

Aleksandra
ŚWIDERSKA

MIASTO GASNĄCYCH ŚWIATEŁ

BURZA

Tylko burza może przynieść
prawdziwe oczyszczenie

NOVAE RES

Aleksandra
ŚWIDERSKA

MIASTO GASNĄCYCH ŚWIATEŁ

BURZA



NOVAE RES

*Dla wszystkich, którzy w siebie wątpią.
Pozwólcie sobie marzyć.*

Rozdział 1

W pokoju rozbrzmiewał tylko szum klimatyzacji. Nie był głośny, ale monotonne buczenie skutecznie zagłuszało jakiejkolwiek dźwięki nadal zdolne przedrzeć się przez zamknięte okna. Grube tafle szkła rozpościerające się na całą długość i wysokość jednej ze ścian sypialni zakrywały pluszowe zasłony, zazwyczaj skutecznie tłumiące światła miasta. Teraz jednak sztuczny wiatr z wentylacji poruszał nimi miarowo, pozwalając drobnym przebłyskom przedostać się do wewnątrz. Nikłe strumienie wydobywały z mroku szczegóły pomieszczenia – duże łóżko ustawione w centralnej części pokoju, awangardowe obrazy wiszące nad nim i resztę minimalistycznych, ale modnych mebli.

Z rezygnacją odwrócił głowę w stronę okien, wpatrując się w dziwnie hipnotyzującą grę blasków i cieni. Niczym szkła witrażu tańczyły wielobarwnymi refleksami także na jego twarzy, wybudzając go ze snu kompletnie. Wyczuwał, że robiło się już jasno, ale nie chciał sprawdzać godziny na telefonie. Gdyby to zrobił, zobaczyłby powiadomienia o czekających wiadomościach i nieodebranych połączeniach i na pewno nie potrafiłby ponownie zasnąć. Dlatego ze zniecierpliwieniem obrócił się na bok i zamknął oczy. Przypomniawszy sobie, co usłyszał w głupich podcastach, które ostatnio tak namiętnie wyszukiwał dla niego Anton, starał się oddychać równo i powoli. Mimo to – kiedy tylko wyczuł, że odpływa – obrazy ze snów od razu wróciły. Tak samo żywe i kolorowe jak to, co widział na jawie parę miesięcy temu. I równie paraliżujące strachem. Równie dławiące, ale i nęcące, powoli wciągały go w matnię jego umysłu.

Otworzył gwałtownie oczy. Mimo że w pomieszczeniu nadal panował chłód, poczuł, jak zbiera się w nim gorąco i odbiera mu oddech. Wiedział, co to oznacza – jeden z koszmarów próbował wydostać się na powierzchnię, a on nie mógł na to pozwolić. Nie teraz, kiedy nabrał odwagi i wrócił do Wrocławia.

Zamaszyście odrzucił prześcieradło i wstał. Nie myśląc nawet o włożeniu jakiegokolwiek ubrania i nie zapalając światła, przeszedł z sypialni do salonu. Nadal próbował kontrolować oddech, szybko wpisując kod na wyświetlaczu przy drzwiach tarasowych, ale ta sztuczka ewidentnie na niego nie działała, bo jego dłonie trzęsły się przy każdym dotknięciu cyfrowej klawiatury. Dusił się i kiedy w końcu drzwi ustąpiły z cichym kliknięciem, zachłysnął się gorącym podmuchem wiatru.

– Brawo, Konrad – szepnął do siebie cierpko. – Do kompletu brakowało ci tylko ataków paniki.

Czując pod stopami nagrzaną kamień podłogi, przeszedł do krawędzi tarasu. Oparł się o barierkę i zwiesił głowę, starając się ze wszystkich sił opanować oddech i uspokoić nadal łomoczące serce. Z ulgą zauważył, że strach, do którego przyznawał się z trudem nawet przed samym sobą, przechodził szybciej, kiedy wsłuchiwał się w znajome odgłosy miasta. Starając się skupić tylko na nich, pozwolił, żeby dźwięki opływały go i powoli wypełniały. Scały się w jego umyśle w jakąś dziwnie harmonijną muzykę. Zagłuszały wspomnienia z nękających go snów.

Dopiero gdy całkiem zniknęły spod jego powiek, uniósł spojrzenie i zapatrzył się w obraz przed sobą. Wrocław rozpościerał się przed nim morzem kolorowych świateł. Niedaleko błyszczał dumnie gmach starej poczty. Dalej, pomiędzy drzewami, majaczył budynek Muzeum Narodowego, wiecznie ciasno obleczony bluszczem. A po prawej, zaraz nad mieniącą się wstęgą rzeki, prezentował się majestatycznie most Grunwaldzki.

Na horyzoncie pojawiła się już łuna brzasku, ale poranek nie przynosił ukojenia. Nad Wrocławiem nadal wisiało gorące, ciężkie powietrze nawiewane z południa. Wszystko pachniało kurzem i suchością nabrzmiałe od oczekiwania i napięte. Zupełnie tak samo jak on.

Prychnął na tę myśl i potrząsnął głową, uśmiechając się do siebie z politowaniem. Kiedy to się z nim stało? Gdy wyjeżdżał z Wrocławia tych pięć miesięcy temu, wszystko wydawało się w porządku. Wtedy dostał dokładnie to, czego chciał – święty spokój, niezależność. Jego biznes należał tylko do niego. Mógł z nim robić, co chciał. Jego ojciec siedział. W łóżku miał na wyciągnięcie ręki mężczyznę, którym nie potrafił się znudzić. Miał wszystko.

A może to była też tylko złuda? W końcu po tym jak jego ojciec pogrążył Balickiego, zaczął donosić również na ich współników. Tak upadło pierwsze domino i lawina ruszyła. I nawet jeśli on sam pozostawał bezpieczny, jego organizacja została przetrzebiona, a ci, którzy wciąż cieszyli się wolnością, albo się wycofali z interesów, albo pochowali do swoich nor. A kiedy z prokuratury wyciekły do mediów szczegóły dotyczące zeszłorocznego śledztwa i wyszło na jaw, że Konrad pomagał policji, niekorzystna fama o nim rozlała się na całą Polskę. W kilka tygodni stracił operacyjność, kontakty i źródła.

Cieszył się, że nie przebywał wtedy w kraju, bo akurat uganiał się za swoją zbiegłą, przybraną siostrą. Przynajmniej nikt nie mógł mu fizycznie czegoś zrobić, a o tym, gdzie się dokładnie znajduje, wiedziała tylko garstka zaufanych ludzi. Miał czas, żeby przemyśleć, jak wydostać się z tego bagna i udobruchać tych, którzy nadal mogli mu się przydać, ale i tak decyzja, którą wtedy podjął, przyszła z zaskakującą łatwością. Bez wahania sprzedał większość lokali, klubów, restauracji czy sklepów. Pchnął dalej cały towar, który posiadał. Zatrzymał sobie tylko Babilon, a reszta została rozebrana i zlicytowana do ostatniego grosza. Środki, które z tego uzyskał, zainwestował w budowę czterech ekskluzywnych kompleksów apartamentów

rozsianych po całym Wrocławiu. Czysty, w pełni legalny biznes zasilony brudnymi pieniędzmi okazał się najlepszym wabikiem dla nowych inwestorów. W końcu właśnie tak w tym kraju powstawały fortuny. Ponownie zaryzykował i wygrał. A mimo to nadal się bał. Nie o siebie. O niego.

Znów prychnął. Nie tylko dręczyły go koszmary, nie tylko, jak widać, miewał ataki paniki, ale jeszcze do tego zmieniał się w jakąś smutną, podstarzałą i rozmemłaną ciotę. W końcu w tym roku skończył trzydzieści pięć lat. I do cholery, przestał nawet palić!

– Niech to szlag – mruknął do siebie Konrad.

Oddałby teraz wiele za papierosa. Może nie wszystko, ale wiele. Niestety, jeszcze przed powrotem upewnił się, że Anton weźmie na serio jego decyzję o zerwaniu z nałogiem. Dlatego zabronił swojemu pracownikowi chowania fajek po kuchennych szafkach i wynajmowania dla niego prostytutek. Anton, o dziwo, go posłuchał.

A może nie do końca? Bo kiedy Konrad zaczynał rozważać spacer do monopolowego, doszedł go nikły dźwięk dzwonka do drzwi. Zaciekawiony, czy jego przyjaciel jednak mu się sprzeciwił, wszedł do mieszkania, zamykając za sobą szczelnie wyjście na taras. Kiedy spojrzął w wizjer, zdziwił się jeszcze bardziej. Po drugiej stronie stał Klary i trzymał w rękach paczkę. Konrad warknął tylko pod nosem kilka przekleństw i przy wtórze kolejnego sygnału dzwonka zawrócił do sypialni po parę dresów.

– Ty na serio chcesz stracić pracę – powiedział w ramach przywitania, kiedy już ubrany, otworzył drzwi swojemu pracownikowi.

– Ja? Czemu? – zapytał Klary, jak zwykle głosem podszytym autentycznym zdziwieniem.

– Manko na barze w zeszłym tygodniu po twojej zmianie, paczka koksu znaleziona przedwczoraj w darkroomie i teraz to – wymienił Konrad. – Myślałem, że przydasz się chociaż do pilnowania budynku, skoro w Babilonie ewidentnie rozprasza cię za dużo spraw.

– Oj tam, szefie, zdarza się najlepszym – odparł lekko i potrząsnął pudełkiem, które trzymał w ręce. – Paczka przysłała, to przyniosłem. Koleś mówił, że to pilne.

– Jaki koleś?

– Kurier-koleś.

Konrad westchnął ciężko i otworzył szerzej drzwi, zapraszając mężczyznę do środka zamaszystym gestem dłoni.

– Klary, jest czwarta rano – zaczął, prowadząc swojego pracownika do wyspy kuchennej. – Zastanów się chwilę, jaka firma kurierska przywozi o tej porze paczki?

– Jeśli szef myśli, że to bomba, to od razu mówię, że sprawdziłem wszystko, tak jak uczył mnie Anton – dodał usłużnie Klary.

Gangster uniósł brwi w geście niemego pytania, ale mężczyzna jak zwykle nie zrozumiał przekazu.

– No i? – ponaglił go, czując, że traci cierpliwość.

– Przeświałacz mówi, że to nie bomba – wyjaśnił dumny z siebie Klary i rozciągnął usta w szerokim uśmiechu.

O ile to możliwe, wyglądał jeszcze paskudniej. Jego twarz pokryta bliznami po trądziku i tatuażami, jak zresztą jego całe ciało, zdawała się nabierać przerażającego wyglądu, gdy mężczyzna szczyrzył tak swoje krzywe zęby. Tyle, że to właśnie straszenie ludzi stanowiło zadanie Klarego, więc Konrad w tym temacie nie mógł mu nic zarzucić. Tę robotę jego pracownik wykonywał zawsze nienagannie.

– Jak wyglądał ten kurier? – spytał jeszcze Gronczewski i nie chcąc tracić więcej czasu, przysunął paczkę w swoją stronę. – Jakies znaki szczególne? Podał jakieś imię?

– Wysoki, łysy, ubrany jak kurier – powiedział powoli Klary. – Mówił, że nadawca zapłacił mu ekstra, żeby paczka doszła jak najszybciej.

– Świetnie – mruknął do siebie Konrad.

Paczka, zapakowana w szary papier, nie została oznaczona. Rozerwał ostrożnie opakowanie, odsłaniając tekturowe pudełko i przyklepioną do górnej klapy białą kopertę zaadresowaną do Konrada Gronczewskiego. Napis nadrukowano, a mimo to poczuł, jak jego serce nagle przyspiesza. Nie chciał, żeby jego pracownik zobaczył, jak traci nad sobą panowanie, dlatego wziął jeden zdecydowany oddech i rozerwał kopertę, ale nadal z trudem powstrzymywał drżenie rąk przy wyjmowaniu z niej listu.

– Twój pies będzie następny. – Klary nagle przerwał ciszę, czytając mu przez ramię. – Pies? Ale szef nie ma przecież psa...

Konrad popatrzył na niego szybko, mierząc go wściekłym wzrokiem, ale mężczyzna znów nie wyłapał jego nastroju, kontynuując:

– Aha... To chodzi o tego policjanta, tak? Aleksandrowicza? Jak on miał? Arek? Adam? – mruczał mężczyzna, potakując. – Tego, co szef sprzedawał mu o nas informacje. Tego, co podobno wylądował w wariatkowie.

Gronczewski zacisnął zęby, z trudem powstrzymując się przed zrobieniem czegoś, czego będzie żałował, a co sprawiłoby, że Klary wyląduje na OIOM-ie.

– Wynoś się – wycedził. – Jesteś u mnie skończony.

– Ale szef... – zaczął Klary, jednak nie zdążył powiedzieć nic więcej.

Konrad w mgnieniu oka pochwycił go za kark i z całej siły uderzył jego głową o marmurowy blat wyspy. Chrzęst łamanych kości i skowyt mężczyzny poniósł się po pomieszczeniu, jednak Gronczewski nawet na to nie zareagował. Za kołnierz poderwał swojego pracownika do góry i

popchnął go w stronę drzwi. Klary, łapiąc się za nos, zatoczył się jeszcze niezgrabnie, zaczepił o próg, aż wreszcie został brutalnie wyrzucony na zewnątrz.

Gangster czuł, jak pod jego skórą buzuje złość i przelewa się w nim kolejnymi falami, ale uczucie paniki ustąpiło. Uspokajał się powoli, jego serce zwalniało, a oddech nabierał jednostajnego rytmu. Starł jeszcze tylko z blatu krew Klarego i wrócił do paczki. Ręce już mu nie drżały, gdy nożem przeciął taśmę i rozchylił klapy pudełka. Nie poczuł też strachu, patrząc na zawartość przesyłki. Jedynie pomyślał, że będzie musiał zadzwonić do kogoś, z kim bardzo nie chciał teraz rozmawiać.

Wnętrze okazałego pokoju na czwartym piętrze szpitala MSWiA tonęło w przerażającej bieli – ściany, meble, drzwi, a nawet mleczne szyby i lastriko mieniły się w jej odcieniach rażących w słońcu poranka przeciekającym do środka przez uchylone żaluzje. Promienie rozlewały się na powierzchni przedmiotów, tworząc na pozornie nieskazitelnej teksturze dziwne cienie. Szarość przepływała przez biel, jak gdyby żyła. Niczym rtęć, prawie namacalna lgnęła do jednego punktu – sylwetki lekarza pochylonej nad dokumentami.

Marczak, policyjny psychiatra, pisał, mówiąc coś do siebie niewyraźnie pod nosem. Monotonne mruczenie stanowiło jedyny dźwięk rozchodzący się po pomieszczeniu. Nawet ogromny zegar przymocowany nad drzwiami milczał. Możliwe, że oniemiał z zachwytu nad wiszącymi po przeciwnej stronie dyplomami, zaświadczeniami i certyfikatami. W broniących do nich dostępu szybach odbijały się jego czarne wskazówki sunące opieszale po białej tarczy. Czas naprawdę wydawał się przeciekać tutaj przez palce.

Ilekcioć Adam przychodził na wizytę, a robił to niestety co tydzień od lekko ponad miesiąca, zastanawiał się, czy to miejsce go dziwiło, czy może irytowało. Za każdym razem przekonywał się też, że nie jest to zwykły gabinet psychiatryczny. Nie wydawał się ani przytulny, ani wygodny. Policjant siedział na małym, średnio ergonomicznym krześle, niższym od tego po drugiej stronie biurka, które z kolei zajmowało niebotycznie dużo miejsca. Aleksandrowicz nie wiedział tylko, czy psychiatra chciał w ten sposób podkreślić swój status w szpitalu, czy może mniejszy mebel zwyczajnie nie pomieściłby rozłożonych na nim dokumentów. Te poukładano na blacie w bardzo zorganizowany sposób, według systemu lekarza. Adam za każdym razem obserwował, jak mężczyzna starannie odkładał kartę poprzedniego pacjenta. Jak wyrównywał ją jeszcze raz, spoglądając na całość z ledwo uchwytnym uśmiechem samozadowolenia. Dopiero po tej rutynowej czynności odwracał ku niemu swoje wyblakłe, niebieskie oczy i odzywał się spokojnym głosem, wypowiadając powoli pytanie: „Jak minął panu czas od ostatniej wizyty?”.

Policjant tego nienawidził. Nie znosił pozycji, jaką przyjmował, bo wymuszało ją to cholerne krzesło. Nie cierpiał tego, że oparcie wpijało mu się w plecy, a rant siedziska uciskał nerwy i sprawiał, że po wizycie nie czuł palców u stóp. Nie lubił też wrażenia sterylności, jaka tutaj panowała. Tej bieli, precyzji i braku miejsca na ludzką pomyłkę. I nawet tego, że potrafił określić, dlaczego tak go to denerwowało. Dlaczego cały gotował się w środku, wstając w każdy środowy poranek dużo wcześniej niż zwykle, żeby przedostać się przez zakorkowane Nadodrze i odbyć wizytę.

Męczył się w tej przestrzeni. Męczył się z tym człowiekiem i to nie tylko dlatego, że swoim zachowaniem przypominał mu kogoś innego, ale też dlatego, że Adam tylko za jego rekomendacją mógł wrócić do czynnej służby. Ta z kolei z każdą wizytą wydawała się oddalać, bo psychiatra przypisywał mu kolejne problemy, jakby na siłę starając się udowodnić policjantowi, że jest z nim coś nie tak.

Prawda jednak była zupełnie inna. Aleksandrowicz nie czuł się ze sobą tak dobrze od lat. Nie! Nie czuł się ze sobą tak dobrze nigdy przedtem. Oczywiście, miał do przepracowania jeszcze parę spraw i robił to z psychiatrą, którego znalazł i odwiedzał prywatnie. Sporo jednak udało mu się już załatwić, kiedy w lutym został zmuszony do wyjazdu do policyjnego sanatorium. W czasie tego pobytu zdołał przynajmniej przerobić swoje marne dzieciństwo i to, co stało się z jego rodziną, a później z nim samym po ich śmierci. Zaakceptował też to, że nie pamiętał wydarzeń, które posłały go do szpitala na miesiąc, i to, że amnezja mogła nie cofnąć się już nigdy, a to, co działo się z nim podczas sześciu godzin spędzonych z Iwoną pozostanie mu obce. Po tych przejściach zostały mu fizyczne blizny, ból na zmianę pogody w na nowo zrosniętych kościach i strach przed jazdą motocyklem. I z tym także udało mu się pogodzić.

Zresztą, dla niego istniały teraz wydarzenia o wiele ważniejsze do przechowywania w pamięci. Były nimi tygodnie, które nastąpiły po feralnych wypadkach zeszłego listopada. Tygodnie wypełnione seksem, odurzającą bliskością i obietnicami wypowiedzianymi w pośpiechu i bez skrępowania. A także pewien poranek jakoś w pierwszym tygodniu lutego, kiedy wszystko skończyło się nagle, po tym jak Konrad wyszedł z jego mieszkania i już się nie odezwał. Pamiętał, z jaką paniką szukał informacji o Gronczewskim. To, co czuł, kiedy telefon gangstera bezdusznie milczał, albo kiedy okazało się, że nawet Anton, który ponoć wiedział o swoim przyjacielu i szefie wszystko, nie mógł określić, co się stało.

Dopiero po kilku dniach, używając swoich policyjnych dostępów, wysledził drogę ucieczki mężczyzny – bilet lotniczy w jedną stronę na nazwisko, którym Konrad posługiwał się, gdy chciał zniknąć. Od tego czasu minęło pięć miesięcy, ale gangster nie podjął próby kontaktu. Aleksandrowiczowi jednak ten strzępek informacji wystarczył, żeby jakoś przetrwać i czekać. Nie na samego Gronczewskiego. Nie, nie miał nadziei na to, że znów mogło łączyć ich coś

więcej. Książę wrocławskiego półświatka nazywany przez swoich przyjaciół i wrogów Versace, nie był mężczyzną, którego dawało się usidlić. Adam teraz to wiedział. Chciał jednak usłyszeć, co takiego stało się tamtego dnia albo krótko przed nim, że Gronczewski go zostawił. Chciał zakończenia ich historii. Tyle mu się należało.

Mimo to Marczak upierał się przy swoich marnych teoriach na temat niestabilności Aleksandrowicza. Chwytał się każdej wzmianki o wydarzeniach jego ostatniego śledztwa, wałkował ją i ugniatał, żeby ulepić z niej jakąś dziwną rzeczywistość, w której Adam nadal pozostawał niezdolny do pracy. Zupełnie jakby ktoś zapłacił mu za to, żeby detektyw siedział za biurkiem.

– Jest pan dzisiaj strasznie zamyślony. – Lekarz przerwał rozważania policjanta akurat w momencie, kiedy Adam zaczął dochodzić do owocnych wniosków.

Aleksandrowicz podniósł wzrok i przyjrzał się uważnie psychiatrze.

– Upał mnie wykańcza – skłamał gładko.

– Tak, tak, doskwiera nam wszystkim – odparł Marczak, uśmiechając się zdawkowo.

Odsunął nieco od siebie teczkę z imieniem Adama, po czym położył łokcie na blacie biurka i nachylił się bliżej pacjenta.

– Wydaje mi się, że trapi pana coś jeszcze – dodał, zniżając głos do konfidencjonalnego szeptu. – Jest pan podenerwowany, bo pana noga chodzi, jakby ktoś raził pana prądem, a myśli krążą gdzieś indziej, więc strzelam, że chyba na kogoś pan czeka.

Adam zagryzł mocniej zęby, przeklinając w myślach. Mimo to starał się nie pokazać po sobie, że to oskarżenie wywołało w nim jakieś emocje, i tylko wymusił uśmiech.

– Nie bardzo rozumiem – powiedział spokojnie.

– Ktoś panu bliski wyjechał i nie może się pan doczekać jego powrotu – wytłumaczył Marczak. – Dziewczyna?

– Nie mam dziewczyny – odparł pewnie Aleksandrowicz.

– To może bliska przyjaciółka? – spróbował jeszcze raz psychiatra.

Adam pogłębił uśmiech, opadając na oparcie krzesła z głośnym westchnieniem.

– Tak, coś koło tego – mruknął, pilnując się, żeby się z niczym nie zdradzić.

Lekarz pokiwał głową twierdząco, kierując wzrok na swoje notatki. Przez chwilę milczał, czytając. Aleksandrowiczowi wydawało się, że mężczyzna bierze go na przeczekanie, łudzi się, że policjant z czymś się odsłoni. Ale on czuwał nad tym, żeby nie popełnić błędu. Od samego początku dokładnie ważył każde wypowiedane w tym gabinecie słowo, bo nie ufał Marczakowi.

Nie pasowało mu to, jak trafił na te wizyty. Przed wyjazdem do sanatorium obiecano mu, że kiedy wróci do Wrocławia, zostanie przywrócony do czynnej służby. I rzeczywiście, po

powrocie wszystko zdawało się iść zgodnie z tym planem. Pierwszego dnia w pracy Aleksandrowicz stawiał się na wcześniej umówioną wizytę, gdzie miał zostać ostatecznie zweryfikowany. Tak trafił do Marcza, ale zamiast dostać pozwolenie na broń, psychiatra zalecił kontynuację terapii w jego gabinecie i nadal na koszt państwa. A to oznaczało, że do jego dokumentów mógł mieć dostęp także jego nowy szef, Werner, czy nawet główny komisarz. Dlatego Adam nie chciał wyjawiać więcej, niż było to absolutnie konieczne, podejrzewając, że nawet jeśli on doszedł do porozumienia ze sobą i zaakceptował to, kim jest, jego przełożeni nie będą tym zachwyceni.

– Jak ma na imię ta pana przyjaciółka? – spytał w końcu lekarz, podnosząc na niego wzrok.

– Elka – odparł Adam, patrząc na lekarza hardo. – Elka Soyta.

– Pana partnerka?

Aleksandrowicz przytaknął powoli, uśmiechając się nikle, bo spanikowany Marczak spojrział znów w swoje notatki. Psychiatra przerzucił nawet kilka kartek wstecz, szukając pożądanых informacji, ale ostatecznie musiał go dopytać:

– Wspominał pan już o tym, że łączy pana z partnerką bliższy związek?

– Chyba nie myślimy o tym samym rodzaju związku, bo tylko się z nią przyjaźnię – wyjaśnił Aleksandrowicz, podkreślając dokładnie każde ze słów i napawając się zagubieniem lekarza. – Elka ostatnio często pracuje poza Wrocławiem i mamy słabszy kontakt. Miała wrócić wczoraj z Warszawy i czekam na informację, czy rzeczywiście udało jej się zakończyć tam śledztwo.

Lekarz tylko zmrużył oczy i dopytał napastliwie:

– Uprawiacie seks?

Policjant parsknął krótkim śmiechem, zakładając ręce na piersi.

– Nie rozumiem, jak się to ma do mojej terapii – stwierdził ostrym tonem.

– Ma się to tak, że jest pan podenerwowany i ewidentnie na coś czeka – drażył nadal Marczak. – Na coś o wiele ważniejszego niż informacja o rozwiązany śledztwie. Coś związanego z podstawowymi potrzebami, które ewidentnie ostatnio pan zaniedbywał.

– Nadal nie widzę związku – burknął Aleksandrowicz.

– Jeśli zaniedbuje pan te potrzeby, oznacza to, że blokuje pan jakąś część siebie, a to z kolei ogranicza pana postępy w terapii – wyjaśnił powoli psychiatra, przysuwając się do niego przez szerokość biurka, aby dodać: – Może to pana zaszokuje, ale seks jest niezwykle ważny dla naszego spokoju ducha, a jego brak może prowadzić do zaburzeń.

– Nie wątpię – mruknął Adam bardziej do siebie niż do lekarza i zaraz dodał głośniej: – Efekt takich zaburzeń zdarzyło mi się nieraz zobaczyć w pracy, do której nie chce mnie pan dopuścić. A jestem pewny, że bardziej poprawiłbym byt swój i innych, łapiąc prawdziwych zwyrodnialców, niż siedząc tutaj i opowiadając o moim pożyciu.

– Nie jest pan na to gotowy, skoro blokuje pan w sobie nawet tak podstawowe potrzeby – pośpieszył z kontratakiem Marczak. – Co, jeśli stara się pan ukryć coś jeszcze? Strach? Złość? Co, jeśli w końcu, w czasie pościgu wybuchnie panu to w twarz i zamiast złapać i wsadzić za kratki przestępcę, zabije pan niewłaściwą osobę? Albo co, jeśli...

– Niczego nie blokuje! – przerwał mu ostro Aleksandrowicz i podsuwając się nagle bliżej lekarza, dodał już spokojniej: – Osoba, z którą regularnie uprawiałem seks, wyjechała i nie mam informacji o tym, czy zdołała wrócić, a ostatnie wiadomości, jakie o niej miałem, dostałem miesiąc temu.

– Te nerwy świadczą o tym, że nie powi... – zaczął lekarz, ale nagle jakiś niespodziewany szum za drzwiami gabinetu zwrócił jego uwagę.

Adam po chwili też to dosłyszał. Okrzyk przebił się przez dudnienie gniewu w jego uszach i stał się wyraźniejszy. Ktoś awanturował się na korytarzu.

Marczak cmoknął na to ze zdenerwowaniem, jakby rozpoznał głos awanturника i wyraźnie rozdrażniony rzucił:

– Będę musiał się tym zająć, przepraszam.

– Jak mus, to mus – mruknął policjant i wymusił uśmiech.

Lekarz wstał i pośpiesznie wygładził swój fartuch, po czym ruszył w kierunku wyjścia. Otwierając zamasyżycie drzwi, na chwilę wpuścił hałas do wewnątrz. Przy recepcji stała chyba jakaś młoda osoba i głośno wyrzucała pielęgniarce swoje pretensje. Adam wychylił się, żeby lepiej jej się przyjrzeć, ale zanim zdołał zobaczyć coś więcej niż burzę blond loków, lekarz zatrzaskał za sobą drzwi.

Policjant pierwszy raz, odkąd zaczął tutaj przychodzić, został w pomieszczeniu sam. Wydawało się, że nieopuszczanie przez Marczaka gabinetu, gdy przebywał w nim pacjent, stanowiło jakąś dziwną regułę. A może to wymóg? – zastanowił się w myślach Adam, rozglądając dookoła.

Lekarz pewnie nie chciał zostawiać w pokoju pacjentów bez nadzoru ze strachu, że ci uzależnieni od leków mogą mu przeszukać biurko, bo szafkę z psychotropami i tak zamykał na klucz. Adam jednak mechanicznie spojrzał jeszcze raz na blat i równo ułożone dokumenty. Uniósł się nawet lekko na krześle, żeby lepiej przeczytać nazwy teczek, jak zwykle wiedziony przyzwyczajeniami wyrobionymi w pracy. I właśnie wtedy to zobaczył – na jednej z nich widniał napis „orzeczenia”.

To wystarczyło, żeby zadziałał w nim jakiś dziwny refleks. Nie zastanawiając się nad konsekwencjami, po prostu zadziałał. Zerwał się z miejsca i otworzył teczkę. Wewnątrz były jedynie druki *in blanco*, ale to mu wystarczyło. Porwał jeden i od razu podstemplował w odpowiednim miejscu pieczętką lekarza. Kartkę zgiał ostrożnie i wsadził do tylnej kieszeni

jeansów. Usiadł z powrotem na swoim miejscu dokładnie w tym samym momencie, kiedy Marczak nacisnął na klamkę w drzwiach do pomieszczenia.

– Jeszcze raz przepraszam – zaczął od razu lekarz, wyraźnie zakłopotany. – Będę musiał skrócić naszą dzisiejszą wizytę.

– Czy to coś poważnego? – zagadnął z udawaną troską Aleksandrowicz.

Tak naprawdę nie obchodziły go losy Marczaka, ale spytał, bo każda informacja o tym człowieku zdawała się Adamowi przydatna.

– Mój syn ma pretensje, że poświęcam mu za mało uwagi i właśnie przyszedł oznajmić to całemu szpitalowi – odparł psychiatra i zamknął teczkę policjanta, dając tym znać, że ich sesja dobiegła końca.

Adam przytaknął wolno, uważnie badając twarz mężczyzny. Zdawało mu się, że psychiatra nie mówił całej prawdy. To mogło być zrozumiałe, biorąc pod uwagę, że lekarz jego specjalizacji nie powinien poruszać żadnych prywatnych tematów z pacjentem. Na obliczu Marczaka jednak pojawiło się coś jeszcze oprócz normalnego skrępowania. Coś jakby wstyd?

Policjant jednak nic nie odpowiedział na jego słowa i ruszył w kierunku drzwi, po czym wyszedł do przestronnego holu. Jego uwadze nie umknęła postać czekająca zaraz koło gabinetu. Spojrzał jedynie ukradkiem w tamtą stronę, ale to wystarczyło, żeby lepiej przyjrzeć się twarzy młodej osoby. O dziwo, wydawała mu się znajoma. Tak samo jak nieposkromiona burza przydługich loków i harde spojrzenie zielonych oczu, które złapał na chwilę w przelocie.

Moment jednak trwał za krótko, aby Adam mógł sobie przypomnieć, skąd kojarzył nieznanego. Poza tym jego myśli skupiały się jedynie na kartce schowanej w kieszeni spodni. Na niej i na tym, jak mógł ją wykorzystać, żeby w końcu wyrwać się z tego cholernego biurka.

Kiedy wychodził ze szpitala, układając już plan działania, zatrzymał się na chwilę w progu, szukając wytchnienia w chłodnym wnętrzu budynku. W ostatnim tygodniu nawet poranki nie przynosiły ukojenia. Gorące masywy powietrza wisiały nad miastem w bezwietrznym zastoju. Wąskie ulice Nadodrza i rzędy ciasno postawionych, zrujnowanych kamienic nie pozwalały na jakikolwiek przewiew, a budzące się słońce już nagrzewało asfalt i niemal parzyło, rozgaszczając się w tej ceglano-betonowej pustyni na dobre. Nieliczne drzewa smutno zwieszały swoje gałęzie w błaganiu o deszcz, który nie nadchodził od miesiąca. Pewnie dlatego chodniki wiały pustką, ale za to Jedności Narodowej przesuwwały się setki samochodów. Ludzie śpieszyli się do pracy w klimatyzowanych pojazdach, które przy jego starym mercedesie, będącym zwyczajnie metalową puszką, wyglądały niczym samochody z przyszłości. W takich chwilach tęsknił za motocyklem. Nadal się go bał, ale za nim tęsknił.

Z ciężkim westchnieniem ruszył w kierunku parkingu, wydobywając z kieszeni telefon. Odblokował ekran, żeby z powrotem włączyć dźwięki powiadomień i ze zdziwieniem zobaczył

kilka niedawnych, nieodebranych połączeń od tego samego numeru. Wybrał go szybko, czując, jak lekko trzęsą mu się ręce, kiedy przystawiał aparat do ucha.

– No wreszcie – odezwał się głos z drugiej strony zaledwie po jednym sygnale. – Dobijam się do ciebie od kilku minut.

– Co jest Rafał? Są jakieś informacje? – rzucił niecierpliwie detektyw. – Wygrzebałeś coś nowego o Versace?

– Nadal nic, ale nie mogłem na ciebie czekać na posterunku – powiedział jego kolega, a w słuchawce dało się słyszeć również wycie policyjnych syren i odgłosy pojazdu. – Wysłali mnie do następnego podpalenia w Obornikach, bo w Metropolu znaleźli jakieś ciało i skierowali tam wszystkich z dochodzeniówki. Nie chciałem, żebyś czekał cały dzień, aż znów będę mógł odebrać.

Aleksandrowicz stłumił przekleństwo, bo liczył na to, że chociaż Rafał będzie w stanie odszukać informacje o Konradzie. Jego kolega po fachu był szczególnie dobry w odnajdywaniu osób, które nie chciały zostać znalezione. To z jego pomocą Adam kopał w sieci i do tej pory udawało mu się wygrzebać coś co parę dni – drobne transakcje na koncie Gronczewskiego czy logowania znanego numeru telefonu gangstera do wież przekaźnikowych. To wystarczyło mu, żeby pozostawać względnie spokojnym. Aleksandrowicz wiedział, że mężczyzna potrafił o siebie zadbać, jednak teraz, kiedy od prawie miesiąca nie natrafiał na żadną informację, czuł, że zaczyna powoli odchodzić od zmysłów. A fakt tego, że nawet nie wiedział, czy mógł i czy powinien martwić się o tego człowieka, doprowadzał go do dobrze już znajomej złości. Złości przede wszystkim na samego siebie, że w ogóle to wszystko czuje i myśli o Konradzie.

– OK, dobra – odpowiedział zdecydowanie do słuchawki. – Dzięki, że w ogóle próbowałeś.

– Myślałem, że gorzej to przyjmiesz.

– Mam jeszcze jedno źródło – odparł bez przekonania Aleksandrowicz, ruszając w kierunku auta. – Ostatnia deska ratunku.

Policjant otworzył drzwi samochodu i przez chwilę pozwolił gorącemu powietrzu wydostać się na zewnątrz. Mimo to siadając na skórzanym siedzisku, od razu poczuł, jak przykleja się do jego powierzchni i oblewa potem.

– A co z tym morderstwem? – rzucił mimochodem.

– Wiem tylko tyle, że Werner posrał się ze szczęścia, kiedy przydzielili sprawę waszej jednostce, więc zakładam, że to będzie duży kaliber – wyjaśnił Rafał. – Kiedy wychodziłem, zbierał się do Metropolu.

Adam wyjął z tylnej kieszeni kartkę, którą zabrał z gabinetu lekarza, rozprostował ją i zapatrzył się w puste linijki do uzupełnienia.

– Dzięki za wszystko – powiedział tylko i rozłączył się, podejmując decyzję.

Wiedział, co musi zrobić, i na pewno nie zamierzał pozwolić, żeby jakiś lekarz decydował o tym, czy wolno mu pracować, czy nie. Dlatego wrzucił kartkę do schowka i odpalił samochód. Pojazd, o dziwo, miło zamruczał na cichym parkingu i płynnie dał się wyprowadzić z miejsca. Adam wydostał się przez starą bramę na główną ulicę i zaskakując paru nielicznych przechodniów, wyrwał do przodu z piskiem opon, kierując się w stronę hotelu Metropol.

Zaparkowała tak, żeby samochodu nie dało się zobaczyć z ulicy i od razu wysłała wiadomość z lokalizacją postoju. Dopiero wtedy opadła na siedzenie, patrząc z niechęcią na obraz rozpościerający się przed przednią szybą.

Zazwyczaj w okolicy kręcili się elegancyści goście, jakieś szychy, biznesmeni śpieszący na konferencje i spotkania. Teraz wokół Metropolu stało parę radiowozów, kilka nieoznakowanych samochodów policyjnych i półciężarówka z połowym wyposażeniem techników. Umundurowani policjanci zabezpieczali właśnie teren, a poubierani w białe kombinezony specjaliści to wychodzili, to wchodzili do wnętrza hotelu, uwijając się przy pracy niczym rój much. Nie pszczoły. Pszczoły nie zlatywały się do trupa.

Elka wiedziała, że dramatyzuje. Na razie nic nie wskazywało na to, że jej życie znów runie i skruszy się pod ciężarem przeszłości i problemów innych ludzi. To wcale nie musiała być jakaś nagła sprawa – dodała w myślach i mając jeszcze chwilę dla siebie, spróbowała się odprężyć i odgonić zmęczenie po nieprzespanej nocy.

Wodziła wzrokiem po bogato zdobionej fasadzie hotelu, starając się przypomnieć sobie, co znajdowało się w budynku, zanim przywrócono mu dawną świetność. Zbudowany na głównym szlaku handlowym, upstrzonym kawiarniami i butikami wytyczającymi drogę aż do samego rynku, za dnia i w nocy witał tysiące przechodniów. Szmer ich rozmów, warkot silników samochodów, turkot tramwajów zlewał się w niemożliwą kakofonię dźwięków, szturmując nawet szczelnie zamknięte wnętrza jej auta.

To chyba tutaj wszystko tak naprawdę się zaczęło – pomyślała policjantka. Lekko ponad pół roku temu Konrad Gronczewski, niejaki Versace – zaprosił ich do Opery Wrocławskiej, na której parkingu właśnie się zatrzymała. Ona i Adam mieli zbadać jeden z tropów prowadzonej przez nich sprawy. Gangster słusznie podejrzewał, że jego ojciec chce usunąć go ze sceny i przejąć rodzinny interes. Wydarzenia z tego wieczoru zapoczątkowały lawinę wypadków, przez które jej partner omal nie stracił życia, kiedy został schwytyany przez seryjną morderczynię. Przybraną siostrę Gronczewskiego. Ich wyjątek od reguły. Nieuchwytnego zbiega, który stał się marą czającą się na granicy pamięci ich wszystkich. No może nie wszystkich – poprawiła się w myślach Elka.

Można by powiedzieć, że jej partner mimo fizycznych obrażeń wyszedł z tego spotkania obronną ręką. Nie posiadał traumatycznych wspomnień, więc nie był prześladowany przez zmory, które ostatnio stały się nieodzowną częścią jej życia.

Zresztą, to, co stało się pod koniec zeszłego roku, nie miało wpływu tylko na nieustające wyrzuty sumienia. Wydawało jej się, że każde z nich zbiera pokłosie tej sprawy na wszystkich frontach życia. Według jej oceny Adam nadal nie nadawał się do pracy w terenie. Konrad od paru miesięcy uganiał się po świecie za duchem, chociaż Elka podejrzewała, że na tym etapie po prostu uciekał przed tym, co zostawił we Wrocławiu. A ona? Ją wypożyczano do każdego mozolnego dochodzenia znajdującego się od Wrocławia najdalej, jak było to fizycznie możliwe.

Przymknęła na chwilę oczy i kolejny raz próbowała odgonić te myśli. Przez ostatnie tygodnie prawie udało jej się zapomnieć o tamtych wydarzeniach. W końcu zaczynało się lato – jej ulubiona pora roku. Co prawda żar lał się z nieba, ale ona dobrze czuła się w takich temperaturach. Swoje dzieciństwo spędziła na południu Włoch i łaknęła takiej pogody. Skończyła też długą i skomplikowaną sprawę w Warszawie. I nawet jeśli następnego ranka po powrocie została wezwana tutaj – do czegoś, co śmierdziało kolejnym trudnym śledztwem – to miała nadzieję, że chociaż dzięki niemu zostanie we Wrocławiu na trochę dłużej niż parę dni.

– Co za życie – mruknęła do siebie i jakby w odpowiedzi na te słowa usłyszała subtelne kliknięcie ustępującego zamka.

Otworzyła oczy i uniosła się wyżej na siedzeniu, gdy wraz z nagłymi dźwiękami miasta do środka samochodu zwinnie wsunął się rosły blondyn.

– Szukałem cię dziesięć minut – rzucił z pretensją w ramach przywitania. – Wiesz, ile jest już stopni na dworze?

Elka popatrzyła na niego z pobłażaniem, odpowiadając tym samym twardym tonem:

– Konrad, mówiłam ci, żebyśmy spotkali się po południu.

– Widzę, że humor też ci dopisuje – rzucił mężczyzna.

– Wybacz, ale nie jestem w nastroju do wylewnych powitań z kimś, kto dzwoni do mnie tylko wtedy, kiedy czegoś chce – mruknęła i zapatrzyła się przed siebie.

– Przecież sama zasugerowałam to ograniczenie kontaktu do minimum, żeby okłamywać Adama najrzadziej, jak to możliwe – odbił zmęczonym głosem Gronczewski i dodał nadzwyczaj serio: – Poza tym to nie mogło czekać i dotyczy też ciebie.

Policjantka odwróciła się gwałtownie, popatrzyła na mężczyznę z niezrozumieniem i dopiero wtedy zauważyła małe, kartonowe pudełko spoczywające na jasnych spodniach gangstera.

– To? – Pokazała palcem na pakunek. – Czyli co dokładnie?

Konrad wysunął kartonik w jej stronę z niemym poleceniem, żeby zajrzała do środka. Kiedy przez chwilę się wahała, pomachał nim w powietrzu, sugestywnie unosząc brwi.

– Sama zobacz, co przyszło do mnie rano.

Kobieta niepewnie przejęła paczkę i ułożyła sobie na kolanach. Ostrożnie uchyliła dwie klapki. Zaglądała do środka powoli, ale mimo to od razu zobaczyła zawartość. Cofnęła się instynktownie i ledwo pohamowała odruch wymiotny.

– Myślałem, że takie widoki nie robią na tobie wrażenia – skwitował to bez emocji Versace.

Elka popatrzyła na niego z wyrzutem.

– Nie sądzisz, że śmierdzące, odcięte jądra z rana zrobią wrażenie na każdym?

Konrad parsknął krótkim śmiechem.

– Czy mam się czuć zaniepokojony tym, że wystarczyło ci jedno spojrzenie, żeby wiedzieć, co to jest? – dopytał i wyciągając z kieszeni lnianej marynarki kartkę, dodał: – Mnie naprowadził liścik.

Policjantka wzięła go od gangstera równie niepewnie jak wcześniej pudełko i odczytała szybko jego treść, krzywiąc się nieznacznie.

– Pewnie myślisz, że to Iwona – rzuciła od razu, unosząc wzrok.

– A ty nie? – spytał wyzywająco Gronczewski. – Przecież to w jej stylu.

Elka uśmiechnęła się krzywo i niezbyt wesoło. Przez chwilę zastanawiała się, jak najlepiej ubrać swoje myśli w słowa, żeby brzmieć najbardziej przekonująco.

– Konrad, o tej sprawie wiedzą już wszyscy – zaczęła w końcu nadzwyczaj miękko. – Każdy, kto śledzi twoje poczynania, wie, co miało miejsce w zeszłym roku. Co więcej, przez to, że wyciekły akta śledztwa, zainteresowani tobą ludzie znają teraz sposób działania Iwony i wiedzą, że porwała Adama. I zanim cokolwiek powiesz... – Zatrzymała mężczyznę, nim zdążył się odezwać. – Niektórzy z nich nie są takimi idiotami, za jakich ich uważasz, i będą próbować wszystkiego, żeby ci dowalić...

– Chcesz powiedzieć, że to może być każdy? – wszedł jej w końcu w słowo, zniecierpliwiony.

Policjantka jedynie przytaknęła, obserwując gangstera z zatroskanym uśmiechem. Konrad opadł głębiej w siedzenie i odchylił głowę na zagłówek, wydając z siebie długie westchnienie. Przez chwilę milczał, przeczesując ręką włosy i widocznie oswajając się z argumentami Elki.

Wyglądał na zmęczonego. Pod oczami Gronczewskiego malowały się głębokie cienie. Zdawał się szczuplejszy niż ostatnim razem, kiedy go widziała. A jego żywo niebieskie oczy teraz zasnuwała jakaś dziwna mgła zniechęcenia. I – o dziwo – nosił też trzydniowy zarost, co zdarzało mu się niezwykle rzadko.

Soyta uzmysłowiła sobie, że z każdą wideorozmową, którą prowadzili od czasu do czasu, Konrad wyglądał coraz gorzej. I coraz mniej sprawnie udawało mu się ukryć to, że ta sprawa nadal mu ciążyła, mimo że teoretycznie powinien już dać spokój i przestać zgrywać bohatera.

Jednak policjantka doskonale wiedziała, że to nadal nie był dobry moment, aby powiedzieć mu, żeby w końcu zostawił to specjalistom i nie przeszkadzał im w pracy.

Mogła się mylić, ale zaczynała podejrzewać, że Iwona nie żyje. Kobieta zbiegła około pół roku temu, chwytając się pewnie każdej metody i szansy na przetrwanie. Te często prowadziły do desperackich rozwiązań, a z kolei one nierzadko kończyły się sześć stóp pod ziemią. Nawet ktoś tak inteligentny jak przybrana siostra Gronczewskiego stawał się zmęczony ciągłą ucieczką i w końcu popełniał błędy. I nawet jeśli Konradowi wydawało się, że znajduje po poszukiwanej okruszki informacji, te mogłyby stanowić jedynie tropy prowadzące do ślepych uliczek. Zresztą pewnie właśnie z tego powodu wrócił – zaczynał sam się zapętlać. Elka jednak nie czuła się na siłach, żeby go pouczać. Mimo to chciała mu jakoś pomóc i pewnie dlatego w końcu zaproponowała:

– Dam to do badania, bo jeśli to nie Iwona, jestem pewna, że ktoś, kto skompletował ten prezent, popełnił jakiś błąd przy pakowaniu.

– A co, jeśli to jednak ona? – dopytywał uparcie Gronczewski, spoglądając uważnie na policjantkę. – Nie powinniśmy szykować się na każdą ewentualność?

– W takim razie dobrze, że wróciłeś do Wrocławia – mruknęła Elka, posyłając mu wymuszony uśmiech, i nagle zatrzymała się, spoglądając badawczo na mężczyznę. – A właściwie to dlaczego wróciłeś? I na ile? No i kto o tym wie?

Konrad przymknął oczy i marszcząc brwi, powiedział pod nosem jakieś przekleństwo.

– Chryste – szepnęła jeszcze. – Jesteś na żywo gorsza, niż to zapamiętałem.

– Próbuję pomóc – wycedziła przez zęby kobieta.

– Umówmy się tak – zaproponował gangster, prostując się na siedzeniu. – Dowiedz się z paczki i liściku, co możesz, a ja w zależności od tego, co uda ci się znaleźć, odpowiem na twoje pytania.

Elka spojrzała na niego z wyrzutem, mrużąc:

– Ty też jesteś bardziej denerwujący, niż to zapamiętałam.

– Ciesz się, że w ogóle jestem – prychnął Gronczewski i uniósł rękę do klamki.

Kobieta jednak szybko chwyciła jego ramię i zatrzymała go w pół ruchu.

– Masz zamiar widzieć się... – zaczęła, ale Konrad natychmiast wszedł jej w słowo.

– Nie – odpowiedział twardo.

– Może jednak powinieneś – powiedziała jeszcze, starając się, żeby jej głos brzmiał jak najbardziej neutralnie. – Zamknięcie waszej znajomości dobrze mu zrobi.

Konrad wycedził przez zęby kolejne przekleństwo, wrywając ramię z jej uścisku.

– Pilnuj swoich spraw – syknął i nachylając się do niej na tyle, na ile pozwalała mu mała przestrzeń samochodu, dodał złowrogo: – I nigdy nie mów mi, z kim powinienem się spotykać.

Kobieta uniosła ręce w geście poddania się, rzucając:

– Ale się zrobiłeś drażliwy, odkąd przestałeś palić i puszczać się z wszystkim, co nie ucieka na drzewo.

– Kto powiedział, że przestałem? – spytał Konrad, nadal nie podchwytyjąc jej żartów.

Mężczyzna znów zrobił ruch, jakby chciał wysiąść, lecz tym razem Soyta nie miała już zamiaru go zatrzymać. Kiedy Konrad położył ponownie dłoń na klamce, sam zamarł.

– Szlag, by cię... – warknął i skinął brodą na coś za przednią szybą samochodu. – To tak go pilnujesz?

Elka powiodła spojrzeniem we wskazanym kierunku i także nie powstrzymała przekleństwa, bo Adam, który nie miał prawa pojawiać się nawet w pobliżu aktywnego miejsca zbrodni, właśnie witał się z Mikołajem. Technik ubrany w biały kombinezon wyszedł z budynku i przystanął w cieniu, żeby pewnie zdać relację o tym, co działo się w środku. Elka i Konrad widzieli, jak Aleksandrowicz dostaje parę rękawiczek, co mogło sugerować tylko jedno – ktoś dopuścił go do sprawy.

– Jak to jest możliwe? – warknął Gronczewski, zanim Elka zdążyła cokolwiek skomentować. – Powiedziałaś, że trzymasz rękę na pulsie.

Policjantka spojrzała na niego szybko i odparła równie zdenerwowana:

– Wiem, co powiedziałam.

– Ale?

– Ale ty też ewidentnie dałeś dupy.

– Jak widać za mało – mruknął Gronczewski. – Co to w ogóle za sprawa?

– Morderstwo – szepnęła Elka, obserwując, jak Aleksandrowicz wchodzi do hotelu. – Ale sama nie wiem za dużo, bo zanim zdążyłam z kimkolwiek porozmawiać, musiałam spotkać się z takim jednym wkurzającym typem.

– Już nie rób z siebie takiej męczenniczki – prychnął Konrad. – I daj mi znać, gdy dowiesz się, o co chodzi – dorzucił jeszcze i w końcu wysiadł z samochodu.

– Nie jestem jednym z twoich chłopców na posyłki, Gronczewski! – zdążyła jeszcze krzyknąć Soyta, zanim Konrad trzasnął z impetem drzwiami i znów odgrodził ją od dźwięków zewnętrznego świata.

Kobieta po chwili pochyliła się do przodu i oparła czoło o przyjemnie zimną kierownicę samochodu, oddychając powoli parę razy. Nie była przygotowana na taki obrót sprawy. Jej życie obecnie stanowiło nieprzerwaną chaotyczną pogoń i liczyła na to, że może chociaż kilka

następnych dni przyniesie odrobinę stabilizacji. Jak zwykle ostatnio popełniła błąd w założeniach, bo kolejny raz jakaś nieprzewidywalna wszechmoc rzuciła ją na niespokojne wody. Najgorsze, że nie mam siły na korygowanie tego kursu – pomyślała jeszcze, zanim wzięła ostatni głęboki oddech i w końcu wysiadła z samochodu.

– Jest aż tak źle? – zagadnął Adam, biorąc od technika parę ochraniaczy na buty.

– Koszmar – stwierdził Mikołaj, ścierając pot z czoła rękawem kombinezonu. – Musieliśmy podzielić pokój na sektory i opracowujemy jeden po drugim, żeby nic nie przegapić. To nie byłoby aż tak męczące, gdyby nie to, że Werner wyłączył klimatyzację, bo uważa, że niska temperatura zniszczy dowody – dodał, markując palcami w powietrzu cudzysłów i obniżając głos, żeby zaznaczyć, że nabija się z ich przełożonego.

– Wracasz ze mną na górę? – spytał Aleksandrowicz, nie reagując na kpiny Mikołaja.

Mężczyzna potrząsnął przecząco głową, rzucając:

– Idź na drugie piętro, pokój dwieście szesnaście.

Policjant klepnął go w ramię w geście podziękowania i ruszył do środka. Przy wejściu do hotelu zatrzymała go para stróżujących funkcjonariuszy, ale pomimo ich lekko zaskoczonych spojrzeń, nie wnikali, dlaczego pojawił się w hotelu. Nie musząc tłumaczyć swojej obecności, od razu skierował się w stronę schodów.

Ani w holu, ani na klatce schodowej czy na korytarzu nie zauważył poruszenia, co stanowiło przeciwieństwo rozgardiaszu panującego na zewnątrz. Podejrzewał, że jego przełożony nakazał gościom zostać w pokojach. Werner powinien już dawno zacząć przesłuchania, ale – jak widać – popełnił kolejny błąd. Pewnie jak zwykle wolał nie narażać się wpływowym mieszkańcom Wrocławia, czyli w tym wypadku szefostwu hotelu. W końcu w przyszłości jego kariera mogła zależeć od ich przychylności.

Adam już od pierwszych dni Adriana Wenera w wydziale zaobserwował, jak wiele czasu były pracownik ABW poświęca na budowanie kontaktów z „górami” czy też na zjednywanie sobie co ważniejszych wrocławskich osobistości, a jak mało energii przeznacza na poznanie podwładnych. Nie miał też obycia i wiedzy na temat tego, jak funkcjonują, bo nigdy wcześniej nie współpracował z jednostką zajmującą się profilowaniem. Innymi słowy – ich nowy szef jak na razie pełnił tylko rolę wizytówki.

Adam musiał przyznać, że Werner był niezwykle przystojną wizytówką, ale oni obecnie borykali się z deficytem rąk do pracy, a nie ludzi, którzy prezentowali się dobrze przed kamerą i jedyne, co mogli zrobić dla wydziału, to wziąć udział w konferencji prasowej. I nawet jeśli on

sam został przykuty do biurka, codziennie odczuwał brak dawnego szefa. Albo chociaż kogoś decyzyjnego, kto umiałby oszacować, czego potrzebuje ich zespół.

Aleksandrowicz wiedział też, że nigdy nie próbowałby czegoś takiego, co za chwilę zamierzał zrobić, jeśli Smok nadal kierowałby wydziałem. Oczywiście, czasami udawało mu się umknąć jego bystremu umysłowi, błędząc pomiędzy półprawdami i zawoalowanymi, wymijającymi odpowiedziami. Adam jednak zawsze kończył na tym, że wyjawiał byłemu przełożonemu prawdę, bo po prostu go szanował. Teraz nie czuł nawet krzty poczucia winy. Kłamstwa formowały się w jego głowie same i nie bał się ich możliwych konsekwencji.

Układając je tak, aby pasowały do jego planu, szybko pokonał ostatnie schody prowadzące na drugie piętro i skręcił w prawo, kierując się do wskazanego pokoju. Tę część hotelu już zamknięto dla gości i personelu. Przy wejściu do bocznego skrzydła stało dwóch funkcjonariuszy, ale poza nimi eleganckie przejście świeciło pustką. Rzędy jednakowych, ciemnych drzwi kierowały Adama w głąb korytarza, skąd dochodziły stłumione dźwięki rozmowy.

– Co jeszcze zamierzasz mi powiedzieć, czego już sam nie wiem? – odezwał się mężczyzna uniesionym i zniecierpliwionym głosem.

– Staramy się... – zaczął ktoś inny, ale nie zdołał skończyć.

– Starajcie się cholera szybciej! – krzyknął tamten, wchodząc mu w słowo, a Aleksandrowicz rozpoznał baryton Wenera. – Ona tam nie może leżeć w nieskończoność.

Adam w tym momencie przeszedł przez drzwi i zobaczył swojego przełożonego. Adrian stał tyłem, górując jak zwykle nad resztą zebranych w pomieszczeniu mężczyzn. Jego szerokie ramiona opinał jasny garnitur. Tym razem nie prezentował się na nim nieskazitelnie, bo na plecach i pod pachami nosił już plamy od potu. A jednak mężczyzna nie zdjął marynarki, tak jakby ten strój stanowił dla niego jakąś dziwną formę zbroi.

– To może ja trochę przyśpieszę pracę? – zagadnął Adam, ściągając na siebie jego uwagę.

Werner odwrócił się na to gwałtownie, krzywiąc się na widok intruza.

– Aleksandrowicz? Co ty tutaj robisz?

– Na posterunku powiedzieli, że potrzebujecie pomocy – skłamał gładko detektyw. – Rafał mnie złapał, zanim pojechał do tego podpalenia.

– To nie odpowiada na moje pytanie – naciskał Werner i lawirując pomiędzy porzucanymi przedmiotami na podłodze, podszedł do Adama, po czym dodał ciszej: – Niezależnie od tego, jak nam cię brakuje, nie mam zamiaru nadstawiać karku, dopuszczając cię do śledztwa bez odpowiednich papierów.

– Spokojnie, niczego nie nadstawiasz – odpowiedział lekkim tonem Aleksandrowicz. – Wszystkie papiery przyjdą do ciebie pod koniec tygodnia, ale pomyślałem, że w takiej sytuacji bardziej mogę się przydać tutaj, niż kiblując za biurkiem.

Policjant chciał dodać jeszcze parę argumentów, ale Mikołaj i kilku innych techników wrócili do pomieszczenia, ściągając uwagę Adriana niecierpliwymi pytaniami.

– OK, OK – powiedział w końcu pośpiesznie Werner i nadal rozproszony dodał: – To dobry pomysł, ale muszę wszystko kontrolować, bo „góra” cały czas patrzy nam na ręce.

– Postaram się nie robić problemów – dodał wymijająco Aleksandrowicz i wymusił uśmiech.

– Dobrze, bardzo dobrze – mruknął Werner i nachylił się bliżej detektywa, dopowiadając poufnie: – Jesteśmy w głębokiej dupie i na pewno przyda mi się para moich najlepszych śledczych.

– Para? – spytał Adam, powoli rozglądając się po pomieszczeniu.

– Elka jest w drodze – wyjaśnił Adrian. – Do tej sprawy muszę mieć najlepszych.

Adam przytaknął mu, ale już na niego nie zwracał uwagi. Zepchnął też na tył głowy wzmiankę o swojej partnerce. Postanowił, że nią będzie przejmował się później, bo teraz zaczynał powoli i z większą dokładnością przyglądać się otoczeniu.

Apartament, tak jak i resztę hotelu, urządzone w ascetycznym stylu, jednak w tym pokoju niewiele zostało z gustownego wystroju. Większość designerskich mebli wałała się połamana i pokryta warstwą gąbki i pierza z rozerwanych sof i poduszek. Puszysty, poplamiony jedzeniem i alkoholem dywan zaścierała warstwa pobitego szkła, jakichś papierów, pustych butelek i porwanych ubrań. Pomiędzy tym wszystkim sterczały żółte flagi, znakując kolejne potencjalne dowody zidentyfikowane przez uwijających się na kłęczkach czterech techników.

– Ktoś miał niezłą imprezę – skwitował to Aleksandrowicz, nie mogąc oderwać wzroku od zniszczeń.

Werner westchnął tylko i wskazał Adamowi dłonią przejście do drugiego pokoju.

– Zdążyliśmy już wstępnie przesłuchać nocną zmianę – zaczął, prowadząc ich w głąb apartamentu. – Pokojówki zeznały, że pokój teoretycznie był wolny, ale o dwudziestej nagle został wynajęty samotnemu mężczyźnie, który płacił gotówką. Podobno szefostwo czasami bez meldunku udostępnia pokoje na imprezy czy sesje zdjęciowe stałym klientom.

– Zakładam, że taka demolka to łatwizna dla grupy imprezujących koleś – skomentował Adam. – Ale dla jednego?

– To jeszcze nie koniec – ostrzegł go Werner, stając w przejściu do drugiego pomieszczenia.

– Domyślam się – mruknął detektyw, równając się z przełożonym.

– Kelnerzy, którzy dostarczali zamówienie około dwunastej, zeznali, że w pokoju nie było nikogo prócz tego mężczyzny, a pomieszczenie znajdowało się w idealnym stanie – kontynuował Werner, ale Adam przestawał go słuchać.

To, co zobaczył, sparaliżowało go, mimo że w swojej ponad siedmioletniej karierze spotkał się przecież z różnymi rodzajami śmierci. Widział ludzi zadźganych, wykrwawionych, którzy wysychali, powoli się mumifikując. Widział napuchniętych topielców o ciałach przypominających galaretowatą masę. Widział ofiary pożarów składające się jedynie z pokurczonych ścięgien i poczerniałych kości. I te najgorsze – zbezczeszczone, pogwałcone i pobite. Nigdy jednak nie widział efektów tak nieposkromionej brutalności. Patrzył na czyste spustoszenie, przypominające działanie żywiołu, a nie człowieka.

Na łóżku leżała postać wyglądająca bardziej na porzuconą szmacianą lalkę niż żywą istotę. Jej dziwna forma kontrastowała z białą prześcieradeł, tam gdzie nie plamiła ich krew. Plamy jednak zaczęły już wysychać, a czerwień brązowieła, w przeciwieństwie do tej sączącej się nadal z ziejących ran.

Adam nie mógł stwierdzić, w jakiej pozycji znajdowała się ofiara. Twarz spoczywała na boku, wciśnięta w poduszki, ukazując jeden profil. Całkowicie skatowane oblicze teraz stało się po prostu masą poszarpanych tkanek i wbitych do wnętrza czaszki kości. Skręcona głowa sugerowała więc ułożenie ciała na brzuchu, ale Aleksandrowicz zamiast pleców widział tors wraz z połamanymi żebrami sterczącymi przez pergaminową skórę. Tak samo wyglądały kończyny – powykręcane w różne strony i wyłamane w stawach.

– Jak to nazwałś? – doszło go pytanie Wenera. – Dobra impreza?

Aleksandrowicz gwałtownie poderwał głowę, spoglądając na przełożonego z przyganą.

– Nie powinienem tego mówić – powiedział cicho niepewny swojego głosu.

– Daj spokój – rzucił Adrian, wchodząc w głąb pokoju. – Ona już tego nie usłyszy.

Te słowa wywołały grymas na twarzy Adama, ale nie podjął tematu. W jego wnętrzu mieszało się za dużo uczuć i myśli. Zwłaszcza, że gdzieś głęboko, gdzieś na tyłach podświadomości, ten obraz poruszył w nim pokłady nowych emocji – odległe echo strachu, niemoc, brak nadziei. Impuls zbudowany z tych doznań trwał tylko moment, ale zdołał odebrać mu oddech. Przez sekundy, odurzony tym nieuchwytnym strachem, Aleksandrowicz był w stanie dostrzec na tym łóżku samego siebie. I nawet jeśli to złudzenie zniknęło przy następnym mrugnięciu, to nadal mógł zobaczyć jego dziwny negatyw, kiedy przeniósł wzrok na przełożonego.

– Gdzie jest Piotr? – zapytał, żeby jak najszybciej odgonić wszystkie natrętne myśli.

– Piotr? – dopytał Werner.

– Piotr Dunin – uzupełnił zniecierpliwiony Adam. – Anatomopatolog.

– Tutaj jestem – odezwał się spokojny głos z tyłu. – Musiałem iść do samochodu po dodatkowe narzędzia.

– Widzę, że ta sprawa to problem dla każdego – podsumował jeszcze Werner.

– Żaden problem – szepnął lekarz i przecisnął się pomiędzy nimi, wchodząc głębiej do sypialni.

Aleksandrowicz nie znał go dobrze, jednak na tyle wystarczająco, żeby zauważyć jego wycofaną postawę. Medyk zazwyczaj przejawiał więcej entuzjazmu, gdy okazywało się, że będzie pracował przy skomplikowanym przypadku. Teraz w ciszy podszedł do zwłok i powrócił do przerwanej pracy.

– Udało ci się już coś ustalić? – spytał go mimo to policjant, zbliżając się do łóżka.

Piotr spojrział na niego z lekką przyganą. Wyglądał na zmęczonego, a już na pewno na przegrzanego. Ubrany od stóp do głów w biały kombinezon musiał odczuwać wysoką temperaturę ze zdwojoną siłą.

– Podejrzewam, że zginął około trzeciej nad ranem – powiedział w końcu i szybko się poprawił. – Przepraszam, zginęła.

– Zginął? – powtórzył Werner. – On?

– To bardziej skomplikowane – sprostował Piotr.

– Nie rozumiem – mruknął Adam. – Chcesz powiedzieć, że...

– Sam zobacz – przerwał mu Dunin i wstał z klęczek.

Zrobił miejsce Aleksandrowiczowi, żeby ten mógł ustawić się w odpowiednim punkcie i przyjrzeć zwłokom z innej perspektywy. Detektyw postąpił parę kroków, uważając na porozrzucane przedmioty. Stanąwszy obok lekarza, wreszcie zobaczył to, co on – szeroką i płaską kość miednicy, długie kości udowe oraz zarys jąder pomiędzy pośladkami. Postać leżała skręcona, więc nie mogli widzieć nic więcej, ale Adam był pewny, że jeśli teraz odwróciliby ją odpowiednio, na pewno zobaczyliby resztę męskiego przyrodzenia. Te anatomiczne szczegóły kontrastowały jednak z ogólnym wyglądem ofiary. Długie, kręcone włosy rozsypywały się na poduszce i mieniły się miedzianym kolorem w świetle porannego słońca wpadającego przez weneckie okna do wnętrza pokoju. Przycięte, ale pomalowane na jasno paznokcie nadal kurczowo trzymały ubroczone prześcieradło. Skóra dziewczyny wydawała się gładka i pewnie jeszcze parę godzin temu była miękka i delikatna w dotyku.

– Jest jeszcze to – oświadczył Piotr, kucając.

Adam podążył za nim, kierując wzrok w miejsce, które długą pęsetą wskazał mu anatomopatolog. Lekarz delikatnie odchylił rozerwany fragment skóry na klatce piersiowej ofiary, aby ujawnić doskonale rozpoznawalny fragment powłoki wypełnionej silikonowym płynem.

– Implanty – szepnął Aleksandrowicz i spojrzął jeszcze na przełożonego, wyjaśniając: – Ta osoba prawdopodobnie przeszła albo przechodziła tranzycję.

– To transwestyta? – dopytał Werner.

Piotr westchnął na to ostentacyjnie, wyraźnie niezadowolony, ale nie odezwał się, a jedynie rzucił wymowne spojrzenie Adamowi.

– Mylisz to pojęcie z osobą transpłciową, czyli taką, która dąży do korekty płci, aby połączyć swoją płć psychologiczną i morfologiczną – wytłumaczył szybko policjant.

– Przecież o to mi chodziło – mruknął jego przełożony.

– Użyłeś słowa transwestyta – odpowiedział Adam, kładąc nacisk na ostatnie słowo. – Czyli inaczej osoba przejawiająca eonizm.

Werner przewrócił oczami, zniecierpliwiony, i warknął:

– Versace cię tak wyedukował?

– Nie, siedem lat profilowania – odparł zadziwiająco spokojnie Aleksandrowicz.

Obserwując, jak przełożony rozpina kołnierzyk i próbuje wziąć głębszy oddech, dodał dobitnie: – Jeśli to osoba transpłciowa, ten fakt może mieć ścisły związek z tym, dlaczego stała się ofiarą, a to z kolei wyklucza przypadkowość.

– Chcesz powiedzieć, że w końcu trafił się nam seryjny morderca? – spytał ze słabo skrytą nadzieją Werner.

– Nie za wcześnie na takie wnioski? – doszło ich od progu.

Elka właśnie weszła do pomieszczenia, chwytając ostatnią wypowiedź. Aleksandrowicz poczuł ulgę na jej widok, nawet jeśli bał się jej reakcji na swój powrót.

– Technicy zatrzymali mnie przed hotelem – dodała kobieta. Przenosząc spojrzenie to na Adama, to na Wenera, spytała: – Co przegapiałam?

– Aleksandrowicz wprowadzi cię później, bo teraz nie ma czasu na powtórki z rozrywki – zawyrokował Adrian i spoglądając na kobietę zaskoczony, dodał: – Mam być zaniepokojony tym, że reagujesz na to, co dzieje się w tym pokoju nad wyraz spokojnie?

– Następnym – mruknęła do siebie Elka, ale detektywowi udało się to podchwycić, zanim jego partnerka rzuciła pytanie: – Rozumiem, że skoro Adam ma mnie wprowadzić, będzie też prowadzącym?

– Kto rano wstaje, temu pan Bóg daje – powiedział ze złośliwym uśmiechem Werner. – Adam był tu pierwszy.

Soyta nie powstrzymała prychnięcia, ale udało jej się wymusić nawet przekonujący uśmiech.

– To ty jesteś szefem – zaznaczyła jeszcze i zwróciła się do partnera: – Jaki mamy plan?

– Musimy przesłuchać pracowników nocnej zmiany – odparł Aleksandrowicz.

– Jeszcze raz? – zdziwił się Werner. – Nie wystarczy wam informacje, które już pozyskaliśmy?

– Nie wystarczy – powiedział twardo policjant. – Mógłbyś porozmawiać z kierownikiem hotelu? I zadzwonić po portrecistę?

– W porządku, załatwię to dla was i będę uciekał na spotkanie z prokuratorem.

– Prokuratorką – poprawiła go Elka, nadal maskując prawdziwe uczucia wymuszonym i aż za słodkim uśmiechem.

Werner jednak nawet nie zaszczycił jej spojrzeniem, a jedynie skinął na pożegnanie Aleksandrowiczowi. A kiedy zniknął w przejściu do drugiego pokoju, wyraz twarzy Elki od razu się zmienił. Spojrzała na Adama już bez wesołości i jakby z pretensją, mówiąc drwiąco:

– No popatrz, jak ładnie rozładowałeś tę sytuację.

– Przebywając z tobą prawie codziennie przez tyle lat, musiałem się czegoś nauczyć – rzucił detektyw nadal ostrożnie. – I stąd wiem też, że jesteś na mnie zła, ale prosiłbym, żebyś zaczekała z wybuchem, aż wrócimy na komendę, bo mamy tutaj sporo pracy.

– Z grzeczności nie chciałem przerywać i mówić wam, że czas nas goni, a jeszcze nie skończyliśmy wstępnych oględzin – wtrącił cicho ze swojego miejsca na podłodze Piotr.

– Przystaję lubić tego zena Adama – mruknęła do partnera Elka i dodała: – W takim razie zastosuję metodę dziel i rządź i pójdę zabezpieczyć nagrania z monitoringu, bo pewnie naszemu nieustraszonemu szefowi nie przyszło to jeszcze do głowy.

Adam przytaknął jej wolno i poprosił jeszcze:

– Porozmawiaj też z pokojówką, która znalazła ciało.

Kobieta dopiero na te słowa zerknęła na łóżko, ale szybko odwróciła wzrok. Przez jej twarz przeszedł jakiś dziwny grymas, którego Aleksandrowicz nigdy wcześniej u niej nie widział i nie potrafił go sklasyfikować. To nie był strach i na pewno nie obrzydzenie, ale Elka zdecydowanie miała problem z tym, co właściwie dopiero teraz dokładnie zobaczyła.

– Chryste, jak tu gorąco – szepnęła tylko, maskując swoje uczucia. – Kto wyłączył klimatyzację?

Obaj mężczyźni popatrzyli na nią na tyle znacząco, że policjantka od razu się domyśliła.

– Nie wiem, po co w ogóle pytam – szepnęła do siebie i pośpieszyła do włączników przy drzwiach.

Kilkoma kliknięciami sprawiła, że już po chwili nawiew w całym apartamencie ożył, wdmuchując do nagrzanego pomieszczenia chłodne i świeże powietrze, wolne od zapachu śmierci. Kobieta odetchnęła z ulgą i już miała się odwrócić, żeby wyjść z pokoju, kiedy nagle coś przykuło jej uwagę.

– Co jest? – zapytał Adam, widząc jej zainteresowanie, i podążył za jej wzrokiem.

Policjantka jednak już zdążyła wsunąć drugą rękawiczkę i schylając się szybko po coś przy łóżku, wydobyla spod zsuniętych nakryć i pościeli wciśnięty tam plecak.

– Cholera, Elka, jak ty to wypatrzyłaś? – szepnął Aleksandrowicz, pomagając jej otworzyć suwak.

– Przebywając z tobą prawie codziennie przez tyle lat, musiałam się czegoś nauczyć – sparafrazowała go, ale tym razem bez złośliwości w głosie, i sięgnęła do środka.

Pierwszym, co wpadło jej w ręce, był zeszyt. Kobieta przekazała torbę partnerowi, żeby mieć wolne ręce i otworzyła notatnik na pierwszej stronie. Mieli szczęście, bo widniało tam pełne imię i nazwisko oraz adres. Dane, które – jak oboje od razu się domyślili – mogły należeć do ofiary.

Elka jednak nie poprzestała na pierwszej stronie. Szybko przeczuciła kilka następnych kartek zeszytu, który okazał się szkicownikiem. Kolejne arkusze wypełniały dobre rysunki miejsc we Wrocławiu, przedmiotów czy osób. A kiedy Soyta dotarła prawie do końca, ich oczom ukazał się portret dobrze znanej im postaci. Na grubym papierze o kolorze kości słoniowej naszkicowany ołówkiem i węglem znajdował się wizerunek nie kogo innego, jak Konrada Gronczewskiego. Widniała na nim data – z piątku w zeszłym tygodniu.

– No nie wierzę – powiedziała Elka, nie potrafiąc znaleźć innych słów.

– Co się stało? Co znaleźliście? – zagadnął ich Piotr.

– Przeszłość – mruknął Aleksandrowicz. – Cholerną przeszłość.

Rozdział 2

Konrad złapał się na tym, że od dłuższego czasu wpatruje się w prezentację, ale jej nie widzi. Pech chciał, że ten dzień zaczynał spotkaniem ze swoimi pracownikami, którego nie udało mu się przesunąć. Zamiast więc działać, po spotkaniu z Elką wrócił do budynku mieszczącego oprócz jego apartamentu również siedzibę jego nowego biznesu.

Od pół godziny siedział w biurze zalany miękkim, porannym światłem i słuchał o sposobach finansowania jego kolejnej inwestycji. Mimo że klimatyzacja działała na pełnych obrotach, słońce wpadające przez olbrzymie okna nagrzewało pomieszczenie i sprawiało, że czuł, jak wzbiera się w nim gorąco. A może to tylko zniecierpliwienie?

Gronczewski westchnął znudzony. Znał te liczby, modele i opcje na pamięć. Mógłby recytować je nawet po wyrwaniu z głębokiego snu o drugiej w nocy. Mimo to musiał dać się wykazać swoim pracownikom nieprzywykłym ani do jego stałej obecności, ani stylu pracy. On sam nie bardzo mógł uwierzyć, że w ogóle posiadał normalne biuro i zatrudniał lekko ponad dwudziestu ludzi dalece różniących się od jego zwyczajowego personelu. Większość z nich dobijała do pięćdziesiątki i posiadała dyplomy z ekonomii czy prawa, co sprawiało, że wydawali się mu męczący. Oprócz recepcjonistki – przypomniał sobie Konrad. Pamela miała dwadzieścia parę lat i swobodnie wspominała o swojej dziewczynie (przez co zresztą dostała u niego pracę). Bawiło go to, jak szybko potrafiła wpędzić Antona w kryzys wieku średniego za każdym razem, gdy zaczynała snuć opowieści o najnowszych serialach, używając słów, których jego przyjaciel nie do końca rozumiał. Jednak jedna recepcjonistka nie potrafiła zastąpić tych wszystkich kolorowych, ciekawych i bezwstydných ludzi, z którymi miał styczność, kiedy zarządzał tuzinem lokali. Tak więc nie tylko nie miał ochoty dobrać się do tyłków swoich nowych pracowników, ale też nawet nie miał na co popatrzeć. Tragedia – pomyślał i skrzywił się nieznacznie do swoich myśli, wywołując niepokój na twarzy jego najlepszej brokerki, która właśnie prezentowała ich wyniki.

W takich chwilach tęsknił za tym, co posiadał jeszcze pół roku temu. Współpracę, na przykład, ze Słoniną wspominał teraz z pewnym rozczuleniem – wtedy przynajmniej czuł jakiś dreszczyk emocji. Prawie żałował, że jeden z bardziej wpływowych gangsterów w Warszawie poszedł siedzieć przez jego ojca. I mimo że Gronczewskiego czekała perspektywa zarabiania naprawdę poważnych pieniędzy – i to w praktycznie legalny sposób – odkąd wrócił do Wrocławia, nie potrafił wykrzesać z siebie entuzjazmu do poświęcenia temu interesowi całego siebie. Zwłaszcza że nie dostarczało mu to jakoś dużo rozrywki. Nie miał czasu na wyładowanie

swoich prywatnych frustracji w Babilonie, a z kolei przekupywanie urzędników do wydawania pozwoleń i uchyleń okazało się banalne – wystarczyło zabrać ich do drogiej knajpy, pozwolić nachlać się wódką i postawić im dziewczyny. Wcześniej nawet z policją tak się nie pieprzył. OK, poza jednym policjantem... Ale z nim akurat chciał.

Wiedział, że nie powinien roztkliwiać się nad tym, co minęło. To, co miał teraz, wydawało się nudne, ale przez to stawało się przewidywalne, a dzięki temu również bezpieczne. Zakładał, że żaden z jego obecnych partnerów biznesowych nie groziłby mu zabiciem jego byłego kochanka. Mieli za dużo do stracenia – nie tylko materialnie, ale również wizerunkowo.

W takim razie, kto mógł chcieć mnie zastraszyć? – znów zadał sobie to samo pytanie, a jego myśli zatoczyły koło. Elka miała rację. To mógł być każdy. Chociażby Słonina. Przecież na wolności pozostawało jeszcze wielu ludzi – w większości niższych szczeblom, więc idealnie nadających się do załatwiania porachunków swoich szefów siedzących przez jego ojca w ciupie. Mogli próbować zemścić się na nim. Tylko czy chcieliby mu się teraz narażać? W momencie, kiedy zaczął bawić się z naprawdę dużymi chłopcami? I jak mógł chronić Adama, jeśli nawet nie potrafił przewidzieć, skąd, kiedy i jak silny nadejdzie następny cios?

Nie ukrywał, że w takim momencie brakowało mu Aleksandrowicza. Na pewno przydałby mu się sposób myślenia policjanta. To, jak detektyw potrafił odnajdywać w niuansach poszlaki, albo to, jak błyskawicznie analizował gesty i spojrzenia, było tak samo cholernie pociągające, co skuteczne. Tylko że Konrad nie mógł znów wmieszać Adama w to gówno. Nie po to zostawił go pięć miesięcy temu, żeby teraz ściągać na niego niebezpieczeństwo. Zresztą, Gronczewski przeczuwał, że policjant nie pałał chęcią pomagania komuś, kto porzucił go bez słowa wyjaśnienia, zerwał wszelkie kontakty i zniknął praktycznie bez śladu. Nawet on nie wybaczyłby sobie takiego numeru. Dlatego jakkolwiek kontakt z panem detektywem odpadał. Niezależnie od tego, jak dobrze wyglądał dzisiaj rana.

Cholera, nie przypuszczał, że zobaczy Adama tak szybko. Od Antona wiedział, że śledczy przychodził do Babilonu raz w tygodniu, więc istniała szansa, że spostrzeże go któregoś dnia z bezpiecznej odległości, ukryty w biurze.

Oficjalnie Aleksandrowicz odwiedzał jego szefa ochrony z czysto towarzyskich pobudek. Nieoficjalnie mógł sprawdzać, czy Konrad wrócił. A przynajmniej pewnie po to bywał u nich na początku. Teraz pojawiał się, zanim klub wypełniał się tłumem i spędzał godzinę albo dwie na rozmowie z Antonem. Jego przyjaciel przekazał mu, że pan detektyw nadal nie tykał alkoholu. Nie wdawał się też w pogawędki z nikim poza barmanem, mimo że chętnych nie brakowało. I nigdy też nie przyjął od nikogo numeru, choć te czasami pojawiały się na barze przekazane wraz z drinkiem.

Gronczewski nie miał pojęcia, czy Aleksandrowicz nie chciał obnosić się ze swoimi podbojami przy Antonie, bo wiedział, że zostanie to przekazane dalej, czy na serio z nikim nie sypiał. Konrad starał się o tym nie myśleć. Naprawdę mocno się starał... A zamiast tego zastanawiał się, dlaczego i jak policjant wrócił do pracy. Jak zdobył pozwolenie?

Podejrzewał, że było już za późno, żeby z powrotem usadzić pana detektywa za biurkiem. Wolał, żeby Soyta przynajmniej miała na Adama oko, pracując z nim nad sprawą. Tyle że przez to zostawało mu zdać się na siebie i Antona. I zdecydowanie okrojone zasoby, bo przez burdel z wyciekami tylko nieliczni zgodzą się jeszcze mu pomagać i pewnie za niemałą fortunę.

Mężczyzna odruchowo spojrzął na wyświetlacz telefonu, aby sprawdzić, czy ma nieodczytane wiadomości. Nic z tego, Elka nadal nie przesłała mu żadnych nowin, a od ich spotkania minęło dobre półtorej godziny. Konrad siedział na dalekim krańcu owalnego stołu konferencyjnego i słuchał, jak jego pracownica powoli zmierzała do końca prezentacji. Wydawała się zaniepokojona brakiem reakcji ze strony Gronczewskiego, ale ten zamiast wykresów i liczb widział pudełko i jego zawartość, nakładające się na slajdy demonstrowane na ekranie.

Wraz z tym obrazem pojawiło się coś jeszcze. Nowe, dziwne uczucie odbiło się ukłuciem gdzieś w okolicach splotu słonecznego Konrada. Towarzyszył mu nieodzownie niepokój, który z kolei gangster znał już dobrze. Gnieździł się w jego wnętrzu na coraz dłuższe momenty i zdawało się, że robiło mu się tam wygodnie. Mężczyźnie trudniej przychodziło bagatelizowanie go i spychanie na granice świadomości. Tak jak teraz. Spróbował zaczerpnąć głębszy oddech, ale jego klatka piersiowa stała się ciężka i nabrziała od uczuć. Poczul za to, jak zaniepokojenie rośnie w nim i zaczyna podchodzić do gardła. W końcu musiał zareagować.

– Ewa, masz do mnie jakieś konkretne pytania? – przerwał pracownicy, starając się zamaskować drżenie głosu rozdrażnieniem.

– Yyy... Nie, to znaczy tak – jąkała się kobieta, spoglądając niepewnie na współpracownika pilnie notującego każde słowo – ale chciałam najpierw pokazać, jak powinniśmy wycenić biura w budynku na Powstańców, żeby odbić najemców konkurencji.

Konrad już jednak wstał i w pośpiechu zaczął zbierać dokumenty, dodając:

– Następne spotkania tego typu nie mogą przekraczać piętnastu minut, a prezentacje mam mieć dzień wcześniej na mailu.

– Piętnaście minut?! – oburzył się mężczyzna znad swojego notatnika, ale Konrad nawet na niego nie spojrzął.

Dopał drzwi i wyostał się z ulgą z przytłaczającego konferencyjnego na przestronny hol. Jego szybkie kroki mocno uderzały w drewnianą podłogę, kiedy przechodził przez długość biura do swojego gabinetu. Zignorował to, co krzyknęła do niego Pamela, a kiedy wpadł do pokoju,

zarejestrował w nim Antona tylko dzięki wyuczonemu refleksowi. Nie zwrócił jednak na niego uwagi. Dopadł paczki papierosów i odpalił jednego trzęsącą się ręką. Dym uleciał z jego ust szarą, szeroką wstęgą wraz z drżącym oddechem, kiedy oparł się o biurko i zwiesił głowę, próbując odzyskać panowanie nad ciałem.

– To na pewno mądrzejsze niż zmiżdżenie czyjegoś nosa na blacie kuchennym – mruknął ze swojego miejsca na sofie Anton.

Konrad uniósł lekko głowę i posłał mu mordercze spojrzenie.

– Uważaj – warknął. – Bo jeszcze mogę zechcieć porównać te dwie metody, a ty jesteś najbliższej.

– Czyli ćwiczenia oddechowe nie pomagają – stwierdził bardziej, niż zapytał szef jego ochrony.

– Zrobiłeś się strasznie wyszczekany pod moją nieobecność – mruknął jeszcze Gronczewski i zwiesił głowę ponownie, próbując wyrównać oddech.

Jego pracownik zaśmiał się jednak szczerze, po czym dodał:

– Wiesz, jak jest. Kota nie ma, myszy harczą.

– Kot wrócił – warknął Konrad i powoli wyprostował się, biorąc głęboki wdech.

Z rezygnacją zdusił papierosa w kryształowej popielniczce i przeszedł przez pokój. Opadł na fotel obok sofy, wdychając przeciągle. Nagle poczuł się zmęczony i obolały.

– Na pewno wrócił? – zagadnął jego przyjaciel.

Gangster uniósł lekko głowę z oparcia, spoglądając na mężczyznę podejrzliwie.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – dopytał.

– Pomijam twoje... problemy z... no wiesz, stresem – zaczął powoli Anton i kontynuował jeszcze delikatniej: – Ale odkąd wróciłeś, jesteś ostrożny. Nigdy nie byłeś ostrożny.

– Nigdy nie obracałem dziewięćdziesięcioma milionami – zauważył Gronczewski, pozwalając głowie opaść z powrotem na oparcie. – Już nie wspomnę, że nie wszystkie są moje.

– Jasne, to może być też to.

– Też?

– Wcześniej balansowałeś na granicy prawa. Znasz je tak doskonale, że zawsze potrafiłeś wykorzystać to do swoich celów. A nawet jeśli czasami trzeba było trochę przełamać barykady, nie wahałeś się, bo bezczelnie dążyłeś do celu – wyjaśnił nie bez słyszalnej obawy w głosie Anton. – Teraz nie wchodzisz nawet do strefy buforowej. Ograniczasz się dla niego...

– Anton – wszedł mu ostrzegawczo w słowo Gronczewski, który od momentu mierzył swojego przyjaciela wzrokiem. – Zapominasz się.

– Chcę ci tylko powiedzieć, że niepotrzebnie próbujesz się zmienić, skoro i tak nie masz zamiaru się z nim zobaczyć – wtrącił jeszcze jego szef ochrony.

– Chryste! – warknął Konrad i wstał zamaszycie ze swojego miejsca. – Prosisz się o to, żeby skończyć jak Klary.

Zamiast jednak zrobić użytek ze swoich pogroźek, podszedł do przeźroczystej tablicy na jednej ze ścian. W swoim biurze, odgradzony od świata zewnętrznego przez mleczne szkło szyb, czuł się na nowo swobodnie i spokojnie. I po chwili zastanowienia zaczął spisywać nazwiska i pseudonimy.

– Zakładam, że nie jest to lista twoich nowych inwestorów – zagadnął Anton, niechętnie porzucając poprzedni temat.

– Elka powiedziała, że pudełko mógł wysłać każdy – wyjaśnił Gronczewski.

– Też ci to powiedziałem – mruknął lekko naburmuszony mężczyzna.

Konrad spojrział na niego wymownie i dopisał parę kolejnych pseudonimów. Podzielił je na dwie grupy – ludzi, którym zaszkodził, ale nadal przebywali na wolności, i tych za kratami.

– Dopisz jeszcze swojego ojca – zauważył trafnie Anton.

Gangster zawahał się i przestał pisać. Oczywiście, że Gronczewski senior był jego pierwszym podejrzanym zaraz po Iwonie, ale Konrad starał się za wszelką cenę zignorować tę myśl, bo bał się, że jeśli da jej trochę więcej miejsca, nagle wszystkie wspomnienia z zeszłego roku z impetem buchną mu w twarz. Wydawało mu się, że przerobił już to, co zrobił jego ojciec, sklasyfikował, pogrupował i włożył do odpowiedniej szuflady w swoim umyśle. Nawet zamknął ją na klucz. I bardzo nie chciał tej szuflady otwierać. Wystarczyło, że jego siostra grasowała tak samo na wolności, jak i w jego głowie. Nie potrzebował dodatkowych atrakcji.

– Ktoś musi mnie śledzić albo sypać, bo przecież o tym, że wróciłem, wiesz tylko ty, Klary i osoby pracujące w tym biurze, a je wykluczam – stwierdził Gronczewski, w końcu wpisując swojego ojca na szczyt jednej z list. – I byłoby dobrze, żeby nie robił tego dla mojego starego, bo na serio rzygać mi się już chce od wałkowania tego samego tematu.

– A jednak on ze wszystkich tych ludzi nienawidzi cię najbardziej – zauważył Anton, wskazując podbródkiem tablicę. – A inni mogą mu chcieć pomagać.

– O ile zyskał w więzieniu jakikolwiek posłuch – zaznaczył Konrad. – Większość z tych koleśki wie przecież, że stary wystawiał ich, żeby dostać przywileje. A wcześniej podsylał ludzi Balickiemu. Mało razy stracili przez niego dziuplę albo transport? Niektórzy z nich stracili nawet dorobek całego życia, bo ojciec uznał ich za niewygodnych. Nie wspominając o tych, których dorwała Iwona.

Anton pokiwał twierdząco głową i dodał:

– Pytanie, kto zalał im za skórę bardziej. Ty, pomagając wsadzić własnego ojca za kratki, czym otworzyłeś tę puszkę Pandory? Czy on, przejmując ich biznesy parę lat wcześniej, a teraz sypiąc za dostęp do fajek?

– A co z tymi na zewnątrz? – spytał Konrad, wskazując flamastrem drugą listę. – Zebrón, Urszulka, Jakim? Przecież to płotki. Nie mieliby nawet środków, żeby przekupić ochroniarza na bramce w Babilonie.

– Zebrón podobno się wycofał i bawi się w politykę – odparł Anton, przyglądając się liście spod przymrużonych powiek. – Urszulka pewnie cieszy się z twojej tranzycji w inne rejony, bo słyszałem, że przejęła większość naszych tras. A Jakim buja się z Koreańczykami, więc nie sądzę, że interesuje go cokolwiek poza utrzymaniem w tajemnicy tych wszystkich hurtowni ze szmatami.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie mamy ani jednego podejrzanego?

– Szkoda, że pozbawiłeś Klarego nosa, bo może dałoby się z niego coś wyciągnąć – zauważył Paczulis, podsuwając się na sofie w stronę Gronczewskiego. – A tak zapadł się pod ziemię. Przeglądałem nagrania i niby rzeczywiście pod budynek podjechał dostawczak, a Klary przejął od kierowcy paczkę, ale jakoś nie chce mi się do końca wierzyć w historyjkę, którą ci sprzedał.

– Uważasz, że ktoś go podkupił? – zaciekawił się gangster. – Wiesz, jak bardzo szanuję cię za to, że absolutnie nikomu nie ufasz? – dodał z nieskrywanym podziwem.

– Tylko się nie zakochaj – prychnął Anton.

– Spokojnie, ta pozycja... – zaczął Gronczewski, ale szybko zorientował się, co zamierza powiedzieć, i zamiast dokończyć, zamaskował swoje zmieszanie, wpisując jeszcze parę nazwisk na szczyt drugiej listy.

Jego przyjaciel na szczęście nie podchwycił tematu. Konrad podejrzewał, że tym razem rzeczywiście boi się o swoją twarz. Anton, jak na faceta, przywiązywał nadzwyczaj dużą uwagę do swojego wizerunku.

– Pojadę na Kleczkowską i popytam znajomych strażników, co słyhać wewnątrz i u twojego ojca – stwierdził Anton, powoli wstając. – I postaram się znaleźć Klarego.

Versace przytaknął i zakreślił parę ksywek na tablicy czerwonym flamastrem.

– Dopytaj szczególnie o tych – polecił. – Wiem, że trzymali się z moim starym najmocniej.

– A ty co będziesz robił?

– Pracował – rzucił zniecierpliwiony tym rozliczaniem Gronczewski.

Jego przyjaciel jednak posłał mu tylko powątpiewające spojrzenie. Konrad przewrócił oczami i wzdychając ciężko po raz setny tego poranka, przyznał się w końcu:

– Będę męczył Wiedźmę, żeby przyspieszyła analizę paczki – powiedział i dodał w myślach:
– I powiedziała, przy jakim śledztwie pracuje z Adamem.

Kolejny raz poczuła wibracje telefonu, ale po szybkim sprawdzeniu, kto wysyła jej wiadomości, skierowała swoją uwagę z powrotem na pracownika ochrony hotelu. Wiedziała, że traci za dużo czasu i na przekazanie dowodów z plecaka, i teraz, próbując odzyskać materiał z monitoringu. Razem z Mikołajem stali już dobre piętnaście minut za plecami mężczyzny i obserwowali, jak gorączkowo szuka rzekomo zaginionej karty pamięci. Potężnie zbudowany, starszy ochroniarz niemal topił się w swoim pocie, roztaczając dookoła smród przerażenia. Pomieszczenie techniczne było małe i nie posiadało okien, a klimatyzacja nie wyrabiała przy trzech osobach i kilku ekranach ciasno upchniętych na niewielkiej przestrzeni.

– Nie ma no, kurwa, nie ma – zawodził mężczyzna, przetrzepując kolejne kasetki trzęsącymi się rękami.

– To była jedyna kopia? – zapytał Mikołaj. – Obraz nie nagrywa się na wewnętrznym dysku?

– Nie, do cholery! – sapnął ochroniarz. – Wewnętrzny jest ponoć za mały, żeby zbierał dane z kilku godzin z takiej liczby kamer. – Wyrzucił na blat zawartość kolejnego pudełka, tłumacząc dalej: – Zmieniamy karty pamięci za każdym razem, kiedy kończymy poranną zmianę o szóstej. Zmienia ten, który schodzi ze zmiany. Karty są zgrywane raz w miesiącu na dyski, a te szefostwo trzyma przez pięć lat – wyjaśnił dodatkowo i wskazał brodą szafkę po swojej prawej stronie, gdzie za szkłem stały opisane pudełka.

– Kto ma dostęp do tego pomieszczenia? – zapytała Elka, coraz słabiej ukrywając swoje zniecierpliwienie.

– Tylko ochrona – odparł mężczyzna i dając sobie spokój z szukaniem, odwrócił się do nich na fotelu. – Jakies jednaście osób.

Elka przytaknęła wolno i rzuciła jeszcze:

– Rozumiem, że to nie pan miał zmienić kartę? Przyszedł pan na dzienną zmianę, więc karty i nagrania z monitoringu z ostatnich dwudziestu czterech godzin już nie było, kiedy wszedł pan do tego pomieszczenia. Dlaczego w takim razie jest pan tak zdenerwowany?

– Bo na nocnej zmianie był mój zięć – stęknął ochroniarz. – Nie wiem, co ten smarkacz zrobił, ale się dowiem! Na pewno się dowiem, a później nogi z dupy powyrywam i pogonię!

– Spokojnie – przerwała mu Elka. – Nie ma potrzeby, żeby pan się fatygował, bo to nasza praca. Proszę tylko podać namiary do pana zięcia, a my już sobie poradzimy. Zostawię też z panem mojego kolegę, żeby jeszcze raz przeszukać wszystkie kasetki i upewnić się, że karta jednak gdzieś się nie ukryła.

– A co, jak jej jednak nie będzie? – zapytał lęklwym głosem mężczyzna, ocierając rękawem koszuli spocone czoło. – Smarkacz pójdzie siedzieć?

– Miejmy nadzieję, że jednak karta się znajdzie – wtrącił Mikołaj, uśmiechając się dobrodusznie.

Elka rzuciła mu jednak ostrzegawcze spojrzenie, a potem przeniosła srogi wzrok na ochroniarza, żądając:

– Informacja o zgubie ma nie opuścić naszego grona.

Mężczyzna gorączkowo przytaknął parę razy. Elka jednak już nie zwracała na niego uwagi.

– Zabierz ze sobą nagrania jeszcze z ostatniego pół roku i przejrzyjcie je chronologicznie, bo chcę wiedzieć, czy brakuje czegoś jeszcze – nakazała Mikołajowi i wyszła ze stróżówki, po czym skierowała się do pomieszczenia przeznaczonego dla pracowników.

Wcześniej Werner napisał jej wiadomość, że tam zbierze personel hotelu. Policjantka liczyła na to, że kobieta, która odkryła ciało, nadal była zdolna rozmawiać. Tak ważny świadek powinien zostać skrupulatnie przesłuchany właściwie zaraz po tym, jak policjanci pojawili się na miejscu zbrodni, ale wyglądało na to, że Werner nadal miał gdzieś protokół. I ewidentnie nie zależało mu też na zdrowiu swoich pracowników, skoro dopuścił do śledztwa Adama i jeszcze zrobił z niego prowadzącego. Wszystko dla dobra jego własnego pieprzonego wizerunku i kariery – pomyślała Elka i nabuzowana pchnęła z impetem wahadłowe drzwi prowadzące do korytarza serwisowego.

O dziwo, na jego drugim końcu stał Aleksandrowicz i zaalarmowany wejściem Soyty, odwrócił się od razu w jej stronę.

– Skończyliście już z Piotrem oględziny? – zapytała, przystając koło Adama przed następnymi wahadłowymi drzwiami.

– Niewiele dało się zobaczyć przy takim ułożeniu ciała – mruknął jej partner i odwrócił wzrok w stronę okrągłego okna w drzwiach, dodając ciszej: – Piotr zdecydował je przenieść na stół.

– A co powiesz o samym miejscu zbrodni? – zagadnęła jeszcze, podążając za jego spojrzeniem.

Zorientowała się, że Aleksandrowicz obserwuje zebrany personel hotelowy i cały ten dziwnie pobudzony harmider, który tworzyli swoim chaotycznym zachowaniem. Tylko niewielka część z nich siedziała spokojnie, w milczeniu. Reszta w podgrupach prowadziła żarliwe dyskusje. Niektórzy chodzili niespokojnie od ściany do ściany, jakby co najmniej sami byli podejrzeni. Paru rozmawiało przez telefon, tłumacząc coś z zapamiętaniem.

Typowe zachowanie licznej grupy osób, która nagle znalazła się w kryzysowej sytuacji, nie było dla Elki obce. Mimo to zdawała sobie sprawę, że tak duża pula ludzi do przesłuchania nie

zdarzała się często i komplikowała śledztwo na wielu poziomach. Nie tylko dokładała im sporej ilości pracy, ale przede wszystkim wymagała od nich rozplątania i zrozumienia niezliczonej nici powiązań i koligacji.

Kolejny raz tego dnia poczuła, jaka jest wykończona. Pragnęła zaszyć się w domu i spędzić cały następny miesiąc na robieniu niczego. I przede wszystkim chciała stąd iść. Nadal jednak nie poganiała swojego partnera do odpowiedzi. Pozwoliła mu zebrać myśli, analizując zachowania ludzi po drugiej stronie drzwi.

– Wydaje mi się, że to nie jest odosobniony przypadek – zaczął powoli Aleksandrowicz, nie odrywając wzroku od obrazu za oknem. – Coś każe mi myśleć, że wszystko zostało dokładnie przemyślane. Nawet samo ciało i to jak zostało porzucone... Niby wygląda to jak dzieło chaosu, ale jest w tym jakaś metoda.

– W takim razie, jak mogło do tego dojść? – rzuciła policjantka, popatrując na partnera. – Masz już jakieś teorie?

– Werner zdążył się dowiedzieć, że wczoraj około ósmej wieczorem pokój został wynajęty na jedną noc. Mężczyzna płacił gotówką i nie przedłożył dowodu – wyjaśnił detektyw, w końcu rzucając jej sugestywne spojrzenie.

– Czyli nic to nam nie daje – podsumowała Elka.

Adam jednak zatrzymał ją gestem dłoni i wyjaśnił:

– Tutaj zaczyna robić się ciekawie, bo do hotelu i do pokoi może teoretycznie wejść każdy i zostać na noc, jeśli na przykład powie, że przyszedł do restauracji, która jest na dachu.

– Nie rozumiem tylko jednego... Skoro planujesz coś takiego, dlaczego decydujesz się na takie miejsce? – rzuciła Elka, myśląc głośno. – W ogóle, czy dobrze słyszałam, kiedy przyszłam, że ta dziewczyna była transpłciowa?

– Dlatego właśnie myślę, że to zostało zaplanowane, bo nie trafiasz na taką osobę przypadkiem – powiedział Aleksandrowicz. – Piotr twierdzi, że zebrał dużo materiału genetycznego, co sugeruje, że sprawca nie używał prezerwatywy, a to z kolei świadczy albo o ogromnej brawurze i pewności siebie, albo o niedoświadczeniu.

– Jedno nie wyklucza drugiego – stwierdziła policjantka. – Choć to, że nie użył prezerwatywy, obecnie jest rzadkim przypadkiem.

– Liczę na to, że monitoring coś wyjaśni albo przynajmniej uda nam się ustalić, kto dokładnie przebywał w pokoju.

– Możesz się przeliczyć – prychnęła. – Ochrona nie jest w stanie znaleźć karty pamięci, na której powinien znajdować się zapis z ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Aleksandrowicz popatrzył na nią gwałtownie.

– Ktoś ją ukradł? – zapytał.

– Albo umyślnie zgubił – mruknęła policjantka. – A że do pokoju, z którego obsługuje się monitoring, ma dostęp tylko ochrona, strzelam, że ktoś, kto wynajął ten apartament, może pochwalić się sporymi środkami i znajomościami, żeby zadbać o szybkie i skuteczne zaginięcie dowodów.

– Niech to szlag! – warknął Adam. – Czyli co? Mamy się opierać tylko na zeznaniach?

– Na pewno możemy sprawdzić, czy któraś z kamer z pobliskich budynków łapie chociaż wejście do hotelu – zastanowiła się głośno Elka.

– A Werner? Załatwił nam tego portrecistę? – spytał Aleksandrowicz.

– Czyli rozumiem, że nadal chcesz prowadzić tę cholernie ciężką sprawę, tak? Masz na to siłę? – upewniła się Elka, uśmiechając się lekko złośliwie.

– Tak, bo ewidentnie cię to drażni – powiedział twardo policjant. – Aż tak cię boli to, że wróciłem?

– Pogadamy o tym później – odparła tylko i pchnęła drzwi.

W pomieszczeniu zrobiło się cicho, a kilkanaście par oczu zwróciło się w ich kierunku jak na komendę. Tylko jedna osoba nie spoglądała w ich stronę – kobieta wciśnięta w róg sofy, ciasno owinięta kocem. Elka założyła, że to ich główny świadek.

Adam zaczął tłumaczyć zasady przesłuchania zebranych, a policjantka podeszła ostrożnie do siedzącej kobiety. Uklęknęła, żeby zrównać się z jej wzrokiem, ale starała się pozostawać od niej w pewnej odległości.

– Możemy porozmawiać? – zapytała miękko, próbując złapać spojrzenie pokojówki.

Kobieta mogła mieć nie więcej niż pięćdziesiąt lat i Elka podejrzewała, że pracując w tak ekskluzywnym hotelu, musiała widzieć już niejedno. Miejsca tego typu działały jak magnes na ludzi, którym wydawało się, że jeśli mają pieniądze, mogą kupić wszystko, a co za tym idzie, nie stronili od występków. A jednak pokojówka wydawała się trwać w szoku. Policjantka widziała, że drży, jakby z zimna, mimo że w pomieszczeniu panował zaduch.

– Powiedziałam już wszystko wcześniej temu mężczyźnie w garniturze – odparła po chwili cicho kobieta.

– Ja i mój partner będziemy prowadzić to śledztwo – zaczęła powoli Elka. – I bardzo zależy nam na tym, żeby usłyszeć właśnie od pani, co się działo tego poranka. Pani relacja może okazać się kluczowa w odnalezieniu osoby, która to zrobiła.

– Ja właściwie nic nie widziałam – wyszeptała pracownica hotelu, nadal nie patrząc na policjantkę. – Bo to wszystko... To wszystko było takie straszne.

– Jak ma pani na imię? – spytała Soyta i pokusiła się o dotknięcie kobiety. Położyła delikatnie rękę na jej splecionych dłoniach i uściśnęła je lekko, wspierająco.

Dłonie drgnęły, ale kobieta nie cofnęła ich i wreszcie uniosła oczy.

– A-alicja – zająknęła się zaskoczona.

– Pani Alu – zaczęła policjantka, używając najbardziej spokojnego głosu, na jaki było ją stać – wydaje mi się, że opowiedzenie tego komuś dobrze pani zrobi.

– To było straszne – powtórzyła jeszcze ciszej pokojówka.

– Wiem i rozumiem – szepnęła Elka i ścisnęła dłoń kobiety jeszcze raz, dodając: – Przeszłam przez coś podobnego i mogę zapewnić, że po rozmowie z kimś jest zawsze lepiej. Zwłaszcza, jeśli ta rozmowa może uratować życie.

Kobieta zwróciła całą swoją uwagę na policjantkę, zaskoczona takim wyznaniem. Soyta nie lubiła odsłaniać swoich słabości, ale w tej sytuacji czuła, że Alicja zaufa jej w pełni tylko w taki sposób. I nie pomyliła się, bo pokojówka zrobiła ruch, żeby podnieść się z sofy. Policjantka poderwała się, by ją podtrzymać.

– Postaram się pomóc, jak mogę – obiecała żarliwie kobieta.

Elka przytaknęła i oferując jej ramię, wyszukała wzrokiem Aleksandrowicza. Mężczyzna od razu zrozumiał, o co jej chodzi, i zwrócił się do grupy ostatni raz:

– Proszę czekać cierpliwie, aż wrócę tutaj i wywołam kolejną osobę.

– Jak tak można! Ile to potrwa? – rzucił ktoś z tłumu.

– My też mamy swoje życie do cholery – dodał ktoś inny.

– Tyle, ile będzie trzeba – odparł kategorycznie policjant, a wszystkie inne głosy niezadowolenia nagle ucichły.

Adam upewnił się jeszcze, że mimo to nikt nie robi ruchów w stronę drzwi i wskazał partnerce kolejne wyjście z pomieszczenia. Po chwili znaleźli się w wewnętrznym korytarzu, który przecinał piwnice hotelu płataniną odnóg, żeby w końcu doprowadzić ich do biura menadżera.

– Jesteś tego pewny? – dopytała Elka, kiedy Aleksandrowicz otworzył magnetycznym kluczem drzwi.

Zapraszając do środka gestem dłoni obie kobiety, nachylił się w stronę policjantki i odpowiedział cicho, ale stanowczo:

– Jak nigdy wcześniej.

Rozdział 3

Przesłuchiwali pracowników hotelu przez ponad osiem godzin. Udało im się przepytac cały nocny personel i gości. Łącznie rozmawiali z trzydziestoma sześcioma osobami, zadając im szereg tych samych albo bardzo podobnych pytań. Co widzieli tej nocy? Czy według nich w hotelu działo się coś dziwnego? Jak wyglądał mężczyzna z pokoju 216? Ile osób znajdowało się w środku? Czy ktoś słyszał coś niepokojącego? Ile kobiet zauważono? Co lokatorzy apartamentu zamawiali do jedzenia i picia? O której godzinie? Kiedy zrobiło się głośno? Kiedy zrobiło się cicho? Czy dawali napiwki? Jakie kwoty? Jak wyglądał mężczyzna, który płacił za pokój? Kiedy wyszedł? Czy wyszedł? Czy może mieszkał w hotelu już wcześniej?

Te same pytania w kółko i od nowa. Podobne reakcje. Podobne gesty. Szok. Zaprzeczenie. Zdumienie. Przeważenie. Ale często także sprzeczne odpowiedzi. Wersji zdarzeń z minionej nocy było niemal tak wiele, jak ludzi, których przepytawali. Adam nie miał pojęcia, czy dezorientację mógł rzucić na karb jakiejś dziwnej zmywy, ich zmęczenia, czy może ogólnie temperatury, która wszystkim mieszała w głowach. Efekt był taki, że teraz, kiedy oboje z Elką próbowali posegregować te zeznania, plątali się w wersjach prawd. Jedynymi pewnymi informacjami okazały się te, które Soyta powoli i delikatnie wyciągnęła z pokojówki w czasie jej poznawczego przesłuchania. Kobieta przyszła na swoją zmianę spóźniona i od razu skierowała się do pokoiów z wywieszonym znakiem proszącym o posprzątanie. Na pierwszym piętrze nie zastała żadnego, ale już na drugim zobaczyła, że ktoś sobie tego życzy. Tak natknęła się na zwłoki w pokoju 216.

Adam właśnie przywiesił kolejne zdjęcie na tablicę i zatrzymał się przy niej. Pochylił się do przodu, oparł się czołem o jej zimną powierzchnię. Oczy zamykały mu się same, kiedy tak stał i delectował się chłodniejszym powietrzem włączanym do pomieszczenia przez ogromny wiatrak.

Odkrywał z przerażeniem, że odzwyczaił się od swojej pracy. Pomiedzy wolnym czasem a siedzeniem za biurkiem od ósmej do szesnastej jego zdolność do działania na pełnych obrotach przez nieludzką liczbę godzin wyparowała. Wrócili na komendę jakieś dwie godziny temu, koło dwudziestej drugiej i teraz – będąc na nogach od rana – ledwo udawało mu się pamiętać, kim jest i co właściwie tutaj robi.

Zacisnął mocniej powieki, próbując odnaleźć siły na jeszcze kilka chwil. Wiedział, że musi dzisiaj załatwić jeszcze jedną sprawę i powinien być chociaż trochę przytomny, jeśli miał rozegrać ją taktycznie. Dlatego zebrał się w sobie i wyprostował. Otwierając oczy, zaczerpnął

głęboko powietrza i w końcu przysiadł z powrotem na swoim biurku, by spojrzeć z oddali na zebrany materiał.

Przyglądał się powiększonemu zdjęciu z dowodu ofiary. Nazywała się Karolina Rudnicka i miała zaledwie dwadzieścia sześć lat. Jej medyczne dokumenty świadczyły o tym, że zaraz po skończeniu osiemnastego roku życia zaczęła tranżycję. Nie posiadała żyjącej rodziny i jeszcze nie wiedzieli, czy miała jakichś przyjaciół. Zaskakująco, na miejscu zbrodni nie odnaleźli jej telefonu – nie było go nawet w jej plecaku – więc nie mogli sprawdzić, z kim się ostatnio kontaktowała. Funkcjonariusze wysłani do jej wynajmowanego mieszkania nie znaleźli w nim nic odstającego od normy i potwierdzili z najemcą, że Karolina mieszkała sama.

Jej zarekwirowanym komputerem zajęli się technicy, ale nawet na nim nie znaleźli nic ciekawego. Wyglądało na to, że Rudnicka praktycznie nie istniała w mediach społecznościowych. Ukończyła malarstwo na wrocławskiej ASP, ale nigdzie nie pracowała. Stawało się więc jasne, że nie trafiła do tego pokoju przypadkiem. Jej strój, wyciąg z rachunku bankowego ujawniający nieregularne przelewy na wysokie kwoty i zawartość plecaka sugerowały, że została wynajęta, i to za niezłe pieniądze. Zresztą, potencjalny zawód Karoliny sprawiał, że stała się idealną ofiarą – samotną, parającą się pracą seksualną, nieposiadającą bliskich. Osobą, której nikt by nie szukał, a która na pewno miała styczność z mężczyznami z półświatka.

Dedukując w ten sposób, Adam usiadł za biurkiem. Jego palce uderzały szybko w klawiaturę, kiedy wpisywał kolejne detale w policyjną wyszukiwarkę, łudząc się, że może znajdzie podobne zajście.

Aby ustalić profil mordercy zawężający ich grono podejrzanych, potrzebowali więcej informacji o metodzie działania przestępcy, ale też o jego ofiarach. Nawet jeśli te założenia wybrzmiewały w głowie Adama bezdusznie, to liczył na to, że wśród popełnionych w ostatnich latach zbrodni znajdzie taką, która będzie wyglądać podobnie i naświetli im sposób jego postępowania – to, jak zbrodniarz traktuje swoje ofiary, jak je wybiera, skąd pochodzą i czy są do siebie podobne. I może dlatego, kiedy po kilku minutach na ekranie komputera wyświetliło się sześć niezamkniętych spraw, Aleksandrowicz poczuł coś na kształt ulgi, wywołującej w jego ustach gorzki, metaliczny posmak, zupełnie jakby mógł wyczuć na języku przelaną krew.

– Chyba coś mam – powiedział do Elki, zerkając na nią szybko.

– Co tam mamrociesz? – mruknęła policjantka, nie odrywając wzroku od ekranu swojego laptopa.

Adam otworzył wszystkie znalezione wyniki i przebiegł wzrokiem po zawartych w nich podstawowych informacjach. Trzy pierwsze sprawy odrzucił natychmiast. Miały miejsce zbyt dawno, w latach dziewięćdziesiątych, co sugerowałoby, że sprawca liczyłby sobie teraz około

pięćdziesięciu lub nawet sześćdziesięciu lat. Zazwyczaj mordercom nie udawało się działać tak długo, a nawet jeśli tyle czasu unikaliby schwytania, nie wykazywaliby się taką brawurą, jaką Adam zauważył w pokoju hotelowym. A kolejne? Pasowały czasowo, a ofiarami również zostały osoby wysokiego ryzyka, dlatego policjant wczytał się w opisy tych spraw. Jednak po chwili trafił na kolejny ślepy zaułek.

– Cholera, jednak nic nie mam – rzucił do Elki niepokieszony. – *Modus operandi* nie pasuje.

– A sprawdziłeś też pobicia?

– A czy urodziłem się wczoraj? – odgryzł się jej.

Elka parsknęła na to krótkim śmiechem i w końcu spojrzała w jego stronę znad rantu ekranu komputera.

– Nie chcę mówić „a nie mówiłam”, ale a nie mówiłam, że to jego pierwszy raz?

– Albo wcześniej udało mu się pozbyć ciała – zaproponował Aleksandrowicz.

– Możliwe – przytaknęła kobieta. Zastanawiała się chwilę, zanim dodała: – Ale mało prawdopodobne, bo nasz sprawca lubi się chwalić tym, czego dokonał.

Policjant pokiwał kilka razy głową, mówiąc:

– No tak, świadczą o tym wyeksponowanie ciała w centralnej części pokoju oraz zawieszenie zawieszki na drzwiach z prośbą o posprzątanie.

– Nie tylko znęcał się fizycznie nad Karoliną, ale również psychicznie nad osobą, która miała odnaleźć ciało – potwierdziła Elka i ożywiła się, dodając: – Musiał też spodziewać się, że będzie to kobieta, bo przecież z reguły to kobiety są zatrudniane jako pokojówki w hotelach.

– Wiesz, co to oznacza? – zapytał Adam, ale nie czekał na jej odpowiedź, mówiąc: – To może być seksualny sadysta.

Policjantka chwilę patrzyła w jego stronę, ale Aleksandrowicz widział, że przetrawia to, co właśnie usłyszała i dopasowuje do znanych jej spraw i profili.

– Dobry kierunek – powiedziała w końcu, myśląc na głos. – Dane mówią, że takimi sprawcami są przede wszystkim mężczyźni w wieku od dwudziestu do pięćdziesięciu lat, biali i raczej zamożni, co w naszym przypadku sugeruje również miejsce zbrodni i profesja Karoliny. Zazwyczaj dobrze funkcjonują w społeczeństwie, są charyzmatyczni, a nawet czarujący. Często posiadają rodzinę i na pozór prowadzą normalne życie.

– A ich pierwsze próby to zazwyczaj gwałty na ofiarach wysokiego ryzyka – zauważył Adam, wstając do tablicy, aby zanotować ich przemyślenia.

– Gwałty – szepnęła policjantka, wodząc wzrokiem za dłońią partnera. – Gwałty rzadko są zgłaszane.

– prostytutki nie zgłaszają ich praktycznie wcale – zgodził się z nią partner. – Dlatego dla początkującego seksualnego drapieżnika są najłatwiejszym celem.

Elka westchnęła głęboko i opadła na oparcie swojego krzesła, mówiąc:

– Myślisz, że to spotkanie z Karoliną też miało zakończyć się inaczej?

– Wątpię, za dużo premedytacji – przyznał Aleksandrowicz i zaczął wymieniać: – Pokój w hotelu wybrano tak, aby znajdował się jak najdalej od pozostałych, na końcu korytarza, kiedy obok niego, na górze i na dole pokoje były puste. Ten brak nagrania z monitoringu, brak dokumentów, płatność gotówką, nieodnaleziony telefon Karoliny, na którym pewnie zapisała kontakt do sprawcy albo wymieniane z nim wiadomości...

– Powiem Mikołajowi, żeby może chociaż odnalazł jej numer telefonu, ale z tego co widzę, nasz sprawca jest jednak zorganizowany – zauważyła kobieta. – Chociaż do tego profilu nie pasuje wygląd pokoju, który sugerowałby chaotyczne zachowanie, no i to nadzabicie².

– Nadzabicie czasami zdarza się również w momencie, kiedy sprawca odbiera życie pierwszy raz.

– Dobra, powiedzmy, że zostawimy teraz ten wygląd pokoju – powiedziała Elka. – Oznacza to, że Karolina, odkąd weszła do tego hotelu, nie miała szans. Tylko jak tam w ogóle trafiła?

– I jak ustalimy tożsamość sprawcy, skoro obecnie nie posiadamy za wiele, a materiał genetyczny może nie być zarejestrowany w bazie?

– Nie zapominaj też, że dysponujemy dwoma portretami pamięciowymi – przypomniała Elka, wskazując długopisem na górę głównej tablicy. – Przecież to są kompletnie różni ludzie.

Adam warknął na to cicho, rozdrażniony, i cisnął na swoje biurko flamaster. Przysiadł na krawędzi mebla, zaczynając studiować od nowa zebrane informacje.

Rzeczywiście, ich portreciście udało się sporządzić dwa portrety pamięciowe mężczyzn, którzy różnili się od siebie diametralnie. Według świadków ten, który wynajął pokój, był krępy i przysadzisty, co zresztą również odbijało się na jego pospolitej, okrągłej twarzy okalanej przez cienkie włosy. Za to ten, którego widziano w pokoju, kiedy odbierał zamówienie, miał pociągłą twarz, którą częściowo zasłaniały sięgające daleko za grube oprawki okularów gęste, ciemne włosy. Dodatkowo podobno górował nad rozmówcami. Na tym etapie nie mogli wykluczyć żadnego z nich, zwłaszcza że obaj częściowo pasowali do budującego się profilu.

Wzrok Adama samoistnie przesunął się na dalsze dokumenty przywieszzone do tablicy i zatrzymał na kolejnym portrecie, ale tym razem sporządzonym ręką Karoliny. Pomiędzy jej rysunkami widniała podobizna Konrada. Co on mógł mieć z tym wszystkim wspólnego? Data pod podpisem artystki wskazywała na poprzedni tydzień, więc czy Gronczewski naprawdę wrócił? Czy może przebywał we Wrocławiu od dawna, tak jak Aleksandrowicz podejrzewał? I jakim cudem wmieszał się w następną sprawę morderstwa? Dlaczego zmuszał Adama, żeby

znów o nim myślał? Jasne, w poprzednich tygodniach detektyw wracał do swoich wspomnień częściej niż ostatnio, ale dzisiaj robił to wręcz natarczywie i złościł się sam na siebie, że przez jeden durny rysunek Versace znów zagościł w jego głowie na dobre. W takim momencie! Kiedy udało mu się wrócić i dostał idealne śledztwo, żeby udowodnić wszystkim, że jest na powrót gotowy.

Aleksandrowicz przytknął znów oczy, chcąc odgonić natrętne myśli. Kiedy je otworzył, zmusił się, aby ominąć wzrokiem podobiznę Gronczewskiego i spojrzął na kolejne zdjęcia – obsługi hotelu. Z płataniny ich historii jedno wiedzieli na pewno – kiedy kelner przyniósł obfite zamówienie do pokoju 216 około północy, pomieszczenie wyglądało całkowicie normalnie, nie przebywała w nim żadna kobieta, a jedynie rosły mężczyzna w czarnych okularach. Nikt też nie widział wchodzącej czy wychodzącej z hotelu Karoliny. Wyglądało na to, że mężczyzna, który zapłacił za pokój, również przebywał w nim całą noc i nikt nie widział, jak nagle z niego wyparował. Żadnej z tych informacji nie byli w stanie potwierdzić, bo nadal nie udało im się ustalić, co stało się z nagraniem z monitoringu.

– A może to zespół? – powiedział tym razem bardziej do siebie niż do partnerki Adam. – Może to para zabójców, gdzie jeden jest dominujący, a drugi uległy?

– Wiesz, że to bardzo rzadkie zjawisko u niespokrewnionych mężczyzn? – dodała Elka, z nosem nadal utkwionym w laptopie.

– Może są jakoś spokrewnieni? – zasugerował Aleksandrowicz.

– Wrzucić ich na bęben – poleciła kobieta. – Jeśli portrety są dobrze zrobione, to może coś wyskoczy.

Aleksandrowicz prychnął na to cicho, ale spełnił prośbę policjantki. Otworzył policyjną bazę danych i tym razem załadował dwa pliki, po czym obserwował, jak rozpoczyna się wyszukiwanie. Znudzony, kiedy po kilku minutach nadal nie dostawał wyniku, zwrócił swoją uwagę na Soytę, tym razem przyglądając się jej badawczo.

– W czym ty tak w ogóle dłubiesz? – dopytał zaciekawiony.

– W monitoringu z pobliskich budynków – mruknęła niepokieszona Elka. – Dostaliśmy go kilkanaście minut temu.

Adam, słysząc to, natychmiast przysunął się na swoim krześle do biurka kobiety i zajrzał jej przez ramię.

– A co z tym z hotelu? Brakuje czegoś jeszcze?

Kobieta przytaknęła nadal skupiona na obrazie, przesuując klatka po klatce do tyłu od momentu, gdy podobno jeden z mężczyzn wszedł do hotelu. Nagranie wykonano z budynku Opery Wrocławskiej.

– Cholera by to... – warknęła. – Wygląda na to, że albo nie uchwyciła go żadna pobliska kamera, albo nie wszedł przez główne wejście.

– A wejście dla personelu?

– Naprzeciwko niego jest jedynie kościół, a od tej strony nie ma na nim kamer – wyjaśniła policjantka, opadając na oparcie krzesła. – Cała minioną doba to też nie jedyny brakujący dzień.

– Jest ich więcej? – ożywił się Aleksandrowicz.

– Sprawdziłam trzy poprzednie miesiące i brakuje w nich czasami dwóch, czasami trzech dni – odparła policjantka, spoglądając na swojego partnera, i sugestywnie uniosła brwi. – Możliwe, że ktoś w hotelu coś kombinuje i zdecydował się pomóc wczoraj naszej parze.

– Podejrzewasz kogoś z szefostwa czy tego ochroniarza? – domyślił się Adam. – Ale dlaczego?

– Z tego, co zauważyłam, kamery w hotelu znajdują się wszędzie oprócz oczywiście toalet i pokoi gości – wyjaśniła Elka. – Są w pokoju socjalnym pracowników, w SPA, w restauracji, na barach. Wszędzie.

– Czyli od paru miesięcy ktoś coś chce ukryć – zastanowił się na głos Aleksandrowicz.

– Wystarczy, że robią przekręty na alkoholu albo mają innych tajnych gości, którym wynajmują pokoje, a kasę biorą do kieszeni – zauważyła Elka, odwracając się w jego stronę. – Bo pomyśl sobie, co by się stało, gdyby okazało się, że pięciogwiazdkowy, określający się jako najbardziej ekskluzywny w mieście hotel oszukuje swoich gości na luksusowych winach?

– Czyli naszemu mordercy możliwe, że się upiecze, bo zarząd hotelu podmienia wino?

– Wino za kilkanaście stów za butelkę – dodała Elka.

– Wiesz może, czy naszym udało się chociaż aresztować tego ochroniarza? – dopytał policjant.

– Tak, mam zamiar potrzymać go na dołku, a jut... – Kobieta przerwała nagle, gdy wybił ją dźwięk wibracji.

Adam spojrzął automatycznie w stronę telefonu Elki. Na jego ekranie jarzyło się kilka wiadomości i nieodebranych połączeń, ale z tej odległości nie mógł zobaczyć, kto się tak do niej intensywnie dobija. Teraz, widząc kolejną i następną wiadomość rozjaśniającą ekran aparatu, uzmysłowił sobie, że dźwięk wibracji towarzyszy im przez cały dzisiejszy dzień.

– To twój nowy małałat?

– Czy ja ciebie pytam o to, czy znalazłeś nowego Konrada albo Konradkę? – warknęła kobieta i odwróciła telefon wyświetlaczem do dołu.

– Spytałem tylko dlatego, że odkąd prawie w ogóle nie ma cię we Wrocławiu, nie gadamy normalnie – mruknął Aleksandrowicz. – Ale serio, kto tak do ciebie wypisuje cały dzień?

– Nie twoja sprawa – ucięła ostro Elka.

Adam przez chwilę miał ochotę jeszcze trochę ją przycisnąć. Jej reakcja zdawała się dziwna, zwłaszcza że zazwyczaj jego partnerka dzieliła się z nim takimi informacjami. Nie miał jednak czasu spróbować podejść ją kolejny raz, bo w pokoju nagle rozległo się pukanie, a po chwili do środka weszła drobna kobieta.

– Monika? – Policjantka natychmiast zerwała się ze swojego miejsca, żeby się z nią przywitać. – Co robisz tutaj o tej porze?

– Werner nie miał wszystkich informacji, więc pomyślałam, że zajdę do was przed wyjściem do domu i zapytam, czy czegoś potrzebujecie – wyjaśniła, wchodząc w głąb pomieszczenia. Przyglądając się Adamowi z zaciekawieniem, dodała: – I może też nacieszę oczy widokiem waszej dwójki. Wreszcie najlepsza para śledczych razem, co? – Kobieta uśmiechnęła się do Aleksandrowicza nad wyraz szczerze i podała mu rękę. – Prokurator Monika Wierzbicka – przedstawiła się, zdecydowanie ściskając dłoń policjanta.

– Komisarz Adam Aleksandrowicz – odparł detektyw, przynosząc zdezorientowany wzrok z jednej kobiety na drugą.

– Wiem, wiem. Sława cię wyprzedza o kilometry – zaśmiała się dźwięcznie kobieta.

– Jakkolwiek mi to schlebia, na co dzień niezbyt się przydaje – odparł, wychodząc zza biurka.

– Za duże oczekiwania? – zgadła Monika. – Obiecuję, że będę od was wymagać tylko tyle, ile trzeba, i dam równowartość tego samego od siebie. Dlatego powiedzcie, co mogę dla was zrobić. Czego udało wam się dowiedzieć?

Adam spojrział zaskoczony na swoją partnerkę, a policjantka tylko uniosła brwi, jakby znów chciała powiedzieć „a nie mówiłam”, i zaczęła relacjonować ich odkrycia, przechodząc przez zawieszane informacje na tablicy.

Detektyw kojarzył prokuratorkę okręgową Wierzbicką z opowiadań Elki, Wenera i paru kolegów z wydziału, ale pracując za biurkiem, nie miał jeszcze okazji jej spotkać. Ściągnięto ją do Wrocławia, żeby przejęła schedę po Balickim, którego zeznania Konrada usadziły za kratami na następną dekadę. Monika podobno była jego przeciwnikiem, a każda z podsłuchanych o niej plotek miała inny wydźwięk. Elka знаła ją jeszcze z Warszawy i żywiła nadzieję, że po tym, co nawyczyniał Balicki, kobieta zaprowadzi porządek we wrocławskiej prokuraturze. Werner złościł się, że wymaga od niego niemożliwych rzeczy, żeby go pogrzyść. A jego koledzy albo po prostu podziwiali jej tyłek, albo chwalili za to, że potrafi zdziałać cuda, jeśli chodziło o przyśpieszenie spraw czy uproszczenie papierologii.

Adam już mógł potwierdzić, że Monika rzeczywiście była atrakcyjną kobietą – drobna i delikatna, z niesamowicie ciemnymi oczami i burzą kręconych, ciemnych loków sprawiała

wrażenie niegroźnej, ale w jej wzroku czaiła się hardość i pewność siebie. Dlatego zastanawiał się, jak będzie wyglądała ich współpraca i czy spełnią się pochwały Elki i jego kolegów.

– Jeszcze nawet nie zaczęliśmy pracować nad profilem – usłyszał odpowiedź partnerki.

– Wiktymologia wskazuje na zbrodnie na tle seksualnym. Sprawca lubi mieć kontrolę nad ofiarą i zdecydowanie czerpie przyjemność z tortur, zarówno tych fizycznych, jak i psychicznych – wtrącił Aleksandrowicz. – Możliwe, że zawód, jakim parała się ofiara albo fakt, że przechodziła tranzyję, mógł mieć bezpośredni wpływ na jej wybór.

– Ciekawy dobór słów – zauważyła Monika, przyglądając się uważnie policjantowi.

Adam zmrużył oczy, wytrzymując ten wzrok, ale mimo to poczuł ukłucie strachu, zanim powiedział powoli:

– Po prostu nazywam rzeczy po imieniu.

– Ktoś w końcu musi – zgodziła się z nim enigmatycznie prokuratorka i uśmiechając się, otwarcie dodała: – Cieszę się, że wróciłeś i sprawą będzie zajmował się ktoś, kto zna się na rzeczy.

Aleksandrowicz przytaknął jej na zgodę, nagle zmieszany. Na szczęście Elka uratowała go z tej dziwnej wymiany zdań.

– Poza tymi papierami, o które już cię poprosiłam, będziemy potrzebować nakazu zatrzymania ludzi zarządzających hotelem.

– Chcecie to zrobić już jutro? – dopytała Wierzbicka. – Ze względu na ten brak monitoringu?

– Chcemy być przygotowani na taką ewentualność – odparł policjant.

– Będziecie mieć wszystko rano – zgodziła się prokuratorka i dopytała: – Coś jeszcze?

– Jutro będziemy wiedzieć więcej po wizycie u Piotra – zauważyła Elka. – I tak jak się umawialiśmy, jakiegokolwiek informacje idą od razu do ciebie z pominięciem Wenera.

– Dziękuję – odpowiedziała po prostu kobieta i przechodząc przez pokój, poklepała policjantkę poufale w ramię. Zanim jednak wyszła, zatrzymała się przy drzwiach, mówiąc: – Idźcie się wyspać, co? Zaczynacie wyglądać tragicznie. Nie mówiąc o zapachu.

Elka zaśmiała się na głos, żegnając prokuratorkę markowanym salutowaniem, i już po chwili zostali znów sami. Adam jednak nadal pozostawał na swoim miejscu przy tablicy, taksując partnerkę sugestywnym spojrzeniem.

– Co to było, to z Wenerem? Dlaczego mamy go omijać? – zapytał.

– Monika uważa, całkowicie zasadnie, że Adrian nie mówi jej wszystkiego – wyjaśniła policjantka, przysiadając na swoim biurku. – Podejrzewa też, że źle lokuje ludzi i środki i przez to spada liczba rozwiązanych spraw.

Aleksandrowicz gwizdnął z uznaniem i spytał:

– A nie uważasz, że ona też gra w jakąś grę?

– Jeśli gra w jakąś grę, to na pewno taką, która nam nie zaszkodzi – zapewniła go Soyta.

– Jesteś jej taka pewna – zakpił Aleksandrowicz – mimo że robiła dziwne aluzje w stosunku do mnie?

– Znam ją dość długo.

– I ufasz jej – stwierdził bardziej niż zapytał. – Dlaczego?

Elka westchnęła zmęczona i podeszła do swojego partnera. Położyła mu ręce na ramionach i zajrzała w oczy, uśmiechając się lekko.

– Ufam jej – zaczęła bardzo cicho, konfidencjonalnie – bo gdybym grała dla przeciwnej drużyny, byłabym teraz z Moniką w długim i bardzo szczęśliwym związku.

Aleksandrowicz otworzył już usta, żeby jakoś zripostować jej odpowiedź, ale nie spodziewając się takich rewelacji, zamknął je z powrotem. Przez chwilę milczał, przyglądając się swojej partnerce i czując pewnego rodzaju zawód, bo przecież wydawało mu się, że mówią sobie wszystko. Był o tym przekonany i traktował ich szczerą wzięciem siebie jak pewnik w swoim życiu. Dzisiejszy dzień, jakkolwiek trudny i dziwny, sprawił, że zaczynał wątpić nawet w ich przyjaźń. A może podejrzewał o coś Elkę, bo sam miał zamiar ją oszukać? Jasne, wcześniej zdarzały mu się drobne kłamstwa i półprawdy, ale nie wpływały na życie żadnego z nich. Teraz to, co zamierzał za chwilę zrobić, mogło przynieść monumentalne skutki dla ich obojga.

– To wymaga dłuższej rozmowy – powiedział wreszcie, podejmując w myślach decyzję. – Na którą teraz nie mam czasu, ale na pewno wrócimy do tego tematu.

– Jak to nie masz czasu? – oburzyła się Elka. – To jakaś kara za to, że nigdy ci o tym nie powiedziałam?

Adam jednak ściągnął już z tablicy kilka zdjęć ze szkicownika ofiary i pakował je do teczki.

– Co ty robisz? – dopytała policjantka głosem podszytym zdenerwowaniem.

– Mam coś jeszcze do załatwienia i przy okazji zbadam jeden trop – rzucił Aleksandrowicz i zebrawszy resztę swoich rzeczy, ruszył do wyjścia.

– Mielśmy porozmawiać o twoim powrocie do czynnej służby! – krzyknęła za nim Elka, ale on tylko pomachał jej ręką, nie odwracając się.

Parkując na ulicy Nowej, zauważył, że przy wejściu do klubu panuje zwyczajowy tłok – Babilon stał się najgorętszym miejscem we Wrocławiu, przyciągającym nie tylko mniejszości, ale również celebrytów, influencerów czy wrocławską śmietankę towarzyską. Kolejka ciągnęła się daleko wzdłuż chodnika i ginęła w ciemności. Wytrwali goście próbowali ratować się od

nieustannie panującego, parnego gorąca zimnym piwem sprzedawanym w pobliskim sklepie całodobowym, który żerował na obleganym klubie niczym pasożyt.

Przez to, co stało się w zeszłym roku, po wypłynięciu informacji o udziale Gronczewskiego w policyjnym śledztwie i po tym, jak gangster ostatecznie zniknął ze sceny, o lokalu zaczęły krążyć legendy. Wszyscy chcieli bawić się w miejscu, na które policja przeprowadziła zmasowany nalot. Sprawdzić, czy jego osławiony właściciel wrócił, aby kontynuować swoje polowanie na najgorętszy towar. Versace jednak od miesięcy nie pojawiał się w Babilonie, nie wrywał małodatów na parkiecie i nie stawiał drinków tłumowi zebranemu przy barze. I także jego nieobecność zaczęły otaczać niemal mistyczne opary. Niektórzy uważali, że właściciel Babilonu dalej infiltruje wyższe szeregi mafii, a jeszcze inni, że pewnie wstąpił do wywiadu. Innymi słowy, dla tych ludzi Konrad z rozwiązłego biznesmena urósł do rangi superbohatera, którego misją stała się obrona społeczności LGBT.

Adam, mimo że starał się pozostawać obojętny wobec tych plotek, to jednak za każdym razem, wchodząc do Babilonu, cały buzował ze złości. Nie miał pojęcia, czy jest wściekły na popularność tego miejsca, czy zazdrosny o ludzi roszczących sobie prawo do wiedzy o tym, kim Versace jest albo co się z nim dzieje. Czasami nawet obiecywał sobie, że odwiedza klub ostatni raz, ale mimo to pojawiał się tutaj w kolejnym tygodniu, przyciągany przez niego jak magnes. I chociaż nie chciał się przed sobą do tego przyznać, działo się tak, bo Babilon przypominał mu o Konradzie.

To tutaj Aleksandrowicz pierwszy raz spotkał gangstera. To tutaj, w biurze na piętrze omal go nie zabił targany swoimi niepewnościami. I także tutaj w minioną noc sylwestrową, pierwszy raz całował się publicznie z tym niepokornym i bezczelnym mężczyzną. Klub emanował jego energią, niemal pachniał jego ciałem i buzował nieposkromionym spełnieniem. Babilon mimo wszystko stał się dla Adama wcieleniem bezpieczeństwa.

Policjant nadal też czerpał dziwną satysfakcję z przywilejów, które spływały na niego, kiedy spotykał się z Gronczewskim. Zupełnie tak jak teraz, gdy podszedł do bramki, a jeden z selekcjonerów bez słowa odpiął dla niego taśmę, wpuszczając go do środka, po czym natychmiast zamknął ją przed napierającym tłumem. Mimo że przez temperaturę czekający wydawali się jeszcze bardziej krwiożerczy, Aleksandrowicz nie zwracał uwagi na ich okrzyki oburzenia.

Przedostał się długim korytarzem do wnętrza i omijając szerokim łukiem pełny parkiet, zajął swoje standardowe miejsce na końcu baru. Przed sobą położył papierową teczkę. Tutaj pozostawał względnie ukryty, ale nadal mógł spokojnie obserwować niemal całą salę dzięki lustrom umieszczonym na przeciwległej ścianie. Także tutaj Anton widział go z biura, więc policjant spodziewał się, że szef ochrony Babilonu na pewno za moment zejdzie na dół.

Zwyczajowo po chwili pojawiła się przed nim szklanka wody z cytryną imitująca gin z tonikiem. Miała odstraszać amatorów taniego podrywu, ale jak zwykle niewiele dawała.

– To od koleś na drugiej – wyjaśnił Młody i postawił koło teczki Adama także wymyślnego drinka.

Detektyw spojrział we wskazanym kierunku i od razu spostrzegł dużo starszego, przystojnego mężczyznę. Nieznajomy przesunął się trochę bliżej w kierunku policjanta, widząc, jak ten dotyka drinka, ale Aleksandrowicz tylko odsunął szklankę od siebie po blacie. Pokręcił głową w geście niemej odmowy, wyjął zza pazuchy odznakę i pokazał ją z daleka. Mężczyzna spieszył się i zniknął w tłumie niemal w mgnieniu oka.

– Czy ja wyglądam na kogoś, kto pije mojito? – dopytał Aleksandrowicz.

Młody – barman pracujący dla Gronczewskiego od początku istnienia Babilonu – zaśmiał się tylko krótko i stał z blatu mokry ślad po zimnym drinku.

– Wiesz, to ten twój cały image – odparł, spoglądając na Adama z uśmiechem. – Rozwiane włosy, śniada karnacja, przetarte jeansy i powyciągana koszulka. Wyglądasz na południowca, który zamiast wrócić po Erasmusie do domu, został we Wrocławiu na lato. I pewnie myślą, że polecisz na ich podstawowy hiszpański i podróbkę kubańskich drinków.

– Twoje drinki nie są ani podróbką, ani problemem – powiedział policjant. – To intencje tych koleś mi nie pasują.

Młody zaśmiał się tym razem głośniej i dodał:

– Ale przynajmniej dają mi dobre napiwki, a przecież kredyt na mieszkanie nie spłaci się sam.

– Mówiąc o napiwkach – zaczął Adam i wyjął stułotowy banknot. Przekazując go barmanowi, zapytał: – Co tam się ostatnio działo?

Chłopak od razu schował pieniądze do tylnej kieszeni jeansów i opierając się o bar, pochylił się w kierunku policjanta tak, aby ten słyszał go pomimo dudniącej muzyki.

– Klary stracił dzisiaj robotę – odparł i zastanowiwszy się chwilę, podsumował: – I to chyba tyle.

– Wiadomo dlaczego?

– Ostatnio miał kilka wtop, ale wydaje mi się, że przegiął, jak wpuścił do klubu jakieś dragi na swojej zmianie – wyjaśnił Młody i na kilka sekund rozproszył się wołaniem innego klienta z przeciwległej strony baru. Zignorował go jednak, żeby dodać: – Nadal trzymamy się wytycznych sprzed, no wiesz, wyjazdu szefa.

Aleksandrowicz przytaknął na znak, że rozumie, i dopytał jeszcze szybko:

– I nie dostaliście nowych rozporządzeń?

Młody wyprostował się i ściągając brwi, zastanowił się chwilę, ale w końcu tylko pokręcił przecząco głową.

– Muszę iść – wytłumaczył i nagle zapatrzył się na coś za plecami Adama, mówiąc: – Zresztą twoja randka przyszła.

Detektyw odwrócił się na barowym stolku i również dostrzegł mężczyznę przebijającego się przez tłum. Dla Antona Paczulisa nie stanowiło to zbyt wielkiej trudności. Nieznacznie górował nad większością zebranych, ale przede wszystkim torował sobie drogę szerokością swoich ramion uwieczonych w czarnej koszulce dumnie noszącej napis Versace na wysokości lewej piersi. Adam uśmiechnął się szeroko na ten widok i podał Antonowi rękę na przywitanie.

– Nic nie mów – odparł mężczyzna. – Naprawdę nic nie mów na temat koszulki.

– Sam zaczęłeś! – zaśmiał się na głos Aleksandrowicz. – To jakiś chwyt marketingowy?

– Ta, decyzja naszej nowej agencji – mruknął Anton i wsunął się na stołek obok. – Tak jakby przychody były marne.

Detektyw parsknął śmiechem, widząc, jak przechodzący obok mężczyźni taksowali wzrokiem prawdopodobnie jednego z najgroźniejszych ludzi w całym mieście.

– Że niby ochrona w tych koszulkach ma wzbudzać respekt? – zauważył jeszcze Adam. – Konrad na to pozwolił?

Lekko naburmuszony Paczulis wzruszył ramionami.

– Niestety, wzbudzają coś innego – dodał, ale na drugie pytanie Aleksandrowicza nie odpowiedział i zamiast tego zagadnął: – Jak tam w pracy?

Policjant zdecydował, że na razie puści tę zmianę tematu mimochodem. Zresztą tym razem nie przyszedł do Babilonu tylko po to, żeby kontynuować swoje prywatne śledztwo. Miał do Antona sprawę zupełnie innej natury.

– Chciałbym prosić cię o pomoc – zaczął powoli, nie wiedząc, jak drugi mężczyzna zareaguje, i wyjął z teczki orzeczenie. – Potrzebuję, żeby ten dokument dotarł do moich kadr i wyglądał tak, jakby wysłano go ze szpitala MSWiA.

Ochroniarz wziął od niego papier i obracając go parę razy z zaskoczoną miną, w końcu skwitował:

– To nie jest jakaś wielka filozofia, więc teoretycznie mógłbyś zrobić to sam.

– To tak, ale wystawienie papieru trzeba wpisać do systemu szpitala – wyjaśnił Aleksandrowicz i przysuwając się do Antona, dopowiedział poufnie: – Wiem od Elki, że to nie powinno stanowić dla ciebie zbyt wielkiego problemu.

– Dla mnie nie – odparł powoli ochroniarz i odłożył kartkę delikatnie na blat baru. Spoglądając uważnie na policjanta, dodał: – Ale dla ciebie może być epickich rozmiarów, jeśli ktoś to odkryje.

– Niby kto i jak? – prychnął Aleksandrowicz. – Lekarz, który boi się komputera do tego stopnia, że zleca przepisywanie historii choroby pielęgniarce?

– Po prostu chcę, żebyś był świadomy – powiedział Paczulis i uspokajająco położył dłoń na ramieniu policjanta. – Mam też nadzieję, że ta sprawa jest tego warta.

– Każda sprawa jest tego warta – odparł pewnie Adam. – Siedząc na tyłku za biurkiem, tylko gniję. A tak, nawet jeśli ktoś się w końcu dowie, że sfałszowałem zgodę na posiadanie broni, może będę w stanie ocalić czyjeś życie, zanim mnie za to wyrzucą.

Anton poklepał go miękko po ramieniu, uśmiechając się.

– I to jest właśnie ten Adam, którego poznałem wtedy w biurze Konrada – odparł z uznaniem i wziął w końcu formularz.

Chciał go schować z powrotem do teczki, ale zanim ją otworzył, policjant zatrzymał jego dłoń.

– Jest coś jeszcze.

– Na serio nie mogę powiedzieć ci nic na jego temat – domyślił się ochroniarz.

Detektyw westchnął zniecierpliwiony, ale powstrzymał się jeszcze chwilę. Musiał poczekać, aż para kobiet, która przystanęła przy nich, dostanie zamówienie. Gdy tylko klientki zniknęły w tłumie i znów zostali przy barze sami, Aleksandrowicz syknął:

– Nie możesz, bo nie chce, żebym dowiedział się, że wrócił?

– Nie mogę, bo nie chcę się w to mieszać – odpowiedział spokojnie Anton, wytrzymując natarczywy wzrok policjanta. – Adam, ja naprawdę cię lubię i ciężko mi się patrzy na to, co sobie robisz i jak się w tym miotasz, więc nie mam zamiaru dokładać ci od siebie.

Detektyw odsunął się od niego zniecierpliwiony i w końcu otworzył ponownie teczkę. Wyjął z niej cztery portrety skopiowane ze szkicownika zamordowanej dziewczyny.

– W takim razie, jak wytłumaczysz mi to? – spytał, rozkładając kolejno zdjęcia przed ochroniarzem. Jako ostatni położył na barze portret Konrada i palcem wskazał datę. – Ten jest sprzed tygodnia.

Anton zmrużył oczy i pochylił się nad rysunkiem, jakby chciał się doszukać na nim jakichś ukrytych szczegółów. Po chwili spojrział znów na Aleksandrowicza, uśmiechając się z satysfakcją.

– Jestem trochę zaskoczony, że tego nie zauważyłeś – dodał.

– Czego? – dopytał poirytowany Adam.

Ochroniarz wskazał mu palcem prawą brew Konrada. Portret był niezwykle realistyczny, a kopia wysokiej jakości, więc teraz, kiedy mężczyzna zwrócił mu na to uwagę, policjant

spozrzegł brak pewnego znaku szczególnego – artystka nie uchwyciła blizny przecinającej łuk brwiowy gangstera.

Adam zmieszał się nieznacznie, zły na siebie, że nie zobaczył od początku czegoś tak oczywistego. I to u człowieka, którego dobrze znał. Nie, nie chodziło o przeszłość Gronczewskiego. Ten aspekt stanowił dla Aleksandrowicza nadal zagadkę. Jednak ciało Versace nie miało dla niego tajemnic. Uczył się go w czasie długich, leniwych poranków i jeszcze dłuższych nocy. Dlaczego w takim razie nie spostrzegł tego od razu? Czy spowodowało to zmęczenie, czy to dziwne zamroczenie, które pół roku temu sprawiło, że podejrzewał Gronczewskiego o całe zło tego świata? I czy oznaczało, że rysunek był tylko kopią innej podobizny gangstera? A jeśli tak, to skąd miała ją Karolina?

– Konrad też wydaje się tutaj młodszy – dodał Anton, wdzierając się w myśli policjanta. – Tak jakby ktoś namalował go, kiedy służyliśmy razem w Legii.

– Tego nie mogłem akurat wiedzieć – rzucił ciszej zawiedziony Aleksandrowicz.

Paczulis obrócił się zaskoczony w jego kierunku, dopytując:

– Nie pokazywał ci żadnych zdjęć z tamtych czasów?

– Domyśl się! – Parsknął mało wesołym śmiechem i żeby zamaskować kolejną falę zmieszania, upił trochę wody, po czym wyjaśnił: – Konrad nigdy nie rozmawiał ze mną o przeszłości. Jasne, wtedy w czasie śledztwa podzielił się paroma szczegółami ze swojego dzieciństwa, ale dlatego, że zależało mu na szybkim rozwiązaniu sprawy.

Przez twarz ochroniarza przeszedł jakiś grymas. Coś jakby zrozumienie pomieszane ze współzuciem i poczuciem winy. Jednak zniknął dość szybko zmyty przez kolejne kolorowe światła ślizgające się po ich ciałach. Adam też nie wiedział, jak ma interpretować te refleksy uczuć. Czy powinien je powiązać z tym, że Anton nie mógł przekazać mu informacji o Gronczewskim? Czy może na jego twarzy odbijały się echa przeszłości, które dzielił razem ze swoim przyjacielem, kiedy wypełniali kontrakt w Legii Cudzoziemskiej?

– A co z innymi mężczyznami z rysunków? – zagadnął Aleksandrowicz, zanim Paczulis zdołał zmienić temat. – Poznajesz kogoś jeszcze? Może to są jacyś bywalcy Babilonu, skoro Konrad znalazł się pośród nich?

Anton potrząsnął przecząco głową i skrzywił się, wodząc wzrokiem po galerii doskonale odwzorowanych wizerunków. Poza gangsterem dziewczyna narysowała jeszcze bruneta o dziwnie intensywnym spojrzeniu wyzierającym spod burzy kruczoczarnych pukli, młodego mężczyznę o jasnych włosach i oczach oraz podobiznę chłopaka, który nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia lat i dziwnie przypominał czarnowłosego faceta z pierwszego rysunku.

– Mam dość dobrą pamięć do twarzy, ale nie przypominam ich sobie – wyjaśnił i nagle się zreflektował: – Co to właściwie za sprawa?

– Wiesz, że nie mogę nic mówić na ten temat.

– Nie każę ci mówić wszystkiego, ale tyle, żebym był w stanie ci jakoś pomóc – odparł spokojnie ochroniarz. – Tak jak zdarzało mi się pomagać Elce.

– Dlaczego? – spytał zaskoczony policjant.

– Dlaczego pomagałem Elce? To chyba jasne! – zaśmiał się Paczulis.

– Czy ty myślisz tylko o jednym? – Adam przewrócił oczyma i wymawiając każdy wyraz dokładnie, zadał pełne pytanie: – Dlaczego chcesz mi pomagać?

– Żebyś szepnął o mnie dobre słowo Elce oczywiście. – Anton wzruszył ramionami, szczerząc się.

– Nie wiem, czy wszystkie dobre słowa tego świata coś ci pomogą, bo Elka może niedługo mieć dość mężczyzn, jeśli przez tę sprawę będzie spędzać z Wernerem więcej czasu – powiedział policjant.

– Ten koleś zaczyna działać mi na nerwy – przyznał Anton.

Aleksandrowicz pokiwał głową w geście solidarności, dopijając swoją wodę. Zaczął zbierać kopie rysunków do teczki. Zamknął ją w końcu i przesunął w stronę ochroniarza, mówiąc:

– Jeśli możesz, popytaj o tych ludzi.

– Potrzebuję trochę więcej szczegółów, żeby wiedzieć, o co pytać – odpowiedział Paczulis. – I wiesz, że mógłbym to sobie znaleźć sam, ale zanim cokolwiek pojawi się u was w archiwach, minie już parę cennych dni.

Adam zwiesił głowę z westchnieniem i zastanawiał się chwilę, czy i co mógłby powiedzieć Antonowi, tak żeby nie zaszkodzić samemu sobie, w razie gdyby te informacje doszły do Gronczewskiego. Bo tego, że Anton raportował o tych spotkaniach swojemu przyjacielowi, Aleksandrowicz był pewny. I obstawiał, że działo się to niezależnie od tego, czy Konrad przebywał we Wrocławiu, czy nie.

– Dobrze – zdecydował w końcu. – Dzisiaj rano w hotelu Metropol znaleziono zwłoki młodej dziewczyny. W jej rzeczach osobistych natrafiliśmy między innymi na szkicownik, a w nim na te rysunki. Sprawa jest o tyle skomplikowana, że Karolina prawdopodobnie przeszła albo znajdowała się w trakcie tranzycji, a jej ciało w momencie znalezienia wyglądało tak, że nawet ja nie widziałem czegoś podobnego w całej swojej karierze.

– Macie jakichś podejrzanych? – dociekał Anton.

Aleksandrowicz wypuścił głośno powietrze i dodał:

– Teoretycznie mógł to zrobić koleś, który wynajmował pokój, ale będzie go ciężko znaleźć, bo mamy tylko rysopis.

Anton gwizdnął przeciągle i uśmiechnął się krzywo.

– Nie mogłeś sobie znaleźć jakiejś łatwej i przyjemnej sprawy?

– Twoja troska o mnie jest równie urocza, co zbędna – mruknął Adam i zapytał szybko: – To jak będzie? Pomożesz mi z tym?

Anton przysunął teczkę w swoją stronę i wstał ze stołka, mówiąc:

– Możesz to uważać za załatwione.

Policjant uśmiechnął się z ulgą, wyciągając do ochroniarza rękę.

– Dzięki – dodał jeszcze.

Mężczyzna uściśnął jego dłoń i na odchodne jeszcze raz po przyjacielsku klepnął go w ramię. Po chwili detektyw został przy barze sam ze swoimi myślami. Dookoła niego nadal dudniła muzyka, ale on zaczął ją słyszeć tak naprawdę dopiero teraz. Jak zwykle nie czuł nawet odrobiny chęci, żeby wyjść na parkiet. Tłumy męczyły go bardziej niż zwykle i pomimo tego, że nawet tutaj otaczali go ludzie, on czuł się samotny. To uczucie uderzało w niego zwłaszcza po rozmowach z Antonem. Stanowiły dla Adama jedną z niewielu okazji spędzenia czasu z osobą, która go znała. W pracy nie mógł liczyć na tego typu kontakty. Nawet jeśli umówiłby się z kimś z komendy, czułby się dziwnie, nie mogąc odsłonić się w pełni w rozmowie. W Babilonie ludzie, którymi Adam mógłby się zainteresować, unikali go ze względu na jego powiązania z Gronczewskim. Reszta wydawała się zdesperowana, a przez to niezbyt bezpieczna. Elka większość czasu spędzała w Warszawie, a podczas jej krótkich pobytów we Wrocławiu stroniła od jego towarzystwa.

Jasne, Adam teraz o sobie dbał i szanował swoje ciało bardziej niż tych parę miesięcy temu. Zresztą nie miał wyjścia. Starcie z Iwoną spustoszyło jego organizm. Trenował więc na siłowni i na macie. Pracując za biurkiem, w stałych godzinach, miał czas na gotowanie. Nawet zakupy robił regularnie i po raz pierwszy, odkąd znał Elkę, to on dbał o to, żeby kobieta miała coś w lodówce, a nie na odwrót. Ale mimo wszystkich tych zajęć czuł dziwną, przemożną pustkę. Denerwujące poczucie, jakby czegoś w nim brakowało. Odznaczało się ciągnięciem w okolicach splotu słonecznego i teraz dudniło w nim wraz z wibracją muzyki, której rytm rezonansem przechodził przez jego ciało.

I nie, nie brakowało mu seksu. Wcześniej potrafił bez niego żyć przez lata, więc teraz też sobie radził. To, za czym najbardziej tęsknił i czego odebrania nie potrafił wybaczyć Konradowi, to była czułość i bliskość. Gronczewski nigdy mu ich nie żałował. Nigdy nie dawał odczuć Adamowi, że chodzi tylko o kilka dobrych numerków. Od ich pierwszego razu Aleksandrowiczowi wydawało się, że to, co mają, jest realne. Może niezbyt perfekcyjne. Niezbyt zdrowe. Ale nadal realne. Teraz dowiadywał się, że Gronczewski potrafił stworzyć miraż nawet i tych uczuć.

Policjant uśmiechnął się do siebie gorzko i w końcu wrzucił do pustej szklanki zwiniętą rurkę, którą bawił się od dłuższego czasu. I już zsunął się ze stołka, żeby zebrać się do wyjścia, gdy nagle jego uwagę przykuło coś, co pojawiło się na granicy jego pola widzenia. Spojrzał w tamtym kierunku i zorientował się, że jest obserwowany, i to przez kogoś, kogo spotkał dzisiaj rana w zupełnie innym otoczeniu.

Osoba, którą Aleksandrowicz widział pod gabinetem Marcza, wyglądała jednak teraz trochę inaczej. Nadal wyróżniała się z tłumu przez nieposkromioną burzę blond loków, ale tym razem jej oczy wydawały się wręcz surrealistycznie zielone, bo podkreślała je gruba, czarna kreska pasująca kolorem do paznokci. Strój także różnił się diametralnie od zwykłego podkoszulka i szarych dresów z poranka. Teraz głęboko wycięta bokserka ukazywała umięśnione, ale zgrabne ciało ozdobione dodatkowo rzucającą się w oczy biżuterią. I mimo że ten intrygujący osobnik nie do końca wpisywał się w typ Aleksandrowicza, to coś, co kryło się w jego natarczym spojrzeniu, sprawiało, że policjant nie mógł przestać na niego patrzeć. Zresztą nie musiał, bo nieznajomy odepchnął się delikatnie od baru i wodząc dłonią po powierzchni jego blatu, wolno podszedł do miejsca, w którym stał detektyw.

– Tego się nie spodziewałem – stwierdził nieznajomy. – Zakazany owoc we własnej osobie.

– Zakazany owoc? – powtórzył Adam, parszkając śmiechem. – Zakazany przez kogo?

– Przez Versace.

Na to wyznaczenie z ust Aleksandrowicza od razu zniknął uśmiech. Mężczyzna cofnął się lekko do tyłu, spoglądając z rezerwą na rozmówcę.

– Co przez to rozumiesz? – spytał metalicznym głosem.

Nieznajomy uśmiechnął się jeszcze promiennie. Usiadł na stołku obok Adama, nic sobie nie robiąc z jego wrogości. Jego wzrok tylko na chwilę opuścił twarz detektywa, żeby wyszukać barmana. Jeden z nich od razu zareagował i zjawił się koło nich.

– Podaj mi gin z tonikiem, a dla Adama whisky na lodzie – zdecydował śmiało.

Policjant jednak szybko skorygował zamówienie:

– Daj mi tylko wodę.

– Tego też ci zabronił? – zadrwił nieznajomy.

– Jesteś dzieckiem Marcza, tak? – zapytał detektyw, nie dając się wciągnąć w grę.

Mimo to znów usiadł na swoim miejscu i obrócił się w stronę rozmówcy, mierząc się z nim wzrokiem. Adam nie miał pojęcia, dlaczego nieznajomy zdecydował się do niego podejść. Po części ich poranne spotkanie mogło stanowić jeden z powodów, ale Aleksandrowicz podejrzewał, że nie było jedynym. Szczególnie, że grał na czas z odpowiedzią i dopiero kiedy barman postawił przed nimi zamówienie, wyciągnął do policjanta dłoń.

– Tak w ogóle to jestem Antek. Antek Moskal – powiedział. – On i jego, ale wolałbym, żebyś po prostu zwracał się do mnie po imieniu – dodał zaskakująco poważnie.

– Adam, ale to już wiesz – mruknął detektyw i uściśnął podaną dłoń, zapamiętując sobie tę wyraźnie istotną, choć nieco nietypową prośbę, i dopytał: – To co z tym Marczakiem? Jesteś jego dzieckiem?

– Tak powiedział? – zaśmiał się dźwięcznie Antek i szczerze rozbawiony zastanowił się chwilę, zanim odpowiedział: – W sumie może to go kręci.

– Jesteś jego osobą do towarzystwa – domyślił się natychmiast Aleksandrowicz.

Na to Moskal gwizdnął przeciągle, spoglądając na niego z uznaniem.

– Jesteś serio tak inteligentny, jak mówią – przyznał poufale, nachylając się w stronę policjanta. – Ale poprawna nazwa to *escort* i lubię ją, bo jest bezosobowa.

– Kto mówi? – dopytał policjant, znów ignorując wtrącenie.

– Wszyscy – przyznał otwarcie Moskal, rozglądając się po klubie, i wskazał brodą na tłum. – Barmani, ochroniarze... Wszyscy ci, którzy powtarzają, że jesteś poza zasięgiem, bo tak chce Versace. Nie wolno nam nawet z tobą rozmawiać.

Adam przytaknął na znak, że rozumie, ale nadal nie spuszczał wzroku ze swojego towarzysza. Ten wyrzucił rurkę ze swojego drinka i napił się w końcu, obserwując policjanta z niezbyt skrywaną fascynacją znad rantu szklanki.

Aleksandrowicz spodziewał się, że ludzie w Babilonie mogą się trzymać od niego z daleka, bo widziano go w towarzystwie Gronczewskiego. Większość stałych bywalców bała się szefa klubu na tyle, że mogła unikać Adama. Nie sądził jednak, że Konrad upadł tak nisko i posunął się do werbalnych ostrzeżeń. To nie jego styl. Versace był na to zbyt dumny. Poza tym musiałyby przyznać się przed wszystkimi, że łączyło ich coś więcej niż tylko seks. Ba! Musiałyby rozmawiać z tymi ludźmi o swoim związku, a Konrad przecież nie dzielił się takimi informacjami nawet z Antonem. To oznaczałoby, że Moskal kłamie. Tylko dlaczego?

– A Marczak? – zagadnął policjant. – On też tutaj przychodzi?

– Gdyby Marczak tutaj przychodził, nie potrzebowałby mnie – wyjaśnił Antek, jakby to stanowiło najbardziej oczywistą rzecz. – Do Babilonu przychodzę dla przyjemności i nie chcę, żeby kojarzył mi się z pracą.

– Słusznie, to zdrowy podział – zgodził się z nim Aleksandrowicz, uśmiechając się nikle, bo nagle domyślił się, o co chodziło w całym tym przedstawieniu.

Przysunął się do Antka tak, żeby ten mógł usłyszeć szept, i mruknął:

– Nie musisz kłamać na temat mojego byłego, żebyś miał ci dać mój numer.

Moskal nie spieszył się na jego słowa, ale policjant zobaczył raptowną zmianę w jego spojrzeniu. Przez chwilę odbiło się w nim zawahanie i zaskoczenie. Nic dziwnego, bo z bliska

policjant jeszcze lepiej widział, że Antek to małolat. Wcześniej wydawało mu się, że ma około dwudziestu pięciu lat, ale teraz sądził, że liczył sobie mniej. A to oznaczało, że znajomość z nim, mogła się Aleksandrowiczowi przydać. Antek nie tylko był w podobnym wieku do ich ofiary, ale również dzielił jej profesję. No i łączyło ich coś jeszcze, o czym on sam ostatnio zdawał sobie coraz bardziej sprawę – należeli do grupy osób, które codziennie walczyły o przetrwanie w tym pożałujaczym kraju. Dlatego Adam sięgnął po portfel i wyjął z niego jedną ze swoich wizytówek.

– Zadzwoń do mnie, kiedy najdzie cię ochota na spotkanie – dodał.

– Tak po prostu? – dopytał Antek, teraz z już nieskrywanym niedowierzaniem.

– Tak po prostu – potwierdził policjant i uniósł swoją wodę, żeby stuknąć nią o kieliszek Moskala. – I jeśli chcesz, możesz też opowiedzieć mi, jakie jeszcze plotki krążą o Versace – dodał, wypijając zawartość szklanki.

Konrad odchylił głowę na oparcie krzesła, nie spuszczać wzroku z sali na dole. Ukryty w swoim biurze za grubą warstwą fenickiego lustra, widział, że Aleksandrowicz właśnie skończył rozmawiać z Antonem i wcale nie miał zamiaru zbierać się do wyjścia. Wyglądał jeszcze lepiej niż rano, mimo że nawet z tej odległości Gronczewski dostrzegał u mężczyzny oznaki zmęczenia.

Myśl, że potrafił odczytać mowę ciała policjanta po jakichś trzech miesiącach ich znajomości i pięciu rozłąki, wydawała się teraz tak samo podniecająca, co przerażająca. A jednak Konrad nie potrafił zapomnieć. Nie umiał wymazać ze swoich wspomnień ani samego Adama, ani tych drobnych gestów, manier i szczególnych spojrzeń, które składały się na tego mężczyznę i pozwalały gangsterowi odgadywać jego pragnienia.

To od nich Konrad tak starał się uciec przez te wszystkie miesiące. Jasne, chciał dorwać Iwonę i rozprawić się z nią po swojemu za to, co zrobiła. Jednak z każdym upływającym dniem, oddalającym go od Wrocławia i możliwości powrotu do Aleksandrowicza, zdawał sobie sprawę, że zrobił to również dlatego, że bał się ich przyszłości. Bo jak ta przyszłość miałaby wyglądać?

Jego najdłuższy związek trwał jakiś rok i większość czasu przypominał stosunek przerywany, bo będąc w Legii, wydierał jeden czy dwa dni co parę tygodni, żeby być z mężczyzną, którego wydawało mu się, że kochał. Ten związek zabiła powinność. I fakt tego, że Konrad stał się mordercą.

Przez tak krótki i poszatkowany czas nikt nie byłby zdolny nauczyć się dawać. A już na pewno nie ktoś, kto pochodził z takiego domu jak on. Gronczewski wiedział, że jedyne, czym

mógł obdarować Adama, to świetny seks. Tylko na ile coś takiego mogło wystarczyć? Kiedy Aleksandrowicz w końcu znudziłby się i poszukał czegoś solidnego?

Dlatego Konrad zdecydował, że spróbuje podarować policjantowi coś, co znajdowało się w jego zakresie. Dał mu bezpieczeństwo. Nie tylko przed Iwoną. Nie tylko przed jego światem, ale także przed zdemaskowaniem. Bo przecież Adam, przebywając w jego towarzystwie, w końcu wpadłby, odkrywając przed innymi to, z kim sypia, a tym samym zapewne stracił wszystko, na co tak mozolnie pracował.

Tak, tych parę miesięcy temu jego odejście wydawało się sensowne dla nich obu. On dostał wytłumaczenie przed samym sobą, że może bezkarnie uciekać. Adam zyskiwał szansę na normalne życie. Konrad nawet mógł odgruzować swoje własne, to sprzed czasów, kiedy poznał policjanta. Tyle że w tym momencie patrzył na Aleksandrowicza nadal samotnie siedzącego przy barze i zastanawiał się, czy aby jego strach nie tylko niszczył jego samego, ale też rykoszetem godził w Adama. Tylko że teraz było już za późno na zmianę zdania. Aleksandrowicz nigdy mu nie wybaczy, dlatego Konrad mógł tylko dalej brnąć w swój plan.

– I chronić z oddali – mruknął do siebie.

Jak w odpowiedzi na jego słowa Anton wrócił na górę. Na chwilę wpuścił do środka dźwięki elektrycznej muzyki, ale i ta umilkła nagle odcięta przez dźwiękoszczelne drzwi. W pomieszczeniu zapanowała ciężka cisza, w której gangster słyszał dokładnie, jak jego przyjaciel przechodzi przez pomieszczenie i zajmuje ulubione miejsce na sofie. Gronczewski wykorzystał to, że policjant spotykał się z Antonem i wysłał go na przespiegi, skoro Elka nadal nie reagowała na jego telefony, wiadomości i maile.

– Masz zamiar torturować mnie tym milczeniem czy budujesz suspens? – zagadnął Antona, nie odwracając wzroku od sceny na dole. – Czego tym razem chciał?

Ochroniarz westchnął i mimo że Konrad go nie widział, mógł sobie wyobrazić, że jego pracownik kręci z politowaniem głową.

– Tego, co zwykle – odparł w końcu. – Próbuje się dowiedzieć, czy wróciłeś.

– Dlaczego do cholery nie odpuszcza? – warknął Gronczewski i w końcu odwrócił się na krześle od szyby. – Przecież do tego czasu powinien się domyślić, że nie chcę go widzieć.

Anton nie powstrzymał się i roześmiał na głos.

– A serio nie chcesz? – spytał.

Versace zachnął się i zamiast skomentować słowa przyjaciela, sięgnął po paczkę gum z nikotyną. Skrzywił się, wkładając kilka z nich do ust, ale po chwili poczuł względną ulgę. Anton ewidentnie chciał to wykorzystać, bo znów zaczął mówić.

– Nie wydaje ci się, że jemu nie chodzi o ciebie? – zapytał spokojnie. – Może potrzebuje usłyszeć, co się właściwie stało. Dzięki temu dostanie zakończenie i będzie mógł iść dalej ze swoim życiem.

Konrad zmrużył złowrogo oczy, przyglądając się Antonowi.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie wiem, czy jesteś gotowy na to, co chcę powiedzieć – mruknął ochroniarz. – Boję się o moją pracę.

– Samochody i tak przepisałem na ciebie, więc już ci nie mogę ich zabrać – powiedział Gronczewski, opadając na oparcie fotela. – Dawaj z tą twoją teorią.

Anton zaśmiał się krótko i nabrawszy głęboko powietrza, powiedział w końcu na wydechu:

– Wydaje mi się, że to ty nie chcesz odpuścić Adama i unikając z nim spotkania, odwlekasz moment waszego ostatecznego rozstania.

– Chryste, jesteś gorszy niż Wiedźma – westchnął ciężko gangster, krzywiąc się. – Czy ty zrobiłeś jakiegoś magistra z psychologii, jak mnie nie było?

– Ostatnio sporo czytam – odparł jego przyjaciel, uśmiechając się szeroko.

– To czytaj mniej – mruknął znów Konrad i wstał zniecierpliwiony.

Obszedł biurko dookoła, żeby stanąć bliżej swojego pracownika. Zakładając ręce na piersi, oparł się tyłem o mebel i spytał:

– Dowiedziałeś się chociaż, przy jakiej sprawie pracuje?

Anton na to ożywił się i podniósł do góry przyniesioną teczkę.

– Mam coś lepszego – dodał, a następnie wyjął fotografie i zaczął tłumaczyć: – Te rysunki zostały znalezione przy dziewczynie, której ciało odkryto dzisiaj w Metropolu.

Gronczewski przejął portrety i nie powstrzymał zaskoczenia, natrafiając na swój własny.

– To ze zdjęcia, które zrobił mi Helios – powiedział dziwnie zmienionym głosem.

– Oglądaj dalej – nakazał miękko Anton.

Na dwóch kolejnych rysunkach widniały nieznane mu podobizny, ale kiedy doszedł do ostatniego, poczuł, jak nagle ciśnienie uderza mu do głowy. Mężczyzna z portretu był dużo starszy, niż gangster go pamiętał, ale na tym kończyły się różnice pomiędzy jego wspomnieniami a szkicem. Helios, a właściwie Heliodor Zachariasz, nawet z powierzchni kartki patrzył na niego z tą samą intrygującą przenikliwością co kiedyś. Jego klasycznie przystojną twarz okalała burza włosów w kolorze węgla – jego znak rozpoznawczy. Na pełnych ustach grał dobrze znany Konradowi, subtelny i miły uśmiech.

– Jest coś jeszcze – przerwał ciszę Paczulis. – Adam wspomniał, że dziewczyna przechodziła tranżycję.

Gronczewski uniósł na niego zaskoczony wzrok.

– Czyli Helios wziął pod swoje skrzydła następnego zranionego zwierzę – zawyrokował. – Które, nie wiedząc czemu, wylądowało martwe w najdroższym hotelu w mieście. Adam na serio ma talent do wynajdywania sobie spraw.

– Teoretycznie mógłbyś mu bardzo pomóc, dzieląc się tym, co wiesz o Heliosie – zaproponował jego przyjaciel.

– Teoretycznie to nadal mogę zabrać ci samochody – odpowiedział Gronczewski, wymuszając usłużny uśmiech.

Anton uniósł ręce w geście poddania się, ale mimo to uśmiechnął się nikle, kiedy spostrzegł, że jego szef znów wraca wzrokiem w kierunku szyby. Konrad odszukał w już dużo gęstszym tłumie policjanta i poczuł, jak któryś już raz gniew pulsuje mu w skroniach i na chwilę odbiera zdolność widzenia.

– Cholera jasna! – warknął, zrywając się z biurka. – Co ten gówniarz robi z Adamem?

– Jaki gówniarz? – Anton wstał z sofy i zrównał się z przyjacielem. Widząc jednak scenę na dole, zapytał lekko kpiąco: – Boisz się, że Antek odbije ci Adama?

Konrad spojrzał na ochroniarza gniewnie. Paczulis widział, jak jego szef mocno zaciska zęby, a mięśnie żuchwy grają pod skórą policzków, kiedy męczyzna hamował się przed rzucaniem mięsem.

– Antek szantażuje dla mnie Marcza, żeby ten nie dopuścił Adama do pracy – przyznał się w końcu Gronczewski.

– I niby co to ma ci dać? – dopytał ostrożnie ochroniarz.

– Nie mnie – zaznaczył gangster i zawahał się na moment, zanim dodał ciszej: – Zdecydowaliśmy, że to zapewni bezpieczeństwo Adamowi.

– Zdecydowaliście?

– Ja i Elka – wyjaśnił Konrad. – Wiedźma jakimś cudem wiedziała, że Marczak za odpowiednią namową może kogoś udupić, więc przekonała Wenera, żeby wysłał Adama na konsultacje właśnie do niego. Na początek myślałem, że wystarczy łapówka, ale okazało się, że psychiatrzy zarabiają za dobrze, dlatego poprosiłem o przysługę Antka, a że ten stary zbok lubi podlotki, to łyknął przynętę. Dał się schlać i naćpać tak bardzo, że już po godzinie mieliśmy kilkadziesiąt kompromitujących zdjęć i filmików, a Antek nie ściągnął nawet majtek.

– Jesteście nienormalni – podsumował całkiem poważnie Anton. – Usadziliście za biurkiem zdrowego i trzeźwo myślącego faceta, bo sami macie problemy z przerobieniem tematu.

– Anton...

– Nie Antonuj mi tutaj – powiedział twardo jego przyjaciel. – To ci nie pomoże. Ani Adamowi.

– Adam nie był gotowy do powrotu do pracy... – zaczął Gronczewski, ale ochroniarz wszedł mu w słowo.

– Aktualnie jestem jedyną osobą, która z nim regularnie rozmawia i widzi, jak sobie świetnie radzi – powiedział bez krztyny wcześniejszej wesołości w głosie. – Ty i Elka za to nie bardzo.

– Nic nie rozumiesz, bo nie widziałeś go od razu po tym wszystkim – obruszył się gangster i znów odwrócił się do szyby.

Liczył na to, że przy barze znów odnajdzie Aleksandrowicza, ale jego miejsce już zostało zajęte. Antka też. Zostały po nich tylko puste szklanki.

Konrad zmarszczył brwi, próbując wyłapać sylwetkę policjanta na parkiecie lub w innej części sali, ale na dole znajdowało się za dużo ludzi.

– Gdzie on jest? – rzucił do Antona, podchodząc do biurka.

– Może wreszcie poszedł po rozum do głowy i puści się z Antkiem – odparł całkiem poważnie Paczulis. – Chłopak jest uroczy.

– Nie chłopak – upomniał go Gronczewski i popatrzył na przyjaciela z wyrzutem. – Musisz jeszcze poczytać o języku inkluzywnym w tych swoich psychologicznych książkach – dodał, wpisując hasło do komputera.

Dodatkowo wcisnął jeden z guzików pod blatem, a boczna ściana, na której rozciągała się na całą długość elegancka szafa, nagle ożyła. Jedna para drzwi rozsunęła się bezszelestnie, aby ustąpić miejsca olbrzymiemu ekranowi, najnowszej inwestycji Konrada. Wyświetlacz podjechał do przodu, rozbłyskując kolorami. Jego powierzchnia podzieliła się od razu na kilka mniejszych kafelków, dając podgląd z kilkunastu kamer na wszystko, co działo się w Babilonie i dookoła lokalu.

– Co ty chcesz zrobić? – dopytał Anton. – Wparować do darkroomu, jak rycerz na białym rumaku, i uratować Adama z kolejnej, wyimaginowanej opresji?

– Coś mi tu nie gra – rzucił tylko gangster, kolejno powiększając i oglądając każdy z mniejszych obrazów. – Adam nie wyszedłby z kimś takim jak Antek, bo jest dla niego za młody.

– Może wyszli osobno? – stwierdził ochroniarz, ale podszedł do biurka, jednocześnie dodając: – Konrad, zdajesz sobie sprawę, że tutaj mu nic nie grozi, prawda? Iwony nie ma we Wrocławiu. Nikt nie waży się tknąć go na twoim terenie.

– Jesteś tego pewien? – odparł ostrzej Gronczewski i wskazał przyjacielowi na lewy, górny róg ekranu.

Kamera obejmowała miejsce, w którym stał zaparkowany samochód Aleksandrowicza, a przy nim znajdowały się dwie postacie. Jedna niższa, trochę szczuplejsza – Antek, a druga zdecydowanie bardziej barczysta, przelewająca się przez ręce Moskala, jakby ledwo trzymała się na nogach.

Konrad nie potrzebował innego dowodu. Porwał z biurka kluczyki do samochodu, telefon, a z szuflady otwieranej na odciski jego palców dobył broń.

– Potrzebujesz pomocy? – zagadnął go Anton, także gotowy do działania.

– Poradzę sobie ze smarkaczem sam – rzucił kpiąco Gronczewski, chowając broń za pasek spodni na plecach, i ruszył do wyjścia.

– Tylko nie zrób nic głupiego! – zawołał za nim ochroniarz, ale gangster już go nie słuchał.

Trzasnął drzwiami i zbiegł po schodach do tylnego wyjścia. Kiedy otworzył blaszane przejście, parę osób, które kryły się w cieniu bocznej uliczki, odskoczyło. Dwóch mężczyzn chwyciło swoje opuszczone spodnie w biegu, próbując ustąpić mu z drogi. On jednak nawet ich nie zauważył, pędząc do miejsca, gdzie stało auto Aleksandrowicza.

Już z daleka zobaczył, że Antek nadal mociuje się z policjantem. Adam oparty o maskę samochodu po stronie pasażera obsuwał się co chwilę ledwie trzymany ramieniem przez Moskala, kiedy ten przeszukiwał jego kieszenie. Stał tyłem i dzięki temu Gronczewski dopadł ich z zaskoczenia. Bez problemu szarpnął Antka i jednocześnie złapał Aleksandrowicza, zanim mężczyzna opadł całkiem na ziemię.

– Co mu się stało? – warknął niemal zwierzęco.

– Nie wiem! Naprawdę nie wiem! – zapewnił szybko Moskal i spróbował się cofnąć.

Nic z tego. Konrad był szybszy. Zrobił raptowny ruch i wolną ręką chwycił go za koszulkę. Uderzył Antkiem o bok samochodu i uwięził zaraz obok otumanionego policjanta.

– Gadaj! Co! Się! Stało! – wymówił każde słowo wolno i wyraźnie. – Czym się zaćpał!?

– Naprawdę niczym! – zaskomlał Moskal, a w jego oczach pojawiły się łzy.

Dłoń Gronczewskiego przesunęła się do jego szyi i zacisnęła niebezpiecznie. Dławiąc się, Antek wycharczał:

– V-versace! Znasz mnie! Ja-ja nie bawię się w dragi. Do chol...

– Ale bawiłeś się z każdym, kto da więcej – syknął mu w twarz Konrad. – Gadaj, co się stało!

– Nie wiem, ja nie wiem – zapłakał już teraz Antek. – Ja piłem gin. On cały czas wodę. Przysięgam. Tylko wodę.

Gronczewski jeszcze chwilę obserwował, jak Moskal wije się w jego uścisku i oddycha konwulsyjnie, ale nadal powtarza w panice to samo. Wyłapał też, że gdzieś z tyłu jacyś ludzie zaczynają podnosić głos. Obejrzał się za siebie i spostrzegł, jak kilkoro z nich pokazuje ich sobie palcami, przywołując ochronę. Konrada nie obchodziło, co goście klubu powiedzą na jego zachowanie, ale nadal zależało mu na utrzymaniu swojej obecności we Wrocławiu w tajemnicy. Dlatego puścił młodego, a ten odskoczył od nich, krztusząc się i kaszląc, ale nie uciekł.

– Ja na serio nic mu nie zrobiłem – wyjaśnił, próbując złapać oddech. – Rozmawialiśmy spokojnie i o bzdurach, kiedy nagle Adam powiedział, że kręci mu się w głowie, a po chwili zaczął wyglądać tak, jakby na raz wypił butelkę wódki. Chciałem mu pomóc i może odwieźć do domu.

Konrad słuchał go, ale skupił całą swoją uwagę na Aleksandrowiczu. Przyciskając go ciałem do samochodu, wziął twarz policjanta w dłonie i unióś do światła latarni. Mężczyzna był półprzytomny i nie mógł utrzymać otwartych oczu. Gronczewski podejrzewał, że Adam nie wiedział, co się z nim dzieje, ale mimo to próbował objąć Konrada i schować twarz w zgięciu jego szyi, tchnąc szybkim i płytkim oddechem. A kiedy gangster pochwycił w końcu nadgarstek detektywa, wyczuł niepokojąco spowolnione tętno. Ktoś podał Aleksandrowiczowi GHB.

– Nie przyszło ci do głowy, żeby powiedzieć to Młodemu? – mruknął w końcu, spoglądając na Moskala.

– Młodego nie było na barze, chyba miał przerwę – wyjaśnił Antek.

Gronczewski obrócił się na to gwałtownie, dopytując:

– To kto was obsługiwał?

– Jakiś nowy, bo nie widziałem go wcześniej, ale był łysy, a tatuaże sięgały mu aż do podbródka. – Moskał wzruszył ramionami, ciągle rozmasowując swoją szyję. – Niby wiesz, jak dusić, ale kurde, teraz przesadziłeś.

– Ciesz się, że żyjesz – rzucił nadal ostro Konrad. – I jutro chcę cię widzieć u siebie, ale teraz spieprzaj.

– Już mnie nie ma – powiedział uspokajająco Antek, udając, że bije pokłony, i skierował się ku postojowi taksówek.

Versace poprawił sobie w rękach Aleksandrowicza. Policjant próbował niezdarnie całować każdy kawałek skóry, jaki znajdował się w jego zasięgu. Jego dłonie kurczowo zaciskały się na koszuli Gronczewskiego, jakby od tego zależało jego życie. I może tak było, bo kiedy gangster trzymał jego ciało tak blisko siebie, dokładnie czuł dudniące serce Adama objijające się o jego własną pierś przez cienkie warstwy materiałów.

– Zabijesz mnie jutro za to, ale nie mam wyjścia – szepnął do niego Gronczewski.

Zanim jednak wymyślił, jak przetransportuje detektywa do swojego samochodu, unióś do ust zegarek i podyktował SMS:

– Anton, sprawdź, kto obsługiwał bar, jak Młody poszedł na przerwę, i załatw mi z tym sukinsynem spotkanie.

* Nadzabicie (z ang. overkill) – zadanie przez zabójcę większej liczby śmiertelnych ciosów w miejscach witalnych ciała i z większą siłą niż potrzeba było do uśmiercenia ofiary, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Nadzabijanie_\(kryminalistyka\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Nadzabijanie_(kryminalistyka)), dostęp: 5.03.2023.

Rozdział 4

Czuł, że wypływa na powierzchnię świadomości o wiele dłużej niż zwykle. Niby budził się i odbierał bodźce, ale nadal wydawało mu się, że coś wpycha go z powrotem pod taflę snu i próbuje go w nim utopić. Nie potrafił się przed tym obronić. Jego każdy ruch spotykał się z oporem, zupełnie jakby grzązał w smole. I ten smak w ustach – metaliczny i nienaturalny. Adam nie mógł przez niego przełknąć śliny. Nie mógł także w pełni zaczerpnąć powietrza.

Nie wiedział, jak długo tkwił w tym stanie, ale miał wrażenie, że dobrze go zna. Na pewno już kiedyś znajdował się w podobnym zawieszeniu pomiędzy życiem a śmiercią. Pomiedzy tą dziwną jawą a jeszcze dziwniejszym snem. Jedna różnica pomiędzy tamtym zapomnianym uczuciem a obecnym zmaganiem leżała w czasie. Aleksandrowiczowi wydawało się, że teraz materia, w której przebywa, rozcieńcza się dokoła niego szybciej. Powoli, ale w końcu wypływał na jej powierzchnię.

Jego zmysły także się budziły. Pierwszym był dotyk. Zaczął zdawać sobie sprawę, że otacza go miękka i chłodna tkanina. Następny wrócił słuch. Dźwięki dochodziły do niego wolno – jakiś niski, jednostajny szum i dalekie, miękkie kroki. To podziałało kojąco, bo kojarzył te nienaturalne hałasy. Tak samo jak otaczający go zapach. Wszystko dookoła niego pachniało mieszanką mocnych, drzewnych perfum i potu z delikatnie wyczuwalnymi nutami tytoniu.

Adam ścisnął mocniej poduszkę w ramionach i wtarł w nią twarz, upajając się tym aromatem, kiedy nagle potężne impulsy bólu przeszły jego czaszkę i rozlały się po całym ciele. Metaliczny smak w ustach powrócił, gdy policjant próbował zaczerpnąć powietrza. Raptownie zatkała go fala mdłości. Zachłysnął się nią, kaszłąc. Konwulsje jednak nasiliły się, szarpiąc nim i podrywając go do góry.

Poczuł dotyk dłoni. Ułożyły się na jego plecach i ramieniu, kiedy Aleksandrowicz starał się wymiotować. Koily następne ataki kaszlu próbującego wyrwać z niego wszystkie wnętrzności. Uspokajały go i sprawiały, że nie czuł strachu wywołanego całkowitą dezorientacją.

– Wyrzuć to z siebie – usłyszał gdzieś blisko. – No dalej.

Dziwnie znajomy głos – niski i mrukliwy – szeptał do jego ucha miękkie słowa łagodzące ból. Adam słyszał je wielokrotnie, ale w innej sytuacji, kiedy ten sam głos mówił mu, żeby się rozluźnił i dał się ponieść przyjemności. Zwabiony nim w końcu spróbował otworzyć oczy, ale szybko tego pożałował.

Przez moment wydawało mu się, że to nadal sen, bo przecież w ostatnich miesiącach spojrzenie tych intensywnie niebieskich tęczęwek nawiedzało go tylko po zaśnięciu. Ale nie,

Konrad naprawdę znajdował się tutaj, razem z nim. To jego ręce ułożyły się u dołu pleców Adama, tak samo czułe i łagodne, jak to zapamiętał. To jego zapach otulał go i sprawiał, że przez ostatnie godziny czuł się bezpieczny. To jego słowa prowadziły go na powierzchnię.

– Chyba wreszcie się obudziłeś – zawyrokował Gronczewski, jakby w odpowiedzi na myśli Aleksandrowicza, dając tym samym znać, że nie jest przywidzeniem.

Wydawał się zmartwiony, kiedy powiodł ręką przez ramię Adama i delikatnie sięgnął jego czoła. Odgarnął parę mokrych od potu kosmyków i ułożył wewnętrzną część dłoni miękko na jego skórze, kojąc chłodem. Nadal znajdował się blisko i emanował troską. Zupełnie tak samo jak wtedy, kiedy Aleksandrowicz budził się z kolejnego koszmaru w szpitalu. I to wspomnienie chyba sprawiło, że policjant oprzytomniał. Mimo bólu pulsującego w jego ciele, odtrącił rękę Konrada i odsunął się raptownie.

– Dokąd mnie zabrałeś? – spytał z trudem ochrypłym głosem.

– Spokojnie – zapewnił go gangster. – Jesteś u mnie w domu.

Adam zaczął rozglądać się dookoła. Masywne okna na jednej ze ścian zasłaniały grube, granatowe zasłony z pluszu, kompletnie odgradzając ich od świata. Jedyne źródło światła stanowiła mała, nienachalna lampka na stoliku obok łóżka. Policjant spostrzegł tam także swój telefon podłączony do ładowania, obok niego szklankę z wodą i przygotowaną paczkę tabletek przeciwbólowych.

– Pełen serwis – prychnął bardziej do siebie niż do Konrada i dodał głośniejszym głosem: – Wszystkich tak teraz obsługujesz?

– Nie – odparł spokojnie Versace. – Tylko tych, którzy dają się naćpać GHB.

Aleksandrowicz spojrzał gwałtownie na mężczyznę, badając wzrokiem jego twarz.

– Antek mi coś podał? – zapytał.

– Ktoś na pewno – wyjaśnił tym samym monotonnym głosem Gronczewski. – Znalazłem cię przy twoim samochodzie i ze względu na naszą starą znajomość, stwierdziłem, że nie dam wyciąć ci tej nocy nerki.

– Starą znajomość – prychnął ponownie Adam. – Zabolałoby cię, gdybyś nazwał to związkiem?

Konrad nie zagregował na zaczepkę. Wyglądał na wyczerpanego, ale to nie ujmowało nic z jego wyglądu. Był może tylko bardziej opalony i szczuplejszy niż zwykle, ale nadal przystojny. Z potarganymi włosami, w granatowym, satynowym szlafroku wydawał się trochę nierealny, a jednak dostępniejszy niż wszystkie wyobrażenia Adama.

Planował to sobie inaczej. Wiele razy odgrywał w głowie scenariusz ich ponownego spotkania. Chciał pokazać temu mężczyźnie, jak się zmienił. Jak się pozbierał po tym, co się stało. Jak tylko o własnych siłach wyszedł z tego silniejszy. I nie chodziło o zademonstrowanie

Gronczewskiemu, co stracił. Adam pragnął wyrównać ich relacje do tego samego poziomu. A teraz znów zostało mu to odebrane. Konrad ponownie ratował go z opresji, w którą Aleksandrowicz wpakował się przez swoją naiwność. Kolejny raz czuł upokorzenie, kiedy obolały walczył ze skutkami narkotyku. Znów przepełniał go wstyd.

Był naprawdę żalony. Żalony i wściekły. Na siebie, że cokolwiek wciąż czuje. Poddaje się tym emocjom i ludzi. Tak szczeniacko się ludzi... I zastanawia się, co to wszystko oznacza i czy dokąś prowadzi, mimo że obiecywał sobie już nigdy nie poddać się spojrzeniu tych niebieskich oczu.

Jego złość kierowała się też ku Konradowi – za to, że go okłamywał i kazał kłamać innym. Za to, że znów zgrywał obrońcę, mimo że ewidentnie nigdy nie zależało mu na Adamie. I za to, że ponownie dawał mu jakąś chorą nadzieję. Znów go nęcił swoją szorstką dobrocią i mamił złudami czułości.

Tak, Adam był żalony, bo mimo całej tej wzbierającej w nim wściekłości, rosnącej i przelewającej się przez minione miesiące, teraz czuł tylko osobliwą i wszechogarniającą ulgę, bo Konrad żył i wrócił do Wrocławia.

Przymknął oczy i pozwolił swojej głowie opaść na wezgielnie łóżka, próbując się uspokoić i walczyć z następną falą mdłości. Gronczewski to zauważył i uniósł się ze swojego miejsca, aby po chwili odezwać się bliżej Aleksandrowicza.

– Wypij to – nakazał mu stanowczo, ale miękko.

Policjant spojrział na niego spod półprzymkniętych powiek, niepewnie biorąc z ręki męczyzny szklanę.

– To tylko woda – upewnił go Konrad, widząc wahanie Aleksandrowicza.

Detektyw przytaknął powoli, ale nie skomentował jego słów. Łapczywie opróżnił szklanę, obserwując, jak gangster wstaje i podchodzi do okien. Zaczął rozsuwać zasłony, wpuszczając do pokoju światło. Wtargnęło z impetem do pomieszczenia, na chwilę oślepiając policjanta. Adam odwrócił głowę w drugą stronę, dając sobie czas, żeby przywyknąć znów do jasności.

– Odbudowałeś mieszkanie – stwierdził po chwili, rozglądając się po eleganckiej sypialni.

– Nie, kupiłem nowy budynek – wyznał Gronczewski, przesuując ostatnią kotarę. – Perspektywa mieszkania w miejscu, które spaliła psychopatyczna przybrana siostra jakoś nie zdawała mi się zbyt pociągająca.

Aleksandrowicz parsknął na to mało wesołym śmiechem i spojrział w jego kierunku. Zorientował się, że męczyzna stoi na tle wibrującego kolorami miasta. Za masywnymi szybami, rozciągającymi się od podłogi do sufitu, poranne miękkie światło zalewało budzący się Wrocław. Promienie lawirowały pomiędzy filarami mostu Grunwaldzkiego, strzelistymi

wieżami katedr i lekko poruszającymi się koronami starych drzew, trafiając do mieszkania, żeby rozbudzić także i to wnętrze.

– Dlaczego? – spytał w końcu Aleksandrowicz.

– Dlaczego co? – dopytał Versace, kiedy przeszedł przez długość pokoju do szafy. – O co mnie dokładnie pytasz?

Adam zaśmiał się znów krótko i doprecyzował:

– Na początek o to, dlaczego mi wczoraj pomogłeś?

– Bo chciałem – odparł mężczyzna, wzruszając ramionami. – Rozumiem, że życzyłybyś sobie, żebym zostawił cię z tym ogromnym przedawkowaniem? – dodał, zanim odwrócił się do lustra szafy.

Policjant zauważył, jak Konrad obserwuje go w odbiciu, kiedy przesunął jedno ze skrzydeł. Udawał, że bardziej interesuje się wybieraniem ubrań niż tym, że Adam próbuje podnieść się wyżej na łóżku, tak jakby nie chciał się zdradzić ze swoim zainteresowaniem.

Zachowuje się dziwnie – pomyślał Aleksandrowicz. Jeszcze nigdy nie widział, żeby Versace tak ograniczał swoje reakcje. Nie wyczuwał w nim obojętności, bo Gronczewski potrafił mierzyć nią w rozmówców tak trafnie, że cięła bardziej niż jakakolwiek złośliwość. Nie rzucał swoimi typowymi sarkastycznymi komentarzami. Nie stawiał bariery obronnej ze sprośnych żartów. Ogólnie nie zachowywał się jak mężczyzna, którego Adam poznał parę miesięcy temu.

– Co się z tobą dzieje? – rzucił niecierpliwie detektyw, nie wytrzymując. – To ja mam prawo być zły na ciebie, a zachowujesz się, jakbym coś ci zrobił.

Konrad drgnął na to pytanie nadal odwrócony plecami. Jego dłoń zamarła na stercie koszulek, zacisnąwszy się na materiale jednej z nich. Złapał wzrok policjanta w lustrze, uparcie milcząc. Zaciskał zęby tak bardzo, że mięśnie szczęki zagrały pod skórą jego policzków i właśnie wtedy Adam zobaczył jakieś przebłyski uczuć odbijające się wraz z refleksami słońca na ogorzałej twarzy gangstera. Gronczewski nie był zły. Przez ułamek sekundy Aleksandrowicz dostrzegł w nim strach. Chwila jednak trwała krótko i kiedy mrugnął, wrażenie zniknęło. Konrad zreflektował się i odwrócił wzrok. Chwycił z półki resztę ubrań i rzucił je na łóżko, wyjaśniając:

– Te są dla ciebie. – Wskazał mu brodą pstrokate dresy leżące na materacu. – Ogólnie nie śpiesz się, ale pamiętaj, że w końcu będę musiał zejść do biura, więc spróbuj się zebrać i wziąć prysznic, a podrzucę cię, gdzie tylko będziesz chciał.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – zarzucił mu Aleksandrowicz, kiedy mężczyzna skierował się w stronę wyjścia z pokoju.

Gronczewski odwrócił się w prog, uśmiechając się lekko.

– Ręczniki są w łazience – odparł tylko i zamknął za sobą drzwi.

Policjant siedział w bezruchu jeszcze długą chwilę, spoglądając za nim i zastanawiając się, czego właściwie stał się częścią.

Jasne, Konrad zachowywał się jak standardowy dupek. To był jego popisowy numer. Jednak nigdy przedtem Versace, nieustraszony książę wrocławskiego półświatka, nie uciekał przed potyczką. Nie ograniczał się przy Adamie. Nie pilnował każdego słowa, tonu głosu, a nawet spojrzenia. Gronczewski ponad wszystko cenił swoją wolność – tę dotyczącą wypowiedzi, ale i czynów. Nie rezygnował z niej dla dobra nikogo i niczego. W takim razie, dlaczego robił to teraz?

To pytanie nie dawało policjantowi spokoju, kiedy w końcu powoli wstał i jakoś doszedł do łazienki. Wszedł pod prysznic z ulgą, czując, jak strugi wody ostatecznie zmywają z niego ból i zmęczenie. Wiedział, że jego mięśnie zostaną obolałe przez cały dzień, ale przynajmniej w pełni odzyskiwał jasność myśli, powoli analizując to, co stało się w ostatnich godzinach.

Skąd Konrad wiedział, gdzie go szukać? Czy gangster przebywał w Babilonie i przyglądał się, jak Adam spotkał się z Antonem? Jak dawno temu wrócił? I ile razy wcześniej obserwował go w ten sposób? Czy widział go z Antkiem? Był o niego zazdrosny?

Detektyw prychnął na tę myśl, wiedząc, że Gronczewski nie zniżał się do takich uczuć. W końcu stanowił uosobienie pewności siebie. I właśnie dlatego to zachowanie sprzed chwili tak bardzo do niego nie pasowało. Czy wywołał je fakt, że Aleksandrowicz rozmawiał z kimś innym na jego terenie, pod jego nosem? Czy widział, jak Antek podał mu GHB? I czy na pewno zrobił to Moskał? Adam obserwował go przecież uważnie. Antek był napalony, ale nie groźny. W takim razie, co stało się przy tym cholernym barze i jak dokładnie trafił tutaj?

Przetarł zaparowane lustro i spojrzał w swoje odbicie. Poza lekko przekrwionymi oczami nie było już po nim widać, że cokolwiek brał. Jego ciało na szczęście metabolizowało narkotyk dość szybko, ale całe zajście mogłoby skończyć się dla niego tragicznie, jeśli ktoś zastosowałby większą dawkę.

Czy osoba, która mi to podała, wiedziała o mojej przeszłości? – pomyślał Aleksandrowicz, myjąc zęby i próbując przypomnieć sobie cokolwiek z poprzedniego wieczoru, po tym jak dał Antkowi swoją wizytówkę. Co Moskał wtedy zrobił? Przyjął ją. Adam pamiętał jego zaskoczony uśmiech i pytanie. Nie spodziewał się takiej reakcji policjanta. Nie spodziewał się też następnego pytania o Konrada. Czy Aleksandrowicz pamiętał, co mu odpowiedział? Mgliście. Od tej pory wszystko zaczynało się rozmywać. Jego wspomnienia stanowiły jedynie porozrywane strzępy obrazów, chaotyczne i niechronologiczne. A później Adam pamiętał już tylko tę dziwną smolistą ciemność i suchość w ustach.

– Suchość w ustach... – szepnął do swojego odbicia w lustrze.

Dlaczego ten moment? Dlaczego pamięta tylko wrażenie pogłębiającego się pragnienia? Co stało się po tym, jak dał Antkowi wizytówkę? Moskał napił się ze swojego drinka, ale przedtem... Przedtem Aleksandrowicz stuknął o jego kieliszek swoją szklanką z wodą. GHB pozostawało nie do wykrycia nawet w zwykłej H₂O. Tak małej ilości nie był w stanie wyczuć chociażby pies gończy, a co dopiero on. Tylko dlaczego ktoś podał mu akurat ten narkotyk? Komu zależało, żeby go spacyfikować? I przed czym Versace się tak hamował? Co wiedział? Czego mu nie mówił? Aleksandrowicz musiał przycisnąć Konrada.

Szybko dokończył się wycierać i wpadł do sypialni. Zatrzymał się dopiero, kiedy podniósł wzorzyste spodnie od dresu jednej z ulubionych marek gangstera, od której mężczyzna przejął swoje przezwisko, a w której Adam na pewno nie mógł pokazać się na posterunku. Nie wiedząc, czy będzie miał jeszcze okazję podjechać do domu, żeby się przebrać, zdecydował się poszukać czegoś innego.

Wszystkie ubrania Gronczewskiego oczywiście miały swoje odpowiednie miejsce w szafie i zostały poukładane według koloru. Aleksandrowicz przesunął palcem po stertach koszulek, szufladzie z zegarkami, później paskami, krawatami i biżuterią, żeby przekonać się, że tego, czego szukał, nie ma w tej części. Zniecierpliwiony przesunął kolejne drzwi i tym razem trafił – odnalazł wieszaki, na których równo mieniły się różnymi odcieniami garnitury, smokingi, koszule i jeansy. Pamiętając, że noszą prawie taki sam rozmiar, sięgnął do dolnego wysuwanego wieszaka i pociągnął za jedną parę spodni. Niestety, coś ją przytrzymało, a kiedy detektyw pochylił się, żeby uwolnić ubranie, zorientował się, że jedną z nogawek przyciął zamek torby ukrytej pomiędzy parami markowych jeansów.

Nie zastanawiając się długo nad tym, że właściwie zaczyna myszkować, przesunął torbę po podłodze i otworzył ją, żeby uwolnić materiał. Rozchylił jej poły, nie mając zamiaru patrzeć do wewnątrz, ale kiedy nagle pokazał mu się skrawek znajomego materiału, coś go tknęło. Sięgnął do środka i uzmysłowił sobie, że trzyma w rękach swoją motocyklową kurtkę. Kurtkę, którą Konrad nosił, kiedy próbował go ratować przed Iwoną. Kurtkę, która miała na sobie jego własną krew.

Aleksandrowicz poczuł, jak oddech zamiera mu gdzieś w ściśniętym gardle. Powoli usiadł na dywanie i rozprostował ubranie na swoich kolanach. Już tylko wiedziony policyjnym instynktem ponownie popatrzył w stronę torby i nagle zauważył coś jeszcze – na jednej z rączek nadal widniała bagażowa etykieta z lotniska i nosiła datę sprzed około miesiąca.

Konrad nie odszedł daleko od drzwi sypialni. Przystanął zaraz koło nich i oparł się czołem o zimną powierzchnię ściany. Nagle wszystkie hamowane uczucia zalały go falą paniki. Tam w

pokoju jakoś się trzymał, bo przy Aleksandrowiczu nie mógł nic po sobie pokazać. Teraz, zaciskając kurczowo drżące ręce na swoich ubraniach, przymknął oczy i spróbował zaczerpnąć chociaż jeden głębszy oddech. Nic z tego, powietrze znów go dławiło, a ciężar spoczywający na jego piersi zdawał się rozplýwać po ciele kleistą, zapychającą mazią niepokoju, który jedynie stawał się silniejszy, podsycany kolejnymi obrazami atakującymi jego umysł. Te znów wybuchły w jego głowie, kiedy próbował pomóc Adamowi i patrzył, jak mężczyzna męczy się w swoim narkotycznym śnie, a w tym momencie stawały się już całkiem nie do opanowania.

Przyglądał się, jak Adam śpi, wiele razy. Na początku obserwował policjanta, gdy ten znajdował się w śpiączce. Później stało się to dla gangstera takim samym mimowolnym odruchem jak oddychanie, gdy pilnował go nocami w szpitalu. Robił to także często, kiedy mieszkali razem. W momentach, w których Aleksandrowicz zasypiał wycieńczony pocałunkami i pieszczotami, Konrad leżał koło niego, zastanawiając się, jak to się stało, że ten mężczyzna przebił się przez jego systemy obronne i został stałą figurą w jego życiu. Tak po prostu. Z dnia na dzień. Zupełnie nieoczekiwanie, a jednak nieuchronnie.

Za każdym razem Adam wyglądał dla niego jak zjawisko. Jak w ten pierwszy wieczór, kiedy Gronczewski zobaczył go na parkiecie w Babilonie. I mimo że jego ciało pokrywały teraz blizny, których Konrad czuł się winny, to Aleksandrowicz pozostał dla niego tak samo nieskomplikowanie piękny. Tak samo bezgranicznie zmysłowy. I tak samo jak tych parę miesięcy temu, także obecnie obserwował go i bał się.

Wtedy Gronczewskiego przerażało to, co mogło się stać, gdy policjant pozna go lepiej i odkryje wszystkie trupy, które tak starannie pochował w swojej szafie. Co się stanie, kiedy Adam dowie się o jego całej przeszłości? O tych wszystkich ciałach wyścielających jego drogę, która doprowadziła go aż tutaj? O litrach krwi, którą przelał, żeby przetrwać? Co policjant zrobi, gdy zorientuje się, że Konrad jest mordercą, za którego go uważał od początku? Czy zachowa się tak jak inni? Tak jak Helios?

Tak, wtedy Konrad bał się odrzucenia i dlatego uciekł pierwszy. Patrzył, jak Adam śpi ten ostatni raz, a później zabrał się z jego mieszkania, zostawiając za sobą tylko parę niepotrzebnych ubrań i całą masę uczuć, o które nigdy siebie nie podejrzewał.

Tylko jaki to wszystko miało sens? – pomyślał, zaciskając jeszcze mocniej oczy. Obawy sprzed paru miesięcy teraz nie miały znaczenia. Były błahe i dziecinne w obliczu najgorszego z jego koszmarów. Konrad dostał jego przedsmak, kiedy ściągnął Adama z upiornej maszyny tortur Iwony, nieprzytomnego i brozącego krwią. Teraz się nim dławił.

A wszystko przez to, że parę miesięcy temu zachował się jak kretyń i tchórz. Myślał, że odchodząc, robi Aleksandrowiczowi jakąś przysługę. Jednak największą przysługę robił jak zwykle samemu sobie, a policjant ponownie płacił za jego błędy.

– Brawo, Konrad – szepnął do siebie, przyciskając zwiniętą w pięść dłoń do zimnej ściany. – I tak poszedł się pieprzyć cały twój misterny plan – dodał, uderzając mocno w betonową powierzchnię.

Nagły ból, który przeszył jego ramię, podziałał. Gronczewski zachłysnął się powietrzem, oddychając w końcu głęboko i z ulgą. Wraz z mijającym strachem zaczynał czuć falę napływającej złości, ale ją powitał z wdzięcznością. Złość go motywowała. Złość ukierunkowywała jego zamiary.

Dlatego odepchnął się od ściany i skierował w stronę salonu. Po drodze zsunął z siebie szlafrok i rzucił go niedbale na oparcie sofy. Przeglądając się w lustrze w przedpokoju, wciągnął na nagie pośladki cienkie jeansy i włożył na siebie niebieską koszulkę. Poprawiając jej ułożenie, zbliżył się do lustra, patrząc krytycznie na swoje odbicie. Kolejna nieprzespana noc odbiła się niechcianymi zmarszczkami i cieniami w okolicach oczu. Chociaż tych ostatnich straconych godzin snu nie żałował, bo kiedy czuwał przy Aleksandrowiczu nadal znajdował się w kontakcie z Antonem, próbując znaleźć sukinsyna, który dosypał policjantowi narkotyk.

Ochroniarz spuścił swoich ludzi, ale za późno, bo tajemniczego barmana nie było już w Babilonie. Znaleźli za to w jednej z toalet ogłuszonego Młodego. Ten nie wiedział, jak tam trafił ani kto go tak podszedł. Anton jednak nadal potrafił zdziałać cuda, używając ich monitoringu, i parę minut przed tym, jak Aleksandrowicz w końcu się ocknął, wysłał pakiet z nagraniami i stop-klatkami, na których częściowo było widać twarz nieznanego. Konrad miał teraz chwilę, żeby w końcu spojrzeć na pliki. Zasiadł więc z tabletem przy kuchennej wyspie. Zanim włączył wideo, sięgnął po zapomnianą paczkę gum z nikotyną. Miał ich już serdecznie dość, ale trudne sytuacje wymagały poświęceń, dlatego włożył ostatnie trzy gumy do ust i jak zwykle krzywiąc się na ich smak, wcisnął przycisk odtwarzania. Muzyka z klubu rozbrzmiała w całej przestrzeni jego mieszkania i może dlatego Gronczewski nie usłyszał szybkich kroków policjanta, a zobaczył go dopiero, gdy mężczyzna z impetem położył na blacie wyspy tag bagażowy.

Konrad wolno uniósł na niego wzrok, a następnie przeniósł go na Aleksandrowicza, udając, że obecność etykiety nie zrobiła na nim wrażenia.

– Skąd to masz? – zapytał tylko, siląc się na obojętny ton.

Adam stanął przed nim i opierając się rękami o wyspę, nachylił się w jego stronę, wymawiając dokładnie:

– Wróciłeś do Wrocławia miesiąc temu.

– Brawo, Sherlocku, rozwiązałeś kolejną zagadkę – mruknął Gronczewski i bezceremonialnie wdusił zżutą gumę w etykietę, po czym przesunął ją na bok, dodając: – Ale nieładnie jest grzebać w czyichś rzeczach bez nakazu.

– Leżała na podłodze, koło szafy – wyjaśnił szybko Aleksandrowicz, pochylając się w jego stronę. – Powiesz mi w końcu, o co w tym wszystkim chodzi? Co się wczoraj stało? Dlaczego mnie unikałeś? I w co ty się znów wmieszałeś?

Na ostatnie pytanie Gronczewski popatrzył na policjanta gwałtownie, zaciskając zęby. Gniew znów zmienił się w nim w coś innego, przelewając się przez jego ciało pod naporem szarych oczu Adama, ale mężczyzna nadal uparcie milczał.

– Konrad, do cholery, to ja powinienem nie chcieć z tobą rozmawiać – zachnął się detektyw, lekko zdesperowany. – Albo lepiej! Powinienem dać ci w pysk i...

– To czemu tego nie zrobisz? – wszedł mu w słowo, sugestywnie unosząc brwi.

Aleksandrowicz przeklął pod nosem i odepchnął się od blatu, odchodząc na chwilę. Zaraz jednak wrócił, przechylił się przez wyspę jeszcze bardziej i powiedział dobitnie:

– Bo nie jesteś wart mojego gniewu.

Konrad drgnął lekko na te słowa. Adamowi znów udało się go zaskoczyć. Tak jak kiedyś, krótko po ich pierwszym spotkaniu, Aleksandrowicz bez ostrzeżenia wycelował w niego broń, tak teraz wystrzelił w niego najbardziej nieoczekiwanym pociskiem. Gronczewskiemu wydawało się przecież, że zna go doskonale i w końcu może przewidzieć jego zachowanie. Był przekonany, że policjant wreszcie wszystko mu wygarnie. Rzuci mu w twarz wściekłymi obelgami, wyzwie od tchórzy, zmiesza z błotem. I z tym Konrad potrafił się zmierzyć. Przyjąłby każdą z inwektyw, dając się policjantowi wyżyć, aż nareszcie nic nie zostałoby z jego gniewu i może mogliby zacząć rozmawiać normalnie. Adam jednak potraktował go czymś znacznie gorszym – obojętnością. Z nią Konrad nie potrafił walczyć, bo nigdy nie była skierowana w jego stronę. Ludzie pragnęli mu się przypodobać, pchali się mu do łóżka albo do robienia z nim biznesów. Inni go nienawidzili i uparcie próbowali się go pozbyć. Nikt jednak nie traktował go do tej pory tak, jakby nic nie znaczył. A Adam – jak widać – został w tym mistrzem, bo przestał atakować go pytaniami i zamiast tego przeszedł do przedpokoju.

Konrad wstał ze swojego miejsca i podążył za nim. Patrzył, jak mężczyzna szybko sznuruje swoje tenisówki.

– Co ty wyprawiasz? – dopytał nadal zaskoczony tą nagłą kapitulacją.

Aleksandrowicz rzucił mu szybkie spojrzenie ze swojego miejsca na podłodze, wzruszając ramionami.

– Nie potrzebuję z tobą współpracować, żeby dowiedzieć się, co się wczoraj stało.

– Niby co chcesz zrobić? – Konrad spojrzał na niego sceptycznie, zakładając ręce na piersi. – Weźmiesz mnie na oficjalne przesłuchanie?

Policjant sprawnie wstał z klęczek, uśmiechając się złośliwie.

– Nie ciebie – wyjaśnił. – Antek i Młody są ostatnimi osobami, które pamiętam, więc wezmę ich na dołek i przemagluję. Koniec końców wczoraj miało miejsce przestępstwo i każdy z nich może beknać za to, że nie zostało zgłoszone.

– Młody nie będzie chciał z tobą rozmawiać – odparł spokojnie Gronczewski, przystając przy drzwiach wyjściowych. – Możesz go trzymać w areszcie do woli.

– Ale Antek będzie już bardziej skłonny. – Adam uśmiechnął się cwani. – I jestem pewny, że perspektywa aresztu zachęci go do wyjawienia paru sekretów na temat jego klientów, bo to, że należysz do ich grona, jest dość jasne – dodał, odwracając się i sięgając po klamkę.

Gronczewski okazał się szybszy. Napał na drzwi dłońmi, zamykając je gwałtownie. Tym samym uwięził policjanta między nimi a swoim ciałem. Nie dotykał Aleksandrowicza. Jedyne ułożył ręce po obu stronach jego głowy, odgradzając mu drogę ucieczki ramionami. I nagle tego pożałował, bo sam znalazł się niesamowicie blisko drugiego mężczyzny. Mógł poczuć na nim swój zapach, mydło i woń własnych ubrań, które ocierały się o lekko spoconą skórę detektywa. Zazdrościł im, bo sam chciał znów przekonać się, jak to jest przesunąć po niej swoimi palcami. I jakby wiedząc to, Adam oparł głowę o powierzchnię drzwi, odsłaniając kark. Czarne, nadal mokre włosy wiły się po ogorzalej skórze, znacząc wilgotny ślad, którym Konrad tak chętnie podążyłby ustami.

Już prawie nie pamiętał smaku Adama. Te wszystkie wspomnienia zdawały się tylko wyblakłym negatywem w porównaniu z mężczyzną, który stał odwrócony do niego tyłem i wyczekiwał go. A Gronczewski nadal tak bardzo go pragnął. Nie tylko jego ciała. Nie tylko przyjemności, jakie mu dawało. Nie. Chciał obecności Aleksandrowicza. Chciał, żeby policjant znów był stałą figurą w jego życiu. To jednak mogło się okazać bezpowrotnie niemożliwe, jeśli detektyw dowiedziałby się wszystkiego od Antka. Konrad straciłby u niego jakiegokolwiek szanse. Teraz za to miał nadal częściową kontrolę nad sytuacją. Rachunek stawał się prosty.

– Do cholery z tym – szepnął bardziej do siebie niż do Adama i zrobił kilka kroków w tył, dodając: – Opowiem ci wszystko, ale musisz mi obiecać, że pozwolisz mi to załatwić po mojemu.

Aleksandrowicz stanął do niego przodem i oparł się plecami o drzwi. Przez chwilę tylko obserwował gangstera spod przymrużonych powiek, myśląc.

– Powiedz mi wszystko, a ja zdecyduję, co z tym zrobić – powiedział w końcu.

Konrad parsknął krótkim śmiechem, kręcąc z niedowierzaniem głową, bo nagle poczuł się tak jak w listopadzie, kiedy także targował się z policjantem o informację.

– Chodź ze mną. – Kiwnął na niego głową i znów skierował się w stronę kuchni, dodając: – Potrzebuję czegoś mocniejszego.

Detektyw wahał się tylko przez moment, ale w końcu wsunął się na jeden z barowych stołków, obserwując, jak Gronczewski odpala ekspres. Ciszę mieszkania przerwał dźwięk młynka, a w przestrzeni uniósł się aromat świeżo mielonej kawy. Po chwili gangster przesunął po blacie wyspy w kierunku Adama małą filiżankę.

– Dzięki – szepnął policjant, lekko speszony.

Gronczewski oparł się o blat naprzeciwko niego, obserwując, jak detektyw pakuje do swojego espresso dwie łyżeczki cukru i miesza gorliwie całą miksturę. Światło wzięło w panowanie całą przestrzeń kuchni i salonu, grzejąc przez szyby, załamywało się w wilgotnych włosach Aleksandrowicza. Szare oczy mężczyzny wypełniły się także jego blaskiem, a ich kolor ocieplił się, gdy uniósł je na Konrada, a potem wolno rozejrzał się dookoła.

Dopiero teraz chłonął detale mieszkania, podążając za ostrymi liniami mebli i surowymi dodatkami, ale ostatecznie jego spojrzenie zatrzymało się na wypełnionym zielenią tarasie. Tam gąszcz roślin poruszał się łagodnie na wietrze i idealnie łączył z architekturą miasta – czerwoną cegłą budynku starej poczty naprzeciwko i dalej z pokrytym bluszczem Muzeum Narodowym oraz błyszczącą wstęgą Odry.

– Układ mieszkania jest prawie taki sam jak tego na Dominikańskim – zagadnął w końcu policjant, ale nie odwrócił oczu od widoku. – Chociaż nie wiem właściwie, jak wyglądało przed spaleniem.

– To się trochę różni od poprzedniego. – Gronczewski uśmiechnął się lekko. – Tutaj wybuch nie wywalił ścian.

– Nie chciałeś wprowadzić większych modyfikacji?

Konrad wzruszył ramionami, zanim odpowiedział:

– Po co coś zmieniać, skoro jest dobre?

– Czyli mam też odpowiedź na to, dlaczego wyjechałeś – stwierdził cierpko detektyw.

– Adam... – zaczął Konrad, ale mężczyzna wszedł mu w słowo.

– Powiedz mi, co się wczoraj stało – zażądał stanowczo, a delikatny uśmiech całkiem zniknął z jego ust.

Gronczewski nie odpowiedział od razu. Najpierw wypił kawę jednym haustem i zapił wodą, zmywając z języka gorycz czarnego naparu. Dopiero wtedy poczuł się gotowy, żeby zacząć wyjaśnienia.

– Wczoraj nad ranem dostałem paczkę z pogrózkami – powiedział, bacznie obserwując reakcję Aleksandrowicza. – Paczkę przyniósł na górę Klary, twierdząc, że przywiózł ją jakiś nieoznakowany kurier.

Adam pociągnął łyk espresso i dopytał:

– Dlatego go zwolniłeś?

– Nie – odparł twardo Gronczewski. – Skąd o tym wiesz?

– Młody mi powiedział – wyjaśnił, jakby to była oczywista rzecz. – Jak widać, nie ma problemów, żeby ze mną rozmawiać, mimo że mu tego zabroniłeś.

– Nie zabroniłem nikomu z tobą rozmawiać – odparł lekko zniecierpliwiony gangster. – Młody miał jedynie przykaz zawsze obsługiwać część baru, przy której tak lubisz siadać.

– Antek twierdzi inaczej – zauważył z subtelnym uśmiechem Adam.

– Antek to gówniarz z wybujałą wyobraźnią – prychnął Konrad. – Nie radzę ci nabierać się na tę ładną, niewinną buzię.

– Zazdrosny? – dopytał policjant, sugestywnie unosząc brew.

Gdyby Gronczewski nie wiedział, że obaj nadal stąpają po cienkim lodzie niepewności i wielu niewyjaśnionych kwestii, pomyślałby, że Adam z nim flirtuje. Na pewno jednak detektyw droczył się, chcąc się odegrać chociaż w ten sposób. I może dlatego Konrad zaryzykował. Oparł łokcie o blat, przesuując się w stronę Aleksandrowicza tak, aby mógł zrównać swój wzrok z intensywnym spojrzeniem policjanta.

– O ciebie? – mruknął poufale i dodał gorliwie: – Zawsze.

Adam znów się speszył i cofnął. Swoje zmieszanie ukrył za rantem niewielkiej filiżanki, opróżniając jej zawartość. Gronczewskiemu jednak to wystarczyło. Policjant mógł sobie wmawiać, że czuje do niego tylko obojętność, ale ta niewielka próba pokazała, że także skrzętnie ukrywa w sobie pokłady innych uczuć. Na szczęście – pomyślał Konrad, odsuwając się z uśmiechem, i zaproponował:

– Adam, jest szósta rano, więc skończmy te opowieści tysiąca i jednej nocy, co? Obiecałem, że opowiem ci wszystko i chcę dotrzymać tej obietnicy.

– To jest dopiero nowość – mruknął detektyw i zapytał głośniejszym głosem: – Powiedziałaś, że paczka zawierała pogróżki. Co to było?

– Psie jądra – rzucił Gronczewski. – I uroczy liścik, mówiący o tym, że mój pies będzie następny.

– A ten pies to...

– Ty, oczywiście.

Policjant wolno przytaknął, ale nie dał po sobie poznać, że ta informacja zrobiła na nim wrażenie.

– „Twój pies będzie następny” – powtórzył tylko, zastanawiając się, i spytał: – Tak dokładnie brzmiała treść liściku?

Gangster sięgnął po odłożony wcześniej tablet i szybko wyszukał zdjęcie, podsuwając je Aleksandrowiczowi.

Policjant powiększył obraz i czytając, dopytał:

– Gdzie jest teraz ta paczka?

– U techników policyjnych – odparł ostrożnie Konrad.

– Sam ją im przekazałeś? – zapytał widocznie zaskoczony detektyw. – Dobrowolnie zgłosiłeś zawiadomienie do policji?

– Niezupełnie – mruknął Gronczewski, krzywiąc się. – Dałem ją wczoraj rano Elce.

Adam zachłysnął się na to powietrzem, ale powstrzymał się od jakiegokolwiek innej reakcji. Musiał się domyślić, że Konrad utrzymywał z policjantką kontakt, a złość z tego powodu wkradła się do jego głosu, gdy zapytał:

– Czyli uważasz, że osoba, która podała mi wczoraj narkotyki, próbowała wypełnić swoją groźbę?

– Albo ktoś, kto dla tej osoby pracuje – sprostował Versace. – To nie był przypadek ani żaden napalony koleś z wątpliwymi metodami podrywu. Wiedział, kiedy przychodzisz i kiedy Młody schodzi na przerwę. Dorwał go w drodze do toalety, ogłuszył i zajął na barze jego miejsce, a później zwiął, dość sprawnie unikając kamer.

– I jaką masz teorię, jeśli chodzi o jego pracodawcę? – zapytał policjant. – Kogo typujesz?

Gangster uśmiechnął się krzywo, spoglądając na mężczyznę spod opadających mu na czoło włosów.

– Pewnie myślisz, że obwiniam Iwonę?

– To ty uganiałeś się za nią po całej Europie, więc jeśli uważasz, że to ona, to pewnie masz ku temu powody.

– Skąd wiesz, gdzie się za nią uganiałem?

Policjant uśmiechnął się lekko złośliwie, ale zamiast odpowiedzieć, spytał:

– Co ci się udało o niej dowiedzieć?

Konrad znów oparł się o bar i zwiesił głowę z westchnieniem, próbując zebrać myśli. To dziwne, że Elka nigdy nie zadała mu tego pytania. Pozwoliła mu gonić demona przez wszystkie te tygodnie, ale nie chciała wiedzieć, czy udało mu się go ostatecznie wysłać do piekła. Zupełnie jakby zależało jej, żeby jego pogoń wciąż trwała. Policjant jednak jak zwykle zaskakiwał Gronczewskiego tym, dokąd płynęły jego myśli. Adam prowadził ich rozmowę jak jedno ze swoich standardowych przesłuchań. Subtelnie łowił informację i obserwował reakcję. Gangster doświadczał tego na sobie parę razy, ale chyba pierwszy raz pomyślał, że za tym tęsknił.

– Na ślad Iwony natknęła się Elka krótko po tym, jak obudziłeś się ze śpiączki – zaczął opowiadać i odepchnął się od blatu, a następnie podszedł do lodówki. Oglądając jej zawartość, kontynuował: – Ludzie w pobliżu naszego domu w Wysokiej zeznali, że często widywali w

okolicy nowego, białego land rovera. Komuś nawet udało się zapamiętać część numerów z tablicy. Okazało się, że jest zarejestrowany na spółkę o nazwie Nowai Smakada z adresem w Londynie.

– Nowai to anagram od Iwona – zgadł od razu Aleksandrowicz i zastanowił się tylko przez moment, aby zaraz zapytać: – A Smakada to Adamska?

Konrad wyrzwał zza drzwi lodówki, uśmiechając się.

– Cholera, brakowało mi tego twojego wielkiego mózgu – powiedział z uznaniem.

– Jestem pewny, że twój wystarczył ci całkowicie – mruknął sceptycznie detektyw i zapytał: – Dlaczego Adamska?

– To panińskie nazwisko jej matki – odparł Gronczewski i wyjął w końcu kilka produktów.

– Byłem pewny, że to ona jest właścicielem firmy, ale musiałem potwierdzić, czy zaryzykuje przedostanie się przez brytyjską granicę na fałszywym paszporcie. Wysłałem więc znajomą, żeby sprawdziła, co kryje się pod tym adresem.

– Strzelam, że nie pojechała do Londynu – powiedział policjant, obserwując, jak Konrad dobywa z szafek potrzebne naczynia.

Gangster na chwilę przerwał swoją opowieść, skupiając się na wbiciu jajek na patelnię. Obniżył temperaturę na kuchence i z powrotem odwrócił się do Aleksandrowicza. Czuł na sobie uważne, wyczekujące spojrzenie, kiedy zaczął obierać i kroić awokado.

– Moja znajoma włamała się do jej mieszkania na Ealing – podjął, wystukując równy rytm nożem. – I odkryła, że Iwona ma jeszcze jedną kryjówkę w Monachium.

– I to tam uciekła pod koniec stycznia – trafił ponownie perfekcyjnie Adam.

Policjant wstał. Źle się czuł, siedząc bezczynnie. Okrążył wyspę, wszedł do kuchni i zajął się przygotowaniem pieczywa. Parę miesięcy temu spędzili razem w mieszkaniu detektywa zaledwie kilka tygodni, a mimo to Adam doskonale pamiętał jedno z ulubionych śniadań Konrada.

Versace obrócił się, żeby spojrzeć, jak Aleksandrowicz sprawnie kroi podłużne kromki włoskiego chleba i układa je na blasze, aby zaraz polać oliwą. Na chwilę znów poczuł drobne ukłucie strachu, ale tym razem zdał sobie sprawę, że rozpląnęło się w nim dużo szybciej, gdy odwrócił się do policjanta całkiem i obserwował go z przyjemnością.

– W mieszkaniu w Monachium też jej nie zastałem, ale zostawiła parę śladów, które pomogły mi kontynuować pościg – podjął swoją opowieść. – Zorientowała się, że ją śledzimy, bo pewnie miała podgląd na alarm mieszkania w Londynie, ale że musiała działać szybko, zabrała ze sobą tylko niezbędne rzeczy i nie udało jej się do końca zniszczyć wszystkich dokumentów. Odzyskałem na przykład numery rejestracyjne jej nowego samochodu, a Elka

pomogła mi odkryć, że Iwona zmierza do następnego kraju, z którego nie ma ekstradycji do Polski.

– I tak trafiłeś do Stambułu – powiedział Aleksandrowicz i włożywszy chleb do piekarnika, także obrócił się do Konrada, po czym przysiadł na blacie z usatysfakcjonowanym uśmiechem. – Długo ci zeszło w tej Turcji, jak dobrze pamiętam.

Konrad parsknął śmiechem, kręcąc głową z uznaniem.

– Skąd tyle wiesz? – nie powstrzymał się przed pytaniem.

W odpowiedzi Adam tylko wzruszył ramionami i znów spytał:

– Co się działo w czasie tych niemal trzech tygodni?

– Iwona zostawiła samochód w małej, rzadko uczęszczanej uliczce na obrzeżach miasta – wyznał Gronczewski, na razie nie chcąc przyciskać dalej policjanta. – Zdałem sobie sprawę, że musi poruszać się na piechotę, bo w komunikacji miejskiej za bardzo narażałaby się na monitoring, a do tego czasu Elce udało się wciągnąć Interpol. Jedyne, co mogłem zrobić, to czekać na informacje, ale równocześnie stwierdziłem, że może Iwona wróci do auta, więc się przy nim zająłem.

– W końcu musiała mieć ze sobą jakiś bagaż, a nie mogła swobodnie poruszać się z nim pieszo – zauważył Aleksandrowicz.

– Tak, a moje założenie się spełniło – dodał gangster. – Iwona nie przysłała do samochodu, ale wysłała jakiegoś dzieciaka. Udało mi się go przekonać, żeby powiedział mi, gdzie ma dostarczyć bagaże.

– Przekonać?

Konrad przewrócił oczami, wyjaśniając:

– Pieniędźmi, Adam, pieniądze.

Detektyw uniósł ręce w geście poddania się, na znak, że nie ma nic do zarzucenia Gronczewskiemu. Zsunął się jednak z blatu i sprawdził zawartość piekarnika. Kiedy okazało się, że chleb jest gotowy, na chwilę przerwał zadawanie pytań i po prostu pomógł Konradowi dokończyć śniadanie. Zrzucił przypieczone kromki na przyszykowaną deskę. Gangster przejął je, ułożył na chlebie plastry łososa i perfekcyjnie pokrojone awokado, a w tym czasie Aleksandrowicz już czekał z patelnią, aby zrzucić na tosty ciepłe jajka sadzone. Wszystko to trwało zaledwie moment, a kolejne czynności wykonywali doskonale zgrani, bez zbędnych słów – tak jakby potrafili przewidzieć każdy ze swoich ruchów.

Gronczewski pamiętał, jak to uzupełnianie się przerażało go do tego stopnia, że... No właśnie, że w końcu uciekł. Teraz jednak ogarniał go osobliwy, statyczny spokój. Mógł go wręcz wyczuć w powietrzu, jak opływa ich wraz z zapachem pieczonego pieczywa i świeżo mielonej kawy.

Nie oznaczało to, że nagle zniknęły jego wszystkie upiory. Jednak to, że mógł opowiedzieć Adamowi chociaż o swojej pogoni za Iwoną, w pewien sposób pomagało mu przynajmniej na chwilę o nich zapomnieć. Zamiast strachu gangster zaczynał czuć to swoiste oczekiwanie pojawiające się wraz z obecnością policjanta w jego życiu.

– Co było dalej? – dociekał w końcu Aleksandrowicz, przerywając panującą między nimi ciszę.

Konrad, szukając po szufladach sztuców, zerknął na detektywa z cwany uśmiechem.

– Odwiedziłem ją w jej kryjówce i złapałbym ją, gdyby nie to, że tym razem nie zawahała się od razu pociągnąć za spust.

Adam zamarł w pół ruchu, odbierając od gangstera swój talerz.

– Postrzeliła cię? – zapytał szczerze zaskoczony.

Wolną ręką Gronczewski uniósł koszulkę, pokazując mężczyźnie dwie spore blizny na lewym boku – jedną od postrzału, drugą wyglądającą na pooperacyjną.

– Pa, pa, bikini – zażartował.

Adam odstawił naczynie powoli i zrobił ruch, jakby chciał dotknąć już dawno zagojonych ran, ale powstrzymał się w ostatnim momencie.

– To dlatego spędziłeś w Stambule tak dużo czasu – wyszeptał jednak przejęty.

– Kto by pomyślał, że człowiek kuruje się tak długo po usunięciu śledziona? – spytał nadal lekkim tonem Gronczewski, przysiadając na stołku.

Musiał przyznać, że mina Aleksandrowicza budziła w nim satysfakcję. Mężczyzna bił się ze swoimi odczuciami, a te z kolei odbijały się wyraźnie w jego oczach. Gangster mógł złapać w tym spojrzeniu refleksy gniewu, ale też strachu. O tak, Konrad zdecydowanie nie był mu obojętny.

– Nie powinieneś tego tak bagatelizować – odparł w końcu Adam.

– Przecież żyję – rzucił lekko Gronczewski.

– Ale mogłeś zginąć – szepnął policjant, jakby bał się tych słów. A może bał się tego, że odkrywają jego uczucia, gdy po chwili dodał jeszcze ciszej: – A ja nawet nie wiedziałbym, co się z tobą stało.

– A obeszloby cię to? – zaatakował gangster. – W końcu zachowałem się jak ostatni gnojek. Nawet ja to wiem.

Aleksandrowicz spuścił wzrok i utkwiał go w nieruszonej jedzeni. Przez chwilę Konrad myślał, że policjant w końcu wybuchnie i wygarnie mu wszystko to, co ewidentnie buzowało pod jego skórą i kotłowało się w głowie. Miał nadzieję, że przełamie jego udawaną obojętność. Przedrze się przez mury pozornego chłodu. Zniszczy jego wszystkie linie obrony tak misternie

budowanej na hamowanych uczuciach i potrzebach. I w końcu sprawi, że Adam poczuje ten sam gniew, który połączył ich na początku.

Moment jednak minął. Policjant uniósł wzrok na Gronczewskiego i dopytał z uporem:

– Po Turcji pojechałeś do Monako, bo ona też tam w końcu wypłynęła?

Konrad cmoknął z niezadowoleniem, że jego następna próba się nie powiodła.

– Nie – odparł w końcu, uśmiechając się krzywo. – Musiałem zrobić sobie małe wakacje, wygrać kilka tysięcy w kasynie i przelecieć paru francuskich chłopców.

Aleksandrowicz posłał mu dezaprobujące spojrzenie.

– Rozumiem, że nadal roisz sobie, że jesteś jak James Bond – mruknął. – Ale oczekiwałem poważnej odpowiedzi?

– Jaki ty się stałeś sztywny – rzucił niepokieszony Gronczewski i zabrał się za jedzenie, wyjaśniając: – Podczas mojego pobytu w szpitalu moja znajoma dowiedziała się, że broń, z której zostałem postrzelony, wypłynęła na czarnym rynku w Monako. Podobno, jeśli chcesz puścić broń w obieg, to robisz to właśnie tam, a Iwone zależało, żeby zdobyć także nową, niewykrywalną sztukę. Pojechałem więc spotkać się z osobą, która je podmieniła i okazało się, że szybko znaleźliśmy wspólny język. Dodam tylko, że pieniądze tym razem nie zadziałały.

– Nie będę ci wznosił pomników za to, że pobiłeś człowieka – ostrzegł go policjant. – Ale jestem ciekaw, jak udało ci się dowiedzieć, że Iwona przedostała się w końcu do Londynu?

– Koleś od broni załatwił jej też lewe papiery i był tak życzliwy, że podzielił się z nami ich kopiami – odparł z przesadną dumą gangster, wsadzając sobie do buzi duży kęs. – Pojechaliśmy tam, żeby zacząć obserwować mieszkanie Iwony, ale na miejscu okazało się, że ktoś je przetrzepał, tak jakby też czegoś szukał.

– I po tym zniknęła? – dopytał detektyw, wreszcie biorąc się za swoje jedzenie.

Konrad mu przytaknął, przez chwilę skupiając się na swoim talerzu. Przełknąwszy kolejny spory kęs, dodał:

– Przez następne tygodnie obstawialiśmy mieszkanie, łudząc się, że wróci albo przynajmniej będzie kręcić się w pobliżu. Dałem też Interpolowi jej nowy rysopis, bo w Stambule wyglądała inaczej – zauważył Gronczewski. Wrócił znów do jedzenia i kontynuował pomiędzy ugryzieniami: – Nikt jednak nie był w stanie jej znaleźć. Ani my, ani Interpol, ani współpracująca z nim Met. Iwona do mieszkania nigdy nie wróciła, na pewno nie próbowała przekroczyć granicy, a moja znajoma upewniła się, że nie szukała sposobu, żeby zrobić nowy paszport. Po prostu się rozplynęła, a mnie po tych prawie dwóch miesiącach skończył się czas, żeby dalej na nią czekać i uganiać się po wyspach za każdą najmniejszą poszlaką.

– Nie zakładasz, że mogło jej się coś stać? W końcu ciężko jest funkcjonować na spalonych dokumentach, a te, jak rozumiem, nigdzie nie wypłynęły – stwierdził Aleksandrowicz, układając

ostrożnie sztućce na pustym talerzu. – Skoro ktoś wywrócił do góry dnem jej mieszkanie, szukał jej albo czegoś, co posiadała. Zresztą wygląda na to, że usilnie chciała wrócić do Londynu, więc cokolwiek to było, stanowiło rzecz wartą ogromnego ryzyka.

– Jasne, mogła wkurzyć kogoś po drodze na tyle, że też chciał ją zabić – zgodził się z nim Gronczewski, wycierając usta serwetką. – Ale jak dla mnie Iwona będzie martwa tylko wtedy, kiedy sam wpakuję jej kulkę między oczy.

Adam spojrział na niego z dziwną ostrożnością, jednak nie skomentował jego zamiarów i zamiast tego zapytał:

– Czyli skoro żyje, ale nie opuściła Anglii, zakładasz, że kieruje wszystkim zza granicy?

Konrad zmarszczył nos na te słowa, zastanawiając się chwilę.

– Może? – powiedział powoli.

– Iwona za bardzo lubi kontrolę, żeby tak wiele zostawić przypadkowi, który wiąże się ze współpracą na odległość – wtrącił trafnie Aleksandrowicz. – Ale jest jeszcze jedna osoba, która pewnie bardzo nudzi się za kratami i ma do mnie i ciebie dużo żalu.

– Mój ojciec? – spytał Gronczewski. – Też o tym myślałem, więc wysłałem Antona, żeby sprawdził, co słychać w nowej kwaterze starego na Kleczkowskiej. Okazuje się, że został pobity przez współwięźniów i od około miesiąca nie wychodzi z więziennego szpitala.

– Nie chcesz go odwiedzić? – zagadnął ostrożnie policjant i wstał ze swojego miejsca. Sięgnął po talerz Konrada, kiedy przechodził obok, ale następne słowa mężczyzny zatrzymały go w miejscu.

– Adam, gdyby nie ty, jemu też sprzedałbym strzał między oczy – szepnął gangster.

– Dlaczego mi to mówisz? – spytał cicho detektyw, ale mimo to dało się usłyszeć, że jego głos drżał. – Wiesz, że mogę cię za to zamknąć.

– A chcesz? – rzucił Gronczewski niczym wyzwanie.

Podniósł się ze swojego miejsca. Górował nad Aleksandrowiczem. Znowu znaleźli się blisko siebie. Konrad czuł zapach policjanta, mający go wspomnieniami. I tak jak kiedyś, patrzył w szare, spłoszone oczy, zawierające w sobie sumę obaw. Także tym razem wyczuwał, że strachu Adama nie powodowała jego osoba. Mężczyzna bał się swoich reakcji.

Gronczewski za wszelką cenę chciał wywołać w nim burzę. Chciał znowu zasiać we wnętrzu policjanta zamęt. Chciał dokopać się do jego gwałtowności i gniewu. A później chciał go ukoić. Dlatego widząc smużki mąki rozmazane na policzku Aleksandrowicza, sięgnął do nich dłonią i już prawie go dotknął, lecz tym razem Adam okazał się szybszy. Chwytał jego rękę w nadgarstku, zatrzymując ją w ostatniej chwili.

– Przes... – zaczął mówić, ale w tym momencie przerwał mu przeraźliwy dźwięk telefonu.

Konrad spojrział na wyświetlacz swojego smartfona, chcąc upewnić się, że to Anton. Zdjęcie jego pracownika pulsowało na ekranie, więc porwał aparat i nacisnął zieloną słuchawkę.

– Co jest? Masz coś? – rzucił do ochroniarza bez przywitania i nagle spojrział gwałtownie na Aleksandrowicza, mówiąc: – Jak to zdewastowano samochód Adama?

Policjant zwrócił na Gronczewskiego całą swoją uwagę i zrobił ruch, żeby przejąć od niego telefon, ale mężczyzna rzucił do swojego przyjaciela tylko zdawkowe „OK, zaraz będziemy” i przerwał połączenie.

– Musimy iść pod Babilon – powiedział Konrad. – Ktoś podrzucił trupa do twojego samochodu.

Rozdział 5

Obudziło ją wibrowanie telefonu niosące się po pościeli i denerwujące tak samo jak brzęczenie komara – natrętne i powracające. Kobieta jednak nie otworzyła od razu oczu. Nie dbała o to, kto dzwonił. Przez chwilę leżała, wsłuchując się w jednostajny pomruk klimatyzatora, wiedząc, że do jej budzika zostało jeszcze kilka kwadransów. Gdzieś z daleka dochodził do niej śpiew ptaków oznajmiający nadejście kolejnego letniego dnia, ale jej jakoś nie było z tego powodu radośnie. Czuła jedynie rosnący ból głowy, z którym się przebudziła, a który pewnie wywoływało zmęczenie i nieprzerwanie wysoka temperatura.

Elka przewróciła się na brzuch i ukryła twarz w poduszkę, żeby ta zdusiła jej głośne jęknięcie niezadowolenia. Najchętniej wzięłaby jakieś proszki i została w łóżku. Miała ochotę przespać przynajmniej tydzień, ale wiedziała, że z samego rana obiecali z Adamem odwiedzić Piotra i osobiście odebrać raport z sekcji zwłok, a później czekało ich przesłuchanie ochroniarza. Dlatego z dużymi oporami w końcu uniosła się na ramionach. Krzywiąc się z pulsującego w skroniach bólu, powoli wydostała się ze zmiętych prześcieradeł.

Przechodząc do kuchni, z przyjemnością odkryła, że mieszkanie w końcu się trochę wychłodziło, nagrzane podczas jej nieobecności. Zimne kafelki przyjemnie koły jej zmęczone stopy. Delektując się tym doznaniem, krzątała się po pomieszczeniu, przygotowując kawę. Dopiero kiedy usiadła z kubkiem przy stole, wzięła leki przeciwbólowe. Miała nadzieję, że kofeina przyspieszy ich działanie, bo na tę chwilę było jej ciężko chociażby stawić czoła słońcu, a przecież musiała zmierzyć się z całym kolejnym dniem.

Czekając, aż tabletki w końcu zadziałały, przymknęła oczy i ukryła twarz w dłoniach, próbując się dobudzić. Jednak – gdy tylko ogarnęła ją ciemność – pod jej powiekami pojawiły się obrazy z poprzedniego dnia. Ciało leżące na łóżku, powyginane i połamane, jakby pozostawało tylko drobną, nic nieznaczącą gałązką w obliczu żywiołu. Krew rozlana na prześcieradle, nadal świeża, ale już śmierdząca w gorącym pomieszczeniu. I to spojrzenie schnących oczu utkwione w jej osobie. Łypały na nią oskarżająco, jakby wiedziały, że i tak zawiedzie.

Elka poderwała głowę na to wspomnienie i zamrugnęła kilkakrotnie, próbując się go pozbyć. Słońce nadal boleśnie raziło, ale to wydawało się lepsze niż prześladowające ją obrazy.

Jakoś na początku roku policjantkę nagle zaczęły nawiedzać mary z miejsc zbrodni. A w szczególności jedna – Adama przymocowanego do tego cholernego krzesła, maszyny tortur Iwony.

Właśnie wtedy zwątpiła w siebie. We wszystko, co do tej pory robiła, żeby przeciwdziałać tego typu zdarzeniom. W to, że jakkolwiek potrafiła chronić bliskich. Wtedy, w gorączce myśli, stwierdziła, że nie jest zdolna pomóc Adamowi. Zamiast zostać przy nim, rzuciła się w pogoń za Iwoną. Zostawiła go dla zemsty, która i tak nie nadeszła. Adam niby wyszedł z tego cało, ale nie dzięki niej. Ona go zawiodła.

Teraz przelewały się w niej wyrzuty sumienia. To właśnie poczucie winy trawiło ją od środka i nie pozwalało zapomnieć. Nie dawało jej spać w nocy, utrudniało normalne funkcjonowanie w ciągu dnia. Przeszkadzało jej w wykonywaniu pracy, bo przecież każda ofiara przypominała jej o tamtym momencie. Soyta bała się, że im także nie będzie w stanie pomóc, bo nawet jeśli łapała sprawców ich cierpienia, nie potrafiła powstrzymać samych zbrodni. Zawsze przychodziła na ratunek za późno, zupełnie tak jak Adamowi.

Na początku wydawało jej się, że to minie, kiedy tylko rozwiąże jakąś sprawę. Myliła się, bo gdy w styczniu złapała gwałciciela i mordercę kilkunastu kobiet, do jej koszmarów na jawie i wspomnień doszło kolejne obwiniające spojrzenie – dziewczyny będącej jego ostatnią ofiarą.

Potem Werner wysłał ją pierwszy raz do Warszawy, żeby pomogła praskiej komendzie odszukać człowieka odpowiedzialnego za zgładzenie trzyosobowej rodziny. Ich oskarżenie wyzierające z wylupiastych oczu śledzących każdy jej ruch spod sufitu, pod którym byli powieszoni, miała praktycznie wytatuowane na wewnętrznych stronach powiek.

Szybko zorientowała się, że nie może przebywać na miejscu zbrodni. Ublągała więc Wenera, by za cenę jej nieobecności we Wrocławiu dawał jej jedynie sprawy dotyczące budowania profili w oparciu o już zebrane dowody. Starła się chociaż tak oddać sprawiedliwość ofiarom, ale to nadal nie pomagało. Poprzedniego dnia miała tego najlepszy przykład. Ledwo wytrzymała w tym pokoju hotelowym. Ledwo też udało jej się to ukryć i przypuszczała, że wcześniej czy później jej partner domyśli się, o co chodzi.

– Ogarnij się – szepnęła do siebie, przeczesując palcami włosy i ściskając skronie.

Ból tylko wzrósł, a ona wiedziała dokładnie, co się z nią dzieje. Była przecież psychologiem, do cholery. Zdiagnozowała się już dawno, ale mimo to nadal nie wykonała żadnego kroku w kierunku szukania pomocy. Bała się, że jeśli to zrobi, odsuną ją od pracy i znów zostawi Aleksandrowicza. Z daleka nie zdoła mu pomóc, jeśli detektyw w coś się wpakuje. Nie, nie mogła do tego dopuścić. Nie teraz, kiedy jej partner wrócił do czynnej służby. Dlatego musiała zacisnąć zęby i jakoś przez to przebrnąć. A kto wie, może jeśli rozwiążą tę sprawę razem, w końcu i ona znajdzie w niej swoje odkupienie.

Dopiła kawę i sięgnęła po zapomniany tablet. Na ekranie wyświetliło się kilka nieodebranych połączeń od Gronczewskiego, ale również parę od Mikołaja. Ten krótki związek także stał się powodem jej wyrzutów sumienia i ofiarą odległości. Jeszcze na początku jakoś

udawało jej się spotykać z młodym technikiem, ale z każdym mijającym dniem ich rozłąki czuła, że nic ich nie łączy. Zresztą jak z każdym poprzednim facetem, z którym próbowała stworzyć coś trwalszego niż regularny seks.

W relacji z Mikołajem wydawało się, że czuje dzielącą ich przepaść mocniej. Młody mężczyzna istniał w jakimś innym, idealnym świecie, gdzie królowało dobro i sprawiedliwość. Gdzie ludzie z tak różnych momentów życia mogli być razem. I nie chodziło tylko o jego wiek, chociaż i on czasami nadal wywoływał w niej skrępowanie. Je jednak potrafiła w sobie tłumić. Za to czymś, czego nie umiała zaakceptować, był fakt, że go ograniczała. Cały czas musiał dostosowywać się do niej, do jej sposobu i miejsca pracy, do jej przyzwyczajzeń.

Wiedziała, że taki nierówny układ mógł się skończyć tylko zawodem dla jednej ze stron – tej uległej. Doświadczyła tego z Wernerem i teraz sama nie chciała być tą, która tylko bierze i wykorzystuje. I właśnie dlatego, jak najgorszy tchórz unikała Mikołaja od kilku tygodni, czekając, aż chłopak sam odpuści.

– Tylko dlaczego on nie odpuszcza? – mruknęła do siebie i w końcu zaczęła przeglądać wiadomości od Gronczewskiego, kiedy nagle tablet zawibrował pod jej palcami.

– Co jest? – zapytała w ramach przywitania, odbierając połączenie od Adama.

– Mam pewien problem i nie dam rady zjawić się na komendzie – powiedział pośpiesznie jej partner, a z oddali dobiegały dźwięki ulicy. – Musisz jechać sama.

– Adam, jaki problem? – spytała i zanim policjant zdążył ją zbyć, dodała: – Mów szczerze albo zgłoszę Wernerowi, że nie jesteś w stanie prowadzić tej sprawy.

Mężczyzna westchnął głośno do słuchawki, a Soyta mogła się założyć, że przewrócił oczami, kiedy w końcu wyduślił:

– Ktoś podrzucił psie zwłoki do mojego samochodu.

– Gdzie jesteś? – spytała twardo.

– Pod Babilonem – odparł zrezygnowany Aleksandrowicz.

– Będę tam za góra pół godziny – rzuciła tylko i dodając zdawkowe pożegnanie, rozłączyła się.

Ignorując ból głowy, zebrała się najszybciej, jak potrafiła, i z nadal mokrymi włosami, bez makijażu i w najciemniejszych okularach, jakie miała, po piętnastu minutach zjeżdżała już windą do podziemnego parkingu. Przez miasto oczywiście jechała jak szalona, ale tym razem nie zawahała się wystawić koguta. Dźwięk syreny sprawnie torował jej drogę, więc po niespełna pięciu minutach skręcała już w ulicę Nową. Kiedy zatrzymała się niedaleko Babilonu, mogła zobaczyć, że koło samochodu Adama stoi tylko jedna postać – Anton.

– Niech cię szlag, Aleksandrowicz! – warknęła do siebie, trzaskając mocno drzwiami swojego sedana.

Zanim ochroniarz zdążył cokolwiek powiedzieć, kobieta odezwała się do niego już z daleka:

– Powiedz mi, że Adam jest razem z tym drugim imbecylem w klubie, a nie się gdzieś ulotnił.

– Cześć, Anton! Tak dobrze cię znów widzieć! – odpowiedział nienaturalnie wysokim głosem Paczulis, próbując ją naśladować, ale nie doczekawszy się reakcji, westchnął zrezygnowany i wyjaśnił: – Konrad zawiózł Adama do jego mieszkania, żeby ten mógł się przebrać. Chciał, żebyś spotkała się z nim w prosektorium.

– Coś jeszcze? – spytała kpiąco policjantka.

– Zabrali moje audi – zawołał Paczulis i po chwili się zreflektował: – Właściwe to porwali i chciałbym to zgłosić.

– Świetnie, zgłoś to policjantom, których zaraz tutaj sprowadzę, żeby przetrzepali od razu klub.

– Tylko jeśli będą tak ładni jak ty – zripostował ochroniarz, szczerząc się, i nagle zarobił mocne uderzenie pięścią w ramię.

– Ile ty masz lat? – zapytała karcąco Elka.

– Na pewno więcej niż ktoś, kto szantażuje psychiatrę, żeby nie dopuścił do pracy zdrowego człowieka – mruknął cicho Anton.

Ona jednak to dosłyszała i uniosła okulary, po czym popatrzyła na mężczyznę ostrzegawczo. Domyśliła się, że Gronczewski wygadał się przyjacielowi, ale nie miała teraz czasu na roztrząsanie pretensji człowieka, który sam nieraz przekraczał granice przyzwoitości.

– Zamiast pieprzyć głupoty, powiedz mi, co się właściwie tutaj stało? – rzuciła, ruszając w stronę samochodu partnera.

Anton parsknął krótkim śmiechem i stwierdził:

– Nawet nie wiem, od czego zacząć.

– Może od tego, co Adam robił o siódmej rano pod Babilonem? – zaproponowała niecierpliwie.

Słuchając, jak Paczulis streszcza wydarzenia poprzedniej nocy, zaczynając od przyjścia Adama do Babilonu z prośbą o pomoc w śledztwie, przez rozmowę z Antkiem, aż do niemal bohaterskiej szarży Gronczewskiego na końcu, Elka niepewnie postąpiła jeszcze kilka kroków w stronę auta. Z tej odległości widziała, że boczne szyby niemal w całości obsiadły muchy. Ich uporczywe brzęczenie dało się słyszeć nawet poprzez warstwy metalu i szkła, kiedy w upale były się o pierwszeństwo dostępu do światła. Policjantka wiedziała, co je zwabiło. Przeszła na przód pojazdu i dostała potwierdzenie swoich domysłów. Przednią szybą także zawładnęły owady, ale tutaj skupiały się w mniejsze grupy, uwydatniając napisany krwią na szkle napis „Twój pies będzie następny”.

– Myślisz, że ten Antek jest w to zamieszany? – zagadnęła policjantka, starając się zignorować pulsowanie w skroniach.

– Nie sądzę, żeby chciał narażać się Konradowi – zawyrokował Paczulis, trzymając się z tyłu.

Policjantka przytaknęła tylko i krzywiąc się, podeszła bliżej drzwi kierowcy. Tutaj okno zostało uchylone. Podejrzewała, że specjalnie, bo nadal przez ciekłą szparę wlatywały do wnętrza samochodu muchy, a na zewnątrz wydostawał się odór rozkładającego się truchła. Mimo że szpara była niewielka, smród i tak uderzył w nią z całą mocą, sprawiając, że ostatkami sił powstrzymała odruch wymiotny.

– Ty znalazłeś tę niespodziankę? – spytała, próbując zajrzeć do wnętrza.

– Kiedy zbierałem się rano do domu – odparł ochroniarz. – W nocy kręciło się koło auta sporo osób, więc pomyślałem, że sprawdzę, czy wszystko jest z nim w porządku.

– Ty i te twoje samochody – mruknęła Soyta, spoglądając na niego przez ramię z krzywym uśmiechem.

Mężczyzna rozpromienił się, tłumacząc:

– To klasyk, który sam pomagałem postawić na nogi, więc szkoda, żeby się zmarnował.

Elka prychnęła, kręcąc z niedowierzaniem głową. Z tylnej kieszeni jeansów wydobyla parę rękawiczek. Założyła je z trudem na spocone dłonie. Na otwartej przestrzeni słońce niemal piekło ich w plecy, nawet tak wcześnie rano. Zdawało się, że jest jeszcze bardziej duszno niż minionego dnia i teraz policjantka miała wrażenie, że topnieje. Chciała jak najszybciej zobaczyć, co dokładnie znajduje się w środku.

– OK, raz kozie... – zaczęła, wyciągając rękę w kierunku klamki.

– Elka, poczekaj... – przerwał jej Anton, jednak było już za późno.

Kobieta szarpnęła drzwi i nagle przez powstałą szparę połała się struga lepkiej krwi. Soyta odskoczyła gwałtownie i chyba tylko dzięki jakiemuś nadprzyrodzonemu łutowi szczęścia jucha nie połała się na jej buty. Mimo to drobne krople upstrzyły jasne jeansy policjantki, wywołując w niej raptowną falę mdłości. A kiedy Elka odruchowo podniosła wzrok, napotkała spojrzenie wywróconych oczu potężnego wilczura. Rozplątany i rozciągnięty pies leżał na przednich siedzeniach, a na jego wnętrznościach żerowały wiecznie głodne muchy, sprawiając, że całość poruszała się i żyła w jaskrawym świetle słońca.

– Chryste – szepnęła do siebie, przymykając oczy.

Spróbowała uciec myślami od tego obrazu, ale to nic nie dało. Żołądek podszedł jej do gardła, dławiąc ją w nagłej konwulsji. Wiedziona już tylko instynktem, ruszyła na tył samochodu w ostatniej chwili, zanim wymioty wstrząsnęły jej ciałem. Oparła się obiema rękami o bagażnik i zwiesiwszy głowę między ramionami, czekała, aż znów odzyska oddech. Nie zarejestrowała

nawet tego, że Anton na chwilę zniknął i znów pojawił się u jej boku, wsuwając w jej pole widzenia mokre chusteczki.

– Dzięki – szepnęła z wdzięcznością, prostując się.

Mężczyzna podał jej również chłodną butelkę z wodą i nie komentując, poczekał, aż kobieta doprowadzi się do porządku. Dopiero kiedy Elka w końcu się obróciła i oparła ciężko o tył auta, Paczulis odważył się zrobić ruch. Wyjął z jej rąk butelkę, ostrożnie odstawił ją na karoserię samochodu, żeby móc się zbliżyć. Pochylił się tak, by ich oczy znalazły się na jednej wysokości i zawahawszy się tylko przez moment, w końcu uniósł okulary słoneczne Soyty na czoło, po czym miękko wziął jej twarz w dłonie.

– Elka, czy ty... – zaczął niepewnie.

– Nie jestem w ciąży – warknęła, domyślając się od razu, co Anton miał na myśli, i odrzuciła jego rękę. – Nie pochlebiaj sobie.

Mężczyzna jednak nie zrezygnował i nie odsunął się. Sięgnął ku niej i tym razem ułożył chłodne, kojące dłonie niżej, nienachalnie obejmując palcami jej ramiona.

– To co się dzieje? – zapytał cierpliwie. – Nigdy cię takiej nie widziałem.

– Mam okres – odpowiedziała z kpiną. – A to, że raz się bzyknęliśmy, nie daje ci praw do zadawania mi takich pytań albo rojenia sobie, że znasz mnie lepiej niż inni – dodała ostrzej i od razu pożałowała swoich słów.

Wzrok ochroniarza od razu zmienił się z otwartego i zatroskanego w zrezygnowany. Zupełnie tak jak wtedy, gdy kilka tygodni temu powiedziała mu, że ich szczeniacki wyskok nie może się powtórzyć, a ona nie ma ochoty na związki. Elka jednak nie mogła cofnąć wypowiedzianych przed chwilą słów. Jedyne, co jej zostało, to ponosić konsekwencje swoich wyborów.

– Muszę zobaczyć wasz monitoring z wczorajszego wieczoru – powiedziała w końcu i lekkim gestem odsunęła od siebie mężczyznę.

– Dlaczego wyłączasz silnik? – zagadnął Aleksandrowicz, kiedy zaparkowali przy Cybulskiego.

Konrad popatrzył na niego zaskoczony.

– Serio pytasz? – odpowiedział. – Idę z tobą na górę.

Adam zacisnął mocniej zęby, hamując się przed ostrzejszą reakcją, ale za to trzasnął z hukiem drzwiami, gdy wysiadł. Skwar uderzył w niego gwałtownie. Już udało mu się odtajać po szybkim marszu z domu Gronczewskiego pod Babilon i tych kilku chwilach spędzonych na placu pod klubem, ale teraz ponownie zalał się potem. To spotęgowało jego uczucie

dyskomfortu, zwłaszcza kiedy znów spojrzał w dół na swoje spodnie zachlapanie śmierdzącą krwią.

Gdyby coś go nie podkusiło, żeby otworzyć drzwi starego mercedesa, teraz byłby już wolny od Konrada i jego dziwnego zachowania. Gangster do tego stopnia uparł się, że podwiezie go do domu, że Adam mógł się tylko zgodzić i w końcu mieć święty spokój.

– To na pewno nie jest Iwona – rzucił jeszcze przez ramię do Gronczewskiego, przechodząc na tyły budynku i kontynuując ich przerwana rozmowę. – Możliwe, że w paczce, którą dostałeś, znajdowała się część tego psa, ale tłumaczę ci, że cała ta akcja kompletnie do niej nie pasuje.

– Dlaczego? Bo mamy czerwiec, a nie listopad? Bo dodała parę słów do swoich pogrózek? Bo znów przerzuciła się na zwierzęta albo nie odprawiła swojego stałego rytuału? – rzucił Konrad, równając się z Aleksandrowiczem przy wejściu na podwórko. – Sam kiedyś mówiłeś, że sprowokowana, może zmienić *modus operandi*.

Adam przystanął przed tylnymi drzwiami do swojej kamienicy, żeby wpisać kod do domofonu, jednak z rezygnacją spojrzał na Gronczewskiego, kapitulując ponownie tego ranka.

– Czy uspokoję cię, jeśli przekażę wiadomości o tych wydarzeniach do Interpolu i poproszę, żeby jeszcze raz przyjrzeni się sprawie Iwony po stronie Londynu?

– Interpol? Proszę cię... – powiedział z pogardą Konrad i sam wpisał kod do drzwi, otwierając je przed policjantem. – Załatwię to po swojemu.

– Jak? – dopytał twardo Aleksandrowicz.

Gronczewski nie odpowiedział. Przyglądał się tylko Adamowi uparcie i z determinacją, a kiedy ten nie zareagował na otwarte przed nim drzwi, sam przeszedł przez próg.

– Konrad, co ty chcesz zrobić? – spytał ponownie Aleksandrowicz, ruszając za mężczyzną z niecierpliwością.

Kolejny już raz tego ranka miał wrażenie, że przeżywa *déjà vu*, jakby wydarzenia z zeszłego listopada powracały do niego, żeby z niego kpić. I tak samo jak wtedy, teraz szedł po tych schodach za Versace i bał się swoich myśli. Wystarczyły tylko trzy godziny, a w jego głowie panował zamęt potęgowany przez osobliwe zachowanie Gronczewskiego. Gangster może i zaczął ponownie wtrącać swoje zwyczajowe, sarkastyczne komentarze i dwuznaczne teksty, jednak Adam miał wrażenie, że czuje jego wzrok na sobie niemal bez przerwy. Do tego doszło narzucanie się z całkiem bezinteresowną pomocą. Konrad nie był głupi i musiał wiedzieć, że nie dostanie od Aleksandrowicza nic prócz wsparcia w wyjaśnieniu obecnej sytuacji z pogrozkami. A mimo to upierał się, żeby robić za jego szofera, poświęcał swój rzekomo cenny czas i nawet przy tym nie marudził. Gronczewski nie zachowywał się tak nawet wtedy, kiedy siedział z Adamem w szpitalu. Co działo się z nim w takim razie teraz?

Kurtka – przypominał sobie policjant. Skórzana kurtka ciągle ubrudzona jego krwią. Mauzoleum tego, co ich spotkało. W zeszywniałych warstwach tego ubrania czaiła się ich historia. Te wszystkie wyrzuty sumienia, wina i ból. Nie tylko ten fizyczny, który Adam pamiętał mgliście po przebudzeniu w szpitalnym łóżku, ale i ten psychiczny – możliwe, że nękający również Konrada. A mimo to gangster woził ją ze sobą jak jakiś totem. Jak coś, co przypominało mu o Aleksandrowiczu. Czy także o ich uczuciu? Czy Gronczewski mógł coś do niego jeszcze czuć? Czy czuł kiedykolwiek? Czy teraz starał się jedynie zmyć ze swoich rąk nie tylko tę krew, ale i poczucie winy?

Adam popatrzył do góry na mężczyznę pokonującego kolejne piętro i odkrył, że boi się odpowiedzi na te pytania. Boi się samej kurtki i dlatego o nią nie spytał. Bo co, jeśli jego rozważania doprowadziłyby go do prawdy i okazałoby się, że Konrad coś do niego czuje? Co stałoby się z jego misternym planem uwolnienia się od tego mężczyzny? I dlaczego kapitulował tak łatwo za każdym razem, kiedy Gronczewski proponował mu pomoc? Dlaczego nie potrafił być zły? Dlaczego ponownie szedł za nim po tych schodach i się łudził, że Versace jednak może chcieć od niego czegoś więcej niż tylko skorzystania z jego wiedzy i policyjnych kontaktów?

Odpowiedź jednak na to pytanie musiała poczekać, bo Konrad gwałtownie przystanął na ostatnim półpiętrze i zapatrzył się na coś znajdującego się wyżej. Policjant szybko pokonał ostatnie dzielące ich schody i podążył za wzrokiem gangstera.

– Co jest? – mruknął, zauważając, że metalowe drzwi prowadzące do jego mieszkania są rozsunięte na całą szerokość.

– Zakładam, że nie zostawiłeś ich otwartych? – zapytał lekko kpiąco Versace.

Nie czekając na odpowiedź, nieoczekiwanie sięgnął po broń ukrytą w kaburze na pasku, w którą nie wiedzieć czemu musiał się zaopatrzyć jeszcze w samochodzie.

– Gdzie masz swoją? – Zerknął na policjanta przez ramię.

– Nie odebrałem jej jeszcze – syknął ze złością Aleksandrowicz. – Wiesz, że jeśli jej użyjesz, nie będę mógł cię wybronić?

– Jeśli będę musiał jej użyć, nielegalne posiadanie będzie naszym najmniejszym problemem – mruknął Gronczewski i dla zaakcentowania swoich słów odbezpieczył broń.

Adam jednak położył mu rękę na ramieniu, zatrzymując go w pół ruchu. Wolną dłonią dobył telefon z kieszeni i kiedy tylko Rafał odezwał się po drugiej stronie linii, cicho poprosił przyjaciela o przyjazd. Konrad przewrócił na to oczami, ale zaczekał. Dopiero gdy Aleksandrowicz schował aparat i skinął głową na znak, że jest gotowy, gangster ruszył.

Stąpali ostrożnie, uważając, żeby drewniane schody nie zaskrzypiały pod ich stopami, jednak ich przyspieszone oddechy brzmiały niebezpiecznie głośno na pustej klatce schodowej. Ciężka cisza rosła i przelewała się wyczekiwaniem, potęgowana przez uciążliwy upał. Gorące powietrze

zawieszony w dusznej przestrzeni korytarza niemal ich zapychało, wypełniając także ich nozdrza zapachem ozonu – towarzysza burzy. Ona jednak nie miała nadejść, bo kiedy podeszli do drzwi, z wnętrza mieszkania nie rozlegały się charakterystyczne dla intruzów dźwięki. Adam i Konrad stali skryci za metalowym skrzydłem, nasłuchując z wytężeniem, ale jedyny nienachalny szelest, jaki do nich docierał, stanowił daleki szum ulicy.

Gronczewski rzucił jeszcze jedno spojrzenie przez ramię, upewniając się, że myślą podobnie. Policjant lekko kiwnął głową i gangster wyciągnął przed siebie broń. Zwinnym ruchem przeszedł przez próg, rozglądając się. Aleksandrowicz bezszelestnie podążył za nim, uważnie obserwując pomieszczenie, ale zobaczył jedynie swój zdemolowany przedpokój. Jak się okazało, stanowiło to dopiero wstęp do zniszczeń, bo nawet z miejsca, w którym się znajdowali, mogli zauważyć, że salon nie wyglądał lepiej. Zanim jednak Konrad do niego przeszedł, zajrzał szybko do łazienki, a potem do sypialni, upewniając się, czy ktoś nie ukrył się w tych zamkniętych do tej pory pomieszczeniach. Wszystko wskazywało na to, że mieszkanie jest puste, mimo że przedstawiało obraz, jakby przeszła przez nie trąba powietrzna.

– Ten dzień serio nie może być już gorszy – powiedział ze zrezygnowaniem Aleksandrowicz, obracając się dookoła własnej osi, żeby ocenić poziom zniszczeń.

– Żeby nie było – zaczął gangster i zabezpieczył broń – to nie ja.

Adam rzucił mu mało wesołe spojrzenie, po czym znów rozejrzał się po pomieszczeniu. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że nic cennego nie zginęło. Przewrócony, rozbity telewizor leżał na podłodze. Zniszczony komputer znajdował się nieopodal, między połamanymi krzesłami i zaraz obok przewróconego do góry nogami stołu. Z szafek, co prawda, wyrzucono wszystkie książki i zawartość pudełek, ale detektyw nie trzymał tam nic cennego. Tak jak i w kuchni, którą teraz zaścieniały pobite naczynia i wywleczone garnki, walające się pomiędzy śmieciami z rozerwanego worka. Wszystkie miękkie powierzchnie zostały rozcięte i wybebeszone. Rozbito nawet jedyne kwiatka w pomieszczeniu i przegrzebano ziemię.

– Ktoś czegoś szukał – zawyrokował w końcu Aleksandrowicz.

– Tylko czego? – zastanawiał się na głos Konrad. – Nie sądzę, żebyś trzymał w domu jakieś ważne dokumenty z pracy. Zgadza się?

Adam drgnął na tę uwagę i ruszył nagle w stronę sypialni. Stąpając ostrożnie, żeby nie zatrzeć ewentualnych śladów, wszedł do pomieszczenia i zerknął na wewnętrzną stronę drzwi. Tak jak się spodziewał – jego koraż zniknął i zastąpił go nabazgrany czerwonym flamastrem napis.

– „Współpracuj albo twój pies będzie następny” – przeczytał na głos Versace. – Ktoś się robi wylewny.

– Niech to cholera! – warknął na to Aleksandrowicz.

Konrad zmarszczył brwi, przyglądając się badawczo policjantowi.

– Co ty tam miałeś? – zapytał z lekkim uśmiechem, doskonale pamiętając ostatni zbiór informacji, który wisiał na tych drzwiach. – Znów masz obsesję na czymś punkcie?

– Nie miałem obsesji na twoim punkcie – mruknął niepocieszony detektyw.

– Po tym, jak wszedłeś mi pod prysznic tej pamiętnej nocy, śmiem twierdzić, że jest inaczej – zauważył Gronczewski i posłał mu krzywy uśmiech. – Co tym razem miałeś na tych drzwiach? Mam być zazdrosny?

Policjant westchnął i odezwał się niechętnie:

– Kiedy opowiadałeś mi, co robiłeś podczas ostatnich miesięcy, dziwiłeś się, skąd wiem niektóre rzeczy.

Konrad jedynie skinął głową dla potwierdzenia i gestem dłoni ponaglił mężczyznę, aby mówił dalej.

– Grzebałem trochę sam, a trochę pomógł mi Rafał – dodał speszony Adam. – Udało mi się ustalić twoją drogę na bazie billingów z telefonów, rachunków czy wyciągów z kart. Wszystko na temat twojej pogoni za Iwoną wisiało na tych drzwiach.

Gangster uśmiechnął się jeszcze szerzej, kiwając głową z uznaniem. Spoglądał na Aleksandrowicza z dziwnym błyskiem w oku. Czymś pomiędzy dumą, a bardzo słabo skrywanym pożądaniem.

– Dlaczego nie jesteś zły? – zagadnął zbity z tropu detektyw.

Gronczewski jednak tylko wzruszył ramionami i dodał lekko:

– Po prostu brakowało mi tej twojej nieustępliwości.

– I nie przeszkadza ci to, że informacje o tobie mogą znajdować się teraz w rękach kogoś, kto prawdopodobnie dostarczył ci paczkę z pogrozkami? – spytał policjant. – Tej samej osoby, która możliwe, że próbowała naszprycować mnie GHB, a później zdewastowała mój samochód i mieszkanie?

– Nie prawdopodobnie, a raczej na pewno – poprawił go Konrad i dodał z tym samym, szczerym uśmiechem: – Ale resztę podsumowałeś całkiem dobrze.

– Jesteś nienormalny – skwitował Aleksandrowicz, mijając mężczyznę w przedpokoju.

Gronczewski roześmiał się na głos, przechodząc za nim do salonu.

– Ale przyznaj, że nadal mnie lubisz! – zawołał za nim.

– Nie lubię – burknął Adam i dopytał: – Wciąż uważasz, że za tym wszystkim stoi Iwona?

– Nie powiesz mi, że to nie jest trochę do niej podobne – odparł i nie czekając na odpowiedź, zaczął wyliczać: – Ta wiadomość, ten wykastrowany pies i odniesienia do ciebie. Może

zobaczyła twój kolaż i znów pozazdrościła, że masz do mnie dostęp nawet wtedy, kiedy nie ma mnie we Wrocławiu?

– Znów? – zauważył zaciekawiony Adam.

– Przejęzyczenie – odparł ciszej mężczyzna i zapytał szczerze zainteresowany: – A dlaczego ty upierasz się tak bardzo, że to ktoś inny?

Aleksandrowicz zatrzymał się i przez chwilę tylko przyglądał się swojemu mieszkaniu, zbierając myśli. Na moment postarał się zepchnąć tłące się w nim złość i żal, wywołane obrazem zniszczeń miejsca, które budował od ponad siedmiu lat. Spojrzał na nie tak, jakby patrzył na każde inne miejsce zbrodni.

– Zauważyłem, że drzwi nie noszą śladów włamania, a alarm wyłączono – zaczął powoli policjant, nadal rozglądając się po pomieszczeniu. – Czyli ktoś musiał wiedzieć, jak dostać się do środka, a do tego posiadał umiejętności otwierania wcale nie tak mało skomplikowanych zamków. Iwona raczej ich nie posiadała, prawda?

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparł Gronczewski, zakładając ręce na piersi w oczekiwaniu na dalsze wyjaśnienia.

– Widzisz te ślady? – Adam wskazał mężczyźnie odciski butów w wyrzuconej z kwiatka ziemi, rozniesionej po jego jasnym dywanie. – Widzę na pewno trzy różne podeszwy w dużym rozmiarze. Jasne, Iwona mogła komuś zlecić to włamanie, ale obaj wiemy, że ponad wszystko chorobliwie potrzebuje kontroli nad sytuacją, więc byłaby tutaj osobiście.

– Może została w przedpokoju? – podsunął Konrad. – Bo przecież tak samo jak kontrolę kocha porządek i może nie mogła znieść bałaganu?

– Dobra uwaga – odparł z uznaniem Aleksandrowicz. – Jednak jest coś jeszcze.

– Brak trupa? – zgadywał gangster.

Adam nie powstrzymał uśmiechu na fakt, jak dobrze Gronczewski potrafił już podążać za jego tokiem myśli.

– Iwona nie przegapiłaby takiej okazji i nie załatwiła tej sprawy tak bezosobowo – wyjaśniał dalej. – Zresztą wcześniej zadawała sobie tyle trudu tylko wtedy, kiedy chciała podrzucić ciało. To były jej kolejne puzzle, które nam zostawiała, żebyśmy mogli ułożyć całą układankę. Tutaj mamy do czynienia z kimś chaotycznym – dodał mężczyzna i nagle przypomniał sobie o pokoju hotelowym, ale zignorował to i powiedział powoli: – To nie Iwona.

– A kto jeszcze wie, gdzie mieszkasz? – zapytał Gronczewski, rozglądając się po mieszkaniu.

– Elka, ty, kadry – zaczął wymieniać Aleksandrowicz. – No i Rafał.

– Ode mnie tylko Anton – zastanowił się głośno Konrad i nagle pstryknął palcami, mówiąc: – I Klary.

– I czyja to wina, co? – warknął policjant. – Mówiłem ci, żebyś dał sobie spokój z fajkami.

Gronczewski znacząco uniósł brew, mówiąc:

– O ile dobrze pamiętam, Klary przywiózł nam wtedy nie tylko fajki.

Adam poczuł, jak jego policzki rozgrzewają się rumieńcem. Wspomnienie tamtej nocy wróciło do niego z impetem i od razu zmaterializowało się przed jego oczami. Wrażenie potęgował zapach Konrada, który stał blisko, emanując ciepłem. Intensywnie niebieskie oczy mężczyzny odcinały się od jego opalonej twarzy i śledziły każdy ruch policjanta. Nadal bezczelnie i z premedytacją kusił Adama. Dupek – pomyślał Aleksandrowicz, a na głos zażądał:

– Przestań.

– Co mam przestać? – spytał Konrad, udając zaskoczenie, ale mimo to uśmiechnął się nieznacznie.

– Przestań się tak zachowywać – burknął policjant. – Właśnie straciłem jedyne miejsce, w którym czułem się bezpiecznie, a ty jak zwykle myślisz tylko o jednym.

– Poszukam Klarego i się nim zajmę, jeśli będzie trzeba. – Gronczewski wzruszył ramionami. – Poza tym nadal nie powiedziałaś mi, o jakie zachowanie ci chodzi.

– Nieważne – warknął Aleksandrowicz i wyjrzał przez okno, dodając: – Myślę, że będzie lepiej, jeśli poczekaś w samochodzie.

– Wstydzisz się mnie? – zażartował gangster, uśmiechając się szerzej.

Adam posłał mu tylko sceptyczne spojrzenie, rzucając:

– Raczej wiem, że nie pałasz miłością do policji i pewnie nie chcesz być przez nas maglowany.

– Zależy, o jakie maglowanie chodzi i kto ma mnie maglować – odparł Versace z nieschodzącym z jego ust uśmiechem.

Adam już tego nie skomentował. Odwrócił się od mężczyzny, żeby ukryć rumieniec rozlewający się na jego policzkach i karku. Chciał wierzyć, że jest wywołany tylko przez rosnącą w mieszkaniu temperaturę, a nie dwuznaczne słowa Konrada. Te obracały i przelewały się w jego głowie, zaczynając robić tam sobie niebezpiecznie dużo miejsca. Dlatego skinął na Gronczewskiego i sam ruszył w stronę korytarza, skąd dochodziło świeże powietrze.

– Będę musiał prosić cię o podwózkę na Radeckiego, do Piotra – powiedział, patrząc niepewnie na mężczyznę. – Jeśli masz jeszcze czas.

– Mam czas – odparł tym razem całkiem poważnie gangster. – A co potem? Bo chyba nie będziesz nocować tutaj?

– Pewnie zaplombują mieszkanie do rozwiązania sprawy – powiedział markotnie Aleksandrowicz, oglądając się za siebie na pozostałości po swoim domu. – Wezmę najpotrzebniejsze rzeczy i znajdę sobie jakąś miejscówkę po pracy.

– Nie chcę nawet słyszeć o tym, że miałbyś mieszkać w podrzędnym hotelu – powiedział nagle dziwnie wzburzony Konrad. – Skoro nie mieli skrupułów, żeby podejść cię w Babilonie, to w takim miejscu będziesz dla nich jak kaczką do odstrzału.

– Gdzie niby mam mieszkać? – prychnął policjant. – Fort Knox jest raczej zajęte, a nie mam twoich środków, żeby kupić sobie nowy budynek.

– Możesz zatrzymać się u mnie – rzucił Gronczewski, wzruszając ramionami.

– U ciebie? Ty tak serio? – Aleksandrowicz nie wytrzymał i parsknął mało wesołym śmiechem. – Idź już lepiej na dół.

– Adam, moje mieszkanie jest obecnie najbezpieczniejszym dla ciebie miejscem – dodał zdeterminowany gangster, kładąc rękę na ramieniu policjanta, żeby zmusić go do słuchania. – Nikt nie będzie się tam ciebie spodziewał. Zresztą niewiele ludzi nawet wie, że tam mieszkam, nie mówiąc już o wszystkich zabezpieczeniach, które kazałem założyć.

– Nie. Ma. Mowy – wyartykułował powoli detektyw, strącając dłoń mężczyzny. – Odwiedzisz mnie do Piotra i tak skończy się ta nasza przygoda. Ja wyświadczę ci przysługę, pomijając cię w zeznaniach na temat minionej nocy, a ty zapomnisz o tym, co działo się rano.

– Tego chcesz? – spytał dziwnie metalicznym głosem Konrad.

Adam spojrzał na niego gwałtownie i nie spuszczać wzroku, powiedział dobitnie:

– Tak.

Gronczewski prychnął i odszedł parę kroków, kręcąc z niedowierzaniem głową. Kiedy znów spojrzał na Aleksandrowicza w jego przymrużonych oczach czaiło się coś dziwnego. Coś, czego policjant chyba jeszcze nigdy nie widział. Jakaś desperacja. Nie. Panika. Ta sama panika, którą zobaczył na ułamek sekundy, jeszcze kiedy byli w mieszkaniu Versace.

– Nie wierzę ci – powiedział w końcu gangster na wydechu.

– To już twój problem – szepnął Adam, ale słowa dziwnie ciężko przeszły mu tym razem przez usta.

Konrad podszedł do niego znów bliżej i powiedział już spokojniej:

– A jeśli powiem ci, że posiadam istotne informacje dotyczące morderstwa z Metropolu?

– Chcesz mnie znów szantażować? – zapytał Aleksandrowicz, nie dowierzając. – Żeby u ciebie zamieszkał?

Gangster skinął głową i rzucił cwaniacko:

– Zgodzisz się u mnie zamieszkać, dopóki tego nie wyjaśnimy, a ja powiem ci wszystko, co wiem.

– To już na mnie nie działa – odparł złowrogo detektyw. – I powiesz mi wszystko, co wiesz, bo tym razem nie będę miał skrupułów, żeby zamknąć cię za utrudnianie śledztwa.

– Posiedzę może z kilka godzin.

Adam tylko wzruszył na to ramionami, pokazując, że ta informacja nie zrobiła na nim wrażenia i z uporem, wyczekująco wpatrywał się w Gronczewskiego. Możliwe, że gdzieś z tyłu głowy nadal tliła się w nim nadzieja. Możliwe, że nie był do końca przekonany, czy chce tak rozstać się z Konradem. Możliwe, że przez minione tygodnie okłamywał się, że ten mężczyzna – który szantażuje i ma uczulenie na otwartość – jest mu całkiem obojętny. Okazywało się, że nigdy taki nie będzie. Aleksandrowicz powoli zdawał sobie z tego sprawę, kiedy mierzył się z nim wzrokiem i znów tonął w oceanie jego niebieskich oczu. A jednak czuł też zmęczenie. Tę wieczną walką ze sobą. Walkę również o Konrada. Tym dawaniem szans. Łudzeniem się. Brakiem zaufania. Brakiem stabilności. Szczerości.

Tylko że w chwili, kiedy to pomyślał, stało się coś dziwnego. Gronczewski przeklął cicho pod nosem tak jak rano i przysunął się nieco. Nagle znalazł się w jego przestrzeni. Nie. To on stał się tą przestrzenią, bo nachylił się nad Adamem i mokrymi ustami sięgnął do jego ucha.

– Boję się, że znów ci się coś stanie – powiedział cicho, tchnąc gorącym, wilgotnym powietrzem w jego skórę. – Więc proszę cię, zaufaj mi ten ostatni raz i pomieszkaż u mnie, dopóki nie dorwiemy tego bydlaka, który się na ciebie uwziął.

Aleksandrowicz chciał obrócić głowę, żeby spojrzeć na gangstera, ale tylko się do niego zbliżył. Policzek Adama otarł się o świeżo ogoloną skórę mężczyzny. Zapach Gronczewskiego zawładnął całkowicie jego zmysłami, przypominając mu, jak to jest znajdować się tak blisko drugiego człowieka.

Adam mógł w tym momencie ruszyć się jeszcze o milimetr, jeszcze tylko trochę... Odwrócić się, pocałować Konrada i ponownie mieć go dla siebie przynajmniej przez kilka następnych dni. Bez słów, których i tak nie potrafił sformułować w swojej głowie, a tym bardziej wypowiedzieć, dałby gangsterowi znać, że godzi się na jego propozycję. W ten sposób zyskałby osobę, która go rozumiała i znała. Osobę potrafiącą wypełnić tę ziejącą w jego wnętrzu pustkę samotności. Nawet jeśli to oznaczałoby, że Gronczewski za jakiś czas znów się nim znudzi i ponownie go zostawi.

Adam jednak nawet w tej chwili pamiętał o tej cholernej kurtce. O symbolu przygniatającego poczucia winy. O dziwnej panice czającej się w spojrzeniu gangstera. O tym, jak ciężko musiały przechodzić mu przez gardło wypowiedziane chwilę temu słowa. Bo przecież Versace nie przyznawał się nigdy do błędu. Nie żałował popełnionych czynów. Nie bał się. A teraz bał się o Adama? Co to w ogóle miało znaczyć? I jak wiele musiał zaprzepaścić swojej wolności, żeby w końcu powiedzieć Aleksandrowiczowi coś tak szczerego? Czy to oznaczało, że tym razem Konrad był gotów zostać z nim na dłużej?

Policjant jednak nie zdążył wypowiedzieć tych pytań na głos, bo nagle z dołu doszły ich głosy. W studni klatki schodowej poniosły się bez problemu, tak że Adam mógł rozpoznać między nimi baryton swojego przyjaciela. Spanikowany odsunął się raptownie od gangstera, szepcząc pośpiesznie:

- Idź na strych, a kiedy wejdziesz z nimi do mieszkania, zjedź do samochodu.
- Nadal mi nie odpowiedziałeś – syknął Gronczewski.
- Pogadamy później – nakazał twardo i pchnął Konrada w stronę schodów prowadzących do góry.

Gronczewski słyszał, jak policjant wita swoich kolegów, i przez chwilę mógł podsłuchać także ich rozmowę. Adam gładko okłamywał znajomego, opowiadając mu, jak poprzedniego wieczoru udał się do Babilonu, żeby spotkać się z informatorem, ale poczuł się źle, dlatego zamówił taksówkę i pojechał do Elki, gdzie został do rana.

Po chwili jednak głosy zaczęły cichnąć, mimo to Konrad dla pewności poczekał jeszcze w ukryciu. Zresztą, na strychu panowała zaskakująco przyjemna temperatura. W ciemnym pomieszczeniu pachniało świeżym praniem i czystością. Nuty zapachów przypominających mu jego własny dom rozchodziły się wraz z subtelnymi powiewami wiatru wpadającego przez otwarte okna. Chociaż ciepłe powietrze usilnie szturmowało to wnętrze, to grube, kamienne mury nadal izolowały je przed upałem.

Gdy Gronczewski odpoczął trochę od skwaru, zaczął trzeźwiej myśleć. Nagle zdał sobie sprawę, że pierwszy raz usłyszał, jak Aleksandrowicz kłamie. Do tej pory wydawało mu się, że policjant brzydzi się jakimkolwiek przejawem nieuczciwości. Teraz jednak ładował drugiego śledczego tak sprawnie, że nawet on trochę w to wierzył. Co gorsza, Konrad nie potrafił sprecyzować, jak się czuje z tym odkryciem. Czy Adam mógł okłamywać też jego?

Rozważając tę możliwość, gangster w końcu podszedł do drzwi i zaczął nasłuchiwać, a kiedy nie doszły go żadne niepokojące dźwięki, powoli wysunął się ze swojego ukrycia. Stąpając uważnie po drewnianych schodach, podszedł do progu mieszkania Aleksandrowicza i zajrzał do środka. W widocznej od wejścia części salonu stał rosły mężczyzna mogący mierzyć się wzrostem nawet z nim. Konrad domyślił się, że to Rafał Szarmach – kolega z roku Aleksandrowicza, który od miesięcy starał się dostać do ich specjalnej jednostki.

Wyglądał jak typowy hetero zarabiający średnią krajową i posiadający mieszkanie na kredyt – nieogolony, w niewyprasowanych, szaroburych ciuchach i niestarannie ułożonych mysich włosach, jakby dopiero co wstał z łóżka. A jednak szara koszulka opinająca się na dobrze zarysowanych mięśniach, świadczyła o tym, że Rafał ponad pączki przedkłada czas spędzony na

siłowni i shaki proteinowe. Za to z akt, które Anton podesłał Versace już dobrych kilka tygodni temu, po tym jak okazało się, że Aleksandrowicz spędza dużo czasu z Szarmachem, Gronczewski dowiedział się, że trzydziestoletni podkomisarz ma godny podziwu rejestr rozwiązanych spraw i wysokie noty w testach wiedzy.

– Pieprzony ideał – mruknął do siebie Konrad, zanim zdążył zorientować się, co te słowa właściwe oznaczają.

Westchnął ciężko i zrezygnowany ruszył w końcu na dół. Właśnie okazywało się, że do koszmarów i ataków paniki dołączyła też zazdrość. A on przecież nie bywał zazdrosny. Chociaż wcześniej też nie bał się o drugą osobę. Nie walczył o czyjąś uwagę. Nie czuł przywiązania.

Miał wrażenie, że odkąd w jego życiu pojawił się Aleksandrowicz, nagle zamiast zaliczać numerki, zaliczał same pierwsze razy. Szkoda tylko, że nie były tak przyjemne, jak sobie to wyobrażałem – pomyślał, przechodząc przez rozgrzane podwórko do samochodu.

Daleko na horyzoncie, gdzieś za granicami miasta kłębiły się czarne, napęczniałe chmury niosące grzmoty, a powietrze przesiąkało już zapachem ozonu. Wydawało się naelektryzowane jakimś oczekiwaniem. Małe wyładowanie elektryczne przeszło nawet przez palce Versace i odbiło się od klamki samochodu. Zastanawiał się, czy w końcu spełni się ta obietnica burzy krążącej dokoła Wrocławia i przyniesie ukojenie, ale nad nim niebo zostawało uparcie czyste.

Konrad rozsiadł się wygodniej w odchylonym fotelu kierowcy i wydawało mu się, że zamyka oczy tylko na moment. Jednak zmęczenie po kilku nieprzespanych nocach szybko wzięło nad nim górę i już po chwili zaczął odpływać. Zapadł w przyjemnie miękką nicość snu, otulającą go swoją delikatnością. Przez chwilę pomyślał nawet, że może tym razem jego umysłowi uda się umknąć przytłaczającemu ciężarowi koszmarów, ale nagle doszło go ciche pukanie. Gronczewski zerwał się, rozglądając się przestraszony, aż wreszcie zauważył Adama czekającego na otwarcie drzwi.

– Przepraszam, że musiałem cię obudzić – powiedział Aleksandrowicz.

Wrzucił torbę na tylne siedzenie i sam wsiadł do środka.

– Dlaczego mnie przepraszasz? – zapytał Konrad, odpalając silnik. – To nie twoja wina, że zasnąłem w takim miejscu.

– Niby nie, ale to przeze mnie nie spałeś w nocy – podjął policjant.

Zniżył się w fotelu, żeby ukryć się przed mijającym ich samochodem techników i kolejnym radiowozem kierującym się na jego podwórko.

– Nie przejmuj się tym – mruknął Gronczewski, skupiając się na jeździe.

Czuł, że Adam go obserwuje, ale powstrzymał się przed odwzajemnieniem spojrzenia. Chciał pokazać detektywowi, że nie ma już zamiaru wywierać na nim presji. Musiał pozwolić

Aleksandrowiczowi poczuć, że ostateczna decyzja należy do niego. Dlatego milczał i nieśpiesznie prowadził auto zakorkowanymi ulicami porannego Wrocławia.

– Zrobiłeś w końcu prawo jazdy? – zagadnął znów detektyw, ewidentnie nie chcąc rozpocząć rozmowy wprost.

– Nie jestem pewny, czy chcesz wiedzieć, skąd mam dokumenty – odparł Gronczewski, ryzykując szybkie spojrzenie i lekki uśmiech.

Dopiero teraz zauważył, że Adam zdążył się przebrać. Miał na sobie swój standardowy strój – jasne jeansy i powyciągany, biały podkoszulek. Jego policzki pokrywał jednak nadal ciemny zarost, odcinający się od ogorzałej skóry, a włosy jak zwykle skręcały się w nieładzie i opadały na oczy. Aleksandrowicz wyglądał cholernie uroczo i Konradowi przychodziło coraz trudniej powstrzymywanie się przed sięgnięciem chociaż po dłoń policjanta. Chryste, zachowuję się jak napalony gówniarz – skarcił się w myślach i żeby stłumić w sobie to uczucie, zapytał:

– To chcesz się dowiedzieć, jakie mam informacje o sprawie z Metropolu czy nie?

Adam poruszył się niespokojnie na swoim miejscu, dopytując niepewnie:

– A nie będziesz oczekiwał czegoś w zamian?

Konrad skorzystał z tego, że akurat stanęli w długiej kolejce do świateł. Odwrócił się lekko w stronę drugiego mężczyzny i popatrzył się na niego z pełną uwagą.

– Nie, Adam, nie będę niczego oczekiwał – powiedział powoli. – Wiesz też, czego chcę, więc może skończmy już te gierki i zacznijmy w końcu współpracować ze sobą jak wcześniej?

– OK – odparł niemal wyzywająco Aleksandrowicz. – W takim razie słucham.

– Wreszcie – mruknął Konrad, zgarniając kolejne prychnięcie policjanta.

Przez chwilę jednak musiał poświęcić całą uwagę jezdni, bo sznur samochodów przed nimi ruszył. Lawirując sprawnie między pojazdami, znalazł miejsce na pasie obok i przemknął do zielonego światła.

– Anton pokazał mi wczoraj portrety, które przyniosłeś do Babilonu – podjął znowu Gronczewski, wyprowadzając ich na luźniejszą ulicę Sienkiewicza. – Znam jednego z narysowanych mężczyzn. To Heliodor Zachariasz.

– Wymówiłeś jego nazwisko tak, jakbym ja też miał je znać – rzucił detektyw.

– To jeden z polskich czołowych architektów i naczelny elgiebeta Wrocławia – wyjaśnił opryskliwie Konrad, nie spuszczać wzroku z drogi. – Ma fundację pomagającą osobom spod każdego koloru tęczy. Wspiera ich prawnie, medycznie, finansowo. Plus prowadzi mecenat sztuki również promujący ludzi ze społeczności. Bierze pod swoje skrzydła, szlifuje i promuje artystyczne talenty. Nie wierzę, że go nie kojarzysz.

– Może nigdy nie naraził się policji, jak niektórzy? – zainsynuował Aleksandrowicz głosem, w którym odbił się cień urazy. – Nie sądzę, żeby identyfikacja tego rysunku była tą bombową informacją, która miała mnie przekupić, więc przypuszczam, że znasz go osobiście.

Konrad prychnął, przeklinając w myślach przenikliwość policjanta. Wykorzystał chwilę zawirowania na zatłoczonym skrzyżowaniu, dając sobie czas na odpowiedź. Dopóki nie stanęli w korku prowadzącym aż do samego placu Grunwaldzkiego. Wtedy – nie mając już wyjścia – westchnął ciężko i wydusił z siebie:

– To mój były.

– Twój były kto? – dopytał zaskoczony Adam. – Projektant mieszkania?

– Mój były facet – powiedział dobitnie Gronczewski, odwracając się do detektywa. – Poznałem go w Nicei, kiedy miałem osiemnaście lat. On dostał pracę w tamtejszej stoczni. Niestety, zaciągnięcie się do Legii nie sprzyja związkom, a informacja o tym, że twój chłopak zabija dla pieniędzy okazuje się pociągająca tylko dla lasek z filmów. Wiem za to, że Helios lubi przygarniać zbłąkane dusze i próbować je sprowadzać na właściwą drogę.

– Helios? – powtórzył Aleksandrowicz, nadal patrząc na gangstera tak, jakby nagle wyrosły mu rogi.

– Tak każe się nazywać – wyjaśnił zniecierpliwiony Konrad. – Mówię ci o tym, bo myślę, że pomagał tej dziewczynie, którą odnaleziono w Metropolu.

– Możesz ustawić z nim spotkanie? – zapytał policjant, w końcu odzyskując zdolność kojarzenia.

– Tylko jeśli bardzo tego chcesz – mruknął Gronczewski, krzywiąc się.

– Normalnie przeżyłbym bez spotkania z twoim byłym, który pretenduje do bycia wrocławskim Dalajlamą, ale to może być jedyny sposób, żebyśmy w końcu dowiedzieli się czegoś o Karolinie.

Gangster zaśmiał się krótko.

– Zazdrosny? – zapytał.

Adam posłał mu mało rozbawione spojrzenie i zamiast tego zażądał:

– Umówisz też spotkanie z Antkiem, bo wiem, że masz z nim kontakt.

– A co? – zagadnął Konrad, zadowolony z reakcji detektywa. – Jednak powiedziałeś swojemu koledze, że ktoś dosypał ci dragi w Babilonie?

– Słyszałeś, co mówiłem Rafałowi?

Gronczewski tylko uśmiechnął się szeroko, pytając:

– Gdzie się tak nauczyłeś kłamać?

– Od ciebie – burknął policjant i szybko zmienił temat: – Wydaje mi się, że Antek może coś wiedzieć o Karolinie.

– Dlaczego?

– Jest *queer*, prawda? – upewnił się Aleksandrowicz, a kiedy gangster skinął na potwierdzenie, dodał: – Karolina przechodziła tranżycję i przypuszczamy, że też pracowała jako *escort*. Nawet jeśli nie będzie jej znał, to może nam powiedzieć coś więcej o wrocławskiej scenie.

– OK, załatwię to – zgodził się Konrad i obserwując samochody przed nimi, rzucił: – Ale muszę być na przesłuchaniu i nie może się odbywać w tej puszcze na dole, w której maglowaliście mnie.

– Antek nie jest podejrzany, więc nie musi zjeżdżać do nory – odparł ostrożnie Adam i dopytał niepewnie: – Ale nie rozumiem, dlaczego ty masz przy tym być?

– Bo jest moim klientem.

– Klientem? – powtórzył znów kompletnie zaskoczony Aleksandrowicz. – Od kiedy?

– Od kiedy wrócił ze mną z Londynu – powiedział cicho Gronczewski.

Właśnie wjechali na rondo Reagana, żeby przejechać przez plac Grunwaldzki i Konrad znów musiał skupić się na jeździe, manewrując pomiędzy czterema pasami. Jednak co rusz spoglądał na milczącego Adama. Mężczyzna wpatrywał się w ruch uliczny przed nimi, ale wydawało się, że go nie zauważa. Policjant źle maskował swoją złość. Hamując się pewnie przed zadawaniem pytań, na które możliwe, że nie chciał nawet znać odpowiedzi, tak mocno zaciskał usta, że jego wargi pobielewały. A jednak w końcu coś w nim pękło i kiedy wydostali się z ronda, złapał wzrok Gronczewskiego.

– Spałeś z nim – stwierdził, a jego głos rozbrzmiał ostro w ciasnej przestrzeni pojazdu.

Konrad nie odpowiedział od razu. Nie był dumny z tego, co zrobił kilka tygodni temu. Starał się spychać to zajście na granice świadomości. Próbował je zaszufadkować, jak każdą złą decyzję, którą podjął targany emocjami, których nie znał. Ale to, co zrobił z Antkiem, nie było dla niego. A przynajmniej nie do końca. Stanowiło sumę samotności ich obu. Ziściło się za ich obopólną zgodą i skończyło tak samo. Tyle że tym razem Konrad próbował ponieść tego konsekwencje. Próbował nie zrujnować następnego życia. Nie dla siebie. Nawet nie dla Antka. Ale chyba właśnie dla tego narwanego policjanta, który siedział obok niego.

Dlatego teraz Gronczewski wstrzymał się jeszcze chwilę z odpowiedzią i dopiero kiedy zaparkował przed budynkiem Katedry Medycyny Sądowej, odwrócił się do Adama i spytał:

– Czy odpowiedź na to pytanie coś zmieni?

– Nie – powiedział cicho Aleksandrowicz i wysiadł z samochodu.

Rozdział 6

Już z daleka zobaczył, że Elka czeka na niego przy jej aucie, ale nie spodziewał się Antona. Mężczyzna skinął mu na powitanie i pośpieszył odebrać swój samochód z rąk Gronczewskiego. Ochroniarz jak zwykle powątpiewał w umiejętności prowadzenia pojazdów silnikowych Konrada i kiedy gangster rzucił mu kluczyki do audi, Anton złapał je z wyraźną ulgą.

– Długo wam zeszło – zagadnął swojego szefa, ale zerknął też niepewnie na Aleksandrowicza.

– Mieliśmy komplikacje – mruknął Gronczewski i spytał dwójkę policjantów: – A wam ile to zajmie?

– Nie wiemy, co dokładnie Piotr chce nam przekazać – wyjaśniła Elka.

– Dlatego nie czekaj na mnie – zwrócił się do gangstera Adam. – Możesz za to ściągnąć Antka na komendę.

– Coś jeszcze pan detektyw sobie życzy? – spytał mało zadowolony Konrad. – Zarezerwować gdzieś stolik na wieczór? Może odebrać pranie?

Soyta parsknęła na to śmiechem i poszła przodem. Policjant jednak spojrzął na gangstera bez wesołości i powiedział poważnie:

– Trzymaj się naszego układu albo znajdę sobie inną metę.

– Nie wiedziałem, że już zdecydowałeś – odparł z nagłym uśmiechem Konrad.

– Mam wrażenie czy coś mnie na serio ominęło? – spytał Anton, patrząc to na jednego, to na drugiego mężczyznę.

Adam jednak nie skomentował tego, a jedynie dorzucił:

– Chcę widzieć Antka na komendzie o szesnastej.

I zrównał się z Elką na schodach do budynku. Kobieta otworzyła drzwi i dopiero kiedy weszła do przyjemnie chłodnego wnętrza, spytała z zaciekawieniem:

– Po co ściągnąłeś Rafała do siebie?

Aleksandrowicz nie odpowiedział jej od razu. Poczekał, aż zamkną się za nimi drzwi i dopiero wtedy lekko złapał policjantkę za nadgarstek, zatrzymując ją w miejscu.

– Nie chciałem, żebyś zaczęła panikować – zaczął ściszym głosem, tak żeby nie burzyć ciszy panującej na korytarzu – ale ktoś się do mnie włamał.

– Do domu? – dopytała na poważnie zaskoczona kobieta. – Coś zginęło?

Adam pokręcił przecząco głową, ale dodał:

– Właściwie nie, poza papierami, które zbierałem na Konrada.

– Miałeś nadal na ścianie ten kolaż z zeszłego roku?

Aleksandrowicz przewrócił oczami, zniecierpliwiony tym, jak jego były i teraz partnerka reagują na jego metody analizowania dowodów.

– Miałem nowy kolaż – syknął. – Śledziłem Konrada, odkąd wyjechał z Wrocławia.

– I zostawiłeś tak wszystko? – powiedziała policjantka, mrużąc podejrzliwie oczy. – Nie wolisz być na miejscu i dopilnować zabezpieczenia dowodów?

– Ściągnąłem Rafała do pomocy, bo jemu można ufać, a czuję, że włamanie i samochód to sprawka tych samych osób – westchnął Adam. – Nie wiem tylko, dlaczego zdewastowali całe mieszkanie dla zdobycia całkowicie nieprzydatnych papierów, które w dodatku znajdowały się na widoku. Nie ma na nich numerów kont czy kart ani żadnych innych istotnych informacji na temat Konrada czy jego działalności.

Elka pokiwała kilka razy głową, przyswajając informacje.

– A może ktoś jest fanem Konrada? – powiedziała w końcu i zaraz dodała: – Albo Iwony.

– Przyszło mi to na myśl – rzucił policjant, zastanawiając się na głos: – Ale *modus operandi* na razie za bardzo odbiega od pierwowzoru.

– Ktokolwiek to jest i cokolwiek zamierza, wie więcej, niż obejmowało nasze śledztwo – odparła ciszej Elka, widocznie zmartwiona. – Wie, że łączy cię z Gronczewskim coś poza współpracą.

– I to mnie martwi – mruknął detektyw. – Bo to oznacza, że musi mieć swoje uszy i oczy nawet w Babilonie.

Policjantka na te słowa znów skinęła głową, tym razem dając Adamowi znać gestem, żeby ruszyli się z miejsca. Ich kroki odbijały się w pustym korytarzu neogotyckiego budynku i zatrzymywały pod wysokim, strzelistym sufitem. Katedra Medycyny Sądowej jak zwykle opustoszała w czasie wakacji, pozostając we władaniu paru lekarzy dyżurujących i studentów ochotników, którzy chcieli zdobyć dodatkowe doświadczenie.

– Udało ci się dowiedzieć coś jeszcze w związku z moim samochodem? – zagadnął Aleksandrowicz, gdy weszli na półpiętro, gdzie znajdowały się gabinety wykładowców.

– Poza tym, że ktoś podrzucił zwłoki psa i wlał ci do samochodu kilkanaście litrów krwi niewiadomego pochodzenia, nie zostawiając przy tym śladów? – sarknęła policjantka. – Na miejscu jest Martyna i pewnie nadal zabezpiecza dowody, ale...

– Ale co?

– Przez to, że musiałam pominąć udział pewnych osób chociażby w wydarzeniach spod Babilonu, Martyna nie będzie mieć wszystkich informacji, więc to tak, jakby działała z zawiązanymi oczami – zauważyła Elka. – Przejrzałam nagrania z kamer sama i zgrałam tylko tę

część, która nastąpiła po brawurowej akcji Konrada. Na serio, jeśli chodzi o ciebie, Gronczewski nie ma hamulców.

Policjant zatrzymał się przed drzwiami pokoju Piotra i lekko zbity z tropu zapytał:

– Co przez to rozumiesz?

Soyta prychnęła, kręcąc niedowierzająco głową.

– Oczywiście, nie powiedział ci wszystkiego – stwierdziła bardziej, niż zapytała i pośpieszyła z wyjaśnieniami: – Kiedy Konrad zobaczył cię ślaniającego się, z Antkiem przy boku, wypadł z klubu jak oszalały i omal go nie udusił, bo myślał, że to on coś ci podał. Anton powiedział, że już dawno go takiego nie widział – dodała na koniec, zawieszając znacząco głos.

Adam cofnął się na te słowa. Miał wrażenie, że na chwilę zakręciło mu się w głowie. Te wszystkie sprzeczne gesty, ruchy i sygnały Konrada. To, że z jednej strony odpychał Aleksandrowicza, a z drugiej nie dawał mu się od siebie uwolnić. Pokazywał, że mu zależy, ale też udawał, że przez ostatnie miesiące w ogóle nie zastanawiał się nad tym, czy policjant na niego czeka. I co z tego stanowiło prawdę?

– Co? – spytała Elka, przerywając przeciągającą się ciszę. – Coś ci się przypomniało?

Mężczyzna zaprzeczył gestem głowy.

– Nie, nie – odparł szeptem, spoglądając ponownie na policjantkę, i nagle zdecydował, dodając: – Kiedy Martyna i Rafał zbiorą wszystkie dowody, poproszę o ich przekazanie do nas.

– Adam, mamy już sprawę – odparła twardo Elka. – Smoka już nie ma, więc nikt nie pozwoli ci na numery z tamtego roku i prowadzenie śledztwa, w którym jesteś poszkodowanym.

– Mnie nie. – Aleksandrowicz uśmiechnął się bezczelnie, znacząco unosząc brew. – Ale tobie tak.

– Nie wezmę na siebie kolejnej roboty – sprzeciwiła się ostro Soyta.

– Nikt ci nie każe – stwierdził z głośnym westchnieniem Adam. – Sama powiedziałaś, że najlepszym wyjściem z takiej sytuacji jest podejście dziel i rządź.

– W złą godzinę!

– Ale pomysł jest dobry – zauważył policjant i kładąc dłonie na ramionach kobiety, zniżył się do poziomu jej wzroku, żeby delikatnie wytłumaczyć: – Ty możesz poprowadzić sprawę mojego stalkera, a ja z pomocą Konrada zajmę się Metropolem. Zniknie też problem z Martyną, której nie ma sensu mieszać w nasze brudy.

– Oszalałeś – odparła szeptem kobieta. – Monika nigdy się na to nie zgodzi.

– Anton pracował już z tobą przy dwóch sprawach i ma założoną teczkę informatora – przypomniał Aleksandrowicz.

Soyta zmrużyła oczy, spoglądając na niego złowrogo.

– Widzę, że Paczulis ma długi jęzor – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Ale to nadal nie przekona Moniki, żeby podciągnęła pod twoje śledztwo Gronczewskiego również jako informatora, bo on nie ma z nim nic wspólnego.

– I tu się mylisz – odparł policjant, uśmiechając się triumfalnie. – Konrad ma informacje, które mogą mocno ruszyć sprawę, więc nadanie mu znów statusu będzie tylko formalnością.

Kobieta prychnęła kolejny raz, strącając jego dłonie. Sprawiała wrażenie wściekłej. Jak zawsze, kiedy buzowały w niej silne emocje, jej policzki i szyja pokryły się rumieńcem, a oczy lśniły wilgocią od usilnie hamowanych uczuć. Jednak policjantka zazwyczaj brzydziła się wybuchami złości i za wszelką cenę próbowała się opanować. Teraz też spytała spokojnie, ale stanowczo:

– Dlaczego myślisz, że tak bez słowa sprzeciwu pójde w ten plan?

Adam nabrał głęboko powietrza, obawiając się, jaką reakcję mogą wywołać jego następne słowa, ale w końcu się odważył.

– Bo jesteś mi to winna – powiedział na wydechu. – Okłamałaś mnie, mówiąc, że Konrad też się z tobą nie kontaktuje, choć robił to regularnie. Widzieliście się nawet wczoraj rano i tego pewnie też byś mi nie powiedziała.

– Sukinsyn – warknęła cicho policjantka.

Możliwe, że chciała dodać coś jeszcze, ale zaciśnęła mocno usta, oddychając ciężko przez nos, żeby się opanować. W tym momencie jej spojrzenie wyrażało tak wiele emocji, że Adamowi przychodziło z trudem odszyfrowanie ich wszystkich. W jej niebieskich oczach na pewno czaił się jakiś nagły smutek, ale również i rezygnacja, tak jakby powoli godziła się z przegraną.

– Znów igrasz z ogniem – odezwała się w końcu bardzo cicho. – I popełniasz ten sam błąd.

– Chryste! – krzyknął zniecierpliwiony Adam, odsuwając się od kobiety. Czując, że jego także nagle ogarnia fala złości, odszedł kilka kroków.

Ich dźwięk poniósł się po cichym korytarzu, odbijając od ścian, kiedy detektyw odwrócił się znów do partnerki i dodał uniesionym głosem:

– Elka, to są moje błędy, do cholery!

– Tylko że to ja muszę później cię... – zaczęła policjantka, ale w korytarzu zaskrzypiały drzwi.

Jedno ze skrzydeł uchyliło się, a w szczelinie, która powstała, pojawił się Piotr. Mimo drobnej postury mężczyzna potrafił wyglądać groźnie, mierząc ich wzrokiem od stóp do głów.

– Zdajecie sobie sprawę, że waszą rozmowę wszędzie sływać?

– Przepraszam – odparł automatycznie speszony Aleksandrowicz.

Przez jego głowę od razu przewinęły się wszystkie przed chwilą wypowiedziane słowa. Gorączkowo zastanawiał się, jakie wnioski mężczyzna mógł z nich wyciągnąć.

– Spóźniliście się też ponad godzinę – dodał lekarz, jakby chciał zmienić temat.

– Za to też przepraszamy – odezwała się Elka i ruszyła do drzwi, które otworzył przed nimi szerzej anatomopatolog.

Gabinet Piotra Dunina pachniał starymi książkami i formaliną, zapewne powoli ulatniającą się z licznych słoików. Aleksandrowicz przeszedł próg pomieszczenia i zaczął rozglądać się z ciekawością, nie mogąc powstrzymać się przed szybkim zerknięciem na jego zawartość. Wcześniej odwiedzał kilku patologów w katedrze, ale żaden nie zapraszał go do gabinetu, tak jakby dla wielu z nich ta przestrzeń stanowiła świętą ziemię.

Piotr już od pierwszego momentu ich spotkania w listopadzie wydawał się inny niż lekarze, z którymi przyszło im współpracować do tej pory. Mniej dumny i zadufany w sobie, wysłuchiwał ich też i starał się dzielić swoimi odkryciami. Hojnie ofiarowywał im swoją wiedzę i doświadczenie. Żartował i chętnie rozmawiał na prywatne tematy. Teraz jednak wyglądał na zmartwionego i zmęczonego. Emanował dziwną potrzebą stworzenia dystansu, kiedy zasiadł za swoim biurkiem, mówiąc cicho:

– Wrzucę tylko coś na drukowanie i zaprowadzę was na dół.

Adam się nie odezwał, ale posłał sugestywne spojrzenie swojej partnerce. Elka wzruszyła tylko ramionami i tak jak policjant zaczęła rozglądać się po pokoju i jego wyposażeniu.

Regały z preparatami, idealnie wpasowane w całą przestrzeń, zajmowały każdą ze ścian. Na półkach prezentowały się doskonale zachowane przeróżne fragmenty ludzkich ciał, przedstawiające anomalie w ich budowie, zwyrodnienia i inne patologiczne zmiany. Aleksandrowicz miał wrażenie, że spreparowane głowy i wadliwe płody patrzą z góry na drobną postać lekarza zajmującego centralne miejsce przy masywnym, drewnianym biurku, tak jakby sprawdzały, czy na pewno przykłada się do swojej pracy. Piotr natomiast wydawał się nic sobie z tego nie robić. Kilkoma kliknięciami myszki uruchomił drukowanie, po czym wstał bez słowa i wskazał im drzwi prowadzące w głąb budynku.

– Chciałem omówić z wami parę rzeczy, które są słabo widoczne na zdjęciach – zaczął anatomopatolog, gdy szli korytarzem.

– Udało ci się ustalić przyczynę zgonu? – zagadnęła Elka.

Mężczyzna przystanął przy kolejnych drzwiach, żeby otworzyć je przed policjantką, i wyjaśnił:

– W tym przypadku to będą tylko moje domysły, bo wszystkie urazy, które mogły spowodować śmierć, nastąpiły w bardzo krótkim przedziale czasu.

– A czas zgonu? – dopytał Adam, wchodząc do pomieszczenia jako ostatni.

– Jest dość dokładny – zauważył anatomopatolog. – Na podstawie wskazań temperatury ciała i zmian biochemicznych w ciele szklistym oczu mogłem określić, że śmierć nastąpiła około trzeciej trzydziści – dodał, zmieniając swój kitel na ochronny fartuch.

Parze policjantów także podał rękawiczki i ochraniacze na buty. Tak zabezpieczeni poczekali, aż lekarz przesunął masywny spust w grubych, stalowych drzwiach, które odgradzały ich od sali prosektorium. Kiedy w końcu ustąpiły, powiał chłód i poczuli znajomy, słodki zapach. Tak intensywny, że towarzyszył im, kiedy tylko wyszli na metalową klatkę schodową wijącą się dookoła pomieszczenia. Zazwyczaj służyła studentom jako miejsce do wygodnej obserwacji w czasie zajęć. Teraz jedynie dźwięk ich kroków na żelaznych stopniach niósł się pomiędzy ścianami, gdy zanurzyli się we wszechobecnej, dusznej woni śmierci.

W okazałych rozmiarów pomieszczeniu panował lekki chłód. Aby go utrzymać, masywne okna rozciągające się na wysokość dwóch pięter zasłonięto światłoszczelnymi roletami, ale mimo to policjant czuł, jak niezmordowany upał ogrzewa szyby od zewnątrz i próbuje wedrzeć się do środka. A może to tylko Adamowi zrobiło się nagle gorąco i ciężko na piersi, bo coraz lepiej dostrzegał kształty rysujące się pod białym przykryciem rozpostartym na jedynym zajęтым stole. Zanim jednak Dunin je przed nimi ujawnił, włączył jeden z monitorów wiszących na ścianie i dopiero wtedy zaczął delikatnie rolować całun.

Powoli, centymetr po centymetrze, odsłaniał ciało wyglądające jak koszmarna kopia narzeczonej Frankensteina. Pomiędzy misternie zacerowanymi połączeniami skóry, złożonymi na powrót kośćmi i dokładnie obmytymi fragmentami ciała oboje policjantów dostrzegło starania w okazaniu ofierze chociaż trochę szacunku. Tak jakby anatomopatolog chciał zaznaczyć, że to ciało należało do istoty posiadającej marzenia i plany, a nie egzystującej tylko dla uciechy innych. I mimo że nadal najbardziej zauważalny stawał się fakt, jak ogromnie krucha jest ludzka istota i jak łatwo ją zniszczyć, to przynajmniej Karolina nie wyglądała już jak tamta szmaciana, porzucona lalka z Metropolu.

– Zaczniemy może od mojej teorii na temat przyczyny zgonu – odezwał się Piotr i wziął ze stolika obok stołu niewielką, bezprzewodową kamerę przypominającą długopis. Skierował ją na wargi poszkodowanej i wolną ręką odchylił lekko usta. – Na początku myślałem, że Karolina zmarła przez skręcenie karku, ale widzicie jej zęby? – spytał, a na ekranie pokazał się powiększony obraz.

Aleksandrowicz podszedł bliżej monitora, mówiąc:

– Podbiegły krwią, więc musiała zostać tam wtłoczona przez ogromne ciśnienie.

– Dziewczynę uduszono – zawyrokowała Elka, zostając nadal z tyłu.

Piotr zerknął na nią, przytakując jej słowom.

– Żeby krew dostała się do zębownicy, Karolina w momencie duszenia musiała wciąż żyć – wyjaśnił. – Sądząc po tym, jak układają się siniaki na jej szyi, ktoś, kto się tego dopuścił, znajdował się z tyłu i również naciskał na jej kręgosłup śródrczem. Potwierdzają to liczne złamania wyrostków kolczastych kręgów szyjnych, oczywiście obok również śmiertelnego zmiżdżenia krtani.

– Ktoś ją najpierw udusił, a później złamał jej kark – podsumował Aleksandrowicz.

– I dolne kręgi kręgosłupa – dodał lekarz, podchodząc do komputera.

W pomieszczeniu rozległo się ciche klikanie myszki i już po chwili na monitorze obok obrazu z kamery pokazały się również zdjęcia rentgenowskie. Piotr zakreślił obszar kręgosłupa lędźwiowego. Dwa kręgi nosiły wyraźne pęknięcia.

– Podejrzewam, że te urazy nastąpiły także od przyłożenia ogromnej siły na dół pleców – powiedział monotonnym głosem Dunin, tak jakby bał się ukazania jakichkolwiek uczuć. – Ktoś chciał przytrzymać ją kolanem w czasie podduszenia, bo frakcje spowodowały przerwanie drobniejszych naczyń, a to z kolei poskutkowało wewnętrznymi krwiakami, możliwymi tylko wtedy, kiedy serce jeszcze biło. Dlatego przypuszczam, że oba urazy zaszły w odstępie kilku sekund.

– Czyli wszystkie złamania kończyn powstały *post mortem*? – podsumował Aleksandrowicz.

– Podejrzewam, że chociażby przy złamaniach otwartych bioder doszłoby do przzerwania tętnicy, więc jeśli Karolina nadal by żyła przy takim obrażeniu, rozrzut krwi sięgałby dalej niż granice łóżka.

– Otóż to – zgodził się anatomopatolog. – A przecież na miejscu nie zaobserwowaliśmy krwi na ścianach, dywanie czy suficie.

– Tylko czy wszystkie złamania nastąpiły rzeczywiście po śmierci? – spytała bardzo cicho Elka i dodała słabym głosem: – I jak silny musi być sprawca, żeby wyrządzić takie szkody?

Adam zerknął na nią przez ramię, zaskoczony. Zobaczył, że jego partnerka opiera się o jeden z wolnych stołów sekcyjnych. Jej ręce zaciśnięte na metalowym rancie drżały, a twarz kobiety wydawała się nagle blada.

– Wszystko w porządku? – zapytał Piotr, równie zatroskany.

– Przesadziłam wczoraj z winem – rzuciła policjantka i ponagliła mężczyzn: – To co z tymi siniakami?

– Udało mi się określić rozmiar dłoni sprawcy, mierząc rozpiętość siniaków na szyi ofiary. Osoba, która ją dusiła, ma ponadprzeciętnie duże dłonie i długie palce, co sugeruje, że może mierzyć powyżej metra osiemdziesięciu pięciu i na pewno jest ciężkim i silnym osobnikiem – odparł lekarz i naprowadził kamerę na kilka urazów na ciele Karoliny. – Liczne wybroczyny to ślady pobicia, ale co dziwne, tylko parę z nich powstało podczas czwartkowej nocy, a wiele

innych jest wynikiem czegoś, co Karolina przeszła nawet kilkanaście dni temu. Dziewczyna ma też otarcia po wiązaniach na nadgarstkach, kostkach, w pasie i pod pachami. Znalazłem również to...

Piotr nakierował ponownie kamerę na ten policzek ofiary, który zachował się prawie w całości. W powiększeniu mogli zaobserwować dość regularny wzór. Coś jakby okrąg z małymi wypustkami.

Nie, to nie to – pomyślał Aleksandrowicz i podszedł jeszcze bliżej monitora. Ze stolika wziął wskaźnik i przypatrując się kształtowi, zaczął go obrysowywać na interaktywnym ekranie. Po chwili wszyscy troje zobaczyli obraz postaci w długiej szacie, zamkniętej w okręgu. Nad jej głową widniała aureola, ale i korona, jak u średniowiecznych władców. Tak zwykło się malować w Polsce Chrystusa na kościelnych podobiznach.

– Czy to odcisk medalika? – zastanowił się Piotr.

– Sygnetu – zawyrokowała Elka. – Ktoś przy uderzeniu wybił na skórze Karoliny sygnet.

– Widziałeś gdzieś na jej ciele podobne ślady? – zapytał Adam.

Piotr skierował kamerę jeszcze w dwa kolejne miejsca – na mały skrawek skóry pod żebrami ofiary i na lewym boku, w okolicach nerek. Tutaj ślad był trochę mniej widoczny, ale niezaprzeczalnie wskazywał na tę samą biżuterię.

– Wydaje mi się, że widziałem coś podobnego u kogoś – zastanowił się na głos policjant. – I to niedawno.

Elka prychnęła na to i sięgnęła po swój telefon. Chwilę szukała czegoś w sieci, po czym wysunęła w ich kierunku ekran z przygotowanym zdjęciem ręki z męskim pierścieniem umieszczonym na małym palcu.

– To sygnet, który posiadają wpływowi członkowie BiP – wyjaśniła.

– Chryste... – szepnął Piotr. – Ktoś z Bezpieczeństwo i Prawo może być sprawcą?

– Tak, ale... – zaczął Adam, jednak coś go powstrzymało, kiedy jeszcze raz spojrzął na ekran, a potem znów na telefon Elki. – Wydaje mi się, że widziałem ten sygnet gdzieś jeszcze – dodał, próbując się skupić.

Przez chwilę szukał w swojej pamięci obrazu czającego się na jego zakończeniach nerwowych. Cofnął się do tego dnia, gdy przyjechał do Metropolu i szybko przebiegł przez kolejne karty swojej pamięci. Wiedział, że musiał widzieć tę dziwną biżuterię już wtedy. Tylko u kogo? Na pewno nie spostrzegł jej nigdzie w pokoju. W czasie przesłuchań? Też nie. Nie mieli go na sobie ani goście, ani personel. Chociaż... Aleksandrowicz przypomniał sobie portrety wiszące na ich tablicy i dopiero wtedy na to wpadł. Wyciągnął swój smartfon z kieszeni. Przez chwilę przerzucał zapisane zdjęcia personelu, aż w końcu trafił na to, o które mu chodziło.

– Mam go – powiedział triumfalnie i pokazał zdjęcie Elce. – Ten sygnety ma też dzienny menadżer hotelu.

– Czyli koleś nie tylko należy do BiP, ale on lub któryś z jego zwyrodniałych kolegów może być naszym sprawcą – powiedziała policjantka, wyraźnie błędąc. – Pamiętasz, co powiedziała pokojówka? Zeznała, że widziała go, jak szedł od strony pokoju dwieście szesnaście.

– Uznaliśmy to za mało istotne, bo nic nie wskazywało na to, że mógł brać w tym wszystkim udział – wyjaśnił Piotrowi Adam. – No i nikt nie trafia za kratki za to, że pojawia się w pracy na czas.

– A co, jeśli to partnerstwo trzech sprawców, a nie dwóch? – spytała Elka.

– Nie przypominam sobie, że bym słyszał o takich przypadkach, ale żeby dobrać im się do tyłka, musimy mieć niezbita dowody – odparł Aleksandrowicz i spojrział na partnerkę z niepokojem. – Na pewno dobrze się czujesz?

Soyta tylko zmroziła go spojrzeniem i zwróciła się do Piotra:

– A co ze śladami DNA?

– Na razie udało nam się wyodrębnić dwa zestawy. Jeden z nich należy do Karoliny, ale drugiego nie miałem jak porównać, bo nie posiadamy wymazu tej osoby w bazie, co może sugerować, że sprawca dopuścił się takiego czynu pierwszy raz albo jego wcześniejsze próby nie zostały zgłoszone – wyjął lekarz. Wskazując kolejne miejsca na ciele ofiary, cicho kontynuował: – Z oględzin jej narządów wynika, że sama Karolina została wielokrotnie i brutalnie zgwałcona, ale zawsze pozostawała po przyjmującej stronie. Jej *rectum* nosi liczne wewnętrzne i zewnętrzne obrażenia, więc obstawiam, że nie dokonała tego tylko jedna osoba. Na przykład drugi sprawca mógł się zabezpieczyć albo do penetracji zostały użyte dodatkowe narzędzia, szczególnie że na miejscu zbrodni znalazłem pobitą butelkę również pokrytą materiałem DNA dziewczyny.

– Czyli na pewno mamy do czynienia z predatorem seksualnym i teoria sprawców działających w zespole również się potwierdza – powiedział Aleksandrowicz, jeszcze raz spoglądając na Karolinę. – Tylko który z nich jest dominujący, a który... – zaczął zastanawiać się na głos, ale nie zdążył dokończyć myśli, bo po sali poniosł się metaliczny dźwięk. Policjant spojrział automatycznie w jego kierunku i spostrzegł, że Soyta straciła równowagę.

Próbując się czegoś przytrzymać, kobieta strąciła przygotowane narzędzia. Zdążyła jednak znaleźć oparcie w stole, zapierając się o niego obiema rękami, kiedy zwiesiła głowę i starała się łapczywie złapać oddech.

– Elka, co jest? – spytał Adam, śpiesząc z pomocą, ale ona powstrzymała go gestem dłoni.

– Potrzebuję tylko świeżego powietrza – odparła, spoglądając na niego spod grzywki blond włosów. – Kontynuuj, a ja... – dodała jeszcze, wskazując ręką na klatkę schodową.

– Na pewno nie chcesz, żeby któryś z nas z tobą poszedł? – zapytał ostrożnie Piotr.

Kobieta jednak zaprzeczyła potrząśnięciem głową i wzięła głęboki oddech, prostując się. Aleksandrowicz patrzył, jak wspina się po metalowych schodach, żeby po chwili zniknąć za drzwiami.

– Właściwie wszystko inne możecie przeczytać w raporcie – skwitował Piotr, z troską nadal spoglądając na wyjście z sali, i dodał jeszcze ciszej: – Wstępny raport powinniście mieć już na mailu.

– Chciałbym jeszcze o coś zapytać – powiedział Aleksandrowicz, stając u szczytu stołu. – Gdybym przekraczał jakąś granicę, nie musisz mi odpowiadać.

– Jeśli chodzi o waszą kłótnię... – zaczął anatomopatolog, uśmiechając się słabo – to nie musisz się martwić, bo obowiązuje mnie tajemnica lekarska.

Adam zaśmiał się lekko, ale zaprzeczył gestem głowy.

– Jestem pewny, że tego nie obejmuje przysięga Hipokratesa, ale dziękuję – odparł i szybko dodał: – Chciałem zapytać o to, czy z tobą jest wszystko w porządku?

– Ze mną? Dlaczego miałoby nie być? – dopytał zaskoczony lekarz, ale automatycznie spojrzął na ciało Karoliny.

– Wydajesz się przybity – stwierdził ostrożnie policjant i obserwując, jak mężczyzna z powrotem zakrywa zwłoki, dodał: – Wcześniej w Metropolu myślałem, że to przez temperaturę, ale teraz rozumiem, że Karolina nie jest ci obojętna. Dlatego zastanawiam się, czy może wiesz o niej coś więcej, co mogłoby nam pomóc.

Piotr nie odezwał się przez dłuższą chwilę, upewniając się, że całun równo okrywa ciało. Tylko delikatne kształty rysowały się na powrót pod materiałem, nadając mu wygląd alabastrowej rzeźby – płaczki, którą już na wieki spowijał kamienny kir. Lekarz przyglądał się jej, zastanawiając się, co ma powiedzieć. Kiedy w końcu się zdecydował, położył miękko dłoń na czole Karoliny i spoglądając na nią ze łzami w oczach, szepnął:

– Moja córka kilka miesięcy temu zaczęła tranzycję.

– Piotr, nie musisz nic więcej mówić – wtrącił Aleksandrowicz.

Lekarz jednak podniósł na niego wzrok i pokręcił przecząco głową.

– Może będzie mi lepiej, jeśli to komuś powiem – odparł i pośpieszył z cichymi wyjaśnieniami: – Mika ma dopiero trzynaście lat, ale żeby ratować jej życie, zaczęliśmy proces. Nie powiem, że od razu zaakceptowaliśmy, że nasza córka w wieku dziewięciu lat już okazywała swoją wyjątkowość, ale dla mojego dziecka zrobię wszystko. Nie ma znaczenia, kim jest i kogo będzie kochać, byle tylko była szczęśliwa, zdrowa i rozumiała samą siebie.

– Chciałbym mieć takiego ojca – przyznał otwarcie policjant. – Chciałbym, żeby mnie tak traktował.

– Pewnie teraz rozumiesz, co płała mi się po głowie, kiedy zobaczyłem Karolinę?

Adam przytaknął, czując, że coraz większy ciężar spoczywa na jego barkach z każdym kolejnym słowem anatomopatologa.

– Cały czas myślę o tym, że w tym chorym kraju Mikę może spotkać to samo, gdy ktoś nie zaakceptuje tego, że po prostu urodziła się w niewłaściwym ciele – kontynuował lekarz. – Albo będzie traktował ją jak zabawkę i eksponat na pokaz.

– Piotr, nie mogę ci nic obiecać – powiedział Aleksandrowicz.

– Zdaję sobie... – zaczął Dunin, jednak policjant zatrzymał go gestem dłoni.

– Nie mogę ci nic obiecać – zaznaczył jeszcze raz detektyw i dodał szybko: – Ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ten, kto jest za to odpowiedzialny, poniósł karę.

Odchylił się na fotelu i założył ręce za głowę, przymykając z przyjemnością oczy. Przed chwilą wreszcie wziął prysznic u siebie na górze i w końcu się przebrał, ale kiedy zjeżdżał z powrotem windą do biura, nadal czuł zmęczenie. Niepokój podsycany wydarzeniami ostatniej doby nie pozwalał mu odpocząć ani na moment. Po rozstaniu się z Aleksandrowiczem tego ranka, dopiero teraz zatrzymał się i nareszcie mógł się zastanowić, jak zamierzał rozegrać przesłuchanie Antka.

Wcześniej przepędził te paniczne myśli na granice umysłu i spróbował zaplanować kolejne dni. Ostatecznie nadal miał na głowie firmę i klub, o które wydawałoby się, że dbał bardziej podczas nieobecności niż po powrocie. Dlatego postarał się skupić przez kilka kwadransów na tym, dzięki czemu mógł prowadzić życie wypełnione pościgami za seryjnymi mordercami i romansowaniem z pewnym detektywem, i w końcu odgruzował skrzynkę mailową. Zostawił też instrukcje działania pracownikom, powiadomił parę osób o potencjalnej nieobecności oraz zabezpieczył Babilon pod względem zaopatrzenia.

Całą papierkową robotę wypełniał mechanicznie, ale nie bez poczucia przymusu, jednocześnie myśląc o tym, że przyszedł czas, aby zaufać komuś poza Antonem i przekazać część tych niewdzięcznych obowiązków. Iwona może i była psychopatką, ale jeśli chodziło o zarządzanie sprawami administracyjnymi, nie miała sobie równych.

Co teraz robiła? Czy znów próbowała go zwodzić? Czy to ona szykowała sobie podwaliny do ostatecznego aktu? Pytania nie dawały mu spokoju od wczorajszego ranka, ale teraz roznosiły mu czaszkę, wypełniając ją rosnącym, tęnym bólem. Bo jeśli nie ona znów kombinowała, jak zrujnować mu życie, to kto? Kto jeszcze wiedział o jego związku z Aleksandrowiczem i znał tak szczegółowe detale sprawy z listopada?

Klary. Tylko czy Klary mógł działać sam? Ten Klary, który nie ogarniał tabliczki mnożenia? A jeśli nie działał sam, to z kim? Albo lepiej! Dla kogo? Komu odważyłby się sprzedawać

informacje? Kto we Wrocławiu był na tyle silny i na tyle dziany, żeby ten debil pokusił się o zdradę?

Kłębiące się wątpliwości i niewiadome potęgowały jego frustrację. Dlatego jeszcze w samochodzie, kiedy wracali z Antonem do biura, Konrad przejrzał nagranie z klubu. Prześledził poczynania faceta, który udawał barmana. Okazało się, że nieznajomy wszedł do Babilonu z pierwszą falą ludzi i czekał. Kamery wyłapały, jak obserwuje policjanta od pierwszych chwil, gdy ten się pojawił. Co więcej, Antonowi udało się ustalić, że mężczyzna zjawił się też w dwie minione środy, tak jakby śledził Adama od tygodni. I wychodziło mu to całkiem sprawnie, bo dokładnie wiedział, w którym momencie zaatakować Młodego, jak się go pozbyć i wśliznąć na jego miejsce. Nagłe pojawienie się Antka tylko mu pomogło, chociaż Gronczewski podejrzewał, że próbowałby podsunąć detektywowi coś do picia nawet i bez tego. Po wszystkim ulotnił się tak samo sprawnie, ubierając czapkę z daszkiem i unikając większości kamer.

Gangster zastanawiał się, co dalej planowano z Aleksandrowiczem. Jak on zachowałby się na miejscu osoby kierującej tym przedsięwzięciem? Czy to, co zrobiono z samochodem policjanta, miało stanowić groźbę? Zmusić Konrada, aby zaczął szukać swojego kochanka, trafił do jego mieszkania i odczytał wiadomość pozostawioną na drzwiach sypialni? Czy to oznaczało, że przeszkodził w porwaniu Adama? Czy tak chciano go zmusić do współpracy? Tylko w czym? I z kim? Kto mógł posiadać o nim tak dużo informacji, ale nie wiedzieć, że Konrad zerwał kontakt z detektywem? Czy osoby, które podrzuciły truchło psa do starego mercedesa, miały również zgarnąć odurzonego narkotykiem Aleksandrowicza? Dlaczego nikt z ochrony nie zareagował na kręcących się w pobliżu auta mężczyzn? Może dlatego, że to Klary podłożył zwłoki zwierzęcia, a on przecież nie wzbudzał podejrzeń. W końcu mógł pojawić się w Babilonie chociażby po to, żeby błagać o odzyskanie pracy.

Anton przepytał ochroniarzy obecnych minionej nocy w klubie, ale nikt z nich nie zauważył podejrzanych osób czy ruchów. Wraz z garstką zaufanych ludzi odwiedził też znajome meliny, w których mógł ukrywać się zdrajca. Robił to bardziej dla spokoju ducha niż wyników, bo obaj z Konradem podejrzewali, że nora Klarego znajdowała się już poza ich zasięgiem. A on nie miał dla Adama nic, co mogłoby odwrócić uwagę policjanta i odwieść go od przesłuchania Antka.

Gangster na tę myśl otworzył oczy i zapatrzył się w mleczną szybę stanowiącą jedną ze ścian biura. Na półprzeźroczystej tafli odbijał się negatyw koron drzew wolno poruszających się na wietrze. Drgające liście tworzyły swoistą mozaikę wraz z promieniami słońca próbującymi przedostać się przez białą powierzchnię, która miała mirażem cieni i światła. Zupełnie tak jak on, gdy próbował tuszować swoje kłamstwa.

Bił się ze sobą i zmagał. I czuł się z tym wręcz niewygodnie, tak jakby nosił za ciasne spodnie. Bo przecież on nigdy się nie wahał. Nie przejmował się konsekwencjami. Nie

rozpamiętywał swoich błędów. A teraz miał wrażenie, jakby przez ostatnie dni – czy nawet tygodnie – robił tylko to. Obracał w swojej głowie wszystkie uczynki, których się dopuścił od momentu, kiedy zostawił Aleksandrowicza tamtego cholernego poranka. Przyglądał się im, analizował je i wyrzucał sobie, że jednak mógł coś zrobić inaczej. Wtedy nie byłby w tej sytuacji. Byłby z Adamem. Miałby go dla siebie. Bezpiecznego.

Zamiast tego jedyne, co czuł, to zmęczenie. Wyczerpany tymi myślami, ciągłą analizą i wyrzutami sumienia miał wrażenie, jakby był nimi oblepiony. Jakby z potem przywierały do niego nie tylko ubrania, ale i błędy. Obciążały go i sprawiały, że coraz mozolniej przychodziło mu poruszanie się naprzód. A przecież musiał spróbować przewidzieć możliwe scenariusze tego, jak potoczy się rozmowa Adama z Antkiem.

Podał swoją obecność przy przesłuchaniu Moskala jako kategoryczny warunek, bo pragnął mieć kontrolę nad tą konwersacją. Tylko będąc na miejscu, mógł wdrożyć zbudowane teraz kontry, które szybko zmieniałyby kurs rozmowy i naprawiły potencjalne potknięcia. Bo przecież wszystko mogło pójść nie tak. Jedna zła odpowiedź, jedno nie takie spojrzenie i Aleksandrowicz zdoła wyłapać, że coś w opowieści Antka nie gra. A jeśli to się stanie, detektyw zacznie po swoim drażnić i będzie to robił tak długo, aż pozna całą prawdę. I Konrad tym razem straci go na dobre. W momencie, w którym uświadamiał sobie, że chce o niego walczyć. Chce spróbować z nim być. Chce sprawdzić, czy może dokonać niemożliwego.

Jeszcze nie do końca wiedział, co dokładnie wpłynęło na tę zmianę. Czy były to echa uczuć przywołane widokiem Adama walczącego z narkotykiem krążącym w jego organizmie? Poczucie, że nadal może go łatwo stracić? Czy sprawiał to strach, który od miesięcy krył się w umyśle gangstera i drażnił go niczym robak, zagnieżdżając się w komórkach, tak jakby miał tam zostać już na dobre? Ten szepczący mu o zbyt szybko upływającym czasie i o wciąż ścigającej go przeszłości? O osobach, które pozostawały dla nich zagrożeniem. Bo przecież wystarczyła chociażby jedna zabłąkana kula. Jeden mililitr narkotyku za dużo przy następnej próbie. Jeden rozjuszony człowiek, którego Konrad nie zdoła w porę unicestwić.

A może po prostu chciał dać sobie znów szansę, bo nic go tak nie podniecało, jak to, czego doznał z Aleksandrowiczem? Ponownie poczuć to, co tylko tliło się na zakończeniach jego nerwów przez ostatnie tygodnie. Te wszystkie pragnienia, których nie mógł ugasić z nikim innym, nawet jeśli wielokrotnie próbował. I te nowe, które wypłynęły na powierzchnię jego świadomości, kiedy zobaczył policjanta rozmawiającego z Antkiem.

Konrad nie znał wcześniej uczucia, które wezbrało w nim w tamtym momencie. Możliwe, że dlatego go nie rozpoznał i dopiero teraz zaczynał je pojmywać. A jednak pojawiło się w nim niczym burza – uwolniło się z ciężkich, stalowych chmur emocji i gwałtownie rozniosło się gromem po jego ciele. Przewaliło się przez jego każdą komórkę, rozchodząc po skórze niczym

wyładowanie elektryczne. Na chwilę zasnuło jego rozum złością, odbierając mu zdolność racjonalnego myślenia, dopóki nie opadł na niego grad wstydu już długo po tym, kiedy uzmysłowił sobie, jak potraktował Moskala.

Tak, Konrad był zazdrosny, ale i stał się też zaborczy. Pierwszy raz w życiu chciał być dla kogoś wszystkim. Powoli przyzwyczajał się do tego uczucia, tak jak do siejących spustoszenie żywiołów przyzwyczajali się ludzie, którzy mieszkali w rejonach nawiedzanych przez kataklizmy. Nie chcieli się z nich ruszyć, tak jak on nie potrafił już wyobrazić sobie życia bez Adama i poczucia, że też jest mu potrzebny.

Tak, chciał spróbować znów z nim być. Tak naprawdę. Po całości i tym razem bez ograniczeń. Zwłaszcza że w jakiś sposób czuł, że zdobycie ponownie Aleksandrowicza pomoże mu odzyskać również samego siebie. Tego, który nie przepraszał. Nie wahał się. Nie przejmował się konsekwencjami. I dlatego musiał nagiąć prawdę jeszcze raz i przygotować Antka do przesłuchania.

Podniósł głowę z oparcia i sięgnął po telefon. Moskał nadal do niego nie oddzwaniał, więc nie chcąc dłużej czekać, Konrad poderwał się ze swojego miejsca. W drodze do wyjścia lekko szturchnął Antona zwyczajowo przysypiającego na sofie. Nie czekał jednak, aż mężczyzna się całkiem wybudzi, ale od razu ruszył do windy. Wiedział, że jego przyjaciel nie potrzebował za wiele czasu, aby ponownie być w pełnej gotowości. I już po chwili Paczulis znalazł się za Konradem. Jak zwykle też pośpiesznie doprowadził się do porządku, korzystając z ogromnego lustro na jednej ze ścian windy.

– Te twoje hawajskie koszule powinny zostać zdelegalizowane – rzucił gangster, popatrując z dezaprobatą na szefa ochrony.

Anton parsknął śmiechem, strzepując jakiś paproch z ramienia, i w końcu usatysfakcjonowany swoim wyglądem odwrócił się do Gronczewskiego.

– Ty możesz nosić jedwabne koszule, a ja nie mogę nosić kwiatów latem? – zapytał, sugestywnie unosząc brwi.

– Jest pewna różnica – mruknął Konrad, wychodząc z windy do przyjemnie chłodnego podziemnego parkingu.

Paczulis ruchem brody ponaglił go do rozwinięcia tematu. Gangster jednak poczekał, aż obaj wsiądą do samochodu.

– Moje koszule pomagają mi łowić numerki – podjął, rzucając krytyczne spojrzenie na przyjaciela, kiedy ten zajął miejsce za kierownicą. – Twoje je skutecznie odstrasza.

Anton roześmiał się na głos i zamiast zripostować, rzucił:

– Do Antka?

Konrad skinął głową na potwierdzenie, mrużąc oczy od oślepiającego światła dnia, które przywitało ich z powrotem przy wyjeździe z parkingu. Paczulis przez chwilę milczał, próbując manewrować pomiędzy stojącymi na światłach autami, tak żeby wjechać na pas do skrętu w lewo i dalej ruszyć w Traugutta.

Gronczewski ulokował młodego gościa w jednym z najnowszych mieszkań wybudowanych przez jego firmę, na Księcia Witolda. Antek dzięki temu mógł cieszyć się w pełni wyposażonym apartamentem w dobrej lokalizacji, a Konrad miał go na oku i w pobliżu, bo od jego lokum dzieliło go niespełna dziesięć minut.

Trasa prowadząca przez samo centrum samoistnie przyciągała uwagę. W ciszy pokonywali ulice usłane zabytkowymi kamienicami i gmachami co ważniejszych instytucji. Gangster zapatrzył się na ten widok, myślami znów wracając do Adama i wydarzeń z zeszłego roku, bo właśnie mijali budynek z jego poprzednim apartamentem pozostający nadal w renowacji. Anton jednak nie pozwolił mu uciec w te wspomnienia, przerywając milczenie.

– A co, jeśli zależy mi na tym, żeby odstraszać potencjalne numerki?

Konrad spojrział na niego gwałtownie i dopytał:

– Co przez to rozumiesz?

Paczulis zerknął tylko na niego i znów unosząc znacząco brwi, uśmiechnął się bezczelnie. W tym samym momencie przejechał na pomarańczowym świetle, aby skręcić na skrzyżowaniu w lewo, na most Uniwersytecki. Nadal milczał, zajęty przedostaniem się przez remontowane ulice.

Konrad poprawił się na siedzeniu, przyglądając się badawczo przyjacielowi. Ogólnie niespecjalnie podążał za życiem uczuciowym osób, z którymi nie sypiał. W sumie nie obchodziło go też to należące do facetów goszczących w jego łóżku, bo nie spędzali tam za dużo czasu. Jediną rzeczą, o którą dbał, to dowód na to, że skończyli osiemnaście lat i zakładali gumki, bo nie lubił robić sobie kłopotów.

Po powrocie pomiędzy ogarnięciem firmy, przyzwyczajeniem się do nowego rytmu dnia a koszmarami i wszystkim tym, co działo się z Adamem, nie miał też czasu roztrząsać, kogo właśnie bzyka Anton, zwłaszcza że do tej pory w liczbie podbojów deptał Konradowi po piętach. Nie zauważył więc, że Paczulis od dłuższego czasu nie wspomina o nowych zdobyczach, nie chwali się, kogo złowił na Tinderze albo do jakiej nowej blondynki podbił na imprezie czy lekcjach jogi. Ogólnie od tygodni milczał, jeśli chodziło o kobiety. Oprócz jednej.

– Przespałeś się z Wiedźmą – zawyrokował gangster, wnikliwie studiując profil przyjaciela.

– Adam jednak cię czegoś nauczył pomiędzy jednym numerkiem a drugim – zażartował mężczyzna, uśmiechając się subtelnie.

– Kiedy?

– Parę tygodni temu – odparł ochroniarz, nie odrywając wzroku od ruchliwej jezdni. – Kiedy przyjechała na chwilę z Warszawy i potrzebowała mojej pomocy.

– Pomogłeś jej i dałeś dużo więcej – rzucił kąśliwie gangster. – I gdzie miało miejsce to szczęśliwe zbliżenie? W Babilonie?

– Ta, na twoim biurku – mruknął Anton.

Gronczewski jęknął przeciągle i skrzywił się na nagły obraz powstający w jego głowie.

– Jem często przy tym biurku – zamarudził. – Mam nadzieję, że chociaż je zdezynfekowałeś.

Paczulis przewrócił oczami, ale zanim odpowiedział, wziął następny zakręt. Wjechał w cichą ulicę Księcia Witolda i zwolnił, spoglądając na Konrada z wyrzutem.

– Nie jestem jakimś neandertalczykiem i nie uprawiam seksu na biurkach – powiedział dobitnie. – Jak niektóre osoby obecne w tym aucie.

– Serio będziesz mi wypominał ten jeden, jedyny raz, kiedy przyłapałeś mnie na numerku w biurze?

– Jeśli ja tego nie będę robił, to na pewno w końcu zrobi to Adam.

– To był jego pomysł! – oburzył się Gronczewski. – I to nie było biurko, a szyba.

– Niestety, pamiętam – mruknął ochroniarz i zatrzymał się przed właściwym apartamentowcem. – Scena z Titanica już na zawsze jest dla mnie zrujnowana.

Konrad też potrafił przywołać to wspomnienie w najdrobniejszych szczegółach. Wróciło do niego z pełnym impetem i buchnęło mu w twarz wraz z gorącem, które poczuł zaraz po wydostaniu się z auta.

To była sylwestrowa noc. Aleksandrowicz nadal hamował się z pokazaniem uczuć i pragnień, przebywając wśród obcych ludzi. Gangster ledwo przekonał go do publicznego pocałunku, którego jak setki innych osób dzielili o północy. Chryste, to powstrzymywanie się, ukrywanie, wstrzeźliwość w najdrobniejszych gestach czy spojrzeniach działało na nich jak zapalnik do olbrzymiego ładunku. Ten z kolei wybuchnął po kilku pierwszych minutach nowego roku. Policjant wyznał mu na ucho, że chciałby dokładniej zwiedzić jego biuro. I tak po chwili Konrad miał go uległego, przyciśniętego do jednego z okien i gotowego na każdą pieszczotę. Dopóki nie nakrył ich Anton, który nadal nie nauczył się pukać.

Gronczewski uśmiechnął się do tej myśli, spoglądając na przyjaciela w odbiciu lustra kolejnej windy.

– Gratuluję – powiedział w końcu, uśmiechając się szczerze. – Na serio.

– Tak naprawdę jeszcze nie ma czego – wyznał Anton, wysiadając z windy. – Elka w tym temacie jest zaskakująco podobna do ciebie.

– Nikt nie jest do mnie podobny – mruknął do siebie Gronczewski, z dumą.

– Pewnie dlatego tak się ścieracie – ciągnął Paczulis, udając, że go nie słyszy.

– Czy ty na pewno nie robisz jakiejś policealnej z psychologii? – prychnął gangster i zapukał do drzwi właściwego mieszkania. Poczekał chwilę, ale z wewnątrz nie dochodził żaden odgłos sugerujący, że ktoś jest w środku, dlatego ponowił pukanie.

Tym razem po korytarzu poniósł się głośniejszy dźwięk, jednak i on nie przyniósł pożądanej reakcji.

– Może go nie ma – szepnął Anton. – Albo się zapił.

Gronczewski zaprzeczył ruchem głowy i uderzył mocniej.

– Antek nie przegina z alkoholem – dodał i ze zniecierpliwieniem dobył niewielki pęk kluczy.

Przez myśl przeszło mu, że może wczoraj przesadził i jednak zrobił Antkowi coś, czego skutki Moskał poczuł po paru godzinach. Dlatego kiedy otworzył drzwi, odetchnął z ulgą. Jego podopieczny miał się całkiem dobrze – leżał zakopany w pościeli, w ciasnym uścisku pomiędzy dwoma innymi nagimi postaciami. Wszyscy troje zajmowali całą szerokość olbrzymiego łóżka, które obaj mężczyźni doskonale widzieli w otwartych drzwiach do sypialni.

– Oho, nie tylko Elka jest do ciebie podobna – skwitował Anton.

– Bardzo śmieszne – rzucił cicho gangster, przechodząc przez próg pokoju.

Nie robiąc sobie nic z zastanej sceny, pociągnął za róg kołdry, warcząc:

– Wstawać! Natychmiast!

Antek mruknął coś przez sen i spróbował chociaż trochę naciągnąć okrycie na gołe pośladki. Gronczewski jednak skorzystał z tego i zerwał pościel z miłosnego trójkąta.

– No już! – ponaglił. – Zbierać się!

Długowłosa postać wydawała się budzić pierwsza. Uchyliła lekko powieki i lustrowała Gronczewskiego uważnym spojrzeniem.

– *Hey, Pho, I think that's their sugar daddy, they mentioned before*** – powiedziała w końcu, zwracając się prawdopodobnie do osobnika po drugiej stronie łóżka, zupełnie nieskrępowana swoją nagością i sytuacją.

– Widzę, że nie mogłeś się zdecydować, co? – rzucił rozbawiony Anton. – Rozszerzyłeś polowanie na turystów.

– Na wojnie walczę za Dorne, ale w miłości nie wybieram stron – wymruczał Antek, używając słów swojego ulubionego bohatera.

– Chryste, nie cytuj mi tu *Gry o tron* – powiedział Konrad, pocierając opuszkami nasadę nosa. – Jestem na to za trzeźwy, a ty za goły.

– Lubisz przecież *Grę o tron!* – zbuntował się Moskał, w końcu podnosząc się wyżej. – Nie mogłeś jej przestać oglądać, kiedy byliśmy w szpitalu.

– Bo wolałem oglądać durny serial, niż słuchać tych pierdół, które gadałeś – warknął gangster. – Zbieraj się i każ swojemu haremowi wychodzić, bo mamy do pogadania.

Anton nie wytrzymał i parsknął śmiechem za jego plecami, dodając:

– Będę na balkonie, jakbyś mnie potrzebował.

Konrad rzucił mu przez ramię złowrogie spojrzenie, ale ochroniarza już nie było w proggu. Zrezygnowany zebrał więc szybko porzucane ubrania i cisnął nimi w zaspaną trójkę.

To w końcu podziałało. Długowłosa, smukła postać aż wzdrygnęła się na swoim miejscu. Antek wyszukał dla siebie koszulkę i bieliznę, a resztę odzieży wepchnął w ręce najbardziej nieprzytomnej osoby po swojej prawej, która spoglądała na gangstera złowrogo spod burzy różowych włosów. Markotnie, bo markotnie, jednak po chwili wszyscy troje wygramolili się z łóżka, kompletując garderobę. Wkładając buty w biegu, dwójka nieznanym wydołała się z sypialni, burcząc coś pod nosem.

– Poczekaj – powiedział gangster, zatrzymując Antka. – Poradzą sobie sami. – Chwycił go za nadgarstek i przyciągnął bliżej siebie. Kiedy upewnił się, że goście wyszli i zamknęły się za nimi drzwi wejściowe, delikatnie chwycił Antka za brodę, lekko odchylił jego głowę, tak żeby światło sięgnęło szyi i uwydatniło sine wybroczyny w kształcie palców. – To ja? – zapytał, krzywiąc się. – Czy oni poprawili?

– Poprawili – odparł bardzo cicho Moskał, bojąc się spotkać wzrok mężczyzny.

Gronczewski westchnął ciężko, cmokając z dezaprobatą.

– Nie powinienem był tego robić.

– Spoko – szepnął Antek, wzruszając ramionami. – Zasłużyłem sobie.

Konrad zacisnął zęby, powstrzymując się przed gwałtowną reakcją. Ta przyniosłaby jedynie odwrotny skutek. Po kilku tygodniach spędzonych z Antkiem na jednej szpitalnej sali, wiedział, że mógł przekonać go do czegoś tylko wtedy, kiedy posługiwał się nieśpieszną delikatnością. Dlatego tym razem uniósł jego brodę tak, żeby młody wreszcie na niego spojrział i powiedział ostrożnie:

– Nie zasłużyłeś na to.

– Gdybym nie zagadał twojego supergliny, pewnie ten typ nie zdążyłby go naćpać.

– Antek, to, co się wczoraj stało, jest z mojej winy – powiedział gangster, nie spuszczać uważnego wzroku z ogorzałej twarzy Moskala. – I część z mojej reakcji była wywołana moimi wyrzutami sumienia. Zobaczyłem Adama w tym stanie i...

– Wiem, odpaliłeś się – wtrącił się. – Rozumiem przecież.

– Nie powinienem wyładowywać się na tobie.

– OK, dobra! – Antek podniósł głos i wyswobadzając się z jego delikatnego uścisku, dodał: – Nie powinieneś i obiecuję, że pogadam o tym z psychologiem za tydzień, a teraz daj mi spokój, bo jest ze mną wszystko w porządku.

– Zostawiłbym cię w spokoju, ale muszę cię przygotować do przesłuchania.

– O nie!

– O tak, Antek – powiedział twardo Gronczewski. – Adam nie popuści, a ja wolę, żebyś wiedział, co możesz mu powiedzieć.

Moskal jęknął głośno i przeciągle, po czym wymruczał pod nosem:

– A ja myślałem, że przyniosłeś śniadanie na przeprosiny.

– Ja piję i znam się na wszystkim, a nie przynoszę śniadania. – Konrad całkiem poważnie sparafrazował kolejny cytat z serialu, w końcu wygrywając tym uśmiech Antka.

** *Hey, Pho, I think...* (ang.) – Myślę, że to jest ten jego sponsor, o którym wcześniej wspominał.

Rozdział 7

W czasie powrotu na komendę Elka odzywała się do swojego partnera tylko półsłówkami. Uparcie milczała na temat tego, co miało miejsce w prosektorium, pomimo pytań i denerwujących zatroskanych spojrzeń. Nie potrzebowała ich teraz, zwłaszcza od Adama i po tym, co zrobił, żeby przeforsować swój plan.

Nie zgadzała się z nim, ale nie miała już siły stawiać oporu. Kiedy Aleksandrowicz się na coś uparł, nikt nie potrafił odwieść go od zamierzonego celu. Tak stało się z powrotem do pracy kilka miesięcy temu, mimo że policjant nie był na to gotowy. I z tego powodu musieli z Konradem uciec się do sztuczek, kłamstw i szantażu. To ich nie usprawiedliwiało, ale Elka czuła wtedy, że takie rozwiązanie stanowiło jedyną właściwą drogę naprzód. Nadal tak uważała. Wciąż sądziła, że wrócił za wcześnie. Według niej nie był gotowy stawić czoła temu, co zrzuciła na nich ta praca. Ona przecież nie była, więc co dopiero Adam.

Jeszcze kilka tygodni temu wymyśliłaby, co zrobić, żeby pokrzyżować plany partnerowi. Teraz jednak czuła się zmęczona. Ogólnie mało spała, dużo pracowała i słabo jadła. Ten dzień jednak ją pokonał, a przecież ledwie dochodziła piętnasta. Myśl, że musiała funkcjonować jeszcze parę godzin, wywoływała w niej kolejne fale mdłości. Ból głowy nie malał. Wręcz przeciwnie, wzmagął się mimo zażytych proszków. To jednak mogły spowodować kolejne złe wiadomości, które dostali, kiedy wrócili na komendę.

Okazało się, że dzienny menadżer wyparował. Na ich prośbę Werner wysłał za nim funkcjonariuszy z nakazem aresztowania, ale żona i współpracownicy zeznali, że mężczyzna ani nie wrócił na noc do domu, ani nie pojawił się rano w pracy. Zniknął również jego samochód.

Od razu zareagowali i poprosili Monikę o wystosowanie nakazu zatrzymania, gdyby ich podejrzany chciał opuścić kraj. Policjantka bała się jednak, że może być już za późno. Jednocześnie czuła, jak znów rośnie w niej wściekłość. Na to, że jemu mogło to wszystko ująć na sucho. I na siebie za to, że zbagatelizowała zeznania pokojówki.

Poprzedniego dnia nic nie wskazywało, żeby Łukasz Dziechciarz był w jakiś sposób zamieszany w morderstwo. Nie przesłuchiwali go, bo nie należał do nocnej zmiany, ale za to pomagał im w sprawnym przeprowadzeniu procedur, tłumacząc, że chce jak najszybciej przywrócić hotel do pełnej operacyjności. Powiedział im też, że w środy jest w hotelu wcześniej, aby zabezpieczyć transport ostryg. Mówił składnie, nie wydawał się zdenerwowany, nie plątał się w odpowiedziach. Oczywiście, zadzierał nosa i epatował poczuciem wyższości typowym dla

bogatyh osób, którym dano odrobinę władzy. Parę razy wspomniał, z kim wysoko postawionym się przyjaźni, ale z tym także często się spotykali.

Czy przejawiał charakterystyczne cechy dla socjopatów? Raczej nie. Czy mógł mieć narcystyczną osobowość? Może. Czy kłamał? Na pewno. Chociaż przy tak krótkiej rozmowie i założeniu, że Dziechciarz zapewne się do niej wcześniej przygotował, policjantce ciężko przychodził nawet i ten wniosek.

Soyta pamiętała też, że mężczyzna sięgał jej ledwo do ramienia i posiadał szczupłą sylwetkę oraz małe dłonie. To pozwalało jej podejrzewać, że nie popełnił tej zbrodni. Mógł nawet nie być jej świadkiem, uznając, że pojawił się w pokoju dopiero po zejściu, żeby na przykład zatrzeć ślady. O ile w ogóle faktycznie przebywał w apartamencie 216. Wiedzieli jednak na pewno, że posiadał członkostwo BiP, więc mógł chcieć chronić ludzi z partii, jeśli wiązał z nią swoją przyszłość. A może nawet zajął się wynajęciem dla nich rozrywki? W końcu i tym czasami trudzili się menadżerowie hoteli, jeśli w grę wchodzili wpływowi klienci.

Elka zatrzymała się przed drzwiami prowadzącymi do pokoju przesłuchań i wzięła kilka głębokich oddechów. W pomieszczeniu znajdował się ochroniarz odpowiedzialny za zniknięcie nagrania z monitoringu. Jej kolegom udało się go złowić już wczoraj i na polecenie Soyty spędził przemłą noc w areszcie, a później poczekał na nią kilka godzin w pokoju przesłuchań. Policjantka liczyła na to, że skruszał, a rozmowa pójdzie szybko i sprawnie. Okazało się jednak, że może się mylić, bo kiedy otworzyła drzwi, w środku zobaczyła nie tylko zatrzymanego, ale i Wenera.

– Dopiero zaczęliśmy – poinformował ją przełożony, spoglądając przez ramię. – Ale pan Igor coś nie wydaje się rozmowny.

Elka prychnęła, siadając za stołem obok Adriana. Szef wydziału przesunął po blacie cienką teczkę, dając kobiecie do zrozumienia, żeby do niej zerknęła.

Soyta wiedziała, że cokolwiek czuła do tego mężczyzny, w tym pokoju schodziło na dalszy plan. Tutaj musieli reprezentować wspólny front i współpracować dla dobra sprawy. Wiedziała też, że Werner nie zawsze postępował tak, jak teraz. Zanim w jego głowie zaczęły się roić plany o władaniu policyjnym światem, był dobrym śledczym, a przesłuchania stanowiły jego najmocniejszą stronę. Dlatego zepchnęła w głąb umysłu wszystkie inne myśli – złość i strach o Adama, jej własne koszmary, niechęć do byłego narzeczonego – i wcieliła się w swoją rolę.

– Słabo się spało? – zagadnęła młodego mężczyznę, zanim otworzyła jego akta i przebiegła po nich wzrokiem, przerzucając parę stron. – Chociaż widzę, Igor, że areszt nie jest dla ciebie nowością. Masz na koncie kilka zatrzymań za drobne kradzieże, jedno pobicie i nawet parę miesięcy temu trafiłeś na dołek, bo podejrzewano cię o sprzedaż narkotyków. Nie wiem tylko, jak z taką kartoteką dostałeś fuchę w ochronie.

Chłopak uśmiechnął się krzywo, zadowolony. Miał pospolity wygląd osiedlowego dresiarza o twarzy nieskażonej myślą. Jednak ubrania, które nosił, wydawały się drogie i wyglądały na oryginalne. Na szyi wisiał gruby złoty łańcuch o wartości kilku tysięcy, nawet jeśli został kupiony w lombardzie, a dziury wystające spod rękawów kurtki i wycięcia koszulki zrobił ktoś, kto się na tym znał i pewnie nie pracował za małe pieniądze. W takim razie albo Igor dostawał pensję godną prawnika czy lekarza, a nie hotelowego ochroniarza, albo ktoś mu dobrze płacił pod stołem.

– Nic mi nie udowodniono – odezwał się wreszcie, mierząc ich wzrokiem. – Więc możecie mnie w dupę pocałować.

– Trochę grzeczniej – wtrącił Werner.

– Bo co? – zarechotał chłopak.

– Słuchaj, gówniarzu, miałam dzisiaj ciężki poranek – warknęła na to Elka i zanim ich zatrzymany się odezwał, dodała metalicznym głosem: – Zrób więc sobie przysługę i współpracuj z nami albo tym razem postaram się osobiście, żeby zamknęli cię na dziesięć lat.

– Niby za co? – spytał nadal hardo Igor. Nachylając się przez stół bliżej policjantki, powiedział z kpina: – Bo masz cieczkę i jest ci źle? To może ja cię podrapię za uchem, dobra? Wystaw brzuszki to... – rzucił jeszcze, ale nie zdołał skończyć.

Soyta zerwała się ze swojego miejsca i zwinnie sięgnęła koszulki młodego mężczyzny. Sprawnie wyrwała go do góry, żeby w następnej chwili przydusić do stołu. Jego policzki trzepnął o blat, a z ust rozciętych od impetu uderzenia pociekła krew, rozlewając się na metalowej powierzchni.

– W-wy nie mo-możecie ta-ak – wycharczał Igor.

– Nie? – mruknęła Elka i zniżyła się do jego ucha. – A kto mi zabroni?

– Ja nic nie widziałem – powiedział usłużnie Werner, uśmiechając się pod nosem.

– Nie masz świadków ani dowodów – zadrwiła policjantka. – Poza tym kto ci uwierzy, że jakaś paniusia zrobiła ci krzywdę?

– Mam pssyjaciół – wymamrotał Igor. – Bogatych pssyjaciół.

Werner uśmiechnął się jeszcze szerzej, także przysuwając się bliżej mężczyzny, aby dopytać:

– Chodzi ci o menadżera dziennej zmiany, tego Dziechciarza, który nawiał i ewidentnie ma cię w dupie?

Oboje zauważyli, jak oczy mężczyzny rozszerzają się w zaskoczeniu. Spróbował nawet spojrzeć na policjanta, ale Elka docisnęła go mocniej. Chłopak się łamał, więc teraz musiała uderzyć wszystkim, co mieli.

– Wiemy, że zwinąłeś nagranie z wczoraj – powiedziała, podążając za ich przypuszczeniem, i zaczęła improwizować: – Wiemy też, że robiłeś znacznie więcej. Pomagałeś Dziechciarzowi

przyprawiać dziewczyny dla gości... A może i nawet sam z nich korzystałeś, kiedy oni już skończyli, co? – syknęła mu do ucha, popatrując porozumiewawczo na Wenera.

– Za to i tak pójdziesz siedzieć – dodał jej przełożony. – Ale od tego, jak potoczy się nasza rozmowa, będzie zależeć dokładnie na jak długo.

– Mam bysz kapussem? – jęknął Igor. – Oni mnie sssabijom.

Elka puściła go w końcu, dając mężczyźnie zaczerpnąć tchu. Zakaszła, pocierając czerwony policzek. Patrząc na Soyte nienawistnie, wytarł z wargi krew na tyle, na ile pozwalały mu na to kajdanki, którymi przypięto go do stołu.

– Wiesz, mamy sporo znajomych w więzieniu – stwierdziła już spokojniej Soyta, siadając z powrotem na swoim miejscu. – Są nam winni parę przysług i jestem pewna, że chętnie zajmą się taką gnidą jak ty.

– Co chcecie wiedzieć? – warknął.

– Wszystko – powiedział Wenera, wstając, żeby podejść do drzwi i przełączyć kilka przycisków na panelu sterowania. – Kiedy zacząłeś pracować w Metropolu?

– Dziewięć miesięcy temu – bąknął pod nosem przesłuchiwany. – Teść załatwił mi rozmowę.

– Tyle samo czasu występują luki w nagraniach – wywnioskowała Elka. – Dziechciarz od razu cię o to poprosił?

– Kiedy mnie zatrudnił – odpowiedział mężczyzna, krzywiąc się. – Każą pokazać papiery z sądu i kiedy zobaczył moje, powiedział, że szukał do współpracy kogoś takiego jak ja.

– Czego dokładnie dotyczyła ta współpraca? – spytała policjantka. – I kto jeszcze w tym siedział?

– Co, mam powiedzieć, żebyście dołożyli mi to do wyroku?

Wenera westchnął ciężko i rzucił ostro:

– Gadaj albo tym razem ja stracę cierpliwość.

– OK, OK... Po co te nerwy? Nikt z nami nie kręcił na boku. Przynajmniej nie z hotelu, bo Dziechciarz nie lubi się dzielić i nawet mi zalegał z hajsem. Ale to on wszystko dogrywał – mruknął Igor, drapiąc się po jasnym zaroście. – Ja przedstawiłem go moim ziomkom i najpierw tylko pozbywałem się nagrań, bo pan wielki menadżer nie chciał, żeby ktoś widział, że przyprawia swoim koleżkom dziewczyny i nabija sobie tym kabzę. Później dbałem też o to, żeby zawsze miał tabsy na te jego wieczorki zapoznawcze. Wiem, że brał od każdej dziuńki spory procent, a one wcale nie były tanie, więc nikt nie pomyślał, żeby się ze mną dzielić takim towarem. Dziechciarz odpalał mi małą część, więc myślę, że jego działka musiała być zajebista.

– Ile udało ci się tak dorobić? – dopytała Elka.

– Pięć koła za weekend – odparł spokojnie mężczyzna i wzruszył ramionami, tak jakby taka suma nie robiła na nim już wrażenia. – I serio, nigdy żadnej laski nie tknąłem.

– Jak wprowadzał dziewczyny? – zapytał Werner. – Bo chyba nie frontem?

– Przez serwisowe wejście i wewnętrzną windę.

– A jak do tego doszło jeszcze dealowanie? – wtrąciła Soyta.

– Dziechciarz chciał wzbogacić swoją ofertę – odparł Igor. – Miałem dojścia, więc sprzedawałem mu wszystko, co tylko chciał, a on to później rozprowadzał wśród jego gości.

– Czym handlowałeś?

– Od amfy po trawkę – mruknął.

– I kto niby to wszystko ci sprzedawał? – drażyła policjantka.

– Jak to kto – prychnął Igor, uśmiechając się cwanie. – Jasne, że koleś od Versace. Nie mam pojęcia, jak się nazywa, ale jest wysoki i cały w dziarach. Ogólnie paskudny sukinsyn, tak bardzo, że zastanawiałem się, czy mogę się tym zarazić. Nosił te idiotyczne koszulki, które mają ochroniarze Gronczewskich.

– Dlaczego, kiedy coś takiego dzieje się w mieście, zawsze wypływa nazwisko tego faceta – powiedział bardziej do siebie, niż zapytał rozdrażniony Werner.

– To nie on – rzuciła Soyta, nie spuszczać wzroku z zatrzymanego. – Gronczewski nie jest tak nieostrożny.

Policjant pokiwał kilka razy głową, zastanawiając się nad tą informacją, ale już nie naciskał więcej.

– Elka, chcesz coś jeszcze wiedzieć? –

zapytał. Kobieta pokręciła przecząco głową.

– Na razie nie – powiedziała ostrożnie – ale może jeszcze w przyszłości złożyć wizytę Igorowi.

– Obejdzie się – mruknął przesłuchiwany i potarł znów zaczerwieniony policzek.

Werner wstał, żeby przez telefon przy drzwiach powiadomić strażników. Ich zatrzymany za to nadal intensywnie przyglądał się Elce, powoli lustrując jej twarz.

– No co? – spytała policjantka, ponagłając go skinieniem głowy. – Masz dla nas coś jeszcze? Igor uniósł się na krześle i nachylił lekko przez stół.

– Jak nie jesteś taką suką, to nawet jesteś ładna – stwierdził.

Soyta uśmiechnęła się złośliwie, również przybliżyła się do mężczyzny na tyle, na ile pozwalał jej na to blat. Tym razem to ona obserwowwała go bezemocjonalnym spojrzeniem, mówiąc:

– Jeszcze jedno słowo, a po tej nocy w areszcie nie usiądziesz na tyłek przez miesiąc.

I chyba coś w jej tonie albo spojrzeniu musiało potwierdzić prawdziwość groźby, bo Igor cofnął się zaskoczony. W jego oczach odbił się strach, a po chwili również ulga, bo w drzwiach stanęło dwóch funkcjonariuszy.

Werner przekazał im kilka poleceń i kiedy wyprowadzili w końcu mężczyznę z pokoju, wrócił do stołu i przysiadł na nim.

– Całkiem dobrze idzie nam ten układ dobrego i złego gliny – zażartował wyraźnie z siebie zadowolony. – Widzę też, że podłapałaś od Aleksandrowicza nowe techniki prowadzenia przesłuchań.

Elka znów prychnęła, przenosząc surowe spojrzenie na przełożonego.

– To takie do ciebie podobne, że mój rozwój przypisujesz mężczyźnie.

– Cholera, to miał być komplement – zachnął się Werner. – Musisz zawsze wszystko popsuć tymi swoimi feministycznymi dyrdymałami?

– Dyrdymałami?

– Nie można już nic powiedzieć – kontynuował mężczyzna, niemal się żaląc – bo zaraz albo was molestujemy, albo mobbingujemy.

– O tak, mężczyznom w obecnym świecie jest tak źle – zadrwiła Elka i wstała od stołu, po czym skierowała się do wyjścia.

Nie uszła jednak za daleko, bo nagle zatrzymały ją kolejne słowa Wenera wypowiedziane cicho, ale z wyraźnie słyszalną prośbą:

– Zjedz ze mną kolację.

– Słucham? – dopytała, odwracając się wolno.

– Dzisiaj – dodał mężczyzna. – Po pracy.

– Dlaczego miałabym to zrobić? – Elka postąpiła kilka kroków w głąb pokoju. – Dlaczego myślisz, że chciałabym spędzić z tobą chociaż jedną minutę mojego prywatnego czasu?

– A bo ja wiem? Tak po prostu? – odparł Adrian, kiedy Soyta stanęła przed nim. Unosząc na nią wzrok, dodał z czarującym uśmiechem: – Przez wzgląd na stare czasy?

– Czekaaj, czekaaj... – Policjantka udała, że się zastanawia. – Na te czasy, kiedy przyłapałam cię, jak posuwasz na swoim biurku posłankę Malinowską?

– To było prawie osiem lat temu – powiedział z westchnieniem Werner. – Ludzie się zmieniają.

– Jeszcze zaraz może mi powiesz, że przeprowadziłeś się do Wrocławia dla mnie? – zaproponowała Elka, uśmiechając się krzywo. Po chwili jednak pstryknęła palcami, markując, że sobie coś przypomina i odpowiedziała sobie sama: – Tylko dlaczego w takim razie przez ostatnie pół roku chciałeś, żebym pracowała wszędzie, tylko nie tutaj?

Mężczyzna przybliżył się do niej i rzucił cicho:

– No masz mnie.

– Mam cię – zgodziła się kobieta i dodała równie konfidentnie: – Adrian, ty nie jesteś zdolny do zmiany, bo uważasz się za ideał. Skoro próbujesz takich tanich sztuczek, wiem, że czegoś chcesz. Albo dowiedzieć się, co planuje Monika, albo zebrać informacje na Gronczewskiego, ale ja, dlatego właśnie, że jestem zdolna do zmiany, nie nabiorę się już nigdy ani na twój czarujący uśmiech, ani na tanie i transparentne chwytaki – skończyła, prostując się i znów odwracając.

Jednak i tym razem mężczyzna zatrzymał ją, zanim zrobiła nawet krok, mówiąc niby lekkim tonem:

– Wiesz, dlaczego zacząłem sypiać z innymi?

Kobieta nic się na to nie odezwała, ale nie zrobiła też ruchu w stronę drzwi.

– Dlatego, że mimo świetnego seksu, nigdy nie potrafiłaś mi pokazać, że ci na mnie zależy – powiedział zwabiony jej milczeniem. – Jesteś oschła i kalkulująca. Umiesz tylko bawić się uczuciami innych i brać.

– Coś jeszcze? – wycodziła przez zęby, odwracając się lekko.

– Tak, potrzymam cię dłużej we Wrocławiu – odparł z dobrze słyszalnym uśmiechem w głosie i dodał szybko: – Ale ten twój kochaś, ten Mikołaj... Załatwiłem mu świetną posadę w Warszawie.

– Nie jest mój – odparła, nie odwracając się i z trudem powstrzymując się przed jakąkolwiek ostrzejszą reakcją. – I dobrze dla niego – dorzuciła jeszcze przez ramię, po czym w końcu otworzyła drzwi.

Dopiero kiedy wydostała się na zewnątrz i skryła za zakrętem korytarza, zatrzymała się na moment i oparła o ścianę. Wzięła kilka szybkich oddechów, żeby opanować łązy cisnące się jej do oczu. Nie powodował ich żal. Nie. Była wściekła. Na Wernera – za to, że znów próbuje z nią pogrywać. Na Adama – za to, że używa podobnych zagrań. Na Gronczewskiego – za to, że ponownie jakimś cudem miał wpływ na jej życie. Nawet na Mikołaja, bo nie wspominał w swoich licznych wiadomościach o propozycji przeniesienia. A najbardziej na samą siebie – za to, że przez te wszystkie miesiące pozwalała, aby sprawy takie jak te ją opływały i przeciekały jej przez palce. Ignorowane, bez jej kontroli, bez jej decyzyjności. Okazało się, że wcale nie rozpląną się samoistnie i nie przestaną jej szkodzić. Wręcz przeciwnie, gdyby zauważyła, co się dzieje zbyt późno, mogłyby wybuchnąć jej w twarz i mocno nabrudzić. Dlatego zdecydowała, że przyszła pora, aby wyjść z defensywy. Wyciągnęła więc telefon z tylnej kieszeni spodni i wybrała numer Rafała.

Aleksandrowicz wpadł do nagrzanego pomieszczenia, czując, że brakuje mu tchu. W taką pogodę nawet on nie potrafił wejść na piąte piętro bez zadyszki. Zresztą w całym powoli pustoszejącym już Wydziale Dochodzeniowym panował zaduch. Pracownicy biurowi dawno zakończyli dzień pracy i teraz Adam mógł zobaczyć przez kolejne szyby oddzielające poszczególne pokoje, że zostało już tylko paru śledczych. On jednak potrzebował spokoju, dlatego spuścił żaluzje, odgradzając się od reszty. Otworzył okno i uruchomił wiatrak, delektując się świeżym powietrzem. Przez chwilę po prostu stał oparty o parapet, spoglądając na leniwy Wrocław tonący w upale.

Korony olbrzymich drzew pod budynkiem komendy poruszały się delikatnie na prawie nieistniejącym wietrze, niosąc zapach pobliskiej fosy i mokrego bruku. Cysterna z wodą wolno sunęła ulicą na dole, polewając drogę. Ta parowała w pełnym słońcu, oddając temperaturę, ale nie przynosząc ukojenia. Zresztą wszystko wyglądało tak, jakby nagle przywiędło. Po mieście nie kręciło się zbyt wielu ludzi nawet w czasie pory końca pracy. On również poczuł, jak ogarnia go wyczerpanie. Zwiesił głowę, walcząc z chęcią ucieczki do domu i uzmysławiając sobie raptownie, że właściwie na obecną chwilę stracił nawet i tę bezpieczną enklawę.

Nie chciał jednak teraz tego roztrząsać. Wolał zająć się pracą, która tak jak kiedyś powinna dać mu ukojenie od natrętnych, niewesołych myśli. Zasiadł za biurkiem, ciesząc się, że podczas nieobecności partnerki ma wiatrak cały dla siebie, i na początek otworzył raport z sekcji zwłok. Dokument dokładniej opisywał założenia anatomopatologa o przyczynie zgonu, więc Adam tylko przebiegł wzrokiem po sprawozdaniu i wstępnych wynikach toksykologii. Tak jak się domyślał, pierwsze testy nie wykazały żadnych niepokojących substancji we krwi czy w treści żołądka Karoliny. Musieli więc uzbroić się w cierpliwość i poczekać na rezultat dokładniejszych badań. No i na efekty pracy techników, którzy także ciągle procesowali potencjalne wskazówki znalezione na miejscu zbrodni – częściowe ślady butów, większe fragmenty zniszczonych przedmiotów, które mogły nosić odciski palców czy zebrany z różnych powierzchni materiał DNA.

On za to mógł przejrzeć wyniki wyszukiwania skojarzonych zdjęć z portretami pamięciowymi. System wyrzucił kilka podobizn i policjant zaczął je powoli segregować, zwłaszcza że informacje od Piotra dodały im parę punktów zaczepienia – na pewno szukali kogoś, kto jest wysoki i silny, ma duże dłonie oraz może mieć powiązania z BiP.

Adam wpisał nowe parametry, aby zawęzić wyszukiwanie. Tym razem system nie potrzebował godzin, a kilku chwil, dając detektywowi nową nadzieję. Ta jednak trwała tylko moment, bo kiedy w pomieszczeniu rozległo się piknięcie sugerujące koniec operacji, na ekranie laptopa policjanta nie pokazał się ani jeden wynik.

– Niech was szlag trafi! – warknął do siebie Aleksandrowicz i odsunął się od swojego biurka z impetem, pozwalając krzesłu uderzyć o ścianę.

Zniecierpliwiony wstał i podszedł do upstrzonej zdjęciami i zapiskami tablicy. Czuł, że zaczyna się gubić, a informacje przeciekają mu przez palce. W jego głowie panował chaos. Myśli o prywatnych problemach i te o sprawie ciągle mieszały się ze sobą i przewalały, gdy patrzył na zapisaną i zaklejoną fotografiami powierzchnię. Wydawała mu się nieczytelna, a przez to poczucie zagubienia wzrastało w nim do tego stopnia, że gdzieś z tyłu jego umysłu pojawiło się z wątplenie. W to, czy jeszcze się do tego nadaje. Czy dobrze zrobił, ryzykując i wracając. Czy jest zdolny tak pracować.

Przeklął pod nosem na tę myśl i nagle zdecydował. Ściągnął parę zdjęć z miejsca zbrodni i zamknąwszy skrzydła tablicy, przywiesił je na czystej powierzchni jednego z nich. Pod nimi wypisał kilka istotnych haseł z raportu Piotra, jak również krótki opis zdarzeń. Jeszcze raz zmusił się do przeanalizowania poszlak. Na przykład tego, w jaki sposób Karolina została okaleczona i pozbawiona życia.

Sprawca zaszedł ją od tyłu – tak, żeby mieć nad nią kontrolę – co przypominało postępowanie seksualnych predatorów. Często to właśnie władza, jaką w takim akcie pozyskiwali nad ofiarami, stanowiła źródło spełnienia, a nie sama penetracja. Nierzadko nawet do niej nie dochodziło albo odbywała się tuż po śmierci ofiary, kiedy napastnik wreszcie czuł podniecenie. To potwierdzałoby nadzabicie stanowiące wynik wyrzutu silnych emocji.

Piotr jednak zauważył, że jeden z zestawów DNA może należeć do Karoliny, czyli ona także musiała szczytować. Dodatkowo jej obrażenia sugerowały wielokrotny gwałt. Takie zachowanie nie pasowało do tego rodzaju sprawcy. Za to sugerowało, że mogło być ich rzeczywiście dwóch. Jeden dominujący, kontrolujący sytuację. Wykazywał się nie tylko siłą charakteru, ale i tą fizyczną. Każdy aspekt jego osobowości pozwalał mu zarówno sterować ofiarą, jej strachem i losem, jak również zarządzać poczynaniami partnera. To on decydował o warunkach ich współpracy – wybierał następny cel, miejsce, czas, a nawet to, co jego uległy współlnik mógł zrobić z ofiarą.

Takie więzi jednak nie brały się z przypadku. Nie wykształcały się też dopiero wtedy, kiedy zaczynało się zbrodnicze partnerstwo. Zazwyczaj łącząca ich zależność trwała dłużej niż samo wspólne mordowanie. Możliwe, że snuła się latami, popychana przez podobne fantazje i pragnienia, aż skutkowałą ich spełnieniem.

Takie relacje najczęściej dotyczyły małżeństw czy związków heteroseksualnych, gdzie mężczyzna przyjmował dominującą rolę, a uległe im partnerki przybierały maskę pomocniczek, często chcąc chronić siebie lub dzieci, aby powoli również czerpać przyjemność z odgrywanych aktów. Czasami jednak spotykały się dwa indywidua tej samej płci, które pasowały do siebie tak

bardzo, że zaczynały przypominać dwie strony tej samej osoby. Więż między nimi rodziła się wcześniej. Możliwe, że jeszcze w czasie ich szkolnej edukacji. Często osoba dominująca pełniła rolę ochroniarza tej uległej. Pomagała przetrwać w trudnym środowisku nastolatków. Rozumiała potrzeby. Dzieliła sekrety. Tak budowało się ich wspólne uzależnienie od siebie. Tak umacniali się w dążeniu do swoich planów. Planów, które skutkowały tym, co rysowało się przed Aleksandrowiczem na całej powierzchni tablicy.

Jeśli miałby podążać za tą teorią, musiał zacząć szukać dwoje powiązanych ze sobą od dawna ludzi, którzy nadal pozostawali w bliskim kontakcie. Na przykład należeli do tej samej organizacji. Bezpieczeństwo i Prawo – zwłaszcza w ostatnich latach – stało się idealnym miejscem dla tak wypaczonych indywiduali. Partia, która obecnie rządziła krajem, nie tylko kultywowała mowę nienawiści i szczuła na każdego, kto wykazywał się według nich innością, ale również cechowała się bezkarnością swoich członków. Dla Adama takie środowisko czyniło z nich wszystkich tykające bomby, skrywające swoje najgłębsze pragnienia przez lata, aby nagle wybuchnąć i unicestwić jedną niewinną osobę. Bo mogli. Bo chcieli. Bo czuli się kompletnie bezkarni. Chronieni hipokryzją. Chronieni autorytetem i siatką kłamstw, którymi codziennie karmili obywateli.

Policjant odsunął się kilka kroków i spojrzał na tablicę z dystansu, powtarzając w myślach tę teorię. Nie pasował do niej tylko jeden element – wygląd pokoju, który sugerowałby, że któryś ze sprawców cechuje się niezorganizowaniem. Oczywiście, nie było to niemożliwe, ale do tej pory nie trafił na wzmiankę o takim układzie w żadnym z opracowań. A jednak – apartament hotelowy wyglądał tak, jakby przeszedł przez niego huragan. Jakby sprawcą tych zniszczeń nie kierowała żadna premedytacja. Jak...

– Moje mieszkanie – powiedział nagle do siebie i wyciągnął telefon.

Wysłał kilka zdjęć z Cybulskiego do drukowania i po chwili przywiesił wydruki na drugiej, pustej stronie tablicy, obok fotografii z Metropolu. Oba pomieszczenia wyglądały praktycznie identycznie. Ten sam chaos, ta sama przypadkowość i pośpiech.

– Może tutaj także ktoś czegoś szukał? – szepnął do siebie Adam.

Tylko czego? I kto? – dodał w myślach, zrezygnowany, podchodząc do biurka. Rzucił na blat flamaster i sam opadł na krzesło, wzdychając ciężko, kiedy odchylił głowę na oparcie. Myśl ta jednak uleciała nagle, bo po pomieszczeniu poniosło się głośnie skrzypnięcie starych drzwi, a chwilę później do środka wśliznęła się Elka.

– Jak tam na przesłuchaniu? – zagadnął ją, unosząc głowę.

Kobieta nie odpowiedziała od razu. Podeszła do okna i usiadła na parapecie, spoglądając na Adama zrezygnowanym wzrokiem.

– Werner mi asystował – odparła w końcu.

Detektyw zmarszczył nos, rzucając:

– Było aż tak źle?

– Samo przesłuchanie poszło płynnie – wyznała policjantka. – Ale nie pytaj, co zaszło po nim.

– Potrzebujesz adwokata?

Soyta zaśmiała się dźwięcznie, a Adam uzmysłowił sobie, że słyszy ten dźwięk pierwszy raz od tygodni.

– Jeszcze nie, ale zanim zdam ci relację, co się stało, powiedz mi, o co tutaj chodzi – dodała i wskazała brodą tablicę. – Coś udało ci się ustalić?

– Zaczęłam powoli układać profil – podjął Aleksandrowicz, spoglądając na swoje notatki. – I będę się upierał przy tym, że mamy do czynienia z zespołem.

– Coś jak Leonard Lake i Charles Ng? – podsunęła Elka, przytakując partnerowi w takt wypowiedzianych przez niego słów. – Minus zamordowane płody.

– Na razie – mruknął Aleksandrowicz. – Nie zapominaj, że nasz potencjalnie dominujący sprawca złamał Karolinie kręgosłup tak, że gdy leżała na brzuchu, jej klatka piersiowa znajdowała się na górze, a połamane żebra odsłaniały jej wnętrze – dodał policjant, wymawiając słowa bardzo dokładnie.

Elka skrzywiła się, rzucając:

– Zakładasz, że nasz zespół ewoluuje przy następnej ofierze?

– Tylko co będą musieli zrobić następnego, żeby przebić to?

– Zaczną eskalować w poszukiwaniu jeszcze silniejszych doznań, żeby osiągnąć spełnienie – zgodziła się z nim Soyta.

– Jak szybko?

Policjantka wypuściła głośno powietrze, zastanawiając się chwilę.

– Trudno powiedzieć – mruknęła w końcu. – Nie sądzę, żeby zabrali się za następną ofiarę od razu i nie przez następnych kilka dni, dopóki sprawa nie ucichnie. Jednocześnie są teraz na haju, potencjalnie im się udało, więc zrobią się pewniejsi siebie.

– Mamy tydzień, dwa? – dopytał Adam.

– Maksymalnie dwa tygodnie, ale wolałabym tego nie sprawdzać.

Detektyw skinął głową lekko zrezygowany i również podszedł do okna. Stał obok partnerki. Dał sobie czas na zebranie myśli. Przychodziło mu to ciężko, kiedy czuł, jak po plecach ogrzewanych przez słońce powoli ścieka pot i wsiąka w jego koszulkę. W pomieszczeniu ciszę burzyło jedynie buczenie wiatraka. Zagłuszało nawet warkot wolno

sunących samochodów na dole. Aleksandrowicz zmarszczył brwi, starając się ignorować ten jednostajny dźwięk, i znów zaczął mówić:

– W przypadku Lake’a i Ng mamy jasno zarysowane role, na których wybór miało wpływ ich dzieciństwo. Nad Ngim ojciec znęcał się psychicznie i fizycznie, wymuszając na nim służebność. Dzięki temu stał się łatwym obiektem do urobienia przez Lake’a, u którego nienawiść do kobiet została wzniecona po tym, jak porzuciła go matka, a później podtrzymywana przez wczesną ekspozycję na pornografię.

– Wiesz o tym, że znam ich profile tak samo jak ty? – mruknęła Elka, spoglądając na Adama powątpiewająco. – Nie musisz mi tego tłumaczyć.

– Może tłumaczę to sobie?

– OK, OK. – Kobieta podniosła dłonie w obronnym geście. – Do czego z tym właściwie dążysz?

– Podejrzewam, że nasz zespół może należeć do BiP – odparł detektyw, zastanawiając się nad każdym wypowiedzianym słowem. – Co, jeśli prześwietlimy ich lokalnych członków, szukając podobnych śladów w ich historii?

Elka milczała, analizując jego założenia. Nie popędział jej, cierpliwie czekał na dalsze pytania. To był jeden z ich sposobów na to, aby wyjść z zastoju. Przydawał się szczególnie w momentach, gdy nie posiadali zbyt wielu dowodów, a poszlaki mnożyły się jak króliki. W takich chwilach jedno wczuwało się w postać ściganego i snuło wnioski, a drugie pytało, kwestionując padające przypuszczenia. Taki zabieg pozwalał im ściągnąć z nich ograniczenia i wśród wielu nieskładnych elementów układanki odszukać te, które mogły do siebie pasować.

– Nie twierdzę, że to zły pomysł – podjęła w końcu przerwana rozmowę. – Tyle że nie tylko czekałoby nas przesłuchanie ogromnej liczby osób, ale i dodatkowo mielibyśmy do czynienia z osobami, które posiadają immunitet.

– Uważasz, że będzie ciężko egzekwować nakazy?

– O ile w ogóle nam się uda je zdobyć – prychnęła Elka.

– Monika chyba ma sporą moc przebicia, prawda? – spytał Aleksandrowicz, spoglądając na partnerkę zapatrzoną w drzwi wejściowe. – Mówiłaś, że jest w takich sprawach niezawodna.

Soyta ponownie wzruszyła ramionami, odpowiadając cicho:

– Nie sądzę, że w takiej ilości.

– Możemy łatwo zawęzić nasze grono – zaproponował Adam. – Mamy przecież rysopisy, a dodatkowo możemy odrzucić kobiety, mężczyzn powyżej pięćdziesiątego roku życia i poniżej dwudziestego piątego.

– I co? Będziemy szukać wzmianek o tym, czy w ich rodzinie występowały jakieś formy przemocy? – rzuciła mało przekonana policjantka.

Adam zsunął się z parapetu i opierając się o niego bokiem, spojrzał uważniej na swoją partnerkę.

– Ela, w którym polskim domu w tamtych czasach nie występowała przemoc? – zapytał na granicy szeptu. – Musimy być bardziej dokładni.

– W moim – przyznała równie cicho kobieta.

– Jesteś wyjątkiem – prychnął Aleksandrowicz, ale bez cienia złości w głosie, i dodał miękko: – Pod wieloma względami.

Jego partnerka uśmiechnęła się w pełni i pochylając się w jego stronę, szturchnęła go lekko ramieniem.

– Dzięki – odparła, patrząc na niego uważnie. – Ale dobrze wiesz, że nie wszyscy bici chłopcy wyrastają na seryjnych morderców.

Policjant lekko skinął głową na znak, że się zgadza. Przysunął się jeszcze bliżej i z krzywym uśmiechem dodał:

– Niektórzy wyrastają na takich, którzy ich łapią.

Przytaknęła mu krótko i odwróciła wzrok, spuszczać go na dłonie. Od jakiegoś czasu bawiła się nitką, którą wyciągnęła z luźnego szwu spodni, bo nie lubiła beczynności.

Adam przyzwyczał się do tego, że ręce Elki ciągle pozostawały w ruchu, zwłaszcza kiedy mówiła. Gestykulowała nimi i podkreślała uczucia, które przepływały przez nią, gdy się z kimś komunikowała. Ostatnio jednak te gesty trochę w niej przygasły. Wydawała się cichsza nawet w mowie ciała. Zdystansowana i przybita.

Aleksandrowicz nie wiedział, kiedy dokładnie nastąpiła ta zmiana, ale dopiero teraz tak naprawdę ją zauważył i nagle poczuł się winny, że przez zatracenie się w dochodzeniu prawdy o Konradzie zaniedbał ich relację. Jasne, to był pierwszy moment, kiedy rozmawiali dłużej niż pół godziny i szczerzej niż przez ostatnich co najmniej sześć miesięcy. Teraz też na pewno wiedział, ile rzeczy przed nim zataiła, jeśli chodziło o jej prywatne śledztwo, którego egzekutorem został Gronczewski. Adam trafnie podejrzewał, że to właśnie od jego partnerki Versace dostał pierwsze informacje o tym, co stało się z Iwoną. Nie potrafił jej jednak winić. To nie ona zmusiła gangstera do wyjazdu. Nie podjęła za niego decyzji. Elka musiała to wiedzieć, a jednak unikała Adama, jakby czuła się temu winna.

Policjant chciał skorzystać z powrotu ich dawnej komitywy oraz chwili spokoju i porozmawiać otwarcie, wyjaśnić wiszące między nimi niedomówienia i półsłówka. Już otwierał usta, żeby zadać pytanie. Już miał na końcu języka nienachalną propozycję, ale kobieta raptownie wyprostowała się i potrząsnęła głową, jakby się budząc.

– Ten gnojek, ochroniarz z hotelu – zaczęła, ześlizgując się z parapetu – potwierdził, że pracował dla dziennego menadżera.

Moment minął bezpowrotnie. W pomieszczeniu jakby znów zrobiło się głośniejsze, a czas nagle wrócił do swojego szybkiego biegu, w momencie gdy Elka przeszła do swojego biurka, kontynuując:

– Zabierał i niszczył nagrania z monitoringu z niektórych dni, żeby przypadkiem nie został ślad po tym, jak Dziechciarz sprowadzał dziewczyny swoim specjalnym gościom przez wejście służbowe.

– Dlatego nikt nie widział Karoliny – skwitował Adam, bez problemu nakierowując myśli z powrotem na sprawę.

– To jeszcze nie koniec – wtrąciła Soyta, siadając ciężko. – Igor zeznał, że Dziechciarz kupował od niego spore ilości narkotyków rekreacyjnych i że zaopatrywał się w nie u Versace.

– Bzdura – mruknął Adam. – Śledzę Konrada praktycznie od pięciu miesięcy i wiem, że kompletnie nie miesza się w ten biznes, odkąd wypłynęły akta sprawy Iwony.

– On może i nie, ale przynajmniej jeden z jego pracowników zbuntował się przeciw takiemu stanowi rzeczy i chyba sam próbuje kręcić na boku biznes – wyjaśniła policjantka, pochylając się w swoim krześle do przodu. – Z opisu Igora wygląda na to, że brał narkotyki od Klarego.

Adam postukał palcem o brodę, przechadzając się po pokoju. Teraz przypomniał sobie coś, co usłyszał zeszłej nocy. Wydawało mu się, że od jego spotkania z Antonem minęło co najmniej kilka dni, a przecież widzieli się niespełna dobę temu.

– Młody, ten barman z Babilonu – zaczął – powiedział mi, że Klary przepuścił narkotyki do darkroomu.

– To musi trwać już jakiś czas – stwierdziła policjantka. – I nieobecność Gronczewskiego pewnie dała mu przestrzeń do działania.

– Tylko skąd bierze takie ilości? – rzucił Aleksandrowicz. – Przecież po tym, co się stało, nikt nie chciałby współpracować z ludźmi od Gronczewskiego, bojąc się, że to podpucha.

– Możliwe, ale tym zajmę się ja – odparła nagle stanowczo Elka. – Ty skup się na Karolinie.

– Czyli godzisz się na mój podział spraw? – zapytał Adam, uśmiechając się nagle.

– Godzę się na wszystko, dzięki czemu nie będę musiała oglądać gęby Wernera – wyznała Soyta i uśmiechnęła się usługująco. – Teraz to twój problem.

Aleksandrowicz oparł się o blat biurka policjantki i przechylił w jej stronę nad monitorem, konfidencjonalnie szepcząc:

– Wiesz, że jesteś moją ulubioną partnerką?

Elka spojrzała na niego z politowaniem, ale jej kąciki ust drgnęły. Chciała coś jeszcze dodać, jednak w tym samym momencie w pomieszczeniu rozległo się ciche pukanie. Adam, stojąc najbliżej, sięgnął klamki. Spodziewał się, że może Konrad przywiózł Antka, ale w progu stanął jedynie Rafał.

– A, to ty – odparł bez entuzjazmu, przepuszczając w drzwiach kolegę.

– Po tym, jak poświęciłem dla ciebie mój wolny poranek, tak mnie witasz? – zaśmiał się Szarmach.

– Adam spodziewał się księcia z bajki, a przyszedł tylko rycerz – wtrąciła Soyta, uśmiechając się złośliwie do swojego partnera. – Pomyślałam, że Rafał zamiast przekazywać mi wiadomości, może mi pomóc i zarobić parę plusów u góry.

– Popatrz, jak ty o wszystkim myślisz – mruknął cicho detektyw i zwrócił się do Szarmacha:
– Udało wam się coś jeszcze znaleźć u mnie w mieszkaniu?

Podkomisarz podszedł do okna i wsunął się na parapet, nieświadomie naśladowując dwójkę policjantów. Wiatr wzmógł się delikatnie, więc śledczy z wyraźną ulgą rozsiadł się tam wygodniej. Na chwilę zamknął oczy, próbując uspokoić oddech.

– Zabezpieczyliśmy materiał dowodowy i oprócz śladów po butach prawdopodobnie znaleźliśmy jeszcze obcy materiał genetyczny – wyjaśnił, nadal nie podnosząc powiek.

– Jesteś pewny, że to nie Adama? – dopytała lekko rozbawiona

Soyta. Rafał uchylił jedną powiekę i uśmiechając się krzywo, spytał:

– Aleksandrowicz, sprowadzasz do domu blondynki?

Detektyw drgnął na te słowa i udając, że jest znów pochłonięty budowaniem profilu, tylko wzruszył ramionami.

– Raczej nie – rzucił jeszcze jakby od niechcenia. – A co, znaleźliście jakieś włosy?

– Kilka blond włosów zahaczyło się o pinezki, które miałeś przybite na drzwiach – wyjaśnił Szarmach, w końcu spoglądając na swoich rozmówców. – Nie chcę dyskryminować, ale podejrzewam, że będą należeć do kobiety, bo jeden z odcisków butów jest trochę mniejszy.

Adam spojrzał gwałtownie na partnerkę, wskazując ją flamastrem.

– Nie mów tego na głos – zabronił jej, domyślając się, jakie myśli krążą jej po głowie.

– Musisz przyznać, że to dziwny zbieg okoliczności i to jednak może być ona – powiedziała mimo to Elka.

– Ona, czyli kto? – spytał Szarmach.

– Iwona Gronczewska – odparł z niechęcią Aleksandrowicz.

Rafał gwizdnął przeciągle i zszedł z parapetu, żeby też podejść do tablicy.

– To jednak sprawa mojej kariery – zażartował, biorąc wolny mazak. – Wiesz, jaki numer buta nosi Iwona?

– Czterdzieści jeden – wtrąciła Elka.

Obaj mężczyźni spojrzeli na nią zaskoczeni.

– No co? – Wzruszyła ramionami. – Zapamiętałam to, bo jak na kobietę to dość nietypowy rozmiar.

– W takim razie ten mniejszy odcisk również jej nie wyklucza – dodał Rafał. Mówiąc to, narysował długą linię pod zdjęciami z Cybulskiego i zaznaczył na niej parę kresek. Zwrócił się do kolegi: – Wczoraj, około dwudziestej drugiej spotkałeś się ze swoim informatorem w Babilonie?

– Powiedziałaś mu o tym? – odbił pytanie Adam, spoglądając na Soytę.

Kobieta uśmiechnęła się jeszcze milej, układając wystudiowane brodę na dłoniach.

– Po prostu wprowadziłam Rafała w szczegóły sprawy.

Zebrała karcące spojrzenie od partnera, ale nie zareagowała na nie ani na to, jak Adam dokładnie układając usta, próbował bezgłośnie wyartykułować pytanie:

– Jakie szczegóły?

Udała, że tego nie widziała, nagle zainteresowana tym, co Szarmach zaznaczał na osi czasu.

– Twoja sąsiadka z dołu zeznała, że około dwudziestej trzeciej usłyszała dochodzące z twojego mieszkania hałasy – powiedział śledczy, zaznaczając kolejną kreskę na linii i dopisując pod nią czas.

– To pewnie ta spod piątki – domyślił się Aleksandrowicz. – Po tym, jak zobaczyła ślady krwi na klatce w listopadzie, wiecznie przychodzi, żeby sprawdzić, co się u mnie dzieje.

– Tym razem też próbowała – pośpieszył z dalszymi wyjaśnieniami Rafał. – Powiedziała nam, że podeszła na półpiętro, ale zobaczyła otwarte drzwi i kilkoro mężczyzn w środku, więc wystraszyła się i wróciła po cichu do siebie.

– Udało jej się zapamiętać ich wygląd? – spytała

Soyta. Szarmach przytaknął bez przekonania, mówiąc:

– Tylko tyle, że byli ubrani w ciemne ubrania, wydawali jej się wielcy i jeden z nich na pewno miał tatuaże na twarzy.

– Klary – zgodli zgodnie Adam z Elką, patrząc się na siebie porozumiewawczo.

– Kim jest Klary? – dopytał lekko zagubiony Rafał.

– Jeszcze do niedawna pracował jako ochroniarz w Babilonie – wyjaśnił szybko Aleksandrowicz. – Złamał jednak zasady zatrudnienia i Versace go wywalił.

– Mamy też podejrzenia, że już wcześniej mógł działać na własny rachunek – dodała Elka. – Przesłuchiwałam właśnie ochroniarza z Metropolu, który handlował w hotelu narkotykami i zaopatrywał się w nie właśnie u Klarego.

– Czyli możemy mieć do czynienia z budującą się nową siatką, która chce wbić się w lukę powstałą po tym, jak Versace zniknął ze sceny – zauważył Szarmach, stukając się flamastrem po

brodzie. – Tylko czego chcą od ciebie? O co chodziło z tym samochodem? I czego szukali w twoim w mieszkaniu?

– Informacji o Gronczewskim? – podsunął mu Aleksandrowicz.

– Miałeś coś na niego u siebie? – zapytał śledczy.

– Wszystko to, co pomogłeś mi zdobyć w ostatnich miesiącach.

– Tylko skąd mogli o tym wiedzieć? – zauważyła Elka.

– Muszą śledzić Adama od dłuższego czasu – odpowiedział policjantce Rafał i zwrócił się do Aleksandrowicza: – Dlaczego wiadomość na samochodzie i na drzwiach brzmi tak, jakby została skierowana do Gronczewskiego? Jakby to jemu grożono, a nie tobie? Nic więcej nie zaszło w Babilonie?

Policjant spojrział na swoją partnerkę przelotnie, domyślając się teraz, że jednak dotrzymała słowa i nie zdradziła Szarmachowi wszystkiego. Całe zajście z Konradem nadal pozostawało tylko między nimi i w pewien sposób poczuł ulgę, nawet jeśli musiał zataić parę informacji przed przyjacielem.

– Wydaje mi się, że mogą podejrzewać, że to ja jestem kretem, a nie odwrotnie – odpowiedział ostrożnie, sprawdzając reakcję Rafała. – Versace wcześniej miał swojego człowieka na Główniej, więc myślę, że spodziewają się, że teraz ja pracuję dla niego.

Szarmach chyba kupił te wyjaśnienia. Dopisał na osi przedział czasu, w którym na zdobytym przez Elkę nagraniu z kamer było widać, jak dwóch mężczyzn podrzuca niespodziankę do mercedesa, i w końcu odłożył marker.

– To wygląda, jakby ci sami koleś próbowali cię uprowadzić – stwierdził, odwracając się do dwójki policjantów. – Tylko że działali w dość dziwnej kolejności, bo zanim cię odurzyli, najpierw zdewastowali mieszkanie.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytała Soyta. – Że ich komunikacja kuleje? Albo nie umieją planować?

– Tak jest – zgodził się z nią Szarmach. – Popatrz na tę chronologię. – Postukał flamastrem o tablicę. – Adam zaczął czuć się źle około północy, bo coś mu podano, tak? Pewnie po tym miał zostać uprowadzony, ale dlatego że w porę się zorientował i zwinął do ciebie, przeszkodził im w tym planie.

– Tak podejrzewam – mruknął Aleksandrowicz, popatrując na partnerkę.

– A mimo to druga część grupy wykonała następne kroki – wyjaśniał dalej Rafał. – Po drugiej w nocy ktoś podrzucił do samochodu zwłoki psa.

– Wiadomość też się zmieniła – wtrąciła Elka, ożywiając się. – Na samochodzie jest napisane po prostu „Twój pies będzie następny”, a w mieszkaniu dodano „współpracuj”.

– OK, zgoda – odparł Aleksandrowicz. – Możemy założyć, że grupa nie jest do końca scalona, więc interes poszczególnych członków może ze sobą nie współgrać.

– A to oznacza, że pozycja Klarego nie jest taka pewna i też go jedynie wykorzystują – zasugerował Szarmach.

– I mogą go usunąć, jeśli stanie się niewygodny – dokończyła Elka.

Rozdział 8

– A co z Versace? – usłyszał głos dobiegający z pokoju i w ostatniej chwili cofnął rękę.

– Co z nim? – rzucił Aleksandrowicz.

Konrad popatrzył przez ramię na Antka, dając mu znać, żeby zachowywał się cicho. Na szczęście na korytarzu znajdowali się sami i tylko gdzieś z oddali dochodziło stukanie w klawiaturę pomieszaną z jednostajnym brzęczeniem wiatraków. Dyżurny z dołu chyba dostał udaru i nadal nie zadzwonił do Adama, żeby dać znać o gościach, bo dyskusja w pokoju trwała w najlepsze, a obcy mężczyzna kontynuował:

– Jesteś pewny tej współpracy?

– Dlaczego pytasz? – odezwał się detektyw, wyczuwalnie rozdrażniony.

– Wiem, że pomógł wam w tamtej sprawie, ale to w końcu osoba z półświatka z niezłymi powiązaniem – wyjaśnił nieznajomy.

– Chcesz powiedzieć, że nadal może grać na dwa fronty? – dopytała Elka. – Że to jednak on pociąga za sznurki i znalazł bezpieczniejszy sposób na handel, który daje mu możliwość szybkiego zrzucenia winy?

– Na przykład – zgodził się drugi mężczyzna. – Nie możemy go wykluczyć z grona podejrzanych.

– Konrad tego nie zrobił – odpowiedział natychmiast Aleksandrowicz.

– Skąd ta pewność?

Policjant westchnął z niecierpliwością tak głośno, że dźwięk doszedł nawet do stojących za drzwiami.

– Nie potrafię ci tego wyjaśnić, ale mu ufam – odezwał się po chwili Adam, zaskakując Gronczewskiego.

Pierwszy raz słyszał, jak detektyw wypowiada na głos te słowa, i do tego z taką mocą. Od samego początku ich znajomości obaj traktowali to wyznanie, jak pewnego rodzaju grę. Przepychali je pomiędzy sobą, sprawdzając, który pierwszy się złamie i wreszcie przyzna do oczywistego, jednocześnie bojąc się ładunku, jaki niosło.

Obaj nie chcieli wypowiedzieć tych słów na głos. Wypowiedzenie takich rzeczy głośno posiadało moc sprawczą. Splatało ze sobą ludzi na dobre. Budowało podstawy do czegoś naprawdę trwałego. I – o dziwo – dla Konrada stanowiło potężniejszą deklarację niż przyznanie się do jakichkolwiek innych uczuć. A teraz Adam powiedział to z taką łatwością. Mimo tego, co

Gronczewski mu zrobił. Mimo ich rozłąki. Przyznawał się, że mu ufa przed obcymi osobami. Bez wstydu. Bez wahania. Tak po prostu. I mimo że Konrad czuł niesamowitą satysfakcję, gdzieś bardzo głęboko, na samym tyle jego umysłu pojawiło się nowe odczucie. Obce. Niechciane. Poniżające.

Konrad poczuł wstyd. Nie za to, kim był i co zrobił, ale za to, że on nadal nie potrafił tego uczucia werbalizować. Nie w samotności. Nie przed Adamem. A tym bardziej nie przed innymi. I okazywało się, że z nich dwóch to on tchórzył. I zaraz miał zamiar zrobić kolejny unik.

Przeklął pod nosem po raz setny tego dnia i spojrzał na Antka przez ramię, zaniepokojony jego milczeniem. Ten zerkał na niego ciekawie, uśmiechając się domyślnie.

– O co ci chodzi? – zapytał szeptem Gronczewski, rozdrażniony.

– Też chcę mieć kiedyś moją własną osobę, która będzie mnie tak bronić – szepnął.

Konrad powątpiewająco uniósł brew.

– Adam nie jest moją osobą – odparł kategorycznie.

Antek prychnął niedowierzająco, wysuwając się do przodu. Już zamierzał sięgnąć klamki, ale gangster złapał go za nadgarstek i powstrzymał w ostatniej chwili.

– To nie są żarty – upomniał go cicho. – Trzymaj się tego, co ustaliliśmy.

– Dlatego, że tak ładnie przeprosiłeś mnie za to, co zaszło w nocy, ostatecznie przystaję na twoje warunki.

– Świetnie, dziękuję za twoją wyrozumiałość – syknął Konrad. – Ale nadal masz nie robić żadnych numerów – dodał i nie czekając na odpowiedź, od razu uchylił drzwi.

– Konrad? – rzucił zaskoczony Aleksandrowicz, przerywając w pół zdania. – Dlaczego nikt nie poinformował nas, że już jesteście? – zapytał, ale w tym momencie rozdzwonił się telefon na jego biurku.

– O wilku mowa – rzuciła Elka.

Kobieta uśmiechała się szeroko zza monitora, ale Gronczewski znał ją już na tyle, że potrafił rozpoznać szczerść tego gestu. Ten nie był szczerzy, a policjantka wydawała się zdenerwowana. I w sumie miała powody, bo tym razem siedziała w tym bagnie kłamstw razem z nim. Dlatego odwzajemnił uśmiech, nachylając się do niej przez ekran komputera, żeby wycedzić przez zęby:

– Dlaczego nadal tutaj jesteś?

– Prowadzę sprawę Adama – wyjaśniła cicho.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz – dodał jeszcze szybko i wyprostował się, zanim Aleksandrowicz odłożył słuchawkę.

Detektyw ponownie skupił na nich uwagę i pewnie dlatego Soyta odpowiedziała nadzwyczaj wyraźnie i głośno:

– Razem z Rafałem też chcemy zadać parę pytań tobie i twojemu klientowi...

– Antoni. – Podopieczny Gronczewskiego wysunął się zza jego pleców i wyciągnął rękę do kobiety. – Antoni Moskal.

Elka uniosła się, aby uścisnąć jego dłoń i tym razem jej twarz rozpromienił szczerzy uśmiech.

– Jest jakieś zdrobienie, które wolisz? – dopytała.

– *Wow* – szepnął Antek, patrząc na policjantkę, jakby dostał jakiegoś boskiego olśnienia, i rzucił do Konrada: – A mówiłeś, że to wiedźma.

Adam zaśmiał się trochę zdenerwowany i spytał ostrożnie:

– Czy chcę wiedzieć, co Konrad mówił o mnie?

– Tylko to, że... – zaczął Moskal, ale zawiesił głos, zerkając ponownie na Gronczewskiego.

Mężczyzna zmrużył oczy, obserwując go bacznie, więc Antek dokończył szybko na wydechu:

– Że jesteś świetnym śledczym.

– No jasne, ja dostaję przewisko, a ty jak zwykle pochwały – odparła naburmuszona policjantka.

– Dobrze, że chociaż ja mam czystą kartę – odezwał się w końcu drugi policjant ze swojego miejsca przy tablicy. Mężczyzna podszedł bliżej, wysuwając dłoń w kierunku Konrada. – Podkomisarz Rafał Szarmach – przedstawił się.

– Wiem, kim jesteś – mruknął gangster i zamiast odwzajemnić gest, założył ręce na piersi, opierając się o framugę drzwi.

– Mnie za to jest bardzo miło – wtrącił się znów Antek, przechwytyjąc dłoń mężczyzny. Patrząc na niego intensywnie, przytrzymał dłużej rękę śledczego, potrząsając nią delikatnie.

Gronczewski obserwował z zaciekawieniem, jak Szarmach powoli chłonie obecność Moskala. Konrad zdawał sobie sprawę, że Antek po prostu czarował swoich rozmówców. Przecież nawet z nim nie miał problemów. W końcu gangster nadal żywo pamiętał moment wybudzenia się w tureckim szpitalu i to, jakie mimo położenia nagle pojawiły się w jego głowie myśli, kiedy zobaczył tę uśmiechniętą, młodą twarz. Antek, stojąc wtedy przy jego łóżku, trzepał tymi swoimi długimi rękami i bezczelnie kusił, jednocześnie próbując wyciągnąć z Gronczewskiego jakieś informacje.

Jego czar składał się z uwięzionej młodocianej brawury i nieposkromionej ciekawości. Wszystkie krzywdy, które mu wyrządzono, buzowały pod jego skórą, przelewając się w nim ciągle odczuwalnymi dla innych uczuciami. Konrad jednak nie spodziewał się, że ten urok dosięgnie również i Rafała, i do tego jeszcze pomoże mu w jego planie. Antek miał teraz zamęt, ale też obecność policjanta oznaczała, że Adam miał bardzo ograniczoną pulę pytań. Gangster mógł zagrać *va banque* o to, że Aleksandrowicz nie powiedział swojemu koledze wszystkiego.

Koledze, który obecnie został zaatakowany przez nieokiełznaną siłę natury, kiedy nie odwracając wzroku od Szarmacha, Antek w końcu powiedział:

– Chyba się zakochałem.

– Chryste – szepnął Gronczewski niepokieszony, ale lekko rozbawiony. – Jeszcze tego mi trzeba.

Adam zerknął sugestywnie na Konrada i przyszedł mu z pomocą. Przerwał ciszę, wysuwając zza biurka swoje krzesło.

– To dla ciebie – zaoferował je Moskałowi.

Antek niechętnie odwrócił wzrok od drugiego funkcjonariusza, ale w końcu puścił jego dłoń. Jednak zanim skierował się na wyznaczone miejsce, jak zwykle spostrzegawczy, zerknął na tablicę za sobą i nagle zamarł. Jego dłoń wiedziona instynktem powędrowała do szyi. Konrad od razu zauważył dlaczego – na białej powierzchni widniało kilka bardzo dokładnych zdjęć z miejsca zbrodni i sekcji. Antek przyglądał się zwłaszcza jednemu, na którym zwłoki leżały na metalowym stole, a wszystkie obrażenia zostały wyostrzone przez zimne, sztuczne światło.

– Adam, ściągnij to – nakazała miękko Elka.

– Nie, nie – zatrzymał ją Antek. – Przez dwadzieścia lat życia na tym łóż padole widziałem gorsze rzeczy, tylko... – zaczął niepewnie i przechylił głowę, kończąc myśl: – Czy to jakieś BDSM, które poszło nie tak?

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytał Aleksandrowicz, również przybliżając się do tablicy.

– Te otarcia przypominają mi ślady po wiązaniach – wyjaśnił, wskazując miejsca w okolicach pach, pasa i na udach ofiary. – Takich, które stosuje się w praktykach BDSM.

– A wiesz to, bo... – zaczął Rafał.

– Mam duże doświadczenie, które mogę ci zademonstrować, jak tutaj skończymy – przerwał mu Antek, uśmiechając się nagle do mężczyzny.

Adam znów spojrział na Gronczewskiego porozumiewawczo, ale zanim gangster zareagował, przeszkodziła im Elka:

– Konrad, zaczynam podejrzewać, że przyprowadziłeś nam swoje zaginione dziecko.

– Chyba z tobą – warknął automatycznie gangster i w tym samym momencie Antek zareagował równie ostro, rzucając: – Kobieto, oszalałaś!

– Antek, skup się na odpowiedziach na pytania – upomniał go tym razem na czas gangster.

– Na początek powiedz nam, czy pamiętasz coś jeszcze z poprzedniego wieczoru, który spędziłeś w Babilonie – wtrącił Rafał, próbując opanować sytuację. – Nie widziałeś tam może czegoś, co wydawało ci się dziwne lub nie na miejscu?

Moskal widocznie już szykował kolejny tekst, ale złapawszy ostrzegawczy wzrok Konrada, zaczął odpowiadać według jego wcześniejszych instrukcji:

– Chodzę do Babilonu prywatnie, więc koło dwudziestej pierwszej byłem już po kilku szotach i niezłym numerku w darkroomie, także czuję, że serotonina mogła mi trochę za bardzo uderzyć do głowy, żebym cokolwiek zauważył.

– Czyli nic nie pamiętasz? – dopytał niepokieszony Szarmach.

Moskal pokręcił przecząco głową.

– Nie bardzo – przyznał, tym razem uśmiechając się ze szczerą troską, i dodał pośpiesznie: – Ciebie na pewno bym nie zapomniał.

Elka, słysząc te słowa, ukryła uśmiech markowanym kaszlem, ale Szarmach nie wytrzymał i po pokoju poniósł się jego głęboki śmiech.

– Dziękuję za ten komplement – powiedział miękko, nachylając się w stronę Antka. – Już niejedna osoba próbowała na mnie takich sztuczek i jakoś nikt nadal mnie nie usidlił.

– Osoba... – złapał go za słówko Moskal. – Czyli nadal mam u ciebie szansę?

– Antek, nie przyszedłeś tutaj, żeby załatwić sobie randkę – wtrącił zniecierpliwiony Aleksandrowicz.

Rafał jednak spojrział na niego szybko, dając mu znać, że sobie poradzi.

– Nie jestem zainteresowany – odparł spokojnie.

– Mną, facetami czy w ogóle? – dopytał Antek.

Rafał westchnął na to, jakby nagle lekko skrępowany, ale w końcu odpowiedział twardo:

– W ogóle.

– O nie – jęknął Moskal i zaczął: – Pierwsza osoba, której oddałbym się za darmo, nie jest zainteresowana sek...

Nie zdążył jednak dokończyć, bo w tym samym momencie w pomieszczeniu rozbrzmiały w kompletnej harmonii dwa męskie głosy:

– Antek!

– Słuchaj się rodziców – wtrąciła Elka, śmiejąc się już na głos.

– Nie pomagasz – rzucił do niej jej partner.

– W końcu jestem wiedźmą – skwitowała kobieta, ale wzdychając ostatni raz, żeby się całkiem uspokoić, zwróciła się już poważniej do Moskala: – Mam dla ciebie propozycję.

– Zamieniam się w słuch – powiedział, w końcu podchodząc do krzesła.

– Załatwię ci numer detektywa Szarmacha... – zaczęła policjantka.

Jednak Gronczewski wszedł jej w słowo:

– Nie zachęcaj go.

– Nie przerywaj. – Soyta pogroziła mu palcem i upewniwszy się, że może spokojnie mówić dalej, ponownie przeniosła spojrzenie na Antka. – Dostaniesz jego numer po to, żebyś miał do kogoś z nas bezpośredni kontakt, gdyby coś się działo albo czułbyś się zagrożony.

– Jestem we Wrocławiu dopiero od paru tygodni – przyznał Moskał. – Co mogłoby mi się stać?

Adam nachylił się w jego stronę, tłumacząc:

– Pracujesz w tak zwanym zawodzie wysokiego ryzyka i zacząłeś rozmawiać z nami, więc to się może komuś nie spodobać.

Antek popatrzył na Gronczewskiego, jakby z niemym pytaniem, czy rzeczywiście może mówić otwarcie. Konrad skinął delikatnie głową – nie tyle żeby dać mu pozwolenie na kontynuowanie, co upewnić go, że może ufać policjantom. Moskał od razu załapał i popatrzył na Aleksandrowicza, odpowiadając:

– Właściwie to mam tylko jednego klienta.

– Możesz powiedzieć kogo? – dopytała Elka.

– To Marczak – wtrącił Adam.

– Marczak? – zdziwił się Rafał. – Ten Marczak? Nasz psychiatra?

Aleksandrowicz powoli pokiwał twierdząco głową, posyłając koledze słaby uśmiech.

– *Wow*, po prostu *wow*, ten dzień nie przestaje mnie zadziwiać – odparł po chwili Szarmach, widocznie z trudem zbierając myśli, i dopytał niemal zafascynowany: – Jak udało ci się zdobyć takiego klienta?

Antek wzruszył ramionami, czerwieniąc się lekko po raz pierwszy, odkąd wszedł do pokoju.

– Spotkałem go w osiedlowym markecie, a że się na mnie gapił, zapytałem, czy jest zainteresowany numerkiem.

Kobieta odchyliła się na swoim krześle i spojrzała na Konrada z wyrzutem, ale mężczyzna tylko wzruszył ramionami i wyszeptał: „No co?”.

– A co sądzisz o Karolinie? – zapytał Aleksandrowicz, nie zauważając tej reakcji. – Też mogła być wolnym strzelcem?

Antek zmarszczył nos, popatrując na fotki. Wysunął się nawet na krześle i założył za uszy swoje niesforne loki, żeby lepiej się przyjrzeć zdjęciom.

– Znaleźliście ją w drogim hotelu, tak? – zapytał.

– W Metropolu – odpowiedział mu Konrad i spojrzał na Adama, doprecyzowując: – To ten naprzeciwko opery.

Moskał pokiwał głową i zwrócił się do Aleksandrowicza:

– Jakie miała na sobie ubrania?

Elka uśmiechnęła się nieznacznie na jego fachowość.

– Znaleźliśmy w pokoju drogą sukienkę i bieliznę, a do tego miała sportowe, ale markowe ubrania na przebranie – wyjaśnił detektyw.

– Czyli zarabiała dobre pieniądze – powiedział powoli, wodząc wzrokiem po policjantach. – A to znaczy, że obsługiwała dzianych klientów, którzy zazwyczaj szukają prywatności, więc załatwiają tego typu spotkania przez agencję. Jeśli dodatkowo specjalizowała się w jakichś konkretnych usługach, jak BDSM, agencja mogła też dawać jej złudne poczucie bezpieczeństwa.

– Czy klienci są jakoś sprawdzani? – spytał Adam.

Moskal wzruszył ramionami, wyjaśniając lekko:

– Teoretycznie powinni, ale najczęściej agencje sprawdzają tylko, czy ich na to stać.

– A są jakieś agencje... – zaczął niepewnie zaciekawiony Rafał i kontynuował z trudem dobierając słowa: – które specjalizują się w powiedzmy, spełnianiu konkretnego zapotrzebowania?

– Czyli? – Antek zwrócił na niego roześmiane spojrzenie. – Masz jakieś dzikie fantazje, które chcesz, żebym zaspokoił?

Konrad westchnął ponownie i już otwierał usta, żeby upomnieć swojego podopiecznego, ale Moskal zatrzymał go gestem dłoni.

– Wiem, wiem, mam nie podrywać obecnych tu policjantów – powiedział markotnie. – Ale ja serio pytam, o spełnianie czego dokładnie chodzi?

– Karolina przechodziła tranzycję – wtrącił Adam, obserwując, jak uśmiech nagle gaśnie na twarzy Antka.

– Czyli ona jest, to znaczy była... – zaczął, ale nie skończył, widząc, jak detektyw potwierdza jego domysły skinieniem głowy.

Elka wysunęła się bliżej w stronę Moskala – na tyle, na ile pozwalało jej na to biurko – i wyjaśniła spokojnie:

– Zastanawiamy się, czy ktoś mógł chcieć to wykorzystać.

Antek wyprostował się i w zdenerwowaniu potarł spoconymi dłońmi o uda. Wypuszczając z ust rozedrgany oddech, spojrzał ponownie na tablicę z jeszcze większą obawą. W jego oczach nagle zabłysnęły łzy podświetlone promieniami słońca, które wpadało przez okno i załamywało się też na jego włosach, kładąc się cieniami na młodej twarzy. Sprawiało, że intensywnie zielone tęczęwki zdawały się teraz dogłębnie smutne.

– Jest masa osób, która dużo zapłaci za seks z odmieńcem – odezwał się w końcu cicho, zwracając swoje zatroskane spojrzenie na Aleksandrowicza. – Popatrz na mnie.

– Ej – zaczęła delikatnie Elka, przyciągając jego uwagę. – Nigdy tak o sobie nie mów.

– Oni nie przestaną – odpowiedział jej hardo Antek i zachnął się: – Zresztą ci ludzie... Ci faceci dokładnie tego chcą. Ja po prostu to wykorzystywałem i kroilem ich z kasy, jak tylko mogłem.

– Czyli ktoś z pełną premedytacją posługuje się osobami znajdującymi się w trudnej sytuacji, najprawdopodobniej w dołku mentalnym i możliwe, że także materialnym – zastanowił się na głos Adam.

– W takim razie nasz priorytet to znalezienie agencji, dla której pracowała Karolina – podsumowała Elka.

– Ja chętnie pomogę – wtrącił się Moskał. – Mogę udawać, że jestem zainteresowany taką współpracą i na przykład popytać na mieś...

– Antek, zwolnij – wszedł mu w słowo Gronczewski i w końcu wyprostował się, odpychając się od framugi. – Pomogłeś im wystarczająco, a teraz daj im zarobić na wypłatę, na którą idą nasze podatki.

– Ale ja na serio chcę pomóc – sprzeciwił się Moskał, spoglądając na Elkę, jakby u niej szukał ratunku.

Kobieta jednak uśmiechnęła się przepaszająco i powiedziała:

– Niechętnie, ale tym razem muszę zgodzić się z twoim prawnikiem.

– Tylko popytam na mieście!

– Antek, koniec dyskusji – rzucił twardo gangster i ruszył w jego stronę.

Rafał jednak zrobił ruch, tak jakby chciał wejść między nich, i to powstrzymało Gronczewskiego.

– Poczekaj moment – powiedział ostrożnie śledczy, mierząc się wzrokiem z drugim mężczyzną. Dopiero kiedy upewnił się, że ten nie robi żadnego ruchu, przeniósł swoje spojrzenie na Antka. – Możesz nam wyjaśnić, dlaczego chcesz tak bardzo pomóc policji, której z oczywistych powodów pewnie nie lubisz?

– To proste, ja i Karolina jesteśmy tacy sami – rzucił Antek. – I nikt z was tego nie zrozumie, nawet ty – dodał, wskazując brodą na Konrada. – Żadne z was nie wie, jak to jest czuć się w swoim ciele tak strasznie źle, że aby przestać je nienawidzić, trzeba najpierw je zniszczyć.

– Antek... – zaczęła szeptem policjantka, ale nie dał jej dojść do słowa.

– Chcę to zrobić dla siebie – powiedział kategorycznie.

– A później ja znów będę ratować ci tyłek – mruknął Gronczewski, popatrując na Aleksandrowicza.

Chciał sprawdzić, czy uda mu się jakoś wyczuć emocje, które rządziły teraz policjantem. Mężczyzna jednak odwrócił się, żeby sięgnąć po czystą kartkę i długopis, nie przechwytyjąc jego spojrzenia. Wypisał numery telefonów na papierze i podał go Antkowi.

– Namiar do mnie już masz – zaczął wyjaśniać – ale tutaj jest też bezpośredni numer do Rafała i Elki.

– Będę nosił je na sercu – wyszeptał z udawanym namaszczeniem Antek.

– Najlepiej któryś zapamiętaj – poleciła mu Soyta, uśmiechając się usługiwie. – Masz też nie robić nic głupiego, a jeśli czegoś się dowiesz, od razu dzwoń.

Antek westchnął teatralnie, podnosząc się ze swojego miejsca. Wsunął kartkę do tylnej kieszeni spodni, dodając:

– To nie jest moje pierwsze rodeo.

– A my chcemy, żeby nie było ostatnie – rzucił Rafał.

Antek wyszczerzył się na to nagle zadowolony, pytając:

– Czyli jednak ci na mnie zależy?

Śledczy parsknął krótkim śmiechem i pokiwał głową z niedowierzaniem, ale nie zdążył już nic odpowiedzieć. Konrad wszedł w pole widzenia Moskala i kładąc mu asekuracyjnie rękę na ramieniu, pchnął go lekko w stronę drzwi.

– Starczy ci tego flirtowania, bo nie będziesz spał w nocy – mruknął i zwrócił się głośniej do pozostałej trójki: – Dajcie znać, jeśli będziecie chcieli w coś jeszcze wciągnąć mojego klienta.

Elka na te słowa przewróciła oczami, ale nie zatrzymała wychodzących, kiedy Gronczewski otworzył drzwi. Adam też jedynie machnął im na pożegnanie, przysiadając znów na biurku. A kiedy skrzydło zamknęło się za nimi z cichym piskiem, Konrad usłyszał, jak w pokoju na powrót zaczyna toczyć się rozmowa.

– Idź przodem – rzucił jeszcze do czekającego na niego Antka.

Ten – o dziwo – tym razem posłuchał i nawet nie dociekał, dlaczego Versace przystanął na dusznej klatce schodowej. Spojrzał tylko z dołu, jak gangster wzdycha ciężko i przeczesuje rękami włosy, jakby chciał ściągnąć z siebie jakiś niewidzialny brud.

Gronczewski nie poczuł jednak ulgi. Nie miał pojęcia, gdzie znajduje się uczuciowo z Aleksandrowiczem. Kompletnie nie potrafił wyczuć, co Adam obecnie o nim myśli. Jakie ma zamiary? Czy skorzysta z jego oferty? I do cholery, dlaczego zdawał się zdystansowany podczas całej rozmowy, skoro ufał Konradowi? Miał mu za złe wyskok z Antkiem? Czy może domyślił się już czegoś?

Niepewność. Konrad był sumą niepewności. Już dawno tak się nie czuł. Dawno tak nie wyczekiwał czyjejś decyzji. Dawno się tak jej nie bał. Tego, co mogła przynieść, i tego, że nie miał na nią wpływu. Już nawet zapomniał, jak to uczucie działało na niego destrukcyjnie.

Odbierało mu całą chęć do działania. Do walki. Oślepiło go. Sprawiało, że podejmował głupie decyzje i korzystał z łatwych wybiegów, bo chciał wyprzedzić wydarzenia.

Jak zwykle jego pierwszą reakcją byłaby ucieczka, nawet zanim upewniłby się, że Adam go przejrzał. Miał ochotę spakować się, zerwać wszystkie kontakty, skasować i zablokować numery, i po prostu nawiać. Wtedy poczułby ulgę. Wtedy znów zacząłby panować nad swoim losem. On sam. A nie ktoś inny, kto trzymał jego serce w mocnym uścisku i mógł je zmiażdżyć, wypowiadając chociażby jedno słowo.

To byłoby takie proste. Takie łatwe. Takie naturalne. Nie doświadczałby wtedy tej ciągłej, narastającej paniki. Mógłby znów swobodnie oddychać. Mógłby nie czuć tego ciągnięcia w żołądku. Tego ciągłego, zapychającego go strachu o to, że nie sprosta wymaganiom osoby, którą...

Gronczewski nie dokończył myśli, bo poczuł wibracje telefonu. Wyjął smartfon i przeczytał krótką wiadomość. Tych kilka słów niemal magicznie sprawiło, że panika powoli rozeszła się po jego ciele, ustępując dziwnej lekkości. I chociaż nie znosił, kiedy Adam wydawał mu polecenia, to jego „czekaj na mnie na dole” przyjął z ulgą. I dziwną, niepodobną do niego nadzieją.

Jeszcze chwilę po tym, jak Konrad wyszedł, próbowali ustalić strategię działania, ale jasnym stawał się fakt, że wszyscy troje potrzebowali odpoczynku. Adamowi wydawało się, że zasięg ich możliwości jest denerwująco wąski. Nie mogli przyspieszyć pracy laboratorium, nie wspominając o technikach. Dlatego stwierdzili, że zostawią sobie resztę dnia na przegrupowanie.

Może gdyby nadal pracowali dla Smoka, prowadzenie tej sprawy wyglądałoby inaczej. Jednak obecnie posunięcia Aleksandrowicza też zostały przyblokowane. Nie miał już zwierzchnika przykrywającego oko na wiele z jego radykalnych zagrań czy dającego mu swobodę w rozporządzaniu środkami. Poza tym musiał uważać i nie wychylać się przed szereg, jeśli nie chciał ściągać na siebie uwagi. Zainteresowanie kogoś z góry oznaczałoby pytania, a to z kolei mogłoby prowadzić do zdemaskowania jego nielegalnego powrotu w teren.

Policjant czuł się przez to w pracy jak w potrzasku. Wcześniej to ona dawała mu wytchnienie od jego prywatnego życia. W niej czuł się sobą – kimś wyjątkowym, ważnym. Teraz, bojąc się zrobić chociażby najmniejszy krok, kwestionując każdą pojawiającą się myśl na temat sprawy, zaczynał się w niej dusić.

Chyba właśnie dlatego napisał tę wiadomość do Konrada. Niby wiedział, że skutki podjęcia tej decyzji mogą pozostawić w jego życiu kolejne zgliszcza, ale przynajmniej miał pewność, że jest to tylko jego wybór. Nie jego przełożonego. Nie jakiegoś marnego lekarza. Nie jego partnerki. Tylko jego.

Aleksandrowicz odczekał więc parę minut, aż Rafał zbierze się do domu, i kiedy Elka poszła do toalety, zabrał swoje rzeczy, zostawiając jej krótką wiadomość na biurku. Dziwnie lekko zszedł na dół i z ulgą pchnął ciężkie drzwi, wydostając się na powietrze.

Temperatura na zewnątrz niewiele spadła, ale tutaj przynajmniej nie panował zaduch. Wszystko też zalewał złoty blask otaczający świat miękką luną. Osiadała na każdej powierzchni rozproszona przez drobne pyłki wirujące w przestrzeni wraz z delikatnymi podmuchami wiatru. Otulała także sylwetkę Konrada czekającego na niego w cieniu. Versace swoim zwyczajem przysiadł na samochodzie zaparkowanym przed samą komendą w niedozwolonym miejscu. Mimo to Adam nie potrafił teraz wykrzesać z siebie ani krzty dezaprobaty. Mógł tylko chłonąć ten obraz i czerpać jakąś dziwną satysfakcję z tego, że ten mężczyzna, ten niepokorny i zuchwały człowiek, który w wielu nadal wzbudzał strach, czekał właśnie na niego.

Niespodziewanie poczuł coś, co wydawało mu się zaprzepaszczone wraz z odejściem Gronczewskiego. Nie odbijało się w nim z siłą. Nie tak jak tych kilka miesięcy temu. Teraz tylko tliło się gdzieś na zakończeniach nerwowych, mrowiąc i miękko nęcąc, podsycane intensywnym spojrzeniem Konrada.

Adam nadal go pragnął. Zdawał sobie sprawę, jakie przez to podejmuje ryzyko, a jednak chciał znów czuć to pokuszenie. Chciał, żeby zawładnęło nim znajome rozerwanie pomiędzy tym, co powinien, a tym, czego naprawdę łaknął, bo łudził się, że może dzięki temu znacznie pamiętać. A kiedy w końcu sobie wszystko przypomni, jakaś część tego, co utracił w tamtym roku, wreszcie do niego wróci i na powrót stanie się w pełni sobą.

Z tą myślą podszedł pewnie do Gronczewskiego i stając naprzeciw niego, powiedział:

– To, że skorzystam z twojej oferty, nie oznacza, że między nami wszystko jest załatwione i wybaczone.

Na twarzy Konrada pojawił się cień uśmiechu, jednak zgasł, zanim sięgnął jego oczu, jakby mężczyzna usilnie starał się pohamować rozbawienie.

– Nie oczekiwałem niczego innego – odparł.

– Pomożesz mi też w śledztwie jako czynny informator – dodał policjant. – Elka ma dobre układy z okręgową prokuratorką, więc jutro znów nadamy ci status.

– Rozumiem, że nasza współpraca będzie wyglądała jak w zeszłym roku? – dopytał gangster równie oficjalnie.

– Nawet w większym zakresie – przyznał Adam.

Na te słowa na ustach Gronczewskiego znów zaczął błędzić uśmiech, dlatego policjant dodał szybko:

– Nie w tym zakresie.

– Przecież nic nie mówię – rzucił Versace, uśmiechając się już otwarcie, ale odchrząknął nagle i starając się przybrać neutralny wyraz twarzy, powiedział: – Skoro jednak mam tak dużo dać od siebie, stracić kilka dni w pracy i znów ryzykować moje dobre imię, muszę dostać coś w zamian.

– Nawet nie myśl sobie, że... – zaczął Aleksandrowicz.

Konrad jednak od razu wszedł mu w słowo:

– Chcę, żebyśmy dzisiaj nie rozmawiali już o sprawie i po prostu przeszli się po mieście.

– Chcesz iść na spacer? – zapytał kompletnie zaskoczony Aleksandrowicz. – To jakiś podstęp?

Gangster przewrócił oczami i wyciągnął rękę po jego rzeczy, pytając:

– Podobno mi ufasz, tak?

Policjant podniósł na niego gwałtownie wzrok i mrużąc oczy, przez chwilę mierzył się z nim, próbując odczytać jego intencje. Twarz Gronczewskiego jednak nadal zdobił ten sam subtelny uśmiech. Teraz nawet sięgnął oczu, sprawiając, że jego spojrzenie wydawało się niecharakterystycznie ciepłe. To ono sprawiło, że detektyw w końcu podjął ostateczną decyzję. Oddał swoją torbę w ręce Konrada. Ten wrzucił wszystko na tył samochodu i dopiero teraz Aleksandrowicz zauważył śpiącego na przednim siedzeniu Antona. Mężczyzna przebudził się natychmiast na nagły hałas otwieranych drzwi, ale już całkowicie trzeźwo przyjął ciche polecenie gangstera.

– Idziemy? – rzucił jeszcze Gronczewski, kiedy skończył rozmowę z ochroniarzem, i wyprostowawszy się, wskazał kierunek brodą.

Adam poczekał, aż ruszą, i dopiero gdy odeszli parę metrów od auta, znów zapytał:

– Powiesz mi, o co chodzi z tym spacerem?

Konrad zerknął na niego, uśmiechając się nieznacznie.

– Na serio brakowało mi tej twojej nieustępliwości w zadawaniu pytań.

– Mówiłem ci kiedyś – zaczął Adam, dostosowując się do wolnego tempa drugiego mężczyzny. – To zboczenie zawodowe.

– Lubię twoje zboczenia – przyznał ciszej gangster.

– Lubisz też unikać odpowiedzi na moje pytania.

Tym razem Gronczewski zaśmiał się na głos i zaczepnie szturchnął ramieniem policjanta. Właśnie skręcili w Świdnicką i przez chwilę szli w kierunku opery w milczeniu, kiedy mijali ich inni przechodnie. Dopiero przechodząc obok jej budynku, Konrad zbliżył się do Adama ponownie.

– Chciałem z tobą porozmawiać na neutralnym gruncie – wyjął w końcu. – Wiesz, zanim znajdziemy się razem w czterech ścianach mojego mieszkania.

– Byliśmy już dzisiaj w czterech ścianach twojego mieszkania – zauważył detektyw.

– Tak, ale rano to ty przesłuchiwałeś mnie – odparł gangster, popatrując na niego na nowo rozbawiony. – A teraz ja mam kilka pytań do ciebie. Na przykład o to, dlaczego nie wracamy na twoim motorze?

Aleksandrowicz odwrócił wzrok nagle zainteresowany fasadami budynków prowadzących ich do samego rynku.

– Sprzedałem motor – wymamrotał pod nosem.

Konrad raptownie stanął, chwytając go za nadgarstek, żeby także przytrzymać go w miejscu.

– Przesłyszałem się? – zapytał, zaglądając Adamowi w twarz, żeby złapać jego wzrok. – Kochałeś tę maszynę. Patrzyłeś na nią, jak Jarek na niezawisłe sądownictwo.

– Z chęcią destrukcji? – spytał Aleksandrowicz, uśmiechając się krzywo.

– Raczej z pożądaniem – wymówił dokładnie gangster.

Policjant zaśmiał się krótko i wyswobodził rękę z delikatnego uścisku, ruszając znów przed siebie. Akurat zapaliło się zielone światło na przejściu Świdnickim i weszli w tłum zagęszczający się w okolicach ratusza.

Adam wiedział, że Gronczewski nie odpuścił i czekał na jego odpowiedź, ale widocznie nie chciał go ponaglać. Zwłaszcza że naokoło znajdowało się zbyt wielu potencjalnych słuchaczy. Szli więc niespiesznie starówką, przyglądając się, jak inni przechodnie szukają wytchnienia od upałów w spacerze. Miasto jednak tonęło w gorącu, falując przed nimi w nagrzanym powietrzu niczym fatamorgana.

Konrad wpadał na niego od czasu do czasu, poszturchując go nieznacznie, tak jakby w ten wysublimowany sposób chciał pokazać innym, że między nimi jest coś więcej niż tylko powierzchowna znajomość. Te delikatne gesty, tak samo jak i panujące pomiędzy nimi chwilowe milczenie, w dziwny sposób okazywały się dla Adama kojące.

Mimo że znajdowali się wśród ludzi, zaskoczyła go panująca między nimi niewymuszona poufność, której do tej pory doświadczał tylko wtedy, kiedy byli sami, najczęściej w łóżku. Teraz jednak okazywało się, że Gronczewski potrafił zamknąć ich w bańce stworzonej z poczucia bezpieczeństwa, posługując się jedynie drobnymi gestami i skradzionymi spojrzeniami. Sprawiał, że Adam w końcu się rozluźniał. Przestawał też czuć się osadzony i osaczony. Ta rozmowa nie przypominała tych, które wiódł z Elką. Na pewno też nie miała nic wspólnego z jego spotkaniami z lekarzem. Konrad zadawał mu te pytania głosem podszytym nie tylko szczerym zainteresowaniem, ale i nietypową dla niego troską. Dlatego, gdy wyszli z rynku w

boczną uliczkę i skryli się w jej przyjemnym cieniu, Aleksandrowicz sam podjął przerwany temat.

– Nie byłem w stanie na niego wsiąść – przyznał się, ściągając wzrok drugiego mężczyzny.

– Dlaczego? – dopytał gangster, znów szturchając go zaczepnie.

Adam jeszcze przez chwilę zatopił się w milczeniu, zbierając myśli. Weszli teraz na plac przed Uniwersytetem Wrocławskim. Ich kroki na bruku odbijały się w studni budynków, rozchodząc się w kompletnej ciszy. Policjant poczuł, jak wzbiera w nim kolejna fala gorąca. A może to był tylko wstyd przed tym, do czego zamierzał się przyznać, bo kiedy znów się odezwał, słowa paliły jego gardło.

– Na początku miałem dobrą wymówkę, żeby nie jeździć – zaczął.

– Przez nogę? – dopytał gangster.

– I rękę – dodał Aleksandrowicz, krzywiąc się na wspomnienie bólu po złamaniach. – A później za każdym razem, kiedy próbowałem odpalić silnik, po prostu mnie paraliżowało.

– Nadal nie pamiętasz wypadku? – dopytał Gronczewski.

Adam czuł, że mężczyzna go bacznie obserwuje, ale nie potrafił teraz na niego spojrzeć. Jedynie pokręcił przecząco głową, zaciskając mocno usta, gdy nagle oblał go znajomy żal. Konrad jednak musiał w jakiś sposób wyczuć to, co wywołało w Adamie jego pytanie, bo już się nie odezwał. A kiedy policjant odważył się na niego spojrzeć, wzrok mężczyzny pozostawał utkwiony w przeciwległym brzegu Odry, gdzie na Wyspie Słodowej sezon grillowy trwał w najlepsze. Gronczewski nie skręcił jednak w jej stronę, a obrał kierunek na most Piaskowy.

– Czy mi się wydaje, czy często tędy chodzisz? – zagadnął go Aleksandrowicz.

– Możliwe – przyznał gangster, uśmiechając się subtelnie. – A co?

Adam spojrzał na niego powątpiewająco, mówiąc:

– Nie spodziewałem się po tobie takiej nastrojowej trasy spacerowej.

– Że niby nie potrafię być romantyczny? – odparł z udawaną urazą Konrad.

– A to nie ty przypadkiem masz na koncie więcej numerków niż kasy? – dogryzł mu policjant i dodał szybko: – No chyba że to się teraz zmieniło.

– Co masz na myśli?

– Antka – wypalił Adam.

Gangster znów roześmiał się na głos, ściągając na siebie uwagę pary wieszającej kolejną kłódkę na sławnym moście zakochanych. Zignorował ich jednak i zapatrzył się na policjanta, który wyszedł odrobinę do przodu i obrócił się wyczekująco.

– No co? – zapytał lekko oburzony. – Dlaczego się ze mnie śmiejesz?

– Nie śmieję się – przyznał Gronczewski, dochodząc do mężczyzny powoli. – Jestem po prostu zadowolony.

– Z czego?

– Z tego, że jesteś o mnie zazdrosny.

– Nie jestem zazdrosny – powiedział uparcie Adam.

Konrad podszedł do niego jeszcze bliżej. Górując nad policjantem, zmarszczył brwi i szukał uważnie czegoś w jego lekko spłoszonym spojrzeniu.

Aleksandrowicz czuł teraz ciepło emanujące od jego ciała. Czuł znów znajomy zapach – dymne perfumy zmieszane z potem i subtelną wonią opalanej skóry. Brakowało w nim tylko aromatu tytoniu. Adam wychwycił to już rano, ale teraz, kiedy Gronczewski stał tak blisko, że ich piersi w oddechu prawie się stykały, różnica stała się niemal elektryzująca. A gdy gangster nachylił się nad nim, aby sięgnąć jego ucha, i do zapachu dołączył również jego gorący oddech, detektyw poczuł, jak jego ciało poddaje się cicho wypowiedzianym słowom.

– Nie musisz przejmować się Antkiem – szepnęła powoli Konrad, jakby sam napawał się ich bliskością. – Łączy nas tylko profesjonalna relacja.

– To wasza sprawa – powiedział równie cicho policjant, spoglądając do góry na mężczyznę.

– Nie jesteś mi winien tłumaczenia.

– A jednak... – zaczął gangster, ale nagle gdzieś blisko nich rozbrzmiał śmiech.

Gronczewski wyprostował się, odkrywając, że właśnie przeszła koło nich wcześniej spłoszona para. Adam jednak już zdążył się od niego odsunąć, dlatego niepokieszony złapał go nagle za rękę i pociągnął w boczną uliczkę, rzucając:

– Chodź tędy.

Wciągając ich pomiędzy budynki, sprawił, że skryli się przed natrętnymi spojrzeniami przechodniów. A kiedy tylko jemu znanym przejściem w końcu wydostali się znów na nabrzeże Odry, ogarnął ich nagły spokój.

Aleksandrowicz przystanął przy barierce i próbując opanować oddech, spojrzał na przeciwległy brzeg, gdzie w ostatnich promieniach purpurowego słońca kąpał się gmach Muzeum Narodowego. Budynek tonął w zieleni oplatającego go bluszczu i majaczył na przygasającym horyzoncie drżącymi neonami, podświetlającymi drobne liście.

Gangster stanął zaraz za jego plecami, opierając się o poręcz tak, że uwięził Adama pomiędzy swoimi ramionami. Policjant nadal mógł się wyswobodzić. Mężczyzna nie napierał na niego, a jedynie nienachalnie otoczył go swoim ciałem. Znów się nad nim nachylił i lekko potarł szorstkim policzkiem o policzek Aleksandrowicza.

– Ostatni raz byłem na randce, kiedy miałem jakieś osiemnaście lat – wyszeptał.

– Dlaczego mi o tym teraz mówisz? – zapytał niepewnie Adam, zaskoczony otwartością drugiego mężczyzny.

Gronczewski oparł się czołem o jego ramię, wypuszczając drżący oddech. Przez długą chwilę milczał, jakby próbował się powstrzymać od następnych słów. Jego ciało jednak mówiło za niego, bo policjant nagle poczuł dotyk na swoim ramieniu. Najpierw tylko opuszki delikatnie przemknęły po jego skórze. Jakby na próbę. Miętko i niepewnie. A kiedy Konrad upewnił się, że Aleksandrowicz nie ucieka od tej niespiesznej pieszczoty, zaryzykował i powiodł całą dłonią wzdłuż jego ręki.

Adam przeczuwał, co się stanie. Wiedział przecież dokładnie, w jaki sposób Konrad lubi sprawiać mu przyjemność. Pamiętał w najmniejszych szczegółach setki innych momentów podobnych do tego. A mimo to pozwolił, aby ręka mężczyzny ułożyła się na jego karku, a palce z cichym szelestem przesunęły się pomiędzy jego włosami. Nie potrafił też nie zareagować na ten gest ledwo słyszalnym westchnieniem, pochylając głowę do przodu i dając mu nieme przyzwolenie na więcej.

– Chryste – szepnął Gronczewski. – Tak cholernie za tym tęskniłem.

– To dlaczego odszedłeś?

Konrad zaśmiał się na to cicho. Kreśląc kciukiem na karku Aleksandrowicza drobne kółka, uniósł głowę i tchnął mokrym oddechem w rozgrzaną tym gestem skórę. Mimo nadal panującego upału, Adam zadrżał. A może sprawiły to następne słowa Gronczewskiego, kiedy wymruczał je do jego ucha:

– Bo jak cała moja rodzina, jestem bydlakiem, który pozostawia po sobie tylko zgliszcza?

Policjant prychnął na to miękko, bez złości. Powoli wyprostował się i jeszcze ostrożniej obrócił, aby móc w końcu spojrzeć w twarz Versace.

– Wymówki – powiedział z przekonaniem, uśmiechając się krzywo. – To są tylko wymówki.

– A działają? – zapytał niemal na granicy ciszy Konrad.

Wiedziony brakiem sprzeciwu, miękko zagarnął twarz detektywa w dłoń. Znajdowali się teraz tak blisko siebie, że mimo powoli zapadającego mroku Aleksandrowicz mógł dokładnie zobaczyć wszystkie odcienie błękitu tęczówek mężczyzny. Gronczewski obserwował go uważnie, zbliżając się i delikatnie trącając nosem o jego nos. Sprawdzał go i nęcił zarazem, czekając na to jedno słowo. Na chociażby jeden znak. Na drobny gest przyzwolenia. I Adam już prawie się złamał. Już prawie drgnął, żeby pokonać te ostatnie centymetry, ale nagle w otulającej ich ciszy rozległ się dźwięk telefonu.

– Niech to szlag – warknął Konrad, przymykając oczy.

Aleksandrowicz odsunął się, tak żeby gangster mógł wyciągnąć aparat. Gronczewski sprawdził wyświetlacz i wymruczał pod nosem kolejne przekleństwo, zanim rzucił:

– To Helios.

– Odbierz – poprosił policjant. – Potrzebujemy tego spotkania.

Rozdział 9

Zapatrzyła się na tablicę przed sobą, ale właściwie już jej nie widziała. Po tym, jak wyszedł Adam, powiedziała sobie, że zostaje w biurze jeszcze tylko na moment. Jednak przed chwilą wybiła dwudziesta trzecia, a ona nadal próbowała połączyć nieskładne elementy sprawy, jakby chciała udowodnić, że jest zdolna wrócić do dawnej siebie na pstryknięcie palców. Tyle że od dwóch godzin nie wymyśliła nic nowego. Nie wiedziała, czy sprawiał to upał, czy może jej ogólne wyczerpanie, ale praca nad tym śledztwem przychodziła jej z trudem większym nawet, niż kiedy harowała w Warszawie.

Już nie chodziło o to, że nadal prześladował ją obraz Karoliny leżącej na stole w prosektorium, nakładający się w jej głowie na te wszystkie inne wspomnienia pokrzywdzonych kobiet, ale jej myśli ciągle wracały do konwersacji z Wernerem i tego, że wciąż była od niego zależna. Zastanawiała się też, czy to, że zgodziła się na plan Adama, może ją pogrzyżyc. Jak zostanie ukarana za to, że kontaktowała się bezpośrednio z Moniką, prosząc ją o wsparcie i zdając jej na bieżąco relacje? I czy to, że pomogła także Konradowi usadzić jej partnera za biurkiem jakoś jej zagrażało?

Chociaż to raczej nie mogło mieć wpływu na jej karierę. Przecież tylko powtórzyła plotkę, którą Gronczewski zbadał sam, a kiedy okazała się prawdziwa, zwyczajnie ją wykorzystał. W tym temacie pozostawała kryta. Co innego, jeśli chodziło o jej przyjaźń z Aleksandrowiczem. Nie potrafiła powiedzieć, jak jej partner by zareagował, jeśli dowiedziałby się, że brała udział w tym mało chwalebny przedsięwzięciu. Przecież już i tak wyrzucał jej, że miała kontakt z gangsterem. Czy zrozumiałby, że robiła to dla jego dobra? Czy byłby w stanie wybaczyć jej taką zdradę?

Wydawało się, że właśnie wybaczył gorsze rzeczy Versace. Tylko że jego kochał. Jej partner mógł temu zaprzeczać i kryć się z tym przed nią i samym sobą, ale o jego przywiązaniu do Konrada mówiło każde jego najdrobniejsze spojrzenie, jakie z nim dzielił. Każdy pozornie niewinny gest, jaki z nim wymieniał. Nawet zdania, które do niego wypowiadał, zdawały się nieść w sobie starannie ukryte emocje, wydobywające się jedynie wtedy, kiedy używał jego imienia. Widziała to przecież chociażby dzisiaj, obserwując ich w czasie przesłuchania Antka.

Adam na pewno kochał Gronczewskiego, choć próbował jej udowodnić, że nad tym panuje i wszystko, co robi, jest po to, aby znaleźć jakieś zakończenie ich historii, bo to miałyby przynieść mu ukojenie. Chciał przerobić Konrada, tak jak uczono go przerabiać inne problemy na terapii, ale Elka wiedziała lepiej. Wiedziała, ale nie chciała się z nim dzielić tymi spostrzeżeniami. Po

części dlatego, że nie miała w zwyczaju wtrącać się do związków innych osób, a po części dlatego, że... Dlatego, że mu zazdrościła.

Nie. Nie Konrada, a samego uczucia. Zazdrościła mu wszystkiego, co niosło ze sobą to niemal szczenięce zakochanie. Zazdrościła męczącego bólu w żołądku, za każdym razem kiedy nie mógł mieć tego mężczyzny przy sobie. Ale również ulgi, którą pewnie poczuł, gdy znów go zobaczył. Wszystkich nocy, podczas których miotał się w swoich uczuciach i tęsknił. Elektryzującego dreszczu podniecenia wywołanego chociażby nawet samym zapachem bliskiej osoby. Tego, że znów mógł go czuć. Znów mógł się łudzić.

Ona nie czuła tego od lat. A może nie czuła tego nigdy? I bała się. Bała się, że jest zniszczona. Wyjałowiona. Inna. Niewłaściwa.

Mdliło ją z odrazy do samej siebie, kiedy uzmysłowiła sobie, że to właśnie przez tę zazdrość unikała Adama i się od niego odsunęła. Z tego też powodu pomogła Gronczewskiemu w jego intrydze. Pomiędzy troską o Aleksandrowicza a chęcią schwytania Iwony podświadomie również sabotowała ich związek. I teraz, w ten dziwny wieczór, który przechodził w jeszcze dziwniejszą samotną, najkrótszą noc w roku, właśnie zdawała sobie z tego sprawę. I zaczęła żałować.

Kim się stałam? Co zrobił ze mną strach? – pomyślała, uśmiechając się do siebie gorzko, i zamknęła oczy, żeby odgonić te myśli i spróbować skierować je ponownie na sprawę.

Oparła się łokciami o blat biurka i schowała twarz w dłonie. Pod jej powiekami nadal majaczyły zdjęcia i słowa nabazgrane na tablicy. Zazwyczaj te wszystkie dowody i poszlaki bez problemu segregowała i dopasowywała w pamięci, ale teraz nadal stanowiły chaotyczną mieszankę.

– Co zrobił ze mną strach? – powiedziała na głos, przesuwając palce we włosach i ponownie podnosząc wzrok na tablicę.

To pytanie także dziwnie pasowało do Karoliny. Bo co mogło pchnąć dziewczynę do tego, żeby zdecydowała się na taką pracę? Pieniądze? Na pewno. Policjantka jednak podczas swojej kariery poznała dość dużo osób trudniących się tym fachem i wiedziała, że o ile pakowały się w ten świat dla zarobku, nie potrafiły z niego wyjść dlatego, że się bały. Bały się przede wszystkim osoby, która je w to wciągnęła, a potem wykorzystywała. Jak więc znacznie Karolina musiała się lękać o życie, skoro godziła się brać takie zlecenia? Zwłaszcza że to nie wyglądało na pierwsze tego typu. Piotr przecież powiedział, że jej ciało nosiło ślady pobić z różnych okresów i...

Nagle rozproszyło ją wibrowanie telefonu. Elka zignorowała je i zachnęła się do swoich myśli, zła na to, że nie może się skupić. To nieuporządkowanie wiadomości na tablicy doprowadzało ją do szału, dlatego w końcu do niej podeszła. Przez chwilę tylko na nią patrzyła, ale tym razem już świadomie. Wodziła wzrokiem po zdjęciach i nazwiskach podejrzanych – tych

ze sprawy Karoliny i tych z Adama. W jakiś dziwny sposób, mimo że niepowiązane, znalazły się na tej powierzchni razem. To jej partner przez przypadek przyrównał je do siebie, zawieszając zdjęcia swojego mieszkania.

Policjantka ściągnęła te dwa wydruki, odłożyła je na bok i nagle pod wpływem impulsu zaczęła zrywać całą resztę przyczepionych materiałów. A kiedy już uporała się z ich chaosem, z równym rozmachem pościerała wszystkie zapiski. Dopiero wtedy odeszła na kilka kroków, przyglądając się czystej powierzchni z dziwnym poczuciem spełnienia.

Oddychając z ulgą chyba pierwszy raz od kilku dni, jeszcze raz przeczesła palcami włosy i ułożyła je w niedbałego koka, przytrzymując go uchwyconym z biurka ołówkiem. Chłodniejszy podmuch powietrza niesiony od okna musnął jej kark, sprawiając, że rozluźniła się odrobinę. I dopiero teraz ponownie wzięła pozostawione na boku fotografie apartamentu hotelowego i mieszkania Aleksandrowicza. Przypięła je na środku i zrobiła między nimi pionową kreskę, odgradzając obydwie sprawy. Kiedy jednak schyliła się, żeby zebrać z podłogi resztę zdjęć, jej wzrok natrafił na fotografię Klarego. Już miała przypiąć ją po stronie śledztwa w sprawie włamania do mieszkania Adama, kiedy raptownie zatrzymała się i uzmysłowiła sobie, że ten mężczyzna – o dziwo – jest kolejnym łącznikiem obu spraw. Jasnym stawał się fakt, że to on musiał maczać palce w dostarczonej Konradowi paczce, zdewastowaniu samochodu jej partnera i włamaniu, ale przecież także on zaopatrywał Igora w narkotyki.

– Czy Klary działał sam? – spytała samą siebie Elka.

Jej telefon znów zawibrował, oznajmiając przyjście wiadomości i policjantka kolejny raz fuknęła niezadowolona. Wybita z rytmu, uklękła na ziemi i zaczęła segregować zdjęcia, łudząc się, że może kiedy do nich wróci, jej myśli również powrócą na odpowiednie tory. Sprawnie podzieliła wszystkie dowody na dwie kupki i biorąc tę dotyczącą jej sprawy, zaczęła przywieszać fotografie po odpowiedniej stronie. Począwszy od zdjęć samochodu Adama, kończąc na większej liczbie scen z jego zdewastowanego mieszkania. Brakowało jej informacji o paczce, ale to mogła uzupełnić później, kiedy dostanie jej analizę. Na tę chwilę skończyła segregować fotki i na dalszej części czystej powierzchni wypisała elementy tych występów, które pasowały do Iwony.

Pod nieobecność Rafała mogła pozwolić sobie na wypisanie wszystkiego, co wiedziała, dlatego zaczęła od wiadomości dołączonej do paczki i tej znalezionej na samochodzie. Zanotowała także to, że w przesyłce znaleziono jądra, a później zwłoki psa. Zapisała, jakiego narkotyku użyto, żeby omamić Aleksandrowicza. Fakt, że z jego domu zniknęły wiadomości na temat Konrada i trasy pościgu. I nawet to, że na miejscu znaleziono blond włosy. Wszystko to, co ktoś przebywający w bliskim otoczeniu Versace wiedziałby i mógłby wykorzystać, żeby go zastraszyć.

Tylko po co? Dla zemsty? Kto chciał się zemścić na Gronczewskim? Iwona na pewno nie. Pomijając wcześniejsze założenia, jakie Elka o niej zrobiła, kobieta raczej ubóstwiała przybranego brata. Postawiła go na tym samym piedestale, na którym kiedyś znajdował się stary Gronczewski.

No właśnie! A co z seniorem rodu? Musiał pałać nienawiścią do Versace, tak samo jak i do Aleksandrowicza. Tyle że Konrad wczoraj napisał jej, że Gronczewski Senior od miesiąca nie wyszedł z oddziału szpitalnego, gdzie nie miał kontaktu z innymi więźniami ani praw do odwiedzin. W takim razie, jeśli to nie ta dwójka, to kto?

Dlaczego ktoś taki jak Klary chciałby wystąpić przeciwko Versace? Miał z nim przecież dobrze, dopóki ten wczoraj nie wyrzucił go z roboty. Zresztą, tacy ludzie żyli tylko dla jednej rzeczy – pieniędzy. To one i chęć posiadania ich jeszcze większej ilości stanowiły główny napęd ich działania. Także dla nich często skręcali z legalnej drogi, idąc na łatwiznę. Dla nich kradli, sprzedawali siebie po kawałku i swoją wolność. Dla nich zdradzali.

Czy o to chodziło Klaremu? Stwierdził, że nie wyciągnie więcej od Gronczewskiego? Przecież już sprzedawał dragi na boku. Czy teraz chciał spróbować wypełnić lukę, która została po zapadnięciu się małego imperium Versace? Czy może...

– Czy może komuś pomagasz? – zapytała na głos policjantka, patrząc na potworne oblicze mężczyzny, zerkające na nią bezdusznym spojrzeniem z dowodowej fotografii.

Czując, jak wywołuje w niej rozedrganie gdzieś głęboko w jej wnętrzu, Elka odsunęła się na krok od tablicy, zamierzając przywiesić na niej resztę zdjęć. Jednak w tym samym momencie drzwi skrzypnęły. Policjantka podskoczyła, odwracając się w ich stronę. Nie miała pojęcia, kto jeszcze o tej porze przebywał w wydziale, dlatego aż zacisnęła mocniej pięści, szykując się na każdą ewentualność. Kiedy jednak w progu stanął Mikołaj, kobieta wypuściła głośno oddech.

– Co ty tu robisz? – rzuciła, zanim młody mężczyzna zdołał się przywitać.

– Dzwoniłem i pisałem do ciebie – zauważył technik, unosząc do góry teczkę. – Bo udało mi się coś znaleźć.

– I przyszedłeś na górę? – spytała podejrzliwie. – Żeby rozmawiać o pracy?

– Stwierdziłem, że skoro nie reagujesz na wiadomości dotyczące śledztwa, musisz tutaj siedzieć po nocy.

Elka przewróciła oczami, ale odrzuciła zdjęcia na biurko i sięgnęła po wyciągnięte w jej kierunku dokumenty.

– Co tam znalazłeś? – dopytała, zanim przysiadła na blacie i zerknęła w papiery.

– Chyba udało mi się dojść do tego, co się stało z telefonem Karoliny – zaczął Mikołaj.

Elka przytaknęła i pozwoliła mu mówić dalej.

– Wydaje mi się, że ktoś go zwinął z miejsca zbrodni – wytłumaczył technik i wskazał palcem na odpowiednie miejsce w raporcie. – Przez to, że teraz każda karta SIM musi zostać zarejestrowana, udało mi się ustalić, że ten numer należał do Karoliny. Sprawdziłem, po których wieżach odbijał się wczoraj, i okazuje się, że do około piątej rano logował się do tej najbliższej Metropolu, a później zaczął się poruszać, aż w końcu ustał i odbił się od nadajnika koło mieszkania Dziechciarza, tego dziennego menadżera.

– Cholera, sukinsyn go zabrał – odparł Elka, spoglądając na Mikołaja z uznaniem. – Wiesz, gdzie teraz jest? Namierzyłeś go może?

Mikołaj westchnął skrzepowany i potrząsnął przecząco głową.

– Około szóstej rano sygnał zniknął, a telefon Dziechciarza wygląda, jakby nadal znajdował się u niego w domu – wyjaśnił. Przerzucił stronę raportu i wskazał Elce billing numeru Karoliny, dodając: – Jej został wyłączony krótko po tym, jak ktoś dzwonił do niej wielokrotnie z numeru wyglądającego na białoruski.

– I tak przyniosłeś mi dużo – przyznała Soyta, składając akta i lekko uderzając nimi w ramię chłopaka. – Odwaliłeś kawał dobrej roboty.

Mężczyzna wzruszył ramionami, ale uśmiechnął się nieśmiało, widząc jej zainteresowanie.

– Co to wszystko według ciebie znaczy? – spytał, jak zwykle ciekawy jej toku myślenia.

– Dziechciarz z jakiegoś powodu zabrał telefon Karoliny, więc musiał wiedzieć, że jest na nim coś cennego. Może chciał przejąć jej listę kontaktów? – zastanowiła się głośno.

– Tylko po co mu coś takiego? – zapytał Mikołaj.

Elka westchnęła i ważyła teczkę z raportem w dłoni. W końcu rzuciła ją na biurko Adama.

– Na te pytania pewnie odpowie ci jutro mój partner – wyjaśniła złośliwie i dopytała szybko: – Ja za to zastanawiam się, czy możesz też powiedzieć mi już coś o tej paczce z rana.

– Niewiele dało się z niej wyciągnąć poza tym, że znalezione w niej jądra na pewno należą do podrzuconego do samochodu psa – zaczął technik. – Znajdowały się też na niej cztery zestawy odcisków. Twoje, Gronczewskiego, jedno niezidentyfikowane i jedno należące do kogoś, kto w systemie wyskoczył nam jako Klarencjusz Siwy.

– Klary ma naprawdę na imię Klarencjusz? – prychnęła Elka.

– Klary? – zdziwił się mężczyzna. – Kim jest Klary?

Policjantka wskazała mu zdjęcie u szczytu tablicy, na które Mikołaj skrzywił się i odparł:

– Ta, to ten sam.

– A mieszkanie Adama? – dopytała.

– Odciski butów się suszą, a włosy daliśmy do analizy DNA i na zlecenie Rafała sprawdzamy, czy dopasują się do próbek po Iwonie – powiedział na jednym oddechu technik i dodał nagle poważniej: – Czy te informacje zadowolają panią podinspektora?

Elka zaskoczona tą nagłą zmianą powstrzymała się przed zadawaniem kolejnych pytań. Opadła na swoje biurko, wyraźnie tracąc animusz. Młody mężczyzna powinien znać ją już na tyle, żeby wiedzieć, że kiedy się rozkręci w pracy, ciężko jest się jej zatrzymać i nabrać dystansu.

– Mikołaj – zaczęła łagodniej – wiesz, że jestem ci za to wszystko wdzięczna.

– To moja praca, jak i innych kilkudziesięciu osób, które robią przy tej sprawie – odparł z zaskakującą zasadniczością technik. – Nie musisz być nam za to wdzięczna.

– To o co chodzi?

Wyglądając na rozczarowanego, westchnął ciężko. Wydawało jej się, że w końcu nabierze odwagi i wygarnie wszystko to, co jej się zbierało przez ostatnie tygodnie. Powinien to zrobić. Miał do tego pełne prawo. A jednak kiedy tak na nią patrzył tymi swoimi wielkimi, ufnymi oczami, wiedziała, że tego nie robi. Od dawna, jeśli nie od początku ich znajomości, czuła, że jest dla niego ważna. Mógł myśleć o niej jak o tej jedynej. Mimo ich różnicy wieku. Mimo że właściwie znajdowali się na zupełnie innym odcinku drogi. On potrafił wierzyć, że im się uda. Ona widziała i przeszła za dużo. Dlatego przewidziała jego następny ruch, kiedy spuścił wzrok i tylko potrząsnął głową, jakby chciał odrzucić od siebie rozgoryczenie.

– Już o nic – szepnął tylko i skierował się do drzwi.

Elka jednak poderwała się z biurka i chwyciła go za nadgarstek, zatrzymując w ostatnim momencie przed naciśnięciem klamki.

– Wiesz, jak nie lubię, kiedy ktoś zaczyna coś mówić i nie kończy – powiedziała, siląc się na słaby uśmiech i wśliznęła się między niego a drzwi. – I w końcu powinniśmy ze sobą porozmawiać.

– Rozmawiamy ze sobą, ale tylko o pracy – zauważył Mikołaj.

– Dlatego, że boję się rozmawiać z tobą o czymkolwiek innym – wyznała cicho.

Mężczyzna przeszył ją uważnym spojrzeniem.

– Ty się czegoś boisz?

– Wielu rzeczy – szepnęła, uśmiechając się smutno. – Na przykład tego, że będziesz starał się mnie ponownie przekonać, że nasz związek ma sens, a ja ci znów ulegnę.

– Elka... – jęknął cicho Mikołaj.

Nie powstrzymał się przed dotykiem. Uniósł rękę i bardzo niepewnie musnął jej policzek. Jego opuszki delikatnie dotknęły jej szyi, aby zaraz lekko ułożyć się na pokrytym rumieńcem

obojęzku. Kciukiem wyszukał jej puls, układając się tak, aby mógł go czuć. Dłoń Mikołaja emanowała nienachalnym ciepłem i koła ją.

Zawsze, kiedy ją dotykał, jego bliskość działała na nią obezwładniająco. A może to była tylko ta obietnica bezpieczeństwa, która kryła się w jego gestach. Złudnego i ulotnego, bo nie mogło przetrwać, jeśli dotyczyło dwójki ludzi żyjących w tak różnych czasoprzestrzeniach.

To ta myśl zadziałała na nią trzeźwiąco. Policjantka otworzyła oczy, które zamknęła, nawet nie wiedząc kiedy. Mikołaj znajdował się niebezpiecznie blisko. Czuła na swojej twarzy jego oddech. Muskał ją, niosąc ze sobą zapach młodego mężczyzny. Te nuty słońca, które za dnia opływały jego ciało, mieszały się z jego świeżymi perfumami i potem. Przywoływał w niej wszystkie dobre wspomnienia, które dzielili ze sobą w pierwszych miesiącach ich znajomości. Te kilkanaście tygodni, gdy Elce wydawało się, że może nie jest stracona i wszystko się dla niej odmieni. Chciała wierzyć, że to jej szansa na szczęście. Zanim jej partner omal nie zginął i zanim okazało się, że sama jest właściwie martwa w środku, jeśli nie potrafi pokochać kogoś tak dobrego i niemal doskonałego jak Mikołaj.

Teraz znów w to wpadała. Ten zapach, te uczucia, wciągały ją niczym ruchome piaski. A przecież wiedziała, że to nie ma przyszłości. Nie dla niej. Bo nie potrafiła i nie chciała dać mu miłości. Jak i wszystkim przed nim. Dlatego obserwując mężczyznę uważnie, położyła mu rękę na piersi i odsunęła go stanowczo.

– Werner poinformował mnie, że masz propozycję pracy w Warszawie – stwierdziła bardziej, niż zapytała.

– Próbowałem ci o tym powiedzieć od dwóch tygodni.

– Przyjąłeś ją? – dopytała stanowczo.

Mikołaj skinął potakująco głową i przesuwając palce wzdłuż jej ramienia, chwycił ją za rękę.

– Chciałem przenieść się dla ciebie – wyznał.

Kobieta odetchnęła głębiej, wyswobadzając dłoń z jego uścisku i odepchnęła go lekko na następne parę centymetrów.

– Nie przenoszę się do Warszawy – dodała i zanim technik zdołał się odezwać, powiedziała:

– Ale ty powinienes.

– Elka, proszę cię... – zaczął.

Policjantka jednak ponownie nie pozwoliła mu się przybliżyć i powiedziała w końcu kategorycznie:

– Nie możemy być razem.

– Dlaczego? – dopytał łamiącym się głosem. – Podaj mi chociaż jeden realny powód.

– Przespałam się z kimś innym, kiedy poprosiłam cię o przerwę – odparła na jednym oddechu, impulsywnie.

Brzydziła się tych słów. Nie tylko dlatego, że wiedziała, jak bardzo go zranią, ale też dlatego, że czuła, jakby do swoich gierk wykorzystywała jeszcze jedną osobę – Antona. To wyznanie jednak było niezbędne. Nie po to, żeby uwolnić ją, ale właśnie Mikołaja. Mimo że mężczyzna nie zdawał sobie z tego sprawy, robiła mu przysługę.

Nadal jednak z bólem patrzyła, jak zmienia się jego spojrzenie. Jak nagle odbija się w nim kakofonia uczuć – ból miesza się ze smutkiem, rozżaleniem, a nawet nienawiścią. Mikołaj starał się je za wszelką cenę opanować. Postąpił jeszcze parę kroków do tyłu i kręcąc z niedowierzaniem głową, powiedział:

– Jesteś taka sama jak on.

– Jak kto? – dopytała z niezrozumieniem.

– Jak twój były – powiedział zadziwiająco spokojnie Mikołaj i dodał jeszcze ciszej, trochę szyderczo: – Jak Werner.

Elka przytaknęła powoli, godząc się niemo na to przyrównanie. Jednocześnie musiała mocno zacisnąć usta, żeby nie zacząć się przed nim bronić. Ten okrutny komentarz, który został wytworzony przez niemoc i złość, bolał nawet mocniej niż to, co właśnie robiła. Bolał, bo rozumiała, że mężczyzna może mieć rację. Dlatego milcząc, zeszła Mikołajowi z drogi i po chwili wsłuchiwała się już w tępe echo, jakie zostało po trzaśnięciu drzwiami.

Jej pierwszym odruchem było sięgnięcie po telefon. Z przyzwyczajenia chciała zadzwonić do Aleksandrowicza i wyzalić się mu, tak jak zawsze to robiła po rozstaniu się z facetem. Chociaż może nie powinna nazywać tego żaleniem się, bo zazwyczaj przychodziła do Adama z piwem dla niego i winem dla siebie, żeby móc przez całą noc narzekać na mężczyzn i rzucać mięsem. Jej partner słuchał tego cierpliwie, zgadzał się z nią i nigdy nie oceniał. Pozwalał się jej wentylować, aż w końcu nie pozostawało w niej nic z żalu i złości. Teraz jednak nie mogła tego zrobić. Nie rozmawiała z nim tak otwarcie od miesięcy. Dodatkowo pewnie gził się właśnie z Konradem, łamiąc wszystkie obietnice, które kilka miesięcy temu składał w jej obecności.

Kobieta znów poczuła to niechciane, obmierzłe ukłucie zazdrości. Nie miało jednak czasu rozlać się po jej ciele, wymieszać z żalem i uczuciem porażki, bo poczuła lekkie wibracje pukania rozchodzące się po drzwiach. Odsunęła się od nich szybko, ze strachem, że Mikołaj jednak wrócił, ale po chwili odetchnęła z ulgą.

– Co cię tu przywiało? – spytała nadal zaskoczona.

– W końcu zebrałam się do domu i pomyślałam, że sprawdzę, co u was – odpowiedziała spokojnym głosem Monika, lustrując uważnie twarz Soyty. – Co jest? Wyglądasz, jakby cię z krzyża zdjęli.

Elka prychnęła na te słowa cicho, przysiadając ciężko na biurku.

– Myślę, że wtedy czułabym się dużo lepiej – przyznała.

Wierzbicka pokiwała na to powoli głową, zastanawiając się tylko moment, zanim podjęła decyzję:

– Idziemy się napić.

– A sprawa? – zaoponowała policjantka, ale w jej głosie nie było słyhać przekonania, kiedy dodała: – Mam jeszcze trochę rzeczy do ułożenia sobie w głowie.

– Ułożysz je sobie, jak zdasz mi nieoficjalny raport przy drinku – odparła kategorycznie kobieta. – To polecenie służbowe.

– Czyli nie powiesz mi, dlaczego masz taki zły humor? – zagadnęła Monika, próbując wyciągnąć od policjantki przyczynę jej markotnego nastroju.

Elka nie była zbyt rozmowna całą drogę od komendy aż na ulicę Ruską, do lokalu, który prokurator chciała pokazać przyjaciółce. Soyta pozwoliła za to Wierzbickiej wygadać się ze swoich problemów, gdy spacerem przeszły niewielki dystans, delektując się lekko obniżoną, nocną temperaturą. Słuchając monologu pełnego złości drugiej kobiety, policjantka mogła na chwilę zapomnieć o tym, co stało się zaledwie kilkanaście minut wcześniej.

– Nie ma sensu, żebym popsuła go również tobie – odparła w końcu enigmatycznie, otwierając przed przyjaciółką drzwi. – Zwłaszcza że nie stało się nic wielkiego.

– Rozumiem, że potrzebujesz czegoś, co rozwiąże ci język – zaśmiała się Monika. – Szczególnie, że znam te twoje umiejętności bagatelizowania prywatnych spraw.

– W takim razie poproszę tej magicznej mikstury razy dziesięć – zażartowała Elka i rozsiadając się przy barze, spytała: – Jak się dowiedziałas o tym miejscu?

Rozejrzała się z krytyczną miną po wnętrzu lokalu, który usytuowany w jednym z pięknie zachowanych secesyjnych budynków Wrocławia, znany był jej tylko z opowiadań niektórych kolegów. Wystrój określiłaby jako dość typowy – miał sprawiać wrażenie eleganckiego, mieniąc się połaciami luster zdobiacymi ściany, koniakiem sztucznej skóry kanap i imitacją czarnego marmuru, z którego zbudowano bufet, ale w efekcie dla wprawnego oka wyglądał tanio. Jednak w przygaszonym, intymnym świetle te niuanse umykały, a elementy wykończenia pewnie wydawały się przejawem luksusu. Miały imponować i onieśmielać tak samo, jak półki bogato zastawione butelkami alkoholi z niemal każdej części świata. I pewnie wywoływały taki efekt wśród dziwnie podzielonej klienteli – grupek podstarzałych mężczyzn i towarzyszących im młodych dziewczyn w skąpych strojach.

– Dwa razy Pornstar Martini – zamówiła Monika i poczekała, aż barman odejdzie nieco dalej, żeby przygotować drinki, zanim wyjaśniła: – Trafiłam tutaj przez przypadek. Po przeprowadzce chodziłam sama po mieście i budynek mnie skusił, ale szybko okazało się, że

weszłam do jaskini lwa. Większość kolesi, których tutaj widzisz, to lokalne cwaniaczki, drobna gangsterka albo niższy szczebel mafii – dodała prokurator, sugestywnie unosząc brwi. – I jeśli się ich odpowiednio nakłoni, potrafią wyśpiewać dużo sekretów swoich szefów.

Elka nie powstrzymała nagłego wybuchu śmiechu.

– Czy ty kiedyś przestajesz pracować? – spytała, przyjmując wymyślnego drinka z rąk barmana.

Monika uśmiechnęła się tylko i wzruszając ramionami, stuknęła się z Soytą kieliszkiem.

– Przyganiał kocioł garnkowi – skwitowała, zanim wzięła łyka. – A w rzeczywistości większość tych kolesi widzi samotną, w miarę ładną laskę i myśli, że przyszła złowić sponsora albo rzucił ją facet i potrzebuje sobie odbić. Od razu oceniają nas przez pryzmat płci i wyglądu. Biorą nas za niegroźne i naiwne. I nawet nie muszą się napić, żeby rozwiązał się im język, bo chcą zaimponować tym, ile mają rzekomej władzy i kasy.

– W miarę ładną laskę? – zauważyła Elka, uśmiechając się krzywo.

– Tylko to wyłapałaś z mojej wypowiedzi?

– Tylko z tym się nie zgadzam – sprostowała policjantka, sprawiając, że rozmówczyni się spieszyły, a jej twarz pokryła się głębokim rumieńcem.

– Już prawie zapomniałam, jaka jesteś dobra we flirtowaniu – przyznała Monika.

– W mówieniu prawdy! – sprzeciwiła się Elka. – Nigdy nie rozumiem, dlaczego nieustraszone kobiety w pracy potrafią umniejszać swoim atutom poza nią.

– Bo staramy się je zatuszować, żeby być oceniane przez pryzmat naszych umiejętności a nie wyglądu? – podpowiedziała prokurator konfidencjonalnym szeptem i odsunęła się, żeby wziąć łyka. – Zawsze podziwiałam cię za to, że nie tonujesz swojej kobiecości. Nosisz ją dumnie przed sobą, a mimo to mężczyźni cię nadal podziwiają.

– Oni mnie nie podziwiają, a pożądamy – prychnęła Soyta. – Nie zachwycają się moją długą listą rozwiązanych sprawy, a raczej zgrabnym tyłkiem.

– A mimo to nadal nie przestajesz paradować po komendzie w obcisłych jeansach.

– Bo nie mam zamiaru dać się stłamsić – zachnęła się policjantka. – Poza tym, jeślibym zaczęła tonować mój wygląd, znaleźliby we mnie coś innego, co im przeszkadza. Powiedzieliby, że co? Muszę ściąć włosy? Zakryć je? Być mniej kłótniwa? Lub może mniej miła? Bardziej się słuchać i potakiwać? Być mniej uległa? Bardziej asertywna? – wymieniała kobieta, niemal się zapowietrzając, aż nagle wzięła głęboki oddech i w końcu dodała już spokojniej: – Zawsze się coś znajdzie, co będzie im przeszkadzać, więc stwierdziłam, że ułatwię im sprawę.

Monika prychnęła na to lekko, kiwając głową w zrozumieniu.

– Właśnie dlatego cię podziwiam – odparła miękko. – Nie dopasowujesz się i nie ustępujesz.

– I popatrz, gdzie mnie to zaprowadziło – mruknęła Elka, biorąc ostatniego łyka swojego drinka. Przywołując barmana gestem ręki, dodała: – Mój były szef powiedział mi, że nie mogę przejąć jego stanowiska, bo dla większości naszych przełożonych jestem emocjonalna i niestabilna, więc wybrali niedoświadczonego dupka, bo ma pomiędzy nogami to samo co oni.

– Przerośnięte ego – zakończyła cierpko Monika i odezwała się do barmana: – Jeszcze raz to samo.

Przez chwilę zapanowała między nimi cisza zjadana przez dźwięki innych rozmów prowadzonych dookoła nich. Wiedzione wyuczonymi przyzwyczajeniami, nie chciały kontynuować wymiany zdań przy barmanie, który tym razem zdecydował się przygotować drinki zaraz obok nich.

Elce nie przeszkadzał ten brak konwersacji. Jak zwykle czuła się w towarzystwie Moniki dobrze i jak zwykle żałowała, że jej pragnienia nie materializowały się w tej pięknej i genialnej kobiecie, którą podziwiała od momentu, kiedy poznały się trzynastu lat temu.

Soyta została zaproszona do konsultowania przy pierwszej sprawie tylko dlatego, że specjalizowała się w leczeniu zaburzeń obsesyjnych. Monika też zaczynała swoją karierę w warszawskiej prokuraturze i już wtedy starała się dawać szansę innym kobietom. Swoją własną otrzymała dzięki ojcu – sędziemu Sądu Najwyższego. Elce zawsze wydawało się, że jej przyjaciółka stara się w ten sposób zadośćuczynić poczuciu winy, które wywołał w niej ten przejaw nepotyzmu. Policjantka jednak od razu widziała w Monice wojowniczkę, taką jak ona sama. Zresztą to właśnie Wierzbicka przekonała ją, żeby w końcu przeszła do czynnej służby. Soyta odwdzięczyła się jej za to, kiedy poinformowała ją dużo wcześniej o zwalnianym się pozycji Prokuratora Okręgowego po skazaniu Balickiego, dając jej szansę na przygotowanie się do konkursu, a sobie nadzieję na to, że może Monika będzie potrafiła wywrócić ich hermetyczny, mizoginiczny świat do góry nogami.

– Mówiąc o przerośniętym ego... – zaczęła znów prokuratorka, kiedy barman podał im drinki i odszedł. Musiała w jakiś sposób odgadnąć, o czym myśli policjantka, bo kontynuowała: – Masz coś dla mnie?

– Poza tym, że próbował wyciągnąć mnie dzisiaj na kolację? – Elka od razu domyśliła się, o kogo pyta jej przyjaciółka. – Ostatnio Werner zachowuje się nadzwyczaj ostrożnie. Kiedy znajduję się niedaleko, uważa na to, co i jak mówi, tak jakby się domyślał, że szukam na niego haka.

– Niestety, nie jest doszczętnie głupi – mruknęła druga kobieta, wpatrując się w drogę, jaką przemierzał jej palec po brzegu kieliszka. – Przynajmniej jeśli chodzi o polityczne gierki.

– Nie sądzę też, że wyłoży się na tej sprawie – przyznała cierpko Soyta. – Sprowadził mnie i wciągnął w to Adama, bo wie, że tak może załatwić sobie szybkie rozwiązanie śledztwa o potężnym kalibrze.

Twarz Moniki zastygła w surowym grymasie.

– Żeby złożyć wniosek o odwołanie go ze stanowiska, muszę mieć mocne argumenty. A najlepiej dowody na to, że nie radzi sobie z prowadzeniem wydziału – dodała.

– Wiem i rozumiem, że nie dostaniemy ich od razu – powiedziała policjantka, zawiedziona. – Nawet jeśli chciałabym, żeby wyłożył się najszybciej, jak to jest możliwe.

– Wystarczy jedno porządne niedopatrzenie – szepnęła prokurator, spoglądając intensywnie na Elkę. – Jeden źle ulokowany koszt. Jedno uchybienie związane z personelem.

– Może powinnam w takim razie iść z nim na tę kolację i dać się molestować? – powiedziała ze śmiechem Soyta.

– Molestowanie niestety nie przejdzie – odparła z cierpkim uśmiechem Monika. – Pamiętaj, gdzie pracujemy, i że takie zagrywki są u nas na porządku dziennym, więc prędkiej to ciebie by zwolniono, bez względu na twoje wyniki.

– Cholera... – warknęła policjantka, popijając drinka. – Może jednak powinnam przyjąć propozycję Gronczewskiego.

Druga kobieta spojrzała na nią nagle, a jej twarz rozchmurzyła się trochę.

– Propozycję od samego Versace?

– Dawno temu, zanim jeszcze rozwiązaliśmy sprawę Śliskiego, zaproponował mi, żebym dołączyła do jego zespołu – wyjaśniła szybko Elka. – Cokolwiek ten jego zespół robi.

– Wasza dwójka, ty i Adam, macie z tym mężczyzną szczególne relacje – odparła kobieta, śmiejąc się już otwarcie. – Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby rzekomy gangster i to taki, który zajmuje wysokie miejsce w strukturach, tak chętnie współpracował z policją. Myślałam, że będzie próbował przeciągnąć was na swoją stronę.

Soyta westchnęła przeciągle, kupując sobie tymczasem, aby zastanowić się, co ma odpowiedzieć na to ewidentne łowienie informacji. Może i była z Moniką blisko – i zdecydowanie z jakiegoś powodu nadal czuła złość na Aleksandrowicza – ale nigdy nie uciekłyby się do zdradzenia sekretów partnera. Dodatkowo sama siedziała w tych konotacjach po uszy. Anton stanowił najlepszy przykład tego, że ta tajemnica należała także do niej.

– Nigdy nie znaleźliśmy nic konkretnego na Gronczewskiego – powiedziała w końcu. – Co innego, jeśli chodzi o jego ojca, ale przecież rodziców sobie nie wybieramy.

– A jednak ten mężczyzna wie o każdym szemranym interesie, który odbywa się we Wrocławiu i okolicach – stwierdziła zaciekawiona prokuratorka.

– I właśnie dlatego jest dla nas taki cenny – przyznała policjantka. – Zwłaszcza że Gronczewskiemu też zależy, żeby czyścić miasto, w którym stawia kilka okazałych budynków.

– Ta nagła zmiana też jest ciekawa – wtrąciła Monika, dopijając drinka do końca i patrząc uważnie znad rantu kieliszka. – Tak jakby robił to dla kogoś, nie sądzisz?

Elka roześmiała się znów na głos, nawet nie musząc udawać szczerości tego gestu.

– Uwierz mi – powiedziała w końcu nadal rozbawiona. – Versace robi wszystko tylko dla samego siebie.

– I z tego, co powiedział mi przez telefon Adam, jego pomoc jest niezbędna przy waszym śledztwie – skwitowała kobieta.

– Gronczewski zna dobrze kogoś z otoczenia Karoliny. Podobno niełatwo się jest do niego dostać – tłumaczyła Soyta. – Dodatkowo okazało się, że były pracownik Versace może być zamieszany w to morderstwo i w sprawę pogrózek.

– Mści się na byłym szefie? – spytała kobieta. – Tylko dlaczego używa do tego Aleksandrowicza? I ta wiadomość, która szczególnie sugeruje, że Gronczewskiego i Adama coś łączy...

– Wiedza o tym, że ze sobą współpracowali przy wcześniejszej sprawie, jest powszechna – spróbowała wybrnąć Elka, wchodząc jej w słowo.

Monika jednak skrzywiła się, kręcąc energicznie głową, tak że parę z jej szaleńczo kręconych włosów wymknęło się z luźnego kucyka.

– To nie to – zaprzeczyła. – Te wiadomości brzmią tak, jakby sugerowały, że Adam jest dla Versace szczególnie ważny. Zwłaszcza to użycie słowa „twój”. „Twój pies będzie następny” – przytoczyła całą wiadomość, wypowiadając ją powoli.

– Chcesz mi wejść w kompetencje? – zażartowała policjantka, siłąc się na lekki ton, ale zaraz wyjaśniła poważniej: – Klary był blisko Gronczewskiego i wiedział, że ten współpracował z nami w listopadzie, więc może uroił sobie, że jego szef ma dosłowny romans z policją?

– I Adam to słabe ogniwo Versace – dodała Monika.

– Na przykład – zgodziła się Elka i spróbowała nakierować ich rozmowę na inne tory, dodając: – Ale to wszystko może okazać się tylko przykrywką do czegoś większego, zwłaszcza że ten ochroniarz z Metropolu utrzymuje, jakoby Klary sprzedawał mu spore ilości towaru, które następnie skupował od niego Dziechciarz, ten dzienny menadżer zmiany.

– Myślisz, że sprzedawał nie tylko tam?

Soyta przytaknęła, na chwilę milknąc, bo zjawił się przy nich barman, żeby podać im szklanki z wodą. Widząc, że kobiety nadal nie są gotowe na kolejne zamówienie, tak samo bezszelestnie odszedł.

– O Versace można powiedzieć wiele, ale stanowczo zabrania obiegów narkotyków w swoich lokalach – zaczęła policjantka, zniżając głos do szeptu i przybliżając się do drugiej kobiety, żeby kontynuować: – Nawet w okolicy nie spotkaliśmy jaskółek, które roznosiłyby dla niego towar, a inni handlarze pewnie nie chcieli mu podskoczyć. Facet ma na tym punkcie taką paranoję, że jego ochroniarze przetrzepują gości na wejściu... Możliwe, że to dzięki temu zabiegowi nigdy nic na niego nie znaleźliśmy. Zależy mu na zachowaniu pozorów i do tej pory mu się to opłacało. Jak duży jednak ktoś miałby zysk, jeśli w największym klubie we Wrocławiu nagle pojawiłyby się narkotyki? Sprzedaż poszybowałaby w górę, bo Babilon odwiedza w sam weekend ponad tysiąc osób i tylko niektóre z nich pewnie zażywają coś przed wejściem. A co jeśli przejęliby klub całkowicie?

– Ktoś mógłby się wzbogacić – zgodziła się prokuratorka. – Tylko kim jest ten ktoś?

– Zastanawiałam się nad tym krótko przed tym, jak przyszedł – przyznała Soyta. – Wpadł też Mikołaj i dodał nam ciekawy element do układanki. Do Karoliny próbował się dodzwonić numer z Białorusi.

Monika nagle zastygła w bezruchu z ręką na szklance i spojrzała jeszcze uważniej na policjantkę.

– Ciekawy? – dopytała ostrożnie. – Czy tak próbujesz mi dać do zrozumienia, że w śmierć Karoliny jest zamieszana grupa przestępcza ze Wschodu?

– Pomyśl tylko – powiedziała bardzo cicho Soyta. – Stary Gronczewski siedzi i sypie tak, że lecą głowy. Robi się luka, a że natura nie lubi próżni...

– To wpycha nam do miasta rosyjską mafię?

– Która na pewno chciałaby wpuścić na rynek własny towar, ale najpierw musiałyby pozbyć się ostatniej przeszkody, którą jest młody Gronczewski – dodała Elka i odsunęła się od przyjaciółki ze smutnym uśmiechem.

– Niech to cholera... – mruknęła Monika. Odgarnęła niesforne loki z czoła z głębokim westchnieniem i zaczęła wyliczać cicho: – BiP, mafia zza wschodniej granicy, jeden z moich lepszych śledczych na ich celowniku i co jeszcze?

– Nadal nie wiemy, co oznacza w tym wszystkim śmierć Karoliny – powiedziała policjantka. – Nie mamy nawet pełnego profilu, bo brakuje nam informacji.

– Jedno morderstwo to za mało, aby ustalić schemat?

Elka przytaknęła krótko i powstrzymała się w ostatniej chwili przed mówieniem, bo koło nich stanęła para. Czekając, aż złożą zamówienie, policjantka zaczęła im się przyglądać, wywołując na twarzy przyjaciółki rozbawienie.

Mężczyzna wydawał się całkowicie trzeźwy i niezbyt zainteresowany wyborem drinków. Jego ręka za to błędziła po nagich plecach młodej dziewczyny, kierując się uparcie ku ich

dołowi. Jego towarzyszką jednak nic sobie nie robiła z tego, że dłoń wsuwa się za jej bieliznę. Wyglądała, jakby znajdowała się pod wpływem narkotyków. Jej policzki gorały rumieńcem, widocznie oddychała szybko przez rozchylone, wyschnięte wargi, wodząc za barmanem szklącymi się oczami.

Elka oderwała od nich wzrok i jeszcze raz, tym razem bardziej uważnie rozejrzała się po sali. Przyjrzała się innym ludziom i bez problemu zauważyła, że przynajmniej kilka kobiet znajdowało się pod wpływem tego samego narkotyku – GHB. Zachowywały się zbyt charakterystycznie, żeby mogła się mylić. Uległe, niektóre aż lejące się przez ręce i całkowicie poddane towarzyszącym im mężczyznom.

– Czy kiedy byłeś tutaj wcześniej, ktoś proponował ci działkę czegokolwiek? – spytała Soyta, spoglądając z powrotem na przyjaciółkę.

– Za każdym razem – przyznała. – Po takiej ofercie zazwyczaj się ewakuowałam.

– Co mieli do zaferowania?

– Zazwyczaj koks, raz zdarzyła się meta. – Monika wzruszyła ramionami. – Nic odbiegającego od reguły, chociaż zakładałam, że kiedy tylko odwróciłabym się od mojego drinka, zaprawiliby go GHB albo nawet fentanylem.

– Czy któryś z tych wątpliwych amantów wspominał, skąd bierze towar? – dopytała Elka.

Wierzbicka zaczęła kręcić przecząco głową, ale zatrzymała się nagle i stwierdziła:

– Jeden z nich powiedział chyba kiedyś, że ma naprawdę dobry koks, bo bierze go od Chemika.

Brwi policjantki poszybowały w górę na dźwięk ksywki. Od razu przypomniała sobie o niedawnym informatorze Adama, który z dziwnych powodów zerwał z nim kontakt krótko po wydarzeniach z zeszłego listopada. Chociaż możliwe, że to jej partner sam zakończył współpracę ze swoim dealerem diazepamem po tym, jak trafił do sanatorium i zaczął terapię.

Kiedy słyszała po raz ostatni o Robertcie Zebroniu – byłym wykładowcy chemii relegowanym z uczelni po tym, jak wraz ze swoimi studentami gotował i sprzedawał metamfetaminę – był znany z tego, że handlował pod stołem lekami na receptę kradzionymi ze szpitali. Z jego oferty korzystało wielu policjantów, więc wszyscy przymykali oko na to, co robił i co działo się pod dachem jego klubu – Niepokoj. Elka doskonale wiedziała też, że Adam bywał tam często nie tylko dlatego, że szczególnie lubił podawane tam drinki czy łowił informacje, ale przede wszystkim dlatego, że dostawał od Chemika działki wszystkiego, o co tylko poprosił.

Z wiadomości, którymi dysponowała, nie wynikało jednak, że Robert może posiadać zasoby i infrastrukturę pozwalającą rozprowadzać towar inny niż regulowane substancje. Nawet Gronczewski uważał, że Zebroń to płotka niewarta zainteresowania, mówiąc im, że nigdy nie

wyjdzie poza swój rewir ograniczający się do pasażu Niepolda, czyli okolicy, w której znajdował się jego klub.

Adam z kolei wspominał, że jego informator, odkąd został przyłapany na gorącym uczynku, starał się nie wychylać i żyć z policją w zgodzie, bojąc się, że w ten sposób złamie zasady umowy, którą zawarł, aby pozostawać na wolności. W takim razie, dlaczego teraz miałyby zmienić profil i tak ryzykować? Dlaczego chciałby wejść na teren innych? I skąd miałyby nagle środki, żeby zainwestować w nieregulowane narkotyki? A może ktoś podszywał się pod niego, tak samo jak pod Versace? Czy to był Klary? I czy zwiększająca się skala jego przedsięwzięcia sugerowała, że naprawdę we Wrocławiu zaczynała panoszyć się mafia z Rosji?

Elka wiedziała, że może zacząć zdobywać informacje tylko w jeden sposób – dobierając się do ostatniego ogniwa w łańcuchu dostaw, czyli klientów końcowych. Decyzja o tym, co zamierzała za moment rozpocząć, stała się łatwa do podjęcia.

Wyciągnęła portfel z kieszeni kurtki, położyła na blacie kilka banknotów jako szczerą zapłatę za ich drinki i zwróciła się do Moniki:

– Bardzo zależy ci, aby pozostać anonimową w tym miejscu?

Prokuratorka wzruszyła ramionami, uśmiechając się lekko.

– Jakoś nieszczególnie – dodała. – A co, zamierzasz nas wyautować?

Soyta wyszczerzyła się w cwany uśmiechu, sięgając po telefon.

– Można tak powiedzieć – przyznała, czekając na połączenie, a kiedy w słuchawce odezwał się znajomy głos dyżurnego, odezwała się cicho: – Potrzebuję wsparcia od antynarkotkowego do Pepsi Baru na Rzeźniczej trzydzieści dwa. Dajcie mi ze trzy suki, bo mam tutaj co najmniej trzydzieści osób pod wpływem i trochę towaru do zgarnięcia.

Monika zaśmiała się na głos, słysząc żądania Elki.

– Czy ty właśnie zmieniałaś nasze babskie wyjście na drinki w nalot policyjny? – dopytała.

– Możliwe – zgodziła się z nią ochoczo policjantka, wyjmując z kieszeni spodni odznakę. – Gdzieś tutaj może być osoba, która doprowadzi nas do naszego jedyne podejrzanego.

Monika westchnęła, kręcąc z niedowierzaniem głową, ale sama wyjęła z torebki legitymację prokuratorowską.

– Podziel się przynajmniej przyjemnością i daj mi ogłosić szczęśliwe nowiny – zaproponowała.

Elka przytaknęła i przywołała energicznie kręcącego się w pobliżu barmana. Chłopak musiał już podsłuchać ich wymianę zdań, bo kiedy kobieta położyła na blat baru blachę, nie wydawał się zdziwiony, a bardziej przerażony.

– Wyłącz muzykę – zażądała dokładnie w tym samym momencie, kiedy pod lokal podjechały radiowozy na sygnale.

Młody mężczyzna przytaknął energicznie i pośpieszył do DJ-a. Muzyka nagle umilkła w połowie utworu, zostawiając w uszach Soyty nieprzyjemne buczenie. Po chwili zmieszało się z podnoszącymi się szeptami oburzenia i zaskoczenia gości lokalu. Te narosły, kiedy do wnętrza zaczęli wtaczać się szturmowo ubrani funkcjonariusze, a Monika wstała ze swojego miejsca i unosząc legitymację, ogłosiła gromkim głosem:

– Drodzy państwo, jesteście zatrzymani na mocy artykułu sześćdziesiątego drugiego ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii.

Rozdział 10

Obrócił się kolejny raz i położył na wznak, po czym wpatrzył się w sufit. Ogromna, wygodna sofa importowana z Włoch zdawała się gnieść go z każdej strony. Męczył się tak od dobrej godziny, bo mimo zmęczenia sen nie przychodził, tak jak i poprzedniej nocy, i tych kilka przed nią.

Zaczął podejrzewać, że podświadomie powstrzymuje się od zaśnięcia z obawy przed tym, co czekało go po zamknięciu oczu. Liczył jednak, że obecność drugiej osoby może w końcu podzielać na niego kojąco i tym razem koszmary przestaną go nawiedzać. Mimo to jego umysł wypełniony zmartwieniami nadal czuwał, nie dając ciała wytchnienia. A może na to uczucie nakładało się jeszcze podniecenie i radość z tego, co stało się dzisiejszego dnia, a zwłaszcza podczas ostatnich godzin?

Radość – powtórzył w myślach i znów obrócił się na bok. To słowo praktycznie nie istniało w jego słowniku. Tym słowem posługiwały się dzieci, które jeszcze nic nie wiedziały o życiu, i starsi ludzie, którzy zapominali o tym, czego doświadczyli. On nie był żadnym z nich. On przecież doskonale wiedział, że radość jest niedoścignioną fatamorganą wykreowaną przez korporacje w celu zmuszenia ludzi do konsumpcjonizmu złudnie mającego pomóc ją osiągnąć. Radość nie istniała.

A jednak gdy wrócili do mieszkania i zachowywali się, jak para szczeniaków pragnących się nawzajem, ale niewiedzących, jak się do tego zabrać, Konrad nie potrafił nie czuć tego słodkiego, mamiącego uczucia. Miał nawet wrażenie, że może je zlizać z ust wraz z zapachem Adama, który został na nich po tym krótkim momencie intymności nad rzeką.

Gronczewski westchnął do tych myśli zniecierpliwiony. Sen nie przychodził, a zamiast niego pojawiały się kolejne wątpliwości. Bo skoro czuł tę całą radość, dlaczego nie potrafił płynąć na falach jej brawury? Dlaczego nie przyciągnął do siebie Adama w pierwszej chwili, gdy skryli się w bezpiecznej ciszy mieszkania? Dlaczego do tej pory go nie pocałował? Dlaczego teraz zmagął się ze swoimi słabościami sam, ale nie mógł po prostu wstać, wejść do sypialni, wsunąć się pod przykrycie, żeby znaleźć się znów blisko drugiego mężczyzny? Dlaczego się tego bał?

– Szlag by to... – mruknął do siebie i nie wytrzymując, odrzucił prześcieradło.

Boso, żeby nie narobić hałasu, przeszedł do kuchni i sięgnął po małe pudełko tabletek ukryte na samym końcu narożnej szafki. Nie robił tego często, ale wiedział, że inaczej nie zaśnie, a chciał być chociaż trochę przytomny podczas ich jutrzejszego spotkania z Heliosem. Dlatego wycisnął na rękę dwie pastylki i wahając się jeszcze tylko przez moment, połknął je. Wolał

zapomnienie, jakie za chwilę wywołają, niż mierzenie się przez kolejne godziny ze swoim strachem i niepewnością. Z tym wstydem, który czuł, bo nie potrafił sięgnąć po to, czego chce.

Wrócił na sofę do zmiętych okryć już spokojniejszy, czując, jak po jego ciele rozchodzi się znajome uczucie odrętwienia. Po paru minutach zamknął oczy, zaczynając powoli opadać w czerń. Jego myśli stawały się na powrót jednotorowe, płynne niczym rtęć. Przelewały się przez umysł leniwe, formując w najdziwniejsze pomysły. On jednak nie mógł ich uchwycić. Nie mógł ich zatrzymać. Czuł, jak się wymykają, żywe i śliskie przeciekają przez palce. Aż w końcu ostatnie myśli, które zabłysnęły w jego głowie, stanowiły odpowiedź na wcześniejsze pytanie. Dlaczego bał się zbliżyć do Aleksandrowicza?

Bo był mordercą. Kłamcą. Kimś, kto potrafi tylko niszczyć. Odpowiedział sobie, zanim opanował go chemicznie wzbudzony sen. A potem nastąpiła już tylko czerń. Tylko czerń i osobliwe cienie błędzące w tym mroku. Przewijały się pod jego powiekami na granicy horyzontu. Nawiedzały go. Zjawy minionych lat. Twarze o pustych oczach. Wszyscy ci ludzie, którzy zginęli, żeby on mógł istnieć. Dowody tego, że nie jest nic wart. Bezwładny i bezsilny pozwalał im przejąć władzę nad swoim snem. Dawał im przyzwolenie, żeby jego koszmary stawały się ich własnością. Opowieścią o tym, czego mogli dokonać, jeśli nie spotkaliby jego. Bezimienni.

Chociaż jedną z tych twarzy mógł rozpoznać. Majaczyła raz po raz w tłumie innych mar. Miał wrażenie, że mu uciekała, a on jak zwykle chciał za nią podążać. Tylko za nią, bo jedynie ona wywoływała w nim jakieś uczucia. Żal. Złość. Poczucie winy. I przede wszystkim wstyd. To z jego powodu tak za nią gonił. Przeciskał się przez gąszcz nieznanymi niczym przez czarną, gęstą maź. Chwytny przez ich ręce o długich, oślizłych palcach ciągle parł naprzód, a jego oddech z minuty na minutę stawał się płytszy i cięższy. Było mu duszno i gorąco. Skronie rozsadał rosnący ból. Wydawało mu się, że za moment padnie w tym lepkiem koszarze i nie obudzi się już nigdy. Nigdy nie dogoni tej jednej osoby, tej twarzy, którą pamiętał. Polegnie, tak jak wielu innych, którzy zginęli od jego strzałów. Zniknie, rozpadnie się w niepamięci i...

I nagle się budził. Przebywał w kompletnie białym, sterylnym pomieszczeniu, wypełnionym sztuczną jasnością jarzeniowych lamp. Wokoło panował doskonały porządek. Wszystko zdawało się znajdować na swoim miejscu. Narzędzia leżące na metalowym stole. Przedmioty ustawione na półkach. Przygotowane ręczniki i prześcieradła, które emanowały zapachem chemicznej czystości wrytym w jego korę mózgową jak tatuaż.

Jedynym elementem niepasującym do tej sumy porządku i harmonii było krzesło ustawione na środku pokoju. Postawiono je w centrum wielkiego malowidła węża zjadającego swój ogon. Uroboros. Symbol wieczności i przemijania. Nieskończoności jego koszmaru, w którym przeżywał tamto zdarzenie od nowa i bez przerwy, kiedy tylko zapadał w sen.

Tak jak i poprzednio, tak i teraz dokładnie wiedział, co się stanie, a jednak nadal czuł budujące się w nim panikę i ból. Podnosił się z podłogi jak w transie i jak w transie nie mógł oderwać wzroku od tego przeklętego krzesła.

Duże, sporządzone z solidnego dębu, zostało przymocowane do podłogi. A na nim... Na nim znajdowało się ciało. Przywiązane do drewnianych ram, zwisało bezwładnie, powoli gnijąc. Nad nim stała Iwona. Bezmyślnie przeczesywała palcami czarne włosy zlepione brunatną krwią. Wpatrywała się w Konrada tym spokojnym spojrzeniem, w którym odbijał się jej metaliczny uśmiech podszyty dumą. I jak zwykle nic nie mówiła. On jednak wiedział, że jest zadowolona, bo znów nie zdążył. Ciało Adama pokryło się już szarością śmierci. Jego skóra wydawała się pergaminowa i niemal przezroczysta, bo życie uszło z niego razem z krwią. Dowód na to Gronczewski widział w jamie ziejącej pomiędzy rozpostartymi nogami policjanta, gdzie niemal czarne strugi starej posoki barwiły uda i łydki mężczyzny, rozlewając się zaschniętą kałużą u jego stóp.

Tak, znów pojawił się za późno. Adam nie żył od dobrych kilkunastu dni. Czuł chłód jego ciała, kiedy podszedł do krzesła i padł przed nim na kolana. Lodowata skóra ugięła się i pękała pod naporem jego palców. Opuszki Konrada zapadały się w miękkie tkanki. Dłonie grzęzły w lepkiej mazi kadawera. Mimo to drżącymi rękami odwiązał więzy. Pozwolił opaść skatowanemu mężczyźnie w swoje ramiona, a sam pochwycił jego zastygłą twarz, próbując ją zapamiętać.

– Adam... – zaczął łamiącym się głosem, łkając: – Adam. Adam, prosz-proszę c-cię... Adam! – zawył jak dzikie zwierzę.

– Konrad? – doszedł go cichy, daleki głos.

Gronczewski poderwał głowę i przytrzymując twarz policjanta, panicznie szukał w niej oznak życia.

– Konrad? – usłyszał jeszcze raz, bliżej.

Zdezorientowany mężczyzna potrząsnął ciałem, ale ono nadal nie ożywało. Mleczne, zaschnięte oczy wpatrywały się w niego tępo. Chwycił więc mocniej głowę, wplatając we włosy palce, żeby utrzymać ją pionowo. Jego opuszki zatopiły się w gnijące mięśnie policzków, kiedy próbował nakierować na siebie martwy wzrok, mówiąc niepewnie:

– Adam?

– Konrad, proszę cię – dało się słyszeć błaganie. – Otwórz oczy.

– Adam, co ty... – zaczął, ale przerwał zdziwiony, bo wydawało się, że jego palce nagle zaciskają się na czymś ciepłym. – Adam, ty nie żyjesz. To nie może... To nie ty.

– Obudź się, do cholery! – Ktoś nad nim podniósł głos.

Gronczewski poczuł dziwne szarpnięcie, chociaż wydawało mu się, że to on potrząsa swoim kochankiem. To on miał go w swoich ramionach, a nie na odwrót. To on kurczowo zaciskał ręce

w jego włosach. To on patrzył na jego zamglone śmiercią oczy. Szare oczy, które powoli rozjaśniały się, tak że mógł zobaczyć, jak złote plamki wokół źrenic nagle ocieplają to spojrzenie, wyzierające z twarzy również nabierającej kolorów.

– Adam? – dopytał jeszcze raz Gronczewski, desperacko zaciskając swoje palce we włosach mężczyzny. – Adam, ty przecież nie żyjesz.

– To był sen – odparł spokojnie mężczyzna. – To tylko sen.

– Ty nie żyjesz – powtórzył uparcie Konrad.

Dłonie policjanta zacisnęły się kurczowo na ramionach Versace, tak jakby chciał spróbować potrząsnąć nim jeszcze raz. Gronczewski jednak wyswobodził swoje dłonie z włosów Adama i przesunął opuszkami palców po jego twarzy, dotykając jej niepewnie, z niedowierzaniem. W słabym świetle budzącego się za oknami dnia, próbował wypatrzeć na niej dowody tego, że naprawdę się obudził i nie jest to tylko kolejna wersja koszmaru. Brutalniejsza i bardziej druzgocąca od tych poprzednich, bo wydawała mu się przejmująco prawdziwa. A co, jeśli taka nie była?

– Ty nie żyjesz – powiedział bardzo cicho i tchnął gorącym powietrzem w twarz drugiego mężczyzny, próbując złapać głębszy oddech. Dławiąc się, wypowiedział ciężko: – To nie jest prawda.

– Konrad, proszę cię... – zaczął znów Aleksandrowicz, wyglądając na przejętego.

Gronczewski jednak nie pozwolił mu skończyć. Zaczynało brakować mu powietrza przy każdej próbie wdechu. Znajoma, ciężka materia osiadała na jego piersi i blokowała jakąkolwiek możliwość zaczerpnięcia oddechu z każdą sekundą jego rosnącego przerażenia. Wydawało mu się, że już nigdy nie wyrwie się z tej matni. Jego sen będzie jak ten zjadający swój ogon wąż. Uwięzi go na wieczność, tak żeby Konrad mógł przeżywać swoje błędy ciągle i od nowa. Jak kara za to wszystko, co zrobił. Już na zawsze będzie przechodził przez ten sam cykl – śmierci Adama, odzyskania go, żeby zaraz znów go stracić.

– Nie mogę... – wycharczał sam do siebie.

Odepchnął mężczyznę w próbie wzięcia kolejnego oddechu. Usiadł na sofie, wbijając się w jej oparcie, z dala od zjawy. Chciał uciec, ale widok Aleksandrowicza w jego mieszkaniu, w nocy, siedzącego i patrzącego na niego ze strachem i troską stawał się paraliżujący. Mógł myśleć tylko o tym, jak teraz zostanie mu odebrany ten człowiek. Jak go straci? Na jakie tortury tym razem będzie musiał patrzeć?

– Nie m-mogę – wypowiedział ciężko, chwytając się za pierś.

Robiło mu się ciemno przed oczami. Jego serce łomotało, a dudnienie odbijało się w całym organizmie wraz ze wzrastającym buczeniem w uszach. Wydawało mu się, że to on teraz umiera.

Dostaje zawału, kiedy przejmujący ból rozsadzał czaszkę i pierś. To koniec. Naprawdę koniec...
– pomyślał jeszcze ze zrezygnowaniem, zanim poczuł miękki dotyk.

– Masz atak paniki – doszły go cicho wypowiedzane słowa.

Ciepła dłoń złapała jego nadgarstek. Mimo oporu Adam zmusił go, żeby rozprostował palce. Konrad walczył z nim jeszcze przez chwilę, ale nadal nie mogąc zaczerpnąć powietrza, w końcu ustąpił. Pozwolił, żeby mężczyzna powiodł jego dłoń do swojej piersi i ułożył ją zaraz nad sercem.

– Czujesz mój oddech? – zapytał spokojnie detektyw i nie czekając na potwierdzenie, nakazał mu delikatnie, ale stanowczo: – Skup się na nim.

Gronczewski chciał zaprzeczyć. Przekleństwo cisnęło mu się samo na usta. Jednak nie wypowiedział go. Jakikolwiek słowa zamarły wraz z jego oddechem, bo Aleksandrowicz przyłożył swoją rękę do jego piersi tam, gdzie naga skóra wyłaniała się spod rozciągniętej koszulki. Gest sprawił, że znów znaleźli się blisko. Policjant nachylił się nad nim i przywarł swoim czołem do jego czoła.

– Rób to, co ja – znów wydał kolejne miękkie polecenie. – Wdech i wydech – powtórzył kilkakrotnie.

Konrad ledwie prychnął, żeby pokazać swoje niedowierzanie, ale głos Adama zdawał się zbyt nęcący. W końcu Gronczewski zaczął się w niego wsłuchiwać. Nadal oddychał płytko, ale z każdą długą i upokarzającą minutą scalał się z rytmem drugiego mężczyzny. To ta wibracja wyczuwalna pod jego palcami wraz z dudnieniem serca sprawiały, że w końcu zaczynał rozumieć – to nie sen, Aleksandrowicz był prawdziwy, nic mu nie zagrażało, nie mógł go stracić.

– Właśnie tak, oddychaj ze mną – usłyszał blisko Konrad. – Wdech i wydech.

Wraz z ogarniającym go spokojem powoli zaczynało dochodzić do niego to, co właśnie miało miejsce, czego Adam stał się świadkiem i w czym mu pomógł. Jednocześnie Aleksandrowicz poznał tajemnicę, której Konrad nigdy nie planował mu zdradzić. Sekret, który zdawał się zbyt uwłaczający, odkrywający jego słabość i ułomność. Tę pewnego rodzaju wrażliwość, którą próbował wyrwać z siebie od najmłodszych lat. Podeptać ją i spalić jak chwasty. Zniszczyć na zawsze, żeby nigdy nie musieć doświadczać takich momentów jak ten.

Policjant jednak zdawał się tym nie przejmować. Odsunął się od niego na tyle, żeby móc spojrzeć mu w oczy, ale nadal znajdować się blisko. Jego dłoń pozostawała na piersi gangstera. Używając jej nienachalnego nacisku i ciepła, Aleksandrowicz próbował nadal ugruntować Konrada w rzeczywistości.

– Jesteś z siebie zadowolony, co? – mruknął Gronczewski, w pełni odzyskując kontrolę nad oddechem.

– Cieszę się po prostu – przyznał policjant. – Z tego, że byłem na miejscu.

Gangster prychnął tym razem bez problemu i spytał:

– I zobaczyłeś, jaki jestem popieprzony?

– Konrad... – szepnął Adam głosem podszytym współczuciem.

I właśnie tego Gronczewski się obawiał. Nie mógł znieść myśli, że ktokolwiek będzie patrzeć na niego i widzieć kogoś, kto jest słaby i rozbity. Kogoś, kto nie potrafi o siebie zadbać. Kto wymaga opieki. Dlatego korzystając z tego, że Aleksandrowicz napierał swoją pierś na jego rękę, odepchnął go lekko, samemu zrywając z nim kontakt.

– Idź do siebie – nakazał mu jeszcze.

– Powinniśmy o tym porozmawiać – odparł policjant, nie ruszając się ze swojego miejsca. – Zwłaszcza, że zaczyna świtać i żaden z nas i tak nie zaśnie.

Versace westchnął ciężko i z cichym jęknięciem niezadowolenia pozwolił swojej głowie opaść na oparcie sofy.

– Czy ty kiedykolwiek przestajesz prowadzić przesłuchanie? – mruknął.

– Mówiłem ci, że to moje...

– Tak, wiem, zboczenie zawodowe – przerwał mu Gronczewski i poderwawszy głowę, spojrzał na niego spod przymrużonych powiek. – Wolalabym już, żebyś w ramach tego zboczenia zakuwał mnie w kajdanki i robił rewizję osobistą.

– Nie sądzę, żeby po lękach nocnych i ataku paniki pozbawianie cię ruchomości było dobrym pomysłem – przyznał ostrożnie policjant.

Konrad przewrócił oczami, mówiąc:

– Znalazł się specjalista.

– A nie? – Aleksandrowicz parsknął mało wesołym śmiechem. – Byłeś przy mnie w szpitalu i wiesz doskonale, co się tam ze mną działo.

– To co innego – burknął gangster. – Twoje koszmary miały podłoże i ewidentnie już cię nie nawiedzają.

– Bo spędziłem trzy miesiące w sanatorium psychiatrycznym i przeszedłem każdą możliwą formę terapii – zaoponował od razu mężczyzna i nagle zatrzymał się przed następnymi słowami. To jednak trwało tylko moment, bo zaraz dodał ciszej: – I biorę leki.

Gronczewski spojrzał na niego gwałtownie.

– Nie wiedziałem o tym – wyrwało mu się.

– Skąd mogłeś wiedzieć?

Mężczyzna wzruszył ramionami, maskując zaskoczenie spowodowane wyznaniem Aleksandrowicza.

– Przepisuje ci je ten wątpliwy psychiatra, który sypia z Antkiem? – dopytał, siląc się na lekki ton.

Adam jednak pokręcił przecząco głową i wytłumaczył:

– Raz w miesiącu chodzę do innego lekarza prywatnie, plus nadal mam kontakt z psychologiem, z którym pracowałem w sanatorium.

– Elka o tym wie?

– Nie – odparł twardo policjant. – Teraz wiesz o tym tylko ty.

– Dlaczego?

– Bo ci ufam – powiedział bez zawahania Aleksandrowicz.

Gronczewski przytaknął, przyswajając sobie te słowa. Odwrócił wzrok od zmęczonej twarzy policjanta, na której teraz malowała się nadzieja. Musiał przestać na chwilę tonąć w szarych oczach mężczyzny, bo czuł, że przepadnie w nich na zawsze i będzie chciał wyznać Adamowi wszystko, całą prawdę. O tym, co do niego czuje. O tym, co jest gotów dla niego zrobić. Ale też o tym, czego się dopuścił, żeby go chronić.

Nie odezwał się jednak. Zapatrzył się na rodzący się dzień za oknami jego cichego, bezpiecznego mieszkania. Tej twierdzy naszprycowanej alarmami i technologią, która miała nie tylko chronić jego, ale i Adama, jeśli kiedykolwiek spędzi u niego noc. Obserwował, jak poranna zorza barwi horyzont w najdelikatniejsze odcienie różu. Miesza się z subtelnym, bladym błękitem kompletnie bezchmurnego nieba. Ten obraz przypominał mu o innych wschodach słońca, które obserwował po tym, jak wybudzały go zapomniane już koszmary. Wtedy niebo wyglądało identycznie – tak samo idyllicznie spokojne i niewzruszone na nieszczęścia, które dokonywały się w jego umyśle.

– Sny nie są dla mnie czymś nowym – powiedział, nadal nie patrząc na drugiego mężczyznę.
– Ale ataki paniki i to, co dzisiaj się stało, kiedy próbowałeś mnie obudzić, już tak.

– Domyśliłem się – mruknął cicho Aleksandrowicz. – Kiedy miałeś problemy z koszmarami?

– Wcześniej – szepnął Konrad, zanim spojrzał znów na policjanta wyzywająco. – Dobre kilkanaście lat temu, po moim pierwszym roku w Legii.

Adam powoli przytaknął i spytał niepewnie:

– Po tym, jak zabiłeś pierwszą osobę?

– I uratowałem Antonowi życie – przyznał obronnie Gronczewski.

– Nigdy nie pomyślałbym, że odebrałbyś komuś życie tak po prostu.

Konrad parsknął krótkim śmiechem i popatrzył na Aleksandrowicza znacząco, unosząc brwi.

– OK, dobra – zaczął policjant, poprawiając się – po tym, co razem przeszliśmy, nie pomyślałbym, że możesz kogoś zabić tak po prostu.

– Dobrze wiedzieć – odparł z cwany uśmiechem gangster.

Tym razem to Adam przewrócił oczami. Poprawił się też na sofie, siadając bokiem. Ułożywszy głowę na ramieniu, sięgnął palcami do dłoni Konrada też spoczywającej na oparciu i delikatnie złączył ich palce razem.

– Jak to się stało, że tamte koszmary w końcu przeszły? – zapytał, patrząc na ich połączone ręce.

Gronczewski doskonale wiedział, co Aleksandrowicz próbuje zrobić. Rozpoznał to zachowanie od razu jako jedną z jego technik przesłuchiwania. Odwracał uwagę Konrada poprzez gesty sugerujące ich bliskość. Wytwarzał atmosferę zaufania. Ale też nęcił całą swoją osobą i obietnicą tego, co mogłoby się stać, jeśli tylko gangster podzieli się z nim swoimi sekretami. Jednocześnie drażnił go dostępnością jego ciała emanującego ciepłem i nagością skóry połyskującej potem w subtelnym świetle poranka. Kusił go, żeby się zbliżył, dotknął go, scałował z niego smak snu – tę mieszankę naturalnego zapachu mężczyzny, resztek jego świeżych perfum o nutach lawendy i rozmarynu oraz kosmetyków Gronczewskiego, które policjant pewnie znalazł w łazience, a które sugerowały, do kogo nadal należał. Tak, Konrad wiedział, co się dzieje, ale mimo to uległ, jak zawsze.

– Przeszły z czasem – przyznał, podejmując ich przerwana rozmowę, i kontynuował cicho: – Zaczynaliśmy wtedy działania na Wybrzeżu Kości Słoniowej, więc Anton poił mnie swoimi ziółkami zakupionymi od lokalsów. Nie wiem, czy to one zadziałały, czy może to, że nadal ciągnąłem mój związek na odległość z Heliosesem i bzykałem się może rzadko, ale za to w miarę regularnie, łudzac się, że mam na co czekać.

– A on poczekał? – zapytał ostrożnie Aleksandrowicz.

Gronczewski uśmiechnął się gorzko, szepcząc:

– Nie.

– Cieszę się.

– Dlaczego?

– Bo wtedy może nadal byłbyś z nim – odparł bardzo cicho Adam.

– Wątpię – mruknął gangster i podjął opowieść: – Helios nie akceptuje przemocy. Nienawidzi morderców. Nawet tych, którzy próbują się bronić albo bronią innych. Powiedział mi to po tym, jak podzieliłem się z nim tym, co się stało. Wcześniej zawsze potrafił mnie uspokoić, uratować od samego siebie. Tym razem po prostu mnie potępił.

Adam skrzywił się, ale nie dał po sobie pokazać nic więcej. Przyznał jednak pewnie:

– Chyba się jutro nie polubimy.

– Myślę, że wręcz przeciwnie – rzucił z krzywym uśmiechem Gronczewski. – Jesteś w końcu jego mokrym snem, stróżem prawa, obrońcą uciśnionych i...

– I mordercą, tak samo jak ty – wszedł mu w słowo Aleksandrowicz i dodał szybko: – Myślisz, że ścigając przez ostatnie siedem lat najgorszych zwyrodnialców, o jakich możesz pomyśleć, nigdy nie pociągnąłem za spust?

– Nie w tej ilości.

– Ilość nie ma znaczenia – zaproponował ostrzej policjant, podrywając głowę. – To czy pozbawiłem życia jedną osobę, trzy czy pięćdziesiąt nie jest ważne tak, jak to, że wiem, co czuleś wtedy i co czujesz teraz.

Gangster powoli kiwnął twierdząco głową, wytrzymując intensywny wzrok drugiego mężczyzny. Adam patrzył na niego teraz lekko spłoszony i niepewny, jak ten nagły wybuch zostanie odebrany. Prawda jednak była taka, że Konrad podziwiał determinację Aleksandrowicza. W tym momencie, kiedy próbował go – jak zwykle – przekonać, że są do siebie podobni, jak i we wszystkim innym, czego się chwycił. W niesieniu pomocy i w docieraniu do prawdy. W rozszyfrowywaniu umysłów i zamiarów szumowin tego świata. I nawet w niesłabnącej chęci powrotu do pracy, pomimo wszystkich wydarzeń, które miały miejsce w zeszłym roku. Ten upór wydawał się Gronczewskiemu nie tylko zaraźliwy, ale i cholernie seksowny. Zresztą wiedział też, że ta zawziętość przejawiała się w innych płaszczyznach życia Adama – na przykład w łóżku, kiedy policjant spędzał godziny na dawaniu mu przyjemności. I chyba właśnie to wspomnienie mogło posłużyć jako wyjaśnienie, dlaczego Gronczewski w końcu się odważył i przełamał swój strach.

Rozplótł ich palce i ostrożnie przesunął się na sofie, aby znaleźć się bliżej policjanta. Aleksandrowicz nie protestował, kiedy Konrad powoli, tak jakby obchodził się z dzikim zwierzęciem, podciągnął nogę i zagroził mu drogę ucieczki. Uwięził go między oparciem kanapy, a swoim udem, jednocześnie nachylając się w jego stronę.

– Powiedz mi – zaczął cicho, uśmiechając się przy tym lekko. – Co w takim razie teraz czuję?

Adam, kręcąc lekko głową z niedowierzaniem, podjął wyzwanie i odpowiedział również szeptem:

– Że nie zrobiłeś wystarczająco dużo, żeby mnie ochronić.

Konrad cofnął się odrobinę, ale powstrzymał przed silniejszą reakcją, bo nie chciał pokazać, jak bardzo te słowa zrobiły na nim wrażenie.

– Szczęśliwy traf – mruknął tylko.

– Nie – odparł miękko policjant. – Po prostu wiem, jakie myśli plątały mi się po głowie po twoim odejściu.

– Jakie myśli? – spytał gangster, przysuwając się jeszcze bliżej. Sięgnął dłonią twarzy Aleksandrowicza i delikatnie odgarnął kilka niesfornych, przydługich kosmyków z jego czoła. Opuszkami dotknął skroni, policzków i na koniec lekko rozchylonych ust.

Adam nie uciekł od pieśczozy, a jedynie przymknął oczy.

Zwabiony tym Konrad ułożył swoją rękę w ciepłym zgięciu szyi mężczyzny, a kciukiem powiódł po jego dolnej wardze.

– Jakie myśli? – powtórzył nakazująco.

– Mogłem zrobić więcej, żeby cię zatrzymać – wyznał cicho, drżącym głosem Aleksandrowicz.

– To nie twoja wina – przyznał miękko Gronczewski. – To ja jestem bydlakiem.

Adam na te słowa uniósł na niego gwałtownie wzrok, ale nadal się nie odsunął.

W jego spojrzeniu Konrad mógł zaobserwować odbijające się, nagłe uczucia. Rozpoznawał dezorientację wywołaną szczerością wyznania. Obawę podobną do tej, kiedy gangster pocałował go pierwszy raz. Niezdecydowanie co do swojej reakcji, tego, czego ewidentnie pragnęło teraz jego ciało, a co powinien zrobić. Pewnego rodzaju strach, że zaszedli za daleko, aby móc zawrócić. Akceptację tego, co mogło się zaraz stać. I zdecydowanie, kiedy nagle zapytał:

– Wiesz, co było najgorsze?

– Powiedz mi – poprosił łagodnie gangster, gładząc kciukiem policzek mężczyzny.

– Ten moment przed położeniem się spać do pustego łóżka i myśli o tym, że będę tkwił w tej samotności do śmierci – przyznał się ostrożnie Adam.

– Przepraszam – powiedział od razu Konrad, przysuwając się jeszcze bliżej.

– Za co? – prychnął lekko policjant. – Za to, że postąpiłeś w zgodzie ze sobą?

– Za to, że przeszedłeś przez to przeze mnie.

– Nie o to mam żal – wyznał Adam, wypowiadając słowa szybko i już bez skrępowania. – Nie spodziewałem się, że tak długo wytrzymasz w tej naszej sielance. Ale też nigdy nie oczekiwałam, że nagle się dla mnie zmienisz. W końcu, kiedy wszedłem do ciebie pod prysznic tamtej nocy, zdecydowałem, że podejmuję to ryzyko i akceptuję cię takiego, jakim jesteś, ze wszystkimi twoimi wadami. Ze wszystkimi.

– Adam... – mruknął tylko Gronczewski na pograniczu ciszy.

Zbliżył się do Aleksandrowicza o kolejne centymetry. Jego ręka wciąż nie opuściła swojego miejsca, ogrzewając skórę szyi policjanta. Jego kciuk nadal nie przerwał delikatnej pieśczozy, kiedy nagle zdecydował się i już miał pokonać ten ostatni dystans, zamknąć usta drugiego mężczyzny w pocałunku.

– Chcę, żebyś przestał mnie przepraszać – odezwał się jednak Adam, zaskakując go, i dodał cicho: – I był ze mną po prostu szczery.

Konrad zatrzymał się na te słowa i znów utonął w szarych tęczęwkach drugiego mężczyzny. Tym razem widział w nich już tylko przyzwolenie. I mimo że gdzieś z tyłu głowy pojawiła się myśl, że powinien skorzystać z tej okazji i w końcu przyznać się do wszystkiego, to strach przed utratą okazał się zbyt silny. Nie, nie mógł teraz powiedzieć mu całej prawdy. Możliwe, że nigdy. To wszystko, czego się dopuścił, musiało umrzeć w tym momencie. Bo teraz... Teraz chciał jedynie Adama. Chciał go w końcu poczuć. Chciał go na nowo przekonać do siebie nieskrępowaną przyjemnością. Tą najszczerzą formą komunikacji, na jaką obecnie było go stać. Dlatego przytaknął tylko policjantowi i chwytając jego twarz w obie dłonie, w końcu przyciągnął go do siebie.

Aleksandrowicz odpowiedział na niego od razu. Rozchylił usta i pozwolił Konradowi wtargnąć do ich wnętrza, dając mu spić z jego warg pomruk przyjemności. Ten odbił się echem w ciele Gronczewskiego, wywołując dreszcz, który przeszedł przez jego ciało z niespodziewaną siłą i przypomniał mu, że nie był z kimś w ten sposób od tygodni. I pewnie z tego powodu, nadal oszołomiony bliskością, zezwolił policjantowi przejąć nad sobą kontrolę. Adam pochwycił jego nadgarstki i nie przerywając pocałunku, obrócił go, jednocześnie wślizgując się na jego kolana.

– Nie myśl tylko sobie – zaczął pomiędzy jednym zachłannym muśnięciem ust gangstera a drugim – że ci wszystko wybaczam.

– Nie oczekuję niczego innego – powtórzył Konrad, przygryzające wargę policjanta.

Aleksandrowicz wypuścił drżący oddech, mimowolnie poruszając się na jego kolanach. Biodrami wybijał nieśpiesznie rytm. W kolistych ruchach zbliżał się i oddalał, coraz mocniej pogłębiając kolejne pocałunki. Ramiona Gronczewskiego same odnalazły miejsce w pasie mężczyzny, zagarniając go i przyciągając bliżej, tak aby obaj poczuli, jak bardzo są gotowi na więcej. Dowody tego, uwięzione pomiędzy ich ciałami, ocierały się o siebie z każdym leniwym ruchem lędźwi, każdym zachłannym spotkaniem ich ust.

Adam jednak nie miał zamiaru zmienić swojej pozycji. Wplótł palce we włosy Konrada i odchylił jego głowę na oparcie, zapewniając sobie więcej miejsca do pieszczot. Po prostu zaczął znaczyć pocałunkami każdy dostępny skrawek skóry gangstera. Jego usta najpierw delikatnie musnęły czoło i skronie, nos i znów wargi, łapiąc je na moment. Przesunęły się w mokrej pieszczocie przez szorstkie od zarostu policzki i linię szczęki.

– Chcesz mi się odwdzińczyć za nasz pierwszy raz? – mruknął Gronczewski wprost do ucha policjanta, skrywając twarz w zgięciu jego szyi.

Adam uśmiechnął się w jego skórę, zaciskając wokół jego szyi ramiona, aby nie stracić równowagi przy głębszym, kuszącym ruchu.

– Możliwe – tchnął gorącym powietrzem, brząc na zadowolonego z siebie.

– A co, jeśli ci w tym przeszkodzę? – szepnął zaczepnie Konrad.

Policjant parsknął krótkim śmiechem niedowierzająco. Uniósł głowę i złapał spojrzenie gangstera.

– Niby jak? – zapytał z wyzwaniem czającym się w pytaniu.

I żeby pokazać, że jest górą, zatoczył kolejny płynny ruch biodrami, sprawiając, że Gronczewski musiał przymknąć oczy, pozwalając przyjemności się w nim rozlać. Falami opływała jego ciało, przypominając mu, jak to jest być z tym mężczyzną. Jak to jest mieć świadomość tego, że Aleksandrowicz należał i nadal należy tylko do niego. Jego ciało – tak. Ale też umysł Adama. Jego uczucia. To, że są skupione właśnie na nim. Nieprzerwanie. I tak samo nieprzerwanie chciał go czuć. Chciał cieszyć się każdym momentem, każdym spojrzeniem i ruchem, każdą pieszczotą. Przeciągać ją w nieskończoność. Sprawić, żeby trwali w tej chwili tak długo, jak pozwoli im na to poranek. Zanim znów weźmie ich szturmem zewnętrzny świat.

Aleksandrowicz jednak zdawał się znajdować na granicy. Jego oddech spłycał się z każdym następnym, coraz odważniejszym ruchem. Nie kontrolował się też, kiedy ciche jęknięcia wyrwały się z jego ust, przybierając na mocy. Przestawał zwracać uwagę na rytm, próbując usilnie zmniejszyć ich dystans. Powoli popadał w ten subtelny niebyt, ofiarowany jedynie przez spełnienie.

Gronczewski patrzył na niego spod półprzymkniętych powiek i podziwiał ten spektakl. Ciało wijące się nad nim w blasku rodzącego się dnia. To, jak dyskretne promienie słońca zakrzywiały się na liniach mocnych mięśni Adama. Jak śniada skóra zroszona potem wydobywała się z ostatnich cieni uciekającego mroku. I twarz wyrażającą sumę przyjemności. Nieskrępowanej i bezwstydnej, której Konrad stanowił przyczynę, a której pragnął mu dać jeszcze więcej.

Unosząc się ponad swoją własną rozkosz, jednym ramieniem przytrzymał Aleksandrowicza w pasie, przyciągając go pewnie do siebie. Zanim policjant zdołał zareagować, Konrad wolną dłonią przesunął wzdłuż pleców mężczyzny. Jego palce wbiły się w napięte mięśnie, sięgając karku Adama, nim zaplatały się w jego pozlepiane od potu włosy.

– Właśnie tak – wymruczał triumfalnie Gronczewski, nagle odciągając do tyłu głowę Aleksandrowicza.

Ciało mężczyzny wygięło się w łuk, niebezpiecznie kolidując z jego własnym zamkniętym nadal w ciasnym uścisku.

– O Chryste – jęknął drżąc Adam, próbując opanować swoje emocje. – Tęskniłem za tym, tęskniłem za tobą – wyznał jeszcze, spoglądając w dół.

Konrad nie powstrzymał bezczelnego uśmiechu, ale ten został szybko stłumiony przez następny pocałunek, bo policjant opadł znów na jego usta. Gangster tylko na to czekał.

Wykorzystał moment nieuwagi Aleksandrowicza i nagle, tylko sobie znanym ruchem, przerzucił go na poduszki. Pchnął do tyłu na sofę i wślizgując się między jego nogi natychmiast nakrył go swoim ciałem.

Głośny śmiech Adama poniósł się po mieszkaniu. Umilkł jednak szybko, bo gangster zaczął zachłannie znaczyć pocałunkami kolejne fragmenty skóry policjanta. W lekkich ugryzieniach i mokrych całusach spijał smak drugiego mężczyzny wraz z jego potem. Zatrzymał się na chwilę, kiedy ustami sięgnął granicy jego bokserek.

– Ufasz mi? – spytał, pozostawiając delikatny czerwony ślad po ugryzieniu zaraz nad pępkiem Adama.

– Przecież wiesz, że tak – odparł mężczyzna, unosząc lekko głowę, aby złapać jego spojrzenie.

Konrad westchnął na to z ulgą, na chwilę przytykając czoło do rozgrzanego podbrzusza. Jeszcze przez moment próbował poskromić swoje własne ciało reagujące drżeniem na to wyznanie.

– Ja tobie też – szepnął w końcu przejęty, zanim złożył kolejnego miękkiego całusa.

Ściągnął spodenki Aleksandrowicza, powoli schodząc ustami coraz niżej i niżej po napiętej skórze, aż w końcu opadł na niego z cichym pomrukiem zadowolenia. Wreszcie mógł poczuć w sobie tego mężczyznę, przypominając sobie jego smak, tę cierpkość na języku i to, jak przyjemnie wypełniał wnętrze jego warg. Jak instynktownie na niego reagował, kiedy biodra Adama od razu odnalazły swój poprzedni rytm, wchodząc w niego bezczelnie w każdym kolistym ruchu. Jak palce policjanta znalazły się w jego włosach, opuszki wbiły w skórę głowy, próbując nim kierować i domagać się więcej. A on po prostu mu na to pozwolił. On – ten, który nigdy nie ufa i nie przekazuje kontroli innym. Po prostu dawał temu niezwykłemu człowiekowi siebie w każdym kolejnym ruchu, każdej niespiesznej i coraz głębszej pieszczocie jego ust. Oddawał mu się coraz mocniej. Coraz więcej. Nie tylko teraz. Nie tylko swoje ciało. Daję mu wszystko – pomyślał jeszcze, kiedy poczuł, jak wnętrze jego warg zalewa przyjemne ciepło, a pokój wypełnia głośny pomruk spełnienia, wydobywający się nagle z ust Adama.

Rozdział 11

Wysunęła się przez uchylone drzwi i z ulgą przyjęła ciemność i chłód, jaki panował na pustym korytarzu piwnicy komendy głównej. Po chwili jednak światło jak zwykle z opóźnieniem rozblysło jarzeniowym blaskiem, oślepiając ją i wywołując w zmęczonych oczach nagły ból, który następnie rozszedł się dreszczem od czoła przez potylicę aż do karku, aby na końcu rozplynać się gęsią skórą po całym ciele. Migrena wróciła. Tym razem chociaż była w pełni uzasadniona. Soyta nie spała od prawie dwudziestu czterech godzin, a za metalowymi drzwiami pokoju przesłuchań Monika kończyła przepytywać jedenastą osobę aresztowaną podczas nalotu.

Policjantka nie miała pojęcia, jak udało jej się przetrwać tę noc i w dodatku dość jasno myśleć. Na pewno przez jakiś czas napędzała ją adrenalina buzująca pod skórą niczym narkotyk, od momentu gdy zdecydowała się na te aresztowania. Jednak to chyba gniew podtrzymywał ją w gotowości do działania aż do tej pory. Czuła go z powodu tych wszystkich kobiet, które oberwały rykoszetem. Duża część trafiła na izbę wytrzeźwień, kilka odwieziono do szpitala. Elkę natomiast zalewały fale wściekłości na myśl, że stanowiło to dla nich i tak lepszą alternatywę od tego, co szykowali dla nich schwytni mężczyźni.

Tak, w Soyocie budowała się nowa siła. Karmiła ją furia. Ta cicha, sącząca się do jej wnętrza niczym podciekający tętniak. Rosła z każdą minutą, którą Elka spędziła na słuchaniu tych wszystkich wyzutych z uczuć samców myślących, że są ponad prawem, bo chroni ich stan konta i pozycja społeczna. Łamiąc ich jednego po drugim, powoli i metodycznie pokazując im, że od tej chwili są nikim, czuła też nieprzemogłą satysfakcję. Patrząc, jak kurczą się na krześle, zaczynają błagać o litość i wolność, miała wrażenie, że poczucie wygranej aż rozsadza jej ciało, pulsując w żyłach z każdym mocnym uderzeniem serca. Powoli roznosiło ją od środka, tak że aż przestawała widzieć i słyszeć, gdy echo tych bębnow odbijało się także w jej uszach. Dlatego musiała wyjść. Gdyby tego nie zrobiła, mogłaby się nie powstrzymać i w końcu dać upust emocjom. Posunąć się o jeden krok za daleko.

Teraz w pustym i cichym korytarzu naładowanym dziwnym, statycznym oczekiwaniem, uzmysławiała sobie powoli, że tak smakowała równość. Przez tych kilka ostatnich godzin stała się bezkarna i bezczelna. Mściwa i bezwzględna. Tak jak oni. Tak jak wszyscy ci mężczyźni, którzy rościli sobie prawo do podejmowania decyzji i pisania losów kobiet. I nawet jeśli przed chwilą ją to przerażało, to teraz zrozumiała, że właśnie tego szukała. W końcu nie czuła się bezsilna. W końcu udało jej się zrobić jakąś różnicę i zamiast zbierać resztki zniszczonych i

zbezczeszczonych ciał, aby złapać sprawcę, była w stanie zapobiec ich zagładzie, zanim stały się tylko kupą gnijącego mięsa. Zanim mogły zacząć ją nawiedzać.

Elka poczuła kolejny dreszcz bólu rozlewający się w jej ciele. Znów się spięła. Znów jej szybki, ale pewny rytm serca ogłuszał. Zabierał przestrzeń w krwiobiegu.

Oparła się o ścianę i ponownie zamknęła oczy, wzdychając głęboko. O dziwo – odkryła, że pierwszy raz od dawna nie czuje na piersi ciężaru, który powoli stawał się dla niej tak naturalny, jak samo oddychanie. I już miała zacząć cieszyć się tym drobnym zwyczajstwem, gdy raptownie szybkie kroki dochodzące z klatki schodowej zburzyły jej spokój.

Kobieta odepchnęła się od ściany, wyprostowała i spięła od nowa, gdy zauważyła Wenera wychodzącego zza rogu. Mężczyzna szybko pokonywał dzielący ich dystans, tak że już po chwili mogła zobaczyć grymas złości szpecący jego przesadnie przystojną twarz.

– Co to ma być, co? – zapytał z pretensją, wskazując na pokój przesłuchań, kiedy w końcu do niej doszedł. – Dlaczego dostaję telefony nad ranem, że jeden z moich śledczych roznosi pół miasta? I to w ramach czego? Śledztwa, o którym pierwszy raz słyszę?

– Pół miasta – prychnęła Elka, uśmiechając się chłodno. – Może gdybyś częściej bywał na wydziale i rozmawiał ze swoimi śledczymi, a nie lizał tyłki tym na górze, wiedziałbyś, co się dookoła ciebie dzieje?

Werner otworzył usta, żeby się temu sprzeciwić, ale coś w jej tonie głosu albo spojrzeniu go zatrzymało. Tym razem nie hamowała się, nie udawała niczego – nie grała przesadnie miłej ani specjalnie złośliwej. Jej głos pozostał metalicznie chłodny.

Popatrzył na nią szczerze zdziwiony, cofając się lekko, tak jakby dostał od niej w twarz, a Elka dopiero teraz zauważyła, że wygląda o wiele mniej schludnie niż zawsze – był zgrzany, nie założył krawatu, a jego marynarka przykrywała pogniecioną koszulę. Nie ułożył włosów w ten nad wyraz staranny sposób, aby ujarzmić krucze loki, spadające teraz na jego czoło. W oczach Wenera czaiło się zmęczenie i coś jakby jawne zmartwienie. Zreflektował się jednak szybko i przybrawszy neutralny wyraz twarzy, znów zrobił krok w jej stronę.

– Czy tego chcesz, czy nie – zaczął ściszym głosem – jestem nadal twoim przełożonym i powinienem wiedzieć wcześniej, jeśli zamierzasz wciągnąć inny wydział w nasze sprawy i aresztować prawie dwadzieścia osób.

– Przecież dałam ci znać – odparła policjantka, wytrzymując jego wzrok.

– Kilka godzin za późno – wycedził przez zęby Werner.

– Wystarczy, żebyś zdążył się ogarnąć po tej twojej ewidentnie upojnej nocy i zorganizował konferencję prasową – rzuciła nadal beznamyślnie. – A masz się czym chwalić, bo tych prawie dwadzieścia aresztowanych osób... – mówiła hardo, tym razem zbliżając się do niego. – ...to drobna dealerka i paru bardzo aktywnych kupujących, którzy tylko dzisiaj posłali do szpitala trzy

nieletnie dziewczyny i mieli w posiadaniu narkotyki mogące pomóc w zgwałceniu co najmniej sto razy tylu osób.

Werner zaskoczył ją ponownie, wypowiadając cicho jakieś przekleństwo. Wypuścił głośno powietrze i przeczesując palcami włosy, odsunął się znów od niej na parę kroków, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Niech cię cholera, Elka – powiedział nadal cicho, jakby do siebie, i spojrzał znów na policjantkę dziwnie zmieszany. – Nie chodzi mi o to, że podjęłaś złą decyzję, ale o to, że nic mi o niej nie powiedziałaś.

– Bo próbowałbyś mnie powstrzymać – warknęła. – Poza tym i tak nie było na to czasu. Poszłam z Moniką do Pepsi Baru towarzysko i dopiero na miejscu okazało się, że znajdujący się tam ludzie mogą posiadać informacje istotne dla naszej sprawy. Właściwe obu spraw.

– Elka, jakich obu spraw? – dopytał zniecierpliwiony Werner. – O ile mi wiadomo, pracujesz nadal z Aleksandrowiczem nad zabójstwem Karoliny.

– Monika zdecydowała, że będzie lepiej, jeśli razem z Szarmachem zajmę się włamaniem do mieszkania Adama – odparła kobieta, obserwując z niemijającą satysfakcją, jak na twarzy jej szefa pojawia się jeszcze większe zdezorientowanie.

– Chcesz mi powiedzieć, że ktoś włamał się do Aleksandrowicza, a ten dalej pracuje nad sprawą? – warknął jeszcze. – Co, jeśli to znów jest związane z Gronczewskim i tym morderstwem?

– Nie tylko włamał się do mieszkania, ale i podrzucił zwłoki psa do jego samochodu – uzupełniła Soyta, wiedząc, że Adrian i tak się w końcu o tym dowie. – Monika uznała jednak, że nie ma sensu odciągać go od śledztwa, które jest tak ważne... – zaczęła, a mężczyzna zbliżył się do niej zaskakująco szybko, przerywając jej.

– Ta twoja Monika – wycedził przez zęby, pochylając się nad policjantką. – Wiesz, co robiła w Warszawie, zanim tutaj przyjechała, hm?

– Pewnie mi zaraz powiesz – szydziła Soyta.

– Udupiała takich policjantów jak ty i Aleksandrowicz – wyszeptał, zbliżając się do jej ucha. Jego oddech ogrzał jej twarz, gdy dodał jeszcze ciszej: – A wszystko dlatego, że przeszkadzali BiP.

Elka, słysząc to, automatycznie chciała się cofnąć, ale zatrzymała ją ściana. Dlatego jedyne, co zrobiła, to odepchnęła mocno Wenera i wysyczała:

– Brzydzę się tobą.

Mężczyzna prychnął na to, spoglądając na nią z tym samym niezrozumieniem. A może to było politowanie?

– Nic nowego – dodał jeszcze ze śmiechem. – Ale to nie znaczy, że twoja przyjaciółka jest takim ideałem, za jaki... – zaczął mówić, ale nie skończył, milknąc raptownie, gdy zaskrzypiał spust otwierających się drzwi.

Monika pokazała się w przejściu, wychylając się lekko przez próg.

– Chyba skończyłyśmy na... – powiedziała, ale przerwała, gdy zauważyła Wenera. Spojrzała na Elkę wyraźnie zmartwiona i spytała: – Wszystko w porządku?

– Nie – odparł zamiast policjantki jej przełożony. – Przestań wykorzystywać moich śledczych do swoich gier.

– Twoich śledczych? – dopytała z krzywym uśmiechem Wierzbicka. – No popatrz, a myślałam, że wszyscy podlegacie prokuraturze.

Werner tym razem zaśmiał się głośno. Jego niski głos poniósł się po pustym korytarzu, a odbijające się od ścian echo potęgowało jego moc. Wydawało się, że kupuje sobie tym czas, ale kiedy spojrzał przelotnie na Elkę, wyraźnie się na coś zdecydował.

– Wiesz co? Jestem za bardzo zmęczony na te przepychanki – odparł już spokojniejszy. – Przejdę się na górę do głównego i dam mu znać, że okręgowa od dzisiaj dysponuje również naszą kadrą śledczą. Jestem pewny, że będzie wdzięczny za zdjęcie z nas tego ciężaru – dopowiedział jeszcze z wymuszonym uśmiechem i zrobił ruch, jakby chciał odejść.

I – o dziwo – to podziało na Monikę. Obrusząc się, wyszła z pokoju przesłuchań i zatrzasnęła za sobą drzwi. Stała przed nimi, broniąc do nich dostępu i rzuciła:

– Co chcesz wiedzieć?

– Może na początek wyjaśnisz mi, jak to się stało, że mój najlepszy detektyw pracuje przy zwykłym włamaniu, którym spokojnie mogłaby się zająć dochodzeniówka z Ołbina?

– Przecież przed chwilą powiedziałeś, że to może nie jest zwykłe włamanie – wtrąciła się Elka.

Mężczyzna popatrzył na nią srogim wzrokiem, jakby chciał zaznaczyć, żeby się nie wtrącała. Zupełnie przeczył tym słowom pochwały, które przed momentem skierował pod jej adresem.

– Dlaczego dałaś to śledztwo do nas? – zwrócił się twardo do Wierzbickiej.

Monika przewróciła teatralnie oczami, zwlekając z odpowiedzią.

– Bo Adam mnie o to poprosił – powiedziała w końcu, wruszając ramionami. – A właściwie wymógł to na mnie.

Elka na te słowa gwałtownie spojrzała na przyjaciółkę. Nie podobało jej się, że kobieta tak łatwo sprzedała jej partnera. Wtrącanie się teraz jednak pogorszyłoby tylko sprawę, więc mogła jedynie słuchać tłumaczenia Moniki.

– Zamiast zadzwonić na Ołbin, skontaktował się z Rafałem Szarmachem, a ten razem z dwoma technikami pojechał sprawdzić, co się stało – powiedziała prokuratorka. – Chyba możesz zrozumieć to, że wolał, aby w jego rzeczach grzebał ktoś znajomy, a nie ludzie, którzy go kompletnie nie znają albo nawet gorzej, słyszeli o nim te wszystkie paskudne plotki?

– Ty się na to oczywiście chętnie zgodziłaś, bo tak dbasz o nasze dobro – mruknął Adrian, uśmiechając się gorzko. – To jednak nadal nie wyjaśnia udziału Elki.

– Sama to zaproponowałam – wtrąciła w końcu policjantka, mając dość wykluczania jej z rozmowy. – Wiedziałam, że Adam będzie chciał pracować nad obydwoma sprawami i wolałam temu zapobiec, zamiast doprowadzić do powtórki z tamtego roku.

– Pomimo tego, że specjalnie przydzieliłem wam sprawę razem?

– Przecież to on jest prowadzącym, do cholery! – uniosła się Elka. – I to nie będzie jego pierwsze samodzielne śledztwo – dodała dobitnie.

Spodziewała się, że to sprowokuje Wenera. W końcu mężczyzna da upust tym wszystkim hamowanym emocjom, które widziała, że dosłownie pelzają pod jego skórą. Wrywały się na jej powierzchnię, sączyły z jego ciemnych oczu nadal utkwionych w Monice. A jednak wybuch nie nastąpił. Elka nie wiedziała do końca, czy spowodował to dziwny, pełen pewności siebie uśmiech prokuratorki, czy może poczucie, że Adrian nic już w tym temacie nie wskóra.

– Chciałem, żebyście prowadzili tę sprawę razem – zaczął już spokojnie, zwracając się bezpośrednio do Soyty – żebyś jako jego partnerka mogła asekurować go, gdyby sobie nie radził.

– Ryzykowne posunięcie w momencie, kiedy masz taki nawał spraw, a tak mało rąk do pracy – odezwała się na to Wierzbicka.

– Nie omieszkam wspomnieć o twojej opinii wewnętrznemu, kiedy w końcu dobierze się nam do tyłka – rzucił Werner, uśmiechając się usługnie do kobiety. – A jestem pewny, że po tym, co stało się tutaj przez ostatnie kilkanaście godzin, będą nami bardzo zainteresowani – zaakcentował ostatnie słowa i dodał: – A teraz, czy któraś z was w końcu przekaże mi detale sprawy, czy może mam wejść do tego pokoju i zapytać o to zatrzymanego, hm?

– Ela, zajmiesz się tym? – odezwała się Monika, zanim policjantka zdążyła zareagować. – A ja dokończę tutaj.

Soyta posłała jej niemal błagalne spojrzenie, ale Wierzbicka tylko lekko pokręciła głową na znak, że nic więcej nie może już zrobić.

– Chodź w takim razie na górę – odparła z rezygnacją policjantka, ruszając powoli w kierunku schodów.

Adrian odczekał moment, aż za prokuratorką zamkną się drzwi i dopiero wtedy powiedział:

– Możemy to załatwić w miarę szybko i już bez zbędnych wyrzutów?

– Aż tak śpieszy ci się z konferencją prasową? – mruknęła Elka, wchodząc na pierwszy stopień.

Jej przełożony jednak zatrzymał się na moment u podstawy, wzdychając słyszalnie.

– Nie – odparł zmęczonym głosem. – Ale też mam za sobą nieprzespaną noc, bo uganiałem się za trzynastolatką po mieście, i naprawdę nie mam ochoty znosić więcej humorów rozwydrzonych kobiet.

Elka przystanąła na te słowa i spojrzała na niego z góry, zaskoczona.

– Chryste, ciebie już całkiem powaliło – wyszeptała drżącym głosem.

Werner przewrócił na to oczami i ruszył w końcu schodami ku górze, rzucając zniecierpliwiony:

– To moja córka.

Słowa rozbrzmiały mocno na klatce schodowej, odbijając się od ścian i metalowych poręczy, aby dziwnie zagrać we wnętrzu Soyty. Kompletnie zbita z tropu zapatrzyła się na roslą sylwetkę Adriana, powoli pokonującego kolejne stopnie. O dziwo, ta informacja zdała jej się bardziej abstrakcyjna niż to, że Werner mógłby rzeczywiście sypiać z dzieckiem. Nie, nawet nie abstrakcyjna! W pewien sposób przerażająca. Przerażająca i karykaturalna na tak wielu poziomach, że nawet nie potrafiła wybrać punktu zaczepienia, aby zacząć zadawać pytania.

– Czy ty... – zaczęła niepewnie, nie spuszczając z niego wzroku. – Czy ty wiedziałeś o niej, kiedy byliśmy razem?

Werner zaśmiał się krótko i niewesoło.

– Nie – powiedział kategorycznie, przystając na półpiętrze. – Dowiedziałem się o niej jakieś pięć lat temu.

– I teraz masz ją pod opieką – stwierdziła bardziej, niż zapytała policjantka, dochodząc do niego.

– Teraz mam ją pod opieką, bo jej matka zmarła parę miesięcy temu – przyznał Werner dużo ciszej i ewidentnie chciał się podzielić z nią tymi informacjami, bo dodał: – Wczoraj zaprosiłem cię na kolację, bo chciałem o niej porozmawiać i poradzić się najlepszej psycholog, jaką znam, co mam zrobić ze zbuntowaną, rozkapryszoną i zranioną nastolatką, ale jak zwykle na mnie naskoczyłaś.

– Bo jak zwykle zabrałaś się do tego od dupy strony – oburzyła się Soyta.

– O ile dobrze pamiętam, lubisz, kiedy zabieram się za rzeczy od dupy strony – mruknął i uśmiechnął się zaskakująco szczerze.

Elka nie wytrzymała i uderzyła go pięścią mocno w ramię.

– Nie mów takich rzeczy – upomniała go ostro. – Zwłaszcza tutaj.

– OK, OK – rzucił cicho i dopytał: – A pomogłabyś mi, gdybym powiedział ci otwarcie, o co chodzi?

– Nie wiem – przyznała i ruszyła na górę.

Wyszli na parter w milczeniu przy wtórze narastającego szumu głównego holu. Zegar nad recepcją pokazywał niemal siódmą rano i komenda główna powoli zaczynała się wypełniać funkcjonariuszami przychodzącymi do pracy i wczesnymi interesantami, chcącymi załatwić swoje sprawy, zanim na dobre nad Wrocławiem rozpęta się kolejny upalny dzień. Policjantka skierowała się ku głównej klatce schodowej, ale Werner zatrzymał ją w pół kroku, chwytając lekko za łokieć.

– Powiedz mi, co udało ci się dowiedzieć, i idź prześpij się do domu – powiedział ściszym głosem.

– Muszę na serio kiepsko wyglądać, skoro nawet ty mięknieś – burknęła.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – rzucił i ponaglił ją: – Co z nich wycisnęłyście?

Elka nabrała głęboko powietrza i zaczęła tłumaczyć:

– Nie wiem, jak dobrze znasz miasto, ale w Pepsi Barze działa dość pręźnie dealerka. Kiedy Monika powiedziała mi, że kilka tygodni temu usłyszała w tym miejscu o Chemiku, postanowiłam iść tropem, który sprzedał nam Igor.

– I musiałaś doprowadzić do aresztowania wszystkich obecnych i zamknięcia lokalu? – dopytał cierpko Werner.

Policjantka wzruszyła ramionami, uśmiechając się lekko.

– Powiedzmy, że zależli mi za skórę.

– Czym?

– Widziałam, jak stary, obleśny facet obściskuje naćpaną dziewczynę, która okazała się mieć tyle lat, co twoja córka – rzuciła dobitnie Elka, obserwując, jak na twarzy Adriana ukazują się uczucia, o które wcześniej go nie podejrzewała. Nie chcąc ich teraz analizować, dodała: – Okazuje się zresztą, że intuicja mnie nie zawiodła. Dwóch zatrzymanych dealerów, jeden klient i jeden barman zeznali, że towar rzeczywiście pochodzi od Chemika. Tylko że kiedy poprosiliśmy o opisanie pośrednika, wszyscy jednogłośnie podali rysopis Klarego.

– I ten zgadza się z podanym również przez ochroniarza z Metropolu? – domyślił się Werner.

– Bezsprzecznie mamy do czynienia z tą samą osobą – potwierdziła.

– No dobrze, rozumiem, podążasz jego tropem, żeby dojść do osoby, która dokonała zabójstwa Karoliny – zastanowił się na głos Werner i dotykając jej ramienia, żeby przesunąć ich bardziej na bok, dopytał: – Tylko co to ma wspólnego ze sprawą włamania do Adama?

– Udało mi się pogadać z Gronczewskim i okazało się, że zwolnił Klarego kilka dni temu, za niesubordynację – odparła Elka. – Adam z kolei wczoraj spotkał się w Babilonie z informatorem, bo chciał zasięgnąć języka, jak wygląda scena *escort* we Wrocławiu. Niestety, wypił jedno piwo, więc przyjechałam po niego i spędził noc u mnie, zostawiając samochód pod klubem. Rano okazało się, że ktoś zdewastował pojazd i podrzucił do środka zwłoki psa. A kiedy odwiozłam Aleksandrowicza do mieszkania, zastaliśmy tam całkowity chaos. Sąsiadka Adama zeznała, że widziała podobnego kolesia do Klarego na klatce schodowej jego kamienicy.

– Strasznie zarobiony ten Klary – mruknął Werner. – Handluje koksem po całym mieście i jeszcze napastuje policjantów. I niby skąd to wszystko bierze? Od kogo? Albo lepiej? Co ma do Aleksandrowicza?

Elka nie odpowiedziała od razu. Nie chciała zdradzać Adrianowi więcej, niż było to konieczne. A zwłaszcza wyjawić, dlaczego Klary tak bardzo skupił się na Adamie. Jak w przypadku Moniki, to pewnie skutkowałoby kolejną lawiną pytań o ich powiązania z Versace.

– Mam pewną teorię – zaczęła niepewnie. – Mikołaj odkrył, że z Karoliną próbował skontaktować się jakiś białoruski numer. Wiadomo też przecież, że nawet *escort* podlegają pod sutenerkę, a ta na zachodzie Polski podchodzi pod mafię zza wschodniej granicy.

– Nawet niedawno rozbito ich dziupłę koło Szczecina, która zajmowała się przetrzucem żywego towaru dalej w głąb Europy – zgodził się z nią przełożony. – Aż żałowałem, że u nas nic się nie dzieje i też nie możemy tak zabłysnąć.

Elka spojrzała na niego sceptycznie.

– To nie musisz już więcej żałować – burknęła.

– Elka, żart – powiedział zniecierpliwiony Adrian i dopytał: – Tylko jakie z tym ma powiązanie nasz wytatuowany, nieuchwytny dealer?

– Moim zdaniem Klary zmienił pracodawcę – stwierdziła Soyta. – Po czystkach, które nastąpiły po zeznaniach starego Gronczewskiego, i po tym, jak Versace zniknął nagle ze sceny, zrobiła się spora luka. Teraz, kiedy Konrad wrócił, może chcą się go pozbyć?

Werner wypuścił głośno powietrze, przytakując wolno, kiedy wyraźnie myślał nad jej teorią. Nagle zreflektował się i przysunął bliżej. Elka odsunęła się odruchowo, ale mężczyzna, znów lekko dotykając jej ramienia, dał znać, żeby słuchała.

– W Warszawie po kątach albo w żartach mówi się – zaczął bardzo cicho – że BiP jest dofinansowane zza wschodniej granicy, a przynajmniej jakieś jego frakcje.

Policjantka zerknęła na niego zaskoczona, zaglądając w ciemne tęczyki swojego szefa.

– Masz tam kogoś, kto mógłby powiedzieć coś więcej? – dopytała gorączkowo.

Mężczyzna skinął twierdząco głową, dodając:

– Przekażesz te informacje jakoś Aleksandrowiczowi pod dróżkę do domu?

– Nie ma go dzisiaj na komendzie?

– Powiedział, że ma jeszcze jeden trop do zbadania w terenie – odparł Werner i już miał się odsunąć, kiedy nagle spytał: – Czy jest coś jeszcze, o czym powinienem wiedzieć, a co może wybuchnąć nam w twarz i na serio sprowadzić na nas wewnętrznych?

Elka zmarszczyła lekko nos, odpowiadając z niechęcią:

– Monika podpisała papiery, żeby przywrócić Gronczewskiemu status informatora.

– Ja piernicę – mruknął do siebie, przymykając oczy.

Przez chwilę stał tak, powstrzymując się od wypowiedzenia tych wszystkich przekleństw, które wyraźnie cisnęły się mu na usta. Kiedy znów spojrzął na Elkę, jeszcze bardziej zmęczony i dziwnie zrezygnowany, odezwał się niecharakterystycznie delikatnym tonem:

– Czy w takim razie mogę cię prosić, żebyś ani ty, ani twój partner nie dali tym razem dupy? – zaproponował. – Bo chyba nie muszę ci tłumaczyć, że jeśli to źle rozegramy, polecimy wszyscy?

– Postaram się – mruknęła Elka i zanim zdążyła się powstrzymać, uśmiechnęła się nikle, zdając sobie sprawę, że pierwszy raz od lat odbyła ze swoim byłym rozmowę, która nie skończyła się kłótnią.

Pierwszy też raz widziała, jak Adrian podejmował ryzyko, a fakt, że nie wiedziała dlaczego, zaniepokoił ją bardziej niż jej mimowolna reakcja.

– Jak się spotkaliście? – zadał kolejne pytanie, ogrzewając ciepłym oddechem jego skórę.

Konrad uśmiechnął się mimowolnie i zakładając ramię za głowę, aby ułożyć się wygodniej na poduszce, spojrzął w dół na drugiego mężczyznę. Ten w drobnych, niespiesznych pocałunkach znaczył każdy skrawek jego podbrzusza. Schodząc w tej leniwej pieszczocie coraz niżej, kusił i zachęcał do odpowiedzi.

– Wiem, że próbujesz odwrócić moją uwagę – zaczął na to Gronczewski, sięgając wolną ręką, aby przeczesać włosy policjanta – ale teraz jest moja kolej na zadanie pytania.

Aleksandrowicz uśmiechnął się, a gangster bardziej poczuł ten gest niż go zobaczył. Usta Adama zachęcająco przesunęły się jeszcze niżej. Versace jak zwykle zareagował instynktownie, unosząc biodra i szukając bliskości. Wystarczyło parę chwil, kilka sekund i jeszcze mniej czułych gestów, a on znów stawał się gotowy, będąc równocześnie przerażonym i zafascynowanym tym, jaką władzę ma nad nim policjant.

Na tę myśl zacisnęła palce w skrzyconych od potu kosmykach drugiego mężczyzny. Detektyw mruknął z przyjemnością, napierając na rękę Konrada, ale i przygryzając jego skórę w tym wrażliwym miejscu, gdzie napięte mięśnie rozciągały się na kościach miednicy, aby zaraz

scałować z niej pojawiającą się gęsią skórę. Jego wargi metodycznie przejmowały kolejny fragment ciała. Adam mamił go każdym gorącym oddechem, każdym delikatnym uszczyptnięciem zębów i kojącym pocałunkiem. A jednocześnie ignorował go, lekcewał płynne ruchy lędźwi i zdawał się nie zwracać uwagi na coraz bardziej domagająco wbijające się w jego kark palce gangstera. Wyczekiwał, aż Konrad zada swoje pytanie i w końcu da mu też odpowiedź.

– Byłeś z kimś? – syknął w końcu Versace, nie wytrzymując, kiedy upragnione usta znów minęły się z celem. – Odkąd się rozstaliśmy.

Adam ponownie się uśmiechnął, ale tym razem przerwał pieszczotę i spojrzał w górę. Układając dłoń na podbrzuszu Gronczewskiego, wsparł na niej wygodnie brodę, zwlekając chwilę z odpowiedzią.

Konrad zastanawiał się, czy policjant zdawał sobie sprawę, jak cholernie pięknie teraz wygląda. Na jego ogorzałej twarzy malował się rozgrzany rumieniec, powoli schodzący na tors. Włosy w nieładzie wiły się i opadały na czoło, kiedy tak spoglądał na niego dużymi, pociemniałymi od pożądania oczami. Znajdował się również na granicy, rozbity przez wstrzymywane spełnienie, i Versace nie mógł nie czuć satysfakcji, że jest tego sprawcą.

Przebudzili się parę kwadransów temu. Słońce, znajdujące się wysoko na horyzoncie, śmiało zaglądało przez nieosłonięte okna, ślizgając się po ich ciałach. Ogrzewało salon Gronczewskiego przez tafle szkła, walcząc z klimatyzacją, aby w końcu wygrać. Jednak nadal żaden z nich nie pokusił się o to, żeby wstać i przełączyć urządzenie na wyższe obroty. Konrad ciasno oplątany przez gorliwe ręce Aleksandrowicza na pewno nie miał zamiaru przejmować się tym, czy jest mu za gorąco. Za bardzo za tym tęsknił. Za bardzo upajał się tym, jak ramiona Adama przytrzymują go w pasie. Jak desperacko blisko mężczyzna przylega do jego pleców.

A kiedy w końcu obaj całkiem wypłynęli na powierzchnię snu i zaczęli wymieniać pieszczoty na pytania i odpowiedzi, wszystko inne zeszło na dalszy plan. Przynajmniej dla Gronczewskiego, bo nagle zorientował się, że kiedy zaczął w końcu otwarcie rozmawiać z Aleksandrowiczem, mając do tej rozmowy odpowiednią zachętę, nie potrafił już przestać. Nawet jeśli niektórych odpowiedzi bał się tak, jak tej teraz.

– No co jest? – zapytał lekko zniecierpliwiony, zakładając jeden z wilgotnych kosmyków za ucho policjanta. – Było ich tak dużo, że nie chcesz się przyznać?

Adam prychnął na to krótkim śmiechem i znów zamiast odpowiedzieć, obrócił twarz w stronę dłoni Gronczewskiego. Chwytną ją wolną ręką, przesunął po jej wnętrzu nosem i przygryzł mocniej jej miękką część, zaraz pod kciukiem. Gangster jęknął cicho, wywołując szeroki, bezczelny uśmiech na ustach drugiego mężczyzny.

Aleksandrowicz może nie wiedział za wiele o jego przeszłości, ale już zdążył doskonale poznać każdą z metod, która szczególnie sprawiała mu przyjemność. Teraz to wykorzystywał, wodząc ustami wzdłuż linii jego dłoni, aby po chwili pochwycić jeden z palców w imitacji tego, co mógłby zrobić z jeszcze inną częścią jego ciała.

– Pan detektyw widzę gra nieczysto – mruknął przeciągle Konrad, nie mogąc oderwać od niego wzroku.

Adam wyzywająco wytrzymał jego spojrzenie. Nadal też drugą dłonią przytrzymywał Gronczewskiego przyciśniętego do sofy, nie pozwalając jego biodrom unosić się i szukać swojego spełnienia chociaż w najmniejszym starciu z jego ciałem. Torturował go w ten najsłodszy sposób, dając mu zdecydowanie za mało. Za mało jego ust. Za mało dotyku. Za mało smaku jego ciała. A jednocześnie Konrad nie chciał go ponaglać. Nie chciał prosić o więcej. Wyczekiwał go. Grał z nim w kolejną grę. Tę, którą zaczęli całe miesiące temu. Tę, której pierwszą rundę rozegrali pod jego domem, a później w mieszkaniu Aleksandrowicza. Wtedy też sprawdzali, który ustąpi pierwszy. Jednak tym razem to Gronczewski się złamał. Przeklął cicho i w końcu odpowiedział na wcześniejsze pytanie:

– Spotkałem Heliosa na statku, którym płynąłem do Nicei.

– OK – szepnął policjant i zostawiając drobny pocałunek na opuszkach palców Konrada, dodał, akcentując ostatni wyraz: – Ale jak się poznaliście?

– Niech to szlag – mruknął zniecierpliwiony gangster.

Spróbował podsunąć się do góry, ale Adam tylko mocniej napał na jego biodra, przytrzymując go w miejscu. Policjant nadal wpatrywał się w niego z tym samym aroganckim uśmiechem, doskonale wiedząc, że wygrał.

Konrad tylko przewrócił na to oczami i akceptując porażkę, powiedział:

– Wpadłem na niego, wchodząc na pokład. Stał koło kapitana i witał gości, bo jak się później wyjaśniło, był architektem, który opracował nowy projekt wnętrza statku. Wieczorem tego samego dnia spotkałem go na kolacji. Okazało się, że poprosił, aby posadzono nas razem.

– Jest od ciebie starszy? – dopytał Aleksandrowicz, układając się na powrót wygodniej na jego brzuchu. – O ile?

– Dziesięć lat – mruknął Konrad, zakładając obie dłonie za głowę, aby móc lepiej widzieć drugiego mężczyznę. – Co samo w sobie stanowiło dla niego wieczny problem – dodał z prychnięciem.

– A teraz? – zagadnął policjant, popatrując na niego wyczekująco. – Myślisz, że przestałoby mu to przeszkadzać?

– Nie mam pojęcia i szczerze, nie bardzo mnie to interesuje – odparł na wydechu Versace. – Nie rozmawiałem z nim od dobrych pięciu lat.

– Dlaczego? – dopytywał uparcie Adam. – Teraz w końcu jesteście w pełni i na każdej płaszczyźnie równi.

– Boisz się tego? – odbił pytanie Gronczewski, szczerze zaskoczony tym odkryciem.

I chyba trafił, bo policjant odwrócił wzrok pierwszy raz od rozpoczęcia tej rundy i tylko wzruszył ramionami, ociągając się z odpowiedzią.

– To stąd te pytania o Heliosa? – upewnił się jeszcze, nie mogąc powstrzymać się od uśmiechu.

Aleksandrowicz musiał wyczuć zadowolenie w jego głosie, bo spojrzał na niego raptownie i nagle jakby się na coś zdecydował. Uniósł się na dłoniach i niespodziewanie przywarł do ust gangstera w nagłym pocałunku. Od razu sforsował ich wnętrze, pogłębiając niecierpliwą pieszczotę.

Gronczewskiemu zajęło tylko moment, żeby zorientować się, co się dzieje. Przy kolejnym uderzeniu jego serca już zaciskał ramiona w pasie drugiego mężczyzny, przyciągając go bliżej siebie. Przy następnym przejął kontrolę nad pocałunkiem i wgryzając się w wargi detektywa, przeturlał go na plecy. Adam zaśmiał się na to, kradnąc jeszcze jednego całusa, ale po chwili odsunął się na parę centymetrów, poważniejąc.

– Próbowałem, ale nie byłem z nikim innym – wyznał niespodziewanie, tchnąc gorącym powietrzem w jego usta. – Byłeś i nadal jesteś tylko ty – dodał jeszcze ciszej.

A jednak słowa rozbrzmiały w pokoju z dziwną mocną i odbiły się potężnym wstrząsem we wnętrzu Konrada. Wydawało mu się, że na moment po prostu zmarł, rozkoszując się ich brzmieniem, kiedy prymitywna, podstawowa satysfakcja rozchodziła się po jego ciele. Zalewała go falami przyjemności bardziej złożonej i trudniejszej do opisania niż to, co do tej pory czuł do kogokolwiek. Nie dlatego, że Adam właśnie przyznał, że nadal należy tylko do niego. Nie. To jedynie łechtало jego ego. To, co poruszyło go dogłębnie, aż po same zakończenia nerwów, to fakt, że Aleksandrowicz się do tego przyznał.

A co on mógł dać mu w zamian? Oprócz całej prawdy, do której teraz nigdy nie mógł się przyznać? Co takiego mógł mu ofiarować, aby upewnić go bez słów, że czuje to samo? Siebie – pomyślał i natychmiast zdecydował.

– Chcę cię o coś prosić – powiedział na głos, spoglądając w dół na drugiego mężczyznę.

Adam przytaknął mu krótko, teraz już wyraźnie przejęty. Konrad więc zniżył się, sięgając ucha policjanta. Drażniąc wilgotnymi ustami jego rozgrzany płatek, wypowiedział szeptem:

– Chcę cię poczuć.

– Już to zrobiłeś – powiedział cicho Aleksandrowicz. – Nad ranem.

Gangster uśmiechnął się delikatnie i całując lekko policzek Adama, dodał poufale:

– Nie tak.

Aleksandrowicz drgnął pod nim wyraźnie, na moment wstrzymując oddech.

– Chcesz, żebym to ja... – zaczął niepewnie ze słyszalnym niedowierzaniem.

Konrad przytaknął, chowając twarz w zgięciu jego szyi.

– Chcę cię poczuć w sobie – potwierdził jeszcze, akcentując ostatnie słowo.

– Chryste – westchnął Adam, jakby dopiero teraz wypuścił wstrzymywane powietrze.

Ostrożnie przesunął opuszkami po plecach gangstera, sięgając jego karku. Przeczesał palcami ogolone krócej włosy na jego potylicy, aby po chwili wpleść je w rozczochrane blond kosmyki. Obejmując skronie Konrada, zmusił go, aby uniósł głowę i spojrział na niego.

– Ile minęło czasu od... – zaczął drżącym głosem.

– Ostatniego razu? – Gronczewski uśmiechnął się, domyślając się reszty pytania, i przyznał szybko: – Lata.

– Chryste – powtórzył policjant z przejęciem.

– Konrad – poprawił go gangster, pogłębiając uśmiech.

Aleksandrowicz parsknął śmiechem, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Dlaczego teraz? – dopytał mimo to.

Uśmiech Gronczewskiego przybrał ciepły wyraz. Myślał nad odpowiedzią tylko przez moment, aż w końcu się odważył.

– Ufam ci – powiedział ledwo słyszalnie, a słowa odbiły się na ustach Adama, bo znów pochwycił je w pocałunku.

Tym razem jednak ich pieszczoty straciły na gwałtowności. Dłonie policjanta przetoczyły się w delikatnym dotyku w dół pleców gangstera i sięgnęły jego pośladków jakby na znak, że też jest na to gotowy. Palce Adama zacisnęły się władczo, przyciągając Gronczewskiego bliżej i ścierając ze sobą ich nadal gotowe ciała. Konrad mruknął na tę nagłą przyjemność, pogłębiając pocałunek. Miał zamiar zaproponować, aby przenieśli się do sypialni i w końcu skorzystali z jego szerokiego i wygodnego łóżka, jednak w tym samym momencie w mieszkaniu rozległ się agresywny dźwięk dzwonka.

Konrad natychmiast uniósł głowę, spoglądając na drzwi doskonale widoczne z ich miejsca na sofie.

– Zamorduję go – warknął do wtóru następnej salwy dzwonka. – Przysięgam, że go zamorduję.

– To Anton? – spytał Aleksandrowicz, odchylając głowę, aby również spojrzeć na drzwi. – Zignorujmy go, to może sobie pójdzie.

Jakby w odpowiedzi na jego propozycję w tej samej chwili do dzwonka dołączyło walenie w drzwi i sflumione:

– Wiem, że tam jesteś!

– Antek? – rzucił policjant, zaskoczony.

– Ja pieprzę – wycedził przez zaciśnięte zęby gangster, przymykając na chwilę oczy.

Jego podopieczny znów zaczął się dobijać do drzwi i nawoływać Konrada w takt jakiejś melodii.

– Zabiję go – powiedział jeszcze raz Gronczewski. – Możesz już mnie aresztować.

Adam zaśmiał się dźwięcznie, spychając z siebie Konrada. Ten niechętnie podniósł się z sofy, kiedy zza drzwi poniosło się następne:

– Kooooonrad!

– Idę, do cholery! – krzyknął Versace, odnajdując szlafrok pomiędzy poduszkami.

Przystanął jeszcze na chwilę z ręką na klamce, obserwując, jak policjant szybko okrywa się zmiętym prześcieradłem. Dopiero kiedy Adam skinął mu głową, pociągnął ciężkie drzwi, stając w nich i blokując wejście.

– Co ty tu u licha robisz? – warknął w geście przywitania.

Antek szybko zmierzył go wzrokiem i od razu zauważył jego rozczochrane włosy i pomięty szlafrok, wyrokując tonem znawcy:

– Oho, ktoś miał udaną noc.

– A ktoś inny zaraz pożałuje, że przeszkadza – mruknął Gronczewski. – Czego chcesz?

– Wpuść mnie, to ci powiem – zaproponował Antek, szczerząc się. Uśmiech jednak szybko spłynął z jego twarzy, kiedy Konrad przytrzymał na nim swój surowy wzrok. Moskał westchnął afektownie, po czym odpowiedział na pytanie: – Mam informacje na temat tego, o czym rozmawialiśmy wczoraj na posterunku.

– Nie mogłeś zadzwonić?

– Wołałem dostarczyć je osobiście.

Gronczewski spojrzał jeszcze przez ramię na Adama, ale ten znów tylko krótko skinął głową, niemo godząc się, żeby wpuścił intruza do środka. Versace otworzył szeroko drzwi, zapraszając Moskala przesadnie zamaszystym gestem dłoni.

– Mamo, tato! Jestem w domu, więc pochowajcie zabawki – krzyknął zachęcony tym Antek.

Od razu skierował swoje kroki do kuchni, ale zamarł raptownie, gdy zauważył Aleksandrowicza. Gapiąc się bezczelnie, powiedział z namaszczeniem:

– Mógłbym uczyć się na tobie anatomii.

Adam automatycznie podsunął prześcieradło wyżej, wstając wreszcie i zmieszany tylko rzucił:

– Pójdę wziąć szybki prysznic.

– O nie, dlaczego odbierasz mi ten widok – jęknął za nim Moskal.

– Przestań się wygłupiać – burknął karcąco gangster. – Bo mam dzisiaj naprawdę niską tolerancję na impertynenckich smarkaczy i jestem zdolny zabrać ci kieszonkowe.

– I dać klapsa? – zapytał Antek, szczerząc się głupkowato na swój żart. – Sądząc po zapachu w mieszkaniu, powinieneś mieć lepszy humor. Ile to było razy? Dwa? – pociągnął nosem, wachając. – Trzy?

Konrad zignorował pytanie, ale podszedł do drzwi tarasowych. Otwierając je na oścież, wpuścił do pomieszczenia kakofonię dźwięków miasta wraz z podmuchem gorąca. Ostre dźwięki silników, klaksonów i tramwajów przejeżdżających przez pobliskie torowisko wzięły szturmem mieszkanie, tak jakby chciały udowodnić Gronczewskiemu, że ich wspólna chwila z Adamem umknęła bezpowrotnie i znów muszą stawić czoła światu zewnętrznemu. Po tych kilku godzinach, teraz przypominających mu limbo wypełnione spokojem i cudowną nieważkością, nagle ich bańka pękła. Wrocław żył już piątkiem w najlepsze, nie zatrzymując się nawet na frakcje sekundy i nie czekając na nich. Do spotkania z Heliosem zostały jakieś dwie godziny.

Ostatni raz odetchnął głęboko powietrzem wypełnionym zapachem spalin i kurzu, spoglądając na drzwi łazienki dla gości, z której dochodził nikły dźwięk prysznica. Nie było mowy, żeby dołączył do Adama, dlatego niepokieszony przeszedł do kuchni i zasiadł za barem. Antek krzątał się przy ekspresie, robiąc sobie cappuccino.

– Tak, proszę, rozgość się w moim domu – mruknął jeszcze Versace.

– Tobie też mogę zrobić – rzucił Moskal, spoglądając na niego przez ramię.

Konrad zaśmiał się na to kpiąco, mówiąc:

– *Wow*, dziękuję moja łaskawa pani, ale podaj mi lepiej energetyka z lodówki.

Antek zrobił zgrabny piruet i płynnie sięgnął na najwyższą półkę. Jak zwykle podśpiewując, tanecznym ślizgiem przysunął się do wyspy i postawił przed mężczyzną napój.

– Wiesz, że to jest straszne świństwo? – zapytał.

Gronczewski spojrział na niego spod ściągniętych brwi, otwierając puszkę z teatralną przesadą.

– Czy ja cię pytałem o zdanie? – warknął.

– Nie – odparł ostrożnie Moskal.

– Czy jesteś specjalistą od żywienia?

– Też nie.

– To przestań się wtrącać.

Antek przewrócił oczami, siadając naprzeciw gangstera ze swoją kawą, i wyjaśnił:

– Po prostu mam na względzie zdrowie mojego patrona.

– Tego, którego możesz stracić, jak nie wypełnisz warunków naszej umowy i nie dostaniesz się na studia, bo tylko imprezujesz i puszczasz się, z kim popadnie? – zapytał już poważniej Gronczewski. – Tego patrona?

– Przyganiał kocioł garnkowi – wymamrotał jego podopieczny i dodał głośniejszym głosem: – Są przecież wakacje!

– Podczas których masz za zadanie nadrobić materiał, jeśli chcesz zacząć jeszcze w tym roku – powiedział dobitnie Konrad.

– O mój Boże – jęknął Antek, chowając twarz w dłoniach, kiedy zza pleców Gronczewskiego doszło ich:

– Co takiego zacząć?

– Studiować dziennikarstwo – odpowiedział lekko speszony Moskal.

– Antek musi wyrównać różnice programowe pomiędzy angielskim a polskim liceum – dodał gwoli wyjaśnienia Gronczewski, kiedy Adam przystanął przy nim.

Policjant pochylił się lekko w jego stronę i Konrad już myślał, że zarobi od niego jeszcze jednego całusa. Aleksandrowicz jednak wyminął jego usta i wyciągnął się, żeby pochwycić energetyka. Gangster zawisł w powietrzu, nie tylko niezauważony, ale i wystawiony na śmiech Antka dobiegającego z drugiej strony wyspy. I to chyba on sprawił, że mężczyzna obruszył się i uniósł ze swojego miejsca. Pochwycił policjanta za szlufki jeansów i zanim ten zdążył zareagować, przyciągnął do siebie, całując mocno.

– Tak powinienes... – dodał pomiędzy kolejnymi miękkimi pocałunkami. – ...przywitać mnie po powrocie do pokoju.

– Nie jesteśmy sami – szepnął Adam, odsuwając delikatnie Konrada.

– Ja nie mam nic przeciwko – zapewnił go Antek, unosząc dłonie w obronnym geście.

– No nie wiem – powiedział policjant, udając zatroskanego, kiedy w końcu wyswobodził się z ramion drugiego mężczyzny i opadł na stołek barowy. – Jako przyszły dziennikarz robisz się dla mnie problematyczny.

– Nie martw się – zapewnił go Gronczewski, podchodząc do lodówki. – Jak już będzie trzeba, zmuszę Antka do podpisania żelaznej umowy o poufności.

– Uraziłeś mnie tym brakiem zaufania – naburmuszył się Moskal, spoglądając na nich znad filiżanki. – Poza tym najpierw muszę przebrnąć przez trzy lata studiów i pisanie prac po polsku.

– Myślałem, że masz zaliczoną podstawówkę tutaj – wyznał Aleksandrowicz.

Antek pokręcił energicznie głową, tak że parę kosmyków wydostało się z niedbałego upięcia, mającego ujarzmić jego włosy. Tego dnia też ewidentnie poświęcił więcej czasu na poranną toaletę, bo nosił pełny makijaż, trzepiąc co chwila swoimi długimi rzęsami pomalowanymi na neonowy róż, który pasował również do koloru jego paznokci i kusej koszulki. Konrad cieszył

się, że Moskał wreszcie zaczyna wyglądać tak jak wtedy, kiedy się poznali. To oznaczało, że powoli wraca do siebie po tym, co stało się w Londynie.

Teraz jednak uwaga gangstera nie skupiała się na nim. Jego wzrok pozostawał utkwiony w Adamie. Ze swojego miejsca w głębi kuchni Gronczewski obserwował, jak mężczyzna stara się wyglądać na otwartego i brzmieć szczerze. Jego język ciała pokazywał Antkowi, że może mu ufać i wyjawić wszystkie sekrety. Bo to, że ta rozmowa na pozór o niczym stanowiła kolejną okazję do łowienia informacji, nie pozostawało dla Konrada tajemnicą. A jednak nie chciał im przerywać. Wolał stać z boku i napawać się tym, jak śledczy sprawnie wykorzystuje każde narzędzie w swoim bogatym repertuarze i uwodzi Antka. Urabia go i powoli przeciąga na swoją stronę.

Obserwowanie Aleksandrowicza przy pracy było prawie tak samo dobre, jak seks z nim. Na pewno równie pociągające. I musiało także działać na Moskala, bo w końcu odpowiedział:

– Przeprowadziłem się do Londynu z mamą, kiedy miałem pięć lat.

– Czyli masz tam za sobą całą podstawową edukację – podsumował Adam. – A studia? Teraz chcesz zacząć w Polsce magisterkę? – dopytał delikatnie.

Gronczewski zauważył, jak detektyw sprytnie sformułował pytanie. Aleksandrowicz próbował się dowiedzieć, co sprowadziło podopiecznego Versace na tak niełatwą drogę, ale równocześnie wyraźnie nie chciał go zranić albo co gorsza sprawić, że się przed nim zamknie. Antek jednak gładko chwycił przynętę. Spuścił wzrok na swoją pustą filiżankę i wrzucił ramionami, ale mimo to zaczął opowiadać:

– Moja mama zmarła, kiedy byłem w ostatniej klasie liceum – szepnęła markotnie. – Zamiast studiów, czekała mnie walka o to, żeby jakoś się utrzymać, bo po za nią, nie było w moim życiu nikogo, kto mógłby mi pomóc – padły następne słowa i zabrzmiały dziwnie metalicznie w nagle kontrastowo cichym pomieszczeniu.

Konrad widział za to, jak Adam zamarł na swoim miejscu. Jedynym ruchem, który wykonał, było szybkie przeniesienie wzroku na gangstera. Spojrzenie szarych oczu Aleksandrowicza wypełniało również zaskoczenie. Gronczewskiego jednak nie zdziwił fakt, że policjant nadal doskonale pamięta skrawki informacji, które wygrzebał z akt na temat Konrada i jego lat nastoletnich. Teraz w jego wzroku powoli formowało się zrozumienie i coś jeszcze... Coś jakby uznanie? Podziw? Respekt?

Respekt – powtórzył w myślach Konrad, uśmiechając się nikle do Adama, i prawie niewidzialnie skinął mu na potwierdzenie głową.

– Rozumiem – odparł miękko policjant.

I mimo że słowa teoretycznie zostały skierowane do Antka, Gronczewski wiedział, że są też przeznaczone dla niego. Aleksandrowicz poznał jego kolejny sekret, bo przecież nawet jego podopieczny nie miał pojęcia, dlaczego dostaje od niego te wszystkie specjalne względy.

W tym samym momencie Konrad uzmysłowił też sobie, że powinien się cieszyć z tego, jak policjant potrafi odgadywać jego intencje. Z tego, że nic, która zawiązała się między nimi parę miesięcy temu, pozostawała nieprzerwana, a ich rozłąka jakby niechcący ją nawet wzmocniła. A jednak gdzieś w jego wnętrzu pojawiło się znajome już ukłucie paniki. Nie spodziewał się, że odejście zupełnie po ich wspólnej nocy, ale zaskoczyło go, dlaczego znów zaczęło kiełkować, rozgaszczając się ponownie w okolicach splotu słonecznego.

Gronczewski pomyślał, co się stanie, jeśli Aleksandrowicz wyciągnie w ten sposób informacje od niego. Zada jedno potencjalnie niewinne pytanie i wyłapie jego reakcję, powiąże wszystkie poszlaki, poskłada wiadomości, które już posiada. I dowie się, co Konrad mu zrobił. I go znienawidzi.

Gangster zachłysnął się na tę myśl, biorąc oddech, który nieświadomie wstrzymywał. Pozostała dwójka od razu zwróciła na niego uwagę, ale uratował go napój. Zamarkował kaszel, dając znać, że to wina energetyka, i opróżniwszy go do końca, zaryzykował zmianę tematu.

– Dobra, koniec tych rzewnych historii – powiedział, podchodząc do wyspy. – Czas ucieka, więc mów, co tam dla nas masz.

– Ty to wiesz, jak zepsuć nastrój – burknął Moskał.

Adam spojrział na Gronczewskiego z wyrzutem, jakby chciał go skarcić. A może policjanta zdziwiła nagła zmiana jego nastroju, bo pośpieszył z wyjaśnieniami:

– Za godzinę mamy spotkanie, w czasie którego informacje od ciebie mogą nam się przydać.

– I pewnie jeszcze chcecie wcisnąć pomiędzy jakiś szybki numer – zauważył Antek, wracając do swoich żartów.

Konrad już się szykował, żeby znów go upomnieć, ale Moskał powstrzymał go gestem dłoni.

– Pomyślałem, że pierwsze, co zrobię, to spytam Marczaka, jak sobie radził, kiedy mnie nie było w mieście – zaczął wyjaśnienia i zerknął wymownie na Gronczewskiego. – Powiedział, że oczywiście korzystał z większości randkowych aplikacji, ale że ma żonę i ze względu na pracę musiał się bardzo nagimnastykować, żeby znaleźć kogoś chętnego i odpowiedniego.

– Mamy mu współczuć? – mruknął Konrad.

– Ja bym na twoim miejscu uważał z osądami – rzucił Aleksandrowicz, uśmiechając się szeroko. – Za parę lat to możesz być też ty. Minus żona, oczywiście.

Antek zaśmiał się na to głośno, ale szybko umilkł, widząc upominający wzrok Versace.

– Przestań dryfować i płyn do celu – nakazał z kamienną miną Moskałowi.

– Jezu, dobra, chciałem tylko zrobić wprowadzenie jak w tych serialach kryminalnych – oburzył się. – Marczak powiedział, że parę tygodni temu zwierzył się ze swoich problemów koledze będącemu w podobnej sytuacji. To są jego słowa, nie moje.

– Robi mi się niedobrze, kiedy pomyślę, że jest ich więcej – szepnął Aleksandrowicz.

– Zaraz zrobi ci się jeszcze bardziej – zawyrokował Antek. – Ten jego kolega opowiedział Marczakowi o pewnej zamkniętej stronie na Dark Necie. Po uiszczeniu wpisowego, otrzymuje się dostęp do umieszczonych na niej aukcji.

– Aukcji czego? – dopytał ostrożnie Konrad.

– Ludzi – odparł jak gdyby nigdy nic Moskal. – Po wygranej podobno można zrobić z wylicytowaną osobą, co się chce.

– Chryste – szepnął Adam kolejny raz tego poranka, ale tym razem jego głos niósł jedynie przerażenie.

Antek pokiwał głową w zgodzie i dodał:

– To jeszcze nie wszystko.

– Co może być bardziej porąbane niż to? – spytał gangster.

– Marczak wspomniał, że jeśli osiągnie się odpowiedni poziom zaufania, czyli pewnie wpłaci wystarczającą ilość kasy, dostaje się zaproszenie na jakąś specjalną licytację na żywo, która odbywa się w każdą ostatnią sobotę miesiąca – wyjaśnił jego podopieczny. – Zasugerował mi, że na niej można sobie kupić nieletnią zabawkę. Ponownie, to jego słowa, a nie moje.

– Pieprzone bydle – wycodził przez zęby Aleksandrowicz. – Antek, jesteś zdolny to powtórzyć na oficjalnym przesłuchaniu?

Moskal zawahał się chwilę z odpowiedzią, popatrując na Konrada.

– To nie przejdzie – wtrącił gangster, patrząc uważnie na Adama. – Skierujesz słowa Antka, który ma wyrok na karku, przeciwko szanowanemu policyjnemu psychiatrze.

– Więc mamy mu to puścić płazem? – warknął detektyw.

– Na razie – powiedział twardo Gronczewski, wymawiając dokładnie każde ze słów. – Podejrzewam, że ten sukinsyn już ubiega się o dostęp do strony, bo inaczej nie wiedziałby tyle na jej temat, więc może się okazać, że jeśli dobierzemy się do ludzi za nią odpowiedzialnych, przejmemy też ich serwer. Transakcja z jego konta bankowego na liście ich płac będzie niezbitym dowodem.

– Zawsze mogę pojechać po niego teraz i omsknie mi się ręka na spuście w czasie aresztowania – mruknął bardziej do siebie niż do nich Adam.

Konrad jednak sięgnął jego twarzy i chwytając policjanta za brodę, zmusił go, aby znów spojrzął w jego kierunku.

– Czy możesz poczekać z aresztowaniem przez wewnętrznych przynajmniej kilka dni? – zapytał. – Bo bardzo chciałbym, żebyś mnie przeleciał jeszcze w tym roku.

Adam nie powstrzymał parsknięcia śmiechem, ale szybko się pozbierał i starając się zachować powagę, przewrócił oczami, odtrącając jego rękę. Antek za to patrzył na nich, szczerząc się głupkowato.

– Przestań – zwrócił mu uwagę gangster. – I lepiej powiedz, czy pytałeś, ile trzeba zabulić za dostęp do strony.

– Mówił, że są widełki w zależności od licytacji, do których chcesz mieć dostęp, i pewnie też od tego, kim w ogóle jesteś, bo proces aplikacji wygląda na dość szczegółowy i skomplikowany – odparł Moskał i robiąc palcami cudzysłów w powietrzu, dodał: – Jego kolega zapłacił dwadzieścia tysięcy, żeby mieć brązowy dostęp, a podobno są cztery poziomy.

Policjant westchnął na to, przeczesując rękami nadal mokre włosy.

– Co można kupić za dwadzieścia kawałków? – spytał wyraźnie rozdrażniony. – I to samego wpisowego?

– Gwałt? Możliwość pobicia kogoś? – zaproponował

Gronczewski. Antek zmarszczył na to nos, dodając:

– Wygląda na to, że brązowy poziom to najniższy z nich i takich użytkowników jest pewnie najwięcej.

– Chcesz powiedzieć, że za dwadzieścia tysięcy ktoś, kto to organizuje, nie narażałby się na ewentualne więzienie? – zasugerował Aleksandrowicz. – W takim razie, według twojej ekspertyzy, co za taką kasę może kupić?

Moskał zastanowił się chwilę, stukając palcem o usta.

– Obstawiam BDSM, jakieś przebieranki, tego typu rzeczy – powiedział po chwili. – Ale może bardziej chodzi o to, że można sobie wybrać osobę, z którą chce się coś takiego robić?

– Pewnie wciągają w to osoby z każdego koloru tęczy, żeby zaspokoić wszystkie fantazje – wtrącił Gronczewski. – Takie jak Karolina.

– I takie jak ja – dodał Antek i spoglądając wyczekująco na Adama. – Co zamierzacie zrobić z tą informacją?

Aleksandrowicz głośno wypuścił powietrze, ewidentnie kupując sobie tym czas, po czym w końcu odpowiedział:

– Musimy się dowiedzieć, kto stoi za stroną oraz sprawdzić, czy Karolina rzeczywiście została tam zlicytowana, czy może trafiła do tego pokoju jakoś inaczej, ale wolałbym nie powierzać tego policji.

Konrad spojrział na niego powoli, zaskoczony, unosząc brew w niemym pytaniu, ale Antek odezwał się pierwszy:

– Ja mogę pomóc.

– Pomogasz już wystarczająco – odpowiedział mu natychmiast Versace.

– Mogę jeszcze bardziej – powiedział szybko Moskał i na nowo zapalony dodał na wydechu:

– Ta impreza musi odbyć się jutro, bo przecież mamy ostatnią sobotę miesiąca. Mogę jakoś się do nich zgłosić. Nadaję się dla nich idealnie, zwłaszcza jeśli okłamię ich, ile mam lat. Spokojnie mogę uchodzić za szesnastoletnią osobę, jak się postaram. Mogliby mnie dać na licytację, a ja wszystko nagram i przekażę wam. A później wy wpadniecie z ekipą szturmującą i zgarniecie od razu całą szajkę.

– Na serio ogląda za dużo telewizji – skomentował to Aleksandrowicz, pochylając się lekko w stronę gangstera.

Ten westchnął przeciągle i zaczął mówić powoli i wyraźnie:

– Antek, absolutnie zabraniam ci robić cokolwiek więcej w tej sprawie.

– No ale... – zaczął Moskał, lecz nie zdążył dokończyć.

– Nie ma żadnego „ale” – wszedł mu w słowo Gronczewski i kategorycznie dodał: – I nawet nie myśl, żeby robić coś na własną rękę, bo przestanę cię utrzymywać.

– Skąd wiesz, o czym myślę? – rzucił jego naburmuszony podopieczny.

Konrad przechylił się przez blat wyspy, zaglądając Antkowi w twarz i dopiero kiedy złapał jego wzrok, powiedział złowieszczo:

– Ja wszystko wiem.

– Ta, jasne – zaśmiał się Moskał, ale umilkł raptownie, widząc, że mężczyzna nie żartuje.

– Poza tym, jeśli chcemy zinfiltrować tę stronę i organizację, która nią zarządza, potrzebujemy grubszej ryby – wtrącił Adam, uśmiechając się nikle. – Potrzebujemy klienta, który dostanie najwyższy poziom dostępu i zostanie automatycznie dopuszczony do grona zaufanych.

– Ale to musi być ktoś superdziany i do tego pewnie rozpoznawalny – zauważył Antek. – Polityk albo celebryta, bo pewnie dzięki skorzystaniu z ich usług, później mają na te osoby haka, a do tego wiedzą, że są wypłacalne.

– Znam pewnego faceta, który ma kasę i jest rozpoznawalny, a na dodatek może zależeć mu na dyskrecji – powiedział Adam i znacząco zawiesił głos, spoglądając na Gronczewskiego.

– Że to niby ja? – prychnął gangster. – Myślisz, że uwierzą w to, że potrzebuję płacić za seks albo że muszę się z tym ukrywać?

– Anton powiedział mi, że korzystałeś kiedyś z lokalnego serwisu *escort* – odbił piłeczkę Aleksandrowicz i szturchnął zaczepnie ramieniem dásającego się mężczyznę. – Poza tym po sprawie z listopada wszyscy wiedzą, że lubisz ledwo legalnych chłopców, więc równie dobrze możesz tym razem chcieć spróbować pójsć parę lat niżej, więc będzie zależeć ci na dyskrecji.

– Widzę, że już o wszystkim zdecydowaliście za mnie, co? – obruszył się gangster i nadal niezbyt zachwycony tym pomysłem, powiedział: – Wiesz, że zrobię to wyłącznie dla ciebie?

Adam uśmiechnął się na to w pełni i promieniście. Pochylił się w jego stronę, aby szeptnąć:

– Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć, skarbie.

Słowa miały zostać wypowiedziane z drwiną, ale kiedy rozbiły się w powietrzu, zabrzmiały zaskakująco prawdziwie i otwarcie. Tak samo jak miękki pocałunek, który Aleksandrowicz skradł z jego ust. Mężczyzna chciał to zrobić szybko i niepostrzeżenie, ale Konrad przejął natychmiast kontrolę nad sytuacją. Złapał policjanta za materiał T-shirtu, przyciągając go i całując głębiej.

– O nie, na mnie pora – jęknął Antek. – Bo nigdy już tego nie odzobaczę.

– A podobno... – zaczął Gronczewski, zostawiając jeszcze jednego całusa na ustach detektywa i obrócił się w stronę podopiecznego. – ...lubisz podglądać.

– Pooglądać jak inni się bzykają – odparł Moskał, zsuwając się ze swojego miejsca i robiąc w ich stronę nieokreślony ruch ręką. – Ale to? Z tymi wszystkimi uczuciami? Z czułością? To nie na moje nerwy – dodał, kierując się w stronę drzwi.

Adam parsknął krótkim śmiechem, kiedy za Antkiem cicho kliknął zamek. Odsunął się lekko od Versace, mówiąc rozbawiony:

– Czy ja go właśnie wystraszyłem?

Gronczewski zapatrzył się w miejsce, gdzie przed chwilą stał Moskał, i zmarszczył nos, myśląc.

– Coś mi nie gra – odparł po chwili. – Poddał się też trochę za szybko, jeśli chodzi o pomoc.

– Poproszę Rafała, żeby miał na niego oko – zdecydował nagle policjant.

– A co z nami? – zagadnął gangster.

Chwycił Aleksandrowicza za szlufki jeansów, zmuszając go do zsunięcia się ze stołka. Przyciągnął detektywa do siebie, wsunął dłonie pod materiał jego koszulki i przytrzymał go w miejscu za biodra. Jego palce ułożyły się w pasie drugiego mężczyzny, opuszki naparły sugestywnie na skórę, kiedy kciuki zaczęły kreślić delikatne okręgi, rozgrzewając ją.

– Skoro mamy plan działania, to może zamiast spotykać się z Heliosem, będzie lepiej, jeśli ściągniemy tutaj Antona i nawet Wiedźmę – zaproponował, uśmiechając się zachęcająco. – Moglibyśmy zacząć działać ze stroną. I byłby czas, żeby dokończyć to, co zaczęliśmy przed przyjsciem Antka.

– To nadal za mało, żeby odkryć, kto zamordował Karolinę. Nawet jeśli zdążymy ustawić cię jako użytkownika i dobierzemy się do strony, a w efekcie aresztujemy odpowiedzialną za to osobę, może się okazać, że nadal nie wskaże sprawcy, bo przecież ktoś mógł licytować Karolinę dla jeszcze kogoś innego – powiedział Adam i nakrył swoimi dłońmi ręce gangstera. Zsuwając je z siebie delikatnie, dodał: – I jakkolwiek wolałbym zostać tutaj i zająć się spełnieniem twojego życzenia, zamiast spotykać się z twoim byłym, to na razie tylko Helios może poszerzyć naszą wiktymologię.

Gronczewski jęknął głośno, sfrustrowany, i odrzucił głowę do tyłu, przymykając oczy. Nie pozwolił policjantowi jednak jeszcze odejść. Nadal nie schodząc ze swojego miejsca, pochylił się do przodu i oparł czołem o splot słoneczny Aleksandrowicza. Jego ramiona od razu zagarnęły drugiego mężczyznę w pasie, kiedy obrócił głowę, aby wtulić się policzkiem w materiał koszulki i poczuć przez nią emanujące ciepło drugiego ciała. Detektyw wahał się jeszcze tylko chwilę, ale już w następnym momencie wplótł palce w potargane blond kosmyki i przeczesał je parę razy palcami.

– To zabrzmi strasznie szczeniacko – zaczął Gronczewski cicho – ale chciałbym, żeby świat stanął dokładnie w tym momencie.

– Ja też – szepnął Adam, a jego palce mocniej zacisnęły się we włosach gangstera.

Wydawał się brzmieć równie niepewnie, mimo że przecież nie wiedział, czego Konrad tak naprawdę się obawia. Dlaczego woli zostać między bezpiecznymi ścianami mieszkania? Dlaczego nie chce wypuścić Aleksandrowicza ze swoich ramion i wystawić go na świat zewnętrzny, gdzie w każdej chwili będzie zdolny dowiedzieć się prawdy? Zwłaszcza że Gronczewskiego nagle nawiedziło dziwne przeczucie, że jest to ich ostatnia spokojna chwila. Ostatnia przed kotłującą się burzą.

Rozdział 12

Adam wiedział, że powinien być zadowolony z tego, jak potoczyły się wydarzenia ostatnich kilkunastu godzin. Jasne, stracił na chwilę mieszkanie, jego samochód nie nadawał się do użytkowania i podejrzewał, że nigdy już do niego nie wsiądzie, a na jego życie znów nastawały jakieś typy z półświatka, ale przynajmniej wreszcie zaczął szczerze rozmawiać z Gronczewskim.

Jedna rzecz, która do tej pory wydawała mu się nie do osiągnięcia, właśnie się ziściła. Podczas minionego poranka dowiedział się o Konradzie więcej niż przez wszystkie ostatnie miesiące. Liczył na to, że jest to dopiero początek i jeśli uda im się przetrwać ten weekend, to czekała ich jakaś przyszłość. Razem.

Dlatego powinien teraz reagować inaczej. Być przynajmniej spokojniejszym. Może czuć ulgę. Może satysfakcję. I właściwie gdzieś głęboko te uczucia tliły się w nim zduszonym płomieniem, rozgrzewając go lekko i wywołując mimowolny uśmiech za każdym razem, gdy przypomniawszy mu się chociażby prośba Gronczewskiego. A jednak, ten płomyk szybko gasł tłumiony przez ukłucie obawy. Tak jakby jakiś cichy, złowieszczy głos podpowiadał mu, że nie powinien się z tego cieszyć, bo zaraz wydarzy się coś, co zniszczy tę radość.

Adam siedział na miejscu pasażera, obok Konrada, i przysłuchiwał się rozmowie mężczyzny z przyjacielem. Versace prowadził samochód i jednocześnie starał się ustalić, czy uda im się na czas uzyskać dostęp do strony. Anton korzystając ze znajomości na Dark Necie, próbował się do niej dostać.

Detektyw z kolei pisał szczegółową wiadomość do Elki o tym, czego się dowiedzieli i co zamierzają zrobić. Formułowanie myśli i przelewanie ich na ekran telefonu przychodziło mu jednak z trudem. Zawieszał się co chwilę, aby zaraz zorientować się, że bezmyślnie wgapia się w szybko uciekający za oknem samochodu obraz letniego Wrocławia.

Kolejny już raz spróbował się otrząsnąć i skupić na mailu. Pośpiesznie dopisał ostatnie szczegóły, prosząc partnerkę, żeby spotkała się z nimi w biurze Versace i wysłał całość. Uczucie niepokoju jednak nie minęło. Właściwe wezbrało kolejną falą i znów podeszło do gardła, a w żołądku zatrzepotały motyle nieuchwytnych i niespokojnych, dławiących uczuć.

Może żałował tego, co zrobił minionej nocy? Przecież złamał postanowienia i w kilka chwil dał się po prostu ponieść. Tylko że teraz – nawet jeśli próbowałby wykrzesać z siebie chociaż trochę potępienia – nie potrafiłby tego zrobić. Nie był już tamtym człowiekiem, który kilka miesięcy temu spotkał Gronczewskiego i bał się wszystkiego, co ten mężczyzna sobą reprezentuje albo tego, jakie uczucia potrafi w nim wzbudzić. W jakiś sposób wraz z

zakończeniem wieloletniego sporu, który w sobie pielęgnował, zrozumiał też, że tracił życie na walkę z duchami. Na udowodnienie zmarłym, że potrafi się powstrzymać i jest wart ich pamięci. Wart ich uznania. Martwego, chłodnego uznania, które stanowiło tylko niedościgniony miraż. Żłudę zrozumienia i akceptacji. A przecież jedyną akceptacją, o którą powinien się starać, była jego własna. I w końcu ją osiągnął.

Konrad również ewoluował. Z każdą mijającą chwilą, którą spędzali razem, Adam odkrywał te wszystkie zmiany. Te drobne, jak chociażby rzucenie palenia. I te dużo ważniejsze, jak porzucenie dawnego sposobu na biznes i jego kompletna przebudowa. Gronczewski starał się nawet wtedy, kiedy jeszcze był pewien, że Aleksandrowicz mu nie wybaczy. Do cholery, przygarnął nawet Antka i chciał zadośćuczynić mu to, co go spotkało, bo nikt nie zrobił tego dla Konrada. No i ta kurtka... Znow stanęła mu przed oczami. Nadal czuł pod palcami jej chropowatą powierzchnię, popękaną od zaschniętej krwi. Stanowiła dowód na to, że Versace nosił w sobie ogrom poczucia winy, pokładów złości i niemocy, ale również i swoistej czułości. Policjant rozumiał, że ten kawałek ubrania, ta jedyna rzecz, która została Konradowi po nim, nie tylko miała przypominać mu, przez co razem przeszli, ale przede wszystkim zmieniła się w nośnik uczucia, do którego gangster możliwe, że nigdy się nie przyzna.

Aleksandrowicz spojrzał szybko na mężczyznę, ale zaraz znow odwrócił wzrok w stronę uciekającej pod ich kołami jezdni. Helios zaprosił ich do domu w Borzogniewiu. Miejscowość znajdowała się pół godziny drogi od Wrocławia. Właśnie wydostali się z miasta na autostradę. Mimo że mieli przejechać tylko krótki jej fragment, Gronczewski od razu przyspieszył, a auto płynnie, chociaż odczuwalnie, wyrwało się do przodu, przypominając Adamowi o wrażeniu towarzyszącym mu, kiedy pokonywał ten sam odcinek na motocyklu. Nagle za nim zatęsknił. Za wolnością, jaką mu dawał. Za wszechogarniającym spokojem, który potrafił osiągnąć tylko wtedy, gdy skupił się na zaplanowaniu następnego ruchu czy podjęciu szybkiej decyzji. W takich momentach myślało mu się najlepiej, bo jego głowa stawała się lekka od innych emocji poza euforią wypływającą z tej prostej czynności.

Jak bardzo chciał znow to poczuć i podzielić się tym wrażeniem z Konradem! Sprawić, że zawisną w próżni odcięci od świata, pozostając w tunelu z dźwięku i światła. Zamiast tego pogrążał się w niepokoju, który wzmagał się w nim z każdym pokonanym kilometrem przybliżającym ich do domu Heliosa.

A może chodziło o niego? Adam w końcu nigdy nie miał do czynienia z jakimkolwiek byłym osoby, do której coś czuł. Zwłaszcza że nadal nie wiedział, w jakim dokładnie uczuciowym momencie znajduje się z tą osobą. Czy są parą? Czy wrócili do siebie?

Teraz zdał sobie sprawę, że głos podszeptujący mu te wszystkie chaotyczne pytania i obawy pojawił się w jego głowie jeszcze wcześniej. Właściwie już wczoraj, gdy przed snem zdążył

przeszukać Internet na temat Heliadora Zachariasza. To wystarczyło, aby stworzył sobie w głowie jego obraz – rozchwytywanego architekta, właściciela firmy z oddziałami w Mediolanie i Berlinie, utalentowanego biznesmena i hojnego filantropa. Kogoś, kto tak samo jak Konrad wiedział, w co opłacało się inwestować, jak radził sobie WIG 20 i znał ostatnią kolekcję Armaniego, bo jakaś jej część wisiała u niego w szafie. Rozbijał się po świecie, bywał na salonach, przyjaźnił się z odpowiednimi ludźmi.

Adam nigdy nie przykładał wagi do tego typu rzeczy. Ubierał się w sieciówkach, w szafie miał dziesiątki takich samych, białych T-shirtów i całe cztery pary jednakowych jeansów. Jego wiedza o finansach ograniczała się do rozliczania w excelu świątecznej imprezy wydziału i tego, ile wynosi obecnie oprocentowanie jego kredytu hipotecznego. Ostatnie wakacje spędził z rodzicami nad Bałtykiem pomiędzy drugą a trzecią klasą liceum. Niespecjalnie interesował się sztuką. Nie przepadał za teatrem. Jego jedyne wyjście do opery skończyło się tym, że przespał się z podejrzanym. Od lat skupiał się wyłącznie na pracy. Kiedy w tamtym roku rozwiązał sprawę swojego życia, okazało się, że nawet to zostało mu odebrane. Praca nagle go nudziła. Nawet mu ciążyła. I jak widać, wolał myśleć o swoim romansie z tym samym podejrzanym – i do tego być o niego chorobliwie zazdrosnym – niż zastanawiać się, co zrobić z prowadzoną obecnie sprawą.

– Ogarnij się, Adam – syknął do siebie cicho.

Konrad właśnie skończył rozmawiać z Antonem i zagadnął policjanta nagle:

– O czym tak intensywnie myślisz?

Położył dłoń na udzie Aleksandrowicza i na chwilę odrywając wzrok od drogi, zaciekawiony spojrzał szybko w jego stronę.

– Nad śledztwem – skłamał zaskakująco gładko detektyw.

Wiedział przecież, że powinien robić dokładnie to – układać w głowie informacje, które dostali od Antka, i łączyć je z tym, co już odkryli, albo chociaż zastanowić się, jakie pytania zadać Heliosowi. Zamiast tego bezmyślnie patrzył przed siebie i roztrząsał, jak daleko sięga jego zazdrość. Wydawało mu się, że były facet Gronczewskiego wydostał się z czeluści przeszłości, aby go nawiedzić i przeszkadzać mu.

Adam pewnie powinien porozmawiać o tym z Konradem. W końcu od niego wymagał szczerości, więc mógłby dać gangsterowi to samo w zamian. Policjant jednak nie był w stanie wyartykułować swoich obaw na głos. Bo może i przeszedł terapię oraz starał się pozostawać bardziej uczciwym względem siebie, ale to nie oznaczało, że nagle potrafił tak otwarcie przyznać się do zazdrości. Z tego powodu w końcu wypalił:

– Cały czas się zastanawiam, dlaczego nie wpłyniesz na Antka, żeby odpuścił sobie klientów?

Konrad znów zerknął szybko w jego stronę, marszcząc brwi, ale Adam nie mógł dokładnie odczytać jego reakcji, bo oczy gangstera zakrywały okulary słoneczne. Gronczewski udał jednak, że skupia się na zmianie pasa i wyprzedzeniu sznura ciężarówek, aby zdjąć rękę z uda Aleksandrowicza.

– Antek jest dorosły i świadomy tego, co robi – wyjaśnił po dłuższej chwili, upewniwszy się, że zostawili ciężarówki w tyle. – Mimo jego głupich żartów czy niesmacznych aluzji Elki, nie jestem jego ojcem i nie mogę mu niczego zabronić.

– Nie możesz mu wjechać na ambicję? – zasugerował Aleksandrowicz, poprawiając się w fotelu. – Bo nie powiesz mi, że nie martwi cię to, że sypia z tym starym zbokiem?

– Adam – zaczął nagle dziwnie rozdrażniony Gronczewski – Antek to lubi.

Policjant prychnął, zakładając ręce na piersi.

– Lubি to robić z Marczakiem? – dopytał obruszony. – To jest serio twoje wytłumaczenie?

– Ogólnie lubi seks – wyjaśnił gangster i widząc obruszoną minę Aleksandrowicza, cmoknął niezadowolony, aby zacząć tłumaczyć: – Lubi go uprawiać, z kim chce i jak chce. Widzi w każdym coś, co go pociąga. Każdy jest dla niego równy. I nam nic do tego. Tak samo jak inni nie powinni interesować się tym, jak ty lubisz to robić. Albo z kim i czy jesteś gejem, bo jesteś akurat ze mną. A może hetero, bo kiedyś na przykład zadurzysz się w kobiecie, a tak naprawdę jesteś bi albo pan, albo do cholery, po prostu cały czas poszukujesz.

– Chryste, nie wiedziałem, że to dla ciebie drażliwy temat – mruknął Aleksandrowicz, odwracając się w stronę szyby. – I nie zamierzam się w nikim więcej zadurzać – burknął bardzo cicho.

Tym razem to Konrad westchnął ze swojej strony samochodu.

– Nie wszyscy traktują to tak serio jak ty – powiedział już spokojniej.

– Co to niby ma znaczyć? – oburzył się policjant rozdrażniony już na dobre.

Korzystając z tego, że zatrzymał ich ogromny korek do zjazdu z autostrady, Gronczewski obrócił się całkiem w jego stronę.

– Tylko tyle, że seks ma dla ciebie ścisły związek z uczuciami – odpowiedział w końcu. – A przynajmniej ja to tak widzę i na pewno mi to nie przeszkadza.

Aleksandrowicz prychnął i mruknął pod nosem:

– Albo raczej mam syndrom sztokholmski.

– Słyszałem to – ostrzegł go gangster.

– I dobrze – odbił Adam, przyglądając się mężczyźnie z wyrzutem.

Korek ruszył się o kilka metrów i Konrad musiał podjechać do samochodu przed nimi, żeby nikt nie wcisnął się w wolne miejsce, dając tym policjantowi chwilę na ochłonięcie. On jednak

mocniej czuł napływającą złość. Wzbierała w nim z każdym słowem tej dziwnej dyskusji, toczącej się zupełnie przeciwnie do zamierzonego przez niego kierunku.

– Nie mówisz mi wszystkiego – stwierdził w końcu, a jego mocny, zdecydowany głos rozbrzmiał oskarżająco w ciszy samochodu.

Konrad nie odezwał się, ale Aleksandrowicz widział, jak jego dłonie zaciskają się mocniej na kierownicy. Kłykcie mężczyzny aż pobiełały, a materiał zaskrzypiał pod jego palcami. Mięśnie żuchwy zagrały pod skórą policzków, jak zwykle kiedy Gronczewski tłumiał swoje reakcje.

– Dlaczego rano nie chciałeś mi opowiedzieć, jak spotkałeś Antka? – docisnął go bardziej. – Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć więcej o Heliosie?

Konrad zachnął się na te słowa i nagle ostro przygazował, wrywając auto z miejsca. Stracił cierpliwość, więc wydostał się ze sznura samochodów i bezczelnie pojechał na ich przód. Dotarł do przewężenia i zatrzymał się na chwilę, a kiedy inne pojazdy znów ruszyły, wbił się pomiędzy nie. Przy akompaniamencie klaksonów zjechał z autostrady.

– Ty na serio nie potrafisz przestać mnie przesłuchiwać – warknął w końcu, dociskając gaz na pierwszej prostej. – Musisz non stop myśleć o tym, co jest nie tak, zamiast cieszyć się tym, gdzie jesteśmy. Widzieć w czymś tajemnicę do rozwiązania, prawda?

– Tylko wtedy, kiedy czuję, że coś jest nie tak – przyznał się policjant, naciskając na ostatnie słowa.

– Adam, do cholery – przededził przez zaciśnięte zęby i odpowiedział w końcu uniesionym głosem: – Nie rozumiesz, że nie chcę ci o tym mówić, bo mi wstyd!?

W samochodzie nagle zapanowała ciężka cisza. Wypełniała małe wnętrze. Zasysając powietrze jak czarna dziura pochłaniała materię, a tym samym odbierała im zdolność mówienia. I tylko odgłos sunących opon o uciekającą spod nich szosę stanowił jakikolwiek dźwięk przedostający się do środka elektrycznego auta. Tak jak metronom wybijały kolejną sączącą się sekundę, budującą pomiędzy nimi barierę. Barierę, która za moment stanie się za wysoka i za mocna, aby ją przebić. I dlatego Adam w końcu się odważył i nagle wyszeptał drżącym głosem:

– Widziałem kurtkę.

Konrad spojrział na niego gwałtownie, odwracając wzrok od jezdni, tak że na moment zarzuciło samochodem. Odzyskał jednak kontrolę nad pojazdem i widocznie starając się opanować, odezwał się równie cicho:

– Grzebałeś w mojej szafie?

– Nie zrobiłem tego specjalnie – wyznał szybko Aleksandrowicz. – Szukałem innych spodni niż te, które mi dałeś, i natknąłem się na torbę.

– I tak znalazłeś też etykietę z lotniska – domyślił się Gronczewski, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Policjant przytaknął na to, chociaż Versace nie mógł tego widzieć, bo uparcie wpatrywał się przed siebie, skupiając się na jeździe. Może dlatego Adam odważył się na następne pytanie.

– To dlatego nie chciałeś się ze mną widzieć? Wstydziliś się tego, że nie udało ci się schwytać Iwony?

Gangster westchnął przeciągle, przeczesując widocznie drżącą dłonią opadające mu na czoło włosy. Jeszcze chwilę zwlekał z odpowiedzią, a uczucia odbijały się grymasem na jego twarzy.

– Nie, chciałem cię chronić przede mną i moim światem – odezwał się w końcu Versace, wypowiadając słowa szeptem, jakby nadal bał się tego, co tak naprawdę oznaczają. A jednak, kiedy w końcu zerknął na policjanta i zauważył jego przejęcie, dodał pewniej: – Dlatego, że nie mogłem ochronić cię przed nią.

– Konrad, to, co stało się z Iwoną, nie jest twoją winą – powiedział mocnym głosem Aleksandrowicz.

Gronczewski prychnął ze złością, kręcąc głową, jakby całym sobą walczył z przyjęciem do wiadomości słów policjanta. Wyczuwalnie też zwolnił.

Samochód teraz toczył się pomału, wyjeżdżając zza linii masywnych dębów okalających drogę, aby odkryć przed nimi rozległy, dwupiętrowy dom majaczący pomiędzy zielenią ogrodu. Jego domownicy musieli już ich zauważyć, bo kiedy podjechali bliżej bramy, ta stała zapraszająco otwarta. Gangster jednak zatrzymał się obok niej na poboczu i wyłączył silnik. Obrócił się na siedzeniu w stronę drugiego mężczyzny i wyznał:

– Gdybym wtedy nie zasnął, przynajmniej pojechałbym z tobą.

Adam nie powstrzymał się i parsknął na to krótkim śmiechem. Konrad zmarszczył brwi, obserwując go srogo, widocznie oburzony i zaskoczony zarazem.

– Nie pojechałbyś, bo upewniłem się, że śpisz i nie będziesz mi przeszkadzać – pośpieszył z wyjaśnieniami policjant, po czym dodał delikatnie: – Nie chciałem cię tam, bo wiedziałem, że spróbujesz ją zabić i nie mogłem dopuścić do tego, żebyś poszedł za to siedzieć.

– Bzdura, wybroniłbym się – mruknął Gronczewski.

– Nawet jeśli, to nadal nie jest twoja wina.

– Tylko że...

– Nie ma sensu roztrząsać tego, kto jest winny – powiedział kategorycznie, lecz nadal spokojnie Aleksandrowicz, wchodząc Konradowi w słowo. Przynal się do Versace na tyle, na ile pozwalała mu mała przestrzeń samochodu, i zaczął mówić: – Bo może winna jest Iwona, miotająca się w tym wszystkim niczym ranne dzikie zwierzę? A może twój ojciec i jego niepohamowana chciwość? Albo nawet pycha mojego ojca, który pewnie mógł to zakończyć dawno temu? Głupota i naiwność mojej matki? Strach o ciebie twojej i to, że nie postawiła się twojemu ojcu dużo wcześniej?

– OK, OK, już wiem, co chcesz powiedzieć – przyznał wreszcie Konrad. – Tyle że to tak nie działa.

– Racjonalizacja twoich uczuć to dobry początek, żebyś przestał mieć ataki paniki.

– Ty, Wiedźma i nawet Anton – mruknął Versace, masując nasadę nosa, kiedy wreszcie wsunął okulary na czoło. – Czym sobie zasłużyłem na te psychoanalizy?

– Przeleciałeś profilera? – zaproponował ze słabym uśmiechem Adam.

Gronczewski zaśmiał się na to dźwięcznie, sprawiając, że Aleksandrowicz w końcu odetchnął z ulgą, pierwszy raz od początku trwania tej rozmowy. Trochę spokojniejszy zrobił ruch w stronę drzwi, chcąc wysiąść, ale nagle poczuł delikatny dotyk.

– Adam... – Konrad zatrzymał go, chwytając za nadgarstek.

Policjant obrócił się z niemym pytaniem, skinieniem głowy dał mu znać, że słucha.

– Kiedy to się wszystko skończy – zaczął dziwnie zmienionym głosem gangster – obiecuję, że opowiem ci o tym, dlaczego Antek wrócił ze mną do Polski i jak uwiodłem Heliosa.

I zanim Aleksandrowicz zdążył coś na to odpowiedzieć, gangster chwycił go za materiał koszulki i przyciągnął do siebie. Na chwilę zamknął jego usta w mocnym pocałunku, po czym zwyczajnie go puścił i wysiadł szybko z samochodu.

Adamowi zajęło chwilę, aby się po tym pozbierać, ale w końcu podążył za Gronczewskim. Gorące, popołudniowe powietrze nabrzmiałe od wilgoci uderzyło w niego z całym impetem. Spodziewał się, że za Wrocławiem upał będzie łatwiejszy do zniesienia, ale pomimo otaczającej ich zieleni i bliskości zalewu, zalał ich żar. Powietrze wydawało się tak ciężkie, że oddychanie nim stawało się niemal niemożliwe.

Adam skrzywił się do siebie, zakładając słoneczne okulary. Został na chwilę z tyłu, oglądając dom Zachariasza, i znów uzmysłowił sobie, jak ten mężczyzna musiał się od niego różnić.

– Gotowy? Wiesz, o co pytać? – zagadnął go Gronczewski, naciskając na dzwonek, gdy policjant w końcu dołączył do niego na schodach. – Chciałbym to szybko załatwić i wrócić do Wrocławia.

– A ty nadal wiesz, jak odróżnić amfę od mety bez próbowania? – zagadnął go policjant, uśmiechając się cwanie.

Gangster nie miał jednak czasu odbić riposty, bo drzwi się otworzyły, a w nich stanął młody, ciemnowłosy chłopak, do złudzenia przypominający pana tego domu.

– O, cześć – powiedział, uśmiechając się szeroko i zupełnie bez skrępowania. – Wy chyba do mojego wujka, prawda?

– Kiedyś powiedziałbym, że wolałbym do ciebie – odparł z równie zabójczym uśmiechem Gronczewski i opierając się o framugę drzwi, zsunął z nosa sugestywnie okulary, po czym dodał:

– Ale teraz mi nie wolno.

Aleksandrowicz przewrócił oczyma i wyciągnął legitymację, a następnie pokazał ją chłopakowi.

– Komisarz Adam Aleksandrowicz z wrocławskiej dochodzeniówki – powiedział bez wesołości w głosie. – Byliśmy umówieni z Heliodorem Zachariaszem.

– Oj tak, przyszłście zdecydowanie do mojego wujka – oznajmił młody, otwierając szerzej drzwi. – Jest z tyłu, na werandzie w ogrodzie. Musicie iść cały czas prosto, koło schodów i przejść przez duże, przeszklone drzwi.

– Czułbym się znacznie pewniej, gdybyś nas zaprowadził – rzucił Versace, odpychając się od framugi, aby wejść do środka.

Młody mężczyzna nieskrępowany tą uwagą zaśmiał się dźwięcznie i usunął się im z przejścia.

– Jesteście jakimś nowym rodzajem policjantów? – dopytał zaciekawiony.

– On jest. – Gronczewski skinął głową w kierunku Adama. – Ja jestem po prostu...

– Konsultantem – wtrącił się zniecierpliwiony Aleksandrowicz.

– Jak w *Białych kołnierzykach!* – zawołał chłopak i zanim weszli w głąb holu, krzyknął za nimi: – Ja jestem Adi jakby coś!

Konrad rzucił mu ostatnie spojrzenie przez ramię, mrugając zawadiacko, zanim policjant szturchnął go lekko.

– Chcesz wrócić po jego numer? – zakpił. – Mam wyjść z mieszkania dzisiaj wieczorem?

– Spokojnie, skarbie – szepnął gangster, nachylając się do ucha Aleksandrowicza. – Ty masz swoje metody przesłuchań, ja mam swoje.

– I co niby ta nielegalna sesja flirtowania z nieletnim ci dała?

– Dzięki temu wiem teraz, że Helios ma bratanka, który gra w naszej drużynie, i to jego krótko przed śmiercią szkicowała twoja ofiara, więc możliwe, że była z nim blisko – wyjaśnił cicho Gronczewski.

Informacja wydawała się cenna, ale Adam nie miał zamiaru przyznać tego Konradowi. Przez ostatnie pięć minut ego Versace już i tak zostało połączane aż za bardzo i policjant podejrzewał, że będzie miał problemy, aby zmieścić się z nim i Gronczewskim w jednym łóżku.

Myśl o Konradzie w łóżku została jednak szybko wyparta z jego głowy przez obraz, który się właśnie przed nimi rozciągnął, kiedy weszli do przestronnego i jasnego holu. Wszędzie królowały te same ostre linie i łączenia luster z drewnem, co na zewnątrz domu, a sam środek korytarza zdobiła ogromna abstrakcyjna rzeźba z alabastru inkrustowanego szkłem.

Adam nie byłby sobą, gdyby nie zaczął interpretować wystroju. W jego głowie od razu zrodził się profil osoby, która zaprojektowała to miejsce. I mimo że nie powinien się uprzedzać,

bo wiedział, że wyrabianie sobie zdania na bazie analizy otoczenia bywało mylące, to jednak jego myśli potoczyły się jakby samoistnie, przeskakując z jednego elementu wnętrza na drugi, łącząc kolejne fakty.

Zamknięte drzwi stanowiły najłatwiejszą wskazówkę – domownicy cenili sobie prywatność, ale możliwe, że również coś ukrywali. Panujący w pomieszczeniu ascetyzm i porządek świadczyły o powściągliwości i opanowaniu jego właściciela. Ostre linie mogły sugerować również surowość i zasadniczość. Helios nie lubił, kiedy mu się sprzeciwiano albo też miał jasno postawione cele, do których uparcie dążył. Natomiast sama rzeźba świadczyła o tym, że mężczyzna lubi się chwalić tym, co posiada, wystawiać to na pokaz i podziw. To z kolei mogło oznaczać, że sam wiele rzeczy robił na pokaz i dlatego, że tak wypadło. Zachariasz chciał uchodzić za człowieka prawego, ale jednocześnie nie wyszedł ich przywitać, co pokazywało, że nie szanuje swoich gości albo tylko Konrada, a więc jednak nie traktował wszystkich na równi. Podsumowując, Adam miał zaraz stanąć oko w oko z dupkiem i byłym gangsterem, z którym parę miesięcy temu się przespał, a teraz był o niego zazdrosny.

– Świetnie – mruknął do siebie, przechodząc za Konradem przez szklane drzwi prowadzące na ogród.

Po co w ogóle to wymyśliłem? – spytał się jeszcze w myślach. No tak, sprawa. Śledztwo. Kiedyś potrafił wiele dla niego poświęcić. Właściwie nawet wszystko. Teraz nadal powinien się tego trzymać. W końcu tego chciał, kiedy zdecydował się podrobić papiery, prawda? A jednak gdy wydostał się na obszerną werandę i zobaczył dwóch zajętych sobą mężczyzn, stwierdził, że chyba osiągnął granice poświęcenia.

Helios opierał się o oparcie rozległej sofy, zatopiony w jej poduszki, a na nim siedział drobniejszy blondyn i karmił mężczyznę winogronami, zupełnie jakby biesiadowali na ucztach u Cezara, stanowiąc płataninę opalonych, spoconych i półnagich ciał.

Adam miał wrażenie, że znalazł się w jakiejś gejojskiej utopii i bardzo żałował, że nie było z nim teraz Elki. Ona wiedziałaby, co powiedzieć. I zrobić. Szlag by to – przemknęło mu przez myśl.

– To tak wita się starych znajomych? – jakby w odpowiedzi na to odezwał się obok niego Gronczewski.

O dziwo, mimo że gangster starał się brzmieć naturalnie, Aleksandrowicz wyczuł w jego głosie dalekie echo zdenerwowania. Mężczyzna też przysunął się bliżej niego, stając lekko z przodu, tak jakby chciał go chronić.

– Spóźniliście się, więc stwierdziliśmy, że nie przyjdziecie – wyjaśnił Helios niezbyt wzruszony ich obecnością.

– Tak tylko z ciekawości, co nas ominęło? – zapytał Aleksandrowicz bardziej Konrada niż reszty.

– Lunch – wtrącił się blondyn siedzący nadal na kolanach Zachariasza. – Podobno macie do Heliosa jakąś biznesową sprawę, a te najlepiej omawiać z nim przy lunchu.

– Biznesową sprawę? – dopytał Adam, popatrując na Gronczewskiego powątpiewająco. Mężczyzna uśmiechnął się przepaszająco, wzruszając ramionami.

– Jakoś musiałem to nazwać.

Adam tylko westchnął i jeszcze raz dobył odznakę. Unosząc ją do góry, powiedział monotonnym głosem:

– Adam Aleksandrowicz, wrocławski wydział kryminalny, muszę porozmawiać o sprawie morderstwa Karoliny Rudnickiej.

Miał wrażenie, że kiedy słowa przebrzmiały w napiętym od gorąca powietrzu i zmieszały się z cykaniem koników polnych i brzęczeniem pszczół, policjant czerpał satysfakcję z tego, jak dwójka mężczyzna raptownie zamarła. Adam mógł podejść do tego z większą delikatnością, ale czy takie wieści dało się przekazać w inny sposób?

Konrad kilkakrotnie był świadkiem takich sytuacji. Raz nawet miał wątpliwą przyjemność odbierania podobnych wieści, kiedy dwójka policjantów przyszła do nich do domu powiadomić ich o śmierci jego matki. Pamiętał dokładnie minę ojca. Gronczewski Senior, normalnie wyzuty ze wszystkich wyższych uczuć, w tamtym momencie załamał się na kilka cennych dla Konrada chwil. Gdyby nie to, że wieści dotyczyły jedynej osoby, którą kochał, na pewno delektowałby się zaskoczeniem, złością i rozpaczą malującymi się na twarzy starego.

Ta sama mieszanka uczuć towarzyszyła innym osobom, które Konrad obserwował w podobnych momentach. Niezależnie od tego, jak bliskie relacje łączyły je z denatami, najpierw pojawiał się szok, później niedowierzenie, a następnie przygnębienie. Konrad jednak nie zauważył podobnej ewolucji emocji na twarzach obu mężczyzn. Jasne, Helios szybko pozbierał się na swoim miejscu, a jego partner wstał w poszukiwaniu ich ubrań, ale ich zaskoczenie zdawało się przesadne, a żal niewspółmiernie mały.

Dodatkowo chłopak Zachariasza wyglądał na zdenerwowanego, a może i nawet wystraszonego ujawnieniem się Aleksandrowicza. Gronczewski skupił na nim uwagę, obserwując, jak ten gorączkowo porywa koszulę z oparcia pobliskiego leżaka, a drugą drżącą ręką podaje partnerowi. Szczupły i smukły blondyn o włosach spływających falami na ramiona wydawał mu się dziwnie znajomy, ale gangster nie potrafił sobie teraz przypomnieć, skąd mógł

go znać. Konrad zmrużył oczy, próbując przywołać to wspomnienie, jednak Helios odwrócił jego uwagę.

– Nie przesłyszałem się, prawda? Karolina nie żyje? – zagadnął ich, szybko zapinając guziki koszuli. Już bardziej odziany wstał, aby podejść i podać Aleksandrowiczowi dłoń.

Gronczewski znów został zignorowany.

– Niestety nie – powiedział policjant, odwzajemniając gest. – I wolałabym porozmawiać z panem na osobności.

– Nie mam przed mężem żadnych tajemnic – oznajmił Zachariasz. – I mówmy sobie na ty.

Konrad gwizdnał przeciągle na te nowiny i uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Nie spodziewałem się, że ta epidemia dopadnie także ciebie – mruknął.

Zachariasz spojrział na niego przelotnie, ale ponownie nie poświęcił mu więcej uwagi. Gangster mógł się tego spodziewać, po tym jak potraktował byłego jakieś trzy lata temu, kiedy wrócił do Wrocławia. Helios napisał wtedy do niego enigmatyczną wiadomość, jakby chciał odnowić ich znajomość. Może nie chodziło mu o dokładnie te same relacje, jakie panowały pomiędzy nimi w czasie pobytu Konrada w Legii czy pięć lat temu podczas przypadkowego spotkania na White Party na Ibizie, ale jego były na pewno badał pod coś teren.

Tyle że Gronczewski nie potrzebował nagabywania ze strony świętego Zachariasza. Nie chciał zostać przeciągnięty na jasną stronę mocy, a już na pewno nie interesowało go pomaganie w nawracaniu na nią młodych, zbłąkanych duszyczek spod znaku tęczycy. Trzy lata temu kupił już lokal pod Babilon, otwierał pierwsze sklepy z dopalaczami, a do Wrocławia spływały ich świeże dostawy. Tego typu interesy zdecydowanie wykraczały poza granice akceptowalne przez Heliosa, więc Gronczewski stwierdził, że pora przerwać przepychanki o to, kto jest na górze. Poza tym stał się swoją własną osobą. Pełną, niewzruszoną i ukontentowaną. Nie chciał więcej grać w czyjąś grę. On sam je tworzył. Nie potrzebował też stać się kimś innym, aby zostać w końcu zaakceptowanym. Dlatego nie odpisał na wiadomość Zachariasza i właściwie przestał o nim myśleć. Aż do teraz. Aż do momentu, kiedy poprosił go o to Aleksandrowicz. A on zgodził się na to bez zastanowienia, bo jak mógł czegokolwiek odmówić Adamowi?

Policjant przysiadł na jednej z kanap. Helios wrócił na swoje poprzednie miejsce, ale jego mąż zajął fotel u szczytu stołu, nadal co jakiś czas popatrując na gangstera. Czyżby też go pamiętał?

Konrad zastanawiał się nad tym, usadawiając się obok Aleksandrowicza na tyle blisko, aby Helios zauważył ich poufność, ale też na tyle daleko, aby nie przeszkadzać policjantowi. Zachariasz zaszczycił to tylko krótkim zerknięciem rzuconym w jego stronę.

– Olek właściwie zna Karolinę lepiej – zaczął mówić i zwrócił się do partnera: – Gdzie się spotkaliście? W galerii?

Blondwłosy mężczyzna pokręcił przecząco głową.

– Cztery miesiące temu na uczelni – sprostował, a jego głos brzmiał zadziwiająco melodyjnie mimo widocznego zdenerwowania. – Prace Karoliny zostały wyróżnione przez Radę Miasta, a ja byłem w jury, więc przelotnie poznałem ją na ceremonii wręczania nagród. Krótco po tym, z polecenia naszego zaprzyjaźnionego profesora, przyszła do galerii i tak stała się częścią naszej obecnej wystawy.

– Obecnej wystawy? – dopytał Aleksandrowicz, obserwując parę uważnie. – Nie zdziwiło was, że nie macie z nią kontaktu od paru dni?

– Karolina jest jedną z artystek w naszej stajni, a nie dzieckiem, które trzeba stale pilnować – wtrącił Helios, ale szybko zreflektował się: – Była jedną z naszych artystek.

– Jak do tego w ogóle doszło? – spytał przejęty Olek. – Co jej się stało?

Adam zerknął szybko na Gronczewskiego, możliwe, że kupując sobie tym czas. Konrad jednak zobaczył w tym spojrzeniu również zaniepokojenie. Policjant ewidentnie wyczuwał, że coś jest nie tak.

– Mogę powiedzieć tylko tyle, że Karolina została zamordowana w nocy z wtorku na środę, a jej ciało znaleziono w hotelu Metropol – odpowiedział nadal opanowany.

– Co ona w ogóle tam robiła? – mruknął bardziej do siebie niż do reszty Zachariasz, brzmiało dziwnie sztucznie.

– Miałem nadzieję, że pomożesz nam to ustalić – odparł Aleksandrowicz, wciąż utrzymując ten sam monotony ton głosu, sugerujący, że jest nieszkodliwym, lekko znudzonym przedstawicielem prawa. – Jednym z utrudnień w śledztwie jest to, że nie udało nam się dotrzeć do jakichkolwiek członków rodziny Karoliny ani jej przyjaciół. Nie jest obecna w mediach społecznościowych. Nikt też nie odezwał się do nas z jej uczelni. Nikt nie zgłosił się nawet po jej ciało. Trafiłem do was, bo Konrad zidentyfikował ciebie na portrecie z jej szkicownika znalezionej na miejscu zbrodni.

Helios znów spojrział na Gronczewskiego, ale tym razem jego wzrok pozostał na jego twarzy na dłużej, badając ją. Gangster uśmiechnął się na to usłużnie, wzruszając ramionami, tak jakby ta przysługa dla policji nie stanowiła dla niego problemu i była czymś tak naturalnym, jak jeszcze niedawno przrzucanie dwóch ton amfetaminy ze wschodniej granicy na zachód.

– Możesz wyobrazić sobie moje zdziwienie, kiedy zobaczyłem twoją podobiznę naszkicowaną w notatniku prostytutki – wtrącił, rozpierając się wygodnie na sofie. – Święty Zachariasz znów przybył na ratunek kolejnej zbłąkanej duszyczce.

Jego były widocznie zacisnął zęby na tę uwagę, wpatrując się teraz w niego z hamowaną wściekłością. Intensywnie niebieskie, a w tym świetle właściwe topazowe tęczęwki wzywały spod jak zwykle opadających na jego czoło kruczonych, kręconych włosów. Był bliski

wybuchnięcia i prawdopodobnie wygarnięcia Konradowi tego wszystkiego, co robi ze swoim życiem nie tak. Zresztą reakcja Heliosa wydawała się gangsterowi ciekawa z jeszcze jednego powodu – wreszcie była prawdziwa, naturalna, a nie odgrywana, tak jakby stanowiła części kwestii aktorskich. Dlatego przeniósł wzrok na Olka i widząc jego o wiele bardziej zatroskaną minę, postanowił go docisnąć.

– A od czego uchronił ciebie? – zagadnął mężczyznę.

– Konrad – syknął obok niego ostrzegawczo Aleksandrowicz. – Nie przyszliśmy tutaj załatwiać twoich porachunków.

Gronczewski jednak spojrział na niego przelotnie i uśmiechając się cwanie, przeniósł kpiące spojrzenie na Olka.

– Z jakiego bagna wyciągnął cię niosący światło i pomstę Helios? – dopytał drwiąco. – Mnie uratował od gachów mojego ojca. Dzięki niemu pewnie nigdy nie wyszli z marokańskiego więzienia, ale skąd mógł ratować ciebie?

Partner Zachariasza – o dziwo – nie spuścił wzroku. Wyprostował się i w jednej chwili jego niepewność wyparowała. Mierzył się z gangsterem wzrokiem jak godny przeciwnik. Powiedział spokojnie, ale pewnie:

– Jakies dwa lata temu z rynsztoka pod twoim klubem, kiedy mój ojciec skopał mnie niemal na śmierć, a twoi ochroniarze nawet nie raczyli na to zareagować.

Konrad drgnął na tę informację, ale udało mu się powstrzymać jakiejkolwiek inne reakcje.

– Zdajecie sobie sprawę, że to nie jest moja wina? – odparł hardo.

Helios prychnął na to i uśmiechając się z pobłażaniem zwrócił się do policjanta:

– Teraz już wiesz, kim jest twój informator?

– Wiedziałem wcześniej – odezwał się pewnie Aleksandrowicz i podsunął bliżej mężczyznę. – Jeśli już mamy się licytować, to poznałem go dość dobrze, kiedy pomógł mi wpakować za kraty swojego ojca, obnażył korupcję we wrocławskiej prokuraturze i uratował mi życie.

– I pewnie wydaje ci się, że to wystarczy? – spytał gangstera Zachariasz. – Zniweluje wszystko to, co zrobiłeś wcześniej?

– Kto powiedział, że przestałem to robić? – mruknął z krzywym uśmiechem Versace.

– W takim razie, stałeś się taki sam jak twój ojciec – zarzucił mu jeszcze Helios. – Zwykłym hipokrytą.

Gronczewski już szykował następną ripostę, którą miał nadzieję do końca rozwścieczyć Heliosa, ale Adam wszedł mu w słowo.

– Z tą różnicą, że Konradowi ufam – powiedział mocnym głosem. – Wam? Nie bardzo.

– To niedorzeczne – odezwał się Olek. – Traktujesz nas jak podejrzanych, kiedy dostałeś się do naszego domu pod zmyślnym pretekstem i teraz próbujesz nas przepytwać bez nakazu, a do tego sprowadzając ze sobą przestępcę. Mógłbym wymienić co najmniej pięć przepisów postępowania śledczego, które właśnie łamiesz.

– Tego się nie spodziewałem, ktoś jeszcze w naszym towarzystwie zna się na prawie i wie, jak nim straszyć – wtrącił się Gronczewski, a w jego głosie wybrzmiało rozbawienie. – Ale mogę ci od razu powiedzieć, że na niego to nie działa. Wiem, bo próbowałem.

– Nie masz monopolu na praktykowanie prawa – burknął Olek również już wyprowadzony z równowagi. – Chociaż ty używasz go po to, żeby kryć sobie tyłek.

Versace obserwował, jak mężczyzna nagle rumieni się od wstrzymywanych emocji, a jego zielone oczy goreją gniewem. I właśnie wtedy przypomniało mu się, skąd go pamięta.

– Spór o ziemię w Wysokiej jakieś trzy lata temu. Twój ojciec przesunął bez naszej zgody płot o dwa metry, żeby powiększyć swoją klinikę weterynaryjną – powiedział na głos Gronczewski. – Pamiętam, że przeorałem tobą salę sądową, a później bzyknąłem cię w toalecie, bo jak widać, wtedy to, jak praktykuję prawo, działało na ciebie niczym viagra.

– Konrad, posuwasz się za daleko – warknął Helios. – I jak zwykle kłamiesz.

– Zapomniałeś już, że ja nie kłamię? – odbił gangster.

– Ale naginasz prawdę.

– Nie tym razem – wtrącił Olek.

– Słucham? – odparł na wydechu Zachariasz.

– Gronczewski mówi prawdę – powtórzył jego partner już spokojniej. – Poza tym, że mnie przeorał, bo przegrałem tę sprawę specjalnie, żeby zrobić ojcu na złość.

– To spotkanie idzie lepiej, niż przypuszczałem! – zaśmiał się Versace. – I jeśli ukrywacie przed sobą takie rzeczy, to co staracie się właśnie ukryć przed nami?

– A na dodatek obrażacie mnie, myśląc, że nie zauważyłem braku waszej reakcji na wzmiankę o tym, że Karolina była *escort* – wtrącił Adam i korzystając z okazji, jaką dał mu Konrad, zaatakował: – Nie wiem, czy i kogo chronicie, ale radzę wam zacząć współpracować, bo przez ten upał jestem niecierpliwy i niewiele mnie dzieli od tego, aby rzeczywiście przestać was traktować jak świadków, a zacząć rozmawiać z wami jak z podejrzаныmi i to na komendzie, po tym jak zawiadomię prokuraturę i bez problemu dostanę nakaz.

– A ja mogę zaręczyć, że wasz śliczny bratanek, będzie zdruzgotany widokiem wujków w kajdankach – dodał Gronczewski, uśmiechając się beczelnie. – Na pewno wysoko was sobie ceni, więc szkoda by było zaburzyć mu ten obraz idealnej pary.

Aleksandrowicz odczekał chwilę, aż ich słowa przebrzmiały w stojącym, ciężkim powietrzu. Przez kilka sekund do ich uszu docierało tylko nieustanne buczenie, szemranie i brzęczenie

natury. Gdzieś z oddali, znad zalewu, niosły się wesołe pokrzykiwania dzieci. Zapach wysuszonych na słońcu traw i więdących, wszędobylskich kwiatów, w których tonął ogród, mieszał się z dymem grillów dochodzącym do nich z pobliskiej plaży.

W tym momencie dookoła nich wszystko inne zamarło, a oni znajdowali się w dziwnej przestrzeni pomiędzy jedną decyzją a drugą. Adamowi jednak zdawała się ta chwila dłużyć, bo poruszył się niecierpliwie. I nagle zdecydował się na to samo zagranie, które parę miesięcy temu rozbroiło Konrada, a później jego ojca – zamarkował, że wstaje. Znow bezbłędnie odczytał przeciwników i przeczekał ich, bo w tym samym momencie Helios się złamał.

– Dobrze, zgadzam się – powiedział i wzdychając ciężko, opadł na oparcie sofy. – Chciałbym jednak, żebyś nam obiecał, że nie zostaniemy pociągnięci do odpowiedzialności prawnej.

– Na początek informacje – wtrącił się gangster. – A potem zobaczymy, co dalej.

– Konrad, proszę cię – upomniął go znow policjant.

– No co? – Gronczewski wyszczerzył zęby w pełnym uśmiechu. – Zawsze chciałem użyć tego twojego tekstu.

Zachariasz i jego partner prychnęli w tym samym momencie.

– Widzę, że nadal zachowujesz się jak gówniarz – zawyrokował architekt.

– A jednak ma rację – odpowiedział za gangstera Aleksandrowicz. – Dopóki nie usłyszę, co dla mnie macie, nie jestem w stanie nic zagwarantować, dlatego radzę wam, zaczniście opowiadać. Może od tego, jak poznaliście Karolinę.

– Ta część jest prawdziwa – zaczął Olek. – Karolina zgłosiła się do nas z polecenia wspólnego znajomego, tyle że szybko stała się dla nas bliska.

– Zauważyliśmy, że była skryta i raczej cicha, no i to, że nie miała nikogo – podjął Helios. – Później okazało się, że jej bezpośrednia rodzina nie żyje, a ta dalsza odsunęła się od niej po tym, jak zaczęła tranzycję. A kiedy otworzyła się przed nami, zrozumieliśmy, że jest przemiłą, ciepłą osobą, która tak jak każdy z nas w tym domu została skrzywdzona przez najbliższych jej ludzi – kontynuował ze wzrokiem utkwionym w swoich ciasno splecionych palcach, jakby bał się spojrzeć im w twarz. – Może dlatego tak szybko stała się częścią naszej rodziny? Po dwóch czy trzech tygodniach spędzała tutaj więcej czasu niż u siebie w mieszkaniu, uczyła Adriana rysunku, pracowała z Olkiem przy jego rzeźbach i pomagała mi w fundacji.

– Z czasem poczuliśmy jednak, że coś przed nami ukrywa – dodał partner Zachariasza. – Na przykład powiedziała, że dorabia w Brylantowej Królowej.

– To klubokawiarnia i azyl dla osób trans – wtrącił się Gronczewski, zwracając się do Adama. – Powstała na miejscu Miłości, po tym jak ją sprzedałem.

Policjant skinął mu lekko na znak, że rozumie, i dopytał pozostałą dwójkę:

– Domyślam się, że tak starała się ukryć, czym się zajmowała, zgadza się?

Helios potwierdził kiwnięciem głowy.

– Znam praktycznie wszystkie queerowe osoby w tym mieście, więc popytałem – wyznał. – Okazało się, że nawet tam nie bywa, ale za to nasz wspólny znajomy, wcześniej wspomniany profesor, przyznał się, że korzysta od dłuższego czasu z jej usług i tak dowiedzieliśmy się, że Karolina od ponad pół roku jest *escort*.

– Pewnie dowiedzieliście się nie tylko tego – stwierdził Aleksandrowicz. – A nawet wiedzieliście, dokąd poszła we wtorek wieczorem, prawda?

Zachariasz znów podsunął się do krawędzi sofy, zwieszając głowę i parę razy przytakując na znak, że policjant trafił.

– Mniej więcej w tym samym czasie w galerii pojawił się dziwny mężczyzna – podjął znów opowieść, a w jego głosie pobrzmiwało rozżalenie. – Karoliny nie było, ale kazał po nią zadzwonić, bo powiedział, że chce poznać autorkę obrazów, które zamierza wykupić.

– Kiedy dokładnie pojawił się w galerii? – drażył dalej detektyw. – Jak wyglądał? Jak się zachowywał?

– To było jakoś chyba miesiąc temu. Miał blond włosy do ramion, zebrane w kucyk, jasną karnację, średni wzrost – powiedział w końcu rzeczowo Helios. – Nosił dobry, drogi garnitur.

– Zachowywał się tak, jakby galeria należała do niego – uzupełnił Olek i zaczął wymieniać: – Od razu postawił wszystkich na nogi, kazał zrobić sobie kawę, narzekał na jej jakość, a potem zażądał szampana, z którego braku był niezadowolony. Wcisnął swój numer mojemu asystentowi i klepnął po pupie naszą drugą kuratorkę. Wszyscy bardzo szybko poczuliśmy się skrępowani.

– To typowe działanie osób, które chcą wprowadzić dominację nad otoczeniem – wyjaśnił im Aleksandrowicz. – Czy cechowało go coś szczególnego?

– Mówił z rosyjskim akcentem i czasami wtrącał rosyjskie słowa – odparł Helios i nagle pstryknął palcami, przypominając coś sobie. – Miał też spory tatuaż na szyi. Wystawał mu spod koszuli. Chyba przedstawiał pająka.

Adam skinął głową, słuchając uważnie, i dopytał:

– Czy sprowadziliście wtedy Karolinę, żeby się z nim spotkała?

– Tak, niestety – odpowiedział Olek, wydychając powoli powietrze. – Strasznie się na to uparł, a ja chciałem się go pozbyć.

– Kiedy przyszła do galerii, zabrał ją od razu na obiad – wtrącił Helios. – Karolina wróciła z niego odmieniona i powiedziała nam, że zaproponował jej wykonanie wielowymiarowej instalacji i rysunków dla jakiegoś szejka z Emiratów.

– To niby miało zapewnić jej kompletną niezależność finansową – dodał partner Zachariasza, uśmiechając się smutno. – I mogło zmienić się w coś stałego.

– Uwierzyliście jej? – znów spytał miękko policjant.

Helios wypuścił drżąco powietrze, wzruszając ramionami.

– Takie rzeczy się zdarzają, ale nie na początku artystycznej kariery – wyjaśnił wymijająco.

– Nie miałeś trochę wrażenia, że się znali? – spytał go nagle Olek.

Mężczyzna zmarszczył brwi, zastanawiając się chwilę.

– Może masz rację – odpowiedział ostrożnie. – Wydawało mi się, że Karolina zdawała się zdenerwowana, kiedy go zobaczyła.

– Bardzo możliwe, że pracowała dla niego od dłuższego czasu – wtrącił Konrad. – I chciała się go pozbyć z galerii, żebyście nie dowiedzieli się, jak zarabia na życie.

– Nawet *escort* nie pracują na swój własny rachunek – zauważył Adam. – A przynajmniej nie w pełni.

– Jeśli tak, to potrafiła się dobrze kryć – zgodził się z nim Helios.

– Z mojego doświadczenia wynika, że osoby queerowe łatwo wcielają się w różne role, żeby kryć swoją tożsamość w zagrażającym im środowisku – wyjaśnił już spokojniej Aleksandrowicz.

– Jako osoba transpłciowa pewnie nieraz wykorzystywała tę umiejętność, żeby przetrwać, ale może teraz chciała chronić także was?

– Osoby queerowe, tożsamość, osoba transpłciowa – wymienił zaciekawiony Olek. – Pierwszy raz słyszę, żeby policjant używał takich zwrotów.

– Nie jestem zwykłym policjantem – odparł hardo detektyw, mierząc się z nimi wzrokiem.

– I zadajesz się z Gronczewskim – skwitował to Helios. – Ciekawe.

– Nie bardzo – mruknął Aleksandrowicz i czując, że znów próbują dryfować, spytał: – Skonfrontowaliście się jakoś z Karoliną po tym zajściu w galerii?

Olek potrząsnął przecząco głową i skrzywił się, mówiąc:

– Nie, zdecydowaliśmy się działać sami.

– Pięknie – prychnął Gronczewski.

– Nie chcieliśmy jej spłoszyć – odpowiedział mu ostrzej Zachariasz. – Dać jej odczuć, że ją potępiamy.

– Mogliście zgłosić to anonimowo na policję – stwierdził niewzruszony Adam.

– Na pewno policja zainteresowałaby się transdziewczyną, która jest pracowniczką seksualną – zakpił Olek, parszkając mało wesołym śmiechem. – Chyba tylko po to, żeby ją aresztować.

– Nie wszyscy tacy jesteśmy – zareagował od razu Aleksandrowicz. – Niektórzy z nas lubią zbadać sprawę, zanim kogoś zamkną, i chyba stanowią tego dobry przykład, bo nadal rozmawiam z wami tutaj, a nie na komendzie.

– Ciekawe, jak długo – rzucił z wyzwaniem w głosie Helios.

– Co zrobiliście w sprawie Karoliny? – odbił piłeczkę detektyw i znów spróbował ich skierować na poprzednie tory rozmowy.

– Dlatego że Karolina przestała się nagle do nas odzywać, przycisnąłem naszego znajomego, który korzystał z jej usług – wyznał Zachariasz, wzruszając ramionami.

Konrad nie powstrzymał kolejnego prychnięcia. Kręcąc głową z niedowierzaniem, stwierdził:

– Kazaliście mu się z nią znów umówić.

– Brawo, Sherlocku – skwitował cierpko architekt. – Może powinieneś pomyśleć nad zmianą zawodu? Przynajmniej robiłbyś wtedy coś pożytecznego.

Gangster przewrócił na to oczami i popatrzył na Aleksandrowicza.

– Ja przynajmniej współpracuję z policją – mruknął.

Helios zaśmiał się na to dźwięcznie, spoglądając na niego powątpiewająco.

– Jestem pewny, że nie z dobroci serca i coś dostajesz za to w zamian – powiedział, mrużąc oczy i przyglądając się badawczo Gronczewskiemu. – Dostęp do informacji wcześniej niż inni? Ostrzeżenie przed nalotem na klub? Nieustraszeni obrońcy prawa odwracają głowę, kiedy robisz te swoje szemrane interesy? Co to jest?

– Zajebisty seks – odparł zniecierpliwiony gangster. Czując, jak koło niego Adam porusza się na swoim miejscu nerwowo, szybko dodał: – Bo mam czyste sumienie i mogę mu się w pełni oddać.

– Odbiegamy od tematu – wtrącił mimo to policjant, ściągając na siebie uwagę reszty.

– Próbujemy po prostu opowiedzieć, jak do wszystkiego doszło – mruknął Zachariasz. – Tak jak nas o to prosiłeś.

– Czy mieliście mi też zamiar powiedzieć, że na spotkanie z waszym znajomym nie przyszła Karolina a Rosjanin?

– Ten Rosjanin nazywa się Iriniej Kułakow – uzupełnił usłużnie Olek.

Adam jednak go zignorował i mierząc się wzrokiem z Heliosem, spytał:

– Mam rację, prawda?

Architekt tylko skinął głową na potwierdzenie, spoglądając na policjanta spod grzywki opadającej mu na oczy.

– Rosjanin pewnie powiedział mu o tym, że ma o wiele lepszy towar niż Karolina, która jest zajęta, i opowiedział mu o stronie w Dark Necie?

– Jak na to trafiłeś? – zapytał Helios, którego wzrok z lekko gniewnego zmienił się w zafascynowany.

– To moja praca, płacą mi za to, żebym przewidywał zachowania tak lekkomyślnych ludzi jak wy – odburknął mu Aleksandrowicz, nie mogąc powstrzymać się od złośliwości, i dodał: – My o stronie z licytacjami dowiedzieliśmy się dopiero dzisiaj, a jestem pewny, że skoro wy lubicie się bawić w karmazynowych mścicieli i macie na nią zamiary od dobrych trzech tygodni, zdążyliście już się zarejestrować i opłacić dostęp – zakończył na jednym oddechu i dopytał jeszcze: – Ile kosztowała was ta przyjemność?

– Ćwierć miliona euro w bitcoinach – odparł od razu Olek, widocznie skruszony. – Helios dostał platynowy dostęp.

Zachariasz odwrócił się w jego kierunku, mierząc go wzrokiem pełnym pretensji.

– *Et tu, Brute?* – spytał urażony.

Blondyn jednak tylko wzruszył ramionami i dodał:

– Przecież widzisz, że on wszystko wie.

– Łącznie z tym, że dopiero po obejrzeniu strony próbowaliście konfrontacji, chcąc powstrzymać Karolinę, tylko że ona nie odpowiadała już na próby kontaktu – dorzucił jeszcze policjant.

Obaj mężczyźni chcieli się wtrącić, ale Adam tylko podniósł dłoń, powstrzymując ich.

– To wywołało nie tylko wasz niepokój, ale i złość, prawda? – powiedział niewzruszony. – Mogliście skonfrontować się z nią wcześniej, zaproponować pomoc i może ją ochronić, ale okazało się, że jest za późno.

Tym razem to Olek pierwszy przytaknął.

– Dlatego stwierdziliście, że nadal nie skontaktujecie się z policją, a za to dobrym pomysłem będzie wzięcie udziału w jutrzejszej imprezie, na którą również posiadacie zaproszenia – skwitował detektyw, siląc się na neutralny ton.

– Co planowaliście tam zrobić? – dopytał już bez kpiny w głosie Konrad. – Sami rozgromić całą siatkę przestępczą?

– Do wczoraj myśleliśmy, że Karolina nadal żyje – odparł z naciskiem Helios.

– Ale jakoś po południu zobaczyliśmy konferencję prasową tego Wernera i domyśliliśmy się, że coś jest mocno nie tak – dodał Olek, teraz przygaszony. – Chociaż aż do momentu, kiedy nam o tym powiedziałeś, żaden z nas nie dopuszczał do siebie myśli, że to ona mogła być ofiarą z Metropolu. Sądziliśmy, że może tylko stała się czegoś świadkiem.

– Postanowiliśmy iść na tę imprezę i nagrać to, co się tam dzieje, i dopiero wtedy przekazać to policji, a może nawet znaleźć Karolinę – wyjaśnił jeszcze Zachariasz. – Chciałem mieć niezbite dowody.

W jego wzroku uparcie utkwionym w Adamie czaiło się rozżalenie, ale i wściekłość. Widocznie buzowała pod jego skórą, odbijała się w intensywnie niebieskich tęczęwkach. I tym razem zdawała się prawdziwa. Wręcz namacalna. Nawet dla Konrada.

Gronczewski wreszcie dostrzegł w obu mężczyznach uczucia, które wcześniej zaobserwował u ludzi tracących bliskie osoby. Oni również potrzebowali zrobić coś, co pomogłoby im zmyć z siebie to obezwładniające poczucie winy. Widział odbicie tych emocji malujące się na obliczu ojca, gdy zmarła jego matka. Zauważał podobne przebłyski na twarzy Elki, gdy prowadzili rozmowy oddzieleni ekranami komputerów i tysiącami kilometrów. Ale najczęściej mógł zobaczyć je w lustrzanym odbiciu. Wcześniej, w tych pierwszych tygodniach po zdarzeniach z listopada, były tak silne, że nie potrafił na siebie patrzeć. Teraz, kiedy miał Adama koło siebie, całego i zdrowego, stawały się prawie niedostrzegalne. Tyle że w pewnym sensie on dostał swoje zadośćuczynienie. Mógł sam na nie zapracować. Mógł zdobyć swoje odkupienie tego ranka, gdy znów patrzył, jak Adam śpi. Oni stracili swoją szansę. Chyba że...

– Co powiecie na to, że w zamian za wasz dostęp do strony, przekonam Adama, żeby puścił płazem wasz wybryk? – odezwał się, ściągając na siebie uwagę reszty.

Rozdział 13

Wpisała kod z wiadomości na panelu ukrytym przy głównym wejściu do firmy Gronczewskiego, a automatyczne drzwi rozsunęły się przed nią bezszelestnie i już po chwili ogarnął ją przyjemny chłód klimatyzowanego pomieszczenia. Niepewna, dokąd ma iść, postąpiła parę kroków w głąb holu, rozglądając się z ciekawością po minimalistycznie urządzonej wewnątrz. W końcu dosłyszała jednak muzykę dochodzącą zza drzwi pomieszczenia usytuowanego na samym końcu przestronnego, ale teraz pogrążonego w półmroku korytarza. Rozpoznając zespół i jego nowoczesne, choć równocześnie folklorystyczne brzmienie, skierowała swoje kroki w tamtą stronę, domyślając się, kto obecnie okupuje biuro Versace. Oczywiście, trafiła bezbłędnie – zajrzała ostrożnie do środka i od razu zobaczyła Antona wygodnie rozciągniętego na kremowej kanapie z laptopem wspartym na zgiętych nogach podrygujących w takt muzyki.

– Można? – spytała Elka, nadal nie przekraczając progu.

Mężczyzna aż podskoczył na swoim miejscu, podsuwając się od razu wyżej. Soyta nie zdołała się powstrzymać i roześmiała się dźwięcznie.

– Gdzie się nauczyłaś tak skradać? – odparł mężczyzna, siadając już zupełnie na sofie.

– Przecież wiesz, że od ciebie – odparła policjantka, w końcu wchodząc do biura. – Nasze lekcje samoobrony wydobywają moje ukryte... – zaczęła, ale słowa utkwily jej w gardle.

Jej uwagę przyciągnęły ściany pokryte wielkoformatowymi, czarno-białymi zdjęciami. Na nich w bardzo subtelny sposób ktoś uchwycił części męskiego ciała. Na przykład za designerskim biurkiem z pleksi, zawisła fotografia przedstawiająca mięśnie podbrzusza, kuszącymi liniami skracające aż do bioder i pachwin. Widziała dokładnie drobną gęsią skórę i meszek pokrywający opaloną skórę. Następny kadr – ten, na którym uchwycono jedną z piersi modela – także ukazywał pięknie detale. Brodawka mężczyzny skurczona od zimnej stróżki wody, która zastygła na zdjęciu w swojej drodze ku brzuchowi, przypominała rozetę witraża. Kolejna fotografia prezentowała pośladki, ale tak, że nie kryło się w tym nic niesmacznego i nawet Elka poczuła miłe mrowienie gdzieś na zakończeniach nerwowych, gdy obróciła się, aby przyrzeć się następnemu kadrowi. Ten przedstawiał bark. Rzeźbą mięśni przechodził w ramię, ale tym razem jego inny szczegół zwrócił uwagę policjantki – dobrze jej znana blizna ciągnąca się od pachy aż po sam łokieć.

– To Adam – powiedziała na głos zaskoczona.

– A Konrad jest autorem – przyznał szef ochrony, sugestywnie unosząc brwi. – Zrobił je jakoś w styczeniu, kiedy siedzieli zamknięci u Adama.

– *Wow* – szepnęła kobieta, w końcu podchodząc do sofy. Usiadła obok Paczulisa bezceremonialnie i wciąż nie mogąc oderwać wzroku od zdjęć, powiedziała: – Chyba nie byłam przygotowana na namacalne dowody tego, że Konrad Gronczewski Junior ma serce.

Gromki śmiech Antona poniósł się po pomieszczeniu. Mężczyzna aż musiał odstawić laptopa na stolik kawowy, żeby przypadkiem go nie zrzucić. Opadając z powrotem na oparcie kanapy, rozsiadł się wygodniej, spoglądając na policjantkę nadal z rozbawieniem.

– Nie znasz Konrada – powiedział w końcu.

– Tak jak ty?

– Ja też nie znam go do końca – przyznał szczerze. – Nigdy nie jestem pewny, jak zareaguje na daną rzecz, co nagle wymyśli albo na co się uprze.

– Mam wrażenie, że kiedy ostatnio z nim rozmawiałam szczerze, udało mi się go trochę rozpracować – powiedziała kobieta, zerkając przez ramię na mężczyznę.

– Konrad jest jak cebula – rzucił nagle Anton.

Kobieta parsknęła śmiechem i odwróciła się do niego w pełni.

– Serio, Shrek? – zapytała, patrząc na ochroniarza z pobłażaniem.

Paczulis wzruszył ramionami, szczerząc zęby.

– Mówię ci – odparł. – Ogromna i bardzo zamknięta w sobie cebula.

– No to trafiła kosa na kamień – mruknęła policjantka, wracając wzrokiem do zdjęć.

Gdy miała świadomość, kogo przedstawiają, to miłe drżenie rozgrzewające jej podbrzusze, zmieniło się w dziwny, nieprzyjemny dreszcz chłodu. Jej spojrzenie dryfowało zwłaszcza w kierunku fotografii przedstawiającej ramię, na którym jaśniejsza blizna wyglądała teraz niczym rysa na negatywie. Miała ją nadal przed oczami, nawet kiedy je zamknęła. Gdy kobieta podnosiła powieki, szrama wzywała z powierzchni wydruku niczym niezbity dowód jej niedołężności. Przypominała jej zdjęcia z obdukcji Aleksandrowicza, które w styczniu oglądała tak nagminnie, że nawet do tej pory nawiedzały ją w koszmarach.

– Wiesz co – zaczęła Soyta, podnosząc się raptownie – czuję się nieswojo w tym sanktuarium seksu.

– To dopiero nowość – mruknął do siebie Paczulis.

Elka oczywiście to usłyszała i spojrzała na niego spod przymrożonych powiek.

– Czy jest tu jeszcze jakieś pomieszczenie, gdzie możemy się wszyscy spotkać i omówić sprawę?

– Proponuję coś innego – odparł szef ochrony, jakby miał już dawno przygotowaną alternatywę.

Wstał z nową energią i biorąc laptopa pod jedną pachę, wolną ręką chwycił za krawędź białej tablicy stojącej pod jedną ze ścian.

– Bierz mazaki i chodź za mną – dodał, wskazując jej brodą drzwi.

Kobieta wahała się jeszcze tylko przez chwilę, ale już w następnej sekundzie zgarnęła ze stolika flamastry, a z barku karafkę ze złotym płynem wyglądającym na whisky.

– Czułam się źle w sanktuarium seksu, to niby będę się czuła lepiej w jego jaskini? – zagadnęła, gdy wsiadła do windy i domyśliła się, dokąd zabiera ją Anton, kiedy przycisnął guzik oznaczony literą „P”.

– Tam trzyma chociaż lepszy alkohol od tego sikacza – odpowiedział jej Paczulis, popatrując na karafkę.

Soyta pokręciła na to głową, w myślach upominając się, aby przestać flirtować z Antonem, kiedy przepuścił ją do wyjścia z windy. Obiecywała sobie to samo ostatnim razem, znajdując się z nim sam na sam. Wtedy wylądowali razem w łóżku. Dzisiaj miała nadzieję, że się powstrzyma, ale kiedy Paczulis spoglądał na nią i uśmiechał się bezczelnie, a jednocześnie emanował spokojem i beztróską, której ostatnio tak bardzo łaknęła, zaczynała rozumieć, że trzymanie się postanowień będzie trudne. Mogę tylko liczyć na to, że Adam za chwilę wróci – pomyślała jeszcze, obserwując, jak ochroniarz, zamiast otworzyć standardowo drzwi do mieszkania Gronczewskiego, odbija swój palec na czytniku linii papilarnych.

– Reaguje też na ciepło – wyjaśnił, widząc jej zainteresowanie. – A przy tym wysłała wiadomość na telefon Konrada, kto wszedł do mieszkania.

– Nie uważasz, że przesadza? – spytała, przytrzymując mu drzwi.

– Ty byś nie przesadzała, gdyby twoja przybrana siostra okazała się zafiksowaną na twoim punkcie seryjną morderczynią? – zapytał Anton, ustawiając tablicę w salonie.

Elka westchnęła, unosząc dłonie w geście poddania się.

– Ludzie, którzy mieszkają w szklanych domach, nie powinni rzucać kamieniami – przytoczyła swoje ulubione angielskie przysłowie na znak, że się z nim zgadza.

Anton widocznie też nie chciał kontynuować tematu, bo wskazując głową tablicę, tylko dopytał:

– Tutaj jest dobrze?

Policjantka rozejrzała się po wnętrzu, które tak jak biuro Gronczewskiego zostało zaprojektowane minimalistycznie, ale i nietuzinkowo. Zastanawiała się, czy jego poprzedni apartament na Dominikańskim też wypełniały tylko najpotrzebniejsze meble o prostych liniach i samych jasnych kolorach. Tutaj nie mogła dostrzec nawet bibelotów. Wszystkie szafki posiadały drzwi ukrywające zawartość i nawet w kuchni nie dało się zobaczyć sprzętów stojących na blacie. Gdyby nie to, że widziała niezbite dowody na brak pokrewieństwa pomiędzy Iwoną a

Konradem, zaczęłyby podejrzewać, że nerwica natręctw w jakimś stopniu jest dziedziczona w tej rodzinie. A może spowodowało to ich wychowanie – pomyślała jeszcze i sama chwyciła za tablicę, przestawiając ją centralnie naprzeciwko sofy i blokując tym samym dostęp do telewizora.

– Zabierasz się już za pracę? – zagadnął ją Anton, obserwując, jak się mociuje z meblem. – Czy opowiesz mi trochę więcej o sprawie?

– Ani jedno, ani drugie – rzuciła, przechodząc koło niego w kierunku wyjścia na taras. Skoro miała czekać w tej jaskini rozpusty, pokus i zła, zamierzała skorzystać z jej wszystkich wygod. – Nie lubię się powtarzać, a zaraz znów wszystko będę musiała streszczać Adamowi – dodała jeszcze, szarpiąc za klamkę, ale ta nawet nie drgnęła.

Anton podeszedł do niej bez pośpiechu i nonszalancko uchylił jedną z zasłon, żeby odsłonić kolejny panel, na którym szybko wpisał kod.

– Serio?! – warknęła kobieta, odrzucając z wściekłością włosy ze spoczonego czoła.

– Lubię, kiedy się tak żywiołowo dziwisz – powiedział jej ściszym głosem, nachylając się lekko w jej stronę.

– Przestań – fuknęła na niego i uderzyła go po swojemu w ramię.

– Niby co?

– Wiesz dobrze co – dodała jeszcze ostrzegawczo i w końcu wydołała się na zewnątrz.

Anton na szczęście nie ruszył za nią, chociaż spodziewała się, że niedługo do niej dołączy. Na tarasie może i panowała większa temperatura niż w klimatyzowanym pomieszczeniu, ale po byciu zamkniętą przez ostatnie dni w czterech ścianach Elka łaknęła świeżego powietrza i przestrzeni. Miała wrażenie, że jeszcze nie do końca dobudziła się po tych kilku godzinach dziwnie dusznego i ciężkiego snu. Właśnie dlatego nie przepadała za spaniem w dzień, ale kiedy rano dotarła w końcu do domu, jej ciało po prostu odmówiło posłuszeństwa. Zdołała jedynie jakoś dojść do sypialni i tak jak stała, padła na łóżko.

Podeszła do murka okalającego taras, spoglądając przed siebie, i z przyjemnością przyjęła nagły podmuch ciepłego wiatru, który rozwał jej włosy. Dochodziła dziewiętnasta, więc słońce powoli chylące się ku zachodowi nie paliło już tak mocno. Kryjąc się za niektórymi wyższymi budynkami, rzucało tylko przyjemnie grzejące promienie, ogarniając wszystko dokoła pomarańczową luną, czyniąc z dobrze jej znanych budowli swoisty spektakl światła i cienia.

A może ona widziała je teraz inaczej, bo patrzyła na nie z perspektywy szóstego piętra? Najbardziej jednak podobało jej się to, że dostrzegła ze swojego miejsca wijącą się wstęgę Odry, migoczącą w promieniach słońca, tak jakby nagle ożyła pod jego dotknięciem. Zupełnie tak jak ona w towarzystwie Antona. Jej wszystkie zmartwienia, wszystkie ołowiane myśli, jak te chmury na horyzoncie, nagle się rozpierzchły. Nie zniknęły całkiem. Nie. Zostały za to

zatrzymane na granicy jej świadomości, a ona mogła odetchnąć w pełni powietrzem naelektryzowanym oczekiwaniem i pachnącym ozonem.

– Wreszcie ktoś korzysta z tego miejsca – usłyszała jak w odpowiedzi za plecami.

Kobieta odwróciła się i oparła o barierkę. Obserwowała Antona, który wszedł na taras boso, niosąc pod jedną pachą laptopa, pod drugą butelkę rzeczywiście porządnej whisky, a w ręce ściskając kubek lodu i szklanki.

– Dobrze, że Konrad nie zrezygnował też z alkoholu, bo nie przeżyłabym tego wieczoru – mruknęła do mężczyzny, gdy podał jej drinka.

Paczulis opadł na barierkę koło niej, wpatrując się w jakiś punkt na dalekim horyzoncie. Bezmyślnie kręcił swoją szklanką i sprawiał, że kostki lodu brzęczały niczym dzwonki, zlewając się z kakofonią wieczornego miasta.

Jego jasne, krótkie włosy również muskał wiatr i Elka musiała się powstrzymać, żeby nie sięgnąć i nie przeczesać ich palcami, próbując je ułożyć na nowo. To jednak tylko wywołałoby lawinę kolejnych pragnień i uczuć. Nie skończyłoby się na tym drobnym geście. Chciałaby więcej, jak tamtej nocy parę tygodni temu, kiedy korzystała z wolnej chwili we Wrocławiu i pojechała do Antona na sparing. Od stycznia uczył ją samoobrony, bo twierdził, że to chociaż trochę pomoże jej radzić sobie z listopadową porażką i całym tym gniewem, jaki po niej czuła. Zgodziła się na treningi, bo doskonale wiedziała, że miał rację. I nawet przez kilka miesięcy trzymała ręce przy sobie. Oczywiście, poza niezbędnymi przepychankami i chwytami. Umiała się jednak powstrzymać tylko do czasu, bo nagle, kiedy udało jej się wreszcie rozłożyć Paczulisa na łopatki i miała go pod sobą na macie, zdecydowała się w jednej chwili, i tak mecz bokserski zmienił się w tarzanie nago po łóżku.

Spoglądając teraz na mężczyznę, musiała przyznać, że w innych okolicznościach nie zastanawiałaby się nawet przez ułamek sekundy nad powtórką tamtej nocy. I nie chodziło jej o śledztwo. Również nie o to, że Anton znajdował się pomiędzy światami – tym zwykłych ludzi i tym należącym do osób pokroju Versace. Jego powiązania z półświatkiem nigdy jej nie przeszkadzały. Jak mogły, skoro ludzie chociażby należący do BiP dopuszczali się gorszych zbrodni, dokonując ich za dnia, w białych rękawiczkach i za pieniądze podatników?

Elka nie chciała kontynuować tego, co zaczęło się rodzić pomiędzy nią a Antonem, bo bała się, że znów zawiedzie. Znów wejdzie w związek, w który nie będzie mogła włożyć tyle samo, ile chciała z niego brać.

– Zanim przyjdą, chciałam ci coś powiedzieć – odezwała się nagle, przerywając ich wygodną ciszę.

– Czekałem na tę rozmowę – przyznał mężczyzna, uśmiechając się krzywo.

Nadal spoglądał w dal, obserwując drogę słońca na horyzoncie. Jego promienie rozświetlały szare tęczęwki mężczyzny, sprawiając, że wyglądały, jakby płonęły.

– Czy to jest ten moment, w którym mówisz mi, że nasze światy do siebie nie pasują, dlatego nie możemy być razem? – zapytał śmiało, w końcu prostując się i odwracając w jej stronę.

Elka mimowolnie uśmiechnęła się lekko i wyznała:

– Wczoraj na dobre rozstałam się z Mikołajem.

Mężczyzna przytaknął jej na znak, że rozumie, co to dla niej oznacza. Opróżnił swoją szklankę jednym haustem, po czym skrzywił się lekko. Soycie jednak wydawało się, że nie spowodowała tego gorycz alkoholu, a jej słowa.

– Nie jestem gotowa na następny związek – dodała, czując, że zaczyna się tłumaczyć. – Nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek będę. I na pewno nie mogę być tym, kim chciałbyś, żebym była.

– Skąd wiesz, czego chcesz? – zapytał ją hardo, unosząc jedną brew.

– Tego, co wszyscy hetero mężczyźni w twoim wieku – mruknęła policjantka, wzruszając ramionami. – Żony i dzieci, do kompletu z tym twoim domem na wzgórzu otoczonym białym płotkiem?

Anton na te słowa znów roześmiał się na głos, kręcąc z niedowierzaniem głową. Kiedy trochę się opanował, odepchnął się od murku i płynnie przysunął. Ten gest sprawił, że znalazł się nagle niebezpiecznie blisko. Jedyłą przeszkodą, jaka znajdowała się pomiędzy ich ciałami, była jej szklanka. Elka kurczowo przyciskała ją do piersi, jakby dzierżyła jakąś tajną broń przeciwko jego czarowi.

Mężczyzna jednak sięgnął po nią ostrożnie. Obchodził się z Soytą jak dzikim zwierzęciem, bojąc się, że może ją spłoszyć. Delikatnie wyjął z dłoni policjantki szklankę i odstawił razem ze swoją na ziemię. Każdy z ruchów, jaki przy tym wykonywał, był powolny, a jego spojrzenie nigdy nie opuściło twarzy kobiety. I tak samo jak niemal przed nią klęknął, tak teraz się podniósł, popychając Elkę lekko do tyłu, na murek. Wspierając na nim również ręce, odgrodził kobiecie drogę ucieczki.

Tylko że Elka nie chciała uciekać. Jego wzrok działał na nią hipnotyzująco. Zatrzymywał ją w miejscu i sprawiał, że pierwszy raz od tygodni znów poczuła tak namacalnie swoje ciało. Każdy oddech, który wydostawał się z jej płuc. Każde uderzenie serca, rozchodzące się w niej aż do czubków palców. To, jak pompowało krew do zakamarków jej ciała i kumulowało się w jej podbrzuszu, dając jej znać, że jednak nadal potrafi coś czuć. Nie podniecenie. Nie miłość. Nawet nie przywiązanie. Ale coś głębszego. Ważniejszego. Coś, czego jeszcze sama nie umiała określić.

Anton za to z domyślnym uśmiechem błakającym się na jego ustach, zniżył się do jej ucha. Był blisko. Dokładnie czuła na sobie ciepło, którym emanował. Przesiąkało przez warstwy jej

jedwabnej bluzki. Czuła twarde mięśnie opierające się o jej pierś, gdy oddychała spokojnie. I jego nieśpieszny oddech muskający jej policzek.

– Pani psycholog, czy jestem taki trudny do rozszyfrowania, czy może wychodzi pani z wprawy? – zapytał z wyzwaniem czającym się w głosie.

Elka uśmiechnęła się bardziej do siebie niż do niego.

– Jesteś najbardziej skomplikowanym facetem, jakiego znam – wyznała szeptem. – Wydajesz się zwykłym mięśniakiem wykonującym rozkazy silniejszej od siebie jednostki, ale z każdym takim momentem zastanawiam się, czy przypadkiem to nie ty wszystkim kierujesz.

– Jestem na to za leniwy, a Konrad lubi bawić się w te wszystkie gierki – przyznał Paczulis, odsuwając się od niej lekko, żeby zajrzeć w jej oczy. – Elka, możesz ze mnie czytać, jak z otwartej książki, tyle że twoi poprzedni faceci nie przyzwyczaili cię do szczerości.

Kobieta kilka razy wolno pokiwała twierdząco głową na znak, że się z nim zgadza, i nagle wyznała cicho:

– Werner powiedział mi wczoraj, że nie potrafię okazać innym miłości.

Na to wyznanie jakiegokolwiek refleksy uśmiechu zniknęły z twarzy Antona momentalnie. Widziała, jak umykają razem z ostatnimi promieniami słońca gasnącego za linią budynków. Wraz z pokrywającym ich powoli cieniem, w oczach mężczyzny odbiło się nowe uczucie. Nie złość, nie nienawiść. Coś mroczniejszego i bardziej prymitywnego. Opanował je jednak szybko, ale ona i tak zdążyła uświadomić sobie, że jest jej znajome – kryło się w spojrzeniu innych morderców, z którymi rozmawiała.

Może dlatego drgnęła, kiedy delikatnie wziął jej twarz w dłonie i dotknął swoim czołem jej czoła. Zadrżała – nie ze strachu, ale przez falę podniecenia, która w niej raptownie wezbrała i przyjemnie rozlała się z następnymi słowami Antona.

– Jest tyle innych uczuć poza miłością, które ludzie mogą sobie okazywać – powiedział miękko. – Po co więc obwiniasz się, że czegoś nie czujesz?

– Czy ty przypadkiem nie skończyłeś psychologii, czy coś? – zapytała kobieta, uśmiechając się już otwarcie.

– Czy coś – szepnął Paczulis, zniżając się do jej ust i dodał jeszcze ciszej: – Zdecydowanie czy coś.

Elka wyszła mu naprzeciw i już miała pochwycić jego wargi w swoje, gdy nagle na tarasie rozległo się głośne chrząknięcie.

– Mamy wyjść i wrócić za godzinę? – odezwał się pierwszy Konrad, obserwując parę z cwany uśmiechem. – Albo dwie?

Elka zamarła na moment, ale już w następnej chwili odepchnęła od siebie Antona.

– Mam tyle pytań, a jest na nie tak mało czasu – wydusił z siebie w końcu Aleksandrowicz.

Jego partnerka spojrzała na niego z niekrytą urazą i bez ogródek porwała whisky ze stolika, upijając kilka łyków prosto z butelki.

– To za to, że nie powiedziałeś mi o swoim pierwszym razie z tym pajacem – powiedziała, wskazując brodą na Gronczewskiego, do którego rzuciła: – Przestań się tak szczerzyć.

– Nie chcę nic mówić – wtrącił się Anton, zbierając się z tarasu – ale Adam ma rację, twierdząc, że nie mamy teraz na to czasu.

– Na to? – Konrad przesunął pomiędzy nimi palcami. – Na pewno nie, ale koniecznie musimy do tego wrócić.

Elka fuknęła na resztę towarzystwa i ruszyła do mieszkania. Przechodząc koło nich, lekko szturchnęła Gronczewskiego ramieniem, patrząc na niego wymownie i jakby ostrzegawczo. Adam jednak nie zwrócił na to uwagi.

Od kiedy wyszli od Zachariaszów, cały aż buzował od domysłów i nie pomogło mu nawet to, że Konrad dał mu prowadzić. Gangster nauczony wydarzeniami z listopada postarał się zrobić Aleksandrowiczowi trochę przestrzeni. Nie odzywał się do niego, a jedynie pozwolił mu wieść się z powrotem do Wrocławia, nawet nie komentując prędkości, z jaką jechali. Policjant jednak, mimo że trafnie strzelał w czasie przesłuchania Heliosa i Olka, nadal nie potrafił ułożyć wszystkich informacji we w miarę spójną całość. Potrzebował do tego Elki i dlatego na razie jej odpuścił jakiegokolwiek dalsze przytyki.

– Dobra, opowiadaj – rzucił do niej, wyczekująco przysiadając na oparciu sofy, gdy znaleźli się w salonie.

– Pisałeś, że to podobno wy macie jakąś bombę – zauważyła Soyta, podchodząc do tablicy.

– Mój znajomy przekazał nam swój dostęp do strony z licytacjami na Dark Necie – rzucił z kuchni Gronczewski, biorąc z lodówki butelki z wodą.

– Głupi ma zawsze szczęście – mruknęła policjantka.

Konrad, wchodząc do salonu, rzucił jedną butelkę Aleksandrowiczowi i podał następną swojemu przyjacielowi, który minął go w drodze do sofy. Anton – jak to miał w zwyczaju – opadł na poduszki z westchnieniem ulgi.

– A dla mnie? – oburzyła się Elka.

– Za te bezpodstawne obelgi będziesz musiała prosić o łyka swojego chłopaka.

– Anton i ja nie jesteśmy razem – wycodziła przez zęby Soyta.

Konrad uśmiechnął się jeszcze szerzej i zadowolony z siebie powiedział:

– No popatrz, jak od razu myślisz o nim.

Kobieta ponownie fuknęła gniewnie, ale zignorowała Gronczewskiego. Zebrała włosy w wysokiego kucyka, upięła je niedbale i zabezpieczyła jednym z mazaków. Porwała drugiego i napisała na środku tablicy imię, zakreślając je dookoła.

– Klary? – przeczytał na głos Anton. – To jest ta bomba?

Elka przytaknęła wolno, mówiąc:

– To jest wspólny mianownik obu spraw.

– Klary? – dopytał Gronczewski, przystając koło policjanta. – Ten Klary, który nie potrafi zbudować zdania złożonego?

– Oprócz naszej czwórki tylko on wie, co was łączy, a do tego zna szczegóły listopadowego śledztwa i jako pracownik twojej ochrony miał dostęp do kamer znajdujących się w twoim mieszkaniu i w Babilonie, więc z łatwością mógł śledzić twoje poczynania od twojego powrotu – zaczęła tłumaczyć Soyta.

– Chcesz powiedzieć, że nie doceniliśmy Klarencjusza? – upewnił się Anton.

– Nie doceniliście jego chciwości – sprostowała policjantka i dodała: – To jasne, że Klary nie wymyślił sobie tego wszystkiego sam.

Elka napisała datę nad imieniem, którą Aleksandrowicz rozpoznał od razu. Tego dnia pod koniec maja Konrad wrócił do Wrocławia.

– Czy mniej więcej w tym czasie w Babilonie pojawił się pierwszy raz ten łysy facet, który obserwował Adama? – dopytała Antona. Dopisała nieznanego na tablicy i połączyła go linią razem z Klarym.

Szef ochrony przytaknął, odpowiadając:

– W środę, dzień po przylocie Konrada.

– Czyli dokładnie w ten dzień, kiedy zawsze przychodziłem do Babilonu – potwierdził Aleksandrowicz. – Klary sprzedaje informacje.

– Nie tylko informacje – rzuciła Elka.

– Ale i towar – zgodził się z nią Gronczewski. – Tylko od kogo go ma?

Na górze tablicy, zaraz nad Klarym policjantka narysowała znak zapytania. Zakreśliła go i poprowadziła od niego dwie linie do pozostałej dwójki.

– Moim zdaniem ktoś zaczął wpuszczać niewielkie ilości jeszcze przed twoim wyjazdem, żeby wy badać, co się stanie – podjęła znów Soyta i odeszła od tablicy. Przysiadła na jednym z oparć fotela, tłumacząc: – Od listopada byłeś w końcu kompletnie rozproszony i ktoś mógł wyczuć, że to dobry moment na przejęcie twojej części rynku. Kiedy nagle wypłynęły akta sprawy i okazało się, że pracujesz z policją, nie było cię nawet na miejscu, żeby przeciwdziałać, a później nagle wycofałeś się kompletnie i zrobiłeś komuś ogromną przysługę.

– Chciałem tylko podkreślić, że to wszystko są wasze domysły – wtrącił Konrad i zakładając ręce na piersi, dodał rzeczowo: – Nikt nigdy nie udowodnił mi, że jakkolwiek i kiedykolwiek byłem zamieszany w handel narkotykami.

Dwójka policjantów popatrzyła na niego wymownie, ale pozostawili to bez komentarza.

– Niezależnie od tego – zaczęła ponownie Elka – ktoś skorzystał z luki, którą rzekomo zostawiłeś – podkreśliła ostatnie słowa, wymawiając je głośniejszym głosem. – I puścił w obieg swój towar, a kiedy wróciłeś, wystraszył się, że będziesz chciał odzyskać swoje małe imperium.

– I postanowił, że mnie zastraszy? – dokończył Versace. – Korzystając z informacji, jakie sprzedał mu Klary.

– Myślisz, że Klary siedzi w tym od dawna? – zapytał gangstera Adam.

Gronczewski zastanowił się nad tym chwilę, krzywiąc się do swoich myśli.

– Wątpię, żeby ktoś próbował go podkupić, kiedy jeszcze byłem we Wrocławiu.

– No i zanim wypłynęły akta – zauważył Anton. – I opchnąłeś wszystkie lokale.

– Chociaż... – Konrad zawahał się. – Pamiętasz, jak się pchał, żeby uczestniczyć w naszych spotkaniach? Z tymi ludźmi z Warszawy?

– Po tej wymianie w listopadzie, którą wstrzymałeś, bo zainteresowali się nami obecni tutaj przedstawiciele prawa? – załapał Paczulis. – Pamiętam, niestety.

– Rzekomej wymianie – podkreślił jeszcze Gronczewski i zwrócił się do Adama: – Udaj, że tego nie słyszysz.

– Już o tym zapomniałem – zgodził się policjant.

Elka pokręciła na to głową, popatrując na Konrada z dezaprobatą, ale Anton odwrócił jej uwagę.

– A jak to niby łączy się z waszym drugim śledztwem? – dopytał.

– Ochroniarz z Metropolu brał towar od Klarego, żeby sprzedać go dalej dziennemu menadżerowi – wyjaśnił Aleksandrowicz i sam ruszył do tablicy, po czym wpisał na nią Dziechciarza. Tak jak wcześniej jego partnerka, zakreślił koło wokół nazwiska i poprowadził od niego linię do Klarego.

– Jest coś jeszcze – odezwała się Elka i dodała ciszej: – Wczoraj z Moniką zrobiliśmy niewielki nalot na Pepsi Bar i kilku aresztowanych podzieliło się z nami pewną ciekawą informacją.

– Klary też u nich pchał towar? – zgadł Gronczewski.

– Bingo – skwitowała policjantka.

– Jak udało ci się jeszcze wczoraj rozgromić Pepsi Bar? – dopytał szczerze zaskoczony Aleksandrowicz. – Czy ty w ogóle ostatnio sypiasz?

Soyta jednak zbagatelizowała pytanie, wzruszając ramionami. Nie zwracała też na niego uwagi, kiedy zapatrzył się na nią pełen niepokojem. Gdyby miał więcej czasu... Ale żadne z nich go obecnie nie miało. Czuł, że nie tylko przez jego głowę przetaczają się obecnie burzliwe myśli. Nadal nieskładne i chaotyczne, drgały na jego zakończeniach nerwowych, niczym krople wody spadające na pajęczynę. Tę samą, która obecnie budowała się na tablicy z ich domysłów i rysujących się powoli powiązań. Każda z nici dokądś prowadziła, ale jednocześnie plątała się z kolejną i pociągała za następną, sprawiając, że Aleksandrowicz zaczynał się gubić.

– Kto to do cholery jest? – zapytał bardziej siebie niż reszty, patrząc na znak zapytania.

Przechodząc do wyjścia na taras, czuł na sobie wzrok pozostałej trójki. Postarał się jednak zignorować to uczucie, jak również fakt, że Gronczewski powiedział coś za nim, a Elka mu zawtórowała. Adam zapatrzył się na budynek naprzeciwko. Zachodzące na krwawo słońce odbijało się w oknach kamienicy na czerwono, sprawiając, że wyglądała, jakby płonęła od środka. W jakiś dziwny sposób ten obraz go uspokajał. Falujące barwy na powierzchni szkła przypominały mu te poranki, które spędził z Konradem u siebie w mieszkaniu. Kiedy leżeli w łóżku, obserwując, jak przetrzebione wiatrem liście drzew tworzyły spektakl na tle nieba ogarniętego purpurową łuną zachodzącego słońca. Teraz nawet nie miał i tego. Ta sprawa zabrała mu jego ostatnie bezpieczne miejsce. I to w imię czego? Paru nieznaczących papierków wiszących na drzwiach jego sypialni...

– No jasne! – wykrzyknął nagle, odwracając się do reszty. – Pamiętasz te papiery, które miałem na ciebie? – zwrócił się do Konrada.

– Raczej ciężko jest mi zapomnieć o dowodach twojego niesłabnącego zainteresowania – odparł gangster, uśmiechając się krzywo.

Elka przewróciła na to oczami i dopytała:

– Co z nimi?

Adam jednak jej nie słuchał, a tylko rzucił:

– Zastanawialiście się nad tym, kto wypuścił akta listopadowej sprawy do prasy?

– Zawsze myślałam, że dokopał się do nich jakiś dziennikarzyna szukający taniej sensacji i sposobu na awans – stwierdziła Soyta, wzruszając ramionami.

– Ale przecież ktoś musiał je przekazać prasie, bo chyba ten reporter nie wszedł sobie do prokuratury tak po prostu i nie zgarnął ich z archiwum, co? – dodał Aleksandrowicz, tłumacząc gorączkowo. – Komuś zależało, żeby zdyskredytować w ten sposób Konrada. A co, jeśli szukał u mnie kolejnych dowodów na to, że nadal pracujesz z policją? I jedyne, co znaleźli, to właśnie te marne informacje przywieszane na drzwiach?

Konrad prychnął na to z pogardą, po czym odpowiedział:

– To już wygląda na coś personalnego.

– Dokładnie! – zgodził się z nim Aleksandrowicz. – Kto jeszcze oprócz Iwony i twojego ojca w tamtym okresie mógł chcieć ci zaszkodzić?

– Do momentu wypłynięcia akt wszyscy albo chcieli dla mnie pracować, albo srali po gaciach na samą myśl, że mogliby wypaść z moich łask – powiedział powoli gangster, jakby nadal się nad czymś zastanawiał, i dodał zaraz: – Oprócz jeszcze dwóch osób.

– Balickiego – zaproponowała Elka.

Konrad skinął na to głową, dodając:

– I Roberta Zebronia.

– Balicki siedzi w Warszawie – wtrącił Anton.

– A Robert Zebrón? – zdziwił się Adam, marszcząc brwi. – Myślałem, że masz z nim dogadane. Co takiego mu zrobiłeś?

Gronczewski jednak tylko skrzywił się i zanim odpowiedział, powoli napił się wody.

– Konrad, co zrobiłeś? – dopytał zniecierpliwiony policjant.

– Pamiętasz tamten wieczór, kiedy poszliśmy do Niepokoju? Po tym, jak zostałem z nim sam na sam, dałem mu do zrozumienia, że z nim skończę, jeśli sprzeda ci kolejną działkę prochów – powiedział gangster, uśmiechając się niemal przeprasząco i szybko dodał: – Tyle że Zebrón to leszcz, który nie ma środków na rozkręcenie takiego biznesu.

– I bawi się teraz w politykę – wtrącił ze swojego miejsca na sofie Anton. – Startuje nawet na radnego, więc wątpię, żeby babrał się nadal w narkotykach.

– Z ramienia jakiej partii? – dopytała przejęta Elka.

– BiP – odpowiedział natychmiast szef ochrony.

– Niech to szlag – warknął na to Gronczewski.

Adam stłumił przekleństwo, z westchnieniem przeczesując włosy. Ściskając ze złością mazak, wpisał na tablicę Zebronia, ale nie w miejsce znaku zapytania. Wiedział, że to jeszcze nie koniec, dlatego umieścił go obok Klarego. Przy jego nazwisku i Dziechciarza dopisał mniejszymi literami skrót partii, do której należeli, i również między nimi narysował linię. A potem następną prowadzącą do dwóch kolejnych znaków zapytania – osób, które przez przynależność do tej samej organizacji na pewno miały z nimi powiązania, ale też były bezpośrednio odpowiedzialne za śmierć Karoliny i nadal pozostawały im nieznanymi. Imię dziewczyny za to wpisał na tablicę jako ostatnie i również je z nimi połączył. Dopiero wtedy odwrócił się do reszty i złapał wzrok partnerki.

– Co jest? – dopytał, widząc jej zmartwione spojrzenie.

– Werner powiedział mi dzisiaj rano, że w Warszawie chodzi plotka o tym, jakoby BiP był dofinansowany przez naszego wschodniego sąsiada – powiedziała niepewnie Soyta. – Mikołaj z

kolei odkrył wczoraj, po tym jak wyszedłeś, że do Karoliny nad ranem wykonano liczne telefony z Białorusi.

– Czekaj, czekaj – wtrącił Anton, tym razem prostując się i przysiadając na brzegu sofy. – Chcesz przez to powiedzieć, że Zebroń ma za sobą nie tylko BiP, ale i rosyjską mafię?

– Nie przesadzałbym zaraz z całą rosyjską mafią – odezwał się Gronczewski, podchodząc do tablicy.

Spoglądając wymownie na Aleksandrowicza, starł dłonią największy ze znaków zapytania – ten, od którego odchodziły wszystkie linie i łączyły się z pozostałymi napisami. Zerknął na detektywa, a Adam rozumiejąc go bez słów, kiwnął lekko głową na znak, że się z nim zgadza, i przekazał mu flamaster.

– Rosjanin – przeczytała na głos Elka, kiedy mężczyzna skończył pisać drukowanymi literami i połączył napis również z ich ofiarą. – Kto to?

Aleksandrowicz odwrócił się do niej i powiedział:

– Dokładniej Iriniej Kułakow, czyli osoba, która prawdopodobnie stoi za stroną w Dark Necie.

– A przynajmniej tak się przedstawił Heliosowi Zachariaszowi i jego mężowi, kiedy jakiś miesiąc temu odwiedził ich galerię pod pretekstem wykupienia wszystkich obrazów waszej ofiary – dodał Versace, stając naprzeciwko tablicy. – Okazało się, że mój stary znajomy nie tylko opiekował się Karoliną, ale kiedy przestała się z nim kontaktować po spotkaniu z Rosjaninem, zaczął prywatne śledztwo, aby ustalić, co się z nią stało.

– To ten typ z portretu ze szkicownika? – dopytała policjantka.

– Prawie go aresztowałem za tę prywatną szarżę – wtrącił Adam, przytakując jej.

Elka westchnęła głęboko, wplatając palce we włosy, żeby ułożyć je na nowo. Kupowała tym sobie czas. Aleksandrowicz od razu rozpoznał tę specyficzną minę, która rysowała się na twarzy kobiety, zanim Soyta przytaknęła wolno kilka razy i znów uniosła na nich wzrok.

– To ma sens – odezwała się w końcu. – Jeśli ten Kułakow posiada wsparcie wschodu, to dysponuje środkami na przejęcie wrocławskiego rynku, ale nie wiem, po co mu BiP.

– Żeby mieć wpływ na lokalną politykę? – podrzucił Aleksandrowicz. – Jeśli ułożył się z nimi, pewnie sporo rzeczy ujdzie mu na sucho.

– On im załatwia dragi, laski i inne przyjemności, a oni jemu co? – myślała na głos policjantka.

– BiP obecnie ma swoje łapy wszędzie, więc układy w policji, prokuraturze, urzędach – zaczął wymieniać Aleksandrowicz, unosząc kolejno palce, i nagle dodał bardziej ożywiony: – Przecież nawet może w ten sposób załatwić Zebroniowi miejsce w radzie miasta i kto wie co jeszcze.

– A ten z kolei jest mu potrzebny, bo zna teren i ma lokalne kontakty w półświatku – wtrącił Gronczewski. – Słabe, bo słabe, ale zawsze jakieś.

– No i nie lubi ciebie – dodał z usługowym uśmiechem Adam. – Robert pewnie aż się palił, żeby jakoś ci dokopać.

Konrad parsknął na to krótkim śmiechem.

– Przejmując coś, czego i tak nie chciałem? – dodał, popatrując na Adama z powątpiewaniem. – No strasznie się go boję.

– Nie – odezwała się na to Elka, po czym stwierdziła dobitnie: – Odbierając ci jedyną osobę, na której wiedział, że ci zależy.

Na te słowa Aleksandrowicz spojrzał gwałtownie na Konrada, wyczekując jego odpowiedzi. Mężczyzna zdawał się zmieszany, ale nie dlatego, że Soyta odsłoniła jakieś jego głębsze uczucia. W tym pokoju chyba wszyscy się ich domyślali. Chodziło raczej o wyrzuty sumienia. To one właśnie na krótką chwilę wydostały się na powierzchnię i odbiły na twarzy. Adam jednak nie miał czasu zastanowić się także i nad tym, bo nagłą ciszę przerwała jego partnerka, wzdychając głośno.

– Nie wierzę, że w końcu udało nam się to jakoś połączyć i ułożyć – dodała z wyczuwalną w głosie ulgą.

– Nie chcę wam psuć świetnej zabawy, ale zdajecie sobie sprawę, że to wszystko na razie są tylko wasze domysły? – zapytał Anton, który od jakiegoś czasu jedynie przysłuchiwał się ich dialogowi, popatrując na nich znad rantu komputera. – Potrzebujecie dowodów.

– I nadal nie wiecie, kto zamordował Karolinę – dodał Gronczewski.

– A strona z licytacjami? – dopytała Elka, wstając energicznie, aby po chwili przysiąść obok Antona. Zaglądając mu przez ramię na ekran, dodała: – Nie możesz jej jakoś zhakować?

– Próbowałem to zrobić od kilku godzin, zanim przyszedłaś i mi przeszkodziłaś – odparł z lekkim wyrzutem Anton. – I niewiele zdziałalem, bo mają zabezpieczenia lepsze niż zasrany Pentagon.

Adam przeklął cicho i również podszedł do sofy. Stał za plecami Paczulisa, wsparł się o oparcie i zerknął na komputer.

– A teraz? Kiedy możemy się zalogować? – dopytał niecierpliwie.

Mężczyzna westchnął lekko rozdrażniony i burknął pod nosem:

– Naoglądaliście się za dużo filmów o hakerach.

Mimo to otworzył okno przeglądarki, jednak nie zdążył nawet wpisać odpowiedniego adresu, bo Konrad zatrzymał go, mówiąc:

– Poczekaj moment.

Z jednej z szafek stojących przy ścianie wydobył swój komputer i pilota. Kilкома kliknięciami uruchomił ukryty w suficie ekran i przyciemnił szyby, a kiedy biała powierzchnia zastąpiła miejsce telewizora i zakryła również tablicę, podał swojego laptopa Antonowi, rzucając:

– W ten sposób wszyscy zobaczymy, co jest na tej cholernej stronie.

– To bezpieczne? – dopytał Aleksandrowicz, obserwując, jak na ekranie rzutnika powoli ładuje się witryna.

– Konrad ma ten sam poziom zabezpieczeń co ja – zapewnił go jeszcze Anton.

Teraz wszyscy w skupieniu obserwowali, jak Paczulis wpisuje dane, które wolno dyktował mu Gronczewski. Główna strona z polem do logowania nie wyglądała podejrzanie. Została zaprojektowana wręcz ascetycznie – na czarnym tle widniał jedynie napis „Rent a Doll”***. Wszystko jednak uległo zmianie, gdy szef ochrony wpisał hasło i nacisnął Enter.

Adam aż nabrał gwałtownie powietrza, cofając się o krok, jakby dostał fizycznie w twarz. Spodziewał się, że zobaczy sporo rzeczy – wystawione na sprzedaż osoby takie jak on, Karolina czy Antek. Szykował się nawet na to, że na stronie może znajdować się młodzież zmuszona sytuacją do tego, by poszukać na takiej witrynie łatwego zarobku. I rzeczywiście, strona obfitowała w takie oferty. Już to trudno było mu znieść, ale wtedy Anton zaczął przeglądać dalszą zawartość – aukcje. To, co teraz wyzierało z dwóch metrów kwadratowych białego płótna, przechodziło wszelkie wyobrażenia Aleksandrowicza.

To, co znajdowało się na ekranie, stanowiło urzeczywistnienie prawdziwego bestialstwa. Bezkręśnie okrutnego w swojej prostocie. Bezbrzeżnie potwornego i bezlitosnego. Czającego się pomiędzy kilkoma rzędami zdjęć bezbronnych dzieci zaprezentowanych niczym zwierzęta czekające na rzeź – ustawione na szarym tle, desperacko próbowały zasłonić się rękami, patrząc wielkimi z przerażenia oczami wprost w obiektyw aparatu. Wystawione na licytację. Tak zwyczajnie. Tak po prostu, jakby to wszystko stanowiło naturalny porządek świata.

– Zamknij to – wydusił z siebie w końcu detektyw, przerywając ciężką ciszę. – Anton, zamknij natychmiast tę stronę.

– Pieprzony sukinsyn... – powiedział bardzo cicho Konrad.

Adam nie musiał na niego nawet patrzeć, żeby wiedzieć, jak bardzo Gronczewski był wściekły. Złość odbijała się w jego szepcie, czyniąc go wręcz warknięciem dzikiego zwierzęcia gotowego do ataku. Jego ciało aż buzowało, kiedy stał koło policjanta i zaciskał ręce na oparciu sofy. Materiał zaskrzypiał pod naporem jego palców, a parę szwów puściło słyszalnie, jakby na potwierdzenie cicho wypowiedzanych słów:

– Przysięgam, że kiedy dorwę to bydlę, rozerwę go gołymi rękami.

– A ja ci z chęcią pomogę – syknęła Elka i zwróciła się do Antona: – Możesz zdjąć tę stronę? Możesz z nią cokolwiek zrobić?

Anton zaprzeczył krótkim gestem głowy.

– Mówiłem wam, że mają dobre zabezpieczenia – zaczął tłumaczyć lekko zniecierpliwiony. – Mógłbym dostać się do strony wyłącznie poprzez ich serwer, a do niego dostanę się tylko wtedy, gdy ktoś zrobi w nim fizyczną furtkę z tej samej sieci.

– Ja pieprzę! – wykrzyknął Gronczewski, uderzając obiema rękami z całych sił w oparcie.

Odszedł parę kroków od nich, miotając się pomiędzy ścianami swojego mieszkania niczym wielki kot, targany bezsilnością i szałem. Obserwując go, Adam dopytał Paczulisa:

– Co rozumiesz przez „fizyczną furtkę”?

– Musiałbym bezpośrednio wgrać wirusa na jakikolwiek komputer, który jest połączony z ich serwerem – powiedział powoli Paczulis. – I znajdować się w obrębie tej samej sieci internetowej.

– A co, jeśli mógłbym dać ci te dwie rzeczy? – spytał jeszcze Aleksandrowicz.

– Co chcesz zrobić? Włamać się do ich meliny? – prychnęła Soyta. – Przecież nawet nie wiemy, gdzie to jest.

– Nieprawda – rzucił Gronczewski i patrząc na Adama z uznaniem, dodał: – Wiemy, gdzie odbędzie się aukcja, na którą Zachariasze mają zaproszenia.

– A na niej ktoś z nich będzie musiał mieć komputer, żeby obsługiwać licytację – podsumował detektyw.

Gangster w jednej chwili znalazł się przy Aleksandrowiczu. Chwyciwszy jego twarz w dłoń, przytrzymał go w miejscu i niespodziewanie zagarnął jego usta w swoje. Mocny pocałunek nie trwał długo, ale nagłość odurzyła policjanta i chociaż na chwilę pozwoliła mu przestać myśleć o tym, co zobaczył przed chwilą.

– Jesteś genialny, wiesz? – szepnęła jeszcze Gronczewski.

– Dzięki – mruknął Adam, nakrywając dłonie mężczyzny swoimi.

Po pomieszczeniu poniosło się głośne chrząknięcie, ale Konrad nic sobie z niego nie zrobił. Sięgnął czoła Aleksandrowicza, aby zostawić tam jeszcze jednego miękkiego całusa i dopiero wtedy się odsunął.

– Nie chcę nic mówić, ale mamy sporo do załatwienia – odezwała się Elka ze swojego miejsca na sofie, zaczynając wyliczać: – Musimy zdobyć nakazy, tobie załatwić wreszcie broń, zabezpieczyć wsparcie, ale przede wszystkim powiadomić Moni... – urwała, kiedy po pokoju nagle poniósł się przeraźliwy dźwięk przychodzącego połączenia.

– To Antek – rzucił Paczulis, nadal trzymając na kolanach laptopa Konrada.

Mężczyzna skinął głową, aby jego przyjaciel odebrał. Anton wcisnął przycisk i już po chwili z głośników rozlokowanych w mieszkaniu wydobył się głos Moskala.

– Marczak jest spalony po całej linii – zaczął Antek, nawet nie siłąc się na przywitanie – bo właśnie zadzwonił do mnie i powiedział, że musi... – chciał coś jeszcze powiedzieć, ale nagle Gronczewski przechylił się przez oparcie sofy i pochwycił laptopa.

– Antek – przerwał Moskalowi. – Antek, poczekaj, jesteś na głośnomówiącym.

– Na głośnomówiącym? – dopytał z dobrze słyszalnym zdziwieniem podopieczny Konrada.

– Adam jest tutaj ze mną – mówił dalej Gronczewski. – Chcesz mi powiedzieć, że Marczak nie będzie już udzielał ci informacji?

Po drugiej stronie przez chwilę panowała cisza, po czym dało się słyszeć niepewne:

– Tak, to właśnie chcę powiedzieć.

– Domyślił się, że pracujesz z policją? – zagadnął Aleksandrowicz. – Jesteś bezpieczny?

– Adam, to takie miłe, że się o mnie tak martwisz – westchnął Moskał, wracając do swojego zwyczajowego zachowania. – Możesz też powiedzieć swojemu przystojnemu aseksualnemu koledze, żeby przestał czaić się pod moim blokiem.

Konrad prychnął na to tylko i rzucił do mikrofonu:

– Nie rób nic głupiego i siedź przez weekend w domu. – Po czym zakończył rozmowę i na wydechu rzucił do pozostałej trójki: – Przez to wszystko zapomniałem o tym zboku.

– Mamy jeszcze jego zgarnąć przed imprezą? – rzuciła pół żartem, pół serio policjantka.

– Jest duże prawdopodobieństwo, że też tam będzie – zauważył Anton. – Jest duże prawdopodobieństwo, że będą tam wszyscy zwyrodnialcy z Polski i okolic, łącznie z typami, którzy zamordowali Karolinę.

– Czyli szykujemy się również na obławę? – zauważył Gronczewski.

Adam już chciał coś na to odpowiedzieć, kiedy tym razem w pomieszczeniu rozbrzmiał znajomy dzwonek telefonu jego partnerki. Soyta wydostała aparat z tylnej kieszeni jeansów i spojrzała zaskoczona na wyświetlacz.

– Werner? – rzuciła do słuchawki. – Co się stało?

Chwilę przysłuchiwała się lawinie wyjaśnień po drugiej stronie linii, a na jej twarzy pojawiło się szczere zaskoczenie.

– Zaraz tam będziemy – powiedziała i zakończywszy rozmowę, zwróciła się do Adama: – Znalaziono ciało dziennego menadżera i dwójki niezidentyfikowanych mężczyzn.

*** [Rent a Doll](#) (ang.) – Wynajmij Lalkę.

Rozdział 14

Miejsce wskazane im przez Wenera znajdowało się poza Wrocławiem i w oddaleniu od trasy na Poznań, umiejscowione pomiędzy jedną a drugą wioską w okolicach Trzebnicy. Kiedy więc zmierzali do wyznaczonego punktu, prowadzeni przez nawigację w telefonie, słońce dawno ukryło się za horyzontem, zostawiając na niebie jedynie krwistoczerwoną łunę, tak jakby natura odreagowywała popełnione za dnia zbrodnie. Wjechawszy jednak na leśną, wąską drogę, przestali powoli dostrzegać tę poświatę, rozproszoną teraz przez jasny rozbłysk reflektorów i pulsujący, dobrze im znany niebieski blask policyjnych kogutów. Dzięki nim ostatni odcinek pokonali, ignorując monotonny głos dochodzący z telefonu, skupieni na powiększającej się z każdym pokonywanym metrem strudze światła. Ta jakby zamknęła ich w swojej ochronnej kopule, gdy w końcu zaparkowali obok innych samochodów.

Wysiadając, Adam dostrzegł od razu, że wszędzie tam, gdzie sięgała jasność i rozpraszała swoim blaskiem nieprzeniknioną bezksiężycową noc, kręcili się policjanci i technicy. Poza nią znajdował się tylko bezbrzeżny mrok, w którym powoli znikwały drzewa, jakby roztopiając się w smolistej czerni.

Aleksandrowicz wzdrygnął się, gdy jego ciało przeszedł dreszcz. Zdawało się, że w sercu lasu temperatura wyczuwalnie obniżyła się o parę stopni. A może powodował to niepokój wzbierający w nim z każdą mijającą sekundą? Stłumił go jednak w sobie kolejny raz, powtarzając w myślach jak mantrę – nie masz na to czasu. I żeby przestać przejmować się głosem szepczącym mu od rana do ucha, że coś jest nie tak, nachylił się przez otwartą szybę okna samochodu i zajrzał do wnętrza.

– Idziesz? – ponaglił swoją partnerkę.

Policjantka spojrzała na niego z przyganą, ale rzuciła zdawkowe „do zobaczenia” do telefonu i zakończyła rozmowę z prokuratorką. Czekać, aż kobieta wydostanie się z tylnych siedzeń auta, Adam zerknął jeszcze na Konrada i dodał:

– Postaraj się nie zwracać na siebie uwagi, co?

Konrad prychnął na to, rzucając mu powątpiewające spojrzenie.

– A już chciałem lecieć przywitać się ze wszystkimi – mruknął.

– Może przy następnej okazji – rzucił jeszcze z lekkim uśmiechem Aleksandrowicz i ruszył za partnerką.

Soyta poczekała na niego i nawet puściła go przodem, żeby to Adam pierwszy przecisnął się pomiędzy radiowozami, wozem strażackim i samochodem techników. Ci ostatni wyglądali tak,

jakby pojawili się tutaj zaledwie chwilę przed nimi. Aleksandrowicz rozpoznał już z oddali Mikołaja wbijającego w ziemię kolejne pręty wyznaczające obszar ich działania.

– Jest i nasz nieustraszony lider – mruknęła Elka, wskazując brodą na jeszcze jedną postać oświetloną przez światło. – Patrz, jak się wozi.

Rzeczywiście Werner dyrygował wszystkimi, obficie gestykułując. Pokazywał im zapewne, czym mają zająć się najpierw. Jego głos rozchodził się wokół, niesiony w niepokojąco zastygłym powietrzu, i odbijał się echem od wysokich sosen.

– Daj sobie na wstrzymanie – poprosił partnerkę Adam, popatrując na nią przez ramię. – Werner nie zrobił w sumie nic niewłaściwego od początku trwania tego śledztwa.

– Bo śledztwo trwa dopiero jakieś trzy dni? – syknęła cicho, kiedy weszli pomiędzy kręcących się gorączkowo policjantów i techników. – Już nie pamiętasz, co zrobił ze sprawą Marka?

Aleksandrowicz nie pamiętał może dlatego, że w czasie, gdy ich kolega uganiał się za nożownikiem terroryzującym Wrocław, on siedział za biurkiem i wertował papiery. Nie miał jednak szansy jej o tym powiedzieć, bo Adrian zdążył ich już zauważyć.

– Co tak długo do cholery? – zapytał z pretensją.

– Musieliśmy znaleźć kierowcę, bo Elka piła, a ja nie mogę jeździć po nocy – odparł detektyw.

Jego partnerka rzuciła mu niepokieszone spojrzenie, jakby chciała go zganić za to, co o niej powiedział, ale nie skomentowała jego słów. Zamiast tego dopytała:

– Kto ich znalazł?

Werner wskazał im mężczyznę rozmawiającego teraz z jednym z funkcjonariuszy. Przy jego nodze cierpliwie warowały dwa teriery, co sugerowało, że mężczyzna trudnił się myślistwem. W przeciwieństwie do psów wydawał się roztrzęsiony. Gorączkowo tłumaczył się i szybko gestykułował.

– Facet mieszka niedaleko, na skraju lasu, dlatego usłyszał wystrzały, ale pomyślał, że to burza, bo podobno cały dzień się kotłowała – zaczął zdawać im relację przełożony. – Po jakimś czasie doszły go jednak krzyki i kolejne trzy strzały, więc stwierdził, że to sprawdzi. Założył, że ktoś został postrzelony na polowaniu. Kiedy przyszedł na miejsce, zobaczył, jak odjeżdżają stąd trzy samochody, ale niestety nie widział marki ani tablic, bo psy zaczęły ujadać przy ciałach.

Aleksandrowicz powiódł wzrokiem za dłońią Wenera. Mężczyzna wskazał im na podłoże lasu wyściełane miękkim mchem, a teraz również oświetlone przez jaskrawe światło wydobywające potworną scenę. Na przestrzeni kilkunastu metrów niewielkiej przesieki w różnych odległościach od siebie leżały trzy ciała. To najbliżej nich skierowane było twarzą do ziemi. Adam dostrzegł posklejane włosy i wlot kuli. Po tym, jak soczyście zielony mech teraz

zalewała krew aż rażąca w świetle reflektorów, zgadywał, że twarz ofiary wyglądała makabrycznie i prawdopodobnie czyniła ją niemożliwą do zidentyfikowania.

Ktoś wykorzystał amunicję o wierzchołku pozbawionym płaszcza, podobną do pocisków dum-dum. Ich użycie przez wojsko oraz policję może i było zabronione, bo wywoływały niepotrzebne cierpienia u osób postrzelonych, ale dzięki ich zastosowaniu w myślistwie, a przez to i ogólną dostępność, cieszyły się ogromną popularnością wśród zorganizowanych grup przestępczych. Zwłaszcza że sprawnie unieruchamiały cel i momentalnie pozbawiały go jakiegokolwiek sprawczości. Mężczyzna uciekał? – pomyślał Adam. Nie...

– Na tym wykonano egzekucję – odezwał się do pozostałej dwójki Aleksandrowicz.

Elka zamarła w pół zdania, wcześniej tłumacząc ich przełożonemu, co robili przez ostatnie parę godzin.

– Jesteś pewien? – dopytał Werner.

Detektyw przytaknął, przyklękując przy mężczyźnie.

– Strzał był dość precyzyjny, raczej z przyłożenia – oznajmił, nachylając się jeszcze odrobinę. – Przyjrzyjcie się tym oparzeniom.

Soyta wreszcie zerknęła na ciało. Adamowi ponownie wydawało się, że jego partnerka robi to niechętnie, a przez jej twarz przeszedł grymas, który zaobserwował u niej tylko w ostatnich dniach – w prosektorium i w Metropolu, kiedy pierwszy raz zobaczyła ciało Karoliny. Teraz jednak do uczuć odbijających się na twarzy kobiety dołączyło jeszcze jedno. Gdzieś w jej spojrzeniu, w tym, jak przez chwilę na jej ustach pojawił się nikły uśmiech, dostrzegł również satysfakcję. Tyle że... Tyle że na analizowanie tego też nie mam czasu – upomniał się w myślach, obiecując sobie, że w końcu znajdzie dobry moment, aby porozmawiać z Elką, a teraz dopytał:

– Coś nie tak?

– Koleś jest nieźle dziany. – Wskazując palcem, zwróciła ich uwagę na ubrania. – Ma na sobie markowy garnitur, mało znoszone buty i czuć od niego dobre perfumy, bo chyba wylał na siebie pół flakonu.

– I zupełnie nie wygląda jak ktoś, kto łązi w nocy po lesie – dodał Werner i sam pochylił się nad zwłokami, rzucając: – A to co?

Sięgnął ręki ofiary i podniósł ją nieznacznie do światła.

– Sygnet – odgadła Elka.

– Koleś należał do BiP – zawyrokował Aleksandrowicz.

– A ten drugi? Też N.N.? – dopytała policjantka i ostrożnie ruszyła w kierunku następnego ciała.

Bezceremonialnie odgoniła ręką dwóch młodszych funkcjonariuszy, którzy właśnie wykonywali zdjęcia. Adam jednak tym razem nawet nie musiał zniżać się do ofiary, żeby móc zobaczyć wszystkie obrażenia. Na jasnej koszulce mężczyzny wokół dwóch czystych ran wlotowych w okolicach serca i splotu słonecznego rozlały się niewielkie plamy krwi, a jego prawe kolano pozostawało w strzępach.

– Tutaj też ktoś używał amunicji dum-dum – rzucił i wskazując na okolice stawu kolanowego, dodał: – Najpierw go postrzelono, żeby natychmiast unieruchomić, a potem mniej więcej z góry strzelono w klatkę piersiową – zaczął tłumaczyć, wskazując palcem na plamy krwi. – Bo gdyby ofiara znajdowała się w pozycji stojącej plamy przypominałyby sople.

– Też egzekucja? – dopytał Werner.

Adam westchnął ciężko i przeczesał włosy ręką, rozglądając się i zastanawiając chwilę.

– Ciężko powiedzieć – odparł w końcu.

– Ten wygląda zupełnie inaczej – zauważył ich przełożony. – Tanie ubrania, tatuaże jak z więzienia...

– Na sto procent siedział – zgodziła się z nim Elka i czubkiem buta wskazała jeden z tatuaży wyłaniający się spod rękawa koszulki. – To jest oznaczenie popularne w rosyjskich więzieniach.

– A ten tatuaż pająka na drugim ramieniu? – dopytał Werner.

Soyta spojrzała na Adama, porozumiewając się z nim bez słów. Ona widocznie również miała to samo skojarzenie, dlatego detektyw zaczął wyjaśniać:

– Może oznaczać przynależność do konkretnej grupy przestępczej zza wschodniej granicy.

– To ten Rosjanin, o którym przed chwilą wspomniałaś? – zwrócił się do kobiety Adrian.

– To nie on – odpowiedział mu Aleksandrowicz. – Świadek, z którym dzisiaj rozmawiałem, powiedział, że Rosjanin ma długie blond włosy, jest dość niski, oraz zauważył u niego tylko jeden tatuaż, podobny do tego, ale w innym miejscu.

– Ten tutaj wygląda jak typ z Babilonu, który cię śledził – stwierdziła Elka. – Łysy, wysoki, dobrze zbudowany i możemy dopasować resztę tatuaży do tych, które będą widoczne na zrzucie z kamer.

– Co oni tutaj do cholery robili razem z Dziechciarzem? – mruknął Werner i ruszył w jego kierunku.

Ciało dziennego menadżera znajdowało się w znacznym oddaleniu od pozostałych, bliżej linii drzew. Tym, co od razu rzucało się w oczy, był brak widocznego postrzału, jak również rozrzutu krwi. To jednak nie oznaczało, że ciało mężczyzny nie nosiło obrażeń, a wręcz przeciwnie – cechowało się ich nadmiarowością. Sama twarz Dziechciarza została poważnie uszkodzona, ale nie przez broń, a raczej pięści. Zdążyły nawet uformować się siniaki i niemal

groteskowa opuchlizna, która zmieniała rysy twarzy. Mężczyzna nadal żył w czasie pobicia, bo obrzęki nie ukazywały się nigdy na martwym ciele.

– Został skatowany? – zagadnął Werner, jakby szukał u Aleksandrowicza potwierdzenia.

Adam przytaknął powoli, nadal patrząc na zwłoki.

– Podejrzewam, że główne obrażenia zobaczymy dopiero, kiedy trafi na stół w prosektorium – dodał.

– A skąd w ogóle pewność, że to Dziechciarz, skoro wygląda w ten sposób? – zapytała Elka, klękając obok mężczyzny.

– Miał portfel w kieszeni marynarki – wyjaśnił ich przełożony. – Przekazał go nam ten koleś, który znalazł ciało.

– Grzebał przy zwłokach? – dopytał Adam i zaklął pod nosem. – Niech go szlag, mógł zniszczyć jakieś dowody.

– Przynajmniej dzięki temu wezwała nas policja trzebnicka – zauważył jeszcze Werner. – Sprawdzili dokument i zobaczyli, że Dziechciarz jest poszukiwany listem gończym.

Elka westchnęła, kiedy Adrian tylko uniósł dłonie, pokazując im tym gestem, że nic więcej nie mógł na to poradzić.

– Miał przy sobie coś jeszcze? – dodała. – Telefon? Broń?

Werner zmarszczył brwi, zastanawiając się, i nagle powiedział:

– Właśnie, to dziwne, bo jako jedyny nie miał przy sobie telefonu.

– Po co zabierać telefon trupowi? – rzucił Adam. – Przecież nie zadzwoni po pomoc.

Ich przełożony przytaknął i podniósł wzrok, wyszukując wśród kręcących się wszędzie policjantów oraz wspierających ich strażaków człowieka, który odnalazł ciało. Ten siedział teraz w otwartych drzwiach radiowozu, owinięty kocem, mimo nadal dość wysokiej temperatury.

– On raczej go nie zabrał, co? – zapytał dwójkę policjantów.

– Gdyby zabrał telefon, wzięłby też sobie portfel – zawyrokował zniecierpliwiony Aleksandrowicz. – Dlatego myślę, że zabrał go ten, kto strzelał, ale nie mam pojęcia po co. – Spojrzał w dół na partnerkę, szukając odpowiedzi u niej.

Kucając, Elka delikatnie obszukała jeszcze kieszenie Dziechciarza, ale nie znalazła w nich nic więcej. Mimo to zapatrzyła się na ciało, jakby mogło jej opowiedzieć, co się tutaj wydarzyło.

Przez chwilę kobieta pozostała w kompletnym bezruchu, tak samo jak i powietrze w lesie. Ciężkie i lepkie zdawało się osiadać na nich niczym stała materia. Powodowało, że wszystkie, nawet najcichsze, odgłosy rozchodziły się pogłosem po okolicy. Może dlatego nagle usłyszeli pomruk grzmotu niby rozlewający się nad nimi, a jednak dochodzący gdzieś z daleka. Powoli nadciągała burza. A może i coś gorszego? Bo kiedy złowrogi dźwięk przebrzmiał po kilku

długich sekundach wypełnionych oczekiwaniem, Adam spojrział na ciało i zobaczył niezwykle ruch. Nie wiedział, czy to ziemia zawibrowała od silnego uderzenia pioruna, czy może...

– Widziałaś to? – spytał partnerkę, przyklękając po drugiej stronie.

– Tak, chyba tak – szepnęła Elka i znów na chwilę zamarła.

Teraz oboje obserwowali zmarłego mężczyznę skupieni na jego klatce piersiowej, tak jakby oczekiwali, że usłyszą kolejny grzmot, którego siła będzie wytłumaczeniem złudzenia. Grom jednak nie nadszedł, ale za to teraz Aleksandrowicz upewnił się, że nic mu się nie przywidziało. Elka również, bo bez słowa sięgnęła szyi Dziechciarza i przyłożyła dwa palce do jego tętnicy. Przymknęła na chwilę oczy, wstrzymując oddech, a kiedy znów je otworzyła, zobaczył w nich jej pewność.

– On żyje – szepnęła i powtórzyła jeszcze głośniej: – On do cholery żyje!

Konradowi szybko znudziło się domyślanie, co może się dzieć kilka metrów dalej. Zwalczył też chęć dołączenia do dwójki śledczych, mimo że wymyślił przekonujące argumenty tłumaczące jego pojawienie się na miejscu zbrodni. W końcu to Adam zrobił z niego pełnoprawnego informatora, prawda? Kiedy jednak Gronczewski zobaczył z daleka znaną mu postać, jakakolwiek ciekawość wyparowała, zastąpiona niechęcią do mężczyzny. Żywo pamiętał to, jak Werner nagabywał w szpitalu Aleksandrowicza i próbował pociągnąć go za język. Dlatego – jeśli pojawiłby się teraz u boku Adama – pewnie tylko zaszkodziłby policjantowi swoją obecnością i wzmógłby podejrzenia jego przełożonego.

Mając chwilę tylko dla siebie, Konrad zdecydował się inaczej spożytkować czas. Na panelu sterowania samochodu poszukał numeru Moskala i już po chwili wewnątrz wypełnił sygnał oczekującego połączenia.

– Tym razem nikt cię nie podsłuchuje? – powiedział w ramach przywitania Antek.

– Jestem w aucie sam – powiadomił go Gronczewski i opuścił fotel do pozycji leżącej.

– W aucie? Gdzie w aucie? – dopytał Moskał, a w tle dało się słyszeć szcęk garnków.

– Dowiesz się po wszystkim – odparł cierpko Konrad, zakładając ręce za głowę. Układając się wygodniej, rzucił: – Jeszcze przyjdzie ci coś głupiego do głowy i wmiszasz się w następną rzecz, po której będę musiał wyciągać twój chudy tyłek z więzienia.

– W ogóle nie masz do mnie zau... Auć! – syknął nagle jego podopieczny.

– Co ty tam wyprawiasz?

– Próbuję gotować kolację – odburknął.

– Ty? Gotujesz? O dwudziestej trzeciej? – dopytał niedowierzająco Gronczewski i dodał kpiąco: – Myślałem, że twoje umiejętności w tym zakresie kończą się na otwarciu aplikacji i wybraniu restauracji do złożenia zamówienia.

– Przecież mówię, że próbuję – syknął do słuchawki Moskal.

– Dla siebie? – spytał podejrzliwie gangster.

Po drugiej stronie zapadło dziwne milczenie i trwało wystarczająco długo, żeby Konrad nabrał jeszcze większych podejrzeń.

– Antek... – ponaglił Moskala tonem niosącym ostrzeżenie. – Co znów kombinujesz?

– O Jezu, no, gotuję kolację – zaczął słyszalnie rozdrażniony i dodał na jednym oddechu: – Dla Rafała.

Gangster pokręcił głową z niedowierzaniem, mimo że jego podopieczny nie mógł tego zobaczyć.

– Prosisz się o kłopoty – powiedział jeszcze kategorycznie.

– Przecież nic mi nie zrobi – prychnął Antek. – Rafał to nie Damien.

– Nie chodziło mi o takie kłopoty – wyjaśnił Versace. – Pakujesz się uczuciowo w coś, co nie ma przyszłości.

– Tak jak ty z Adamem?

– Ja przynajmniej mam z tego zajebisty seks, a ty próbujesz swoich wdzięków na jedynej osobie, dla której są obojętne.

– Wiesz co, pieprz się, Konrad – warknął słyszalnie zdenerwowany Antek i chyba przełączył się z głośnika na telefon, bo Konrad usłyszał wyraźniej: – Myślisz, że poza seksem nie mam nic innego do zaoferowania?

– Antek, poczekaj chwilę... – chciał wtrącić, ale Moskal nie dał mu dojść do słowa.

– Nie mogę uwierzyć, że ze wszystkich osób na świecie właśnie ty myślisz o mnie w ten sposób. Czy może uważasz, że osoby aseksualne i aromantyczne nie zasługują na miłość? – wycedził przez zęby i już się zbierał do następnej tyrady.

Gronczewski jednak zdążył tym razem wejść mu w słowo.

– Nie o to mi chodziło – odparł zniecierpliwiony i uniósł się na swoim miejscu, tłumacząc: – On nie jest wart tego wszystkiego, co masz do zaoferowania, rozumiesz?

Na te słowa Antek się nie odezwał i w samochodzie dało się słyszeć tylko jego przyśpieszony oddech.

– Pozwól, że to ja zadecyduję o tym, kto jest mnie wart, a kto nie – zaproponował Moskal z niepodobną do niego stanowczością.

Gangster westchnął na to przeciągle, ale mimo to powiedział:

– W porządku.

– Świetnie.

– Pamiętaj, że nie jesteś moim rodzicem – ostrzegł go jeszcze Antek.

– Dzięki Bogu, bo sam bym zgłosił siebie na policję – mruknął pod nosem Gronczewski i dopytał głośniejszym głosem: – Co on w ogóle robi u ciebie w mieszkaniu?

– Należała mu się chwila wytchnienia, po tym jak prawie cały upalny dzień siedział w samochodzie i pilnował wejścia do jego budynku.

Konrad miał ochotę powiedzieć, co na ten temat myśli, ale powstrzymał się i tylko dopytał:

– Gdzie teraz jest?

– W mojej sypialni, wiesz? – rzucił Moskał nadal lekko złośliwie, ale zaraz dodał: – Na balkonie.

– W takim razie, jeśli nie może cię usłyszeć, powiesz mi, o co chodziło z tym Marczakiem? – zapytał gangster, w końcu przechodząc do sedna rozmowy.

– Rano nie miałem, jak ci tego przekazać, ale tak na serio spotkałem się z nim, żeby oznajmić mu to, o co mnie prosiłeś, a o stronę wypytałem przy okazji – zaczął opowiadać ściszym głosem Moskał.

– Domyśliłem się – mruknął Gronczewski. – I co, nie cieszył się, że się nas pozbywa?

– Cieszył się właśnie – przyznał Antek. – Aż zaczął mnie namawiać, żebym jednak się z nim przespał, jak już przestałem go szantażować.

– Pieprzony zbok – rzucił pod nosem gangster. – Mam nadzieję, że nie przyjąłeś propozycji.

Jego podopieczny westchnął głośno do słuchawki i Konrad nawet nie musiał sobie wyobrazić, że przewraca oczami, bo zniecierpliwienie było słychać w jego głosie.

– Przysięgłem ci na pamięć mojej mamy, że z tym skończyłem.

– Dobrze – podsumował szybko Versace i dopytał: – To w czym problem?

– W tym, że Marczak zadzwonił do mnie wieczorem i nagle zaczął się tłumaczyć – wyjaśnił jeszcze ciszej Antek. – Powiedział, że sprawdził Adama w systemie. Okazuje się, że widnieje tam już pozytywna opinia, pod którą znajduje się jego podpis.

Konrad na te słowa poderwał się z fotela i uśmiechnął do siebie, wzrokiem próbując wyłapać Aleksandrowicza z grupki ludzi kręcących się po miejscu zbrodni.

– Sprytny pan detektyw – mruknął do siebie, ale mikrofon w samochodzie i tak zebrał jego słowa.

– Adam to zrobił? – zapytał zaciekawiony Antek.

– Miał pewnie pomoc, ale tak – zaczął Gronczewski. Chciał coś jeszcze dodać, jednak zamiast tego zerknął w tylne lusterko, zwabiony nagle pojawiającym się i znikającym niebieskim

światłem. – Co jest do cholery... – powiedział do siebie, gdy raptownie przejechała koło niego karetka.

– Co to? – spróbował jeszcze Antek.

– Nie twoja sprawa – warknął gangster i zakończył połączenie.

Natychmiast wysiadł z samochodu, żeby sprawdzić, co się dzieje, i zobaczył, jak dwójka śledczych biegnie w jego stronę.

– Wsiadaj, wsiadaj – zawołał do niego Aleksandrowicz, machając na niego ręką.

Konrad zmarszczył brwi, próbując zobaczyć, czego dotyczyło poruszenie, ale Elka dopadła samochodu pierwsza, pakując się na tył.

– Wsiadaj, Gronczewski! – rzuciła jeszcze.

– Pojedziemy za tą karetką do Trzebnicy – oznajmił Adam, chwytając za klamkę.

Gangster zachnął się, ale usiadł za kierownicą i odpalił natychmiast samochód.

– Serio? – dopytał. – Za tą karetką?

W tym samym momencie dźwięk syren odezwał się na krótko, zawiadamiając wszystkich, że pojazd jest załadowany i gotowy do odjazdu.

Konrad przygazował i wyrwał ostro z miejsca. Ziemia uleciała spod buksujących kół, a samochód zrobił ostry obrót. Gronczewski ustawił auto tak, że gdy karetka przemknęła znów obok nich, ruszył za nią bez zwłoki.

– Niech to szlag! – warknął, siłując się z utrzymaniem prostego toru jazdy, bo audi ślizgało się na nierównej, miałkiej nawierzchni. – Wiecie, że ten samochód nie jest przystosowany do jazdy w terenie?

– Zawsze musisz tak marudzić? – zapytała policjantka, łapiąc jego spojrzenie we wstecznym lusterku.

– Tylko kiedy wiozę Wiedźmy – odburknął gangster i tym razem wjechał w kolejny dół z pełną premedytacją.

Elka podskoczyła na siedzeniu, prawie uderzając głową o dach.

– Gronczewski, przysięgam, że kiedy wysią... – zaczęła.

Nie skończyła jednak, bo w małej przestrzeni samochodu rozbrzmiał pewny głos Adama:

– Przestańcie!

– To jego wina – wymamrotała policjantka.

– Elka! – rzucił jeszcze Aleksandrowicz, tym razem podnosząc głos. – Możecie na chwilę przestać z tym czymś, co między wami jest?

– Nic między nami nie ma! – zaoponowali oboje niemal jednocześnie.

I przez chwilę rzeczywiście w aucie zapanowała cisza. Konrad wykorzystał to, żeby skupić się na jeździe. Zwłaszcza że karetka wzięła następny ostry zakręt, a on, siedząc jej na ogonie, wszedł w niego z piskiem opon, wydostając się na asfaltową drogę.

– Wyjaśnicie mi, o co tutaj chodzi? – dopytał w końcu niecierpliwie.

– Okazało się, że Dziechciarz żyje – odezwała się pierwsza Soyta, jakby w ramach przeprosin.

Konrad nie powstrzymał się i spojrzał na nią szybko przez ramię. Samochód zatańczył lekko na jezdni, ale Gronczewski opanował pojazd i docisnął pedał gazu, żeby znów dogonić karetkę. Na szczęście droga była całkowicie pusta i pozwalała im gładko mknąć przez noc.

– Rozumiem, że to za nim jedziemy? – domyślił się gangster.

– Nie wiadomo, ile jeszcze wytrzyma – wyjaśnił Adam. – Chcemy więc przekonać lekarzy, żeby go ocucili chociaż na moment.

– Bardzo humanitarnie z waszej strony – mruknął gangster, ścinając kolejny ostry zakręt.

– Możliwe, że tylko tak jesteśmy w stanie się dowiedzieć, co się stało w hotelu i w tym lesie – rzuciła policjantka, nawet nie starając się ukryć swojej obojętności wobec poszkodowanego mężczyzny. – Więc skoro i tak nie przeżyje, to chociaż na koniec swojego marnego życia jakoś się przyda i może zapobiegnie większej tragedii.

Konrad złapał jej wzrok na chwilę w lusterku i przytaknął wolno na znak, że rozumie. Właściwe to zgadzał się z Elką. On sam parę razy znalazł się w podobnej sytuacji i postąpił dokładnie tak samo. Tyle że on zrobił to wyłącznie dla swojej korzyści. Teraz za to mogli naprawdę komuś pomóc i uratować parę bezbronnych dzieci po drodze. Rachunek rzeczywiście stawał się prosty.

– Macie już jakieś podejrzenia, co tam mogło zająć? – dopytał jeszcze.

– Jakiś koleś mieszkający niedaleko tej przesieki znalazł trzy ciała... Dwa ciała – poprawił się szybko detektyw. – Dziechciarz został dotkliwie pobity i pewnie stracił w trakcie przytomność, dlatego sprawca pomyślał, że nie żyje.

– Pozostali dwaj definitywnie nie żyją – odezwała się z tyłu policjantka. – Jednemu N.N. ktoś strzelił w tył głowy z przyłożenia, używając pocisków cienkopłaszczowych. Może miał problem z działaczami BiP.

– Aua... – syknął Gronczewski, krzywiąc się. – Nawet ja ich nigdy nie używam.

– Chociaż tyle – szepnęła Elka.

Konrad parsknął na to krótkim śmiechem i dopytał:

– A drugi?

– Postrzelony w nogę i dwa razy w klatkę piersiową prawdopodobnie z tej samej broni – rzucił rzeczowo Aleksandrowicz. – On z kolei wygląda jak koleś, który dosypał mi GHB.

– To prawie brzmi jak początek dobrego kawału – powiedział Konrad, lawirując teraz na drodze pograżonej w kompletnym mroku, którą rozjaśniał jedynie pulsujący niebieski blask. – Menadżer hotelu, działacz BiP i oprych wchodzą do lasu...

– Nie weszli do niego, a przyjechali – zauważyła Elka. – Na miejscu były ślady kół trzech samochodów, dwa mniejsze, a trzecie powyżej dwudziestu ośmiu centymetrów.

– Spędzasz za dużo czasu z Antonem – stwierdził Gronczewski, ale zanim kobieta zdążyła zareagować, dodał: – Ale mogę powiedzieć wam jako rzekomy znawca mafijnych tematów, że to wygląda jak wymiana.

– Wymiana? – dopytał Adam, odrywając wzrok od karetki pierwszy raz, odkąd za nią ruszyli. – Wymiana czego?

– Odpowiadanie na takie pytanie chyba należy do waszych obowiązków, prawda? Bo serio nie mogę robić za was wszystkiego... – zaczął Gronczewski, zwalniając odrobinę, ponieważ właśnie wjechali w obręb miejscowości, ale czując na sobie wzrok Adama, westchnął przesadnie i wyjaśnił: – Trzy samochody, które odjechały, więc na miejscu musiało znajdować się przynajmniej sześć osób, jeśli trzy z nich nie żyją. Czyli nie dość, że wymiana, to jeszcze taka, która poszła nie tak, bo tylko jedna ze stron najwidoczniej wyszła z tego cało.

– Tylko która? – zastanowiła się na głos Soyta, podsuwając się bliżej na swoim miejscu, aby zajrzeć do nich na przód samochodu. – I co powiedział ten koleś, który ich znalazł?

– Najpierw usłyszał jeden strzał, później krzyki, a na koniec trzy strzały szybko następujące po sobie – przypomniał detektyw.

– Czy możemy w takim razie założyć, że pierwszy zginął ten typ z BiP, który dostał z przyłożenia?

Adam przytaknął kilka razy, po czym dokończył jej myśl:

– Później zajęli się Dziechciarzem i po tym coś poszło nie tak.

– I zdjęli swojego – zakończył Konrad. – Skoro postrzelili go w kolano, może to oznaczać, że był agresorem i próbował się rzucić na swojego ziomka z ekipy. Ten strzelił, żeby go unieruchomić, a później wykończył.

– Mają wewnętrzne problemy? – zaproponował Aleksandrowicz.

– Mnie jednak ciekawi przedmiot ich wymiany – odparł Gronczewski. – Za co byli w stanie pozabijać się między sobą?

W aucie zapanowała znów cisza i Konrad nadal starał się trzymać blisko karetki oznajmiającej swoje pojawienie się już nie tylko światłem, ale także i przeraźliwie piskliwym sygnałem.

Wyczuwał, że dwójka śledczych powoli przyswaja to, co im powiedział, a kiedy zerknął w stronę Adama, odkrył, że ten przestał obserwować pojazd przed nimi i co rusz popatrywał na niego. Aleksandrowicz nie wydawał się zaniepokojony jego merytoryczną wiedzą, a raczej spojrzenie policjanta niesło w sobie daleką, ale wyczuwalną wdzięczność. Może dlatego nagle zalało go nieznane gorąco i wypłynęło na jego policzki rumieńcem. Gronczewski nie wstydził się. O nie, to nie było to. Czuł teraz coś innego. Coś jakby zakłopotanie? Tym, że pomógł? Tym, że stawał się dla Adama przydatny nie tylko wtedy, kiedy byli w łóżku?

Konrad jednak nie zdołał pochwycić tej myśli, a uczucie zniknęło bezpowrotnie, bo nagle z tyłu Elka pstryknęła palcami.

– Telefon! – oznajmiła z entuzjazmem. – Adam, pamiętasz, co powiedziała pokojówka, kiedy poprosiliśmy ją, by odtworzyła swoją drogę do pokoju?

– Widziała, jak od jego strony szedł dzienny menadżer – przywołał jej słowa Aleksandrowicz. – Tyle że uznaliśmy to za mało istotną informację, bo kobieta spóźniła się do pracy i zaczęła sprzątać około ósmej, a nie szóstej, jak zazwyczaj, więc Dziechciarz już wtedy był na swojej zmianie od dobrej godziny.

– Tak, tylko że wczoraj Mikołaj przekazał mi dla ciebie coś ciekawego. – Elka zapaliła się do tego pomysłu i przesunęła jeszcze bardziej do przodu, siadając praktycznie między mężczyznami. – Powiedział, że telefon Karoliny najpierw logował się do wieży koło Metropolu, ale koło piątej rano zaczął się poruszać i zanim został wyłączony, odbił się ostatni raz od wieży obok domu Dziechciarza.

– Czyli pan dzienny menadżer zabrał jej telefon – podsumował Gronczewski. – A dlaczego znów wrócił do pokoju?

– Żeby pomóc zwinąć się z hotelu sprawcom?

– Ja mam jeszcze jedno pytanie – wtrącił Adam. – Dlaczego mówisz mi o tym dopiero teraz?

– Będziesz ciosał mi na głowie kółki potem, a teraz się skup – nakazała mu partnerka. – Bo co, jeśli ta wymiana dotyczyła tego telefonu? Co, jeśli jest na nim coś tak cennego, że warto oddać za to życie? Coś, czego chce i Rosjanin, i BiP?

– Nagranie tego, co stało się w pokoju? – zaproponował niepewnie detektyw.

Konrad nie powstrzymał uśmiechu, rzucając Aleksandrowiczowi spojrzenie pełne uznania.

– Muszę powiedzieć, że mimo okoliczności właśnie zrobiło mi się ciasniej w spodniach – przyznał przy natychmiastowym wtórze jęku zażenowania Soyty. – Ale popsuję wam zabawę, bo właśnie dojeżdżamy na miejsce – dodał, wskazując brodą jaśniejący w mroku budynek szpitala.

– Czuję, że jesteśmy tak blisko – rzucił Aleksandrowicz, wpatrując się nadal w poruszające się wahadłowe drzwi prowadzące na SOR, za którymi przed chwilą zniknęła jego partnerka. – A jednocześnie nadal nic nie wiemy o sprawcach, którzy doprowadzili do śmierci Karoliny.

– Myślisz, że on będzie w stanie cokolwiek o nich powiedzieć? – zapytał Konrad, skinieniem głowy wskazując oddział ratunkowy.

– Złatwiał towarzystwo swoim gościom, więc musiał przynajmniej pośredniczyć pomiędzy tym, kto szukał osoby takiej jak Karolina a Rosjaninem – zauważył policjant, rozglądając się po pustym korytarzu.

Adam przeszedł do jednego z krzeseł i usiadł na nim z ciężkim westchnieniem. Ze swojego miejsca mógł obserwować wejście na oddział i nadal rozmawiać z gangsterem. Zakładając ręce na piersi, Gronczewski oparł się o przeciwległą ścianę. Przyglądał się Aleksandrowiczowi spod grzywki opadającej mu na oczy, jakby spodziewał się, że policjant znów każe mu zostać w samochodzie. Wyglądał też na wykończonego. Pod oczami ścieliły się głębokie cienie, policzki pokrywał nietypowy dla niego zarost, a zazwyczaj starannie ułożone włosy teraz znajdowały się w dzikim nieładzie i współgrały z wymiętą, przepoconą koszulą.

– No co? – zagadnął nagle policjanta, zgadując jego myśli. – Ty nie wyglądasz lepiej.

Aleksandrowicz parsknął na to krótkim śmiechem.

– Wielkie dzięki – mruknął.

– Ale i tak jesteś cholernie seksowny – dodał Gronczewski, mierząc go powoli wzrokiem.

Słyszając to, Adam spojrział automatycznie na drzwi, starając się ukryć uśmiech.

– Ty też – wyszeptał mimo to.

– Gdyby nie okoliczności i fakt, że nienawidzę szpitali – ciągnął Konrad – już dawno zaciągnąłbym cię do toalety.

– Mmm... romantycznie – szepnął detektyw, spoglądając na gangstera teraz już z pełnym uśmiechem.

– Raczej ekscytująco – sprostował Gronczewski, nachylając się konfidencjonalnie w jego stronę. – Ale na początek polecam darkroom w Babilonie.

– Zapamiętaj ten pomysł na później – rzucił Adam, unosząc sugestywnie brew.

Konrad aż się na to lekko cofnął, zaskoczony. Widząc jednak, że policjant mówi serio, a w jego wzroku kryje się nieme wyzwanie, uśmiechnął się cwaniem.

– Proszę, proszę – zaczął cicho, ale z uznaniem – pan detektyw wreszcie pokazuje swoje prawdziwe oblicze.

– Wreszcie... – chciał oburzyć się Adam, ale główne drzwi do oddziału ratunkowego otworzyły się z impetem.

Policjant speszył się i wyprostował, patrząc, jak kolejna ekipa ratownicza gorączkowo uwija się przy poszkodowanym. W korytarzu na moment zapanował chaos, wzmógł się hałas podsycany przez rzucane krótkie polecenia i krzyk rannego, którego próbowano uspokoić. Trwało to jednak tylko moment. Nosze uderzyły w następne drzwi, a te ustąpiły, pochłaniając cały ten rozgardiasz.

– Nie wierzę, że siedzę na oddziale ratunkowym i zabijam czas, flirtując z facetem, którego parę miesięcy temu uznawałem za winnego kilkunastu morderstw – powiedział nagle Aleksandrowicz, nadal patrząc na poruszające się skrzydła drzwi.

– W tym morderstwa twoich rodziców – przypomniał mu usłużnie gangster i wzruszył ramionami, dodając: – A jednak jakoś znaleźliśmy się w tym miejscu, a ja czynnie pomagam policji w śledztwie.

Adam uśmiechnął się lekko. Obserwował, jak Gronczewski odpycha się od ściany i podchodzi do krzeseł, aby zająć to obok niego. Rozsiadając się wygodnie, przycisnął udo do uda policjanta, chcąc przynajmniej w ten sposób go dotykać.

– Musisz uważać – ostrzegł go detektyw, ściągając jego uwagę. – Bo jeszcze zostanie ci to pomaganie, tak jak zez.

Gangster roześmiał się nagle i głośno, a dźwięk poniósł się daleko echem wzmagany przez betonowe ściany długiego korytarza. Gdzieś od strony dyżurki znajdującej się zaraz przy wejściu usłyszeli upominające chrząknięcie.

– Na to jest już chyba za późno – szepnął Konrad i westchnął teatralnie.

– I jak się z tym czujesz? – dopytał cicho i niepewnie Adam.

Gronczewski ponownie wzruszył ramionami, patrząc w stronę drzwi, za którymi zniknęła Elka. Przez chwilę wydawało się, że dochodzą zza nich jakieś głosy, ale ostatecznie nikt się nie pojawił w progu. Obaj wiedzieli, że będą musieli jeszcze trochę poczekać. Ocucenie Dziechciarza mogło potrwać parę godzin, o ile w ogóle okaże się możliwe. Właśnie dlatego postanowili się podzielić. Elka dostała za zadanie przesłuchać mężczyznę, gdy tylko pojawi się taka możliwość. Adam za to miał poczekać na wieści z miejsca zbrodni, zwłaszcza że na SOR mogła wejść tylko jedna osoba.

I tak znaleźli się tutaj z Konradem we dwóch, zawieszeni w tym dziwnym oczekiwaniu na dusznym korytarzu szpitala, którego normalnie pewnie żaden z nich nie zaszczyciłby swoją obecnością, nasłuchując odgłosów zza ścian, za którymi prawdopodobnie rozgrywały się ludzkie tragedie. Dochodziły do nich stłumione, ale wyczuwalne. Zupełnie jakby ich wibracje niosły się przez lastriko pokrywające podłogę. Przypominały pomruk burzy. Tej czającej się na zewnątrz, która od kilku dni krążyła dookoła Wrocławia. Złowroga nawałnica czyhała na obrzeżach

miasta, nękając jego mieszkańców przepowiadającymi ją upałami niczym bronią, aby ich osłabić i w końcu uderzyć. Pokazać, czego może dokonać tak okrutny i nieprzewidywalny żywioł.

Jej skutki przypominały cierpienia, które jeden człowiek był zdolny zgotować innemu. Nagłe i równie chaotyczne. Równie bezduszne. Zadaniem Adama było je okiełznać. A przynajmniej postarać się je przewidzieć, aby w porę móc im zapobiec. Tyle że nie wiedział, czy jeszcze to potrafi. Bo niby powoli składał w całość posiadane informacje, a jednak nadal te wszystkie poszlaki i domysły tylko krążyły na krańcach jego świadomości. Nieuchwytnie i subtelne drażniły go i frustrowały.

Co się stanie, kiedy wreszcie i one się połączą, tak jak masy zimnego i gorącego powietrza? Co się stanie, kiedy ułożą wszystkie elementy tej układanki? Czy wreszcie rozpęta się burza? Jakich dokona zniszczeń w naszym życiu tym razem? – pomyślał policjant i spojrzał na Konrada, który chyba przyglądał mu się od dłuższego czasu.

– Zaskakująco nie jest mi z tym najgorzej – odpowiedział w końcu na niemal zapomniane pytanie Adama.

– To może wstąpisz w szeregi? – spytał jeszcze policjant. – W prokuraturze zawsze mają wolne etaty.

Gronczewski prychnął.

– Nie szedłbym z tym pomysłem aż tak daleko – przyznał. Poszturchując zaczepnie udem Aleksandrowicza, zapytał: – A ty jak się czujesz z powrotem w siodle?

Adam nabrał głośno powietrza, chcąc odpowiedzieć, ale nagle wypuścił je, opadając na swoim miejscu. Zdał sobie sprawę, że przez te trzy dni, kiedy w końcu pracował w terenie, nikt go o to do tej pory nie spytał. Ani Rafał, który uważał się za jego dobrego kolegę, ani Elka, której niby tak zależało na jego dobru. Zrobił to Konrad – ostatnia osoba, którą mógł posadzać o takie pytania, bo przecież jego językiem miłości były szorstkie gesty, sarkastyczne docinki i sprośne komentarze. A jednak teraz odsłonił się, okazał współczucie i całe pokłady szczerzej czułości. I sądząc po jego wyczekującym spojrzeniu, zrobił to z pełną premedytacją. Może dlatego Aleksandrowicz wziął kolejny głęboki oddech i wyznał szybko, na wydechu:

– Podrobiłem orzeczenie, żeby wrócić do czynnej służby.

Gronczewski cofnął się lekko, zaskoczony już drugi raz w ciągu ostatniej godziny.

– OK... – powiedział powoli, badając twarz policjanta wzrokiem. – Jak w ogóle udało ci się wywinąć taki numer?

– Ukradłem jeden pusty egzemplarz orzeczenia z biurka Marczaka podczas mojej ostatniej wizyty – wyznał Adam, dopóki nie opuściła go cała odwaga. – A później poprosiłem Antona, żeby umieścił je też w systemie szpitala i wysłał do mnie do pracy.

– Nie wierzę, że nic mi o tym nie powiedział – mruknął Konrad, ale nie wydawał się tym faktem zmartwiony.

– Wygląda na to, że wszyscy mieliśmy przed sobą tajemnice – rzucił policjant.

Gangster zmrużył oczy, przyglądając mu się nadal wnikliwie.

– Cieszysz się, że to zrobiłeś?

– Zapytaj mnie o to po tym, jak rozwiążemy tę sprawę – poprosił cicho Aleksandrowicz.

Drugi mężczyzna tylko przytaknął, ale nadal się nie odsunął. Właściwie teraz znajdował się niebezpiecznie blisko i jak zwykle całym sobą oddziaływał na zmysły Adama. Swoim zapachem, mieszanką silnej woni potu i perfum, którą Adam tak lubił czuć również na sobie. Dotykem i ciepłem przenikającym przez cienkie warstwy ich ubrań wszędzie tam, gdzie ich ciała się stykały. Spojrzeniem, kiedy tak muskał wzrokiem twarz policjanta i kiedy nie mógł oderwać od niego wzroku.

– Chciałbym, żeby ta sprawa się wreszcie skończyła – mruknął cicho Versace, przysuwając się jeszcze odrobinę. – Wtedy mógłbym cię wreszcie zamknąć w sypialni i godzinami nadrabiać te wszystkie stracone tygodnie.

– Nie z mojej winy – szepnął policjant.

– Przyznaję, z mojej – zgodził się z nim Gronczewski i zniżył głos do konfidencjonalnego pomruku. – Dlatego oddałbym ci kontrolę i mógłbyś robić ze mną, co tylko chcesz, przez całe dni i całą noc.

– Konrad, jesteśmy w szpitalu.

– Mógłbyś robić ze mną, co tylko chcesz, również w szpitalu – rzucił całkiem poważnie gangster, przybliżając się jeszcze trochę.

Adam zaśmiał się tylko i pchnął gangstera lekko do tyłu, tworząc między nimi dystans. Właściwie nie wiedział, dlaczego to zrobił. Przecież poza strażnikiem, śpiącym pewnie w dyżurce, na korytarzu znajdowali się zupełnie sami. Reszta personelu, pacjentów i nawet Elka przebywała w kompletnie innej przestrzeni, za grubym murem. A jednak może wiodła go intuicja, bo w następnej sekundzie drzwi do szpitala znów się otworzyły. Adam wychylił się zza Gronczewskiego, żeby to sprawdzić i aż wzdrygnął się na swoim miejscu, automatycznie wstając.

– Werner? Co ty tutaj robisz? – rzucił, widząc swojego przełożonego szybko pokonującego długość korytarza.

Konrad pozostał na swoim miejscu, obserwując zbliżającego się mężczyznę z niepocieszoną miną.

– Zajechałem w drodze do Wrocławia – rzucił Adrian, kiedy w końcu do nich podszedł, i jakby dopiero teraz zauważył, w którym towarzystwie jest policjant. – Gronczewski? – spytał z niedowierzaniem.

Gangster niespiesznie wstał i wyprostował się. Jako jeden z niewielu ludzi górował nad Wernerem, a teraz jeszcze pogardliwe zmierzył go wzrokiem.

– Dla ciebie pan Gronczewski – powiedział twardo. – Bo nie przypominam sobie, żebyśmy przeszli na „ty”.

Werner rzucił mu spojrzenie pełne nienawiści i już szykował się do odpowiedzi, kiedy odezwał się Adam:

– Dzięki Konradowi wiemy o Rosjaninie i mamy dostęp do strony z licytacjami, jak również zaproszenia na jutrzejszą imprezę.

– To nadal nie tłumaczy jego obecności tutaj – odburknął jego przełożony.

– Zaciąłem się przy goleniu i potrzebowałem pomocy specjalisty – rzucił gangster. – Te drobne skaleczenia potrafią tak krwawić...

– Widzę właśnie – podsumował to cierpko Werner, ale w końcu dał sobie spokój, bo zwrócił się do Adama: – Wiadomo już, co z Dziechciarzem?

Policjant pokręcił przecząco głową.

– Elka z nim jest i pewnie jak tylko będzie mogła, wyciągnie z niego, co się da.

– Ja też chyba coś mam – przyznał Adrian, ewidentnie z siebie dumny. – Udało mi się ustalić tożsamość jednego z zamordowanych mężczyzn, bo jego odciski palców pasowały do tych częściowych znalezionych w Metropolu na odłamkach szkła. Koleś nazywał się Marcel Liszowski i rzeczywiście należał do BiP.

Adam wydobył telefon i wpisał te dane w wyszukiwarkę.

– Dlaczego jego odciski w ogóle były w systemie? – zapytał, czekając, aż załaduje się strona.

– Bo był notowany – odezwał się Konrad, trzymający się lekko z tyłu.

– Wrocław jest naprawdę mały – mruknął Werner, starając się nie pokazywać, że ta wiedza zrobiła na nim jakiegokolwiek wrażenie. – To prawda, Liszowski jeszcze jakieś dwa albo trzy lata temu był chłopcem na posyłki u jego ojca – dodał, wskazując na Gronczewskiego.

– Dopóki nie wróciłem i go nie wypieprzyłem – potwierdził gangster.

– Za co? – spytał Aleksandrowicz.

Konrad wzruszył ramionami, uśmiechając się lekko.

– Nie podobały mi się jego poglądy polityczne.

– A krótko po tym trafił na parę dni na dołek za posiadanie – zauważył Werner i dopytał: – Zakładam, że nie miałeś z tym nic wspólnego?

– Cóż mogę powiedzieć – westchnął przesadnie gangster. – Grubiaństwa też nie lubię, a Liszowski za to lubił rzucać chamskie komentarze, więc postanowiłem mu pokazać, jak to jest być gnojonym, i zapewniłem mu parę niezapomnianych nocy w areszcie.

– Co robił w BiP? – mruknął do siebie Adam, spoglądając na ekran telefonu.

Przeglądarka wyrzuciła w końcu wyniki wyszukiwania i detektyw od razu kliknął w galerię zdjęć. Raptownie wciągnął powietrze, kiedy zobaczył kilka pierwszych ujęć. Uchwycony na nich mężczyzna zawsze trzymał się lekko z tyłu, ale na niektórych fotkach jego twarz była na tyle wyraźna, że Aleksandrowicz mógł wyłapać podobieństwo bez problemu. A może to ich portrecista tak dokładnie uchwycił detale, bo policjant na pewno patrzył teraz na mężczyznę z portretu pamięciowego sporządzonego na bazie zeznań pracowników Metropolu. Niezaprzeczalnie to była ta sama mało atrakcyjna twarz okolona cienkimi, jasnymi włosami rzednącymi na czubku głowy. Te same małe, ciemne oczy, które jakby lustrowały wścibsko otoczenie. Budowa ciała, przysadzistość, którą opisali świadkowie również się zgadzała.

– Mamy go – szepnął jeszcze do siebie Aleksandrowicz. Po czym podniósł telefon do góry, aby pokazać im zdjęcie. – Mamy sukinsyna.

– Pasuje też do profilu? – zapytał Werner, uśmiechając się promieniście.

– Muszę pogrzebać w jego przeszłości, żeby się upewnić – zaczął detektyw. – Ale wiek, pochodzenie, portret, odciski i reszta pasują.

– A nie mówiłeś, że było ich dwóch? – zauważył Gronczewski.

Adam przytaknął i uderzając lekko swoim telefonem o brodę, zaczął znów analizować wszystko, co do tej pory wiedzieli o zespole sprawców.

– Zakładając, że rzeczywiście jeden z nich jest dominujący, a drugi uległy – myślał na głos, pomagając sobie ręką, którą wykonywał nieokreślone ruchy w powietrzu – to do zadań podporządkowanego partnera należy załatwianie wszystkich spraw logistycznych i przygotowawczych zbrodni według żądań tego nadrzędnego, a co za tym idzie, w życiu będzie przyjmował podobną rolę.

– To brzmi jak Liszowski – stwierdził gangster. – Pamiętam go jako przydupasa i wazeliniarza.

– Tyle że w relacji z jego dominującym partnerem to zachowanie będzie intensywniejsze i może przypominać nawet miłość – dodał Aleksandrowicz i trzęsącymi się palcami wpisał w wyszukiwarkę kolejne hasło, mówiąc: – To uczucie zresztą nie jest bezpodstawne, bo dominujący partner czuje obowiązek chronienia swojej słabszej połówki, przyjmuje rolę jej obrońcy.

– Chcesz powiedzieć, że Liszowski i jego partner będą też powiązani profesjonalnie? – zauważył Werner.

– I znają się od dłuższego czasu – powiedział Adam, gorączkowo wertując w telefonie kolejne strony w poszukiwaniu odpowiednich informacji. – Konrad, zastanawiałeś się, dlaczego Liszowski spędził tylko kilka nocy w areszcie i nikt nie postawił mu zarzutów?

Gronczewski chwilę zbierał myśli, zanim rzucił:

– Założyłem, że znalazł sobie dobrego prawnika.

– Założyłeś dobrze – powiedział Adam i znów uniósł w ich stronę ekran telefonu.

Pokazał im tę samą fotkę, tyle że powiększoną i ukazującą osobę znajdującą się na pierwszym planie, zaraz przed Liszowskim – rosłego mężczyznę o ciemnych włosach i pociągłej twarzy. Pierwszymi rzeczami, które rzucały się w oczy, były szerokie, wulgarne usta i okulary w modnych, markowych oprawkach. Na portrecie pamięciowym z kolei mężczyzna nosił takie, które musiały pamiętać lata osiemdziesiąte. Nawet na fotce dało się zauważyć, że jest ponadprzeciętnie wysoki, a mikrofon, który trzymał w czasie przemówienia nikał w jego dużych dłoniach.

– Poznajcie człowieka, dla którego Liszowski pracował jako sekretarz – oznajmił Aleksandrowicz. – Czyli Wojciecha Kraszewskiego, ministra do spraw rodziny i polityki społecznej.

– Ten facet jest podobno namaszczony na naszego następnego premiera – powiedział Werner. Nagle roześmiał się histerycznie i dodał: – Tak się kończą kariery porządnych ludzi.

– Jego? – zapytał Konrad, krzywiąc się.

– Nie – mruknął Adrian. – Moja.

Rozdział 15

Kolejny raz przeszła od jednej ściany do drugiej. I następny. I jeszcze jeden. Właściwie nie wiedziała już, ile razy pokonała ten sam dystans, co chwilę zaglądając przez wielką szybę na salę intensywnej terapii, aby sprawdzić postępy akcji ratunkowej.

Gdy tylko pogotowie przywiozło Dziechciarza na oddział, zabrano go od razu na diagnostykę. Elka liczyła na to, że kiedy mężczyzna wróci z rentgena, będzie już przytomny. Nic z tego, pacjent może i oddychał samodzielnie, ale lekarze nadal uwijali się przy nim, podając mu kolejne leki i wykonując następne badania. Policjantka za to nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić. I kiedy z sali wyszedł w końcu lekarz, kobieta musiała przerwać i gorączkowy spacer, i nawałnicę niespokojnych myśli.

– Coś już wiadomo? – odezwała się od razu, natychmiast podchodząc do mężczyzny. – Uda wam się go ocucić?

Starszy lekarz przystanął przy niej zniecierpliwiony, ale kiedy napotkał jej wzrok, jego spojrzenie złagodniało.

– Proszę się uspokoić – powiedział cicho, zniżając się do kobiety. – Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby go wyprowadzić.

– Wspominałam już wcześniej ratownikom, że ten mężczyzna jest podejrzany o morderstwo przynajmniej jednej osoby, możliwe również, że gwałty, i na pewno bierze udział w handlu żywym towarem, a w tym dziełmi – tłumaczyła znów gorączkowo Elka i chwyciła lekarza za ramię, powstrzymując go przed odejściem.

Mężczyzna uśmiechnął się smutno i nakrył jej dłoń swoją. Ściskając palce Soyty lekko, asekuracyjnie, zsunął rękę policjantki, ale nie odszedł. Podprowadził kobietę do szyby, przez którą widzieli, jak zespół pielęgniarek podłącza pacjenta do urządzeń monitorujących.

– Zdaje sobie pani sprawę, że na tej sali wszyscy są równi? – spytał, zerkając na Elkę przepraszająco. – Złożyłem przysięgę, że będę ratować życie każdego człowieka, niezależnie od tego, kim jest i co zrobił.

– Ja też składałam przysięgę – odpowiedziała policjantka – że będę bronić słabszych przed takimi jak on.

Lekarz przytaknął wolno, nadal studiując twarz kobiety.

– To jest aż niesprawiedliwe, że taka osoba jak on ma tyle szczęścia, prawda? – zapytał nagle.

– Szczęścia? – powtórzyła zaskoczona i wskazała brodą na obraz za szybą. – To pan nazywa szczęściem?

– Jego obrażenia w większości są powierzchowne i jak na razie oprócz paru złamań kończyn, siniaków i gdzieś tam przerwania ciągłości tkanki, nie zaobserwowałem większego urazu – tłumaczył lekarz, przyglądając się swojemu pacjentowi z niezrozumieniem. – Wstępne badanie nie wykazało urazu mózgu, chociażby nawet wstrząśnienia, mimo że oberwał mocno w głowę. Oddycha samodzielnie, ciśnienie krwi może i jest podwyższone, ale w takiej sytuacji to nic dziwnego.

Elka pokręciła z niedowierzaniem głową, przeczesując nerwowo włosy.

– Największe bydlaki zawsze się wylizają – mruknęła i dopytała głośniejszym głosem: – Dlaczego w takim razie nadal jest nieprzytomny?

– Podobno zaczął wybudzać się już w karetce, ale musieli go trochę spacyfikować, żeby sobie z nim poradzić.

– Cholera no! – warknęła policjantka i dodała niemal błagalnie: – Nie da się mu czegoś podać, żeby odwrócić ten efekt?

– Proszę zrozumieć... – zaczął lekarz, ale ona od razu weszła mu w słowo.

– Pokażę panu, co zrobił – zaproponowała i nie czekając na reakcję mężczyzny, wyjęła telefon.

Wyszukała zdjęcia z Metropolu i zademonstrowała mu te, na których było widać z całą dokładnością obrażenia Karoliny. Lekarz aż nabrał gwałtownie powietrza i dotknął lekko ekranu, jakby z niedowierzaniem.

– Chryste... – szepnął drżąc.

– Ta dziewczyna nie miała nawet dwudziestu pięciu lat – wtrąciła policjantka i z pełną premedytacją dodała: – A on ją wielokrotnie zgwałcił, bił godzinami, a później brutalnie udusił i wyrzucił jak kolejną zniszczoną zabawkę.

– Proszę przestać – wyszeptał mężczyzna i zamknął oczy.

Przez chwilę stał tak, jakby próbował wymazać ten obraz z głowy. Ona jednak wiedziała lepiej. Wiedziała, że zostanie z nim już na zawsze, tak jak i wyrzuty sumienia, jeśli jej nie pomoże.

Wiele zaryzykowała tym ruchem. W końcu nie знаła tego mężczyzny. Mógł okazać się kolejnym dupkiem z kompleksem Boga, jak większość lekarzy, zwłaszcza tych pracujących na oddziałach ratunkowych. Wydawało im się, że jeśli znają anatomię i fizjologię człowieka oraz są wyszkoleni w tym, co podać pacjentom, żeby przywrócić ich życiu albo ich zabić, mają jakąś tajemną wiedzę, która pozwala im czuć się lepszymi od innych. Elka jednak posiadała coś cenniejszego – intuicję. W połączeniu z dogłębną znajomością psychologii umożliwia jej

czytanie z takich ludzi jak z otwartej księgi. Wiedziała, jak zareagują w danej sytuacji, co myślą, co czują, co pcha ich do przodu i stopuje. Wiedziała, jak nimi sterować. Jak nagiąć ich zachowania do swojej woli. Jak pokazać im, że jedynym właściwym kierunkiem ich postępowania jest ten, który ona dla nich wybrała. I tak jak wiele razy wcześniej, tak i teraz trafiła bezbłędnie. Lekarz otworzył oczy i od razu zobaczyła w jego spojrzeniu, jaką podjął decyzję.

– Pomogę pani – zgodził się, poklepując ją lekko po ramieniu.

– Dziękuję, naprawdę dziękuję – wyszeptwała, uśmiechając się z wdzięcznością.

Mężczyzna skinął jej jeszcze i zapukał w szybę, przywołując jedną z pielęgniarek. Ta wysunęła się przez drzwi i chwilę słuchała instrukcji lekarza, po czym od razu podeszła do szafki stojącej w rogu sali, aby wyjąć odpowiednie leki.

– Po tym, jak się obudzi – zaczął lekarz rzeczowym tonem – ma pani góra pół godziny i zabieramy go na tomograf.

Elka skinęła mu gorliwie głową na znak, że rozumie, i kolejny raz, niemo dziękując, kiedy lekarz skierował się ku wyjściu z intensywnej terapii. Odwróciła się znów do szyby i zgodnie ze swoim rytuałem wzięła kilka głębokich oddechów.

Samo wybudzanie nie trwało długo. Kiedy tylko pielęgniarka podała pacjentowi odpowiedni środek, wszystkie wskaźniki zareagowały – ciśnienie wzrosło, tętno przyspieszyło. Dziechciarz poruszył się niespokojnie na łóżku. Pomimo powolnych tłumaczeń, gdzie się znajduje i co mu się stało, mężczyzna chciał wstać, a na jego poobijanej i naznaczonej krwawymi wybroczynami twarzy malował się dobrze widoczny strach. Dopiero kiedy obie kobiety stanowczo popchnęły go z powrotem na poduszkę, kategorycznym tonem każąc mu się uspokoić, Dziechciarz w końcu zrozumiał, że na tę chwilę jest uziemiony. Policjantka jednak odczekała jeszcze dobrych kilka minut. Wzięła kolejny głęboki oddech i wypuszczając powietrze, pociągnęła za kłamkę i weszła do oszklonego pomieszczenia.

Wiedziała, że na parę następnych kwadransów musi stać się innym człowiekiem, więc przybrała jedną z wielu masek, którymi dysponowała. Wyraz jej twarzy zmienił się nagle z otwartego i życzliwego, a przez to niegroźnego, w wyzute z uczuć i surowe oblicze. Nie musiała nawet sięgać zbyt głęboko w swoje wnętrze, żeby przywołać na nie również pogardę. A obserwując poobijaną twarz mężczyzny i zauważając, jak Dziechciarz przygląda jej się z rosnącym niepokojem, z łatwością pokazała mu, że ta chwila sprawia jej przyjemność.

– Czy mogą panie zostawić nas samych? – rzuciła do pielęgniarek, a kiedy zobaczyła ich wahanie, dodała: – Któraś z was może obserwować pacjenta z zewnątrz, ale to nie potrwa długo.

Kobiety skinęły jej i mimo że nadal widziała ich niepewność, w końcu wyszły. Policjantka za to wyjęła telefon i pokazując go milczącemu mężczyźnie, wcisnęła przycisk nagrywania.

– Podinspektor Elżbieta Soyta, dwudziesty piąty czerwca dwa tysiące siedemnastego roku, godzina druga czternaście w nocy – powiedziała spokojnie do dyktafonu. Obserwowała z uwagą, jak na twarz mężczyzny wpływa szczerze przerażenie, gdy dodała: – Zaczynam przesłuchanie Łukasza Dziechciarza, podejrzanego o zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem Karoliny Rudnickiej, jak również czerpanie zysku z cudzego nierządu, handlu ludźmi oraz handlu narkotykami.

Policjantka w takt swoich słów podeszła bliżej łóżka i stanęła po jednej ze stron – tam, gdzie twarz mężczyzny zdawała się pozostawać czytelniejsza. Dziechciarz nadal tylko wodził za nią wzrokiem, ale miała pewność, że ją rozpoznał. Widziała to w jego spojrzeniu pełnym nienawiści. Zresztą tego właśnie się spodziewała. I tego, że mężczyzny nie da się łatwo złamać i namówić go na sypanie. Zastanawiała się tylko nadal, co cenił bardziej – życie czy wolność. Czym mogła przekupić kogoś takiego jak on?

– Chyba nie muszę ci mówić, że masz przejebane po całej linii – zaczęła, obstawiając wolność. – Pójdiesz siedzieć, ale od tego, co mi powiesz, będzie zależeć, na jak długo, z kim i gdzie. Bo mogę się założyć o tego roleksa, którego w środę widziałam na twoim nadgarstku, że nie jesteś idiotą i nie brałeś udziału w zabójstwie Karoliny, ale możesz wiedzieć, kto to zrobił.

Dziechciarz odwrócił od niej twarz i przymknął oczy, a przez jego oblicze przemknął wyraźny grymas bólu, mimo że starał się go ukryć. Elka widziała, jak zacisnął na okryciu palce ręki, która nie była złamana, widocznie walcząc z cierpieniem. Nie miał jednak zamiaru się odezwać, bo kiedy znów się do niej odwrócił, zobaczyła w jego spojrzeniu pewnego rodzaju satysfakcję.

– OK. Widzę, że musimy porozmawiać inaczej – mruknęła do siebie i obejrzała się przez ramię.

Pielęgniarki chyba uznały, że Dziechciarz jest bezpieczny w towarzystwie Soyty, bo wróciły za konsolę. Nadal, jeśli chciały, mogły obserwować, co dzieje się we wnętrzu sali, ale teraz zajęły się swoimi obowiązkami, nie zwracając na nią uwagi.

Elka na to liczyła, bo zostawiwszy telefon na łóżku mężczyzny, wolno podeszła do szafki z lekami. Ta nadal pozostawała otwarta, pewnie po to, żeby w razie pogorszenia stanu pacjenta mieć szybki dostęp do jej zawartości.

Policjantka przestudiowała więc ustawione w niej środki i kiedy w końcu znalazła wśród nich witaminę C, wyciągnęła fiolkę, czując, że Dziechciarz obserwuje ją uważnie. Kątem oka mogła dostrzec, jak wodzi za nią wzrokiem, gdy potrząsnęła lekko fiolką, jednocześnie sięgając po strzykawkę i igłę.

– Widzisz, jestem dzisiaj w złym humorze – zaczęła opowiadać, jednocześnie rozrabiając witaminę w soli fizjologicznej. – Przez ostatnie dni prawie w ogóle nie spałam, jest mi gorąco,

nie miałam okazji wziąć porządnej kąpieli i wkurzali mnie kolejni faceci, którzy mnie nie doceniają i mówią mi, co mam robić.

Jej cichy, monotony głos niósł się po pomieszczeniu i pewnie na innych mógłby działać kojąco, ale Dziechciarz wyglądał na coraz bardziej przejętego. Zresztą monitory również zdradzały jego zdenerwowanie, bo tętno lekko przyspieszyło, rozbrzmiewając w pomieszczeniu zdesperowanym pikaniem. To jednak nie wystarczyło, żeby go złamać, ale Elka czuła, że jest blisko. Uniosła więc wypełnioną strzykawkę, pokazując mężczyźnie żółtawy płyn, i uśmiechnęła się krzywo.

– Widzę, że bardziej szanujesz swoich współpracowników niż potencjalne lata spędzone na wolności – powiedziała, wracając do łóżka pacjenta. Tym razem jednak podeszła do kroplówki i dodała: – Dlatego sprawdzimy, czy może twoje życie jest ważniejsze od nich.

W powolnych, wystudiuowanych ruchach odkręciła mały kurek od wejścia dla dodatkowych leków i wcisnęła do płynu całą zawartość strzykawki.

– Ty pierdolona suko – wycharczał Dziechciarz, podrywając się na łóżku.

Nie zdołał jednak nic zrobić, bo nagle zmógł go ból. Zostało mu tylko opaść znów na poduszki i patrzeć, jak policjantka szybko zakręca ogranicznik na rurce kroplówki, nie pozwalając płynowi przedostać się dalej.

– Wiesz, co robi z ludźmi fentanyl, prawda? Jeśli nie zaczniesz gadać, otworzę ten zawór i pozwolę jego roztworowi w kilka sekund dojść do twojego krwiobiegu – zagroziła mężczyźnie i nachylając się w jego stronę, dodała cicho i złowieszczo: – Bo jeśli nie chcesz gadać, jesteś dla mnie bezwartościowy.

– Sama pójdziesz siedzieć – syknął mężczyzna. – Wszystko się nagrało.

– Naprawdę? – zaśmiała się policjantka. – Zatrzymałam nagranie, kiedy położyłam telefon na łóżku – rzuciła jeszcze i odkręciła blokadę, patrząc z uśmiechem, jak żółta ciecz płynie przezroczyście rurką.

Tętno mężczyzny zaczęło niebezpiecznie rosnać i Soyta wiedziała, że od tego momentu dzieli ją jeszcze tylko chwila, aż pielęgniarki znów zainteresują się tym, co dzieje się z ich pacjentem.

– Zatrzymaj to – warknął na szczęście Dziechciarz.

– Będziesz gadał?

Mężczyzna przytaknął, kaszląc i krztusząc się, więc szybko zakręciła kroplówkę.

– Jesteś jebnięta – powiedział nadal z trudnością.

– Dziękuję, uznam to za komplement – odpowiedziała z uśmiechem Soyta i włączyła nagrywanie. – A teraz grzecznie opowiedz mi, jak zatrudniłeś Karolinę?

– Mój znajomy szukał takiego odmieńca – powiedział ochryłym głosem Dziechciarz. – Chciał sprawdzić, jak się taką kurwę pieprzy.

– A ty miałaś znajomości, tak?

– Ten koleś, co brałem od niego dragi, miał kontakt do innego koleśka, takiego paskudnego typu – przyznał. – Powiedział nam, że jego szef zna różne dziwolągi.

– Jak się nazywa? Poznałeś go? – dopytała Elka, starając się, żeby jej głos brzmiał neutralnie.

Dziechciarz zwlekał chwilę z odpowiedzią, mierząc ją zawistnym spojrzeniem, więc zrobiła ruch w stronę kropłówki.

– Chuj mnie obchodziło jego nazwisko – rzucił ochryple, zanim sięgnęła pokrętła. – Ale ten, co szukał dziwaka, to Marcel Liszowski. Znam typu tylko parę tygodni, od kiedy zapisałem się do BiP.

– No popatrz, jaki z ciebie dobry człowiek – zakpiła policjantka, kręcąc z udawanym niedowierzaniem głową. – Znasz koleśka parę dni i już stajesz się jego poplecznikiem.

– Nie wiedziałem, że to się tak skończy, OK?! – wymamrotał Dziechciarz, znów dławiąc się własną śliną. – Wcześniej wszyscy tylko ruchali panienki, które im załatwiałem. – Zwijając się z nagłego bólu, próbował opanować kaszel. Jego cała twarz aż mieniła się przy tym kolorami purpury i fioletu. Z wysiłku siniaki przybierały głębszych barw, a otwarte otarcia błyszczwały w chłodnym świetle lamp.

– A co wiedziałeś? – dopytała go policjantka.

– Miałem mu tylko udostępnić pokój i wprowadzić go do hotelu – odpowiedział Dziechciarz, oddychając ciężko. – Nie chcieli nawet prochów. Nawet zioła.

– Nie chcieli?

– On nie chciał – poprawił się i tym razem markując kaszel, pomiędzy jednym a drugim oddechem dodał: – On i ta kurwa.

Elka udała, że nie wyłapała jego wahania. Zanotowała jednak, że monitor za nią znów zapiszczał, sygnalizując przyspieszone tętno. To mogło oznaczać, że jej rozmówca kłamie.

– Jak to się stało, że zabrałeś telefon Karoliny? – zapytała. – I tak wiemy, że go miałeś.

– Nawalony Liszowski zadzwonił do mnie spanikowany – wydusił z siebie z wysiłkiem Dziechciarz i brzmiał dość wiarygodnie. – Powiedział, że schlał się, stracił kontrolę i potrzebuje pomocy. Przyjechałem do Metropolu i kiedy wszedłem do pokoju, pomieszczenie było zdemolowane, a on leżał na tej suce, cały we krwi, i spał. Chciałem go obudzić i wtedy to zobaczyłem. Ona to wszystko nagrywała. Ukryła telefon na szafce, pomiędzy kwiatami, i nagrywała nawet mnie, więc kurwa, no co miałem zrobić?

– Wziąłeś telefon? – dopytała Soyta. – I uciekłeś?

– Ale wróciłem do pokoju, kiedy przyszedłem na zmianę, sprawdzić, czy dalej tam są.

– Byli?

Mężczyzna pokręcił przecząco głową, nawet nie zauważając, że ponownie zaczął używać liczby mnogiej.

– Była tylko ta dziwka – wymamrotał, zamykając oczy. – I rozpieprzony pokój.

– To Liszowski zdemolował pokój? – pociągnęła go za język policjantka.

On pokręcił głową, ale chyba zorientował się, co Elka planuje, i popatrzył na nią z uwagą, dlatego policjantka znów próbowała odciągnąć jego myśli.

– Chciałeś sprzedać telefon Liszowskiemu, prawda? – zapytała spokojnie. – Dlatego spotkałeś się z nim w lesie?

– Chciałem go zamienić na to, że Liszowski szepnie o mnie dobre słowo wyżej w partii – wyjaśnił Dziechciarz, mówiąc z coraz większym trudem. – Myślałem, że załatwi mi jakieś mało wymagające i dobrze płatne miejsce w Warszawie za to, że będę ich chronił.

– Chyba nie załatwił, co? – udała, że się nad nim lituje. – Bo zaraz obok twojego kolegi znaleźliśmy też ciało jednego z ludzi Rosjanina.

– Przyjechali za mną – wydyszał mężczyzna i oddychając ciężko, ciągnął z trudem: – Liszowski ledwo wysiadł z samochodu i dostał w łeb. Mnie wywlekli z mojego. Zaczęli tłuc i pytali o kod do telefonu, bo go zmieniłem, ale nie chciałem im go podać. A później nie wiem, co się działo. Chyba się kłócili. Ten łysy i ten paskudny, co załatwił laskę. Chyba ten łysy chciał sprzedać nagranie, a tamten się nie zgodził, ale nie pamiętam, bo urwał mi się film.

Mężczyzna wydawał się coraz bardziej zmęczony. Jego oddech się spłycił, a twarz wykrzywił ciągły grymas bólu. Soyta nie miała zbyt dużo czasu, a wiedziała też, że Dziechciarz nie mówi jej wszystkiego. Nadal ukrywał ostatnie nazwisko. To, które za wszelką cenę starał się zakopać pomiędzy półprawdami i bał się wyjawić je nawet pod groźbą śmierci.

Zniecierpliwiona oparła się o łóżko i nachyliła nad nim, cedząc przez zęby:

– Wiemy, że w pokoju znajdowało się dwóch mężczyzn.

– To gówno wiecie – sapnął Dziechciarz, opluwając się.

– Mamy portrety pamięciowe ich obu i to tylko kwestia czasu, jak powiążemy jego twarz z kimś z otoczenia twojego partyjnego kolegi – zagroziła mu i zbliżywszy się do jego ucha, szepnęła: – Jeśli chcesz żyć, powiedz, kto to jest.

Mężczyzna zaśmiał się charcząco, wyduszając z siebie:

– Nie masz pojęcia, z kim zadzierasza.

– To powiedz mi! – warknęła i znów zrobiła ruch w stronę kropłówki. – Kogo chronisz?

Widząc jego brak reakcji, odkręciła zawór całkowicie, a płyn szybko przedostał się wzdłuż rurki. Nie miała zbyt dużo czasu, bo przecież wiedziała, że kiedy tylko dotrze do krwiobiegu Dziechciarza, nie zrobi mu krzywdy. Dlatego spróbowała ostatni raz, rozkazując mu:

– Gadaj! Słyszysz? Gadaj!

– To-o... To – zaczął znów się dławić i charczeć: – To...

Nie zdołał jednak dokończyć. Poderwał się nagle, wyjąc z bólu. Monitory w pomieszczeniu również się odezwały świdrującym piskiem, jakby w solidarności. Wskaźniki zaczęły niebezpiecznie migać. Ciśnienie krwi i tętno spadało razem z temperaturą. I nawet jeśli Elka nie była specjalistką, wiedziała, że mężczyzna wpada we wstrząs.

– Sukinsyn – rzuciła pod nosem.

Do pomieszczenia wbiegły pielęgniarki. Odsunęły ją bezceremonialnie, a ona jedynie mogła obserwować, jak przekrzykują się nazwami leków i szykują mężczyznę do intubacji, jednocześnie zaczynając go reanimować. Po chwili dołączył do nich lekarz. Nie ten, który pomógł Elce. Ten był młodszy. Wydawał polecenia kategorycznie, ale spokojnie, skupiony i dokładny w każdym ruchu. A jednak mimo wszystkich tych starań, doświadczenia i poświęcenia pielęgniarek, które tak zaciekle walczyły u jego boku, linia na monitorze pozostawała ciągła. Tak samo po pierwszym wstrząsie defibrylatorem. Jak i następnym. I kolejnym. Zostawiając Soytę rozdartą pomiędzy dziką satysfakcją, a poczuciem tego, że znów zawiodła.

– Nic pani nie zauważyła? – zapytała Elkę jedna z pielęgniarek.

Policjantka wolno pokręciła przecząco głową i zaciskając palce na strzykawce, rzuciła:

– Rozmawiałam z nim i wszystko wydawało się w porządku, kiedy raptem zaczęły wariować monitory.

– Musiał nastąpić nagły, silny krwotok do brzucha – powiedział w końcu lekarz, odstępując od łóżka pacjenta. – Może pęknięta wątroba albo śledziona.

Elka tym razem tylko na to przytaknęła. Nie chciała się odzywać, bo bała się, że powie coś, co ją zdradzi. Wiedziała jednak, że Dziechciarzowi udało się uciec w najprostszy sposób, bo gdyby to przetrwał, ona postarałaby się, żeby już nigdy nie wyszedł z więzienia, a jego życie za kratami przypominałoby niekończący się koszmar.

Chociaż może jeszcze mogła spełnić te groźby? W końcu dowiedziała się czegoś nowego o Rosjaninie. I zastanawiając się, jak użyć te informacje, wyszła z SOR-u, chcąc się nimi podzielić z partnerem. Na korytarzu zastała jednak nie tylko Adama i Gronczewskiego. Razem z policjantem stał jeszcze Werner i...

– Monika?

– Masz coś? – Adam odezwał się jako pierwszy. Wsunął się lekko do przodu i wspierająco dotknął ramienia policjantki, podprowadzając ją do reszty. Może ostatnio nie mieli ze sobą dobrego kontaktu, ale nadal potrafił odczytać, kiedy z Elką działo się coś nie tak.

Teraz jednak nie dość, że policjantka zdawała się wyczerpana, to jeszcze w jej spojrzeniu czaiła się słabo maskowana złość.

– Co jest? – dopytał jeszcze miękko.

– Dziechciarz nie żyje – odpowiedziała zmęczonym głosem, unosząc na niego wzrok. – Ten sukinsyn już prawie powiedział mi nazwisko drugiego sprawcy, ale nagle zaczął migać i zwinął się w kilka minut.

– Niech to szlag... – mruknął pod nosem Aleksandrowicz, już chyba tysięczny raz tego wieczoru.

– Powiedziałaś, że drugiego sprawcy? – zauważył Gronczewski, ściągając na siebie uwagę reszty. – Czyli wiesz, kto jest pierwszym?

Wierzbicka obrzuciła gangstera karcącym spojrzeniem.

– Czy ja nie wyraziłam się jasno, kiedy powiedziałam, żeby znalazł pan sobie inne miejsce do stania? – powiedziała tonem nieprzyjmującym sprzeciwu.

Konrad prychnął, uśmiechając się bezczelnie.

– O ile mi wiadomo, stoimy na korytarzu publicznego szpitala – odpowiedział rzeczowo. – A ja, jak każdy obywatel, mam prawo czekać, aż służby medyczne udzielą mi pomocy.

– Możesz sobie czekać, ile chcesz, ale nie tutaj – warknęła Monika, nie siląc się już na uprzejmości. – Chyba że wolisz spędzić parę dni na dołku?

Detektyw już widział, że i na to Gronczewski przygotował sobie odpowiedź. Versace nie zdążył jednak się odezwać, bo Adam ściągnął go wzrokiem. Prawie niezauważalnie pokręcił głową, dając znać Konradowi, żeby odpuścił. Mężczyzna załapał od razu i uszanował jego prośbę. Uniósł tylko ręce, poddając się.

– Nie proście mnie już więcej o pomoc – rzucił jeszcze, przechodząc koło prokuratorce.

– Czy to było konieczne? – zapytał Werner, sprawiając, że Elka popatrzyła na niego zaskoczona, na co pośpieszył z wyjaśnieniami: – Gronczewski okazał się dość pomocny, kiedy przed chwilą próbowaliśmy wszystko poskładać w całość.

– Już i tak wie za dużo – odpowiedziała Wierzbicka, wyraźnie rozdrażniona. – Tak się boisz o wewnętrznych, a sam kręcisz na siebie stryczek.

– Powinno cię to cieszyć – odgryzł się jej Adrian. – Nie będziesz wtedy musiała nastawiać mojego zespołu przeciwko mnie i zmuszać do szukania na mnie brudów.

Prokuratorka spojrzała gwałtownie na Wenera na wół ostrzegawczo, na wół zmieszana. Adam jednak czując, jak dopada go znużenie podobne do tego, które widział w postawie swojej partnerki, wszedł pomiędzy parę, mówiąc:

– Czy możemy na chwilę wstrzymać się z politycznymi gierkami i dać Elce wyjaśnić?

Rzucając ostatnie wściekłe spojrzenie na Wenera, Monika przytaknęła krótko.

Aleksandrowicz nadal nie był pewny, dlaczego kobieta przyjechała do szpitala. Z tego, co powiedział ich przełożony, rozstał się z prokuratorką na miejscu zbrodni – on wsiadł do swojego auta i skierował się tutaj, a ona miała wrócić do Wrocławia. W tym momencie nie potrzebowali jej pomocy. Co innego rano, kiedy wreszcie udałoby im się złożyć fakty i zdecydować o dalszym planie działania.

A jednak kobieta wpadła na SOR i zaczęła zadawać pytania tak, jakby to każdy z nich został podejrzanym. Chciała wiedzieć dokładnie, co udało im się do tej pory zebrać i czego się domyślają. Jakie mają dowody potwierdzające ich tezę. Kim są świadkowie i jak się nazywają. I kto jeszcze o nich wie. Wszystko to tłumaczyła chęcią dbania o szczegóły, bo przecież sprawa wraz ze znalezieniem Liszowskiego nabrała nagle krajowego wydźwięku. Monika za to kierowała się troską o ich bezpieczeństwo, ich przyszłość i dalszą karierę w policji. I możliwe, że rzeczywiście tak było, ale Adamowi coś w jej zachowaniu nie pasowało. Kiedy widział ją wcześniej, wydawała się otwarta, spokojna i niesamowicie opanowana. Teraz miotała się. Każdy jej ruch i decyzja zdawały się chaotyczne. Jej tłumaczenia niejasne. Jej pytania napastliwe. Kompletnie znikła osoba zarzekająca się, że jej zadaniem jest jedynie wsparcie ich pracy. Ta, która stała obecnie przed nim, wyglądała na kogoś, kto jest sumą strachu, frustracji i niepewności.

– Czego się dowiedziałas? – zapytała policjantkę Monika, odgarniając nerwowo z czoła swoje niesforne loki. – Bo ci dwaj tutaj snują jakieś dziwne opowieści o tym, że skorumpowani przez rosyjską mafię politycy BiP zamordowali Karolinę.

– To nie są dziwne opowieści – odpowiedziała ostrożnie Elka. – Dziechciarz potwierdził, że jednym ze sprawców był jego kolega z partii, niejaki Marcel Liszowski.

– Powiedział, że to Liszowski? – dopytał Adam, ożywiając się. – To jego zwłoki znaleźliśmy też w lesie.

Elka spojrzała pytająco na Wenera, a ten jej przytaknął i dodał:

– Odciski palców mężczyzny, na którym dokonano egzekucji, pasują do tych znalezionych w apartamencie w Metropolu i tych, które mamy w systemie.

– To by się zgadzało – potwierdziła Soyta i tak, aby jej głos nie niósł się po korytarzu, dodała ciszej: – Dziechciarz rzeczywiście miał się z nim tam spotkać i przekazać Liszowskiemu zabrany przez niego z miejsca zbrodni telefon Karoliny, na którym ta nagrała całe zajście.

– Chcesz powiedzieć, że ludzie Rosjanina przejęli nagranie, na którym politycy BiP dokonują morderstwa? – podsumował Aleksandrowicz. Zagwizdał przeciągle i stwierdził zdecydowanie: – Musimy dorwać to nagranie.

– Zgadzam się, jest naszym priorytetem – rzucił Werner i powiedział z nagłym uśmiechem: – Jeśli będziemy mieć niezbity dowód na to, że minister rodziny i polityki społecznej jest sprawcą, może BiP nie udupi mojej kariery.

– Zaraz, zaraz – wtrąciła Elka. – Jaki minister rodziny i polityki społecznej?

– Konrad przybliżył nam postać Liszowskiego, bo okazało się, że ten swojego czasu pracował dla jego ojca – zaczął Aleksandrowicz.

– Czemu mnie to nie dziwi – mruknęła Wierzbicka, wchodząc mu w słowo.

Adam jednak zignorował ją i tłumaczył dalej:

– Wykorzystałem te informacje i na bazie nakreślonego profilu założyłem, że Liszowski był podporządkowaną częścią zespołu, a osoba, z którą łączyły go zażyłe kontakty, to Wojciech Kraszewski, minister rodziny i polityki społecznej i jego kolega z liceum.

– Ja pieprzę... – powiedziała głosem drżącym od emocji Elka.

– Dla mnie to nadal jakaś przypowieść wyssana z palca – wtrąciła Monika, podenerwowana. – Jakieś wasze domysły oparte na psychologicznych dyrdymałach, które nie mają zupełnie pokrycia w rzeczywistości.

– Monika... – szepnęła na to policjantka, patrząc na kobietę, jakby widziała ją po raz pierwszy.

– Tylko mówię, że jeśli oskarżacie ministra albo jego współpracowników, musicie mieć coś lepszego niż tylko wasze domysły – wytłumaczyła ostrym tonem Wierzbicka. – To, że coś pasuje do jakiegoś tam profilu sprzed dwudziestu lat sporządzonego przez Bóg wie kogo w Quantico, nie znaczy, że jest jedyną i niepodważalną prawdą.

– Mam dowody – odezwała się nagle pewnie Elka. – Nagrałam moją rozmowę z Dziechciarzem i tam jest wszystko.

– Co wszystko? – zapytała napastliwie prokuratorka. – Masz nagrane słowa człowieka, który został dotkliwie pobity, doznał pewnie urazu głowy i walczył o życie. Nie masz nic.

– Monika, jakim prawem podważasz słowa moich pracowników – ostrzegł ją Werner. – Jeśli chcesz zastrzec słuszność nagrania, możesz to zawsze zrobić na drodze sądowej, chociaż nie wiem, dlaczego prokuratorka miałaby podawać w wątpliwość dowód w sprawie, którą sama wnosi.

Na te słowa Soyta wyciągnęła telefon. Aleksandrowicz widział, jak cała się trzęsła ze zdenerwowania i pewnie również z niezrozumienia zachowania osoby, której do tej pory ufała. Elka jednak raz zraniona nie zapomniała łatwo. I potrafiła zrobić wiele, aby udowodnić swoją

słuszność. Dlatego zwiększyła maksymalnie dźwięk w smartfonie i puściła nagranie. Jej głos poniósł się dźwięcznie po cichym korytarzu. Soyta zadawała kolejne pytania i powoli odkrywała tajemnice pokoju 216. Z każdą ochryplą odpowiedzią mężczyzny wpadała na swoje miejsce kolejna zapadka zamka do sejfów skrywającego sekrety, nieudowodnienia, intrygi i kierujące wszystkim żądze wmieszanych w to osób.

Z każdym stwierdzeniem, z każdym słowem i każdą pauzą Adamowi coraz trudniej przychodziło odpowiedzieć na pytanie – kto był winny śmierci Karoliny? Ten, kto odebrał jej ostatni oddech, połamał jej kości, rozerwał ciało? Liszowski, który zadbał o to, żeby dziewczyna znalazła się z nimi w tym pokoju, a później gwałcił ją przez całą noc i bił? Czy może Dziechciarz, bo przyprowadził ją do tych mężczyzn? Klary, bo o niej wspomniał? Albo Rosjanin, bo zwał ją obietnicą bogactwa? Ci wszyscy mężczyźni, którzy wykorzystywali ją wcześniej i sprawili, że czuła się nikim, a ta praca była jej jedyną możliwością przetrwania? Helios i Olek, bo zwlekali z pomocą? Jej rodzina, która ją odrzuciła? System, szkoła, społeczeństwo? Kto?

Wszyscy – pomyślał Aleksandrowicz. Nawet on. Każde z nich, które słuchało tego nagrania. Bo przecież zamiast ją od tego uchronić, zamiast przeciwdziałać, szukali jej mordercy. Jej śmierć się dokonała, tak jak to nagranie dobiegło końca, a oni nadal nie mieli pojęcia, komu wymierzyć karę.

– Daj mi to – odezwała się pierwsza Monika, po paru długich i bolesnych minutach ciszy.

– Co chcesz z tym zrobić? – dopytał Werner.

Kobieta jednak już przejęła telefon. Weszła w ustawienia dyktafonu i przez chwilę Adamowi wydawało się, że przesyła sobie nagranie. W następnej sekundzie jednak jej palec przesunął się na przycisk kasowania. Zanim którekolwiek z nich zdołało zaprotestować, zapis rozmowy zniknął.

– Co ty zrobiłaś? – wyszeptła Elka, spoglądając na prokuratorkę z niedowierzaniem. – Co to do cholery było!?

– Całkiem cię pojebało – syknął Werner i wyrwał Wierzbickiej aparat. Sprawdził od razu, czy może nagranie zachowało się w koszu, ale nic z tego, folder okazał się pusty. – Pracujesz dla nich, prawda? – dopytał jeszcze. – Te wszystkie plotki o tobie i twoim ojcu są prawdziwe.

Prokuratorka zaśmiała się na jego słowa i pokręciła przecząco głową. Jej włosy zafalowały przy tym niczym węże Meduzy, zanim przybliżyła się do Wenera, żeby syknąć mu w twarz:

– Ta sprawa jest zamknięta, rozumiesz? – Odwróciła się do pozostałych i obrzuciła ich spojrzeniem pełnym pogardy. – Może nie zdajecie sobie z tego sprawy, ale ratuję dupski każdego z was – powiedziała twardo, wskazując ich po kolei palcem. Zatrzymała się na Adrianie i rzuciła: – Nawet twoje, mimo że na to nie zasługujesz.

– Pozwolisz na to, żeby tak groźny sprawca pozostawał na wolności? – zapytał nad wyraz spokojnie Aleksandrowicz. – Myślisz, że nie zrobi tego kolejny raz?

– Nic nie myślę, bo ta sprawa jest zamknięta – wycodziła znów przez zęby Monika. – Złapaliście sprawcę, leży martwy w lesie. A ta dziewczyna była zwykłą prostytutką, która znalazła się w nieodpowiednim czasie i nieodpowiednim miejscu. Była nikim. Nic nie znaczyła i nikt nie będzie o niej pamiętał za parę dni. Nie chcę więcej nawet słyszeć o jakimś Rosjaninie, mafii, Zebroniu i jego powiązaniach z BiP. A już na pewno nie chcę słyszeć o jakiejś aukcji, na której sprzedaje się dzieci, zrozumiano?

– No po prostu nie wierzę! – zaśmiał się nagle mało wesołym śmiechem Werner. – Jak mogłaś się tak sprzedać? I to za co? Ciepłą posadkę? Karierę tatusia?

– Zamknij się! – fuknęła prokuratorka i zwróciła swój wściekły wzrok na Adama i Elkę, nakazując: – A wy macie przedłożyć raport na moim biurku w poniedziałek dokładnie z takim wynikiem śledztwa, jaki przed chwilą podałam.

Elka pokręciła na to głową, wpatrując się w swoją przyjaciółkę. Zdawała się trwać w szoku. Trzęsła się wyczuwalnie z hamowanej złości, stojąc obok Adama. Jej ręce zacisnęły się na odzyskanym telefonie. Kłykcie pobiełały, paznokcie wbiły się w jego obudowę.

W następnej sekundzie policjantka się zamachnęła. Jej ruch zdawał się tak szybki i tak niespodziewany, że zaskoczył nie tylko Monikę. Ta nie miała szans. Cios sięgnął jej twarzy, natychmiast powalając ją na ziemię.

Przez moment świat jakby stanął, a wraz z nim i oni. Zamarli w kompletnym osłupieniu. I jedynym dźwiękiem zdolnym się przebić przez tę dziwną próżnię był przyspieszony oddech Elki, a później jej szybkie kroki. To one w końcu przełamały ten niebyt. Sprawily, że Aleksandrowicz zobaczył strażnika, który zmierza w ich stronę, i to, jak Monika próbuje pozbierać się z podłogi. Wściekła, upokorzona i zmęczona jak oni wszyscy Wierzbicka odtrąciła rękę uśmiechniętego Wenera. Adam jednak już nie zwracał na to uwagi. Ruszył za partnerką.

Soyta na szczęście nie uszła za daleko. Kiedy wyszedł z budynku, zobaczył ją stojącą razem z Konradem. Kobieta opierała się o jego samochód obiema rękami, zwieszając między ramionami głowę.

– Wiesz już, co się stało? – zapytał gangstera detektyw, podchodząc do nich.

Gronczewski uśmiechnął się słabo.

– Chyba coś zrozumiałem pomiędzy jednym przekleństwem a drugim – rzucił.

Nie powstrzymał się i sięgnął Adama. Ułożył rękę na jego karku i ścisnął lekko. Z daleka ten ruch mógł spokojnie zostać uznany za zwykły gest pocieszenia. Policjant jednak czuł, jak kciuk Konrada delikatnie muska jego skórę, kiedy mężczyzna nachylił się lekko w jego stronę i łapiąc jego spojrzenie, zapytał poważnie:

– Co zamierzacie z tym zrobić?

Elka parsknęła śmiechem i odwróciła się do nich. Oparła się o maskę samochodu, wzdychając ciężko.

– A co możemy więcej zrobić? – zapytała cierpko. – Monika zamknęła śledztwo.

– Nie może tego jeszcze zrobić – powiedział Gronczewski. – Przynajmniej nie oficjalnie, bo musi poczekać, aż spłyną wszystkie dowody i wyniki analiz.

– I tak nie da nam pozwoleń i nakazu – zauważył Aleksandrowicz. – Bo rozumiem, że chcesz iść na tę aukcję z nadzieją, że może będą tam wszyscy nasi podejrzani?

Konrad przytaknął mu wolno i uśmiechając się bezczelnie, powiedział:

– Ja nie potrzebuję nakazu.

– A czego potrzebujesz? – zapytała wyraźnie zdecydowana Elka.

– Więcej ludzi – rzucił jeszcze Konrad i wskazał im brodą Wenera, który właśnie wyszedł ze szpitala.

Rozdział 16

– Myślisz, że w końcu przyjdzie? – zapytał Konrad, spoglądając w niebo. – Gospodarzowi imprezy pewnie niezbyt podobają się te chmury.

– Myślę, że niedługo pogoda będzie jego ostatnim zmartwieniem – odparł Aleksandrowicz, popatrując na drugiego mężczyznę.

– Mogłaby przyjść – mruknął jeszcze Gronczewski. – Bo za chwilę udusimy się w tych smokingach – dodał, odciągając palcem od szyi ciasny kołnierzyk koszuli.

Adam opadł na maskę samochodu, rozglądając się po okolicy. Znajdowali się jakiś kilometr od adresu wskazanego w zaproszeniu, skrzętnie ukrytego pod kodem QR. Parę godzin wcześniej udało im się sprawdzić okolicę i wybrali ten punkt jako idealną pozycję do zbiórki. Teraz, wraz z Antonem okupującym tylne siedzenie samochodu i przygotowującym sprzęt, czekali, aż pojawi się reszta. Obserwując boczną, szutrową drogę, kryli się w cieniu olch porastających jej pobocze, próbując chociaż w ten sposób uchronić się przed upałem.

W powietrzu wyczuwało się oczekiwanie. Owady ucichły. Wiatr całkowicie ustał. Z nieba lał się żar. Opadał na nich niczym woal parzącego, ciężkiego materiału. I mimo że słońce powoli kierowało się ku zachodowi, to nadal grzało, a obietnica burzy zawarta w czającej się ciężkiej masie chmur trzymających się na granicy horyzontu zdawała się wybawieniem, a nie groźbą. Adam nie wiedział tylko dla kogo.

Obok niego Konrad poruszył się niecierpliwie i w końcu rozsupłał muszkę, rozpinając od razu kilka pierwszych guzików koszuli. Odchylił głowę do tyłu i westchnął z ulgą, napawając się tą chwilą wolności. Próbował ukryć swoje zdenerwowanie, ale Adam znał go już wystarczająco dobrze. Wiedział, że pomiędzy jedną sarkastyczną uwagą a kolejnym sprośnym żartem Gronczewski chciał upchać swoje wątpliwości. I nie dziwił mu się, bo właśnie możliwe, że pierwszy raz w życiu, zupełnie bezinteresownie poświęcał się jakiejś sprawie, przez którą mógł wiele stracić, nie zyskując nic dla siebie. No może oprócz wdzięczności Adama i tego uczucia, które powoli budowało się w policjancie z każdą upływającą godziną ostatnich dni i nie miało nic wspólnego z pożądaniem.

Aleksandrowicz uśmiechnął się do tej myśli, łapiąc się na tym, że wgapia się w Versace od dłuższego czasu i ten w końcu to zauważył.

– No co? – zapytał, szturchając go lekko ramieniem.

Detektyw jednak nie chciał reagować na razie na to pytanie. Nie kiedy zaledwie kilometr dalej, w domu, który wyglądał jak warowna twierdza, czekało na nich tyle niewiadomych.

Jednak nie chciał też pozostawić go bez odpowiedzi, dlatego odepchnął się od maski samochodu, podszedł do gangstera bliżej i stanął pomiędzy jego rozchylonymi udami. Wziął twarz mężczyzny w obie dłonie i pokonał ostatnie centymetry, bezceremonialnie przyciągając go do siebie.

Konrad zareagował na niego natychmiast – tak jak tego ranka i ponownie pod prysznicem – zagarnął Aleksandrowicza do siebie i obejmując go ciasno ramionami, wlał w pocałunek nie tylko tę niemijającą chęć i potrzebę bliskości, ale i wszystkie swoje obawy oraz całą niepewność, dzieląc się nimi bez słów z Adamem. A on, oddając pieszczotę w kolejnym zachłannym pocałunku, przyjął to wszystko na siebie, wiedząc dokładnie, że od tej chwili dzielił z Versace nie tylko łóżko, ale i życie.

– To nie jest pożegnanie – szepnął Gronczewski i skradł jeszcze jednego całusa.

Policjant pokręcił przecząco głową i powiedział cicho:

– To początek tego, co dokończymy dzisiejszej nocy, kiedy po wszystkim będę spełniał twoją prośbę.

Konrad skinął mu raz, po czym szybko, choć niechętnie odsunął od siebie Adama. Nie mogli tego przedłużyć, bo z oddali doszedł ich znajomy dźwięk silnika, a już po chwili w oparach kurzu zaparkował koło nich motocykl.

– Chyba już wiem, komu sprzedałeś swoją maszynę – mruknął niepocieszony Gronczewski.

Ze srogą miną patrzył, jak Rafał z Elką zsiadają z ducati jeszcze niedawno należącego do Aleksandrowicza. Kobieta podeszła do nich i wcisnęła w rękę gangstera kask, ale ten nawet nie zaszczyił jej spojrzeniem, bo rzucił od razu do Szarmacha:

– Jak się udał wczorajszy wieczór?

– Słucham? – dopytał mężczyzna zbity z tropu.

– Z Antkiem? – odpowiedział mu Gronczewski i zignorował piorunujące spojrzenie Adama, dodając: – Moim podopiecznym, którego podobno miałeś chronić, a nie wpraszać się do niego na kolację?

Rafał parsknął na to krótkim śmiechem, po czym odpowiedział:

– Antek zszedł na dół i powiedział mi, że widział, jak ktoś z budynku naprzeciwko robi mu zdjęcia, więc chciałem to sprawdzić.

– Mały gnojek – mruknął do siebie Konrad.

– Podobno nie jesteś jego ojcem – wtrąciła jeszcze Soyta, uśmiechając się złośliwie. – I na twoim miejscu nie robiłabym sobie wroga z osoby, która będzie dzisiaj kryła twój tyłek.

– Zawsze jeszcze mogę zdać się na Wernera i ciebie – rzucił gangster, wymuszając uśmiech.

– A jeśli o Wernerze mowa – zaczął Aleksandrowicz, patrząc znów na drogę – to spóźnia się już dobre piętnaście minut.

– Może stchórzył – burknęła policjantka. – To byłoby w jego stylu.

– A jednak... – rzucił Adam, wskazując samochód, który właśnie wyłonił się zza zakrętu.

Jego partnerka tylko przewróciła na to oczami, nadal nie mogąc pogodzić się z tym, że zaproponowali ich przełożonemu udział w całym przedsięwzięciu. Teraz pełna rezerwy obserwowała, jak mężczyzna parkuje po drugiej stronie szosy i wysiada ze swojego zaskakująco funkcjonalnego samochodu typu SUV. Adam chyba pierwszy raz widział, żeby Werner zrezygnował ze swojej garniturowej zbroi i założył na siebie jeansy i T-shirt.

– Przepraszam, musiałem poczekać na moją matkę, żeby przypilnowała Sarę – wyjaśnił mężczyzna, podchodząc do reszty.

– To są słowa, których myślałam, że nigdy od ciebie nie usłyszę – mruknęła do siebie Elka.

– A ja myślałem, że nigdy nie zobaczę, jak walisz po gębie prokuratorkę okręgową, ale jakos wszyscy znaleźliśmy się w tym miejscu – odpowiedział jej przełożony.

– No właśnie – przyznała policjantka. – Dlaczego zgodziłeś się nam pomóc?

– Bo pewna mądra kobieta zwróciła mi uwagę, że na tej aukcji mogłaby zostać zlicytowana również moja córka? – odbił Werner.

I to na Elkę – o dziwo – zadziało, bo policjantka zmieszała się zauważalnie. Zanim jednak ktokolwiek poza Aleksandrowiczem zdołał wyłapać, że ktoś skutecznie rozbroił Soytę słowami, ich uwagę przyciągnął Anton. Mężczyzna wydostał się z tylnego siedzenia samochodu, aby do nich w końcu dołączyć. Postawił na klapie bagażnika laptop i obrzuciwszy Wernera sceptycznym spojrzeniem, skinął głową, żeby podeszli bliżej.

– Chcę się upewnić, że wszyscy wiedzą, co mają robić – dodał gwoli wyjaśnienia. Położył obok komputera niewielki nośnik pamięci, a Adamowi i Konradowi podał drobne słuchawki, które również zbierały doskonale dźwięk jako mikrofony. – Wy dwaj podszywacie się pod Heliosa i Olka i dostajecie się na aukcję na ich zaproszenia – powiedział, dając mężczyznom chwilę na dopasowanie odbiorników do ich uszu. – Ja będę wspierał was z samochodu i słyszał wszystko, co się u was dzieje. Na miejscu musicie jak najszybciej zlokalizować jakiś komputer podłączony do sieci i włożyć w odpowiednie wejście USB to urządzenie. – Wskazał na drobny pendrive. – A następnie kliknąć na plik, który jest tam zapisany.

– Tylko tyle? – dopytał Aleksandrowicz, lekko zaskoczony. – A co, jeśli plik się nie otworzy?

– Otworzy się – upewnił go Anton. – Zakodowałem w nim prostego wirusa, który da mi natychmiast dostęp do ich sieci i od tej pory, mam nadzieję, będę nie tylko mógł dostać się na ich serwery, ale również przejąć kamery.

– I tak jak się umawialiśmy – wtrąciła Soyta, przyglądając się nośnikowi – zgrasz obrazy z kamer rejestrujące to, co dzieje się na aukcji, i razem z tym, co znajdziesz na serwerze, wyślesz do ludzi Wenera w ABW i do każdej stacji telewizyjnej oraz gazety, która nie jest sterowana przez BiP. Zgadza się?

Paczulis przytaknął ponownie, podając Adamowi urządzenie. Policjant umieścił je z namaszczeniem w wewnętrznej kieszeni swojego smokingu od projektanta, który właściwie tego dnia rano wcisnął mu Konrad. Aleksandrowicz nie miał pojęcia, czy prezentował się w nim tak samo dobrze jak gangster w jego białej wersji, bo nawet teraz czuł, jak pot powoli spływa mu po plecach.

– Czy to wystarczy? – zapytał nagle Rafał, odwracając uwagę detektywa od własnej niewygody. – Bo skoro Monika ucięła głowę śledztwu, to czy ABW również nie będzie chciało chronić swoich?

Gronczewski westchnął przeciągle, spoglądając na mężczyznę nadal z rezerwą.

– Dlatego wysyłamy to też do telewizji i prasy – wyjaśnił zniecierpliwiony.

– Oni nie oprą się takiemu kaskowi – dodała miękko Elka i skarciła gangstera wzrokiem, mówiąc: – Miejmy też nadzieję, że na serwerze będzie wideo nagrane przez Karolinę, dzięki któremu zidentyfikujemy jej mordercę i zdobędziemy niepodważalny dowód, który zamknie go na długie lata.

– A kiedy my wchodzimy? – zapytał Werner i skinieniem głowy wskazał swój samochód. – Mam w bagażniku kamizelki kuloodporne i udało mi się załatwić ci broń – zwrócił się do Aleksandrowicza.

Adam skinął głową w ramach podziękowania i stwierdził:

– Nie sądzę, żeby udało nam się wejść w kamizelkach, bo będą zauważalne pod smokingami, ale broń bardzo się przyda.

Policjantka przekłęła cicho pod nosem, poruszając się koło niego niespokojnie.

– Hej, na pewno odprawiłaś jakieś rytuały, żebyśmy byli bezpieczni – zagadnął ją zaskakująco delikatnie Gronczewski. – Jak ostatnio.

– Ostatnio obaj z Adamem ledwo uszliście z życiem – prychnęła Soyta. – Postarajcie się tym razem nie trafić do szpitala, co?

– Zwłaszcza że ja nie będę mógł pomóc – wtrącił Paczulis. – Muszę zostać w samochodzie i dopilnować zrzutu danych.

– I rozumiem, że wtedy wzywamy posiłki od antynarkotykowych i zorganizowanej przestępczości z Krzyków i wchodzimy z nimi? – dopytał Szarmach. – Jak już będziemy mieć dowody?

– Właściwie wystarczy, że gdzieś się pokaże kreska koksu – sprostował Werner. – Wypatrujcie czegokolwiek, co można podciągnąć pod najgłupszy paragraf, który będzie umożliwiał wkroczenie na teren i aresztowanie bez nakazu.

Adam i Elka przytaknęli na to jednocześnie, ale policjantka chcąc się upewnić, zapytała Paczulisa:

– Gdzie się ustawiamy, tak żebyś znalazł się najbliżej domu?

– Tutaj. – Anton wskazał im punkt na mapie. – To miejsce jest osłonięte drzewami z ogrodu i nie zauważyłem, żeby łąpały je kamery, a znajduje się na tyle blisko tylnego wejścia, że w razie gdybyście musieli interweniować wcześniej, niż przyjedzie wsparcie, uda wam się dotrzeć do głównego budynku dość szybko. Podejrzewam, że tam też najpewniej znajdziecie komputer z dostępem do sieci.

– Świetnie – podsumowała Soyta i zwróciła się w jego stronę, rzucając: – Czyli powodzenie naszej wątpliwej misji zależy od śledczego, który dopiero co wrócił do pracy i człowieka, który upiera się, że jest zwykłym biznesmenem, ale w bagażniku ma arsenał broni?

– Nie dramatyzuj – westchnął Aleksandrowicz.

Werner spojrział na Gronczewskiego lekko zbity z tropu.

– Jaki arsenał broni? – zapytał.

Konrad tylko przewrócił na to oczami i gestem dłoni poprosił, żeby Anton zabrał laptop z samochodu, po czym otworzył tylną klapę. Ta ustąpiła z subtelnym kliknięciem, ujawniając puste wnętrze bagażnika. Werner odetchnął na to słyszalnie z ulgą, ale to uczucie nie trwało długo. Versace odchylił miękką wykładzinę, odsłaniając czarną skrzynię wpasowaną w drugie dno auta, a kiedy przyłożył palec do zamka, wieko uchyliło się bezszelestnie, dając mu dostęp do czterech sztuk broni o różnym kalibrze i paru naładowanych magazynków.

– Wiesz, że mogę cię za to zamknąć, kiedy tutaj skończymy? – mruknął niepocieszony Werner.

– Proszę cię – rzucił hardo gangster i dobył ze swojej kolekcji dziewięciomilimetrową berettę. – Mam na to pozwolenie.

– Sprawdziłem cię i nie masz – dodał stanowczo Adrian.

Gronczewski jednak, nie przejmując się jego słowami, w pewnych, wyuczonych ruchach wysunął magazynek, sprawdził komorę, ponownie włożył amunicję i zabezpieczył broń.

– Nie powiedziałem, że moje pozwolenie jest z Polski – dodał jeszcze, uśmiechając się bezczelnie do Wenera.

– Chryste, zaraz umrę od tej ilości testosteronu – jęknęła Elka i przeczesując niecierpliwie włosy klejące się do jej czoła, upomniała ich: – Impreza zaczęła się dobre dwadzieścia minut temu.

– Nic się nie stanie, jeśli się trochę spóźnimy – zaznaczył Aleksandrowicz i zwrócił się do przełożonego. – Chyba będziesz musiał pożyczyć nam samochód.

– Nie ma takiej potrzeby – wtrącił się Gronczewski i wskazał brodą na motocykl. – Pojedziemy tym.

– Konrad, wiesz prze... – zaczął Aleksandrowicz, ale gangster wszedł mu w słowo.

– Ja będę prowadził.

– Od kiedy umiesz jeździć na motorze?

Versace udał urażonego.

– Myślę, że jeden kilometr ujadę.

– Zresztą nie macie innego wyjścia – wtrąciła Soyta i spoglądając na SUV, skrzywiła się, mówiąc: – Nikt nie uwierzy, że dwójka facetów mająca do wydania kilkaset tysięcy na nową dziesięcioletnią zabawkę jeździ czymś takim.

– Świetnie, czyli jesteśmy gotowi – podsumował gangster, uśmiechając się zaskakująco promieniście.

A gdy tylko jego słowa przebrzmiały w niepokojącej ciszy, która panowała nadal w okolicy, nagle gdzieś nad ich głowami poniósł się pomruk grzmotu. Burza znajdowała się jeszcze daleko. Możliwe nawet, że znów nie nadejdzie. Ominie ich i pozostawi to wszystko, co działo się pod tym firmamentem, w nieprzemijającym *status quo*. A jednak – gdy ten pomruk złowrogo przewalał się nad nimi po niebie – chyba wszyscy poczuli, że jest w nim zamknięty prymitywny gniew i naładowana elektrycznie pomsta. Tak jakby jakaś siła wyższa, próbowała im przekazać, że właśnie nadszedł czas. Teraz albo nigdy.

Od pierwszych chwil, kiedy wsiedli na motocykl i ostro ruszyli w kłębach kurzu, Adam obejmował go mocno w pasie ramionami. Przyległ do jego pleców mimo upału, zaciskając palce na materiale marynarki, i przysunął się najbliżej, jak tylko pozwalał mu na to kask. Gronczewski nie narzekał na ich bliskość, zwłaszcza jeśli rozwijająca się przed nimi asfaltowa droga prowadziła do wielkiej niewiadomej, ale wydawało mu się, że Aleksandrowicz próbował odwrócić uwagę od faktu, że dosiadał tej maszyny pierwszy raz od miesiący. Albo bał się tego, jak Konrad poradzi sobie z prowadzeniem jednoślada. On jednak radził sobie doskonale. Lekcje, które odbył dla zabicia czasu, kiedy polował na Iwonę w Londynie, teraz się przydały. Może nie miał jeszcze tej samej wprawy, co mężczyzna siedzący za nim, ale wprowadził ich miękko w pierwszy zakręt, lekko kładąc maszynę. Aleksandrowicz wyuczony latami praktyki od razu zareagował, balansując ciałem. Dzięki temu gangster równie sprawnie wyjechał na prostą i odkręcił manetkę gazu. Maszyna płynnie przyspieszyła, a podmuch powietrza obmył ich ciała,

przynosząc trochę ulgi. Konrad aż żałował, że pokonali tę krótką trasę tak szybko i już po paru minutach zajechali na wyznaczone do parkowania miejsce, gdzie pod olbrzymią bramą stało ustawione kilkadziesiąt samochodów z tablicami mieniącymi się flagami państw z praktycznie całej Europy Wschodniej.

Konrad nie wiedział, czy dom na wrocławskich Pawłowicach należał do Rosjanina, czy może ktoś mu go wynajmował, ale na pewno wzbudził uznanie Gronczewskiego. Już rano przekonali się o tym, że teren, na którym znajdowała się posiadłość, musiał obejmować z dobrych kilkanaście hektarów. Natomiast widok, który pozyskali dzięki dronowi, ujawnił, że większość obszaru zajmował rozległy ogród, łączący się z jednej strony z parkiem, a w jego centrum stał główny budynek – parterowy dom bez podpiwniczenia. Po tym wywnioskowali, że Iriniej na pewno nie więził tutaj swoich zakładników. Zaprojektowany ze smakiem, nowoczesny i funkcjonalny kompleks pełnił raczej funkcję mieszkalną, a nie dziupli do przetrzymywania ludzkiego towaru czy narkotyków. Mieli jednak nadzieję, że Anton znajdzie również i to miejsce, kiedy tylko dostanie się do serwerów. Ale najpierw musimy mu to umożliwić – pomyślał Gronczewski, zsiadając z motocykla. Zawieszając kask na kierownicy, spojrzął na Adama.

Mężczyzna drżącymi dłońmi parę razy przecesał włosy, próbując ułożyć je w ten swój standardowy artystyczny nieład. Wydawał się przejęty i lekko roztrzęsiony, jakby dopiero teraz, widząc bramę, a za nią jasną fasadę domu u szczytu żwirowej drogi, zdał sobie sprawę z rozmiaru ich przedsięwzięcia.

Konrad za to nadal pozostawał spokojny. Chociaż miał wrażenie, że ten brak reakcji z jego strony zawdzięczał zmęczeniu, a nie opanowaniu. Gdzieś pomiędzy wydarzeniami ostatnich dwudziestu czterech godzin jakikolwiek strach nagle z niego wyparował, robiąc miejsce determinacji, aby iść do przodu i to zakończyć.

Znów poczuł się tak jak lata temu, kiedy w Legii po prostu musiał spakować swoje emocje i ukryć je głęboko we wnętrzu, zasłonić głupimi żartami, chamskimi odzywkami i bezwzględnością, i po prostu działać. Przec na przód, zdejmować kolejne cele i absolutnie nie oglądać się za siebie. Z tą różnicą, że teraz chciał chronić jeszcze jedno życie. I chyba dlatego zdecydował się pomóc Aleksandrowiczowi. Bo przecież wiedział, że policjant nie przestanie tego drażyć. Tak jak w tamtym roku, tak pewnie i teraz też był w stanie przyjechać tutaj sam i szturmem wziąć tę fortecę, w efekcie ginąc.

Tak. Gronczewski wreszcie zrozumiał swój błąd. Zdał sobie z niego sprawę, obserwując przez ostatnie dni tego narwanego śledczego przy pracy. Adam wydawał się jeszcze bardziej bezwzględny, bardziej uparty. Bezczelnie dążył do prawdy. Poświęcał się i zaciekle walczył o kolejną informację. Był sumą bezkompromisowości i nieustępliwości, i aż denerwował tą swoją

prawością. A jednak... To wszystko składało się na tego nieidealnie idealnego mężczyznę, o którym Konrad zaczynał myśleć, że został po prostu dla niego stworzony. Albo może na odwrót – on dla Adama? Bo Versace nadal nie zgadzał się z tym, że byli do siebie podobni. O nie. Byli swoimi przeciwnościami, jak biel i czerń, ale tak samo się dopełniali, splatali ze sobą, stwarzając z siebie tę dziwną miksturę szarości, w której każdy z nich pozostawał całkowicie równy drugiemu. Rozumiejąc to, Gronczewski wiedział, że jeśli chce być z Aleksandrowiczem, musi zacząć z nim współpracować. Nie chronić poprzez hamowanie go i ograniczenia. Chronić Adama poprzez wsparcie. Z bliska. Zostając u jego boku. I również własnym ciałem – postanowił w myślach, obserwując drugiego mężczyznę, który właśnie poprawił ułożenie muszki w lusterku motocykla.

– Gotowy? – zagadnął jeszcze gangstera i ostatni raz docisnął nadajnik w ucho, zwracając się do Antona: – Słyszysz nas?

– *Głośno i wyraźnie* – usłyszeli obaj, a Anton dodał jeszcze: – *Jestem pewny, że będą zagłuszać działanie sieci komórkowej, ale to nie ma wpływu na nasze połączenie.*

Adam skinął na to automatycznie głową, mimo że mężczyzna nie mógł przecież go zobaczyć. Dlatego Konrad rzucił do słuchawki:

– Zrozumiałem, bez odbioru.

Policjant spojrział na niego zaskoczony. Przyglądał mu się badawczo, także kiedy ruszyli do bramy.

– Robiłeś kiedyś już coś takiego – szepnął nagle, nachylając się lekko do gangstera.

Właśnie mijali kolejną spóźnioną parę mężczyzn, dlatego Gronczewski jedynie potwierdził jego domysły skinieniem głowy.

– W Legii – dodał cicho, po tym jak ich minęli. – Na większą skalę.

– Co to było? – dopytał zafascynowany Adam. – Kartel narkotykowy? Terytorysty?

– *Piraci* – zamiast niego odezwał się w słuchawce Paczulis.

Adam i Konrad doszli właśnie do niewielkiej dyżurki stanowiącej jedyny skromny element całego kompleksu. Przed nimi stało parę osób. Każdy po kolei oddawał swój telefon, który ochrona skrzętnie pakowała w plastikowe, jednolite opakowanie i skrupulatnie plombowała.

– Cholera no – rzucił gangster, gdy przyszła ich kolej i podał swój smartfon. Uśmiechając się bezczelnie do jednego z ochroniarzy, rzucił: – Myślałem, że nakręcę sobie jakiś filmik, żeby później cieszyć się nim w samotności.

Mężczyzna obrzucił ich spojrzeniem pełnym pogardy, pokazując, co naprawdę myśli o gościach swojego szefa, i bez słowa oddał im zabezpieczone telefony.

– Zaproszenia? – burknął jeszcze.

Obaj wyciągnęli z kieszeni niewielkie kartoniki z kodami QR, ale Konrad nie dopiął marynarki, a ochroniarz popatrzył na niego gwałtownie i znów spojrzął na jego pierś jakby czymś zwabiony.

– Co tam masz? – zapytał i już chciał sam sięgnąć, kiedy Versace uderzył w jego dłoń.

– Gdzie pchasz te brudne łapy – warknął i wydobyl z wewnętrznej kieszeni metalowe pudzderko o wyglądzie papierośnicy, po czym podał je mężczyźnie.

Ten otworzył pudełko, rzucając im podejrzliwe spojrzenia, i nagle na mały stolik wyskoczyły upchane w środku prezerwatywy.

– No co? – Konrad wzruszył ramionami, zwracając się do Adama: – Lubię być przygotowany.

Policjant powstrzymał się od komentarza i przejął od ochroniarza ich maski, popychając Gronczewskiego lekko do przodu.

– Było blisko – mruknął, gdy już znaleźli się w bezpiecznej odległości. – Mogłeś wybrać dyskretniejszą broń – dodał jeszcze do wtóru następnego potężnego grzmotu.

Obaj popatrzyli w niebo, ale nad ich głowami nadal pozostawało czyste. Może tylko nisko zawieszona, złowieszcze chmury przesunęły się nieco bliżej, zwisając w oddali niczym statek kosmiczny, materialny i śmiercionośny, który szykował się do uderzenia.

– Mówiłem ci – zaczął gangster, odpowiadając na zarzuty policjanta – lubię być przygotowany.

Adam zaczerpnął głośno powietrza, wypuszczając je drżąco, kiedy założył swoją maskę. Od tego momentu jego szare tęczówki spoglądały na Gronczewskiego okalane czernią kamuflażu. Na chwilę nisko zawieszona słońce rzuciło refleksy na twarz detektywa i rozpałiło to spojrzenie, ocieplając jego barwę. Konrad zapatrzył się na Adama na moment, chcąc go dobrze zapamiętać. Tak na wszelki wypadek. Gdybym miał go widzieć takim ostatni raz – dodał w myślach i skierował swój wzrok ku domowi.

– To ostatnia szansa, żeby zawrócić – szepnął do Aleksandrowicza. – Jesteś tego pewien?

– Nie – mruknął policjant, śmiejąc się lekko. – Ale nie mógłbym ze sobą żyć, gdybym nie spróbował – dodał jeszcze i w końcu ruszył.

Pod ich butami skrzypiał biały żwir. Ten subtelny odgłos z każdym krokiem coraz bardziej mieszał się z dźwiękiem muzyki. Rosła i pęczniała, jakby wzmacniana przez naturalny tunel niskich drzew, których korony splatały się ze sobą tak ciasno, że zupełnie odcinały im widok nieba. Wewnątrz pachniało ziołami rozgrzanymi nie od słońca, ale od świec rozstawionych wzdłuż drogi w orientalnie stylizowanych lampionach, które rzucały cienie na olbrzymie krzaki lawendy coraz intensywniej otaczającej ich swoim zapachem. Zupełnie jakby zanurzali się w morzu składającym się z dymu i oleistej woni.

To przejście stanowiło jednak tylko początek. Po chwili wraz z innymi zamaskowanymi gośćmi w końcu wydostali się spod okrycia drzew i raptem buchnął przed nimi obraz pełen rozpusty, skrupulatnie stylizowany na jaskinię rozkoszy Bliskiego Wschodu. Wszędzie, gdzie nie spojrzeli, stały rozświetlone subtelnym światłem olejnych lamp białe namioty wyściełane perskimi dywanami i wypełnione mnóstwem poduszek, ze stołami uginającymi się od jedzenia. Pomiedzy nimi przechadzały się nagie postacie przybrane jedynie złotymi skrawkami materiału, które wraz z ruchem ciała odkrywały i eksponowały ich intymne zakamarki. Zadaniem tych osób było zaspokojenie każdej fantazji i potrzeby gości, nawet jeśli teraz tylko częstowały szampanem i narkotykami serwowanymi na złotych tacach. Mężczyźni – bo tylko ich było widać w tłumie – wybierali swoją truciznę na ten wieczór, zupełnie jakby częstowali się cukierkami. Nie szczydzili też sobie kontaktu z tym stadem *escort*, które znosiły ze stoickim spokojem każdy dotyk, każde szarpnięcie i każde klepięcie.

– Są naćpane – zauważył Aleksandrowicz, jakby czytając w myślach Konrada. – I większość z nich wydaje się nie mieć osiemnastu lat.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że ktoś tak chory, może mieć tak dobre pomysły i gust – mruknął Konrad, rozglądając się zaskoczony. – Tutaj jest ze sto osób, i to nie licząc rozrywki.

– I telebim – zaznaczył policjant, wskazując brodą na dalszą część ogrodu.

Rzeczywiście, tam gdzie zaczynał się park, na tle drzew ustawiono mały podest i ekran. Teraz pozostawał wygaszony, ale Konrad był pewny, że w tym właśnie miejscu odbędzie się aukcja. Chciał to powiedzieć Aleksandrowiczowi, ale kiedy obrócił się w jego stronę, zauważył, że zainteresowały się nim dwie dziewczyny. Zachęcone brakiem reakcji policjanta przysunęły się bliżej, ocierając się o niego i muskając palcami jego twarz.

– Nie interesuje się? – zapytała zawiedzionym tonem z mocnym rosyjskim akcentem ta o jasnych włosach. – Woli chłopców, tak?

Druga wsunęła się między nich i zrobiła ruch, jakby chciała objąć Adama za szyję i odciągnąć go, ale policjant odchylił się, wyslizgując się jej dłoniom i ustawiając za gangsterem. Obie automatycznie zwróciły na niego wzrok, ale ten tylko pokręcił głową z przeproszającym uśmiechem.

– Ten zdecydowanie woli chłopców – rzucił, wskazując na siebie, i porwał kieliszek szampana od przechodzącej koło nich dziewczyny.

– *Musicie zacząć działać, bo w końcu zainteresują się wami też chłopcy i skończą się wam wymówki* – usłyszeli obaj w słuchawce głos Antona. – *O ile są tam chłopcy.*

Gronczewski parsknął śmiechem, właśnie wodząc wzrokiem za młodym, nagim mężczyzną, który przeszedł koło niego tak, żeby się otrzeć.

– Są chłopcy – powiedział gangster. – Zdecydowanie są chłopcy.

– *A wy w takim towarzystwie pewnie jesteście rozchwytywani* – zauważył jeszcze jego przyjaciel.

– Nawet nie wiesz jak bardzo – mruknął niepokieszony Aleksandrowicz.

Dotknął lekko Konrada, żeby się ruszyli, bo dookoła nich zaczęło się robić gęściej tak samo od gości, jak i wątpliwej obsługi. Miał wrażenie, że to miejsce rządziło się podobnymi zasadami co parkiet w Babilonie. Kiedy pojawiał się na nim ktoś wyróżniający się z tłumu, nagle dookoła niego znajdowali się nie tylko ci zainteresowani, ale też tacy, którzy chcieli skorzystać z jaśniejszego blasku takiej osoby. Tutaj może każdy był nowy, ale oni dwaj zdecydowanie wybijali się z tłumu nie tylko aparycją, ale i wiekiem. Większość z goszczących mężczyzn wydawała się starsza. No i zdecydowanie mieli problemy z impotencją. Co zresztą potwierdzał fakt, że z tac najszybciej znikwały właśnie magiczne niebieskie tabletki.

– Nie mogę w to uwierzyć – zaczął Aleksandrowicz, idąc wolno koło Versace. – To są ludzie, którzy zapłacili sporą kasę, żeby tutaj być, więc prawdopodobnie część z nich ma również władzę.

Konrad przytaknął mu parę razy, z ciekawości zaglądając do jednego z namiotów. W środku zabawa trwała już w najlepsze – trójka mężczyzn dobierała się do dziewczyny wyglądającej na maksymalnie piętnaście lat.

– Nigdy nie sądziłem, że to powiem, ale to za dużo nawet dla mnie – skomentował to, czując, jak zbiera mu się na wymioty. – Serio chcę zobaczyć, jak to miejsce płonie – dodał ze słabo hamowaną wściekłością.

I znów jakby dostał potwierdzenie od jakiejś siły czającej się gdzieś tam u góry. Nagle wzmógł się wiatr. Ostry podmuch załopotał materiałem namiotów i sprawił, że wszystkie lampy zachwiały się, rzucając spłoszone, rozedrgane światło. Wydawało się, że kaganki trzęsą się z przerażenia, bo właśnie w oddali rozbłysło niebo. Błyskawica, rozlewając się po sklepieniu w ułamkach sekundy i tworząc fantazyjne wzory nad drzewami, rozjaśniła półmrok – spowodowany nie późną porą, ale nisko wiszącymi chmurami. Zaraz za nią znów dało się słyszeć grzmot. Tym razem znajdował się bliżej. Jego pomruk brzmiał i brzmiał, wzmagając we wszystkich wyczuwalny niepokój.

– Kiedy zaczynamy? – zapytał Aleksandrowicz, stając blisko.

– Jak rozpocznie się aukcja, a pewnie wystraszyli się pogody, więc niedługo ruszą z tym cyrkim – odparł cicho Gronczewski i lekko otarł swoją dłoń o policjanta. – Jestem pewny, że ten dupek będzie chciał co najmniej otworzyć ją osobiście, więc nie ma zagrożenia, że nam przeszkodzi.

– A jak poradzimy sobie z nimi? – spytał jeszcze policjant, wskazując lekko głową na dwóch ochroniarzy pilnujących wejścia do domu. – Tego się chyba nie spodziewaliśmy, co?

Gangster zmrużył oczy, oceniając fachowo sytuację i w końcu powiedział:

– Będziemy improwizować.

– Świetnie – mruknął Adam, ale nie zdążył już nic dodać.

Telebim załśnił blaskiem i na chwilę ogród rozjaśnił biały ekran, aby zaraz na jego powierzchni pojawiła się w powiększeniu relacja z tego, co działo się właśnie na scenie. Zobaczyli postać, dumnie prezentującą się w świetle reflektorów śledzących każdy jej ruch. Nawet zanim rozpoczęto prezentację, wiedzieli, że to on – tajemniczy mężczyzna przedstawiający się teraz jako Iriniej Kułakow, który w ostatnich dniach dokonał wielu zniszczeń i zmienił trajektorię życia co najmniej kilkunastu osób. I nadal to robił – z uśmiechem na ustach, w doskonale skrojonym garniturze i z małą armią za plecami. Spotkany na ulicy mógł wydawać się bezbronny. Drobny, niezbyt wysoki i niezbyt umięśniony. Z jasnymi włosami zebranymi na karku w warkocz. O niepokojąco jasnych oczach, które teraz przeszywały tłum, wyzierając również z ekranu, gdy witał swoich gości. A jednak i w jego spojrzeniu, i w jego uśmiechu dało się zauważyć pewnego rodzaju brutalność. Nie tę bezmyślną i tępą, która uderzała na oślep. Tę wyrachowaną, precyzyjnie wymierzoną i odpowiednio dawkowaną.

– A teraz, kiedy podzieliłem się z wami zasadami naszej zabawy – kontynuował Iriniej, przechadzając się po swojej scenie – chciałbym dokonać pierwszej prezentacji. – Uniósł dłonie, aby namówić swoich słuchaczy do oklasków.

Większość z zebranych ochoczo spełniła jego prośbę, a Konrad skorzystał z tej chwili nieuwagi, nachylił się do Adama i szepnął:

– Ruszamy. – Delikatnie chwycił Aleksandrowicza za rękę i wyprowadził go z gęstego tłumu.

Dalej jednak się rozdzielili, bo gangster podszedł do hostessy – jednej z nielicznych, które nie zwracały uwagi na to, co dzieje się na podium.

– Rozumiesz po polsku – zapytał gorączkowo, ale dziewczyna tylko pokręciła głową, więc zaczęła wymieniać: – *English? Français?*

Ta dalej zaprzeczała, więc Adam podszedł bliżej, rzucając:

– *Gawarisz pa ruski?*****

– *Da, kanieszna* – odpowiedziała natychmiast.

– Ty i język wroga? – zagadnął policjanta Gronczewski.

Aleksandrowicz przewrócił oczami zniecierpliwiony.

– Grałem dużo w Counter Strike'a na rosyjskich serwerach – wyjaśnił. – A teraz powiedz mi, co mam jej przekazać?

Konrad wyciągnął zza poły marynarki gruby zwitek pieniędzy i uniósł go na wysokość oczu młodej kobiety.

– Powiedz, że dostanie trzy tysiące euro, jeśli przekona tych dwóch pajaców przy wejściu, żeby wypili zawartość tych kieliszków – polecił, a jednocześnie z jej tacy wybrał odpowiednie tabletki i wrzucił ich potrójną dawkę do szampana.

Policjant od razu zaczął przekazywać informacje. Zdziwiająco Rosjanka nie wyglądała na mocno odurzoną i pewnie dlatego gangster zwrócił na nią uwagę. Teraz jednak mógł obserwować, jak z każdym słowem jej źrenice rozszerzają się w ekscytacji, bynajmniej nie przez działanie narkotyku, a gdy tylko skończył tłumaczyć, od razu sięgnęła po pieniądze. Konrad jednak szybko cofnął rękę.

– Najpierw praca, później kasa – ostrzegł.

Młoda kobieta to akurat zrozumiała, bo westchnęła ostentacyjnie i ruszyła wykonać swoją misję. Obserwowali z oddali, jak w paru subtelnych dotykach i słowach przekonuje do siebie goryli. Przez chwilę się opierali, próbowali ją odpędzić, ale wtedy powiedziała coś zabawnego i wszyscy zaczęli się śmiać. Po niespełna dziesięciu minutach mężczyźni opróżnili swoje kieliszki, a ona wróciła do nich po swoją zapłatę.

– *Spasiba!*^{*****} – odezwała się, zabierając pieniądze od Gronczewskiego, i nagle przybliżyła się do Adama, zostawiając na jego ustach siarczystego całusa, po czym wyszeptła: – *Wy spasli maju żyzn!*^{*****}

– OK, OK, dość tego – wtrącił się Konrad, odciągając ją za łokieć od Aleksandrowicza. – Myśl lepiej, gdzie schować kasę.

– *Czy Adam właśnie zyskał nową znajomą?* – odezwał się Paczulis. – *Elka chce wiedzieć.*

– Ja za to chciałbym wiedzieć, czy zawsze nosisz przy sobie kilka tysięcy euro – zagadnął Konrada policjant.

Obserwował teraz dwójkę ochroniarzy, sprawdzając, czy cokolwiek, co podał im Gronczewski, zaczyna działać.

– Mówiłem ci... – zaczął gangster.

– No tak – wszedł mu w słowo Aleksandrowicz. – Lubisz być przygotowany.

Mężczyzna roześmiał się nagle i baryton jego głosu musiał dosięgnąć goryli, ale fakt, że nawet na niego nie zareagowali, oznaczał, że powoli plan Versace działał.

– No dalej – mruknął detektyw.

– Lada chwila – rzucił cicho Gronczewski.

Do wtóru jego słów od strony sceny padały kolejne liczby. Z tłumy poniósł się śmiech i następne brawa, a niebo raptownie przeszły błyskawica. Zupełnie jakby w kontrze do tego, co działo się właśnie pod tym niebem, rzeka światła rozlała się po ciemnej powierzchni. Grzmot

jednak nie nadchodził, co dawało im nadzieję, że mają jeszcze trochę czasu. Dopiero kiedy ruszyli i podeszli do strażników, ich krokom wtórowało groźne mruczenie.

– Co tu robicie? – zapytał jeden z ochroniarzy łamaną polszczyzną, mając trudności z trzymaniem otwartych powiek.

Drugi słał się na nogach. Ratował go tylko filar ganku, który mężczyzna objął kurczowo. Głośno mlaskał, próbując widocznie napić się z nieistniejącej butelki.

– Pozwolicie, że skorzystamy z łazienki? – zapytał Gronczewski.

– Zamknięte jest – mlasnął ten od filaru.

– Macie jakiś klucz? – dopytał Adam.

Patrzył, jak ten bliżej drzwi próbuje zdjąć z łańcucha przypiętego do paska pęk kluczy. Po chwili jednak Aleksandrowicz stracił cierpliwość i sam je odpiął.

– Tylko tam alarm jest – dodał jeszcze usłużnie mężczyzna. – Kod trza wpisać.

Konrad przybliżył się do mężczyzny i chwyciwszy jego twarz w dłonie, przytrzymał ją prosto.

– Podaj nam kod – zażądał miękko.

– Osiem, dwa... – zaczął goryl, z coraz większą trudnością wypowiadając słowa – sześć, osiem, trzy.

– Chyba ich za bardzo ugotowałeś – mruknął niepocieszony Adam.

– Dwa, jeden, jeden...

– Chciałem być pewny – syknął Gronczewski.

– Jeden, osiem i sześć! – dodał zadowolony z siebie ochroniarz.

– *Co za brak profesjonalizmu* – powiedział w ich słuchawkach Anton i niemal mogli zobaczyć jego zniesmaczoną minę, kiedy dodał. – *Módlcie się, żeby ten kod był prawidłowy.*

Konrad puścił goryla, a ten zatoczył się i zszedł im z drogi chwiejnym krokiem, po czym usiadł w końcu ciężko na schodach. Dziwnie ucieszony zaczął podśpiewywać jakąś rosyjską piosenkę, która towarzyszyła im, kiedy otwierali drzwi. Te ustąpiły bez problemu, a gdy tylko obaj mężczyźni znaleźli się we wnętrzu, od razu pośpieszyli do alarmu i wpisali na podświetlonej tarczy kod. Po paru sekundach odetchnęli z ulgą, gdy na wyświetlaczu pojawiła się powitalna wiadomość, a w niektórych strefach zapaliło się światło.

– No to jedno mamy z głowy – szepnął Adam, kiedy rozglądał się po domu, idąc przedpokojem.

– Nie chwał dnia przed zachodem słońca – ostrzegł go Gronczewski.

– Cofam te słowa – mruknął policjant, zdejmując w końcu maskę.

Dom urządzono zaskakująco przytulnie, choć nadal elegancko. A może to tylko Adam nie spodziewał się, że szef jakiejś odnogi rosyjskiej mafii może posiadać tak swojsko wyglądające lokum. Półki wypełniały liczne książki. Na sofach leżały ciepłe koce. W kuchni połączonej z salonem dało się zauważyć niedawne ślady użytkowania. A na szafkach stały zdjęcia. Adam nie mógł się powstrzymać i podszedł do jednej z nich, po czym wziął pierwszą ramkę z brzegu i aż się cofnął, przyjrzawszy się fotografii.

– Jesteśmy w domu Zebronia – rzucił do Konrada.

Mężczyzna zerknął mu przez ramię, aby spojrzeć na zdjęcie prężącego się na wielbłądzie Chemika.

– Po pierwsze – zaczął gangster – gdybym wiedział, że na handlu lekami można zrobić taką kasę, sam bym się za to wziął.

– A po drugie?

– Zebron to idiota, że pozwala urządzać coś takiego na własnym podwórku.

– Niektórzy potrafią poświęcić dużo dla kasy i władzy – zauważył policjant, odstawiając zdjęcie.

– *Ej, zapoznacie się bliżej ze swoim kolegą, jak znajdzie się w areszcie* – usłyszeli nagle Elkę.

– *Ale na razie poszukajcie komputera, bo może u was tego nie widać, ale ta burza w końcu ostro siądzie i nie będzie kogo łapać.*

– Ja poszukam, a ty zostań na czatach i krzycz, jakby coś się działo – rzucił gorączkowo gangster. – I powiedz Wiedźmie, żeby spadała z mojej głowy, bo brzmi zbyt blisko sumienia.

– *Słyszałam to* – ostrzegła ich policjantka, ale musiała oddać słuchawkę Antonowi, bo za moment mężczyzna rzucił do nich: – *Jestem.*

Adam miał chwilę, żeby zerknąć przez okno. Z tej odległości wyglądało, jakby scenę przejął ktoś inny, ale aukcja i sama impreza trwały w najlepsze, a śmiech i muzyka dochodziły nawet do wnętrza domu. Jedyny niepokojący znak tego, że powinni się śpieszyć wisiał na horyzoncie i czał się wśród koron drzew teraz już targanych wiatrem.

– Konrad, pośpiesz się do cholery – mruknął do siebie policjant.

– *Nie może znaleźć komputera* – poinformował go Paczulis chwilę przed tym, jak gangster wrócił do pokoju.

– Nie ma – warknął. – W całym domu nie ma ani jednej pieprzonej maszyny, do której możemy się podłączyć.

Adam puścił salwę przekleństw pod nosem, stając na środku salonu. Na chwilę zapatrzył się przed siebie, chcąc ocenić ich sytuację. Nadal mogli zwinąć się stąd i nikt by nawet tego nie zauważył. Może on nie potrafiłby sobie tego wybaczyć, ale na pewno za jakiś czas pozbierałby

się i w końcu zebrałyby wystarczające argumenty i dowody, żeby przekonać kogoś z góry i otworzyć ponownie sprawę.

Byli też w stanie wkroczyć od razu. Już sama obecność narkotyków uprawniała ich do wejścia bez nakazu, nie wspominając o tych wszystkich nieletnich osobach. Tyle że wtedy już nigdy nie dowiedzieliby się, czy to Kraszewski zamordował Karolinę, a sprawca prawdopodobnie uderzyłby za jakiś czas i pozbawił życia kolejną niewinną kobietę.

Aleksandrowicz odchylił głowę i wypuścił z siebie głośno powietrze, które przeobraziło się w jęk frustracji scalający się z kolejnym grzotem dochodzącym z zewnątrz. Kiedy ją uniósł i popatrzył na wiszący na ścianie olbrzymi telewizor, zobaczył w nim swoje odbicie, zanim jego wzrok wyostrizył się na samym sprzęcie. Sprzęcie, który na pewno podłączono do Internetu, jak wszystkie inne tego typu urządzenia.

– Anton, czy mogę uruchomić tego wirusa na telewizorze? – spytał, podchodząc do ekranu.

– *Jeśli ma wejście USB, to tak* – potwierdził jego domysły Paczulis.

Adam zajrzał na tył sprzętu i rzucił Gronczewskiemu promienisty uśmiech przez ramię. W następnej chwili już podłączał nośnik, a Konrad odpalał telewizor, wyszukując odpowiedni folder. Znalazł go od razu i kliknął na umieszczony tam plik. Obaj zamarli w oczekiwaniu i wstrzymali oddechy, widząc jak oprogramowanie telewizora procesuje wirusa. Nie mieli pojęcia, ile czasu tak stali, wpatrując się w ten ekran, ale również obaj wypuścili głośno powietrze, gdy usłyszeli w słuchawce:

– *Dostałem się do środka, więc zwijajcie się stamtąd.*

I właśnie w tym samym momencie doszedł ich szczepek otwieranego zamka.

– Szlag by... – zaczął Aleksandrowicz, już dobywając broń.

Konrad jednak pociągnął go nagle za sobą do jednych z bocznych drzwi usytuowanych pomiędzy salonem a kuchnią. Znaleźli się w spiżarni, ściśnięci razem w niewielkiej przestrzeni.

– Zajrzałem tutaj, jak szukałem komputera – wyjaśnił mu bardzo cicho gangster.

Adam poczuł, jak usta mężczyzny z każdym słowem przesuwały się po skórze jego policzka, a ramiona mocniej obejmują go w pasie, przyciągając do siebie.

– Cicho – syknął jeszcze policjant, zanim blisko nich rozległ się głos.

– Nie wierzę, że ci debile się tak ugotowali – odezwał się facet brzmiący jak Zebroń, co potwierdziły jego następne słowa: – Wjebali mi się na chatę i jeszcze pierniczą, że to komuś chciało się siku. Patrz, nawet telewizor włączyli. Mówiłem, żeby dać sobie spokój z obstawą domu.

– Robert, Robert, nie denerwuj się – powiedział inny mężczyzna z silnym rosyjskim akcentem. – Przezorny zawsze ubezpieczony.

– *Nie bardzo* – szepnął im do ucha Paczulis. – *Bo właśnie przejąłem wszystkie kamery i oglądamy ich z tej podłączonej do telewizora.*

– Skup się bardziej na naszym nieproszonym gościu, który wpakował nas w ten cały bałagan – ciągnął Rosjanin.

Dłonie Gronczewskiego na te słowa zacisnęły się na materiale marynarki Adama, asekuracyjnie dociskając policjanta do siebie. Zebroń jednak rozwiął ich wątpliwości, mówiąc:

– Moi ludzie zaraz go tutaj przyprowadzą.

– Rozegrajmy to mądrze – podjął Irinieję, chodząc po pokoju. – Pozwól mi z nim rozmawiać i przedstawić mu opcje, a na pewno wszyscy skorzystamy z tej współpracy.

– On jest bardziej pierdolnięty od ciebie, bo Liszowski przynajmniej musiał się schlać, żeby się za to zabrać – rzucił jeszcze Zebroń. – A widziałeś, co Kraszewski zrobił z tą szmatą? Gołymi rękami? Na trzeźwo?

– *Bingo! Zaczynam zrzut ich serwerów* – odezwał się do nich Anton. – *Elka dzwoni po wsparcie.*

W pomieszczeniu też na chwilę zrobiło się cicho, jeśli nie liczyć pomruków grzmotów dochodzących nawet do kryjówki Adama i Konrada. Aleksandrowicz zaklinał czas i przestrzeń, żeby natura dała im jeszcze parę minut. Parę chwil, które pozwolą im tutaj zostać i może w końcu dowiedzieć się, co się stało. I chyba pierwszy raz w życiu policjanta jego prośby zostały wysłuchane. Doszedł ich odgłos otwierających się drzwi, a w pomieszczeniu rozległ się trzeci głos:

– Po co mnie tutaj ściągnęliście? O co wam chodzi?

– Wojtek, mój drogi, po co od razu z tymi napastliwymi pytaniami? – zapytał Rosjanin i cmoknął z niezadowoleniem na coś, co zrobił tamten. – I po co te nerwy? Ministrowi nie przystoi.

– To może powiesz mi, co odpierdoliliście z Liszowskim? Dał cynk twoim ludziom, że spotyka się z Dziechciarzem, a dzisiaj dowiaduję się, że znaleźli go martwego razem z twoim człowiekiem – wycedził przez zęby Kraszewski. – Wiesz, ile będę się musiał się z tego tłumaczyć? Mówiłeś, że nikt się, kurwa, nie dowie!

– To było przed tym, jak zdecydowałeś się rozerwać tę kurwę na kawałki i udało nam się zdobyć nagranie z tego, co zrobiłeś – odezwał się nagle ostro Irinieję, ale zaraz dodał niespodziewanie miękko: – I nie zrozum mnie źle, jestem teraz twoim jeszcze większym fanem, ale pozbawiłeś mnie niezłego przychodu, który miałem dzięki tej dziewczynie, i niestety, ale będę musiał prosić cię o parę rzeczy w ramach odpłacenia mi tych strat.

– Dziewczynie... – syknął Kraszewski. – Pierdolonemu dziwolągowi.

– O którego sam prosiłeś – powiedział znów łagodnie Rosjanin, jakby przemawiał do dziecka. – A ja zajmuję się właśnie spełnianiem takich specjalnych życzeń.

– Tym numerem, który wyciąłeś w Metropolu, popsuleś nam plany, nad którymi pracowaliśmy od zeszłego roku – wtrącił się Zebroń, słyszalnie tracąc cierpliwość. – Chcieliśmy przejąć spory kawałek nowego biznesu i pozbyć się paru osób przy okazji, a ty nie dość, że ściągnąłeś te osoby na swój kark, to jeszcze i na nasz.

– Gównu obchodzą mnie wasze interesy.

– Chcemy tylko, żebyś nas trochę wspomógł – podjął raz jeszcze Irinieję. – Zwłaszcza kiedy pod koniec roku w końcu przejmiesz stołek premiera i będziesz potrzebował paru zaufanych ludzi do swojej rady ministrów.

Kraszewski prychnął z pogardą.

– Dla takich jak ty na Pięknej nawet nie ma miejsca przy mopie.

– Ale przecież nie chodzi o mnie – odparł Rosjanin. – Chodzi o Roberta, a chyba przyznasz, że nasz chemik ma i aparycję, i głowę na karku, żeby brylować w polityce, prawda?

– Czemu niby miałbym wam pomagać?

– Bo my będziemy pilnować, żeby ta genialna sekstaśma, którą zrobiłeś z moją ulubienicą, nigdy nie przeszkodziła ci w twojej karierze – zaatakował ponownie mężczyzna. – A może kiedyś, kiedy w końcu uznamy, że pomogłeś nam wystarczająco, w końcu ci ją oddamy.

W pomieszczeniu zapanowała długa cisza. W oddali znów dało się słyszeć grzmot. I kolejny. A potem następny. Czy dochodziły do nich jakieś okrzyki? Czy może to tylko wył wiatr? Adam nie potrafił ich rozróżnić. Wydawało mu się, że nagle znalazł się w jakimś innym świecie. Bardziej brutalnym. Dogłębnie złym. Bezdusznym. Bo oto stali wciśnięci w kąt ciemnego pomieszczenia i mogli tylko słuchać. Z rosnącym przerażeniem. Z niedowierzaniem. Ze słabnącą nadzieją na to, że kiedyś w końcu będzie lepiej. Bo przecież ta rozmowa nie była jedyną, ani nawet ostatnią. Takie rozmowy odbywały się w tym kraju może i codziennie. Nie dokładnie o tym samym, ale niosąc ten sam przekaz i skutkując jednym – zagładą. Nie świata. Nie. Ten dalej będzie istniał, lecz wypełniony właśnie takimi ludźmi. Aleksandrowicz za to bał się zagłady jednostek. Takich jak Karolina. Jak on. Jak Konrad i Antek, i nawet Elka. Zostaną usunięci jedno po drugim. Powoli. Ale skutecznie. Bo przecież takich mężczyzn jak oni trzej tam, za tymi drzwiami domu na peryferiach, znajdowała się kolejna setka. I to oni kierowali tym krajem.

– Zgadzam się – odezwał się w końcu Kraszewski, jakby potwierdzając tezę Adama. – Ale chcę zrobić to jeszcze raz i tym razem nikt się o tym nie dowie.

Po pokoju poniósł się śmiech Rosjanina, brzmiąc obscenicznie. Obaj z Konradem wstrzymali oddechy, nasłuchując, co stanie się dalej, ale wszystko inne nagle ucichło – wiatr, muzyka, odgłosy imprezy, nawet burza – aby po paru sekundach raptownie znów wybuchnąć wraz z

ogromnym wyładowaniem, które trafiło gdzieś bardzo blisko i rozświetliło cały dom na białą, tak że światło doszło nawet do nich. Gdy przebrzmiało, niespodziewanie dosłyszeli również spanikowane okrzyki i dźwięk syren.

– Zbieraj się, zbieraj – wrzasnął nagle Iriniej.

Adam jednak już był na zewnątrz z bronią wymierzoną w mężczyzn.

– Stać! – krzyknął. – Policja!

W pokoju zapanowała konsternacja. Ale tylko na moment. Zbroń ruszył się pierwszy, robiąc krok do drzwi. Konrad jednak był szybszy.

– Jeszcze jeden milimetr, a odstrzelę ci twarz – wycodził przez zęby w tej samej chwili, kiedy gdzieś blisko znów uderzył piorun.

Oślepieni na kilka sekund stracili panowanie nad sytuacją. Adam za późno zobaczył ruch przy drzwiach. Kraszewski ich dopadł i wydostał się na zewnątrz.

– Goń za nim! – krzyknął do niego Konrad. – Poradzę sobie tutaj!

Aleksandrowicz ruszył w pogoń, słysząc tylko za sobą następne ostrzeżenie gangstera, który zatrzymał resztę.

– Nawet nie myślcie o tym, żeby zrobić krok – doszło policjanta.

W następnej sekundzie Adam był już na zewnątrz, oślepiiony przez rzęsy deszcz. Woda opadała na ziemię strugami, jakby ktoś otworzył kran. Mieszała się z gradem, uderzając w jego ciało, gdy biegł przez ogród za swoim celem.

Dokoła panowała panika, bo od strony parku właśnie wchodziła grupa szturmowa, wyłapując uciekających gości, ale zaskakująco to nie oni spowodowali ten popłoch, a walące teraz z nieba pioruny. Potęgowały już dokonane zniszczenia – płonący telebim, który ściągnął na siebie wyładowanie, i porzucone namioty palące się od zapalonego oleju z lamp.

Adam odpychał ludzi, torując sobie drogę. Wszyscy kierowali się w tę samą stronę co on – na parking, spychani przez zamaskowanych, ubranych na czarno i zlewających się w mroku z otoczeniem szturmujących policjantów.

Wydawało się, że Kraszewski za to doskonale wie, co ma robić. On też przebijał się do bramy, ale starał się trzymać z dala od największego tłumu. Tyle że i jego spowalniał deszcz i oślepiał grad. Dlatego Aleksandrowicz nie zrezygnował. Po chwili wpadł za mężczyznami w tunel drzew i...

Zderzył się z Elką.

– Adam! – krzyknęła zaskoczona kobieta, spychając ze swojej drogi nagą dziewczynę. – Co ty robisz? Dlaczego jesteś sam?

– Zostaw to Wernerowi i Rafałowi i biegnij pomóc Konradowi! – zawołał tylko policjant i kiedy zobaczył, że kobieta się nie rusza, powiedział twardo: – Konrad potrzebuje pomocy, jest nadal w domu.

Elka przytaknęła szybko i klepnęła go w ramię na znak, że rozumie. Policjant rzucił się znów na oślep przed siebie, ramionami odpychając innych ludzi z drogi.

– *Jest przy bramie* – usłyszał spokojny głos Antona. – *Masz czas go dorwać.*

Na szczęście Kraszewskiego też w końcu zatrzymał tłum. Próbował się przecisnąć przez szczelinę w zablokowanym skrzydle. Aleksandrowicz dobiegł do zebranych tam ludzi i brutalnie mocując się z nimi, starał się dojść do mężczyzny. Nic z tego. Tłum gęstniał i zaciskał się wokół niego niczym jednolity organizm, dlatego zdecydował się na ostry ruch.

– Stać! – krzyknął. Dobył broń i wystrzelił w górę. – Policja!

Panika zadziałała na jego korzyść. Automatycznie, jak ławica ryb, ludzie falą uklękli albo rzucili się całkiem na ziemię, chroniąc głowy w ramionach. Oprócz jednej osoby – Kraszewski też na tym skorzystał i przedarł się na zewnątrz, kierując się w stronę samochodów.

Adam wyrwał za nim. Był już tak blisko. Tak cholernie blisko, że gdy mężczyzna schował się w swoim aucie, policjant dopadł klamki i przytrzymał jego drzwi. I właśnie wtedy Kraszewski zaskoczył go swoją siłą. Zamiast pociągnąć za nie ze swojej strony, odepchnął je od siebie i uderzył całym impetem w Aleksandrowicza, przewracając go na pojazd stojący obok. Ogłuszony detektyw aż potrzęsnał głową, próbując strzepać z siebie deszcz i odzyskać widoczność. Zorientował się jednak, że nie będzie w stanie zatrzymać w ten sposób ich sprawcy. Mężczyzna już zatrzasnął drzwi i manewrował pojazdem, aby wydostać się z parkingu.

Policjant miał tylko jedno wyjście. Spojrzał na stojący nieopodal motocykl Rafała – jego motocykl. Zdecydował się natychmiast. Nie myślał. Po prostu działał. Dopadł maszyny, porwał kask i drżącymi rękami wyjął kostkę spod stacyjki. Rozłączył ją i w następnym momencie odpalał już motor z kopniaka. Wsiadł na niego w biegu dokładnie w chwili, kiedy Kraszewski uderzył w stojący obok samochód i wyjechał ze swojego miejsca, ślizgając się po mokrym żwirze.

– *Adam, co ty chcesz zrobić?* – doszło go pytanie Antona.

– Złapać to bydlę – warknął do słuchawki Aleksandrowicz i odkręcił manetkę gazu, rwąc ostro do przodu.

Może gdyby teraz miał więcej czasu na roztrząsanie tego, co się dzieje, znów opanowałyby go strach. Policjant jednak go nie czuł. Nie czuł nic poza zacinającym deszczem. Nic poza agresywnym smaganiem wiatru. Zimnem. Bólem odwykłego od jazdy ciała. Wściekłością i obezwładniającą chęcią zemsty. Nie tylko za to, co stało się Karolinie. Przede wszystkim za to, co stało się z nim. Za to, że nadal nie pamiętał. Za to, że niemal stracił pracę. Mężczyznę,

którego pokochał. Zdrowie. Przyjaźń Elki. Za to wszystko, co zabrała mu Iwona. I czego już nigdy nie pozwoli, żeby Kraszewski zabrał komukolwiek innemu. Dlatego pochylił się niżej, przyjął odpowiednią pozycję i jeszcze odkręcił gaz, przyśpieszając.

Dogonił samochód i równając się z nim na prostej drodze, zgrał się z jego rytmem. Razem z nim pokonał następny zakręt, miękko kładąc się na jezdni i równie sprawnie wyszedł z niego, raptownie skręcając kierownicę i podjeżdżając do niego niebezpiecznie blisko.

Otarł się o pojazd. Najpierw miękko. Raz, drugi i trzeci, a później trochę mocniej, tak żeby wystraszyć jego kierowcę. Markując, że chce w niego wjechać, sprawił, że jego maszyna starła się ze sportowym autem Kraszewskiego. Mężczyzna wydawał się zaskoczony, ale i zdeterminowany.

Adam zrozumiał, że tak nie skłoni go do popełnienia błędu. Dlatego odkręcił gaz i dodał ducati mocy. Motocykl wyrwał z łatwością, wyprzedzając samochód o kilkadziesiąt metrów. Aleksandrowicz nadal nie był pewny, jak ten manewr się dla niego skończy, ale wiedział, że musi spróbować. Musi powstrzymać Kraszewskiego. Nie mógł pozwolić, żeby ten zniszczył jeszcze jedno niewinne istnienie. Nie kiedy mogę stanąć na jego drodze – pomyślał i raptownie skręcił kierownicę, gwałtownie zatrzymując się w poprzek jezdni. Drżącymi dłońmi dobył broń i wycelował ją w nadjeżdżający samochód.

Kraszewski jednak nie zwolnił. Wydawało się, że docisnął nawet gaz, kiedy w tym samym momencie skręcił nieoczekiwanie kierownicę w próbie wyminięcia detektywa. Przecenił jednak panujące warunki.

Porsche zatańczyło na szosie. Opony straciły trakcję na spływającej wodą jezdni. Policjant, wstrzymując oddech i szykując się na uderzenie, widział jeszcze, jak mężczyzna siłuje się z kierownicą. Próbował wyprowadzić auto z poślizgu. Nic z tego. Zamiast docisnąć w tym momencie gaz, puścił go. Samochód całkiem ześliznął się z drogi. Cudem wymijając Aleksandrowicza, wpadł do rowu, aby w następnej sekundzie wybić się z impetem w powietrze. Adam patrzył bez emocji, jak auto dachuje. Raz. Drugi. Trzeci! Aż w końcu straciło impet i zatrzymało się w polu.

Aleksandrowicz zsiadł z motocykla, nie słysząc nic poza szumem gniewu w jego uszach. Nie słyszał ani deszczu uderzającego o jego kask, ani nawoływania Antona, ani nawet grzmotów, mimo że pioruny nadal rozjaśniały raz po raz niebo, jakby znaczyły każdy krok policjanta, który zbliżał go do mężczyzny w samochodzie.

Widział też tylko to auto kołyszące się na dachu. To jak obmywają je strugi deszczu. Jak odbijają się od powyginanej karoserii. I wreszcie widział też jego. Twarz Kraszewskiego wykrzywioną z bólu i zakrwawioną. Złamany nos. Rozbity do miazgi lewy policzek. I dalej –

przecięta przez kawałek karoserii pierś. Dziwnie wygięte ramiona. Kości przebijające ubrania. O ironio, przypominał teraz Adamowi Karolinę.

Myśląc o niej, policjant uniósł wizjer i odbezpieczył powoli broń. Spoglądając w oczy Kraszewskiego, uniósł ją i wycelował w jego głowę. Nie widział jednak skruchy w spojrzeniu mężczyzny. Jedynie wściekłość. I wtedy zrozumiał, że to, co zamierzał zrobić, nie było dla niego odpowiednią karą, tylko idealną drogą ucieczki. Dlatego opuścił pistolet i odezwał się do Antona:

– Załatwisz mi tutaj karetkę?

– Nawet nie myślcie o tym, żeby zrobić krok – powiedział spokojnie Gronczewski, wchodząc z powrotem w głąb pokoju. – Poczekamy sobie tutaj grzecznie, aż przyjdzie jakiś miły funkcjonariusz i was aresztuje.

– Proszę, proszę, Versace we własnej osobie – odezwał się z uśmiechem na ustach Rosjanin.

– Myślałem, że to ty urobiłeś sobie policję, ale niestety widzę, że jest na odwrót.

Zebroń zaśmiał się na te słowa, mierząc się wzrokiem z Gronczewskim.

– Mówiłem ci – rzucił. – Jego pies odgryzł mu jaja, więc praktycznie mogliśmy mu wysłać w tej paczce jego własne.

Iriniej cmoknął na to niepokieszony, lustrując Konrada.

– Wcale mu się nie dziwię – dodał i przechylił głowę, przygryzając sugestywnie usta. – Sam chciałbym się do nich dobrać.

– Jeśli to ma być jakaś próba odwrócenia mojej uwagi... – Gangster zatoczył w powietrzu koło lufą pistoletu, wskazując ich. – To średnio wychodzi.

– Ja planowałem dla nas wszystkich zupełnie co innego – zauważył Rosjanin. – Chciałem ułożyć się z tobą polubownie, zaproponować współpracę, bo wierzyłem, że możemy sobie tyle zaoferować...

– Nie mieszam się w handel żywym towarem – odparł beznamiętnie Gronczewski, przenosząc spojrzenie to na jednego, to na drugiego mężczyznę.

Iriniej uśmiechnął się na to promiennie i cmoknął kolejny raz, kręcąc głową w nierozumieniu.

– Dlaczego nakładasz na siebie takie ograniczenia? – powiedział z zaskakująco szczerym zdziwieniem i zrobił krok do przodu. – Marnujesz taki potencjał, kiedy razem moglibyśmy zdziałać tak wiele.

– Powiedziałem ani kroku dalej – nakazał ostro Konrad. – I jeśli myślisz, że dobrą metodą na zawarcie znajomości była próba porwania osoby, którą bzykam, to popełniłeś poważny błąd.

– On chciał z tobą współpracować, a ja tylko zmusić cię, żebyś powiedział nam, gdzie jest twoja popierniczona siostra, i w końcu się ciebie pozbyć. Ciebie i tej twojej psiej kurwy – syknął Zebroń, a w jego głosie grała dobrze słyszalna złość, kiedy dodał: – Bo widzisz, ta twoja siostra wisi nam sporo hajsu.

– Przybrana siostra – poprawił go usłużnie Gronczewski.

– Mety, broń, dokumenty, bilety i gotówka, której nie da się śledzić – kontynuował Rosjanin.
– To wszystko sporo kosztuje.

– I nie jest moim problemem – rzucił ze śmiechem Konrad. – Na serio mam w dupie wasz hajs.

– Ale tylko tobie udało się ją znaleźć – wspomniał Zebroń. – Widziałeś się z nią w Stambule i Londynie.

– W Londynie zastałem tylko jej rozpierniczone mieszkanie – prychnął gangster. – I teraz, jak pomyślę, to przypominało coś, co mogło być waszą robotą.

– Lubię być dokładny – mruknął Iriniej.

Konrad zaśmiał się na to dźwięcznie, kręcąc głową z politowaniem.

– Ta cała impreza to jedno wielkie gówno – powiedział, wymawiając ostatnie słowo dobitnie. – Zostawia tyle niepowiązanych ze sobą końcówek. Tyle problemów w postaci wszędzie biegających niepełnoletnich gołych pańienek i chłopców. To nazywasz byciem dokładnym?

– Nie, masz rację – odparł mężczyzna, przytakując. – Trochę tu nabałaganilem, ale uwierz mi, że zawsze po sobie sprzątam – dodał gorliwie i nagle wyciągnął zza paska broń.

Jego ruch był tak szybki i tak niespodziewany... Tak kompletnie nielogiczny, że Konrad nigdy nie byłby w stanie zareagować. Padł strzał, a w następnej sekundzie Zebroń osunął się na ziemię. Upadł wprost pod nogi Gronczewskiego, a z jego kompletnie roztrzaskanej czaszki rozlała się krew, sącząc się aż pod stopy Konrada.

– Kule dum-dum – rzucił jeszcze Rosjanin, wzruszając ramionami. – Szalenie efektywne, polecam.

– Czego ty ode mnie chcesz? – odezwał się zaskakująco spokojnie Versace, obserwując męzczyznę spod przymrużonych powiek.

Teraz stali naprzeciwko, mierząc do siebie z broni. Próbowali odgadnąć, który z nich będzie szybszy, czyj strzał celniejszy. Konrad wiedział, że na zewnątrz panuje chaos. Słyszał pokrzykiwania policji, uniesione w panice głosy ludzi, języki, które się mieszały i łączyły w strachu. To wszystko co rusz zagłuszał kolejny pomruk gromów, gdy pioruny raz po raz rozświetlały wnętrze również tego pokoju i odbijały się białym blaskiem na ich twarzach. Jednak poza tym świat zewnętrzny nie miał dostępu do środka. Tutaj panowała cisza i spokój.

– Zapomnę o tym, co jest mi winna twoja przybrana siostra – zaproponował nagle Irinieję. – W zamian za to po prostu pracuj ze mną. No i może daj się bzyknąć.

Słowa mężczyzny zawisły na moment w ciszy. Konrad jednak go nie słuchał, bo właśnie w jego uchu rozbrzmiał głos Antona. Jego przyjaciel powiedział mu tylko dwa słowa – cztery sylaby, osiem liter – a dał mu tyle nadziei. „Adam żyje” nadal brzmiało w uszach Gronczewskiego, gdy mimowolnie uśmiechnął się i rzucił do Rosjanina:

– Jest tylko jeden problem.

– Na pewno jakoś go rozwiążemy – zapewnił go mężczyzna.

– Nie bardzo – mruknął gangster i dodał szybko: – Bo ja nie lubię się niczym dzielić.

I może nie miał szans mierzyć się z Iriniejem na umiejętności strzeleckie, ale wiedział, jak odwracać uwagę. Zamiast wystrzelić, rzucił w niego swoją bronią i od razu go zaatakował. Zaskoczony mężczyzna nie miał, jak zareagować, bo Konrad złapał go w pasie i powalił na ziemię.

Przez moment tarzali się po podłodze, a każdy z nich próbował zyskać przewagę nad drugim. Gronczewski myślał, że drobniejszy i niższy od niego mężczyzna będzie łatwym przeciwnikiem. Nic z tego, Rosjanin okazał się szybszy. Sprawnie wydostał się z uścisku i zdołał wymierzyć pierwszy cios. Mocny prawy sierpowy dosięgnął policzka Konrada, ogłuszając go na chwilę. Ta jednak nie trwała długo i w następnej sekundzie gangster chwycił Irinieję za kostkę, a następnie pociągnął go do siebie, z dala od broni leżącej na podłodze.

Mężczyzna znów znalazł się pod nim, zbierając od Konrada cios za ciosem, próbując chronić głowę ramionami. Zacierzwiony Gronczewski jednak nie zorientował się, że Rosjanin objął go również nogami i ściskając silnie, niespodziewanie przerzucił na plecy. Gangster gruchnął o podłogę, dławiąc się powietrzem i tracąc panowanie nad sytuacją, bo kiedy w końcu spróbował się podnieść i unieść wzrok, miał w sobie wycelowaną lufę swojej beretty.

– Dlatego że jesteś taki ładny, dam ci jeszcze jedną szansę – powiedział Irinieję, przykładając zimną broń do czoła Versace. – I zapytam, czy wolisz zginąć, czy jesteś ze mną?

Konrad zacisnął mocno zęby, tak że mięśnie szczęki zagrały pod skórą jego policzków. Jego wzrok za to wypełniała determinacja. Nie myślał teraz o sobie, bo gdyby chodziło tylko o niego, pewnie przystałby na propozycję, odczekał, aż przyjdzie odpowiedni moment i sam zdjąłby tego mężczyznę w najbardziej brutalny sposób, jaki znał. Wiedział jednak, że oferta nie dotyczyła tylko jego. Irinieję chciał mieć wszystko. Chciał kontrolować wszystkich. Konrad był pewny, że film, który nagrywała Karolina, stanowił tylko drobny element skrupulatnie budowanej kolekcji, mającej za zadanie posłużyć Rosjaninowi jako broń masowego rażenia szantażu. Jeśli zgodziłby się teraz na jego warunki, nie tylko on stałby się jego zakładnikiem, ale i Adam. Elka. Antek. Nawet denerwujący Werner i jego córka.

Dlatego Gronczewski postanowił go znów zaskoczyć. I już nabierał powietrza, żeby powiedzieć mu, co dokładnie myśli o jego propozycji i jak głęboko może sobie ją wsadzić w tyłek, kiedy nagle zobaczył ruch koło otwartych na oścież drzwi. Jego wzrok uciekł w tamtą stronę, zwabiając tym Irinieja. Mężczyzna skierował tam swój wzrok, ale zanim zdołał cokolwiek zrobić, od wejścia padły trzy strzały. Jeden z nich perfekcyjnie trafił go w głowę, dwa kolejne w pierś. A kiedy mężczyzna upadł z cichym odgłosem na ziemię, Konrad zobaczył, że po drugiej stronie dymiącej lufy pistoletu stoi Elka.

Gangster natychmiast poderwał się ze swojego miejsca, kiedy tylko kobieta opuściła broń, telepiącą się w jej drżącej ręce. Podbiegł do Soyty i zagarnął ją w ramiona, przyciągając do siebie i czując, jak Elka zaczyna cała się trząść od nagłego spadku adrenaliny.

– To twój pierwszy? – szepnął jej we włosy.

Kobieta wtuliła się w niego ciasno, kręcąc przecząco głową.

– Przed chwilą zdjęłam też Klarego – powiedziała drżąc.

– Chryste – mruknął gangster, próbując spojrzeć w jej twarz, i dodał ze słabym uśmiechem. – Jesteś jakimś terminatorem, czy coś?

Elka zaśmiała się na to krótko, ale wydawała się teraz spokojniejsza. Odsunęła się od Versace na parę centymetrów i nagle zamarła, zauważając coś w przejściu.

– Adam? – rzuciła niepewnie.

Konrad podążył za jej wzrokiem, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Aleksandrowicz już przy nich był, dotykając Gronczewskiego niepewnie i delikatnie wszędzie tam, gdzie widział plamy krwi.

– To nie moja – upewnił go gangster i zagarnął do siebie, szepcząc: – Nie moja.

Nie powstrzymał się i przytrzymując policjanta za kark, wplótł palce w jego włosy. Najpierw pocałował go miękko w czoło, żeby za chwilę zamknąć jego usta w zdesperowanym, mocnym pocałunku, jakby tylko tak mógł udowodnić sobie i jemu, że tu są, żywi, cali i zdrowi.

– Pójdę poszukać Wenera – rzuciła jeszcze Elka, chcąc się odsunąć.

Adam jednak chwycił ją za nadgarstek, zatrzymując w miejscu. Wolnym ramieniem zagarnął kobietę i wyszeptał:

– Już jest po wszystkim.

– *Udało się nam* – odpowiedział im jeszcze Anton, śmiejąc się do słuchawki. – *Wysłałem*

pliki.

**** Gawarisz... (ros.) – Mówisz po rosyjsku? (...) Tak, oczywiście

***** Spasiba! (ros.) – Dziękuję!

***** Wy spasli... (ros.) – Uratował mi pan życie!

Epilog

Padalo od trzech dni. Nieprzerwanie Wrocław zalewały strugi deszczu, a po niebie przewalała się ciągle burza, tak jakby tamtej sobotniej nocy pękła w końcu tama, a natura wzięła w posiadanie miasto. Otuliła je mokrym woalem. Sprawiała, że każdy jego zakamarek pachniał świeżą zielenią i ziemią. I nawet jeśli również ten deszcz więził słońce, to Adamowi to nie przeszkadzało. Nie chciał wychodzić z domu. Wolał każdą wolną chwilę spędzić z Konradem. Nacieszyć się nim bez widma wiszącej nad nimi sprawy czy jakiegokolwiek groźby. Bez pośpiechu i strachu, że ktoś im przeszkodzi.

Zakopani nadal w pościeli mimo późnej pory. Wsłuchani w uderzający o szyby deszcz i swoje własne przyspieszone oddechy. Spoceni, ale usatysfakcjonowani. I kompletnie zafascynowani sobą, tak jakby te dni stanowiły dla nich nowy początek. Pierwsze chwile związku, kiedy wszystko stawało się proste i nic nie wymagało głębszego zastanowienia.

Niespełna godzinę temu zdecydowali, że będą razem. Oficjalnie obiecali sobie spróbować, bo nie chcieli już nigdy więcej pozostawać w próżni, w tym miejscu pomiędzy.

Później Adam spełnił prośbę Gronczewskiego. Jeszcze niepewny. Trochę wystraszony. Pozwolił prowadzić się drugiemu mężczyźnie, poznając jego ciało jakby na nowo. Poznając jego samego na nowo. Nie Versace, a Konrada. Tego faceta, który – jak się okazywało – kiedy ufał, potrafił pokazać nawet zdenerwowanie i onieśmienie. I całe pokłady czułości. Tak jakby pozwalając Aleksandrowiczowi zdobyć się w ten sposób, pozwolił także sobie w końcu wszystko poczuć.

A czuł tak wiele... I pokazywał to, mięknąc pod dotykiem i pocałunkami policjanta. Bezwstydnie prosząc o więcej. O mocniej. O głębiej. Lgnąc do niego i napierając, kiedy próbował pogłębić każde ich doznanie i pozostawać blisko, kołysząc się na granicy. Najpierw tylko delikatnie dryfując. Tylko na próbę. Starając się sprawdzić, czy dadzą radę, kiedy spijali ze swoich ust płytkie oddechy. Ostrożnie. Miętko w każdym geście.

Aż w końcu ta nieprzerwana chęć urosła w nich tak bardzo, że już żaden nie potrafił się powstrzymać. Nagle wszystko nabrało tempa. Nagle nie było między nimi miejsca na cierpliwość. Wpijając palce w skórę, desperacko próbując zagarnąć jeszcze więcej siebie nawzajem. Próbując pocałować głębiej i mocniej. Próbując poczuć do granic możliwości, z wybrzmiewającymi na ich ustach jękami, które wypełniały sypialnię, sprawiając, że w jej wnętrzu robiło się wilgotno i duszno. Obezwładniająco ciasno, tak że Adam czuł, jakby jego skóra stała się na niego za mała. Jakby umysł nie potrafił pomieścić wszystkiego, co

doświadczają jego ciało. Co wzbierało w nim, żeby nagle wybuchnąć, a on mógł dołączyć do Konrada, drżącemu pod nim nie tylko z rozkoszy, ale i ze szczerego śmiechu.

Teraz nadal leżeli w milczeniu. Gangster ułożył się na brzuchu, ściskając w ramionach poduszkę, na której wspierał brodę. Wpatrywał się w Aleksandrowicza spoczywającego na boku, a w jego spojrzeniu nadal czaił się uśmiech.

Policjant nie potrafił przestać go dotykać. Nie mógł się powstrzymać, żeby nie być ciągle blisko drugiego mężczyzny, odkąd w końcu odjechali spod posiadłości na Pawłowicach i znaleźli się sami.

W tym momencie delikatnie przeczesał palcami włosy Konrada i powiódł samymi opuszkami przez linię jego ramienia i dalej wzdłuż pleców, napawając się tym, jak mimo wszystkich tych godzin spędzonych na seksie ciało Gronczewskiego nadal reagowało, pokrywając się gęsią skórą.

– Podobało ci się? – zapytał niepewnie, obserwując, jak jego palec kreśli czerwony ślad, powracając w górę kręgosłupa. – Bo mi bardzo.

– A nie było słyhać? – mruknął gangster, uśmiechając się krzywo.

– Chcę się upewnić, że to było też coś dla ciebie – przyznał policjant, spoglądając teraz uważnie w intensywnie niebieskie oczy patrzące na niego spod rozczochranej grzywki. – Nie tylko, żeby mi zrobić dobrze.

Konrad zaśmiał się dźwięcznie i poderwał ze swojego miejsca. Nagle znalazł się blisko Aleksandrowicza, popychając go do tyłu i całując głęboko dla odwrócenia uwagi. Jego udo wtargnęło pomiędzy nogi policjanta, nakłaniając go miękko, ale stanowczo, aby przeturlał się całkiem na plecy i pozwolił mu się nakryć ciałem.

– A tobie podoba się, kiedy biorę cię tak samo głęboko, hm? – dopytał, mrucząc do ucha Adama. – Kiedy zdobywam cię milimetr po milimetrze, pokrywam swoim zapachem, swoim potem?

– Tak... – tchnął gorącym powietrzem w jego policzek Aleksandrowicz. – Podoba.

– Ja tak samo lubię cię czuć w sobie – szepnął Konrad. – To jak mnie wypełniłeś i naznaczyłeś. To jak poczułem się twój.

– I chcesz więcej? – jęknął głośniejszym głosem Adam, rozdzierając ciszę panującą w pokoju.

– Ciebie? – dopytał Gronczewski, nagle unosząc się na ramionach, aby spojrzeć w dół na policjanta i dodać gorliwie: – Zawsze.

Detektyw uśmiechnął się na to i podniósł lekko, aby pochwycić usta gangstera w swoje, ale w tym momencie w cichym pomieszczeniu poniósł się odgłos wibracji. Konrad uniósł się wyżej na rękach, by sprawdzić wyświetlacz swojego telefonu, ale zobaczył tylko żarzący się ekran aparatu Adama.

– Wiem, że pokazałem jej, że ją lubię, ale nadal denerwuje mnie, kiedy nam przerywa – rzucił, spoglądając w dół na Aleksandrowicza. – Czy ona też nie ma przypadkiem przymusowych dwóch tygodni wolnego?

– Ma – prychnął detektyw. – Ale powiedziała, że ktoś zaufany musi być przy zabezpieczeniu materiału dowodowego i przekazywaniu go do prokuratury w Warszawie.

– No tak, to sensowne – zreflektował się gangster.

– No i Elka lubi pisać raporty.

– A mogłaby to robić bez przeszkadzania nam? – podsunął jeszcze mężczyzna.

Wyraźnie też zdecydował, że ich chwila minęła, bo opadł znów koło Adama. Zakładając ręce za głowę, uśmiechnął się, wyraźnie zadowolony. Aleksandrowicz wrócił do swojej dawnej pozycji i wspierając głowę na dłoni, obserwował, jak brzuch Konrada unosi się spokojnie i opada.

Kiedy w sobotę wrócił do domu Zebronia i zobaczył całą tę krew, te ciała i plamy na marynarce Konrada, przez kilka sekund wydawało mu się, że go stracił. Przez jego głowę przetoczyły się wszystkie najgorsze myśli, wszystkie obawy, wszystkie koszmary, tak jak burza przetaczała się wtedy nad Wrocławiem. I nagle zrozumiał, co Gronczewski czuł w listopadzie, kiedy go zobaczył. Zrozumiał, co musiał przeżywać przez tygodnie następujące po ich bliskim spotkaniu z Iwoną. Wiedział też już, co oznaczała jego skórzana kurtka nadal głęboko schowana w szafie, zbroczona jego krwią. I chyba w tamtym momencie mu w końcu w pełni wybaczył. A później nastąpiła już tylko ulga. Zalewała go z każdą następną godziną oddalającą ich od wydarzeń sobotniej nocy. Sprawiała, że pierwszy raz od wielu miesięcy, a może i lat czuł w końcu, że czeka go coś dobrego.

A co z ich sprawą? Teraz wydawało mu się, że porwali się na niemożliwe. A jednak pozytywne skutki tej brawurowej akcji nadal zadziwiały Adama. Jedna z telewizji od razu podchwyciła materiały wysłane im przez Antona i opublikowała nad ranem na swojej stronie internetowej pierwszy raport ze zdarzenia. W porannym serwisie informacyjnym przedstawili zarys sprawy Karoliny, nie szczędząc szczegółów dotyczących udziału polityków BiP. W południe już każdy w kraju dokładnie wiedział, co zaszło w posiadłości pod Wrocławiem. Kogo tam aresztowano – kilkunastu polityków z każdej frakcji, dwóch biskupów, biznesmenów nie tylko z Polski, kilkunastu szanowanych lekarzy i wziętych prawników. Kogo tam uratowano – na miejscu, ale też później, po przeszukaniu niedalekiego kompleksu, którego lokalizację znalazł Anton w zgranych z serwerów dokumentach. I również to, co mogłoby się stać, jeśli „ekipa Wernera” nie podjęłaby radykalnych kroków i nie rozbiła raczkującego na terenie Wrocławia odłamu rosyjskiej mafii.

Okazało się, że Iriniej Kułakow używał swojego prawdziwego imienia. Co zresztą nie stanowiło dla Adama zaskoczenia, bo mężczyzna nie tylko w ten sposób przejawiał typowe cechy osoby cierpiącej na narcystyczne zaburzenie osobowości. Urodził się w wiosce w okolicach Archangielska, pewnie w surowym domu, gdzie nigdy nie poznał, co to czułość czy miłość, i w końcu musiał wykształcić w sobie jakiś mechanizm obronny. Nieograniczona wiara we własne możliwości przyszła mu więc naturalnie i pozwoliła przetrwać. Zwłaszcza że osierocony w wieku dziesięciu lat nie trafił nawet do domu dziecka, a stał się ofiarą tego samego procederu, który próbował stworzyć – został porwany i sprzedany do domu publicznego.

Z tego, co udało im się ustalić, to właśnie tam poznał swoich przyszłych pracodawców i w wieku niespełna czternastu lat zaczął się piąć po mafijnych szczeblach. Tak ofiara powoli stawała się oprawcą. Kiedy trafił do Polski około dwa lata temu jako doświadczony trzydziestopięciolatek, z listem gończym bogatym w przewinienia i jeszcze szerszym wachlarzem znajomości zza wschodniej granicy, założył, że stworzy własne imperium na podobieństwo tego, dla którego pracował. Upewniały go w tym kolejne sukcesy, bo – jak się okazało – we wschodnich miastach Polski było o nim już głośno. I pewnie, gdyby zdecydował się tam zostać i rozkręcić swoją działalność, mógłby jeszcze długo pozostać nieuchwytny, ale latem ubiegłego roku nagle pojawił się we Wrocławiu, zainwestował w klub Zebronia i wyglądało, że przez niego spotkał Iwonę. Sprawa zatoczyła koło i znów wróciła do tej jednej, jedynej osoby, której części historii nadal im brakowało. Zupełnie jak tatuaż, który pewnie nadal nosiła przybrana siostra Gronczewskiego – wizerunek Uroborosa, węża zjadającego własny ogon – symbol przemijania, ale i wieczności.

Wojciech Kraszewski z kolei nadal walczył o życie w szpitalu. Aleksandrowicz jednak nie dbał o to, co się z nim stanie. Ważniejszy dla niego był fakt, że nagranie morderstwa Karoliny ujrzano światło dzienne i nie pozostawiało wątpliwości o jego winie. I chociaż pokazywanie tego filmu mogło wydawać się brutalne, to jednak szok, jaki wywołało, miał spustoszenie w szeregach BiP. Nie tylko sprawił, że prokuratora krajowa została zmuszona, aby wszcząć śledztwo, ale na ulice również wyszli ludzie. Z każdym mijającym dniem protesty stawały się coraz liczniejsze, coraz głośniejsze i coraz bardziej domagające się zmian i równości. Adam miał tylko nadzieję, że nie zelżeją, a ich poświęcenie nie pójdzie na marne. Zwłaszcza że nadal nie wiedział, czy po przymusowym urlopie ma dokąd wracać. Co Monika zrobi z Elką? Z Wernerem? – pomyślał Aleksandrowicz i kolejny raz zmusił się, żeby nakierować myśli na coś innego. I jakby na potwierdzenie w mieszkaniu rozległ się dźwięk dzwonka.

– Chyba wreszcie przyszło to sushi – mruknął niepokieszony Konrad, podnosząc się niechętnie. – Jedynie po trzech godzinach.

– Nie narzekaj – rzucił z uśmiechem Adam. – Dobrze spożytkowaliśmy ten czas.

– Ale napiwku i tak nie dam – zagroził jeszcze gangster, ubierając w biegu szlafrok.

Aleksandrowicz zaśmiał się i nasłuchiwał, jak drugi mężczyzna pośpiesznie przechodzi przez pokój i otwiera drzwi. Po chwili doszło go szemranie rozmowy, stłumione przez grube ściany mieszkania, i policjant już miał opaść na łóżko, kiedy zauważył, że Konrad zostawił portfel na szafce przy ścianie. Adam więc również wstał i ubierając szybko szlafrok, wyszedł do salonu. I nagle wyhamował, widząc osobę stojącą w drzwiach.

– Iwona... – powiedział na granicy ciszy, tak że kolejny grzmot niemal zagłuszył jego słowa.

Kobieta zmieniła kolor włosów. Zmieniła styl ubierania się. Schudła. Na pewno zrobiła też coś z twarzą. Ale jej wzroku nie mógł pomylić z nikim innym. Jej wzrok pamiętał. Zimny, nieczuły i jakby drwiący. Mimo że wyglądała na wymęczoną i zniszczoną, nadal biło od niej poczucie wyższości. Zupełnie jakby znów znajdowała się na wygranej pozycji.

Adam postąpił jeszcze parę kroków i stanął obok milczącego, mierzącego ją wzrokiem Konrada. I dopiero teraz zobaczył coś jeszcze. Pomiędzy nią a nimi leżała ludzka głowa. Głowa Marczaka. Zanim jednak Aleksandrowicz zdążył cokolwiek powiedzieć, kobieta uśmiechnęła się jeszcze szerzej i powiedziała:

– Czy naprawdę muszę robić wszystko sama? I uniosła broń, wymierzając ją w Adama.

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

Od Autorki

Mam wrażenie, że w *Burzę* wlałam jeszcze więcej serca i duszy niż w cokolwiek, co wcześniej napisałam. Może sprawiła to intensywność tego doświadczenia podyktowana tym razem węższymi ramami czasu?

Niezależnie od powodu, przedstawiłam wam historię zakorzenioną w faktach. Obie sprawy – i ta dotycząca Karoliny, i ta związana z działaniami zorganizowanych grup przestępczych – są zainspirowane prawdziwymi wydarzeniami. Wspominam o tym, bo oddając Wam, Drodzy Czytelnicy, moją powieść, chciałam nie tylko zapewnić Wam rozrywkę, wzruszyć Was, rozbawić i uwieść, ale przede wszystkim zwrócić Waszą uwagę na problemy, z jakimi nieprzerwanie borykają się osoby ze społeczności, do której należę.

Z tych samych powodów zadbałam o sprawdzenie informacji, czasami siedząc po nocach nad książkami, ale najczęściej prosząc o pomoc zaufanych ekspertów – Renatę Rosponek, która nie tylko podsycala żar mojego zapалу, ale pomogła mi w zgłębianiu ludzkiej psychiki; Małgorzatę Kandefer, z którą prowadziłam żywe dyskusje o niezwywych przypadkach; i dwóch nieustraszonych policjantów oraz prawnika, którym – aby nie przeszkadzać w pracy – obiecałam anonimowość. Dziękuję Wam, że poświęciliście mi coś, co macie najcenniejszego – Wasz czas. Jeśli jednak gdzieś wkradły się jakieś błędy albo zostały naciągnięte prawa fizyki czy niedopilnowane zasady postępowania policyjnego, to proszę o wybaczenie. Jest to wina Konrada i tego, że kiedy już wrócił, nie chciał zostawić Adama samego.

W tworzeniu *Burzy* pomogły mi też osoby przeżywające podobne traktowanie do tego, którego doświadczyli moi bohaterowie – Karolina i Antek. Jestem Wam ogromnie wdzięczna za to, że się przede mną otworzyliście i mogłam wysłuchać Waszych historii.

Jednocześnie książka nie powstałaby bez wsparcia moich bliskich. Rodziców, Lucyny i Artura Świderskich, dbających o to, żebym nie padła gdzieś pomiędzy dwunastym a trzynastym rozdziałem poprzez przemykanie do Szwajcarii słoików z gotowymi obiadami. Mojej przyjaciółki, Moniki Więckowskiej, która jak zwykle czuwała nad spójnością wydarzeń i postaci, ale też dzięki której przeżyłam najgorszą burzę mojego życia i mogłam ją później opisać. Jak również Marianny i Edyty Wincewicz.

Dziękuję mojej redaktorce, Joannie Rychter, która pracowała nad edycją *Burzy*, mając na głowie stałą pracę, a jednak nadal poświęciła powieści pełną uwagę i włożyła w każdą zmianę, każdy komentarz, sugestię i dodany przecinek swoje serce – to dzięki jej uważnemu oku i uporowi w dociskaniu mnie, książkę czyta się tak doskonale. Jak również ekipie Wydawnictwa

Zaczytani, a w szczególności Dorocie Konkiel i Wojciechowi Gustowskiemu, za to, że we mnie uwierzyli i dali mi szansę, abym mogła opowiedzieć tę historię w całości.

Dodatkowo na specjalne podziękowania zasługują osoby, które poprzez promocję *Miasta gasnących światel. Mgła* sprawiły, że usłyszał o niej świat, a co za tym idzie – utorowały drogę dalszym przygodom Elki, Adama i Konrada – czyli Pamela Kul i August Sołowicz, Marta Kruk, Martyna Suchenia oraz Barbara Bandyk. A w szczególności Rafał Orzechowski – nie tylko za wszystkie słowa wsparcia, ale i za nieocenioną pomoc w kwestiach wychodzących daleko poza książkowe sprawy.

Pragnę też zaznaczyć, że przedstawiona przeze mnie historia dotyczy życia i uczuć wykreowanych przeze mnie postaci i jej zadaniem nie jest odzwierciedlenie całej społeczności LGBTQ+. Również wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe, a imiona i nazwiska postaci są fikcyjne.

Spis treści

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Epilog](#)

[Od Autorki](#)

[Karta redakcyjna](#)

Miasto gasnących światel. Burza

ISBN: 978-83-8313-683-7

© Aleksandra Świdorska i Wydawnictwo Novae Res 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Joanna Rychter

KOREKTA: Anna Grabarczyk

OKŁADKA: Grzegorz Araszewski | pedro_wroclaw | pixabay.com



Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zaczytani.

Grupa Zaczytani sp. z o.o.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest na stronie zaczytani.pl.

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Błaszczuk